FRANCISCAN FATHERS - ORD. MIN. CONV.
AUBURN, N. Y.

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA.

NOWA
BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA.

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KAZNODZIEJSTWU POLSKIEMU

POD REDAKCYĄ

KS. SUBREGENSA KRZESZKIEWICZA.

TOM XVIII.

OD CZERWCA 1915 DO LISTOPADA 1915.

POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMP. CO. INC.
1915.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 25 października 1915.

(L. S.)

X. Weimann,
Wikaryusz Jeneralny.

SPIS KAZAŃ.

Kazania na niedziele i święta roku kościelnego.

Na uroczystość Bożego Ciała.

O nawiedzaniu Najśw. Sakramentu 1

Na niedzielę wśród oktawy Bożego Ciała.

(Niedz. II po Świątkach.)

Kazanie 1. 8
Kazanie 2. O procesyi i uczcie świętej 20

Na niedzielę III po Świątkach.

Głos zwodniczy szatana 31

Na niedzielę IV po Świątkach.

Kazanie 1. Jakiej pracy Bóg błogosławi? 37
Kazanie 2. Materyał do kazania. Znaczenie pracy . . . 48

Na niedzielę V po Świątkach.

Kto jest prawdziwie pobożnym człowiekiem? 51

Na uroczystość św. Piotra i Pawła.

Obowiązki względem Ojca św. 59

Na uroczystość św. Jakóba, Apostoła.

O znaczeniu krzyża 68

Na niedzielę VI po Świątkach.

Kazanie. O przygotowaniu się do Komunii św. 101
Homilia 113

Na niedzielę VII po Świątkach.

Kazanie 1. Dwa rodzaje fałszywych proroków 124
Kazanie 2. O fałszywych prorokach 132

Na niedzielę VIII po Świątkach.

Źródło i skutki niesumienności 138

Na niedzielę IX po Świątkach.

Jezus płaczący 145

Na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej.

O szkaplerzu Karmelitańskim 153

Na uroczystość św. Maryi Magdaleny.

Z jakiem usposobieniem powinniśmy przystępować do Sakramentu Pokuty św. 163

Na niedzielę X po Świątkach.

Kazanie 1. O zachowaniu się w kościele 193
Kazanie 2. Myśl nizko o sobie 202
Kazanie 3. O miłosierdziu Boskiem 208

Na uroczystość Przemienienia Pańskiego.

O niebie 214

Na niedzielę XI po Świątkach.

Grzechy języka 222

Na niedzielę XII po Świątkach.

Materyał do Homilii 229

Na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny.

Śmierć, wniebowzięcie i ukoronowanie Najśw. Matki . . . 234

Na niedzielę XIII po Świątkach.

Przeciw pijaństwu. Do mężczyzn. O zwyczajach pijackich . 243

Na niedzielę XIV po Świątkach.

O wytrwaniu w dobrem 253

Na niedzielę XV po Świątkach.

Kazanie 1, Znaczenie miłości 293
Kazanie 2. Memento mori 300

Na uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny.

Miłość bliźniego cechą znamienną w życiu Maryi 307

Na niedzielę XVI po Świątkach.

Znaczenie niedzieli 315

Na niedzielę XVII po Świątkach.

Kazanie 1. Walka piekła z Kościołem 324
Kazanie 2. Materyał do kazania. O miłości bliźniego . . 331
Kazanie 3. O miłości ku Bogu 337

Na niedzielę XVIII po Świątkach.

O bojaźni Bożej 344

Na niedzielę XIX po Świątkach.

Kazanie 1. O miłości 373
Kazanie 2. Co jest łaska uświęcająca 377

Na niedzielę XX po Świątkach.

Kazanie 1. Dobry przykład 385
Kazanie 2. Przeciw pijaństwu. O zwyczajach towarzyskich wiodących do pijaństwa 393

Na uroczystość św. Jadwigi.

Św. Jadwiga wzorem czystości 404

Na niedzielę XXI po Świątkach.

Kazanie 1. O darowaniu uraz 413
Kazanie 2. O przebaczaniu 421

Na niedzielę XXII po Świątkach.

Kazanie 1. O krzywoprzysięstwie 441
Kazanie 2. Na czem polega cnota sprawiedliwości? . . . 447

Na uroczystość poświęcenia kościoła.

O zachowaniu się w kościele 454

Na niedzielę XXIII po Świątkach.

Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej.

O różańcu 474

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

Czego nas uczą przykłady Świętych Pańskich? 495

Na Dzień Zaduszny.

Modlitwa za dusze zmarłych 505

Na niedzielę XXIV po Świątkach.

Kazanie 1. Co czyni gorszyciel? 513
Kazanie 2. W jaki sposób możemy pokonać nieprzyjaciół zbawienia naszego? 518

Na niedzielę XXV po Świątkach.

Strzeż się małych uchybień! 524

Na uroczystość Ofiarowania N. Maryi Panny.

Materyał do kazania. Jakie nauki daje uroczystość dzisiejsza rodzicom i młodzieży? 531

Na niedzielę ostatnią (XXVI) po Świątkach.

Kazanie 1. Śmierć grzesznika 536
Kazanie 2. O skutkach grzechu 543

Na niedzielę I Adwentu.

Sąd ostateczny dniem tryumfu dla ludzi pobożnych . . . 551

Kazania okolicznościowe.

Kazanie na cześć Matki Boskiej, Wspomożycielki wiernych.

Kazanie 78
Kazanie w dniu ingresu Najprzewielbniejszego Ks. Arcybiskupa Edmunda Dalbora do katedry gnieźnieńskiej . . 555

Przemowy.

Przemowa przed I Komunią świętą 89
Przemowa przed I Komunią świętą dziewcząt 261
Mowa żałobna na eksporcie ś. p. ks. prałata i kanonika A. Ponińskiego 264
Na poświęcenie dzwonów 350
Na poświęcenie figury Matki Boskiej 354
Przemowa na nabożeństwie żałobnem za spokój duszy poległego na wojnie 462

Kazania katechizmowe.

O znaku Krzyża świętego 91
O istocie Boga w ogólności 176
Bóg jest Duchem nieskończenie doskonałym 277
Bóg jest wieczny i nieodmienny 358
Bóg jest wszędzie obecny i wszystkowiedzący 482
Bóg jest nieskończenie mądry 563

Studya katechetyczne.

O metodzie nauczania katechizmu . . 186, 288, 369, 482, 576

Kazania na niedziele i święta roku kościelnego oraz kazania odpustowe i przygodne.

Na uroczystość Bożego Ciała.

O nawiedzaniu Najświętszego Sakramentu.

(Ks. St. Wężyk.)

„A ja gdy będę podwyższon, wszystko pociągnę ku sobie".

Słowa te wyrzekł Zbawiciel przed krzyżową śmiercią, przepowiadając, że po wywyższeniu Swojem na krzyżu, nastąpi zmartwychwstanie chwalebne, a Ciało Jego Boskie, ukrzyżowane przez ludzi, uwielbiane będzie w chwale niebieskiej. Lecz widzimy, jak i tu na ziemi Pan Jezus chwały doznaje i wszystko ku Sobie pociąga, czego dowodem dzisiejsza nasza uroczystość, dowodem te niezliczone tłumy wiernych, zapełniające świątynie pańskie, cisnące się przed tron eucharystyczny Króla Swego. Piękny to dzień, ten dzień Ciała Bożego! Prawdziwy dziś pochód tryumfalny Jezusa między nami; dziś nasz Pan nad pany publiczne od swych wiernych hołdy odbiera. Jak ongi lud za Jezusem w palestyńskiej chodził krainie, tak my dziś za Nim idziemy, gdziekolwiek kapłan Go niesie — a z tysiąca piersi harmonijnem echem pieśń ku niebu się wzbija: „Twoja cześć chwała!" Lecz ilekroć widzi się w takiej mnogości lud katolicki

oblegający ołtarz, na którym i w którym Jezus króluje, tylekroć do ust ciśnie się pytanie: czemu to dziś tylko, czemu tylko raz kiedyś, czemu nie zawsze wierni spieszą do Zbawiciela Swego, ukrytego w Najśw. Sakramencie? Czemu ciągle powtarza się zdarzenie opowiadane w Ewangelii, że gospodarz t. j. Bóg Łaskawy, sprawił wielką wieczerzę, a zaproszeni się wymawiają? I mówi jeden: **„Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść i oglądać ją, miej mnie za wymówionego“.** Inny myśli: **„Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczyć.“** Mówi trzeci **„Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść.“** I tak się każdy wymawia, zostawiając Jezusa samego w ołtarzu, tego Jezusa, który powiedziawszy: **„Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“,** nieustannie wśród nas przebywa, czekając przyjścia naszego.

Bracia kochani! **jak wielkim obowiązkiem dla katolika jest odwiedzanie Pana Jezusa w N. Sakramencie i jak nieobliczone przynosi korzyści,** o tem dzisiaj za łaską Bożą mówić chcę.

I.

Kochani Bracia! Żaden mocarz dla poddanych swych tego nie uczynił, co czyni Zbawiciel, który bez względu na Boski Swój majestat, nie jako Bóg potężny, lecz w skromnej postaci chleba między nami zamieszkał: **„Ten jest chleb, który z nieba zstąpił!“** Takiego upokorzenia się z miłości, z życzliwości dla ludzi, nie było ani nie będzie. Nawet na krzyżu tak się nie upokorzył Zbawiciel, jak w N. Sakramencie, bo tam widoczne były cuda Zbawiciela, tak, że setnik i inni bili się w piersi mówiąc: **„Zaiste ten był Synem Bożym“,** i widocznem było Człowieczeństwo Jezusa. Tu zaś, w tej Hostyi nie widzimy ani cienia Bóstwa, ani cienia Człowieczeństwa, tylko wiara nas uczy, że Hostya ta jest prawdziwem Ciałem Zbawiciela. A skoro tak się uniżył Zbawiciel, py-

tamy się: Dla kogóż to? Dla człowieka, aby go ośmielić do Siebie i przyciągnąć ku Sobie. Ubogi człowiek, choć często ważną ma sprawę do wielkiego pana, nie ośmieli się przybliżyć, bo służba pańska często opryskliwa; przed drzwiami długo czekać trzeba i nieraz przykrych słów się nasłuchać. Do tego Najdostojniejszego Pana łatwy wszystkim przystęp. Czy pan, czy sługa, równe znajdą posłuchanie, bez opowiadania się, bez obawy, bo dla wszystkich otwarte podwoje świątyni. A skoro tak jest, czyż nie obowiązkiem naszym odwiedzać Pana Jezusa, czyżby nie było dowodem wielkiej obojętności a zarazem niewdzięczności zostawić samego Jezusa, nie odwiedzając Go, kiedy sam do siebie wzywa.

Na cóż Pan Jezus ustanowił N. Sakrament? Na co powiedział: **„Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata?“** Czy na to jedynie, aby nas Ciałem swem zasilać? Czy na to tylko, aby się we mszy św. za nas ofiarował? Na to wystarczyłaby ofiara mszy św.; wystarczyłoby, żeby Pan Jezus jednę chwilę był na ołtarzu; skoro zaś bez przerwy w ołtarzu zostaje jako Najśw. Hostya, jasny jest dowód, że coś więcej okazać nam pragnie, że chce być nieodstępnym naszym przyjacielem, i dlatego tak blisko pośród nas zakłada mieszkanie, bo nie potrzeba daleko szukać świątyni, by znaleźć Jezusa. Nie byłożby dowodem wielkiej opieszałości, nie nawiedzać czekającego na nas Jezusa?

W światowych stosunkach wysoko cenimy rodzinne, przyjacielskie i sąsiedzkie związki. Dziecko odwiedza swych rodziców, swoje okazując przywiązanie i objawiając miłość, do której rodzice tyle dali i dają pobudek; rodzeństwo w dniach wolnych od pracy szuka się nawzajem i daje czułości dowody; sąsiedzi, przyjaciele, pamiętają o sobie i przyjazne wzajemnem odwiedzaniem się podtrzymują stosunki. Co i Pismo św. pochwala, kiedy Paweł św. mówi: **„Goście radzi w dom przyjmujcie“**; a o przyjaźni Duch św. powiada, że **„wierny**

przyjaciel lekarstwem jest żywota.“ Równem i stokroć większem prawem należy się, aby katolik nawiedzał Zbawcę swego Jezusa, który przyjąwszy ciało ludzkie na siebie, stał się naszym ojcem, przyjacielem i bratem. Jeżeli zaś ojciec utyskuje na niewdzięczność syna, który go opuścił, jeżeli brat tęskni za bratem i za oziębłość poczytuje długie niewidzenie się z nim, to jakże nie ma tęsknić za nami Jezus, który ma prawo żądać, by Go miłować, czcić, nawiedzając Go często.

Cóż tedy sądzić o tem tak rzadkiem nawiedzaniu Pana Jezusa? Skąd pochodzi, że Najśw. Hostya tak mało znajduje czcicieli, że tak mało ludzie okazują chęci do nabożeństwa ku N. Sakramentowi? Czyżby się przystósować dały do nas słowa św. Jana Chrzciciela, rzeczone do żydów, którzy Jezusa uznać nie chcieli: **„W pośrodku was stanął, którego nie znacie!“** Czyżby katolicy nie dosyć znali, czem jest N. Sakrament sam w sobie i w wierze naszej św.? Gdybyśmy dość rozumieli, czem jest ołtarz Jezusa, czem jest Hostya Przenajświętsza, powtarzalibyśmy jak Dawid prorok: **„Jako miłe przybytki Twoje Panie zastępów! żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich.“** (Ps. 83.)

II.

„Jako miłe przybytki Twoje!“ a jakie bogate w tych przybytkach dla nas złożone skarby, ile nieocenionych korzyści odnosi człowiek z czystego nawiedzania N. Sakramentu! Rzecz niezawodna, że modlitwa przed N. Sakramentem goręcej płynie z serca, niż modlitwa na innem odmówiona miejscu. Gdy przed Najświętszym uklękniemy Sakramentem, modlimy się wprost do Hostyi, bo ona nietylko przypomina nam, jak obraz lub krzyż Jezusa, lecz sama jest Jezusem, jest Zbawicielem naszym, jest Ciałem i Krwią Najświętszą, a wtedy i oczy i serce i ducha zatapiamy w Jezusie samym, z samym rozmawiamy Jezusem. Wielebny Baltazar Alvazer widział raz w N. Sa-

kramencie Dzieciątko Jezus, mające w rękach perełki i kamienie drogie; i skarżył się Jezus, mówiąc: **„O czemuż niema nikogo, ktoby chciał przyjść i wziąć ode mnie te skarby.“** Otóż skarbem takiem, to prawdziwa z szczerej modlitwy i częstego nawiedzania N. Sakramentu płynąca pobożność.

Bracia! Któżby się nie rozgrzał stojąc blisko pieca rozpalonego, któżby w sercu nie rozniecił ognia wielkiej miłości i pobożności, kiedy się często zbliża do ołtarza, na którym się pali bez przerwy ofiara miłości płomieniem miłości? Doświadczył tego między innymi św. król Wacław. Rozmiłowany był tak bardzo w N. Sakramencie, że wstawał w nocy i pomimo zimna i niepogody modlił się przed drzwiami kościoła. Św. Franciszek Borgiasz za ołtarzem miewał skrytkę, do której 7 razy dziennie chodził. Św. Anna od Krzyża kazała sobie zbudować celę, której okna na kościół wskazywały, aby mieszkać jak najbliżej Pana Jezusa. Taką była pobożność Świętych, iż trudno się im było oderwać od Pana. Św. Alojzy, ilekroć musiał wychodzić z kościoła, wołał: „Puść mię, Panie, puść mię!“

Z nawiedzania tego Przenajświętszego Gościa świątyń naszych płynie wielka w cierpieniach i uciskach pociecha, a potężna siła w pokusach. **„Idźcie do Niego, a będziecie oświeceni“** woła psalmista Pański (Ps. 33, 6). „Ten Najdostojniejszy i Najświętszy Sakrament“ mówi św. Tomasz, „jest zbawieniem duszy i ciała, i lekarstwem wszelkiej niemocy ducha; on leczy złości moje, on hamuje namiętności moje, on zmniejsza i zwycięża pokusy moje, on większą łaskę wlewa.“ Bracia! smutku dużo na świecie, a gdybyśmy przyłożyli ucho do ludzkich serc, przekonalibyśmy się, że w każdem dźwięczy struna boleścią; jednemu dokucza choroba, drugiego gryzie niedostatek, inny płacze nad grobem różnych nadziei. Bracie! jeśli z twojej duszy smutek, boleść, jeśli cię choroba przygniata, bólem męczy niewymownym, idź przed ołtarz

twego najlepszego Pana, tego Pana, którego wzrok **„bada serca i doznawa nerek“**, (Jer. XVII, 10), tego Pana, który niegdyś, obchodził miasta i miasteczka uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc (Mat. IX, 35), tego Pana, który i dziś na ratunek każdej chwili pospieszy. Za przykładem idź św. Gorgonii. Będąc ciężko chorą, pobiegła do kościoła a położywszy głowę na ołtarzu, oświadczyła Jezusowi, że nie wstanie, dopóki zdrowia nie odzyska, i — została uleczoną.

Jesteś w rozterce z własnem sumieniem, smucisz się, gdy innych chwalą, ciebie pomijają, drażni cię każda uwaga, upomnienie za osobistą poczytujesz obrazę, cieszysz się, gdy na innych karząca ręka Boża ciąży, unosisz się pychą żywota — bracie! idź do kościółka, uklęknij przed N. Sakramentem, przypomnij sobie, co uczynił Jezus przy ostatniej wieczerzy: Wstał od wieczerzy ... nalał wody w miednicę, i począł umywać nogi uczniom i ucierać. I rzekł im: **„Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.“** (Jan XIII, 4.) **„Bo ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym.“** (Mat. XX, 26.)

Jesteś niecierpliwy, używasz słów klątewnych, zapalasz się przy małej rzeczy ogniem złości niepohamowanej! idź, uklęknij przed tabernakulum, a pomyśl sobie, jak Ukryty w ołtarzu od lat tysięcy niezliczone znosi zniewagi, **„jako baranek przed strzygącym go milknie, a nie otworzy ust swoich.“** (Iz. LIII, 7.)

Uderzają na ciebie pokusy złowrogie, nieczyste, uciekaj się pod obronę Przyjaciela najlepszego, dusz anielskiej czystości wzoru najdoskonalszego. Wiemy o zakonniku Tomaszu Sanchez, że wszelkie pokusy zwyciężył, wołając: „Jezusie ukrzyżowany, N. Sakramencie, N. Panienko.“ Ile więcej siły doda P. Jezus, skoro Go odwiedzisz w N. Sakramencie i o pomoc poprosisz!

Pan Jezus nieraz cudownie nawet wynagradza duszę nawiedzającą Go. Działo się to w Ameryce, jak mówi

podanie, w r. 1848. Katoliczka pewna żyła w małżeństwie z niewierzącym protestantem, i otóż kres jej życia ziemskiego się zbliżał, a tu niestety dzieci prawie dorastające jeszcze u Komunii św. nie były, gorzej, bo jeszcze nawet Sakramentu Chrztu św. nie przyjęły. Matka krótko przed skonaniem to jedno od swego męża uzyskała przyrzeczenie: zaręczył, że zajmie się wychowaniem religijnem dzieci, aby przystąpić mogły jaknajprędzej do Sakramentów św. Słowa dotrzymał. I kiedy dzieci pierwszy raz do Komunii św. przystąpić miały, on poszedł wspólnie do kościoła i postanowił przypatrzeć się dobrze „mniemanemu Bogu katolików", czyli Hostyi najświętszej. Słuchajcie, co się dzieje! Nieruchomem patrzy okiem w Hostyę białą, patrzy . . . od razu z płaczem z kościoła wychodzi i woła głosem wielkim „katolicy mają żywego prawdziwego Boga!" I opowiada, że widział, jak się powiększyła Hostya najświętsza, a Pan Jezus jako dobry pasterz żywo mu się przedstawił. I od tej chwili zmienił swe życie, nawrócił się i został dobrym katolikiem.

* * *

A zatem, bracia w Chrystusie, poznawszy obowiązek nasz święty odwiedzania Pana Jezusa, a widząc błogie tego nawiedzania skutki, postanówmy dziś, zbliżać się jak najczęściej do Tego, co **„miłością wieczną umiłował nas."** Nawiedzajmy często tego, co po to między nami zostaje, byśmy szli do Niego i wzywa: **„Pójdźcie do mnie wszyscy!"** (Mat. XI, 28.) Idźmy w odwiedziny do Tego, co sam idzie do nas i mówi: **„Oto stoję u drzwi i kołacę."** (Obj. III, 20.) Nawiedzajmy jak najczęściej Jezusa, choćby tylko na kilka minut, bo On między nami zostaje, aby nas podnieść, pocieszyć, uszlachetnić, uświęcić, aby wszystkich naprawić i za Sobą pociągnąć. Amen.

Na niedzielę wśród oktawy Bożego Ciała.

(Niedziela II po Świątkach.)

KAZANIE I.

(Ks. J. Radoński.)

(Homilia.)

Przystojną temu miejscu świętemu i słuszną, drodzy moi, jest — od czasu do czasu rozpatrywać się także w słowach Pisma świętego. I Pan Jezus czynił to: według świadectwa dwóch uczniów, idących do Emaus. — „A gdy im pisma otwierał, pałały serca ich.“ — Tak ojcowie święci Kościoła w kazaniach swych, homiliami zwanych, postępowali. — Takiem jest poniekąd wezwanie świętej Mistrzyni Nauki i Prawdy Bożej, która stale Słowo Boże ludowi **głoszone** poprzedzać zaleca kapłanom odczytaniem Słowa Bożego **spisanego.**

Poszczególne zatem **zdania** z dzisiejszej Ewangelii niechaj będą treścią nauki mej niedzielnej.

1) **Onego czasu powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść.**

Dwa pierwsze **wyrazy:** — **onego czasu** — przysłowiowe — in illo tempore, z mszału rzymskiego, tworzą utarty wstęp do każdego ewangelicznego ustępu, zamieszczonego tak w księdze ołtarzowej, jak w ewangelice, zabieranej przez kaznodziejów na ambonę, — a zwracać wam i kapłanom mają uwagę na to, że to, co podaje ów ustęp, ani z naszych czasów ani z naszych warunków, ale że to działo się ongi, kiedy na ziemi sam Pan nasz Jezus Chrystus głosił nauki swoje. W przeczytanem wam codopiero **zdaniu** wyraźnie oznajmia Ewangelista święty, że ta nauka powiedziana została wyłącznie do **faryzeuszów.**

Cóż to byli za jedni? Wielu z was tego nie wie dokładnie. Niejeden bowiem używa słowa „faryzeusz“

jako przezwiska i to częstokroć niewłaściwie. Możeś i ty, mój drogi, mianem takiem poczęstował kiedy swego bliźniego? Jeżeli w oczy przyjacielem komu jesteś, — a, gdy wyszedł, powiesz o już nieobecnym: — to ci faryzeusz! — wtedy tyś faryzeuszem sam! Czemu? — bo takimi właśnie byli faryzeusze wobec Pana Jezusa. W oczy n. p. mówili: — Nauczycielu! — a za oczy, że On ludu nie uczy nic dobrego. Pozornie chwalili: — wiemy, że prawdy przestrzegasz; a w istocie ich staraniem było szkodzić Panu Jezusowi: — podstrzegali go, pragnąc pochwycić za słowo, ażali nie będzie zawierało czegoś z prawdą zakonną niezgodnego, ażali nie dostarczy dowodu, iż on burzy przeciw władzy prawowitej świeckiej, lub duchownej. (Et qui inquirebant mala mihi, dolos tota die meditabantur (Ps. 37.).....) Byli więc nieprzyjaciółmi Pana Jezusowymi, — ale zbliżającymi się do Niego.

Już sama nazwa hebrejska Peruschim wskazuje na to, iż się uważali za wyróżnionych. Pod względem politycznym i religijnym różnili się od Saduceuszów i od Essejczyków. — Sprawiedliwość według pojęcia ich zasadzała się na drobiazgowem wykonywaniu na każdym kroku, od rana do nocy, od kolebki do trumny poszczególnych prawideł, niedopuszczających wyjątku; — sumienie zastępował im ceremoniał i kodeks niewzruszony i nieodmienny. Więc n. p. kiedy szabat, to szabat, — niewolno ci nawet wołu wyciągnąć, co wpadł w dół u sąsiada; gdyś grzesznik, to zasługujesz na pogardę bezwzględną, nie wolno jest z tobą stowarzyszać się, ni potraw spożywać, nie dopomódz tobie, ni nawet zbliżyć się do ciebie. — Do Pana Jezusa jednak zbliżali się mimo wszelkie zarzuty, Jemu czynione.

Im to powiedział Pan Jezus **przypowieść.** Jakkolwiek Zbawiciel nasz do ludu często mówił przez przypowieści dla uzmysłowienia prawd nadprzyrodzonych, ponieważ (jak się wyraża Jansenius Spremensis) podane

przez zmysłom podpadające przykłady wkradają się miło w duszę ludzką, skuteczniej ją pobudzając do uczynków, a pozostając trwalej w pamięci: jest to może jedyna przypowieść, o której powiada wyraźnie Ewangelista św., że skierowana była do faryzeuszów wyłącznie. Zatem zastósować ją należy w pierwszym rzędzie do tych wszystkich, co pragnęliby, uważając się za wybranych, wynosić się ponad innych, co to mówią do siebie samych i bluźnierczo do Pana Boga: — dziękuję ci Panie Boże, że nie jestem jako inni, — z ostrzeżeniem, że tym to przecież nie komu innemu zagrożone jest, iż nie skosztują wieczerzy, zgotowanej przez Chrystusa Pana, że przeto daleko im do prawdziwego wybrania. — Ale nadto tyle zawiera innych napomnień, że w całej rozciągłości przypatrzeć się warto tej przypowieści.

2) **Człowiek pewien sprawił wieczerzę wielką i zawezwał wielu.**

Tak tu czytamy w przeciwstawieniu do nie wiele różniących się słów u Mateusza św., jednak odmiennych treścią i zastósowaniem: — Podobne stało się Królestwo niebieskie człowiekowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swojemu. (Domin. XIX post. Pent.)

Ta wielka wieczerza, do której wielu jest zaproszonych, oznaczać może wszelkie wielkie dary Boże, jakimi są: Stworzenie człowieka dla nieba, Łaska Boska, Pokuta, Powołanie Boże do stanu kapłańskiego, do stanu zakonnego, Prymasostwo ducha (cf. mowa pogrzebowa nad trumną X. Arcyb. Edw. Likowskiego), Msza św., Komunia św., Jezus sam..... Do tego wszystkiego wielu zaproszonych! — Czy tak nie jest? Ale ilu jest z tych wezwanych, co usłuchało zaproszenia?... O jakże ich mało! — I czy nie właśnie z liczby tych, do których **w pierwszym rzędzie** skierowane było zaproszenie? — Zaproszenie na co? — —

Pan Jezus sam tu nie daje objaśnienia swego, jak to uczynił przy wielu innych przypowieściach swoich. —

[Nasienie jest słowo Boże. Nieprzyjazny człowiek jest dyabeł.] — Natomiast Ojcowie święci, a w ich rzędzie św. Augustyn, i Kościół nasz święty przez tę wieczerzę wielką najchętniej rozumieją Komunię św. i wogóle Najświętszy Sakrament. Z tego powodu na niedzielę dzisiejszą wśród oktawy Bożego Ciała przeznaczony został ten ustęp Pisma świętego.

Uważajcie, drodzy moi, Komunia św. jest wieczerzą wielką. Przetom, czyniąc zmiany, jakie mi się zdawały nieodzownymi w urządzeniu wewnętrznem kościoła naszego parafialnego, nie odgrodziłem was od Pana Jezusa, jak się to tak często widuje, balustradą na podobę płotu o zwieszającem się płótnie, lecz zbudowałem wywyższenie zasłane kobiercem; na niem stoi ten misternie wyrzeźbiony sprzęt, obrusem przykryty, aby prawdziwie mógł zwać się tem, czem jest w rzeczywistości **„Stołem Pańskim“**, do którego wy przyklękując, jak się godzi, Wielkiej Uczty Pańskiej stawacie się przez samego Zbawiciela zaproszonymi uczestnikami.

3) **I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, bo jest wszystko gotowe.**

Rozumieć winniśmy to miejsce tak, że stósownie do zwyczaju, po dziś dzień jeszcze w niektórych okolicach przestrzeganego na Wschodzie, zaproszony odbierał **dwukrotne** zaproszenie — (nemo eorum venit ad convivium nisi bis vocatus): jedno zawczasu, aby mógł przygotowania należne poczynić, przeszkody nadarzające się usunąć, zaś drugie dostawał już raz zaproszony, gdy dzień uroczystości nadszedł; — gdyby inaczej odmowa byłaby w porządku po największej części.

Nas, najmilsi moi, nie raz jeden, nie dwa, nie trzy, ale stokroć, ale ustawicznie głos Boga samego lub tych, którzy z urzędu swego zastępcami są Jego, powołuje przed Niego. My **od dawna** — od urodzenia się z niewiasty chrześciańskiej, od odrodzenia się w Sakramencie

Chrztu św. —(ingredere in templum Dei ut habeas partem cum Christo) —wśród tylokrotnych nauk, na każdy dźwięk dzwonów kościelnych za zaproszonych mamy się uważać do uczestnictwa z Chrystusem; a zaś **dobitniej** wzywani bywamy czasu Adwentu, lub około Wielkanocy, lub w dniach osobliwych, jakiemi są czas nawiedzenia Pańskiego, gdy głód, pomór i wojna, albo także ta oktawa Bożego Ciała, albo „Adoracya", — kiedy to sygnarek co godzina czcicieli Najśw. Sakramentu zwołuje. Wtedy to przypomnienie nam się dostaje, ażebyśmy przyszli, ażebyśmy usłuchali pierwotnego zawezwania swego. Jakżeż stosunkowo nie wielu skłania ucho swe na głos wołających sług Bożych — quis ascendet in montem Domini sui?

4) **I zaczęli się wszyscy społem wymawiać!**

Przypatrzmy się tylko wymówkom, rzekomo mającym starczyć, aby być wymówionymi, t. j. być uniewinnionymi od pójścia za zaproszeniem Najdobrotliwszego Pana, Najmiłościwszego Zbawiciela:

5) **Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i koniecznie muszę wyjść i oglądać ją. Proszę Cię, miej mnie za wymówionego.**

Jakżeż to bolesna, iż dosłownie po dziś dzień nie przedawnione, powtarzające się takież padają słowa. Kupiłeś sobie lub posiadasz przekazaną ci w spadku ziemię i musisz ją oglądać, musisz jej tak doglądać, że czasu nie stać tobie na żadną służbę Bożą! **Msza święta niedzielna,** ty musisz, powiedz raczej — wolisz — oprzętu dopilnować. — Gorzej: **Komunia Wielkanocna!** tyś na nią czasu nie znalazł nawet raz w rok, niepomny własnego zmartwychwstania swego. Tak ciebie zaskorupiły troski około gospodarstwa, tak ci się wpiły w całą istotę twoją, żeś o tym obowiązku swym chrześciańskim mimo zmartwienia i krzywdy — tak krzywdy! — wyrządzanych najbliższej rodzinie, przepomniał raz i drugi, a potem w zapomnieniu swojem trwasz już uporczywie. O mój

ty gospodarzu zabiegliwy! — jeżeli, jeżeli już głuchym się stałeś na głos dzwonów w świątyni Pańskiej i na głos sumienia swego, czemu ci nie dźwięczą w rachubach twoich owe słowa Apostoła narodów, że daremny będzie wszelki trud twój, że próżno się męczysz sadzeniem i zasiewaniem; bez plonu się ostanie, bo Pan jest który sprawia, iż wszystko urośnie i mnożyć się będzie. Czy nie trzeba ci wypełnić obowiązku względem Gospodarza Niebieskiego? — Ale ty tak: daj mi Panie Boże wszystkiego jako jesteś najmędrszym gospodarzem — w porę pogody, — w porę deszczu, — w porę mrozu, co kruszy lepiej ziemię od pługów sakowskich, — jednem słowem służ mi ustawicznie, — ale mnie, Panie Boże! miej za wymówionego od służenia Tobie, — póki żyję na tej ziemi i póki ją uprawiam. A gdy żyć przestaniesz, — w jakiej generacyi sądzisz owoc twych zabiegów bez Boga na marne pójdzie? A gdy żyć przestaniesz, nie służywszy Panu Bogu swemu, jakoże staniesz ante tribunal Domini nostri Jesu Christi, tego samego, co powiedział: żaden z owych mężów nie skosztuje wieczerzy mojej.

Zastanów się nad tem, czyś nie jest z liczby **owych mężów.** — My zaś idźmy dalej w zastanawianiu się naszem i zobaczmy teraz, o ile to, co inny przytacza na uniewinnienie swoje:

6) **Kupiłem 5 jarzm wołów i idę ich doświadczać,** bywa także i po nasze czasy powodem zaniedbywania praktyk religijnych.

Śmiało mógłbym powiedzieć, że jest cała moc uniewinniających się na podobę tego drugiego. Albo czy sądzicie, że tylko panów kupców, lub handlarzy trzodą miał na myśli Nauczyciel Boski?... O nie! Z was wszystkich poniekąd każdy jest kupcem, czyli — wyrażając się ściślej — kupującym. Gdyby spytał teraz: — Czemu to jeszcze jest miejsce w kościele naszym? — to na to pytanie łatwo znajdę odpowiedź. Oto ten i ów poszedł do

K..... może na młyn, po mąkę sobie; ta i owa wybrała się do P.....; po co? — kupić, co jej potrzeba, i co niekoniecznie potrzebnem jest. A czy oni tam w K. i P. spełnią obowiązek pójścia do kościoła? — zapewne, że mogliby, boć czasu jest dosyć; ale to, co się kupuje, trzeba oglądać, a doświadczać, a próbować, a przymierzać; niejeden 10 interesów załatwiłby w pół godziny; ale wielu z was, kupując za jednę markę, skład cały przewróci, a na tem przewracaniu towarów, lub na pogawędce ze znajomymi może przy kielichu, — lub pełnej butelce nawet, — zmudzi czas, zmarnotrawi go; w tym czasie powinien był być uczestnikiem nabożeństwa — tej wieczerzy wielkiej, na którą zaprasza Pan Jezus; — onej godziny biły dzwony głosem uroczystym; onej godziny gdzieżeś to bywał? gdzieżeś to siedział?

Trzeci rodzaj ludzi, uniewinniających się od stawienia się na przyjęte zaproszenie, scharakteryzowany jest bardzo dobitnie.

7) **Żonę pojąłem: — nie mogę przyjść.**

Gdy bowiem dwaj poprzedni podając powód swój, łączą prośbę: Miej mię za wymówionego, ten ją opuszcza i brzmi nam przeto to gołe „przyjść nie mogę" jako butna zuchwałość, jako gburowatość wobec podwójnie okazanej łaski możnego pana. Niewątpliwie jednak, — nie wchodząc w to, czy tak uniewinniający się ma przedstawiać tych, co to, cielesnym popędom dając folgę, zmysłowością tak się zaślepili, iż im wszelki duchowy objaw zdaje się być komedyą, lub dewocyą w złem tego słowa znaczeniu, — czyli też tych, którym troski codzienne przysłaniają zupełnie troskę o duszy zbawienie: — postępują jedni i drudzy równo w najczęstszych przypadkach, — **nie mogę!** oświadczają i basta, — **nie czuję potrzeby** uniewinnienia się, — proboszcza, (którego sami, nie uniewinniając się, obrażają,) za obrażającego, gdy przypomina, uważają; — owszem **rzecz jest w porządku** według ich zdania, iż nie biorą

udziału w uczcie zgotowanej przez Pana Zastępów. My mamy biesiadę swoją w domu!

5) A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu.

Zdawałby się mogło, że ten wyraz „wróciwszy się" niekoniecznie jest potrzebny, ale zaznaczenie drobnego szczegółu, że sługa się wraca — i dopiero potem oznajmienie czynu panu swojemu, wytłomaczenie mieć może niezwykłe piękno. Wracający ten sługa do pana swego, toć kapłan nowego zakonu: nie skarży on, nie domaga on się pomsty Bożej, ale modląc się za grzeszne owieczki swoje, przedstawiając uwzględnieniu ich ułomność, prosząc za nimi w nabożeństwach parafialnych, w wielokrotnych mszach św. wciąż on im nową łaskę powołania Bożego ubłagać pragnie.

Aż gdy wszystkie wysiłki daremne, — gdy mimo wszystkie prośzenia — zaproszenie bezwzględnie i nieoględnie i zatwardziale jest odrzucane, gdy o wszystkiem na świecie się pamięta, ale nie pamięta o najpierwszem, — gdy jakiejkolwiek powód za dostateczny uważamy do zrzucenia ze siebie obowiązku wobec wezwania przez Niebieskiego Pana lub przez sługi Jego, zastępujących duszpasterzy waszych: wtedy to Pan Nasz

„rozgniewawszy się"

innych śle gońców od siebie. I przychodzą przeróżne nawiedzenia Boskie. Jak pięknie myśl tę rozprowadził w liście swym postnym zmarły Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański:

„Wiń nagromadziło się, że stały się jakby mgłą nieprzejrzystą, przesłaniającą ludzkości Boga i wieczność.

Widzieli dawno grożące niebezpieczeństwo namiestnicy Chrystusowi.

I od dłuższego czasu przestrzegali ludzkość przed tą duszną atmosferą, w której się pogrążyła.

Nawołując ją.....

Słowa ich przebrzmiały bez echa! — —

Wyczerpały się łagodne środki Miłosierdzia Bożego.

Więc surowszy środek, wojna, owa rózga Boża, ma przywieść społeczeństwo do upamiętania“...

Czy może być coś straszliwszego od wojny, jej następstw?

Niczem ona w porównaniu do tego, co zapowiada Pan Jezus winowajcom w dzisiejszej przypowieści: oto on grozi zupełnem odwróceniem się od nich obrażonego rozgniewanego Boga.

9) **Wtedy to gospodarz, rozgniewawszy się, rzekł słudze swemu: wyjdź prędko na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chorych wprowadź tu.**

To znaczy: — Pogardzili mojem zaproszeniem ci i tamci i to z wybranych, z przedstawicieli społeczeństwa, z tych, com je wywyższył urodzeniem, stanowiskiem, znaczeniem. Przeto zaproszę pogardzonych we świecie, a ich ostawię. Odwrócę oblicznośc moję od nich. Albowiem tkwią przy swojem gospodarstwie i mierzwie i wołach i służebnicach i żonach i dzieciach. Te im są mgłą, przesłaniającą majestat mój i wieczność przyszłego wieku. Alem spojrzał na nędzarzów; mieszkania ich nie są przy rynkach i placach; a przy ulicach i uliczkach siedziby ich; a nie mają pałaców, ni gmachów rządowych. Przeto wywyższę ich, a tamtych odrzucę. I więcej na nich nie wejrzę.

Nie bez przyczyny wśród nędzarzów podział uczyniony jest na dwa rodzaje:

Ubodzy: w przeciwstawieniu do wyróżniających się znaczeniem i bogactwem — nie mający ani roli do zakupienia, ani wołów do doświadczenia, ani niewiasty, coby ich zatrzymywała. Zapewne niema tu potrzeby podwójnego zapraszania, obfitą ucztą nie pogardzi, komu głód doskwiera; aleć może zbywać im będzie na śmiałości pójścia w progi dostojnego pana, przeto

„wprowadź je“

mówi tu zapraszający.

Ułomni, ślepi, chromi: ci, którzy cierpią tutaj, chorobą i kalectwem znękani, potrzebują pomocy; więc i do nich stosuje się tryb rozkazujący: — **wprowadź je.** Jako tamtym zbywa na śmiałości, tak tym na siłach; potrzebują wprowadzenia.

I po dni nasze napełniają się domy Boże takimi. — Bądź błogosławiony o Panie i Boże, że dotykasz ubóstwem, że zsyłasz cierpienie, jeśli one prowadzą do Ciebie!

10) **Stało się jako rozkazałeś.**

* * *

11) **A jeszcze jest miejsce.**

W Królestwie niebieskiem siedzi Chrystus Pan po prawicy Ojca swego niebieskiego, — przygotowując nam **miejsce.** (Katech. dyec.). W Królestwie Bożem zatrzymał Pan Jezus świętych **pięć ran,** i wziął je z sobą do nieba (Słowo Boże roczn. XVIII Nr. 15), aby jako Arcykapłan i Pośrednik nasz przyczyniać się za nami u Ojca. I dlatego to nie zabliźniły się te święte rany, ponieważ chciał je mieć w niebie świadectwem swojej męki. Natomiast **swej męki** nie wziął do nieba, tu ją zostawiając. Nie tam jej ponowienie. Tu się odprawia — wieczerza wielka: Msza św., Komunia.

O Boże, któryś w Przedziwnym Sakramencie Męki Twojej Najświętszej pamiątkę nam zostawić raczył: **ogrom** tych to łask Twoich zaiste **przymusza nas** wnijść do przybytku Pańskiego, do domu Twego.

„Przymuś wnijść“ — powiada i dzisiejsza ewangelia.

12) **I rzekł słudze: wyjdź na opłotki i drogi, a przymuś wnijść!**

Kogo to ma sługa **przymusić** wnijść? — Tych, co są na drogach i opłotkach. Rozważcie, bracia drodzy, najpierwsze **zaproszenie** odebrali ci, co się wyróżniali znakomitością rodu, bogactwa, nauki, stanowiska społe-

cznego. Mają oni w pierwszym rzędzie obowiązek stawienia się.

Następnie była mowa o **wprowadzeniu** cierpiących niedostatek i upośledzenie. Ci i tamci są z tejże miejscowości z tegoż miasta, co i gospodarz — swoi. Zaprosił wielu. Tamci zaproszenia nie przyjęli, tych nie starczyło, aby był dom napełniony.

13) **Aby dom mój był napełniony:** wynijdź sługo poza miasto, a

„przymuś wnijść"

i tych co na przedmieściach i tych co na drogach. Obci są mi i nie znają mnie. Więc przymuś wnijść.

Takoż i Założyciel św. Kościoła daje podobne polecenie sługom swoim, — daje misyą do obcych. A Kościół spełnia ją po wszystkie czasy. Już Apostołowie święci, gdy swoi ich nie przyjęli, opuszczają miasto Jeruzalem i odchodzą daleko poza krańce ojczyzny swej. A Apostół Paweł św. staje się pierwszym misyonarzem. I świat cały prowadzi i przymusza pójść za Chrystusem. Po dziś dzień odprawiają się misye, rekolekcye, albo obecnie nabożeństwa wojenne na polu walki, i gdzie ona jeszcze się nie sroży. A tego wszystkiego skutek jednaki jest ten, że **Dom Boży napełnia się.**

I to właśnie stanowi także cechę **„katolickiego"** domu Bożego. Po czem poznasz, bracie kochany, będąc obcym w mieście jakiem, czy świątynia, którąś napotkał w wędrówce swej, katolicka jest, czy nie? Różne są znamiona rozpoznania. Ale to jedno przed wszystkimi, to jedno wybitne znamię: kościół katolicki napełnia się ludem po brzegi — wszelki inny świeci pustką. Dlatego mnie samemu, jadącemu na okręcie po morzu północnem przed laty kilku przygodziło się w rozmowie z pastorem, wziętym przezemnie za kapłana i współbrata, usłyszeć z ust tegoż tę pochwałę: — Ja nie wiem, co to jest, że wy możecie odprawiać nabożeństwa, gdzie chcecie i o jakiej godzinie chcecie: zawżdy na nie zgromadzą się ludzie!

Tak jest! Lecz to nie my sprawiamy! To Pan Jezus zaprasza, przymusza wnijść — na wieczerzę wielką. A jest nią: On sam, Msza św., Komunia św., nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu ... Tego wszystkiego niema po zborach waszych, dlatego nie napełniają się wiernymi. Zbawiciel chce, aby dom **Jego** się napełniał, — nie dom **wasz**.

Pan Jezus zaprasza, każe wprowadzać, łagodnie przymus nawet wywiera, aby stawano się uczestnikami Jego łask świętych. Ale też wreszcie i groźby przykłada zawarte tak w tych słowach: — **Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: ktoby nie pożywał chleba tego, nie będzie miał żywota w sobie,** jak nie mniej i w tych dzisiejszych:

14) **A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej.**

I one nie odnoszą się jedynie do tych wybrańców z narodu żydowskiego, jakimi byli faryzeusze, do których wypowiedziane zostały, ale rozciągnąć je możemy do wszystkich ludzi — tych zwłaszcza, co **nie bywają** na mszy św. w niedziele i święta, co **gardzą** Komunią świętą, co **powołania swego** nie doceniają, co obecną **substancyę swą ziemską** kładą powyżej szczęśliwości Królestwa przyszłego w Niebiesiech. I nie jest nam wolno mieć się za **wymówionych** ani sprawami domowymi, ani rodzinnymi, ani społecznymi od usłuchania głosu Bożego, a jest nim i sumienie nasze i wyraźna wola Zbawiciela świata, której tłomaczem jest Kościół święty, Chrystusowy, a której w poprzek stoi pycha żywota, duch świata tego i czart przeklęty, prawdziwe trzy źródła wszelkich burz i powikłań na tej ziemi.

Lecz chociażby świat cały miał się trząść w swoich posadach; chociażby bunt był wszystkich przeciwko wszystkiemu porządkowi; choć na całym świecie wojna: **pokój wielki** miłującym prawo Twoje Panie. Oni nie będą mieli zgorszenia. (Ps. 118.)

Pokoju wielkiego nieprzebranego zakosztujem wśród tej wieczerzy wielkiej co zgotowana jest nam w Królestwie niebieskiem. A gdy zważym co ponadto — (quae et quanta) — tamże nam przyobiecanem jest, wtedy wszystkie skarby tej ziemi (vilescunt animo) (S. Greg. hom. 37 in Evg.) fraszką zdadzą się duszy naszej i drobnostką, o które nie warto zabiegać, a które tem mniej cenić należy ponad wszelkie wielkie dary Boże.

Obyśmy nie byli z liczby **„owych mężów“.** Amen.

KAZANIE II.

O procesyi i uczcie świętej.

(Ks. J. Ofierzyński.)

„Wykrzykaj a chwal mieszkanie Syon: bo wielki w pośród ciebie święty Izraelski“. (Izajasz 12, 6.)

Tak wołał już Izajasz prorok widząc w duchu Jezusa chodzącego po ulicach miasta Jerozolimy. O ileż więcej my powinniśmy, szczególniej teraz w tym czasie Oktawy Bożego Ciała, patrząc na Emanuela (co znaczy: „Bóg z nami“) jak nazwał prorok Izajasz Jezusa Chrystusa, się radować i śpiewać Jezusowi pieśni pochwalne! Ten sam Pan Jezus, który po ziemi żydowskiej chodził, dla nas utajony w Najświętszym Sakramencie, w tym czasie dwa razy na dzień, rano i popołudniu, idzie z nami w procesyi dokoła kościoła a nawet i do wsi naszej idzie„ przechodzi obok naszych mieszkań, aby nam błogosławić.

Było zawsze zwyczajem u wszystkich narodów, że wodzów, królów, którzy kraj ratowali od jakiej wielkiej klęski, lub też odnieśli świetne zwycięstwo nad nieprzyjacielem, publicznie czczono, bramy tryumfalne im wystawiano, girlandy, korony zawieszano na ulicach i głoszono

chwałę tych wielkich ludzi. Jezus Chrystus nie jeden kraj, ale wszystkich ludzi ze wszystkich narodów przyszedł wybawić, nie od doczesnej, ale od wiecznej klęski, i największego wroga ludzkiego, szatana zwyciężył. O ileż przeto większa należy się cześć i chwała Jezusowi, który jest królem nad królami i najlepszym wodzem naszym! To też staraliśmy się jako wierni poddani Jezusa, świątynię Jego upiększyć, domy nasze umailiśmy, girlandy i tu i tam pozakładaliśmy, świece w oknach poustawialiśmy, ażeby świeciły Jezusowi, gdy będzie On, który jest światłością świata, obok domów naszych przechodził, od ołtarza do ołtarza. Zaśpiewamy wtenczas: „Twoja cześć chwała... Tobie dziś dajem z wojskiem tych ludzi pokłon i pienie, my, Twoi słudzy“..., „Rzućmy się wszyscy społem... Dając pokłon Najwyższemu“..., „U drzwi Twoich stoję Panie, czekam na Twe zmiłowanie“..., Boże w dobroci nigdy nieprzebrany...“.

Ale nie dosyć na tem. Nie dosyć i wcale nie dosyć jest Jezusowi tylko zewnętrznie cześć oddawać. Jeżeli pragniemy, ażeby Jezus nam błogosławił i jak najwięcej łask Swych udzielał, trzeba, ażebyśmy idąc za Jezusem z głębi serca cześć Mu oddawali, z głębi serca za łaski otrzymane dziękowali, z głębi serca za grzechy nasze Go przepraszali z głębi serca o nowe dary Go prosili. Ażebyśmy takim duchem byli ożywieni, przypatrzmy się choć pokrótce:

1. **Dobremu Jezusowi, jak do nas przychodzi?**
2. **Świętej uczcie, na którą nas bezustannie zaprasza.**
3. **Kto nie korzysta z tej uczty, a kto korzysta?**

I.

Gdy Pan Jezus uczniom swoim zapowiedział był, jak to niedawno słyszeliśmy, że **„pójdzie do Ojca“**, smutek napełnił ich serca. Ale Pan Jezus zaraz ich pocieszył, mówiąc: **„Oto Ja z wami jestem aż do końca świata“.**

I rzeczywiście pozostał Jezus z nami w Najświętszym Sakramencie. Gdziekolwiek kościół katolicki się znajduje, w którymkolwiek kościele kapłan katolicki mszę św. odprawia, tam Pan Jezus z nieba na ziemię, na ołtarz przychodzi, ażeby nas uradować Swoją obecnością, uszczęśliwić nas, przedewszystkiem uszczęśliwić nas wiecznie. Ktoby temu nie wierzył zbawionym być nie może. To też śpiewamy: „Wszak pod utratą nieba wierzyć każdemu trzeba, że pod tymi przymiotami chleba, wina, jest Bóg z nami, choć utajony". Sądzę, że i jednego niema pośród nas, któryby temu nie wierzył. Gdyby jednak chciał nam kto z tego powodu jaką wymówkę zrobić, dajmy takiemu nieszczęśliwemu człowiekowi krótką odpowiedź, jaką dał sławny oswobodziciel Irlandyi, O'Conell († 1847) kilku protestantom zarzucającym mu, że wierzy w obecność Chrystusa w Najśw. Sakramencie: „O to umawiajcie się z samym Jezusem, nie ze mną, Chrystus tak powiedział i dlatego ja wierzę".

Ale odwróćmy oczy nasze od niedowiarków, a całem sercem, w skupieniu wielkiem zwróćmy się teraz do naszego ukochanego Jezusa, który przychodzi do nas jako Król, jako Ojciec i jako Pasterz dobry. Ukazuje się nam Pan Jezus jako Król, który lud Swój odwiedza, jako Ojciec, który dzieci swoje błogosławi, jako Pasterz dobry, który owce swoje na dobre pastwisko prowadzi.

Tak, bracia drodzy! Pan Jezus jest Królem naszym. **„Jam jest postawion Królem nad Syonem"** (Ps. 2, 6.). Jako Króla szukali Mędrcy ze Wschodu Dzieciątka Jezus, pytając się: **„Gdzież jest, który się narodził Król żydowski?"** **„Czyś Ty jest Król żydowski?"** pytał się Piłat Pana Jezusa, a Pan Jezus odpowiedział: **„Tyś powiedział"**. Z tytułem Króla umarł też Pan Jezus na krzyżu (J. N. R. J.) Więc my jesteśmy Jezusa poddani. W Jego Królestwie urodzeni, Jego Krwią odkupieni, uwolnieni od czarta, pod Jego panowaniem przeznaczeni też do królowania w niebie. Co to za wielkie szczęście dla nas, że

mamy Jezusa za Króla, za wodza naszego w tej strasznej walce naszej tu na tej ziemi. Wynik walki więcej zależy od jednego dowódzcy, aniżeli od wojska całego. Kurcyusz powiada: „Cała armia wojska bez doświadczonego dowódzcy jest ciałem bez ducha.“ Dlatego Plutarch po śmierci Aleksandra Wielkiego porównał armię jego do ślepego kowala, który zamiast w kowadło na wszystkie strony obok młotem uderza. Ten sam też mówi: „Straszniejsza jest gromada jeleni ze lwem na czele, niż gromada lwów z jeleniem na czele“. Tak też drżą wszystkie moce piekielne przed Jezusem, Królem naszym. Nie potrzebujemy się przeto nigdy bać i przed największym wrogiem, bo Jezus jest zawsze z nami, zawsze Królem naszym, Królem, który nigdy nie umiera. **„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“.** (Mat. 28, 21.) Zapala nas Pan Jezus do męztwa, mówiąc: **„Nie bójcie się, bom ja jest, który wam przykazuję“.** (II. Król. 13, 28.) Pod takim wodzem możemy z Dawidem wołać: **„Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje. Choćby powstała przeciwko mnie bitwa, w tym ja nadzieję pokładać będę“.** (Ps. 26, 2, 3.) Albo za Jeremiaszem powtórzyć możemy: **„Pan jest ze mną jako walecznik mocny: przeto którzy mnie prześladują upadną“.** (Jer. 20, 11.)

Cieszą się poddani, gdy król do ich miasta lub wioski zawita, lecz nie każdy może się doń zbliżyć, swoje prośby mu przedłożyć. Ale do Jezusa, do tego Króla nad królami każdy, bez wyjątku przyjść może, nikt nie potrzebuje się obawiać, bo Pan Jezus jest nietylko Królem naszym, ale i Ojcem naszym. **„Ja i Ojciec jedno jesteśmy“,** (Jan 10, 30) powiedział Pan Jezus. Możemy więc do Niego, jak do Ojca niebieskiego wołać: **„Ojcze nasz, któryś jest w niebie“.** Odzywa się Pan Jezus do nas wszystkich jako do dzieci Swoich: **„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“.** (Mat. 11, 28.) Żaden też ojciec nie może tak dzieci swo-

ich miłować, jak Jezus nas umiłował, który z miłości ku nam, cośmy byli nieprzyjacielami Jego, śmierć poniósł okrutną dla zbawienia naszego. Jego rozkoszą jest, znajdować się między synami ludzkimi, jak Sam to powiedział. Dlatego jako Ojciec pomiędzy nami mieszka pod skromną postacią chleba, abyśmy bez obawy we wszystkich naszych potrzebach do Niego się udawali, do najlepszego Ojca naszego. On nas zawsze wysłucha i da o cokolwiek prosić Go będziemy, byleby to nie było przeszkodą dla zbawienia duszy naszej. Nie jeden z nas może chciałby być synem królewskim, a oto wszyscy jesteśmy dziećmi Jezusa, Króla nad królami. Ziemski król ograniczoną ma władzę, ograniczoną posiadłość, nie może przeto prośbom dzieci swoich zadosyćuczynić, a nasz niebieski Król jest nieograniczony, wszystko do Niego należy, wszystko nam dać może. Całem sercem Mu przeto ufajmy, przedstawiajmy Mu nasze słabości, nasze rany otrzymane w potyczkach, On nas zawsze wzmocni i uleczy, On nas nigdy nie opuści, choćby nas wszyscy ludzie mieli opuścić. O jak przeto się radować powinniśmy, a radować bez końca, że mamy Jezusa za Króla i za Ojca naszego.

Co więcej dobry Jezus jako najlepszy Ojciec stał się i dobrym Pasterzem naszym. **„Jamci jest pasterz dobry, i znam moje i znają mnie moje“.** (Jan 10, 14.) Co za serdeczny stosunek pomiędzy pasterzem, a owieczkami, Jezusem a nami! Co za pociecha dla każdego z nas! Oto Chrystus Pan, Pasterz niebieski pilnuje mnie, patrzy na mnie zawsze, gdziekolwiek się obracam! — Słyszeliśmy już, bracia drodzy, szczegółowo, co Chrystus Pan jako „Dobry Pasterz“ dla nas czyni, (patrz zeszyt kwietniowy 1914 roku) nie chcę już tego powtarzać. Natomiast zastanówmy się teraz nieco nad najlepszym pokarmem, który nam P. Jezus daje w Najświętszym Sakramencie, nad tą świętą ucztą, na którą nas bezustannie zaprasza.

II.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką, i wezwał wielu“. Tak czytamy w dzisiejszej Ewangelii św. To Jezus jest, który sprawiał i sprawia nam bezustannie wieczerzę wielką. Im wyższy i bogatszy jest człowiek, tem większą ucztę może sprawić, tem większy zaszczyt dla zaproszonych na tę ucztę. Co za zaszczyt dla nas, że Jezus, Król nad królami, do którego niebo i ziemia należy, na ucztę tak wielką nas zaprasza, z którą żadna równać się nie może. On bowiem Sam Siebie w miłości niewypowiedzianej daje się nam na pokarm. Nie dość było Jego miłości, że w kościołach naszych zamieszkał między nami, Jego miłość sięga jeszcze dalej. On chce wstępować do serc naszych, łączyć się z nami jak najściślej, aby nie było żadnej rozłąki między Nim a nami. Z utęsknieniem wielkiem pragnie Jezus łączyć się z nami. **„Żądzą wielką pożądałem pożywać tego Baranka z wami“.** (Łuk. 22, 15). Żaden głos, żadne wołanie nie jest tak słodkie, tak potężne, nie odbija się tak w sercach ludzkich, jak to zaproszenie Dobrego Pasterza na świętą ucztę, aby nas uszczęśliwić. Zaprasza Pan Jezus mieszkańców północy, południa, wschodu i zachodu, królów, książąt i najbiedniejszych ludzi, uczonych i nieuczonych, jednem słowem zaprasza wszystkich ludzi. Niema człowieka i nie będzie po wszystkie czasy aż do skończenia świata, któregoby Pan Jezus na tę świętą ucztę nie zapraszał. To słowo **„pragnę“**, które Pan Jezus wyrzekł wśród największej boleści na krzyżu, brzmi bezustannie od jednego końca ziemi do drugiego. Woła Jezus dalej: „Ja was tak pragnę, tak pragnę dusz waszych, tak pragnę was jak najwięcej uszczęśliwić, tak pragnę uczczęśliwić was na wieki“. Zaproszenie Pana Jezusa jest bardzo jasne, ale też i stanowcze: **„Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje“.** (Mat. 26, 26.) Tym zaś, którzyby na tak miłościwe zaproszenie Pana Jezusa nie zważali i nie spieszyli się na ucztę świętą, na gody weselne, groźbą chce Pan Jezus zmusić do

tego. **„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi, nie będziecie mieć żywota w sobie“.** (Jan 6, 53.) Jak ciało pokarmu potrzebuje, ażeby żyło, tak i dusza nasza. Do czasu jesteśmy tu na tej ziemi, doczesnego też pokarmu ciało nasze potrzebuje, dusza nasza zaś jest nieśmiertelna, nieśmiertelnego więc pokarmu potrzebuje, t. j. Boga Samego, ażeby żyła dla Boga, ażeby była szczęśliwa.

O jak szczęśliwy, kto często, jak najczęściej, łączy się w Komunij św. z Panem Jezusem! Częsta Komunia św. zmusza nas bowiem do coraz większej miłości Boga, do coraz lepszego życia, przeto i do coraz większej nas wiedzie szczęśliwości. Tak żyjąc stajemy się jednem ciałem, jedną duszą, jednem życiem z Jezusem, jak On Sam powiedział: **„Kto pożywa Mego Ciała, a pije moję Krew, we mnie mieszka, a ja w nim“.** (Jan 6, 56.) A jak mieszka? Jak stopiony wosk z innym woskiem połączony, mówi św. Cyryl; jak kwas, który całemu chlebu się udziela, mówi św. Grzegorz; jak kropla wody połączona z winem, mówi Paschazyusz; jak w ogniu roztopione żelazo razem z ogniem się pali, mówi św. Damascenus; jak roślinka, gałązką w drzewo wszczepiona, z którego soku żyje, z którem jest złączone i którego owoce też wydaje, mówi św. Tomasz; jak ramię u człowieka, z ciałem jego złączone, z tem ciałem jedno ciało tworzy, mówi św. Paweł. Jak wielkie więc łaski otrzymuje dusza pobożna w takiem połączeniu z Jezusem! To też mówi św. Jan Chryzostom: „Wracamy od tego stołu jako lwy, że szatani drżą przed nami“. Ucieka szatan przed człowiekiem, który co dopiero przyjął Komunią św. Ogniem staje się nam wtenczas Chrystus Pan, jak pisze św. Paweł: **„Albowiem Bóg nasz jest ogniem trawiącym“.** (Żyd. 12, 29.) Ogniem, który wypala nasze złe skłonności, i czujemy też, że łatwiej nam już nie grzeszyć. Wino wyborne nam jest podane, „wino, które rodzi dziewice“. Wino, które jest lekarstwem przeciwko wszystkim chorobom duszy

naszej. Sami z siebie słabi bardzo jesteśmy i nic nie możemy dobrego czynić, w połączeniu z Panem Jezusem stajemy się niezwyciężonymi i wszystko możemy. Uznał to św. Paweł, gdy mówił: **„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“.** (Filip. 2, 13.) A uradowany tem, że przez eucharystyczny pokarm w Chrystusa ukształcony, ubóstwiony niejako został, w nadmiarze szczęśliwości, w uniesieniu wołał: **„A żyję, już nie ja: ale żyje we mnie Chrystus“.** (Gal. 2, 20.)

Pokarm ten eucharystyczny jest największym skarbem naszym. Ta uczta święta daje nam przedsmak nieba i jest zadatkiem wiecznej naszej szczęśliwości. Częsta Komunia św. jest najlepszym środkiem do wytrwania w łasce aż do śmierci. Tak uczy Kościół św., opierając się na słowach Samego Chrystusa: **Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki“.** (Jan 6, 58.) Dlatego też śpiewamy uroczyście teraz przez całą oktawę: „O sacrum convivium ... in quo nobis futurae gloriae pignus datur.“

III.

Jak niewypowiedzianie dobry jest Pan Jezus, że nas biednych dzieci wygnańców Adama i Ewy, tak zaprasza na Boską ucztę Swoją i tak codziennie zaprasza, aby nas uszczęśliwić jak najwięcej. Zdawałoby się, że wszyscy ludzie spieszyć się będą, skoro im czas na to pozwoli, z radością jak największą, do tego stołu Bożego. Niestety, jak mało ludzi zważa na to wołanie Boże, jak wielu ludzi lekceważy sobie tę ucztę eucharystyczną, jak obojętnie na nią zdaleka patrzy, jak wielu nawet nią pogardza!

Gdy Pan Jezus miał się w Betleem narodzić, pukał przez ręce Najświętszej Matki Swej i św. Józefa do wielu domów. Chciał On wstąpić do Swych stworzeń, do ludzi, dla których z miłości ku nim stał się Sam człowiekiem, chciał im szczęście, błogosławieństwo, zbawienie przynieść. **„A swoi go nie przyjęli“.** (Jan 1, 11.) Jak to musiało Jezusa boleć. A oto w Najśw. Sakramencie ten

Sam Zbawiciel się znajduje i puka przez ręce kapłanów, głosem łaski Swojej do serc naszych, abyśmy Mu je otworzyli, aby mógł do nas wstąpić i nas uszczęśliwić. Tymczasem znów swoi przyjąć Go nie chcą. Mają miejsce dla marności tego świata, ale nie mają miejsca w sercu swojem dla Zbawiciela, przed Bogiem je zamykają. Trojaki rodzaj jest takich nieszczęśliwych ludzi, jak Sam Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii św. podaje: Pierwszy rodzaj mówi: **„Kupiłem wieś, muszę ją oglądać; proszę cię, miej mnie za wymówionego“.**

Drugi rodzaj powiada: **„Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczyć; proszę cię, miej mnie za wymówionego“.**

A trzeci rodzaj uniewinnia się: **„Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść“.**

Pierwszy rodzaj to ludzie pyszni, samowładni, jak za czasów Chrystusa byli faryzeusze i uczeni w Piśmie św., którzy wielkimi chcą być na świecie, znaczenie mieć wielkie, o ile możności wobec wszystkich ludzi. Nic dziwnego, że takim ludziom Pan Jezus, który jest „cichy i pokornego serca“ nie smakuje. Bez pokory nie ma nieba, nie ma Boga, nie można godnie zbliżyć się do świętej uczty.

Drugi rodzaj oznacza ludzi skąpych, niemiłosiernych, których celem życia są skarby tego świata. Pan Jezus powiedział: **„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi: gdzie rdza i mól psuje..., ale skarbcie sobie skarby w niebie... Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest serce Twoje“.** (Mat. 6, 19, 20, 21.) W sercu zatopionem w skarbach tego świata niema miejsca dla Jezusa, dla świętej uczty.

Trzeci rodzaj to ludzie zmysłowi, którzy swoje ciało pieszczą, dogadzają mu we wszystkiem, żyją jak zwierzęta, żeby dobrze jeść, pić, spać, a o duszę swoją wcale nie dbają, jak ten bogacz, o którym Sam P. Jezus nam opowiedział.

Biedni, nieszczęśliwi wszyscy ci ludzie, nie dlatego, że wieś, woły kupują i się żenią, bo te rzeczy same przez się nie są jeszcze grzechami, ale że dla tych rzeczy stronią od uczty Pańskiej, dla rzeczy doczesnych nie dbają o rzeczy wieczne i przeto unieszczęśliwiają się doczesnie i wiecznie. Coby pomogło człowiekowi, choćby miał pełne stodoły zboża, tysiące bochenków chleba, a nie używałby ich? Z głodu by umarł. Co pomoże człowiekowi, że uczta Pańska jest codziennie przygotowana, a on o nią wcale nie dba? Umrzeć musi jego dusza, która nie pożywa chleba żywota i unieszczęśliwia go na wieki. **„Którzy się oddalają od ciebie, zginą“.** (Ps. 72, 27.) Nie chcą ci ludzie teraz pożywać Ciała Pańskiego, będą za to na wieki pożerali ogień wieczny.

Bracia drodzy! Narzekają dziś wszędzie, że świat tonie coraz głębiej w morzu zepsucia; upadają bardzo nizko wszystkie stany i klasy społeczne, robak zepsucia moralnego toczy nawet młodzież nieletnią: szukają ludzie zatrwożeni rozmaitych sposobów ratunku na tę powszechną, groźną chorobę, tem bardziej, że kara Boża widocznie wisi nad nami.

Bądźmy przekonani, że tylko zbliżenie się do Eucharystyi jest tem pożądanem lekarstwem. Jak szczęśliwi byli pierwsi chrześcianie i wśród największych prześladowań. Dlaczego? Bo jak najczęściej, codziennie, gdy mogli, szli na ucztę świętą. Wzruszającem jest czytać o nawróconych Chińczykach, Japończykach i innych poganach, jak całemi godzinami, wśród burzy, narażeni na niebezpieczeństwo utraty życia spieszą się do misyonarzy, na ucztę eucharystyczną, jak się potem szczęśliwymi czują, podczas gdy swoi tak mało o tę ucztę dbają.

Jeżeli chcemy i my być szczęśliwymi, jeżeli chcemy, żeby i inni szczęśliwymi byli, jeżeli chcemy, żeby kara Boża ustała, spieszmy jak najczęściej, ale i jak najgodniej do źródła szczęścia prawdziwego, do Jezusa Samego i drugich do tego zachęcajmy, jak nas wszystkich gorąco

zachęcał wiekopomnej pamięci Pius X do jak najczęstszej Komunii św., a i małym dziatkom nawet kazał jak najwcześniej dawać Pana Jezusa. Pius X bowiem, jako zastępca Chrystusa Pana, dobrze wiedział, co czynić nam trzeba, ażebyśmy byli szczęśliwi jak pierwsi chrześcianie, którzy byli jakoby jedno serce, jedna dusza, wszyscy Chrystusowi.

* * *

Oto są myśli, bracia drodzy, które się w tym czasie oktawy Bożego Ciała, mianowicie przy procesyach z Najśw. Sakramentem, szczególniej nasuwają. Przejmijmy się niemi głęboko, wyryjmy je sobie głęboko w pamięci, i to na zawsze pamiętając i o tem, że całe życie nasze nie jest niczem innem, jak ustawiczną procesyą, pielgrzymką do wieczności. Od nas zależy, czy do szczęśliwej wieczności, t. j. do nieba dojdziemy, czy nie daj Boże, na potępienie wieczne. Miejmy też ustawicznie przed oczyma naszemi tę ostatnią procesyą, która nas czeka po śmierci, z doliny Józefata, ze sądu Bożego. Ta będzie zależała od naszej pielgrzymki tu na ziemi. Przeto w doczesnej pielgrzymce życia naszego starajmy się nigdy nie być sami, z Jezusem zawsze pielgrzymujmy, z Nim łączmy się jak najściślej w częstej Komunii św., z Nim umierajmy, a w dzień sądu ostatecznego, gdy wielu innych usłyszy te straszne słowa: **„Idźcie precz przeklęci w ogień wieczny“**, to my w procesyi ze Samym Jezusem, Najświętszą Maryą Panną, wszystkimi Aniołami i wszystkiemi Świętymi wstąpimy na wieczną ucztę, do wiecznej szczęśliwości, co daj Boże. Amen.

Na niedzielę III po Świątkach.

Głos zwodniczy szatana.

(Ks. Prob. Guzikowski.)

„Ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi". (Łuk. 15, 2.)

Zbiegli się zewsząd celnicy i jawnogrzesznicy, aby słuchać słów Mesyasza. Nie podoba się to faryzeuszom i gorszą się postępowaniem Jezusa, który nie odpędza od siebie tych sądem świata potępionych, ale „przyjmuje grzeszniki i jada z nimi".

W odpowiedzi na ich szemranie powiada im Jezus podobieństwo o zaginionej owieczce. Dla niej opuszcza dobry pasterz całe stado i nie zważając na trudy i niebezpieczeństwa idzie jej szukać. Znajduje ją i raduje się bardzo; wie, że długiem błądzeniem zmęczona, więc nie pozwoli jej iść, tylko bierze ją na ramiona i niesie; przychodzi do domu i zwołuje wszystkich sąsiadów i wzywa ich by się wszyscy z nim weselili.

Tym dobrym pasterzem, szukającym gorliwie zgubionej owieczki, to Pan Jezus, szukający grzesznika, to ten sam pasterz, który życie swoje dał za owce swoje. A jednak mimo tego ogromu miłości Pasterza ku owieczkom znajduje się tyle pomiędzy nimi, które samowolnie i lekkomyślnie odłączają się od stada Chrystusowego, idąc za zwodniczym głosem, szukającemu Jezusowi znaleść się nie pozwalając — giną marnie po manowcach. Tym, który wszelkimi siłami stara się zmniejszyć liczbę owieczek Jezusa, to szatan. On wrogiem śmiertelnym Chrystusa i zarazem wrogiem dusz na obraz Boski stworzonych. Bóg jest wszechmocny, więc Mu nic uczynić nie może, stara się zatem jak najwięcej dusz zawieść na potępienie; a czyni to bardzo przebiegle — za pomocą **kłamstwa.**

Przypatrzmy się dzisiaj, jak szatan głosem zwodniczym

1. **owieczkę do grzechu nęci,**
2. **jak jej powrotu do poprawy broni.**

I.

Chrzest święty przyodziewa człowieka w szatę łaski uświęcającej. Patrzy na to szatan i pieni się ze złości, bo Chrzest św. wytrącił mu z ręki moc nad tą duszą, którą mu dał grzech pierworodny. Zgrzyta ze zazdrości, bo mu ona suknia jaśniejąca przypomina dawniejsze jego szczęście — dziś bezpowrotnie stracone, — kiedy jeszcze przed Bogiem chodził jako anioł światłość noszący. Ta złość i zazdrość sprawiają, że wszelkich starań dokłada, aby i duszę ludzką ten sam los spotkał, którego on już od lat tysięcy doznaje, kusi ją do grzechu.

1) Chodź do mnie! woła szatan, bo to czego Bóg od Ciebie żąda jest tak trudnem! Wszakże sam Jezus powiedział, że **„Królestwo niebieskie gwałt cierpi.“** (Mat. 11, 12.), że tylko wielkim trudem i mozołem można je zdobyć. Bóg wymaga od ciebie więcej, aniżeli uczynić jesteś w stanie; Bóg chce, byś nieustannie płakał i pokutował, byś wyłupił sobie oko, uciął sobie rękę, jeżeli cię gorszą. Dlatego opuść Boga i wstąp w służbę moją.

To co Bóg od ciebie żąda jest **nieużyteczne.**

Co ci pomogą posty? owszem mogą cię choroby nabawić; co ci przyjdzie z modlitwy, z chodzenia do kościoła, przystępowania do Sakramentów św.? Ludzie się z ciebie śmieją, nazywają pobożnisiem, jesteś celem ich szyderstwa. Czas na modlitwie i w kościele spędzony mógłbyś na pracę zużyć, którąbyś się dorobił majątku, albo na dogodzeniu swemu ciału, które ma prawo do odpoczynku i zabawy. Postami i modlitwami domu sobie nie zbudujesz, szczęścia twego nie utrwalisz. Spodziewasz się za to w nagrodę nieba, a kto wie, czy niebo wogóle istnieje, a więc chódź do mnie.

2) Chódź do mnie, bo to **co ja ci ofiaruję, jest tak bardzo ponętne.**

Tym, którzy wstąpią w służby moje, mogę obiecać: **„będziecie jako bogowie.“** (Gen. 3, 5.) Radość za radością spotykać cię będzie, powiodę cię od rozkoszy do rozkoszy. Ciało twe nigdy przeciw tobie nie będzie się buntowało, bo będziesz mu we wszystkiem mógł dogadzać, nie będziesz go potrzebował dręczyć umartwieniami; myśl twa zawsze będzie swobodna, wesoła, spłynie ci życie wśród rozkoszy i zabaw. Sumienie twoje ugłaskam i uśpię, żeby ci wesołości nigdy nie zatruwało. A więc przyznasz, że to co ci ofiaruję, jest bardzo ponętne.

To co ci dam, jest zarazem bardzo **wielkie.**

Starałeś się dorobić i dotąd ci się nie udawało. Wstąp w służbę moją, a obsypię cię bogactwami, tak że ci wszyscy zazdrościć będą. Pragnąłeś osięgnąć jakie stanowisko, a zawsze cię inni w tem ubiegli; dopomogę ci skutecznie i niebawem spełnią się twoje najśmielsze pragnienia. Zajmiesz stanowisko odpowiednie twoim zdolnościom, którego ci dotąd Bóg poskąpił, będą o tobie mówili i pisali, a pamięć imienia twego trwać będzie na długie czasy. **„Wszystkie królestwa świata i chwałę ich... to wszystko dam Tobie.“** Uczynię cię więc szczęśliwym i potężnym. Jeżeli nie wierzysz, popróbuj chociaż raz, a będziesz musiał uznać, że prawdę mówię.

3) Chodź do mnie! **Tak wielu już to uczyniło** i służą mi wiernie.

Liczba moich zwolenników jest niezliczona. Niema dziś pewnie ani wioski ani miasta, gdzieby mi ołtarzów nie stawiano. Moi czciciele mnożą się, liczba uczni Chrystusowych się zmniejsza. Przyłącz się do moich sług, nie wahaj się. Nie lękaj się, że znajdziesz tam ludzi tobie obcych, dużo tam twych znajomych. Patrz na ich szeregi, tam znajdziesz twego sąsiada, przyjaciel twój najserdeczniejszy dawno już zapisał się pod moją chorągiew, a twój brat jest jednym z najgorliwszych moich wyznaw-

ców. A więc wstąp do mnie na służbę, znajdziesz tam wesołych i miłych sobie towarzyszy!

To uczyniło już **tyle rozsądniejszych ludzi od ciebie.**

Stoją pod sztandarami moimi władcy świata przemożni, którzy potęgą swą całym światem wstrząsają. Są tam bogacze, którzy dowcipem i rozumem swym olbrzymich fortun się dorobili, są tam mędrcy, którzy bystrością swą tajemnice przyrody zbadali, twórcy arcydzieł, na których widok świat z podziwu wyjść nie może, filozofowie, których wiedza długie wieki wszystkich olśniewać będzie. Żaliś ty od nich mądrzejszy? Czy jesteś rozsądniejszy, aniżeli twój ojciec albo przełożony? Idź za ich przykładem i co rychlej chodź do mnie!

Oto głos zwodniczy szatana, którego Pismo św. zwie **„ojcem kłamstwa“.** A głos ten codziennie o uszy nam się obija, bo jak powiada św. Chryzostom: „Szatan nie przestaje co dnia odnawiać swych na nas napadów, nasze słabości i ułomności złudzeniami i sidłami otaczać, póty jesteśmy na ziemi.“ Zdawałoby się, że każdy poznać musi, ile w tych namowach kłamstwa, takie ono widoczne, a jednak tyle tysięcy owieczek idzie za onym głosem i ginie na wieki. Chcesz uniknąć tego losu, nie pozwól się otumanić ojcu kłamstwa. Pozostań wiernym Dobremu Pasterzowi.

II.

Gdy kuszenie odniosło pożądany skutek i człowiek grzech śmiertelny popełnił, wtedy jedno tylko szatan osięgnąć pragnie, stara się oto wszelkimi siłami odciągnąć człowieka od pokuty i grzesznik słyszy znowu te obłudne i pełne kłamstwa głosy piekła:

1) Zostań przy mnie, **na czynienie pokuty dużo jeszcze masz czasu.**

Jeszcze jesteś **nie stary.** Oto stoisz w kwiecie wieku, więc trzymaj się zasady, którą się kierują ludzie światowi i weseli: Używaj świata póki służą lata. Czemu

tak prędko chcesz mnie opuścić? Do pokuty dużo jeszcze będziesz miał czasu, gdy przyjdzie starość, gdy włos twój osiwieje, wtedy czas zupełnie jeszcze starczy, aby się z Bogiem pogodzić, a tymczasem zostań przy mnie.

Nie jesteś przecież **chorym**, zdrowie tryska z ciebie. Sił masz nadto, trzeba ci wyszumieć, czemu mnie chcesz opuścić? Do poprawy dosyć masz czasu! Później kiedyś, gdy cię obali na łożę choroba, gdy będziesz widział zbliżającą się śmierć, wtedy zwróć się do Pana Boga. A wiesz przecież, że Bóg jest cierpliwy, że czeka, aż się grzesznik nawróci. Sam cię ostrzeże, kiedy śmierć nadchodzić będzie; wiesz, że Pan Bóg jest miłosierny, że chętnie grzesznikowi przebacza. Nie masz więc powodu, abyś już teraz miał mnie opuszczać.

2) Ale grzesznik odczuwa nędzę swego położenia; raz po raz zrywa się, aby uwolnić się z tych nieszczęsnych pęt, które go do piekła przykuły.

A oto znów odzywa się głos szatański:

Zostań przy mnie, bo **nawrócenie takie trudne!** Zważ tylko, co musisz porzucić, aby zupełnie szczerze się nawrócić. Zerwać musisz z tą miłą osobą, której tyle przyjemnych i szczęśliwych chwil zawdzięczasz, do której serce twe tak silnie się przywiązało. Byłoby to niewdzięcznie i nieszlachetnie z twej strony, a tyś człowiekiem honorowym, i nigdy rzeczy niehonorowej nie popełnisz. Unikaćbyś musiał towarzystwa przyjaciół, z którymi tak wesoło się bawiłeś, którzy ci byli podnietą wesołości i dobrego humoru; porzucić byś musiał hulanki i grę, którym tak chętnie się oddawałeś.

A więc zostań przy mnie! Wystaw sobie, **cobyś musiał podjąć,** aby się szczerze poprawić.

Czeka cię najpierw szczegółowy rachunek sumienia. Czy jesteś w stanie przypomnieć sobie wszystkie grzechy choćby tylko śmiertelne? Potem musisz wzbudzić żal serdeczny. Czy możesz wzbudzić w sercu uczucie obrzydzenia do tego, co uważałeś dotąd za największe

szczęście? Spowiednikowi wyznać musisz twe grzechy. Jakie pojęcie on o tobie poweźmie? Wreszcie musisz się szczerze poprawić, tj. resztę dni żywota twego na pokucie i odosobnieniu od świata spędzić. Z ogromnemi trudnościami to wszystko połączone, przeto zostań przy mnie!

3) Biedny grzesznik traci nadzieję; lecz przypomina mu się, że łaska Boska silniejsza niż moce szatańskie. Bóg kołacze do serca tego nieszczęśliwego, głos sumienia się budzi, Anioł Stróż pociesza i nakłania do zwrotu z drogi grzechu.

Ale oto szatan, lękając się, by duszy nie utracił, najcięższe teraz wytacza działo wołając: Zostań przy mnie, **bo na pokutę już teraz zapóźno!** Spojrzyj na grzechy twoje, one **za wielkie,** by ci Bóg mógł odpuścić. Jak ciężko i jak wiele nagrzeszyłeś! Niema przecież przykazania, którego nie przestąpiłeś! Łaski i dary, którymi cię Bóg obsypywał, z pogardą odtrącałeś albo ich nadużywałeś. Zbrukany namiętnościami oddawałeś się najwyuzdańszej rozpuście. Pomnij ile dusz niewinnych, przez ciebie zgorszonych poszło na wieczne potępienie. W jaki sposób to wszystko naprawisz? A więc sam przyznać musisz, że zapóźno już na pokutę, zostań zatem do końca przy mnie!

Pokuta zresztą już dla ciebie **niemożliwa.** Wobec tych wszystkich grzechów musi się Bóg tobą i twymi grzechami brzydzić nieskończenie, bo on tylko miłuje to, co dobre, a brzydzi się wszystkiem złem. Odrzucił cię już od siebie na wieki. Zresztą tak już przesiąkłeś tem złem, w którem się tyle lat tarzałeś, że nie jesteś zdolny myślą choćby raz jeden wznieść się do Boga. Nie umiałeś oprzeć się namiętnościom, gdyś jeszcze był pełen silnej woli, a teraz chciałbyś z nimi zerwać, gdy się stały twoją drugą naturą? Nie, na pokutę dla ciebie już teraz zapóźno, dlatego zostań przy mnie!

Oto głos zwodniczy szatana, pełen obłudy i kłamstwa. Nie słuchajmy go! Gdy się do nas zbliży i nęcić nas będzie, pomnijmy że to **„ojciec kłamstwa“** do nas tak przemawia, w jego słowach niema ani odrobiny prawdy. Wszakże dobrze wiemy, że to, czego Bóg od nas żąda, nie jest twarde, bo sam mówi, że **„ciężar Jego lekki, a jarzmo słodkie“**; to, czego Bóg od nas żąda nie jest niepożyteczne, bo spełnienie Jego woli przynosi nam korzyść największą, koronę niebieską. To co nam szatan dać może, jest marnością, bo nie jest w stanie nas uszczęśliwić, owszem zostawia po sobie gorycz i obrzydzenie. Wiemy sami, że Bóg jest cierpliwy i miłosierny, ale też wiemy, że ciężkim grzechem jest grzeszyć zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego. Wreszcie wiemy, że nigdy nie jest zapóźno na prawdziwą i szczerą pokutę, że Bóg każdy grzech, choćby i największy odpuści pokutę czyniącemu. To wiemy z ust samego Boga, który jest Prawdą odwieczną, który ani siebie ani nas omylić nie może. Amen.

Na niedzielę IV po Świątkach.

KAZANIE I.

Jakiej pracy Bóg błogosławi?

(Ks. Prob. Reszelski.)

„Nauczycielu! przez całą noc pracując niceśmy nie ułowili. Wszakże na słowo Twoje zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie“. Nie bez przyczyny zdumienie ogarnęło uczniów Chrystusowych na widok mnóstwa ryb, które ułowili. Wszakżeż to cud wszechmocy Bożej, na który patrzeli. Całą noc pracując Apostołowie nic ułowić nie mogli, i naraz taki obfity plon ich pracy! Skądże to błogosławieństwo wiel-

kie? Ach, drodzy moi, to każdy z nas łatwo poznać może. Apostołowie napróżno pracowali, dopókąd nie rozpoczęli pracować w imię Boże. Najtroskliwsze starania, najpilniejsza praca mało znaczyła, bo jej Bóg nie błogosławił. Lecz gdy z ufnością na słowo Jezusa zapuścili sieci, cudownym połowem ryb Bóg ich pracę uwieńczył.

Wielka w tem zdarzeniu mieści się dla nas nauka. Nie każdej pracy Bóg błogosławi; praca nasza powinna mieć potrzebne warunki, żeby Bóg z upodobaniem na nią spoglądał i darzył ją błogosławieństwem swojem. A mianowicie dwa są konieczne warunki, żeby praca nasza zapewniła nam błogosławieństwo Boże: powinniśmy pracować **po bożemu** i **wytrwale.** Nie wystarcza **sama** tylko praca, chociażby najstaranniejsza. Bóg jej nie pobłogosławi, jeśli nie będziemy jej wykonywali po bożemu i dla Boga. Ale z drugiej strony potrzeba nam wytrwałości i starania; nie można rąk opuszczać w próżniactwie i liczyć na pomoc Bożą. Bóg jest wprawdzie dobrym ojcem wszystkich ludzi, kogo stworzy, nie umorzy, ale wymaga troskliwości i starania. Nie czekajmy póki nam Bóg wszystkiego nie da, i nie spuszczajmy się zupełnie na Boga, bo spotkałaby nas nędza i niedostatek; i nie Opatrzność Boża winna naszej niedoli, ale lenistwo nasze i próżniactwo.

I.

Człowiek został stworzony do pracy; jestto rzeczą niezaprzeczoną i sam rozum nas o tem przekonać musi. Cóżby się stało bowiem, gdyby wszyscy zostawali w próżniactwie, gdyby nikt w zawodzie i stanie swoim nie chciał pracować? Powszechna nędza, ogólne ubóstwo, wszechstronne zamieszanie, a w końcu wszystkich zgubaby ogarnąć musiała. Gdyby urzędnik nie chciał dopełniać obowiązków swoich, gdyby nauczyciel nie chciał oświecać młodzieży nauką swoją, gdyby chłopak wzdrygał się pracować w roli, gdyby żołnierz nie chciał wal-

czyć za kraj własny, powiedzcież, bracia, nie powstałoby stąd największe nieszczęście? Potrzeba więc, aby każdy pracował wiernie i ochoczo, nietylko dla dobra wszystkich ludzi ale i dla swojego własnego szczęścia i utrzymania. Ale mimo to praca nasza nie przynosi nam tak często pożądanych owoców. Ach, bracia, bo tak często zapominamy o tem, że powinniśmy pracować **po bożemu,** jeśli Bóg pracy naszej ma błogosławić.

I czegóż ten Bóg od nas wymaga?

a) Zaznacza to wyraźnie w Piśmie św. (II ks. Mojż. 20, 9.): **„Sześć dni robić będziesz, i będziesz czynił wszystkie dzieła swoje“.** Nie zależy to od naszego widzimisię, żeby pracować, kiedy nam się zachce. Ten, który stworzył świat i nim rządzi, który ustanowił ten przedziwny ład w świecie, że wszystko o swoim czasie wypełnia przeznaczone sobie zadanie, ten Bóg też wyraźnie rozporządził, że sześć dni tygodnia mamy poświęcić pracy, siódmy ofiarować potrzebom duszy naszej. Nic się nie wyłamuje z powszechnej woli Boga, stąd też Pismo św. mówi: **„Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego głosi firmament niebieski“.** Wykonywanie woli Bożej przez człowieka także jedynie przyczynić się może ku chwale Stwórcy i zyskać sobie jego błogosławieństwo. Zatem przestrzegać należy porządku ustanowionego przez Stwórcę i pracować w dzień roboczy, nie gwałcić niedzieli i świąt Bożych, by praca była zbożna i mogła nam zapewnić łaskę niebios.

Ale i w dzień roboczy bardzo łatwo sprzeciwić się można ustanowionemu przez Boga porządkowi. Ileż to ludzi, którym dzień nie wystarczy na zarobkowanie. Przedłużają go sobie samowolnie i pracują do późnej nocy, odmawiając spoczynku zmęczonym siłom ciała swojego. Praca taka przyniesie im zyski, ale błogosławieństwa Bożego nie zapewni. Wszak człowiek nie pracuje wtenczas po bożemu, bo nietylko wywraca porządek ustanowiony przez Boga, ale niszczy swoje zdrowie, wy-

cieńcza swoje siły, obraża Boga. Stąd też nie pobłogosławi Bóg wysiłkom jego; wnet człowieka takiego opuszczą siły, zmarnuje zdrowie, a choroba zawiniona zabierze, wszystko to, co trudnem i mozołem człowiek co dopiero nagromadził. Chcemy sobie zapewnić błogosławieństwo Boże przy pracy, pracujmy przedewszystkiem zgodnie z ustanowionym porządkiem przez Boga.

b) Ale starajmy się zarazem, by działać w zakresie przez Boga nam powierzonym. Na to stworzył Pan Bóg słońce, by świeciło za dnia, a księżyc i gwiazdy, by przyświecały nocy. Tak samo też z woli Bożej są różnice stanów, a każdy ma wypełniać to, do czego go Pan Bóg powołał. Niechże tedy pracuje kmiotek wołkami przy pługu, a pan niechże dojrzy pracy jego; niech rzemieślnik wykonuje prace rąk swoich, a sumiennością niech zadowoli odbiorców; niechaj wszyscy uznają zależność od Kościoła i tworzą wspólnie jednę chrześciańską rodzinę o zasadach miłości chrześciańskiej i wzajemnej życzliwości, a zapewne Bóg nie poskąpi wtenczas łaski i błogosławieństwa swego. Tymczasem dzieje się zupełnie przeciwnie. Dziś kmiotek się panoszy, rzemieślnik mędrszy nad świat cały; każdy rezonuje i chce być wyższym od drugiego. A wynik tego: bezład, rozprzężenie pomiędzy ludźmi, nienawiść i zazdrość. Pracy wiele, ale brak błogosławieństwa Bożego. Dlatego to mimo postępu cywilizacyi i kultury, wartość wewnętrzna człowieka dzisiaj jest niższa, niźli przodków naszych. Szuka się zysków pracy na ziemi, a nie dba się o błogosławieństwo Boże.

c) Tymczasem prawdziwe błogosławieństwo Boże przy pracy to uświęcenie duszy naszej, uszlachetnienie serca.

Przecież praca to kara za grzechy. Po upadku pierwszych naszych rodziców rzekł Bóg: **„W pracach jeść będziesz z ziemi po wszystkie dni żywota twego... w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba aż się wrócisz do ziemi, z którejżeś wzięty“.** (Ks. I. Mojż. III. 17 do

19.) Każdy z nas grzesznikiem i możemy powtórzyć z Dawidem te słowa: **„Nieprawości moje jako ciężar wyrosły nad głowę moję“.** Przeto w poczuciu zasłużonej kary za grzechy powinniśmy podjąć ochoczo pracę naszą codzienną, i nawet głównie się o to starać, aby ta praca była ekspiacyą za grzechy nasze. To szczyt błogosławieństwa Bożego, jeźli przez pracę będziemy mogli zadośćuczynić Bogu za złości nasze. Nie marny zysk doczesny, którym często Pan Bóg wynagradza wysiłki nasze, ale to dobro duszy naszej poczytujmy sobie za prawdziwą zapłatę za pracę naszą. Nie narzekajmy na Boga, że nam nie błogosławi doczesnym zyskiem, ale cenmy sobie te błogie skutki błogosławieństwa wobec duszy.

Ileż to pokus przechodzi próżniak i jak często upada. To żądza ciała pragnie zadowolenia, pcha go do oberzy, gdzie nieszczęsny zaciera obraz Boży na duszy swojej, tarza się w brudzie pijaństwa a częstokroć dopuszcza się plugactwa a nawet zabójstwa; to nędza i głód żąda zaspokojenia i pcha próżniaka do kradzieży, która odbiera mu spokój sumienia i często wpycha za kraty więzienne; to pycha zaciemnia mu rozum i wbija go w zarozumiałość, tak że nieszczęsny nie słucha rady życzliwych przyjaciół, którzy chcą jego naprawy, ale trwa w zgubnych swych nałogach! O jakże odbija wobec tego obraz człowieka pracowitego, któremu Bóg wynagradza pracę uświęceniem duszy. Odezwie się i tu pokusa, ale nie naruszy piękna jego duszy; przeciwnie powiększy je, gdyż praca dopomoże mu do zwalczania pokus i wnet rozproszy widziadła i mrzonki zużywając siły rozumu i woli do rzeczy pożytecznych. I chociaż Bóg nie nagrodzi tej pracy zyskiem doczesnym, to jednak widzimy to błogosławieństwo jego, bo człowiek pracowity będzie pokornym, szlachetnym i sprawiedliwym.

I nic nie zdoła go zepchnąć z dróg Bożych, bo wytrwałość w pracy nauczy go wytrwałości w dobrem. Jakżeż jednostajną i nudną przedstawia się częstokroć nasza

praca. Obowiązki każdego stanu nie pozwalają na urozmaicenie, ale zmuszają codziennie do podjęcia tego samego zatrudnienia. Ileż to potrzeba zaparcia się samego siebie i walki, żeby wytrwać i nie opuszczać się w obowiązkach swoich! Ale ta codzienna walka nauczy człowieka wytrwałości. I nie będzie chwiejnym pracowity człowiek i stawi mężnie czoło wszelkim podszeptom zniechęcenia. Hart duszy, to będzie zaletą jego. Człowiek taki, to człowiek duchowo wyrobiony; to też stać będzie niezwyciężony pod sztandarem Chrystusa, którego wyznaje. I chociaż się piekło wysilać będzie, żeby go pozyskać dla siebie, on się nie zachwieje, bo umie się przezwyciężać i czynić to, co pożytecznem. Praca go tego nauczyła. Bracia drodzy, czy to nie jest największą łaską, jaką nas darzy niebo! Wszak „kto wytrwa do końca, zbawion będzie". Zbawienie przypadnie w udziale człowiekowi za pracę jego.

Ale nie wolno nam zapominać, że trzeba być w stanie łaski uświęcającej, żeby odebrać zapłatę wiecznej szczęśliwości. Wszelki uczynek w stanie grzechu ciężkiego popełniony martwy jest i nie ma żadnej zasługi na niebo. I chociażby życie nasze było jak najobfitsze w dobre uczynki, jeślibyśmy ich nie pełnili w stanie łaski, wolni od grzechu śmiertelnego, są dla zbawienia naszego bez wartości. O jakżeż więc ważną jest rzeczą, żebyśmy zawsze wolnymi byli od grzechu śmiertelnego! Bo życie nasze, tak pełne pracy, wtenczas dopiero nam zapewni błogosławieństwo Boże na wieki.

A jednak jakże mało pamiętamy o tem, żeby po bożemu pracować! Rzadko kto z nas oczyszcza duszę swoją, by zapewnić jej błogosławieństwo Boże przez pracę. Obarczeni grzechami codziennemi a może nałogami szpetnymi przystępujemy do wypełniania obowiązków stanu. Nic dziwnego, że pracy wtenczas Bóg nie błogosławi.

Co gorsza, wielu nadużywa czasu pracy, by dawać folgę swoim chuciom. O jakże to często wśród pracy pro-

wadzi się mowy brudne, miota bluźnierstwa, przeklina! Pole pracy staje się wtenczas piekłem, gdzie szatan niecny swój sztandar zatyka. I jakoby się jeden silił nad drugiego, by go przewyższyć w dowcipkowaniu i sprosnościach. Tam lży się nawet Boga i drwi się z jego sprawiedliwości, wyśmiewa się z kary piekła, a tem samem otwiera się podwoje jego.

I taka praca przyniesie owoce, ale wobec Boga jest ona bez wartości. Dlatego to mówi Psalmista Pański: **„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. Próżno macie przede dniem wstawać, wstańcie skoro usiądziecie, którzy pożywacie chleba boleści“.** (Ps. 126, 1.) A na innem miejscu: **„Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami jego; pracę rąk twoich że pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz.“** (Ps. 127, 1—2.) W Przypowieściach zaś mówi Duch Boży: **„Błogosławieństwo Pańskie czyni bogatemi, ani się przyłączy do nich utrapienie“.** (X, 22.)

2. Ale nie zapominajmy o tem, że pracę naszą powinniśmy wykonywać w dobrej intencyi, jeśli chcemy sobie zapewnić łaski niebios. Dlatego to nie rozpoczynajmy pracy prędzej, dopóki nie polecimy jej Bogu, bo od Boga zależy, czy przyniesie ci korzyść i błogosławieństwo.

Ufamy może naszym siłom, naszemu rozumowi, naszym staraniom. Lecz od kogóż to wszystko posiadamy jeśli nie od Boga? Zresztą cóżby znaczyła twoja praca, rolniku, gdyby Bóg nie kazał świecić słońcu, gdyby nie spuścił deszczu i rosy niebieskiej, aby obfity plon wydały twe role; jestże w twej mocy rozkazywać burzom, wstrzymywać grady i nawałnice, zapobiegać gromom? Możesz zgoła nakazać naturze, aby nie zniszczyła owoców prac twoich? A jeśli tego nie możesz, skądże ta zarozumiałość, że bez pomocy Bożej i błogosławieństwa niebios obyć się możesz? Przeto polecaj pracę Bogu, bo on i wiatrom i morzu wzburzonemu rozkazywał i słu-

chały go; On też przed niebezpieczeństwami przyrody i twoją pracę zachowa od zniszczenia.

A możesz ty dać sobie ciągłe zdrowie, które cię zdolnym czyni do pracy? A jeżeli nie możesz, skądże ta pycha, że bez Boga obyć się możesz? Mówią nierozsądni ludzie: Bóg nie uważa na sprawy ludzkie, a zapominają, co wyrzekł Jezus: że bez woli Boga i włos z głowy nie spadnie. Odmawiając Bogu ojcowskiej opieki nad stworzeniem, popełniają najczarniejszą zbrodnię niewdzięczności, bo odmawiają Bogu dobroci i miłosierdzia, odmawiają mu najświętszej Jego Opatrzności, którą on od wieków wszystko rozporządził najlepiej. I skutek pokazuje jak złą jest podobna pycha. Ludzie ci, co bez Boga obejść się mniemają, pracują bez przestanku, a nic im się nie udaje; zawsze jęczą na niedostatki, nigdy potrzeb swoich zaspokoić nie mogą, a w końcu wpadają w rozpustę, zbytki, marnotrawstwo, i to co mniemali nabyć pracą swoją, znika i ginie, a oni ofiarą się stają swego głupstwa i swej pychy.

Przeto pracujcie, ale Boga proście o łaskę i błogosławieństwo, Jemu prace ofiarujcie — rozpoczynajcie i dopełniajcie obowiązku swego z Bogiem. Pamiętajcie co wyrzekł Jezus: **Kto nie jest ze mną przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, ten rozprasza.“** (Łuk. XI, 23.) Kto z Bogiem nie rozpoczyna, przeciwko Bogu działa, a zamiast plonu pracy swojej oglądać będzie jej spustoszenie.

Ale dopełniajmy też pracy naszej dla chwały Bożej. Upomina św. Paweł: **„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie.“** (I. Kor. X, 31.) Wszystko uczynił Pan Bóg dla chwały swojej; więc potrzeba, abyśmy wszelką chwałę z dobrych uczynków odnosili do Boga, jakoby winną daninę za odebrane dobrodziejstwa. Niech człowiek nie przywłaszcza sobie chwały z dobrych uczynków, bo wywraca porządek Boży i staje się buntowni-

kiem, złodziejem, przeniewiercą. Bóg powiedział: **„Chwały mojej nie dam innemu“** (Izaj. XL, II, 8.), a człowiek oszukuje Boga i wykrada chwałę dla siebie. Bóg chce być jedynym oblubieńcem duszy naszej, tymczasem dusza stroi się w szaty piękne, by się przypodobać komu innemu. Bóg chce sam być Bogiem człowieka, a człowiek czyni Bogiem siebie i każe sobie palić kadzidło. Stąd próżna chwała jest przedmiotem nienawiści i kary Bożej. O jakże winna dusza czuwać, aby się nie dała usidlić pragnieniom własnej chwały. Niech bardzo czuwa, bo własna chwała wszędzie się wciska, wszędzie nurtuje i traci łaski, skoro jej ulega. Jestto ostatnia walka, którą człowiek zwycięsko stoczyć musi, jeśli chce sobie zapewnić błogosławieństwo.

II.

Pracujmy więc po bożemu i dla Boga, a Bóg nie odmówi nam wtenczas błogosławieństwa swojego. Ale i ze swej strony czyńmy, co możliwe, żeby nie powstrzymywać hojnych darów Bożych. Poczuwajmy się zawsze do pracy i wytrwałości, by zbierać korzyści.

1. Nie wolno nam opuszczać rąk i stać bezczynnie. Próżniactwo i opuszczanie się w pracy potępił Pan Bóg jak najwyraźniej, bo owego sługę, który z powierzonym talentem pracować nie chciał, zganił i ukarał: a niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznych.

Wprawdzie wyrzekł Pan Jezus te słowa: **„Nie troszczcie się, co będziecie jedli i pili. Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani orzą, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyliście wy nie daleko ważniejsi niż one?“** (św. Mat. VI.) Pan Jezus temi słowy zapewnił nas ludzi, że ma pieczę nad całem stworzeniem. Ale bynajmniej nie wyklucza staranności naszej. Przeciwnie żąda od nas żebyśmy czynili, co nam jest możliwem. Każde zwierzę pracuje na swój sposób,

i używa sił swoich tak, jak Bóg je stworzył i do tego celu, do którego je Bóg przeznaczył. Więc też człowiek powinien pracować w powierzonym mu zakresie i dla Boga. Dlatego też mędrzec Pański odsyła próżniaka do mrówki i powiada: **„Idź do mrówki, o leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości, która nie mając wodza ani nauczyciela ani przełożonego gotuje w lecie pokarm sobie, i zgromadza we żniwa, coby jadła, a dokądże leniwcze spać będziesz? kiedy powstaniesz ze snu swego? i przyjdzie na cię jako podróżny niedostatek, a ubóstwo jako mąż zbrojny. Lecz jeśli będziesz nie leniwy, przyjdzie jako źródło żniwo twoje, a niedostatek daleko uciecze od ciebie.“** (Przyp. VI. 6—12.) Wyraźnie tu Pan Bóg wskazuje, że potrzeba nam pracować, jeśli chcemy, aby nam błogosławił. Podobnie więc jak praca bez wzywania Boga, opuszczanie się w pracy ściąga na nas niedostatek, ubóstwo i nędzę. Widzieliście może niejednego człowieka zamożnego, bogatego, ale widzieliście także, że wkrótce podupadł i żył w ubóstwie najstraszniejszem. Mniemał, że mu zawsze dobrze się powiedzie, opuszczał się w pracy i obowiązkach swoich, spuszczał się na najemników, szukał wygody i zbytku i myślał, że mu Bóg nadal błogosławić będzie; ale się omylił, został ubogim i nędznym, bo zaniedbał się w pracy. Tak jest, pewną jest rzeczą, że samo wzywanie Boga nie pomoże, jeźli i z swej strony nie przyłożymy się wszelkiemi siłami do pracy i nie staniemy się godnymi błogosławieństwa Bożego. Próżno nauczyciel wzywa pomocy Boga, jeźli sam w obowiązkach swoich się opuszcza; próżno prosi rzemieślnik o łaskę Boga, jeźli się leni do pracy, próżno rolnik pacierze swoje odmawia i Boga o pomoc prosi, jeźli zaniedbuje gospodarstwo swoje, nie dojrzy i próżniactwu się oddaje, bo mimo całego nabożeństwa ostatnia nędza, a może i laska żebracza go czeka. Przeto nie zaniedbujmy się w pracy, a pracujmy

2) **wytrwale.**

Pan Jezus mógł bezwątpienia zaraz w pierwszej chwili uczynić cud i słowem swojem rozmnożyć Apostołom połów ryb; lecz nie uczynił tego. Czekał, czy nie opuszczą się w swojej pracy, czy nie stracą wszelkiej nadziei. Pozwolił, że całą noc pracowali napróżno, i kiedy już strudzeni dobili do brzegu, doświadcza ich w wytrwałości. O szczęśliwi Apostołowie, że zapuszczają z ufnością ponownie sieci na połów; szczęśliwi, bo Jezus nagrodził ich wytrwałość już nietylko błogosławieństwem obfitem, ale cudem swej wszechmocy.

* * *

Przeto i my, drodzy bracia, łączmy w życiu naszem wytrwałą pracę z błagalną prośbą do Boga o błogosławieństwo. Nie ufajmy zbytecznie siłom swoim w sprawach i pracach naszych, abyśmy Boga nie obrazili naszą zarozumiałością, ale też nie spuszczajmy się zupełnie na Boga i pracujmy, byśmy łaski jego nie utracili. Postępujmy raczej za przykładem gorliwości uczniów Chrystusowych, którzy wytrwałą swą pracą zasłużyli sobie na obfite błogosławieństwo Boże. Mimo zawodów nie opuszczajmy w lenistwie rąk naszych, ale wytrwale pracujmy, a wypełnią się na nas słowa psalmisty: **„Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje, ale wracając się przyjdą z weselem niosąc snopy swoje.“** (Ps. 126, 6.) Nie odstraszajmy się trudnościami pracy, nie uważajmy na ścieżkę ciernistą, bo w przyszłem życiu czeka nas owoc błogosławieństwa Bożego z pracy naszej i wieczne szczęście. Amen.

KAZANIE II.

MATERYAŁ DO KAZANIA
na niedzielę IV po Świątkach

Znaczenie pracy.

(O. Franciszek.)

„Nauczycielu! przez całą noc robiąc, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć".

Wszystko się dzisiaj odrywa od związku z religią. Tym, którzy to robią, zdaje się, że religia, że Kościół przeszkadza zdrowemu rozwojowi społeczeństwa i jego zabiegom doczesnym. Więc też i pracę odłączają od naszego credo. Praca, to wydawanie ludzkiej energii — i nic więcej. Tak oto uczy nowoczesna nauka. Skrzywiono więc uświęcone wiekami i religią pojęcia pracy, jej zadania, celu i pobudek. A rezultat jaki? Niezadowolenie i zazdrość klas pracujących, z którego się wylęgł socyalizm. Obecna zaś wojna żywym jest dowodem jakie skutki wydaje kultura, która się wyparła Boga.

Im wyższa jest idea, w imię której coś podejmujesz, tem większą odczuwasz radość w twoich przedsięwzięciach, tem mniej ci one sprawiają trudności. Tylko praca podjęta w imię Boże, wydaje owoce godne człowieka. W świetle religii przedstawia się ona

1) **jako obowiązek,**
2) **jako pokuta,**
3) **jako zaszczyt.**

I.

Praca jest obowiązkiem.

1) Jest obowiązkiem natury.

„Człowiek rodzi się do pracy, jak ptak do latania." (Job. 5, 7.) Wszystko, czem cię Bóg wyposażył, wska-

zuje na ten obowiązek. Dał ci ciało tak urządzone, że możesz się podjąć każdej możliwej pracy. Do duszy włożył zdolności, byś je przy pracy wyzyskał. Nawet bezduszną naturę Bóg tak urządził, że ona twojej pracy wymaga.

Jest więc praca obowiązkiem najnaturalniejszym.

2) Jest obowiązkiem twardej konieczności.

Ziemia tylko wtedy wydaje owoce, kiedy je uprawiasz. Bez pracy ziemia zamienia się w puszczę lub las nieprzejrzany.

Konieczność ta wypływa ze słów Bożych: **„Iżeś usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z któregomci był kazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie ziemia w dziele twojem; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego: ciernie i osty rodzić ci będzie.“** (I Mojż. 3, 17.)

3) Praca jest obowiązkiem przepisu Bożego.

„W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty“ (ibid. 19.).

Jestto pierwsze przykazanie, które Bóg dał człowiekowi po grzechu. Obowiązuje ono wszystkich, bo wszyscy w Adamie zgrzeszyli. Król więc i żebrak, młody i stary, wszyscy muszą pracować. Nie każdy oczywiście musi pracować rękoma. Jest też praca ducha, która większym jest trudem i mozołem, aniżeli robota ręczna.

II.

Praca jest karą.

1) Jest karą za grzechy popełnione.

Bóg sam tak ją każe pojmować. **„Iżeś usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z któregomci był kazał, abyś nie jadł, ... w pocie czoła twego będziesz pożywał chleba.“**

2) Jest karą za pożądliwości grzeszne człowieka.

Lenistwo jest źródłem wszystkiego złego. Czyś biednym, czyś księciem, jeżeli czas trawisz w lenistwie,

wszystko zło w tobie się rodzi. Im mniej pracujesz, tem żywiej odzywają się w tobie złe żądze. To wiesz z doświadczenia, na to patrzysz. Nie przy ciężkiej pracy nasyła cię dyabeł złemi myślami, ale wtedy kiedy wypoczywasz. Smutna to rzecz, że nawet w wypoczynku po pracy dręczy cię dyabeł. Ale tego zmienić nie można, bo praca jest karą za grzechy.

III.

Praca jest zaszczytem.

1) Znaczenie pracy podnieśli wysoko Pan Jezus i Apostołowie.

Opiekunem wybrał sobie Zbawiciel św. Józefa, który był cieślą. On sam mu pomagał w robocie. Ze stanu robotniczego wybrał sobie Pan Jezus swych uczniów, którym powierzył najwyższe władze.

Świat umie wszystko zepsuć lub skrzywić. Ściska delikatną ręką leniwego pasożyta, a gardzi czołem oblanem potem. To bardzo boli tych, co pracują. Ale niech cię to nie zraża. Są inni, którzy cię uszanują, a sam Bóg daje ci już tu nagrodę w świadectwie twego sumienia.

Nie sztuka to być panem wielkim, kiedy się ma pieniądze, zostawione w spuściźnie przez przodków, ale zaszczytem pracą rąk lub ducha zdobywać każdego talara.

2) Papieże, biskupi, kapłani i Święci cenili pracę jako rzecz zaszczytną i polecają ją.

Św. Augustyn, Ambroży, Chryzostom nie mają słów na określenie pochwały pracy. Nazywają ją dziełem dokonanem w służbie Jezusa; szkołą świętości i uczelnią cnoty; zadatkiem Bożej nagrody; źródłem pokoju; zaszczytem i radością człowieka.

Widzimy ją w klasztorach, a religijni królowie i księżniczki nie wahali się dobrowolnie podejmować ciężkiej roboty.

3) Świat ceni i honoruje pracę.

Ma wprawdzie świat wstręt do pracy, bo to rzecz ciężka; często na nią patrzy z pogardą. A jednak pilnego, pracowitego człowieka ceni i poważa każdy, i ma do niego największe zaufanie. Dlaczego? Bo wie, że charakter i prawość rodzi się z pracowitości. Stąd też i próżniak, jeżeli chce komu powierzyć jaką pracę, wybiera ludzi sumiennych i pilnych.

* * *

Zasady religii regulują najmędrzej wszystkie ludzkie stosunki; one zadania życia wyjaśniają najlepiej. Kto życie swoje na takich buduje zasadach nigdy nikogo niczem nie urazi, znajdzie na świecie zadowolenie i nagrodę otrzyma w niebie. Przy świetle więc wiary oceniaj pracę. Wtedy nie będziesz potrzebował wołać żałośnie: **„Nauczycielu! przez całą noc robiąc, niceśmy nie ułowili“,** bo pracy twojej pobłogosławi Bóg. Amen.

Na niedzielę V po Świątkach.

Kto jest prawdziwie pobożnym człowiekiem?

(Ks. Kubik.)

„A do najwznioślejszych rzeczy prowadzi tylko pobożność i czystość.“
(Św. Augustyn — De moribus 2, 7.)

Dążymy wszyscy do Boga. Serce nasze niespokojnem jest, dopóki nie spocznie w Bogu — jak mówi św. Augustyn. Jedna z pieśni naszych, w której wyśpiewujemy tęsknotę duszy naszej, rozpoczyna się wprost od słów: „My chcemy Boga“.

Ale droga do Boga jest trudną, gdyż Bóg mieszka na wysokościach. Dlatego nie wszyscy do Niego dojdą, tak jak nie dochodzą do Boga modlitwy grzeszników. I jeżeli

na każdą podróż trzeba się z wszystkiem ubezpieczyć, tak tem więcej tego potrzeba na tę podróż niebieską. Niejeden na tej drodze pobłądzi, niejeden zawróci, bo duszy jego zabraknie sił, jeżeli przewodnikiem jej nie będzie czysta, szczera pobożność. Św. Augustyn powiada, że do najwznioślejszych rzeczy prowadzi tylko pobożność i czystość.

Na czem jednak polega owa szczera, prawdziwa pobożność? Czy możemy sami sobie ją zdobyć własnemi siłami i wedle własnych pojęć, czy też opiera się ona na pewnych nadprzyrodzonych podstawach, które tylko od Boga samego odebrać możemy? Nad pytaniami temi, dla zbawienia naszego tak niezmiernie ważnemi, zastanowimy się w następującej nauce.

I.

Wiemy, drodzy bracia, że każdy człowiek różni się od drugiego. Nie mamy ani równych myśli, ani równych przymiotów, ani też równych łask. Nawet Święci różnili się pomiędzy sobą i choć wszyscy z głębi duszy czcili Boga, to jednak każdy na swój sposób cześć tę Bogu oddawał. Wszyscy Święci żywo odczuwali swą duchową łączność w jednem, prawdziwym Kościele, który Chrystus założył dla wspólnego, jednolitego nabożeństwa, ale daleko częściej modlili się oni w odosobnieniu, w ciasnej samotnej swej komórce — jak to zalecał Zbawiciel.

Pobożnym człowiekiem był każdy Święty, albowiem każdy z nich żył po bożemu, przestrzegając pilnie wszystkie przykazania Boga. Pobożnymi ludźmi pragniemy i my wszyscy być, gdyż wbrew woli Bożej ani szczęśliwymi ani zbawionymi być nie możemy. Każdy, chcący być pobożnym, jest też bezwątpienia pełen jak najlepszych chęci. Chciałby nietylko Bogu służyć ale i drugim dać jak najlepszy przykład.

a) A jednakowoż pomiędzy ludźmi, pragnącymi uchodzić za pobożnych, wielu jest fałszywie nabożnych. Niema bowiem rzeczy, którejby ludzie nie wypaczyli albo źle nie zrozumieli.

Od czasu grzechu pierworodnego ulegają ludzie złudzeniom i błędom nawet w świętych rzeczach. Co powiedział Jezus: **„Myśli moje nie są jako wasze myśli i moje słowa nie są jakoby wasze słowa“** — stosuje się także do pobożności.

Złudnym pojęciom i pobożności ulegają przedewszystkiem ci, którzy nie zgłębiwszy dostatecznie woli Bożej, mniemają, że wedle własnych upodobań lub zapatrywań zdołają sobie urządzić życie po bożemu. Są to przeważnie ludzie o gorącej wyobraźni i pewnej ufności w samych siebie.

Że ci ludzie prędzej czy później muszą się rozminąć albo wprost sprzeciwiać woli Bożej nie ulega wątpliwości. Jak bowiem niejeden człowiek, zabierający się bez należnego przygotowania do zadań wielkich, mimo dobrych chęci niejedno uczyni przewrotnie i powoli zrujnuje siebie i wspólników, a w końcu nawet straci wiarę w siebie i ludzi, tak kończy też każdy fałszywie pobożny. Kto nie zgłębi poprzednio ani Pisma św. ani nauki Ojców Kościoła, albo też który z maluczkich nie wybierze sobie dobrego przewodnika duchownego, ten musi stanąć w fałszywym stosunku do Boga.

Gdy św. Augustyn zapragnął nawrócenia się do Boga, bezwątpienia chciał odtąd jak najlepiej służyć Bogu. A jednakowoż, mimo, że po Bożej woli chciał żyć, długo jeszcze błądził i należał do różnych innowierczych herezyi, nim wreszcie wgłębienie się w Pismo św. i nauki św. Ambrożego nie wprowadziły go na drogę prawdziwej pobożności.

Św. Augustyn stał się szczerze nabożnym i nawet świętym, gdyż całą duszą był odtąd Bogu oddanym, ale ileż ludzi zabłądzi nieraz na zawsze w fałszywej pobo-

żności! Iluż jest takich, którzy własnemu dufając rozumowi, wmówią sobie, że pobożność polega na samej tylko modlitwie, którzy mniemają, że już są doskonali, gdy raz po raz duszą ich zakołysze słodkie uczucie wewnętrznego zadowolenia, którzy wreszcie sądzą, że pobożność polega na tkliwem marzeniu religijnem i w tym celu chcieliby może nawet nowe i dziwaczne wynajdywać nabożeństwa!

Ludzie z taką fałszywą pobożnością nie są na szczęście zbyt części, ale gdy duszę ich owładnie wyraźna zarozumiałość, to z takich ludzi wyradzają się — jak uczy historya Kościoła — wszyscy heretycy i odszczepieńcy, którzy tak nieskończenie wiele krzywd Kościołowi i zła powyrządzali na świecie.

b) Częściej natomiast można u nas spotykać inny rodzaj fałszywej pobożności, t. zw. faryzeizm.

Są ludzie, którzy mniemają, że samą zewnętrzną pobożnością spełniają swe obowiązki wobec Boga. I chodzą oni do kościoła porówno z drugimi, śpiewają razem z drugimi, a nawet do spowiedzi chodzą tak samo jako i drudzy, tylko że ich nabożeństwo nie płynie ani z szczerości ani z głębokości serca. W głębi serca pozostawają oni rozdwojeni, bo równocześnie, a zapewne więcej jeszcze pragnęliby oni się oddać służbie świata, która przynosi większe zyski niż bezwzględna sprawiedliwość serca.

Ludzie tego rodzaju już za czasów Chrystusa byli ogólnie znani. Faryzeusze onego czasu często byli widziani w świątyniach, często rozdawali oni jałmużnę, znali nawet dokładnie słowa Pisma św. ale przytem opływali oni w bogactwa, żyli rozpustnie a do ich pałaców nieraz dochodził jęk ludzi pokrzywdzonych i przez nich zdeptanych.

Oczywista rzecz, że ich pobożność była Chrystusowi wstrętną i że nie wysłuchał on ani jednej ich prośby.

Ale czy wysłuchuje Bóg także nasze prośby? Jeżeli my tak tłumnie gromadzimy się w każde święto

w kościołach naszych, z skruchą bijemy w piersi, a wracając do domów z błogosławieństwem kościelnem już po drodze wracamy znów do myśli naszych oszczerczych lub cudzołożnych, jeśli potem znowu się procesujemy i wyrządzamy drugim krzywdy, czyż nasze sumienie, i nasza pobożność nie musi się stać faryzeuszowską, obłudną?

Cudów żądamy nieraz od Boga. Ale czyż zdajemy sobie sprawę z naszej grzeszności i z tego, czyśmy tak nadzwyczajnych łask warci? **„Sprawiedliwy siebie najpierw oskarża“** — powiada Ekklezyastyk. My zaś ile razy winę składamy na drugich, a nawet w spowiedzi uniewinniamy siebie zbytecznie, a nieraz nawet je zatajamy! W tych ciężkich czasach, kiedy Bóg nas dotknął tak straszną wojną, ilu z nas zamiast znosić z poddaniem się ten dopust woli Bożej otwarcie wobec niej szemrze!

Słuchając opowieści ewangelicznych o obłudzie faryzeuszowskiej, nad którą Jezus wyrzekł trzykrotne biada, oburzamy się na fałszywą ich pobożność. Myślimy, że od nas jest tylu gorszych na świecie, tylu bezbożników i otwartych bluźnierców i że do nich tylko możnaby owe biada powtórzyć. Ale ta straszna pogróżka Chrystusa nie do bezbożników lecz przedewszystkiem do obłudnie pobożnych się stosuje. Gorszymi byli i od faryzeuszów różni bezbożnicy, jak np. Saduceusze, ale najwięcej krzywdy wyrządzili Jezusowi i nauce Jego właśnie faryzeusze.

I w naszych czasach nietyle szkody wyrządzają Kościołowi otwarci przeciwnicy, ile jej wyrządzają obłudni zakonnicy lub księża, a także i fałszywi chrześcianie, którzy złem życiem wystawiają na śmieszność nietylko siebie, ale przedewszystkiem wiarę naszą. **„Zaprawdę** — powiada Jezus — **nie ci, którzy — ustami — mówią Panie, Panie, ale ci, którzy czynią wolę Ojca mego, wnijdą do Królestwa niebieskiego“.**

II.

Szczera pobożność, wiodąca nas do najwznioślejszych rzeczy nie jest uczuciem chwilowem, przelotnem, lecz jak uczą Ojcowie Kościoła, jest to trwały stan duszy, która poślubiwszy się Bogu, nie ustaje wobec niego w usługach. (Augustyn.) Stosunek człowieka pobożnego do Boga, mimo że człowiek jest Bogu zupełnie oddanym, niema jednakowoż nic z twardej obowiązkowości, lecz jest to stopień wysokiej doskonałości. Czujemy się wówczas przedewszystkiem dziećmi Boga i połączonymi z nim jak najserdeczniej. Jak mówi św. Paweł: **„aleście wzięli ducha przywłaszczenia, za syny, przez którego wołamy Abba, tj. Ojcze.“** (Rzym. 8, 15.)

Pobożność nie jest też jedną cnotą, odosobnioną od drugich, ale jest ona wynikiem długiego postępu duszy w wszystkich cnotach. I jak człowiek sprawiedliwy nie może pod żadnym względem ciężko upadać, tak człowiek pobożny musi jeszcze więcej dbać o czystość swej duszy i gorliwie unikać wszystkich lekkich grzechów. Pobożność jest jakoby kwiatem woniejącym, który wykwitł z gruntu przeróżnych cnót i w swej delikatności jakoby mimoza wrażliwym jest na każde złe tchnienie i ciągle rozkwitującym pod wpływem łaski uświęcającej.

a) Dlatego też jest każdy człowiek pobożny sumiennym. Mówi św. Tomasz, że pobożność jakoby światło zawsze oświeca nasze sumienie i daje nam zrozumienie woli Bożej. Jak dzieci znają najlepiej swego ojca, tak ludzie pobożni, choćby nawet nie byli uczonymi, zawsze najlepiej odgadują wolę Ojca niebieskiego. Św. Katarzyna syeneńska prostą była dziewczynką, ale pobożność jej i mądrość w rzeczach Bożych była tak znaną, że papież Grzegorz XI jej się radził i za jej namową z Avinionu wrócił do Rzymu.

Sumienie pobożnych jest równocześnie także bardzo delikatnem. Św. Stanisław Kostka został podczas swej

pielgrzymki do Rzymu napadniętym przez zbójców. Ci odebrawszy mu pieniądze, pytali go się, czy jeszcze nie ma przy sobie pieniędzy. Św. Stanisław odpowiedział że nie. Gdy następnie szedł dalej przypomniało mu się nagle, że matka zaszyła mu jeszcze w ubraniu kilka dukatów i że tych zbójcom nie oddał. I nie potrzebował Stanisław się niepokoić o to, że zbójców okłamał, boć zeznawał on przed nimi wedle sumienia co wiedział, mógł spokojnie zatrzymać owe pieniądze na dalsze potrzeby podróży, ale czułe sumienie Świętego nie chciało znieść ani cieniu kłamstwa lub grzechu. Wrócił więc św. Stanisław do owych zbójców i opowiadając o pozostałych dukatach, chciał im je dać, — tak wzruszająco delikatnym było sumienie owego patrona młodzieży.

Nie myślmy jednakowoż, drodzy bracia, jakoby szczerze pobożni ludzie musieli opuszczać ten świat i uciekać gdzieś na pustynie albo zamykać się w klasztorach. Jak wszędzie jest Bóg tak wszędzie — w każdym stanie można być pobożnym. I co więcej jeszcze: jak zdrowe powietrze, choć oku niewidzialne, całą przyrodę i ludzi orzeźwia i wzmacnia, tak szczera pobożność czyni nas w każdym stanie wybitnie obowiązkowym.

Każdy stan jest wedle woli Bożej i w każdym stanie można też być pobożnym. Jest wprost podpadającą rzeczą, jak ludzie pobożni byli niestrudzonymi w pracy. Ks. Piotr Skarga nietylko pisał i głosił kazania, ale w wolnych chwilach książki oprawiał i świece lał i o biednych i o wszystkich potrzebach państwa pamiętał. Św. Alfons Liguory ślub uczynił, że chwili czasu nadaremno nie strawi. Skarga jeszcze w ostatniej śmiertelnej chorobie swojej wstał i do Sandomierza pojechał, aby pogorzelców ratować, skromnie przyrównując się do wołu pańskiego, który jarzmo ciągnie, dopóki mu sił starczy.

„Gorliwość o chwałę domu Twego pojada mnie“ — powiedział pobożny psalmista, a to samo powinien powtórzyć każdy chrześcianin.

Dziwna rzecz, jak wielkie owoce wydaje przytem praca pobożnego. Św. Ludwik, król francuski, nie należał zgoła do najzdolniejszych królów Francyi. Był cichym, skromnym, ale zapobiegliwym o dobro swego kraju. Budował kościoły ale pamiętał także o biednych poddanych i bezpieczeństwie dla całego kraju. I minęły wieki i w Francyi przeważała nieraz bezbożność, ale zawsze uznawano, że czasy owego króla pobożnego należały do najszczęśliwszych w historyi francuskiej.

b) Cichym darem Bożym zowią Ojcowie Kościoła pobożność. Jest ona darem, gdyż własnemi siłami ani jej ani też tego serdeczno-dziecięcego stosunku stworzyć nie zdołamy. Ponieważ nadto w ułomności naszej nie zdołalibyśmy sami wytrwać długo w tym zespoleniu się z Bogiem, w tym trwałym stanie łaski uświęcającej, więc jest pobożność także darem nadprzyrodzonym.

Obowiązkiem naszym jest całą duszą prosić Boga o ten dar. Daje go Bóg wszystkim, którzy szczerze o niego proszą, ale nie daje go nikomu, któryby prosząc o ten dar, osobiście duszy swojej wedle sił nie udoskonalał i nie przygotował w niej godnego, odpowiedniego gruntu. Wszakże Apostołowie gorliwymi byli i służyli Jezusowi od samego początku, ale Duch św. zstąpił na nich i dał im dar pobożności dopiero wówczas, gdy w osamotnieniu umieli jednak wytrwać przy nauce Jezusa. I była pobożność jednym z ostatnich darów Ducha św., daną jakoby na wykończenie ich charakteru apostolskiego. Dana im była, aby do rzeczy najwyższych — jak mówi św. Augustyn, — pewno doszli, aby w duszy ich zapanował ten wyższy nastrój niebiański, któryby ich utrzymywał na wysokim nadprzyrodzonym poziomie i działalności ich nadawał znamię boskiego posłannictwa, tak wysokiego i w sobie tak zrównoważonego.

Jakże nam wiele braknie, aby w tej mierze być pobożnymi!

A jednak czyja w tem wina? Otrzymujemy ilekroć chcemy sakramenta św., otrzymaliśmy sakrament bierzmowania, przyczem odebraliśmy także razem z siedmioma darami Ducha św. ów dar pobożności, ale jakże twardym musi być grunt duszy naszej, jeżeli w niej ów dar się nie przyjął.

Niech nie łudzi was, drodzy bracia, to mniemanie, że jeżeli raz po raz westchniesz do Boga i dasz upust tej wrodzonej potrzebie serca naszego, jeżeli nawet raz kiedyś dusza wasza zajaśnieje w blasku i w radości gdy przyjmie Jezusa w Komunii św., że przez to zadosyćuczyniłeś swym obowiązkom wobec Boga. Chwilowo uczyniłeś przez to może zadość, drogi bracie — ale pamiętaj, że droga naszego życia w wieczność prowadzi, gdzie to szczęście serca naszego bez końca ma trwać, a które pewno zdobyć możemy tylko przez szczerą, czynną zawsze pobożność. Starajmy się więc i prośmy gorąco Boga, aby nam dopomógł być szczerze pobożnymi, cobyśmy się wszyscy mogli kiedyś spotkać w tej chwale niebieskiej, co daj Boże — Amen.

Na uroczystość św. Piotra i Pawła.

Obowiązki względem Ojca świętego.

(O. Franciszek.)

Było to w roku 44-ym po Chrystusie. Świat był pogański. My wszyscy, żyjąc wśród chrześcian, ledwo wyobrazić sobie możemy znaczenie tych trzech słów: świat był pogański. Otóż pewnego ranku latowego stanął na rzymskiem forum pewien ubogi pielgrzym żydowski. Zatrzymał się w pobliżu złotego kamienia szosowego, od którego rozchodziły się drogi wygodne na cały świat ówczesny. Pielgrzym ten mógł mieć około

lat 50, był silnie zbudowany, miał szyję słońcem opaloną, jaką się zwykle spotyka u chłopów lub rybaków. Tym pielgrzymem to św. Piotr, którego Bóg przyprowadził do Rzymu, żeby tam nowe państwo założył, ogarniające wszystkie narody, żeby na gruzach chylącego się do upadku imperyum rzymskiego stawił Rzym papieży. Nie miał przy sobie ani licznego orszaku, ani listów polecających od ziemskich królów, ale miał wysokie o swojem posłannictwie pojęcie i wielkie do tego pojęcia przywiązanie, tak wielkie, że i śmierć był gotów ponieść dla niego. Nie nawoływał do buntu przeciw panującym prawom, nie zalecał wyuzdania i zabawy rozpustnej. Głosił skromność, wstydliwość i życie pobożne, więc naukę dla pogan bardzo niemiłą. A jednak w rychle pozyskał zwolenników, i niedługo powstała z nich gmina chrześciańska. Gdy zaś organizm, mający zdrowie, miazgę i odpowiednie warunki życia, poczyna się rozwijać i wyrastać w olbrzyma, więc też i owa gromadka niezadługo poczęła puszczać potężne konary, aż wreszcie stanęła wspaniałem drzewem, i stoi i dzisiaj, i stać będzie po wszystkie wieki — bo nad nią czuwa Bóg. Taki jest początek naszego Kościoła, którego założycielem i pierwszą głową był św. Piotr. Od tego czasu szedł jeden papież po drugim nieprzerwanym szeregiem, a niemal każdy zapisał złotem swe imię w historyi. Kiedy umarł Pius X, zdawało się na chwilę, że szalejąca wojna europejska przerwie ten łańcuch, a przynajmniej utrudni wybór nowego papieża. Tymczasem stało się inaczej. Kiedy bowiem cała niemal Europa była najeżona bagnetami, zebrali się w Rzymie w zgodzie i miłości kardynałowie różnej narodowości i wybrali Benedykta XV na sternika łodzi Chrystusowej.

Przeżywamy chwile, w których oczy wszystkich zwrócone są na Ojca świętego. Krótkie jest dotąd jego panowanie, ale już w tych kilku miesiącach tak się zaznaczył w historyi, tyle dał dowodów serca i rozumu, że

chyba każdy z was czuje się szczęśliwym, że może należeć do Kościoła katolickiego. By was zaś zagrzać w miłości waszej do Ojca świętego, pragnę dziś włożyć na wasze dusze obowiązki względem niego. Spełnianiem tych obowiązków szczerem i bez zastrzeżeń najlepszy dacie dowód waszego przywiązania do Rzymu i nie zawiedziecie obecnie nam panującego papieża, który nas publicznie przed całym światem pochwalił za naszą wiarę i trzymanie się Rzymu pełne zaufania bezgranicznego.

I.

Papiestwo jest fundacyą Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. Choćby na to twierdzenie żadnego innego nie było dowodu tylko ten, że ono istnieje od 2 tysięcy lat, że w tym długim łańcuchu papieży, żadne nie braknie do dziś dnia ogniwo, że kiedy najpotężniejsze dynastye królów zeszły na zawsze do grobu, dynastya papieży wciąż pełna jest życia — choćby innego, mówię, nie było dowodu, to ten jeden już jasno nam świadczy, że papiestwo rzeczą ludzką być żadną miarą nie może. Jestto sprawa Boża. Bóg sam obrał i postanowił św. Piotra głową Kościoła i on to chce, by dostojny ten urząd żył w jego następcach t. j. rzymskich biskupach. Tak uczy wiara nasza święta. W to wierzyły pierwsze wieki i katolicy wszystkich czasów tą wiarą się szczycą. Piotr św. jest ową skałą, na której Zbawiciel postawił swój Kościół. Następcy zaś Piotra św. odziedziczyli z jego dostojną godnością także i przywilej, że i oni tego Kościoła stanowią fundament. Papież jest widzialnym zastępcą głowy niewidzialnej, którą jest Pan Jezus. Jako zaś w ciele ludzkiem wszystkie członki odnoszą się do głowy i co ona każe spełniają ochotnie, tak też i my wszyscy, członkowie tego wielkiego organizmu, któremu na imię Kościół, mamy obowiązek słuchać tego, co jest jego głową, i jako taka najwyższym prawodawcą. Obok papieża niemasz w Kościele żadnej innej władzy niezależnej. Człek prosty

i król, biskup i kardynał: wszyscy słuchać muszą Ojca św., gdy on rozkazuje. A jeżeli kapłan i biskupi posiadają władzę, to ta władza o tyle tylko jest święta, o ile płynie ze stolicy apostolskiej.

Patrzcie tylko, jaką opieką otacza Zbawiciel swój Kościół i jego głowy. Wzrok jego przenikliwy, ogarniający wszystkie położenia, zabiegi, wszystkie wieki i ludzi, widzi grożące mu niebezpieczeństwa, widzi szalejące wkoło niego prześladowania i nawałnice, widzi słowem one bramy piekielne, z których jakżeby szarańcza wylatują niszczące duchy. I co przeciwstawia tym mocom piekielnym? Nic innego, jeno prawdę, cierpliwość i gotowość cierpienia. A mimo to zapowiada, że bramy piekielne nie skruszą tego gmachu i nie zniszczą dynastyi w nim panującej, że on stać będzie aż do końca świata.

A tej siły i niespożytości gdzie należy szukać?

Bóg swemu Kościołowi dał jedność, dał mu głowę, która wszystko skupia i wszystkiemu przewodzi. Tu macie ów silny, granitowy punkt oparcia, na którym stoi Kościół; ta jedność, to owa oś, około której wszystko się gromadzi zawsze ze skutkiem pożądanym i bogatym w owoce.

Ta jedność więc stanowi siłę Kościoła i sprawia, że on wychodzi zwycięsko ze wszystkich dziejowych zawieruch i prześladowań. A walki te trwają już blisko dwa tysiące lat. Już w pierwszem zaraniu Kościoła chciano uderzyć w pasterza, roztrzaskać jego głowę. I tak do dziś dnia celem wszystkich napaści była przedewszystkiem głowa Kościoła, t. j. Ojciec święty. Wiadomo wszystkim, jak niecnych używano sposobów, by podać na pogwizd i poniewierkę dostojną osobę zmarłego dziesiątego papieża. Za co? Za to, że on czuwał nad jednością nauki kościelnej, że był stróżem jej skarbca, że zdarł maskę obłudy owym modernistom, którzy pod pozorem przywiązania do Kościoła przemycać chcieli rezultaty skończonego swego rozumu i do nich naginać to, co Bóg

objawił. Papiestwo skupia w sobie doświadczenie 20 wieków, a to mu powiada, że, jeżeli tyle państw i narodów legło snem wiekuistym we własnym grobie, przyczyną tego był brak karności i rozprężenie wewnętrzne. I dlatego to właśnie papieże, jak źrenicy w oku strzegli jedności w Kościele, a tej ich robocie dopomagał Bóg, bo im przyrzekł swoją podporę. Gdzież jest, pytam, państwo tak potężne, jak Kościół katolicki? Które królestwo oblane jest taką dostojnością i majestatem, jak nasza religia? Więziono papieży, prześladowano ich, a przecież Kościół bez głowy nigdy nie pozostawał. Koalicya wszystkich błędów, wszelkiej pychy i zepsucia, koalicya najuczeńsza kłamstwa i potwarzy, która falą olbrzymią waliła w sternika Kościoła, zamiatała tylko pomost łodzi Piotrowej. Nie ma dziś papież ani wojska, ani armat; ludzie bezbożni głoszą, że się z nim nikt dzisiaj nie liczy. A przecież, jeżeli kiedyś, to właśnie dzisiaj pokazuje się, że to nieprawda. W parlamentach i na wiecach rozbierano dekreta Piusa X, które się znaczyły nie gazetom żydowskim, ani protestantom, ale sumieniom ludzi katolickich. Historya kronikarska zapisuje każde słowo i każdy krok papieża. Co robi najwyższy rabin żydowski lub naczelnik jakiej sekty religijnej — o to się nikt nie troszczy, świat nawet nie zna ich imion. Ale w dostojną postać papieża wpatruje się cały świat, a i żyd i mason szczęśliwym się czuje, jeśli, będąc w Rzymie, choć z daleka może nań patrzeć. Rozpadła się Europa na różne, tysiączne sekty, ale na dnie duszy wszystkich sekciarzy zostało echo czucia katolickiego po przodkach, został ów instynkt, który mówi, że papież, to osoba najgodniejsza i król najpotężniejszy, bo roztaczający panowanie nad sumieniami ludzkiemi. I z taką oto dostojną osobą łączą nas więzy religii. Ojciec św. to sternik tej wielkiej łodzi, która nas wiezie po falach oceanu życia doczesnego, by nas zawieść do portu wiekuistego, to zastępca Zbawiciela, a następca Piotra świętego, to pasterz i stróż ziemski najwyższy naszego sumienia.

II.

1) Winniśmy mieć w najgłębszej czci osobę Ojca świętego.

Papież jest widzialnym zastępcą Jezusa Chrystusa. Do niego to odnoszą się w pierwszej linii słowa Zbawiciela: **„Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi."** (Łuk. 10, 16.) On jest głową Kościoła, naszej matki najdroższej. Jakieżby to było dziecko, któreby kochając swą matkę, odmawiało miłości swojemu ojcu? Godności nie można oddzielić od osoby. Więc też każdy katolik winien się wyrażać o Ojcu świętym z najgłębszem uszanowaniem. Nazywamy go przecież Ojcem świętym, więc dajemy mu tytuł, jakim żadnego innego śmiertelnika nie obdarzamy. Z ust twoich, miły mój bracie, nie powinno nigdy wyjść słowo, któreby obrażało tę najdostojniejszą osobę. W rozmowach twoich o Ojcu św. powinno się uwydatniać twoje usposobienie katolickie i twoja cześć najgłębsza. A gdzie jej niema, tam jasny jest dowód, że twoja dusza czcią żadną nie jest przejęta. Braku uszanowania dla Ojca św. nie może uniewinnić żaden wzgląd i żaden rezon. Pozostanie on zawsze znakiem twego niekatolickiego myślenia, a nic tak nie tumani ludu, nic tak ujemnie nie wpływa na wiarę, jak owe liberalne wyrażanie się o Ojcu św., które niektóre koła uważają za dowód krytycznego uświadomienia i postępu. Czyż mam ci przywodzić na pamięć dom rodzicielski, by ci tłomaczyć stanowisko papieża i twoje względem niego obowiązki? Gdzież jest rodzina chrześciańska, w którejby było dozwolone dzieciom odzywać się zuchwale i ubliżająco o ojcu i matce? Przypatrzno się bliżej owym węzłom, które cię łączą z papieżem. To już nie węzły krwi, nie żadne doczesne stosunki, ale wyższe, niebiańskie, które stworzył Zbawiciel a uświęciła religia. To węzły te same, którymi się połączył Pan Jezus ze swoim Kościołem.

Musiałbyś chyba nie mieć czucia żadnego, gdybyś, patrząc na ów długi szereg następców rybaka galilejskiego, nie pochylił głowy na znak czci najgłębszej. Przed okiem twej duszy snują się męczennicy, odważni wyznawcy, mężowie wielcy naprawdę. Oni to stali na straży prawdziwej kultury, oni zaszczepiali moce cywilizacyjne wtedy, kiedy zawodziły rozumy ludzi najgenialniejszych. Szły wieki po wiekach, porywając za sobą państwa i królów i zmiatając je z powierzchni świata, a oni stali, i istnieją do dziś. Kiedy Klodwik założył państwo frankońskie, papiestwo już 4 wieki miało za sobą; kiedy pierwszy Habsburg zasiadł na tronie, ono 12 wieków już przed nim istniało. Jestto najstarsza dynastya panujących, i dlatego czcigodna.

2) Na największą cześć zasługuje słowo papieża.

Ojciec święty, to najwyższy nauczyciel prawdy. Z nim razem pospołu rozlewa naukę na świat katolicki Jezus Chrystus, bo powiedział wyraźnie, że swego Kościoła nie opuści nigdy. Z nim przebywa Duch św. i przemawia przez jego usta. Kiedy w sprawach wiary i obyczajów zabiera głos jako najwyższy nauczyciel — jest on nieomylnym. A kto się nie podda jego wyrokom, sam siebie wyklucza ze społeczności Kościoła. Ale i we wszystkich innych przypadkach słowo Ojca św. jest święte dla każdego katolika. Nie kładź go więc na wagę twego rozumu, nie pytaj dlaczego, poco tak papież mówi, ale z całem zaufaniem włóż słowa jego na serce. Świat pyszny, nikczemny wszystko zdołał za naszych czasów ograbić ze świętości, wszystko krytykuje, o wszystkiem chce rezonować. Więc i słowo najwyższej na świecie powagi traci dziś swój urok i majestatyczną powagę. Wiadomo wam wszystkim, jakto na dziesiątego Piusa powstawali nawet katolicy, kiedy wydał jakiś dekret, który im nie był na rękę.

„Papież nie winien, całem sercem jesteśmy do niego przywiązani, ale winę ponoszą ci, którzy go fałszywie

informowali.“ Tak oto wołali ci obłudnicy, nie bacząc na to, że mowa ich największą dla papieża zawiera obrazę. Czybyś ty chciał, żeby papież, zanim wyda jakiś dekret, pytał się wprzódy ciebie o radę? A kto ci to powiedział, że twoja informacya będzie najlepszą? Człowiek przywiązany do papieża prawdziwie, nie będzie roztrząsał jego dekretów, nie będzie ich sobie wykładał po swojemu, ale się nie podda, jak dziecko poddaje się ojcu kiedy mówi ojciec, nie godzi się dziecku, kłaść granic jego słowom. A tybyś chciał ograniczać twoim rozumem działalność Ojca świętego!

Ojciec św., to pasterz najwyższy w Kościele.

Że nim jest, mówią nam już pierwsze strony Dziejów Apostolskich. Kiedy Pan Jezus wstąpił do nieba, nie kto inny stanął przy sterze Kościoła, jeno Piotr święty. On to zgromadził oną małą gminę, by w miejsce Judasza nowego obrać Apostoła. On to wystąpił w dzień Zielonych Świątek na rynku Jerozolimy i świadczył publicznie o ukrzyżowanym Mistrzu. On to w widzeniu dowiedział się cudownie, że i poganie mają być zbawieni. Był więc najwyższym pasterzem trzody Chrystusowej. A po nim wzięli ten urząd wszyscy jego następcy. W ręku papieża spoczywa prawo ostatniego słowa we wszystkich sprawach dotyczących religii i moralności, jemu, a nie komu innemu, wolno tu decydować i dawać przepisy. Cóżby się było stało z Kościołem, gdyby w nim rządzić wolno było każdemu, gdyby jego sternik najwyższy miał się radzić drugich, zanim temu okrętowi nada kierunek! Złóż więc w ręce papieży wszystkie ważne sprawy twojego życia z całem zaufaniem, rób to, co ci każe.

Jako dobre dziecko odczuwa pospołu z swą matką wszystkie jej zmartwienia, a dzieli z nią radości — tak i katolik każdy żywo sobie powinien brać do serca krzywdy wyrządzane papieżowi, powinien z nim płakać i z nim się weselić. Honor papieża to i twój honor, a kto go targa i plugawi, ten i tobie ubliża. To tak jasne, a prze-

cież jakże często właśnie tu wykraczamy. Kiedy jaka gazeta ubliży oficerowi, wtedy cały stan oficerski dla pisma takiego ma wzgardę. My tymczasem czytamy i abonujemy pisma żydowskie, w których dla prostej rozrywki czytelnika jakiś pismak żydowski ubliża papieżowi. A kiedy w towarzystwie poczynają się o nim wyrażać z przekąsem, wtedy milczymy, bo tego wymaga towarzyska ogłada i tolerancya dla cudzego zdania. Połóżmy rękę na sercu, przyznajmy się do winy, bo bardzo często tu właśnie błądzimy i dajemy młodszym zgorszenie.

* * *

„Jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał.“ Stosujmy do siebie te słowa Psalmisty Pańskiego. Jerozolima była środowiskiem tradycyi narodowej żydów; dlatego ten wzniosły wylew ich roztęsknionej duszy, kiedy byli na wygnaniu. Zdala od ojczyzny, pędzili swe życie w nędzy i poniewierce, ale od brzegów Eufratu wysyłali swe myśli jakżeby sokoły do utraconej ojczyzny. Jerozolimą naszą, to Rzym, owe miasto nad miasta, co tchnieniem swem sięga do najgłębszych tajnic duszy, co jest stolicą Piotra świętego i jego następców. Obchodzimy uroczystość dzisiejszą w roku posępnym, złowrogim, fatalnym. W widnokręgu naszych spraw, dążeń, trosk i udręczeń szaleiąca wojenna zawierucha rzuca nam w twarz palące iskry, które tamują oddech i przepalają ciało. Więc w naszem sieroctwie i strasznej doli wołała Polska, ten Hiob narodów, **„miejcie litość nademną, wy przynajmniej przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska dotknęła mnie.“** (Job. XIX.) I wysłuchał Bóg tego wołania naszego, gdy mu je posły anielskie zaniosły przed Jego tron. Bo oto ze stolicy apostolskiej, z ust namiestnika Chrystusowego poczęły do nas płynąć serdeczne słowa pociechy i raz

i drugi i trzeci. I pokazało się znowu, że tam w Rzymie mamy przyjaciela, który nietylko czuwa nad naszem sumieniem ale pospołu z nami martwi się naszem położeniem doczesnem. Bogu niechaj będą dzięki za jego opiekę nad nami, a słowem naszem i czynem pokazujmy światu, że naród polski nietylko jest szczerze wierzącym, ale i szczerze wdzięcznym dla tych, co mu życzą najlepiej. Amen.

Na uroczystosc św. Jakoba, Apostoła

O znaczeniu krzyża.

(Ks. Ofierzyński z Głuchowa.)

„Kielichci mój pić będziecie".
(Mat. 20. 23.)

Ewangelia św. dzisiejsza powiada nam, że razu pewnego matka św. Jakóba i Jana udała się z prośbą do Pana Jezusa, ażeby synowie jej, jako krewni Pana Jezusa, pierwsze miejsce zajęli w Królestwie Jego, żeby „jeden po prawicy, a drugi po lewicy" Jego zasiadał. Niewiasta ta, jak większa część żydów przed zesłaniem na ten świat Ducha świętego, była tego zdania, że Pan Jezus tu na ziemi założy wielkie królestwo Swoje.

Pan Jezus zganił tę prośbę i powiedział tak do matki jak i do jej synów: „Nie wiecie, o co prosicie." „Królestwo Moje nie jest z tego świata. Królestwo Moje gwałt cierpi, tylko gwałtownicy porywają je, czyli niema innej drogi do nieba, do Królestwa Mego, jak droga krzyża, którą i Ja Sam pójdę." Zapytał się potem Pan Jezus Jakóba i Jana: „Możecie pić kielich, który ja będę pił", t. j. kielich cierpień, napełniony goryczą?" Odpowiedzieli mu św. Jakób i Jan: „Możemy", t. j. chcemy cierpieć, chcemy z Tobą krzyż dźwigać, aby dostać się do Królestwa niebieskiego. Na to powiedział Pan Jezus: „Kielichci

mój pić będziecie", a każdy z was podług zasług otrzyma potem nagrodę, miejsce w niebie. Tak też mówi Pan Jezus do nas wszystkich: „Kielichci mój pić będziecie", wszyscy, bez wyjątku, cierpieć będziecie, a każdy potem według tego, jak pójdzie drogą krzyża, otrzyma stosowną zapłatę w wieczności.

Za łaską Bożą dla pożytku dusz naszych zastanówmy się dziś bliżej nad znaczeniem i koniecznością krzyża. W tym celu rozważmy:

I. **Dlaczego my tylko przez drogę krzyża do nieba dostać się możemy?**

II. **Jak tą drogą szedł zawsze św. Jakób?**

III. **Jak i my po tej drodze zawsze pielgrzymować mamy?**

I.

Czemu Bóg dobry, najlepszy Ojciec nasz, chce, abyśmy tu na ziemi cierpieli? Jaka tego przyczyna? Jakto pogodzić nasze tak wielkie cierpienia z nieskończoną miłością Boga? Bóg to miłość sama. Z miłości nas stworzył, a stworzył do szczęścia. Jak szczęśliwi byli Adam i Ewa w raju. Nie wiedzieli, co to choroba, smutek, nie znali żadnego cierpienia, mieli też nigdy nie umierać. Ale powiedział im Pan Bóg: tak szczęśliwymi będziecie, dopóki Mnie słuchać będziecie; gdy zaś nieposłusznymi się staniecie i zakazany owoc zerwiecie, Ja karać was będę musiał, bo muszę być sprawiedliwym. Wypędzę was wtenczas z raju rozkoszy i umrzecie. Wiemy, co się stało. Gdyby nie grzech, i dziś jeszcze moglibyśmy być w raju, żywcem moglibyśmy być wzięci do nieba.

Ale co ja temu winien, że Adam i Ewa zgrzeszyli, dlaczego ja za nich też cierpieć muszę? tak pyta się niejeden człowiek. Jak i w każdej rodzinie się dzieje, że gdy ojciec straci majątek, to nietylko on, ale i żona jego i dzieci opuścić muszą gospodarstwo i tułać się po świecie, tak i z nami, całą rodziną Adama, się stało. Nędzne my dzieci

Adama, wygnańcy z raju, po całym świecie tułać się teraz musimy, wszędzie ze sobą dźwigając skutki grzechu pierworodnego, aż do samej śmierci. Śmierć to jeden z tych skutków, to ostatni krzyż nasz tu na ziemi, który wszczepiony został w ciało Adama, a więc i w nasze ciało, bo i nasze ciało od Adama pochodzi.

Widzimy przeto, że my za karę cierpimy, za karę krzyż dźwigać musimy. Wszakże nie sądźmy, że my tylko za winy ojców naszych pokutujemy, o nie, **my przedewszystkiem za nasze własne grzechy cierpieć musimy,** a ile ich było w życiu naszem? I dobrze, że tak jest, lepiej tu cierpieć, gdzie Bóg dla zasług Jezusa małą pokutą się kontentuje, aniżeli na drugim świecie, choćby tylko w czyścu, gdzie niewypowiedziane męki nas czekają, jeżeli tu za nasze winy sprawiedliwości Bożej zadosyć nie uczynimy. Tam, w czyścu, jedna godzina daleko straszniejsza, okropniejsza jest, niż tu 100 lat w najcięższej pokucie.

A czemu Bóg dobrych ludzi więcej tu karze na tym świecie niż złych? Czemu to ludziom dobrym nieraz bardzo źle się wiedzie, a ludzie źli mają wielkie powodzenie, gromadzą sobie majątki, cieszą się dobrem zdrowiem, mają wielkie znaczenie u ludzi i t. d. Takie pytanie stawia niejeden człowiek. Na to odpowiem: Jak ojciec karze dzieci swoje, gdy są nieposłuszne, a inne dzieci, które do niego nie należą, choć daleko większe mają wady od jego dzieci, nie karze, tak i Ojciec niebieski karze nas dzieci Swoje, czyni to na korzyść naszą, a inne dzieci, które się od Niego oderwały zupełnie i w żaden sposób do Niego wrócić nie chcą, opuszcza także. Do czasu jeszcze je cierpi na ziemi, na wszystko im pozwala, jak lekarz choremu, którego nic już uleczyć nie może, owszem daje im powodzenie na tym świecie, bo i oni czasem coś dobrego czynią a Bóg za wszystko płaci; nie mogąc dać wiecznej zapłaty, daje im doczesną, która niczem nie jest w porównaniu do wiecznej, którą Bóg dla dobrych ludzi przy-

gotowuje. Biedni, nieszczęśliwi ludzie, którzy tego nie widzą! Powiada św. Augustyn: „Niema większego nieszczęścia, nad szczęście grzeszników.“ Kiedy Bóg przestaje karać, wtenczas najwięcej karze. Kto niema krzyża żadnego, ten ma krzyż największy. Dopóki krzyż jest, widocznem jest, że Pan Bóg jeszcze tą duszą się opiekuje, jeszcze ją ciągnie do Siebie, ażeby zerwała ze siebie pęta szatańskie i Jemu całkiem się oddała. Pewna bogata pani użalała się przed pewnym kapłanem, że pomimo, że wiele dobrego czyni, często do Sakramentów św. przystępuje, co rok w rekolekcyach udział bierze, jednak do dawniejszych ciężkich grzechów powraca i prosiła go o radę, co dalej ma czynić. Kapłan odpowiedział jej: pozostaje dla pani ostatni środek, t. j. krzyż. Proś Boga o to lekarstwo. W tej intencyi dawaj jałmużnę, a Bóg, skoro masz dobre chęci, wysłucha cię. Teraz jesteś pyszną, czego wcale nie widzisz nawet. P. Bóg pysznemu się sprzeciwia, tylko pokornemu łaski daje. Krzyż może cię upokorzyć i zbawić. Tak się też stało. Bóg dobry zesłał na tę niewiastę jedno cierpienie po drugiem, straciła większą część swego majątku, najbliższych krewnych, złorzeczono jej, prześladowano ją. To ją bardzo upokorzyło. Powróciła wtenczas do kapłana ze łzami w oczach, ale i ze łzami wdzięczności, oznajmując mu, że teraz już tych wielkich grzechów nie popełnia, teraz wierniej Bogu służy.

A dlaczego Święci cierpieli? może dalej kto się spytać, **przecież oni chyba nie zasłużyli na tak wielkie cierpienia, jakie przechodzili?** Prawda, uznać trzeba, że Święci najwięcej cierpieli. Przez jak straszne męczarnie przechodzili n. p. męczennicy! A jak wielka była męka Najświętszej Maryi Panny, tej Królowej męczenników! Toć ona po Jezusie najwięcej cierpiała, a grzechu żadnego nie miała, więc kary u niej żadnej być nie mogło. Z tego jasno wynika, że krzyż nie jest tylko karą za grzechy, ale daleko jeszcze większy ma cel przed sobą, ogromny skarb w sobie mieści, skarb wieczny. Ile to ludzie się nie na-

pracują na kawałek chleba! Im większy zarobek, tem więcej rąk swoich dokładać muszą do pracy, radują się, gdy mają sposobność do zarobienia dziennie kilka, lub kilkanaście marek, a tu chodzi o zarobek daleko ważniejszy, najważniejszy, bo wieczny, niebieski, dla którego głównie pracować powinniśmy, bo dla nieba przedewszystkiem stworzeni jesteśmy. Gdyby na jakiej górze stały krzyże spróchniałe, niktby nie spieszył po nie, gdyby zaś one były napełnione dukatami, na wyścigi dążyliby do nich ze wszystkich stron, a każdy chciałby jak największy krzyż wybrać dla siebie, jakiby tylko mógł unieść. A przecież każdy krzyż mieści w sobie skarby nieocenione. Im więcej cierpimy, a dobrze cierpimy, tem więcej zarobimy sobie na niebo. Święci znali się na wewnętrznej wartości krzyżów, dlatego z taką radością krzyże swoje dźwigali i o coraz większe Boga prosili rosnąc przez to coraz więcej w miłości Bożej, zbierając sobie przez to zarazem coraz więcej zasług na niebo. Pewna Święta powiedziała, że gdyby ludzie znali się na wartości krzyża, to jeden drugiemu krzyżby wydzierał.

II.

Wiedział dobrze, jakie ma znaczenie krzyż, uroczystujący nam dziś św. Jakób, Apostół, to też przez całe życie swoje, bezustannie, po drodze krzyżowej dążył do nieba. Skoro tylko usłyszał rozkaz Chrystusowy: **„Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię św. wszemu stworzeniu“**, (Mar. 16, 15,) zaraz począł nauczać i pierwszy z Apostołów po zesłaniu Ducha Świętego, jak powiada św. Wincenty Ferreryusz i kardynał Baroniusz udał się w obce strony, do pogan. Boso, bezustannie, przebiega obce kraje, wypędzany przez niechętne narody z miejsca na miejsce, o chlebie i wodzie, bardzo często w głodzie i pragnieniu, szukając na otwartem polu na kilka godzin miejsca spoczynku, niezmordowanie opowiadał żydom i poganom Ewangelię Jezusa Chrystusa, ażeby dusze dla

nieba pozyskać. Nakoniec udał się do Hiszpanii. A z jakim skutkiem pracował św. Jakób? Ile też ludzi nawrócił? Tradycya powiada, że przez cały czas w Hiszpanii niewiele ludzi pozyskał dla Jezusa. Św. Wincenty powiada, że 9 uczniów tylko miał. Inni znowu powiadają, że 7 tylko przez niego było nawróconych. Przed śmiercią swoją nawrócił jeszcze św. Jakób dwóch czarnoksiężników z Jerozolimy, którzy niestety, później od wiary znowu odpadli, jak wyraźnie pisze św. Paweł. Gdy tych więc dwóch odstępców odliczymy, pozostaje tylko 7 przez Jakóba św. nawróconych. Cóż przez to chcę powiedzieć? Nic innego, jak że to właśnie pokazuje wielkość cierpień św. Jakóba, ale zarazem i wielką świętość jego. Jak to rozumieć?

Z doświadczenia wiemy, że łatwo się zniechęcamy, na duchu upadamy, gdy w pracy nam się nie wiedzie, gdy zaś praca nasza wielkie korzyści nam przynosi, ochoczo, z radością pracujemy, taka praca łatwo nam idzie. Tak zniechęca się do polowania myśliwy, który napróżno całe dnie poluje, rybak, który napróżno dzień i noc sieci zarzuca na wodę, rolnik, który lata całe orze i sieje, a bardzo małe korzyści, nieraz nawet same straty z tej pracy ponosi. Dla takich praca ciężarem się staje. Przeciwnie widzimy, jak pilnie ogrodnik od rana do wieczora zbiera z drzew piękne owoce, jak skrzętnie zbiera kupiec pieniądze przez cały dzień od ludzi, którzy bezustannie do składu jego przychodzą, jak starannie ich obsługuje zapominając nieraz o pokarmie ciała. Jeden i drugi się namęczy, ale w tej pracy mają pociechy, radość; myśląc o zysku przeto, bardzo chętnie pracują, praca staje im się słodką. Przedewszystkiem zaś radość niewypowiedzianą mają słudzy Pańscy, gdy widzą błogie owoce swej pracy; wtenczas tem chętniej dalej pracują.

Któż wypowie, jaką miał radość Piotr św., gdy pierwszem kazaniem nawrócił 3000 ludzi, wkrótce potem 5000 ludzi! Jak cieszył się św. Franciszek Ksawery, gdy ty-

siące nawracał! Św. Ignacy łzy radości wylewał, gdy dowiedział się, że jego kapłani tak wiele pogan nawrócili.

Z tego zróbmy wniosek: Nie miał tej pociechy przy pracy św. Jakób. Słyszał, że inni Apostołowie tyle a tyle niewiernych nawrócili, a on zaledwie 7. Jednak nie porzucił swojej pracy, nigdy w tej pracy nie ustawał, całe lata niezmordowanie, zawsze z równą gorliwością o chwałę Bożą, szedł tą drogą krzyżową, na której same ciernie najeżone były, wyczerpał się ze sił swoich i byłby tak dalej gorliwie długie jeszcze lata pracował, gdyby mu Bóg dał był jeszcze dłużej żyć.

Nic dziwnego, że ta gorliwość nie podobała się zazdrosnemu szatanowi i tym, co z nim trzymali, t. j. żydom. Już oddawna czyhali żydzi na życie św. Jakóba. Gdy tedy św. Jakób powrócił do Jerozolimy, pochwycili go w czasie, gdy miał kazanie, arcykapłan Abiathar i urzędnik Josias; z pomocą rzymskich żołnierzy związanego zaprowadzili do króla, z rozkazu którego śmierć męczeńską poniósł. Patrzmy! po ludzku mówiąc: oto smutki, przeciwności, prześladowania, więzy, w końcu śmierć męczeńska były całą zapłatą za jego tak pracowite życie. Tak! po ludzku mówiąc, ale nie po Bożemu. Z woli to Bożej się to stało, że św. Jakób sam nie wiele ludzi na ziemi nawrócił i że pierwszy z Apostołów wiarę swoją krwią męczeńską zapieczętował, ażeby potem przeobfite owoce Bogu przyniósł według tych słów Pisma św.: **„Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne wrzucone w ziemię nie obumrze, tedy samo zostawa. Lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi.“** (Jan 12, 24.) Św. Jakób był tem ziarnem pszenicznem, podobnym do Mistrza swego w życiu i po śmierci. Wiemy że przez całe 3 lata tak uciążliwej pracy P. Jezusa nie wiele weń uwierzyło. Ale powiedział Pan Jezus: **„A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie.“** (Jan 12, 32.) Wiemy też dobrze, jak Pan Jezus przez Apostołów i ich następców pociągał i pociąga wszystko do Siebie.

Podobnie stało się i ze św. Jakóbem. Pan Jezus, Mistrz jego ukochany, wsławił go już tu na ziemi po śmierci jego. Tych siedmiu uczniów św. Jakóba Piotr św. wyświęcił na biskupów i posłał do Hiszpanii, przez tych to 7 uczniów swoich Jakób św. pociągnął całą Hiszpanię do Pana Boga, która do dziś dnia katolicką pozostała. Sławny stał się też grób św. Jakóba w Kompostelli, w Hiszpanii. Cuda wielkie działy i dzieją się przy jego grobie, wiele pogan i grzeszników upartych się tam nawraca, nieraz widziano św. Jakóba w powietrzu unoszącego się, jak pomagał do zwycięstwa nad niewiernymi. Tak Bóg zrządził, że na tem miejscu, gdzie tak wiele cierpiał, dziś tak wielką chwałę odbiera, do grobu jego po dziś dzień liczne odbywają się pielgrzymki. A jaką dopiero zapłatę otrzymał św. Jakób w niebie, któż to wypowiedzieć zdoła?

III.

Jaką to wielką, pełną pociechy naukę daje nam życie uroczystującego nam dziś św. Jakóba! Tu na ziemi, czy chcemy, czy nie chcemy, cierpieć musimy. Strapienia, nieszczęścia, troski, prześladowania, rozmaite niepowodzenia oblegają nas zewsząd, niejeden z nas jest podobnie jak św. Jakób, przez całe życie jakby do krzyża przybity. Niejeden słabej wiary odzywa się: pewnie Bóg już o mnie zapomniał! O nie mów tak, bracie drogi, Bóg nigdy serca ojcowskiego swego od nas nie odwraca. Patrzmy, jaką dał On zapłatę św. Jakóbowi za jego cierpienia. Na ziemi kazał mu cierpieć, zato po śmierci go wsławił na ziemi i w niebie. O jak wielka nagroda czeka i nas za nasze cierpienia, gdy za Jezusem, jak św. Jakób postępujemy drogą krzyża. Jeżeli na tym świecie Bóg nas nie nagradza, to jest znakiem, że zachowuje dla nas nieocenioną nagrodę po śmierci w niebie. A któżby z nas pytam się, chciałby nagrodę wieczną, która go czeka, zamienić na marną, ułudną nagrodę doczesną, jaką się cieszą grze-

sznicy, odbierając ją za niektóre dobre uczynki, które też spełniają od czasu do czasu?

Ażeby zaś dobrze cierpieć, tak cierpieć jak św Jakób cierpiał, ażeby cierpienia nasze rzeczywiście owoce wieczne nam przyniosły, trzeba na krzyż nie tak oczyma ciała, jak oczyma duszy zawsze patrzeć. Innemi słowy, abyśmy nie błądzili na tej drodze do nieba, trzeba wzrok nasz odwrócić od tego krótkiego, przemijającego naszego życia, a mieć go zawsze zwrócony ku wieczności, trzeba wszystko, co nas spotka, nie sądzić podług tego, jak się naszym zmysłom podoba, ale jak dla duszy naszej pożyteczniej będzie. Tak Paweł św. mówiąc o cierpieniach, wyraża się: **„Gdyż nie upatrujemy rzeczy widzialnych, ale niewidzialnych. Albowiem rzeczy, które widzimy, są doczesne: lecz których widzieć nie możemy, są wieczne.“** (II. Kor. 4, 18.)

Tak zapatrując się na nasze cierpienia, stają się one dla nas lekkie i słodkie nawet, gorzkie wprawdzie dla ciała, ale słodkie dla duszy. Patrzmy na Szymona Cyrenejczyka. Ucieka on od krzyża, jak wiele ludzi napróżno ucieka. Żydzi go jednak zmuszają, że dźwigać musi krzyż Jezusowy. Lecz cóż się staje? Skoro Szymon poznał, że to krzyż Jezusa, poznał wartość krzyża, tak mu ten krzyż stał się miłym, lekkim, słodkim, że chciałby go przez całe życie, na koniec świata dźwigać. Tak jest też i z nami, gdy Jezusowy krzyż dźwigamy, z Jezusem dla Jezusa.

Czytamy w księdze Exodus, że Mojżesz uderzywszy drzewem w wody gorzkie Mara zamienił je na słodkie. Podobnie i my przez dobrą intencyę możemy gorzkie nasze cierpienia na słodkie zamienić.

Na górze Kalwaryi widzimy obok Jezusa na krzyżu, 2 łotrów zawieszonych, którzy na zewnątrz jednakowo cierpią, ale nie na wewnątrz. Jeden cierpi po ludzku, drugi po Bożemu. Pierwszy narzeka, bluźni, chciałby koniecznie uwolnić się od cierpienia, nie mu jego szemrania,

wyrzekania nie pomagają, przeciwnie powiększają mu jeszcze jego cierpienia, a co najstraszniejsze, z krzyża swego wstępuje do piekła, na wieczne cierpienia. Drugi poddaje się woli Bożej, ofiaruje swe cierpienia za swoje grzechy, prosi Jezusa o przebaczenie i otrzymuje je. Już tu ma za to wielką, niewypowiedzianą pociechę na ziemi, która mu wielką ulgę w cierpieniu przynosi, a co najważniejszą jest rzeczą, z tego krzyża do nieba wstępuje, krótkie swoje cierpienia zamienia na wieczne radości.

Patrząc na ten Boży świat, gorzko płakaćby trzeba, że tak wielu chrześcian nie wie, co to krzyż, nie zna się na jego wartości. Dla niejednego człowieka krzyż, który dlań ma być lekarstwem, zamienia się w truciznę. Taki człowiek wije się w cierpieniu, jak robak zgnieciony. Cierpi bez żadnej ulgi, przez swą niecierpliwość podwaja boleści swoje i coraz więcej, cierpiąc ze szatanem, zarabia na boleści wieczne. O jak inaczej cierpi ten, kto dźwiga krzyż swój z Jezusem. Już tu na ziemi ma przedsmak nieba, do którego napewno krzyż go prowadzi.

* * *

Widzimy więc, jak wielkie znaczenie ma krzyż, jaki nieoceniony skarb w sobie mieści. Starajmy się za łaską Bożą coraz więcej poznawać tajemnice krzyża, coraz więcej z krzyżów naszych korzystać, pomnąc zawsze na słowa Pawła św.: **„Iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne onej przyszłej chwały, która się w nas objawić ma“**, (Rz. 8, 18), a radować się z tego wielce będziemy w godzinę śmierci, przez którą przejdziemy tam, gdzie już niema żadnego cierpienia, gdzie wieczna szczęśliwość nas czeka. Amen.

Kazanie na cześć Matki Boskiej, Wspomożycielki wiernych,

wygłoszone na Kongresie eucharystycznym w Lourdes d. 23. 7. 1914 przez Ks. Prałata Łukomskiego.

Z pomiędzy uczuć szlachetnych, które poruszają serce człowieka, jest jedno ze wszystkich najbardziej zakorzenione, którego nie odczuwa chyba tylko człowiek zwyrodniały. Jest niem uczucie przywiązania dziecięcego do matki. Imię matki, wspomnienie istoty, która z życiem dziecka swoje tak silnie łączy, że żyje niemal tylko życiem dziecięcia, wywołuje zawsze dźwięki czyste. Niema w stosunkach doczesnych nic droższego i wznioślejszego nad matkę, jej postać rysuje się najgłębiej w wyobraźni i pamięci. Matka — to uosobienie dobroci, miłości i poświęcenia.

Chrześcianin ma atoli drugą jeszcze taką istotę, drugą matkę, która nie umiera nigdy i której wpływ o wiele przewyższa wpływy matki doczesnej. Tą matką to Marya, nam jako taka przez Chrystusa przeznaczona i polecona. Na Jej tedy wspomnienie podobnie chylić się powinny czoła ludzi — dzieci, serca odczuwać uwielbienie a usta rozbrzmiewać chwałą i wdzięczną czcią. I tak też jest w świecie religijnym, cześć dla Maryi-Matki stała się tak ogólną, że niema kraju katolickiego, w którymby tej czci była pozbawiona. Polska wielbi Ją jako swoją Królowę, Portugalia ofiarowuje się jako pierwsza pościć soboty na Jej cześć, Węgry biją monetę z Jej wizerunkiem, Francya nazywa się królestwem Maryi, Włochy są zasiane tak gęsto świątyniami i kaplicami pod Jej wezwaniem, iż przypisują sobie miano ziemi Maryi a nawet protestanckie ziemie jak Anglia i Niemcy oddają Jej w wielkiej części swojej cześć, choć ją ukrywają w sercach swoich, gdyż sprzeciwia się ich zasadom wyznaniowym. Marya panuje w nabożeństwach, w sztukach pięknych, w literaturze, w pieśniach, panuje nad ludźmi, Jej oddanymi opiece.

O chwale Najśw. Panny nie trudnem jest mówić. Potrzeba tylko przyjrzeć się życiu Maryi i następnie dziejom Chrystusowego Kościoła, potrzeba baczniej spojrzeć na okół siebie i życie ludzi, potrzeba przejść wspomnieniem ubiegłe naszego własnego żywota lata a potem wypowiedzieć tylko wrażenia wysnute z tej obserwacyi a tem samem ułoży się hymn potężny ku chwale Maryi, który poruszy serca podziwem i uwielbieniem i miłością wdzięczną za wszystko, co Najśw. Panna uczyniła i czyni dla naszego Kościoła, dla świata, dla ludzi i dla każdego z nas z osobna.

Jest wprawdzie Bóg wszechmogący na niebie, któremu zawdzięczamy byt i przeznaczenie, pomyślność doczesną i wieczne zbawienie. Jest Pan, od którego wszystko zawisło i któremu ma służyć wszystko. Starczyłoby też ludzkości słowa Bożego i przykładu Chrystusa na żywot wedle myśli Bożej i osiągnięcie wiecznej szczęśliwości. Ale jak obok zasług, przykładu i woli ojca przydatnem jest dzieciom jeszcze działanie tkliwego macierzyńskiego serca, tak obok poważnych Bożych rządów potrzeba nam opieki Maryi, która Bożą wolę wprowadzała w czyn, ją tłomaczyła i nam dzisiaj jeszcze tłomaczy na ludzki sposób i niedościgniony wzór Bożej świętości urabiała na poziom możliwy dla człowieka.

Maryi zasługa wobec nas pod tym względem jest nieocenioną, albowiem przez Jej żywot nabrał człowiek zupełnej pewności, iż mu jest możliwem iść drogą cnoty, naśladować Boga w świątobliwości i zyskać sobie Jego pochwałę i nagrodę. Przykład, jaki nam Najśw. Panna daje w każdem położeniu Bożego ziemskiego żywota, jest tak jasny i zrozumiały, iż rozpatrzywszy się w nim dobrze nie odczujemy wahania, ażaliż nam jest możliwem ją naśladować. Stąd nie trudno nam zrozumieć i rozkoszować się naukami Jej tak bogatego żywota.

Ale z drugiej strony jest znowu niełatwem mówić o Niej do serc wierzących, zwłaszcza do uczuciowych

i Maryę tak szczególnie znających serc polskich, które już nie rozumieją nabożeństwa, nie zanucą pieśni, nie znają modlitwy, aby w nich po Bogu lub z Bogiem nie wspomnieć Maryi.

Chwała Najśw. Panny dopiero po ustaleniu się czci i form nabożeństw, dla poszczególnych Osób i tajemnic Trójcy przenajśw. ustanowionych w świecie chrześciańskim rozwijać i pogłębiać się poczęła. W polskim atoli kraju w dziwny sposób cześć dla Maryi prawie równocześnie z przejęciem wiary w Chrystusa zapuściła i to od razu głęboko korzenie. I szła następnie równolegle z czcią Boską dla Zbawiciela przez wszystkie wieki aż do naszych czasów i dzisiaj nie rozumiemy religijnego życia i jego objawów bez silnego oparcia się o Maryę — co więcej, dzisiaj prawie częściej i usilniej uciekamy się do tej Orędowniczki aniżeli wprost do Boga wszechmocnego. Nie jest w tem zapatrywanie heretyckie, niema w tej czci wielkiej ku Najśw. Dziewicy zapominania lub ujmy dla czci należnej Bogu, Stwórcy i Panu naszemu — jest to tylko objaw dziecięcej pokornej ufności, która nie ma śmiałości zbliżyć się do Boga, nie pozyskawszy sobie wprzódy pomocy Maryi. Oddajemy Bogu cześć najwyższą, od Niego jedynie spodziewamy się łask duchowego szczęścia, rozumiemy dobrze, że bez Niego niema dla człowieka zbawienia. Ale Majestat Boży nas trwoży i onieśmiela i dlatego serca nasze kołacą wprzódy do Tej, która wedle ludzkiej natury bliżej nam stała, która jak my dzisiaj ciężaru życia ludzkiego zaznała, która ludzkiego ducha walki, trwogi i uciśnienia doznawszy, wedle naszego mniemania także nasze uciemiężenie doczesne i potrzeby wszelkie z całą macierzyńską tkliwością wyrozumie.

To uczucie dyktowane nieśmiałością wobec Boga-Ojca a ufnością dla Maryi-Matki sprawia, że odczuwamy tak wielką potrzebę polecenia się Maryi i oddawania się Jej w każdej naszej trosce. Ale dlatego też niełatwem jest chwalić z tego powodu Maryę, gdyż cokolwiek mówca

w tym przedmiocie powie, poruszy tylko rzeczy znane, ogólnie przez nas odczuwane i tylokrotnie doświadczane.

A jednak chociażby po raz setny lub tysiączny trzeba nam przywodzić sobie przed oczy nasz stosunek do Maryi i odwrotnie Jej stosunek do nas — potrzeba to czynić dlatego, aby się łączyć z całym światem w błogosławieniu Tej, która po Bogu jest najwięcej błogosławioną, aby też pogłębiać w sobie jeszcze wdzięczność za Jej pomocą i wyjednane łaski.

Wespół z Kościołem katolickim chwalimy Maryę jako Współpracowniczkę w dziele zbawienia dusz, jako Patronkę powszechnego Kościoła, jako Orędowniczkę wszystkich pomocy potrzebujących, ale jako naród katolicki i polski czcimy w Niej jeszcze szczegółowo Tę, która nam uratowała wiarę prawdziwą chrześciańską, która w ciężkich przejściach dziejowych upraszała nam zmiłowanie Boże, w której i dzisiaj pokładamy nadzieję uzyskania lepszej przyszłości. Żeśmy w zamęcie fałszywych nauk, rozchodzących się po Europie wolni pozostali od tej zarazy, żeśmy się nie dali swego czasu wciągnąć do schizmy wschodniej, że nas nie obałamuciły nowinki protestanckie, że nas rozpacz ostatnich wieków nie wytrąciła z równowagi religijnej — to zasługa Maryi, która nas niewątpliwie gorąco bardzo polecała miłosierdziu i opiece Boga. I za to już samo niechaj Jej będzie cześć i chwała i wdzięczność od naszego narodu aż do ostatniego jego pokolenia.

Ale i każdy z nas ilekroć już wołał do Maryi: „Matko miłosierdzia, Orędowniczko, ufność całą pokładam w Tobie, wejrzyj okiem miłosierdzia na potrzebę moją“, i doznał pocieszenia. Gdy okiem trzeźwego zastanowienia się rozważymy nasze położenie na ziemi, gdy je porównamy z pierwotnem naszem przeznaczeniem szczęśliwego i nieśmiertelnego przebywania w raju w pośród czystej, świętej i z całem oddaniem człowiekowi służącej przyrody, z przyjaźnią Bożą przy boku, wtedy żal ściska serce

za tym utraconym rajem, oko zachodzi łzą tęsknoty za Bożą przyjaźnią i obcowaniem z Nim. A gdy do tego uczucia żalu i tęsknoty przystąpią jeszcze doczesne utrapienia tak bolesne i liczne, pojmujemy wtedy nazwanie naszego życia padołem płaczu. Padołem płaczu jest on dla dziecięcia, kwilącego w kołysce, jakoby już naprzód opłakać chciało późniejszą niedolę — padołem płaczu dla młodzieńca i dziewicy borykających się z krewkością skażonej natury — padołem płaczu dla męża i niewiasty, którym czoło bruzdami pociąga troska o dzieci, o jutro, o szczęście rodzinne — padołem płaczu dla starca, chylącego się pod ciężarem lat i złamanych sił — padołem płaczu dla jednostek, dla społeczeństw, dla państw i narodów. Gdzież człowiek, któryby tu tworzył wyjątek. Z pod ogólnego tego prawa chciałby się wyłamać chyba ten tylko, który zamyka oczy na otaczające go życie, który sam siebie oszukuje rozmyślnie. Jesteśmy dziećmi Adama i Ewy nietylko pod względem fizycznego pochodzenia ale także pod względem spadku ich cierniem zasłanego żywota i potem uznojonego czoła. Na wspomnienie to powinna nas rozpacz ogarnąć. Lecz nad tym mrokiem smutnego naszego życia jaśnieje napis, świetlanemi spisany głoskami: **„Nie rozpaczaj człowiecze, masz Matkę Orędowniczkę i Pocieszycielkę przed Bogiem, która ci jest oddana i nad tobą czuwająca. Jej się poleć, Jej zawierz a znajdziesz pomoc i pokój duszy.“**

Z woli samego Boga jest Najśw. Panna naszą Opiekunką. I to w pierwszym rzędzie jest naszą Pośredniczką w uzyskaniu zbawienia — co więcej, to jej pośrednictwo jest tak ściśle ze zbawieniem naszem złączone, że bez tej pomocy zbawienie nasze byłoby bardzo wątpliwe. Łatwo to zrozumiemy, gdy zważymy, że Zbawiciel przeznaczył nam Maryę na to na Matkę, aby przedewszystkiem dusze nasze wychowywała i uszczęśliwiała. Potwierdza to św. Alfons Liguori mówiąc, iż Bóg uczyniwszy Maryę Matką ludzi, chciał, ażeby łaski potrzebne duszom odkupionym,

zlewały się na ludzi przez ręce Maryi. Tego zapatrywania był zawsze Kościół Chrystusowy. Na rozmaitych bowiem soborach zaznaczał przeciw twierdzeniom heretyków, iż jest świętym i pożytecznym zwyczajem orędować do Królowej aniołów o wyjednanie łask Bożych, zbawieniu służących. Podaje nam dalej tenże Kościół swoje przekonanie przez ustanowienie tylu dni ku Jej czci, tylu godzin ku Jej wołaniu, tylu modlitw i pieśni, w których przeważnie przebija się ufna prośba o Jej pomoc. Wyraził też Kościół swoją wolę, abyśmy z tej pomocy jak najliczniej korzystali, tem, że buduje tyle kościołów i ołtarzy, wobec których wierni w utrapieniach swoich duchowych Jej polecać się mają. Nazywa wreszcie Kościół Maryę „bramą niebieską", co św. Bonawentura tak tłumaczy, iż nikt do niebios nie wejdzie, kogo Marya do niebios nie wprowadzi.

Jak Zbawiciela przedstawiał już Stary Testament w figurach i przepowiedniach, tak i o Maryi i Jej współudziale w ratowaniu ludzi przed potępieniem wspomina tak Stary jak Nowy Testament w licznych miejscach. Owa gołębica, wypuszczona z arki Noego na sprawdzenie opadnięcia wód potopu i powracająca potem z gałązką oliwną — to Marya, przez którą Bóg zlał pokój na ziemię. Ową tęczą, która wedle objawienia Jana św. otacza tron Boży — to także Marya. Jako bowiem Bóg patrząc na tęczę przypomina Sobie przymierze zawarte z ludzkością — tak na widok i prośby Maryi zapomina niejako Swojej sprawiedliwości, przebacza grzesznikowi i zawiera z nim na nowo przymierze łaski.

Także z pisarzy kościelnych ci, którzy o Maryi piszą, wynoszą Jej ochoczość do pomagania w potrzebach duszy. Czy to św. Bernard czy Bonawentura, czy Anzelm św. czy Antonin — wszyscy oni świadczą z głębokiem przekonaniem, że Marya nietylko spełnia prośby wołających pomocy ale nawet sama ich uprzedza, zanim ludzie potrzeby swoje dokładnie poznali, zanim ich ciężar odczuli i nad ich zaradzeniem się zastanawiali. Bo Ona jest Matką, a matka

dobra bystrzej patrzy i troskliwiej zachodzi około dobra swych dzieci, aniżeli one same to czynią.

Zadziwia nas nieraz twierdzenie Kościoła o wielkim wpływie, jaki Marya u Boga posiada. Rozumiemy, że Ją Bóg miłuje jako Matkę Syna Swojego i Oblubienicę Ducha św. i jako istotę najświętszą z pomiędzy ludzi i jako Tę, która Bogu dopomogła do spełnienia obietnicy zbawienia świata. Rozumiemy, że Ją Bóg za Jej świętość nadzwyczajną wynagrodził ogromem i pełnią łask na ziemi a w niebie uczynił Ją Królową aniołów. Ale zastanawiamy się nad tem, jak to możliwem, że Jej Bóg oddaje tak wielką władzę w niebiesiech już nietylko nad aniołami, nad którymi króluje, ale nawet nad Bogiem samym o tyle, że Jej Bóg słucha i niczego, co zbawieniu ludzi służyć może, nie odmawia. Skądże istocie ludzkiej tak wielka władza i wpływ w Królestwie niebieskiem nawet, gdzie sam Bóg tylko niepodzielnie rządzić, rozkazywać i działać powinien? Zrozumiemy to jednak, gdy zważymy, dlaczego to Chrystus na ziemi tak ze wszystkiem był Jej poddany i Jej prośby spełniał tak chętnie. Pochodziło to stąd, że Marya krom zachowania świętości dla siebie o nic nie prosiła a natomiast zawsze wstawiała się za bliźnimi. W tej Jej wielkiej podwójnej miłości ku Bogu i ludziom leży cały sekret Jej władzy. Wszakże na pełnieniu miłości zasadza się cały zakon Boży, doskonałość chrześciańska i zlanie się ludzkiej świętości z świętością Bożą. I kto zdolen jest pełnić to przykazanie tak doskonale, jak Bóg tego pragnie, ten nabywa prawa do całkowitej pomocy Bożej — temu Bóg nie może odmówić prośbie o dary nadprzyrodzone, bo nie byłby Bogiem sławnym, miłującym czyste dobro — nie byłby Bogiem prawdziwym.

Gdy tedy i w niebiesiech Marya li tylko miłością ku Bogu i duszom się rządzi, dla popierania Bożej chwały i duchowego dobra dusz prośby Swoje Bogu przedkłada i w ten sposób doskonale spełnia, czego Bóg pragnął, gdy stwarzał ludzi — jest rzeczą jasną, że takim prośbom Bóg nie odmawia spełnienia. Owszem raduje się, że je spełnić

może już nietylko z Swojej własnej inicyatywy ale także z tego powodu, że się znalazła między stworzonymi choć jedna istota, która Jego myśli i zamiary zupełnie przejrzała i w ich duchu jest czynną.

W jakim zaś kierunku zużywa Marya Swojego wpływu u Boga? Oczywiście nasamprzód stara się o zachowanie ludzi od grzechu. Grzech jest największem złem — jedynem właściwie złem sprzeciwiającem się przeprowadzania myśli Bożych na ziemi. A Ona całą duszą pragnęłaby, aby tylko myśl i wola Boża panowała nad światem. Jedną tylko posiadała, że się tak wyrażamy, nienawiść: ku grzechowi i duchowi złemu. A walkę, którą z nimi prowadziła na ziemi, prowadzi i z niebios dalej i jak tu ją przeprowadziła zwycięsko tak i ztamtąd stara się dopomódz człowiekowi do zwycięstwa. I stąd to znajdujemy w żywotach świętych tyle dowodów na skuteczną zawsze pomoc Maryi w ratowaniu dusz, tyle dziwnych wypadków zachowania niewinności osób żyjących wśród największego wyuzdania, tyle i my sami stwierdzić możemy chwil, w których jedno szczere westchnienie do niej od razu uwalniało nas od dusznych niepokojów i wzmacniało naszą siłę odporną. Mógł tedy słusznie wołać św. Bernard, iż nie słyszano nigdy, aby ktokolwiek Jej pomocy dla duszy swej wołał, od Niej był opuszczony. Jaką to dla nas pociechą wiedzieć, że w naszych walkach o łaskę Bożą pewne nam jest zwycięstwo, gdy pod Maryi udamy się skrzydła. Jakże też często trzeba nam się pod te skrzydła uciekać bez obawy, abyśmy Ją częstem wołaniem mieli znudzić i zniechęcić. Nie zabraknie Jej nigdy dobrej woli i chęci, byleby nam samym tych chęci nie zabrakło.

Orędowniczką i Wspomożycielką jest nam dalej Marya w uzyskaniu przebaczenia naszych grzechów. Sama bez zmazy poczęta i święta aż do zaśnięcia Swojego, Sama nienawidząca grzech za życia, odczuwa i dzisiaj jeszcze ból, jaki zadaje każdy grzech Bogu. A jako Bóg nietylko pragnie tego, aby ludzie grzechów się strzegli, ale także już po spełnieniu jego jaknajprędzej zgładzić go po-

maga - tak i Marya to samo ma dążenie, usuwać złe z życia ludzi, prowadzić ich znowu do Boga i łączyć ich z Nią przez odzyskaną łaskę. Błogosławić ją mają wszystkie narody za Jej chwałę i świętość i nadmiar cierpienia za ludzkość, ale błogosławić także za Jej miłosierdzie i ratowanie grzesznej ludzkości. Jest nadzieją grzeszników, drabiną, po której wstępuje z niziny upadku ku wyżynom życia duchowego, arką, która ratuje od potopu wad i namiętności. Duszom zaś uleczonym pomaga do wytrwania. Jako sama wytrwała w łasce u Boga, jako się nie zachwiała w posłuszeństwie dla rozkazów, które jej aniołowie z nieba znosili, ani w braniu na siebie wszelkiego rodzaju przykrości — tak i nam życzy wytrwania w dobrem. Do inwokacyi litanijnych lub aktów strzelistych to zdałoby się jeszcze dołączyć wołanie: Matko wytrwałości módl się o wytrwałość dla nas: o wytrwałość w życiu pobożnem, o wytrwałą wierność dla Kościoła katolickiego, o zachowanie rozwagi wśród narodowych cierpień i ufność silną w Boże zmiłowanie.

Szczególniejszą atoli pomocą jest nam Marya w godzinę śmierci. Wszakże to chwila dla duszy decydująca. Jaką będzie znaleziona przez Bożego Sędziego w chwili zejścia z tego świata, taką też pozostanie na wieki. Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że opieka macierzyńska Maryi właśnie w tej chwili decydującej szczególniej silnie się zaznacza, że całego Swojego wpływu używa, aby zabezpieczyć duszy wieczną szczęśliwość. Powiada św. Alfons, że od chwili, w której miała to szczęście związane z boleścią patrzenia na śmierć Syna Zbawiciela, otrzymała od Boga łaskę być obecną przy śmierci tych, którym jest możliwe osiągnięcie żywota wiecznego. I w tej to myśli pobudza nas Kościół do modlenia się: „Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej.“ Działalność zaś Jej w tej ważnej i ciężkiej chwili zasadza się na bronieniu duszy przeciw natarczywości złego ducha, na wzmacnianiu siły odpornej, na łagodzeniu cierpień przedśmiertnych

a wreszcie na towarzyszeniu duszy przed trybunał sądu wiecznego.

I znowu jaką wielką to dla nas pociechą, że Matka Boża czuwać będzie nad ostatniemi tchnieniami naszego życia, że przy i po śmierci wstawiać się za nami będzie i uciszać drżenie przed wyrokiem Bożym.

Cóż zaś mam mówić o tych niezliczonych łaskach upraszanych dla nas przez Maryę w sprawach naszych doczesnych? Spytajmy te miejsca cudowne, po polskim kraju i całym świecie rozsiane, spytajmy te rzesze pątników, cisnących się z ufnem lub wdzięcznem sercem do Jej cudownych obrazów, spytajmy te tysiące i tysiące wotów, pokrywających obrazy Maryi, te kapliczki i figury przydrożne, poprzybierane przez lud nasz pobożny w różnobarwne kwiaty, spytajmy każdą matkę bogobojną o liczbę wysłuchanych jej próśb w strapieniach, w potrzebach, w niebezpieczeństwach. Jak ziarnek piasku morskiego nie zliczymy, tak niepochwytną jest ilość wypadków doznanej od Niej pomocy od najzwyklejszej potrzeby aż do najcudowniejszych wydarzeń. Jeden z natchnionych naszych malarzy, Piotr Stachiewicz, przedstawił Maryę idącą po niwie i rozsiewającą ziarno. Oto obraz trafny i głęboki. Chodzi bowiem Marya niewidzialna po ziemiach i sieje a sieje łask tysiące, które wyorędowała u dobrotliwego Boga.

Lecz Marya jest Orędowniczką nietylko żyjących, Jej władza rozchodzi się na całe Królestwo Boże, a więc i na czyściec i dusze w nim cierpiące. Jak matka czuła nietylko pomaga dzieciom do pomyślności, nietylko strzeże przed przykrościami, ale niesie także ulgę w cierpieniu i leczy bóle — tak i Marya zasyła Swoje miłosierdzie kojące do czeluści czyścowych a może nawet serce Jej więcej Ją tamdotąd ciągnie, aniżeli do istot świata doczesnego. Świat ten bowiem ma jeszcze inne sposoby pomagania sobie, ma naukę Kościoła i łaski sakramentalne, podczas kiedy dusze w czyścu przebywające wskazane są tylko

na cierpienia swoje i pomoc innych. A między tymi ostatnimi znowu Marya jest najpotężniejszą i najochotniejszą. Przekazuje im zapewne nadmiar Swoich zasług a zasługi ludzi, duszom czyścowym przekazywane zanosi skwapliwie przed tron Boży. I należy nam wierzyć w to, że jak Zbawiciel przy wniebowstąpieniu Swojem wwiódł ogromny orszak sprawiedliwych z otchłani uwolnionych do niebios, tak Marya wprowadza nieustannie rzesze dusz z czyścowych ciemności do jasności niebieskiej.

Lecz kończmy to rozważanie. Ktoby pragnął wyczerpać przedmiot o działalności Najśw. Panny jako Opiekunki naszej, stałby się podobnym człowiekowi wychodzącemu liczyć gwiazdy na firmamencie. Niechaj nam starczy wiedzieć, że oprócz Bożej Opatrzności czuwa nieustannie nad nami tak nam blizka, tak ochocza, tak przemożna i tak wyrozumiała.

Dzisiejszy świat i ludzie w nim żyjący kierują się przeważnie względami samolubnemi. Stygną coraz więcej uczucia i podniety idealniejsze, szarzeje coraz więcej także idealizm w stosunku ludzi do nadprzyrodzonych istot. Dawny ten idealizm religijny ustępuje coraz więcej względowi na korzyści namacalne, jakich od podniet religijnychwymagamy. To starodawne, suche ale wszechwładne „do ut des“ wkrada się także do stosunku naszego do Boga, Najśw. Panny i Świętych. Niechże tak będzie. Gdy atoli widzimy tyle korzyści od tych Istot niebieskich na nas spływających, czyż nie jest słuszną rzeczą, abyśmy im za to oddawali, co Im się słusznie należy: cześć głęboką i wierność dla ich świętych wymagań? Jeżeli tak postąpimy, wówczas błędne koło, tyle sprawiające zamieszania w sprawach doczesnych, w dziedzinie życia nadprzyrodzonego będzie uproszczone i w skutki bogate. Za dary Boże, za zasługi Najśw. Panny oddajemy Im z naszej strony służbę wierną – za nią otrzymamy dalsze dary, które nas pobudzą do większej jeszcze wdzięczności i tak dalej i dalej przez wszystkie dni żywota na-

szego aż do złączenia się z Nimi w Królestwie doskonałego wiecznego życia. Amen.

Przemowa przed I Komunią świętą.

(Ks. St. Krzeszkiewicz.)

Moje drogie dziatki!

Więc wreszcie nadszedł ów dzień uroczysty, najpiękniejszy w życiu waszem i w życiu każdego człowieka. Niezadługo macie przyjąć Pana Jezusa, waszego Zbawiciela. Kiedyście przed chwilą chyliły na głos dzwonka wasze głowy ku ziemi, zstąpił na ten tu ołtarz Pan Jezus, któremu pospołu z wami asystują i cześć oddają Anioły.

Niech waszą duszę przeniknie teraz najwyższa wiara w ten cud nad cudy, a wasze serca niech się rozpływają radością bez granic. Zapomnijcie o wszystkiem, o domu, o szkole, o zabawkach, a skupiając całą waszą duszę około Najświętszego Sakramentu, powtarzajcie za mną, co wam teraz powiem: „Ten, co tu obecny, którego przyjąć mamy w gościnę do naszych serc, to Bóg, o którym śpiewały Anioły na błoniach betleemskich, któremu cześć oddały pastuszki i trzej królowie. To ten pasterz najlepszy, który przebiegał ziemię judzką, ocierając łzy, pocieszając smutnych, błogosławiąc wszystkim. To ten Jezus, który tak kochał dzieci i nigdy im nie bronił przystępu do siebie. To ten Jezus, który zanim umarł na krzyżu, ustanowił Najświętszy Sakrament, w którym przebywa na naszą radość i pocieszenie. To ciało, które święty starzec Symeon piastował kiedyś i przyciskał do piersi, wy macie dziś włożyć do waszych serc niewinnych. Ta Krew najświętsza, która z krzyża płynęła i świat odkupiła, a mocą i siłą napełniała Apostołów i męczenników — ma wzmocnić wasze żywoty.“

Tak oto myślcie, bo takie myśli podnoszą wiarę.

A tym myślom waszym niech towarzyszy radość i uciecha bez granic, bo w dniu dzisiejszym wszystkie duchy niebieskie brzmią i wyśpiewują tryumfem radosnem, **bo to jest dzień, który stworzył Pan.**

Później, gdy podrośniecie, może jeszcze niejedną mieć będziecie chwilę szczęśliwą, ale nigdy takiej, jaką obecnie przeżywacie. Szczęście doczesne okupywać trzeba trudem i mozołem i skrapiać łzami, a radość dzisiejszą sam Jezus wnosi do serca waszego.

Moje drogie dziatki! wy nieraz będziecie wspominały ten dzień dzisiejszy. Kiedy troska i zawody wasze życie będą przygniatały później, kiedy za zacność i sumienność i życie pobożne będzie was świat prześladował, kiedy będziecie opuszczone i smutne — wtedy wspomnienie dnia dzisiejszego pocieszy was i podniesie i zachęci do życia i pracy.

„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił!" tak oto mówi kapłan po każdej swojej Komunii, tak i wy mówcie teraz. Wiele bowiem uczynił Bóg dla was. Dał wam życie i zdrowie, dał kochających rodziców, strzegł wasze dusze przed grzechem, utrzymał je w niewinności — a dziś wam daje samego siebie.

Lecz cóż wy możecie oddać temu Królowi i Boskiemu opiekunowi? Oddajcie mu wasze serce i powiedzcie: mały jeszcze jestem; nie mogę twym biednym, o Jezu ocierać łez, nie mogę ci zbudować pięknego kościoła na pamiątkę dnia dzisiejszego. Ale me życie zdobi niewinność, mam serce, po którem jeszcze namiętność nie szalała żadna. Otóż to serce moje oddaję dziś w twoje święte ręce, bo to jedyny podarek godny tak dostojnego przyjaciela. A kiedy później po to serce moje wyciągać będą ręce szatan i źli ludzie, obiecując mi skarby doczesne i chwile rozkoszy, nie pójdę za ich wołaniem, bo to serce ma zostać twoją własnością nietylko dzisiaj, ale do końca mojego życia. Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE.

Ks. Prob. E. Gryglewicz.

O znaku Krzyża św.

„Albowiem słowo krzyża, tym którzy giną jest głupstwem: lecz tym którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą". (1 Kor. 1, 17.)

Powiadają, że wolnomularze, masoni mają jakiś potajemny znak, po którym, gdy sobie przy powitaniu podają ręce, wzajemnie się poznawają. Może to prawda, może nie, mniejsza o to, — ale my katolicy mamy rzeczywiście pewien znak, po którym się od razu poznajemy, skoro go tylko kto z nas uczyni. Lecz my z tym znakiem bynajmniej się nie ukrywamy, owszem posługujemy się nim jawnie, a nader często go używamy. I ten znak napotkasz wszędzie, gdzie tylko znajdziesz katolika, gdyż przezeń my katolicy naszą wiarę wyznajemy, a tym znakiem jest **znak Krzyża św.** Idź w bory Ameryki, w pustynie Afryki, chodź po Azyi i Australii, a gdy się zetkniesz z czarnymi murzynami lub czerwonoskórnymi Indyanami, i jeśli to będą katolicy, niezawodnie spotkasz się u nich także i z znakiem krzyża św. I tak wogóle, jeżeli spostrzeżesz, że ktośkolwiek pobożnie tym znakiem się żegna, nigdy się nie pomylisz, że katolika masz przed sobą. Tylko bowiem katolicy tego znaku używają, a nie posługują się nim ani poganie, ani żydzi, ani nawet protestanci, mimo że porówno z nami ukrzyżowanego Jezusa za Zbawiciela świata uważają. Możnaby o nich wszystkich za Apostołem powiedzieć, że dla nich on znak „zgorszeniem", „głupstwem" jest. Nawet i schyzmatycy, którzy także się żegnają, mają osobny znak krzyża, który atoli od naszego się różni. Ten znak

jest tak bardzo między nami rozpowszechniony, tak często używany, że pewnie niema między nami nikogo, coby od przyjścia do rozumu, choć tylko jeden dzień uczynić go nie zaniedbał. Nawet zanim dziecko do rozumu przyjdzie, już matka bierze jego rączkę i uczy je żegnać się, a jakaż to dla niej radość, gdy się przed ojcem lub innym poszczycić może, że jej dziecko już samo ten święty znak uczynić potrafi.

O tym znaku krzyża św. mówi w dalszym ciągu Katechizm i pyta się: **Kiedy powinniśmy czynić znak Krzyża św.?** i odpowiada: **Dobrze i zbawiennie jest często czynić znak Krzyża św., a mianowicie wstając ze snu i udając się na spoczynek, przed modlitwą i po modlitwie, przed każdą ważną sprawą i we wszystkich pokusach i niebezpieczeństwach.**

Podaje zarazem Katechizm przyczynę: **Dlaczego jest zbawienną rzeczą często czynić znak Krzyża św.?**

Dlatego, że przez nabożne czynienie znaku Krzyża św. uzbrajamy się przeciw pokusom złego ducha i dostępujemy wielu łask Bożych.

Na oko niby to prosty i pojedyńczy znak, on znak Krzyża św., a mimo to, jak się o tem w dzisiejszej nauce przekonamy, używany z należytem usposobieniem, z wiarą i ufnością, czyniony pobożnie, jest on wielce skutecznym i zbawiennym, tak pod duchowym, jak doczesnym względem. Na podstawie codopiero przytoczonych odpowiedzi katechizmowych, przedstawię wam:

1. **jak wielkie znaczenie ma dla nas katolików znak Krzyża św.,**

2. **z jakiem usposobieniem czynić go należy, aby nam był zbawiennym i skutecznym.**

Pragnąć tego muszę, moi kochani, abyście wszyscy już zewnętrznie znakiem Krzyża św. żegnali się tak, jak się należy, jak tego przepis Kościoła się domaga, ale także, aby temu zewnętrznemu znakowi i wewnętrzne usposobienie serca odpowiadało, gdyż tylko tym sposobem będzie

z posługiwania się nim prawdziwa chwała Boża, a duszom zbawienny pożytek, co niech sprawi Bóg łaską Swoją i przyczyna za nami Najśw. Maryi, którą sobie wyprośmy pozdrowieniem anielskiem, które do Niej, zaślejmy, mówiąc nabożnie:

Zdrowaś Marya!

I.

Wielkie znaczenie ma znak Krzyża św. w naszym Kościele katolickim, powinien więc też mieć takowe i dla każdego z nas.

1. Jak już wspomniałem, prosty i pojedyńczy na oko to znak, ale miejmyż przecież na uwadze, że tym znakiem wyznajemy **dwie najprzedniejsze tajemnice wiary św.: tajemnicę Trójcy Przenajświętszej i Odkupienia naszego.** Mówiąc bowiem one słowa: „w imię Ojca i Syna i Ducha św.“, tem samem wyznawamy, że wierzymy w jednego, ale w trzech osobach, Boga. Czyniąc zaś znak Krzyża św. na sobie, dajemy znać, że wierzymy w Jezusa, Zbawiciela naszego, że przez mękę i śmierć Swoją na krzyżu nas odkupił, grzechy nasze zgładził, niebo nam otworzył. I otóż tym sposobem odróżniamy się od pogan, którzy w wielu bogów wierzą, od żydów, którzy wierzą w jednego Boga, ale trzech osób nie przyjmują, Jezusa za Boga wcielonego nie uznają, a także i od chrześciańskich innowierców, którzy tym św. znakiem gardzą.

2. A przecież my mamy wszelkie słuszne powody do przypuszczania, że ten **znak Krzyża św. już Apostołowie zaprowadzili,** gdyż już od pierwszych wieków w Kościele go używano. Ojcowie św. twierdzą, że Pan Jezus, gdy błogosławił, n. p. chleby na puszczy, dzieci żydowskie, chleb i wino przy Ostatniej Wieczerzy, lub Uczniów Swoich wstępując do nieba, posługiwał się znakiem Krzyża św. (św. Hieronim.) Wiemy z starodawnych ksiąg, że tym znakiem już **pierwsi chrześcijanie odróżniali się od pogan i żydów,** i sprowadzali błogosła-

wieństwo Boże z nieba do wszystkich czynności swoich. Tak wspomina Tertulian, chrześciański pisarz z trzeciego wieku: „na każdym kroku, czy to siadając do stołu, czy zapalając światło, lub rozniecając ogień, jednem słowem, każdą czynność naszą, zaczynamy od znaku Krzyża św., który na czole wyrażamy. Podobnie wyraża się św. Efrem, jeden z najstarszych i najznakomitszych pisarzy Kościoła św. w Syryi: „malujemy, rzeźbimy ten Boski znak na bramach naszych domów, wyrażamy go na czole naszem, na oczach, na ustach, na piersiach i na wszystkich członkach naszych. On bowiem jest zwycięzcą śmierci i nadzieją tego świata; On jest światłem oświecającem ziemię, aż do ostatnich granic. On jest znakiem, który nam niebo otwiera."

Św. Męczennicy skazani na tortury i śmierć okrutną, gdy mieli głowę poddać pod topór kata lub być porzuceni dzikim bestyom na pożarcie, znakiem Krzyża św. się znaczyli i w nim znajdywali odwagę i siłę do ponoszenia najstraszliwszych męczarni, najokrutniejszych rodzai śmierci. **A upowszechnił się ten święty znak tak, że w Kościele** każdą czynność, czy to Mszę św., czy to chrzest, czy spowiedź, lub jakikolwiek inny Sakrament, czy kazanie, czy poświęcenie jakiego przedmiotu, obrazu, krzyża, różańca, szkaplerza, wody, kapłan zawsze zaczyna i kończy znakiem Krzyża św. **Więc i my** za naszym Kościołem, jeżeli jeszcze choć cokolwiek zachowaliśmy ducha pobożności w sercu, tym św. znakiem **rozpoczynamy i kończymy każdą modlitwę,** nim się naznaczamy przy ocknięciu się z rana, przy udawaniu się na spoczynek, przy wejściu do kościoła i wychodzeniu z niego, od niego powinniśmy rozpoczynać każdą ważną sprawę, nim się bronić w pokusach i niebezpieczeństwach.

3. Mając zaś przed oczyma znaczenie znaku Krzyża św. jako uprzytomniającego nam najprzedniejsze artykuły naszej chrześciańskiej wiary, dalej jego starodawne pochodzenie, pewnie każdy przyzna, że zasługuje ten św.

znak na to, abyśmy go czynili **z odpowiedniem usposobieniem serca, z należytą powagą, z uszanowaniem, nabożnie,** a nie tak bezmyślnie, powierzchownie, pobieżnie, jak to niejeden ma we zwyczaju.

Dziwna to rzecz, moi kochani, że w zwyczajnem, świeckiem życiu, to się żąda we wszystkiem, nawet w drobnostkach nieraz przesadnej przyzwoitości i etykiety. Są tam reguły i przepisy, którym żadną miarą uchybić nie wolno, gdyż zaraz zarzucą ci gburowatość, brak wychowania. Nie ukłoń się zgrabnie, podaj na powitanie rękę w rękawiczce, jedz ryby nożem a nie samym widelcem, a zobaczysz jakie mniemanie wzbudzisz o sobie. Owszem, niech i etykieta światowa ma swoje prawidła, ale niechże nikt nie sądzi, że w rzeczach, które z wiarą, z religią styczność mają, żadnego uszanowania, żadnej przyzwoitości zachowywać nie potrzeba i jakoby w nich wszystko samowoli każdego było pozostawionem. A co do czynienia znaku Krzyża św., to prawdę powiedziawszy, właśnie ci, co najbardziej na przepisy przyzwoitości w świecie uważają, najmniej uszanowania względem niego okazują. I choćbym ich wszystkich nie posądzał, iż czynią to z umyślnego lekceważenia, ale raczej z braku głębszego zastanowienia się, mimo to zawsze im to wielce zganić trzeba, jeżeli tak dziwnie się żegnają, iż ten znak, który na sobie czynią, raczej do wszystkiego innego, niż do krzyża, który niby chcą uczynić i czynić powinni, jest podobien. Robią oni na sobie jakieś zygzaki, znaki zapytania, machają ręką tak, jak gdyby muchom się opędzali, a tego przecież żegnaniem się nazwać nie można. Ale prócz tego przychodzą do nas dzieci na naukę, a więc dzieci już w starszym wieku, które ani dobrze przeżegnać się nie umieją; zdaje się zatem, że albo ich matki same nie wiedzą, jak się żegnać należy, albo nie uważają za potrzebne, aby swe dzieci do dobrego żegnania przyzwyczajać. Wypada przeto i o tem pomówić, jak znak Krzyża św. czynić trzeba.

Oto chcąc się przeżegnać, kładzie się lewą rękę poniżej piersi, nie za wysoko, nie za nisko, prawą zaś ręką ciągnie się od czoła nad ręką pod piersią, i to jest pierwlinia. Potem dotyka się prawą ręką lewego ramienia i ciągnie się do prawego, poczem ręce się składa tak, aby palce obu rąk były wyprostowane. Dotykając się czoła mówi się: „w imię Ojca, dotykając się piersi, mówi się „i Syna", dotykając się lewego ramienia i ciągnąc rękę ku prawemu ramieniu, mówi się „i Ducha św.", a przy składaniu rąk, wymawia się „Amen." Znak Krzyża św. robi się powoli, poważnie, słowa wymawia się wyraźnie, bacząc na to, aby żadnego słowa nie przeinaczać, nie opuszczać, zwłaszcza nie opuszczać onych dwóch **„i"**, lecz mówić **„i** Syna **i** Ducha św." Nie wolno naturalnie nic też dodawać. W niektórych okolicach po wymówieniu „amen", ciągną jeszcze rękę ponownie do piersi. Przestrzegam, że to nie jest dobry sposób żegnania się, jabym powiedział, że to sposób na pół schyzmatycki. Schyzmatycy bowiem nie dotykają lewego ramienia, lecz tylko prawego, a potem jeszcze piersi.

Tak więc, jak wam pokazałem, zawsze znak Krzyża św. czyńcie, tak go bowiem nasz Kościół przepisał i od tego nikomu odstępować nie wolno. Żołnierzowi również nie wolno przy ćwiczeniach broni nosić i trzymać tak jak jemu się podoba i jak jemu dogodniej, lecz musi stosować się podług przepisów. Jeżeli znak Krzyża św. ma być nam zbawiennym, pożytecznym, trzeba go pewnie będzie czynić tak jak Kościół przepisał. Takie bezmyślne, lekkomyślne, lekceważące żegnanie się, o jakiem wspomniałem, powinno koniecznie ustać między nami.

Bracie kochany, gdy ty czynisz znak Krzyża św., wspomnij sobie z żywą wiarą na Boga w Trójcy Świętej Jedynego, którego imię Najświętsze wymawiasz, a od którego ty we wszystkiem zależysz; wspomnij na miłość jaką cię Trójca Przenajświętsza miłuje i tak gorąco pragnie wiecznie cię uszczęśliwić. Wspomnij na gorzką

mękę i śmierć Pana Jezusową, bo jej to jedynie wszystkie łaski i możebność zbawienia zawdzięczasz. Tak się żegnając nie pozostanie twe serce nieczułem, obojętnem, martwem, owszem, chciej tylko, a ono się wzruszy i wstrząśnie do głębi, a żar wiary wznieci się potężnie i przejmie je nawskroś, a z takiem usposobieniem, zapewniam cię, iż poczytałbyś sobie za grzech, gdybyś jeszcze kiedykolwiek miał tak bezmyślnie, bez uszanowania posługiwać się tym świętym znakiem.

Żegnaj się zatem zawsze z wielką powagą i namaszczeniem, z wiarą i ufnością, pokornie i nabożnie, a rychło się przekonasz, jak zbawiennym i skutecznym ten św. znak będzie dla ciebie, tak pod doczesnym jak duchowym względem.

II.

1. Każdy prawy katolik wierzy, że znak Krzyża św. pobożnie używany, **strzeże od chorób, rozmaitych przygód,** że go Bóg, którego najświętsze Imię wzywa, ze względu na ukrzyżowanego Jezusa, którego znak na sobie czyni, w szczególną go bierze opiekę i od nieszczęśliwych przypadków zachowa. O wielu Świętych czytamy, (n. p. o św. Wawrzyńcu) że znakiem Krzyża św. ślepym wzrok, mowę, słuch przywracali, lub inne choroby, (n. p. św. Roch,) leczyli. Św. Augustyn opowiada o pewnej niewieście chorej na raka, która we śnie otrzymała wskazówkę, aby w Wielką Sobotę, w którą katechumeni zwykle bywali chrzceni, poprosiła pierwszą ochrzconą osobę, iżby jej ranę przeżegnała znakiem Krzyża św., co też gdy ta uczyniła, natychmiast uzdrowioną została (De Civ. Dei 1, 22 c. 8.) Św. Firmus i św. Rustyk, gdy wrzuceni w piec ognisty naznaczyli się znakiem Krzyża św., pozostali nietknięci od ognia, natomiast płomień ogarnął i spalił tych, którzy ich w ogień wrzucili. Św. Benedyktowi podano puchar z winem zmieszanem z trucizną; święty mąż uczynił wedle zwyczaju znak

Krzyża św. nad kielichem, a tenże w kawałki się roztrzaskał.

2. Znak Krzyża św. **sprowadza błogosławieństwo Boże i na prace i na przedsięwzięcia nasze.** Przecież do wszystkiego potrzebne nam błogosławieństwo Boże, bo **„jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“**, powiada Psalmista (126, 1.) A znak Krzyża św., to znak, którym człowiek Trójcę Najśw. prosi, aby ze względu na zasługi ukrzyżowanego Zbawiciela to błogosławieństwo spełniła. Jeżeli ty więc tego znaku z wiarą i zaufaniem wielkiem używasz i czynisz go nad swojem domostwem, nad swojemi polami, nad inwentarzem, lub nim się znaczysz, gdy się w daleką, ważną podróż, albo do jakiej pracy zabierasz, jakżeby Bóg mógł ci Swego błogosławieństwa odmówić? Ja sam znałem pewnego gospodarza, który, jak mi opowiadał, z bardzo skromnych wyszedł stosunków, a bardzo ładnego dorobił się majątku, był najmienniejszym z zamożnej wsi, w której mieszkał. Ale już od młodości zwykł był czy to przed rozpoczęciem podróży, przed wyjazdem w pole, czy to przed przyłożeniem ręki do pługa, lub innej roboty, zawsze się przeżegnać i westchnąć: w imię Boże! Przyznawał chętnie, że swój dobrobyt jedynie błogosławieństwu Bożemu miał do zawdzięczenia.

3. Ale w szczególniejszy sposób jest znak Krzyża św. **potężną obroną i pomocą duszy naszej w wszelakich pokusach i niebezpieczeństwach.** Św. Ignacy, uczeń św. Jana Apostoła, twierdzi o nim, że „gdy czart go ujrzy, drzy z przestrachu, gdy o nim słyszy, boi go się.“ Przekonajmy się stąd ponownie, że już w pierwszych wiekach chrześciaństwa tym św. znakiem się posługiwano.

Bo i św. Cyryl pisze: „jako pies boi się kija, którym go biją, tak zły nieprzyjaciel boi się, gdy widzi znaczenie św. krzyżem, bo to mu przypomina drzewo krzyżowe, na którem zwyciężył go Zbawiciel“. Krzyż to znak jego klęski ,którą poniósł na Kalwaryi. Gdy więc w czasie

pokus szatańskich z wiarą, pobożnością, pokorą się żegnasz, mówisz niejakoś do szatana: uciekaj i pozostaw mnie w pokoju; ja do Jezusa należę, który cię na krzyżu pohańbił, a mnie Swoją Krwią Przenajświętszą od twej niewoli odkupił. Na takie wezwanie musi szatan uchodzić i szkodzić ci nie może. Dla tego my, moi kochani, wam tak często radzimy, i w naszych naukach i kazaniach, i w konfesyonale, abyście pobożnie znak krzyża św. na sobie czynili, gdy was pokusy do grzechu nagabują, gdy trapieni jesteście od nieczystych myśli, żądz, gdy się w waszem sercu budzi niechęć przeciw bliźniemu lub chęć do pijaństwa, kradzieży, gdy niebezpieczeństwo grzesznego upadku grozi, ale niestety rzadko kto to uczyni i stąd to pochodzi, że czart przeklęty tak łatwą ma z nami sprawę, a grzech panuje między nami. Ale spodziewam się, kochani bracia, że gdy dziś sobie przypomniecie i unaocznicie, jak zacny, święty, czcigodny, ale też jak zbawienny, pożyteczny, skuteczny on znak Krzyża św., odtąd będziecie postępować za wskazówką Katechizmu i będziecie go używać często, a mianowicie **rano,** gdy wstajecie ze snu, aby polecić Bogu na cały rozpoczynający się dzień, żeby wzbudzić intencyę dobrą i przyrzec wszystko w dniu tym Bogu czynić na chwałę. Będziesz pobożnie czynił znak Krzyża św. **wieczorem,** gdy udajesz się na spoczynek, aby P. Bogu podziękować za odebrane podczas upłynionego dnia łaski i poprosić Go, aby ci znowu spokojną noc dać raczył. Będziesz się pobożnie żegnał **przed modlitwą i po modlitwie,** bo przypominać sobie będziesz, że modlitwa twoja jedynie skuteczną być może, gdy ją oprzesz o zasługi Jezusa Chrystusa, który nam Swą śmiercią krzyżową wysłużył wszystko dobre, i że dla Jego zasług wysłuchania się spodziewamy. Będziesz czynił znak Krzyża św. **przed każdą ważną sprawą, wierząc, że koniec dobry od Boga zależy;** tym świętym znakiem każdą pracę, każdą podróż będziesz rozpoczynał, będziesz go używał, gdy niebezpieczeństwo życiu Twemu

grozić będzie, n .p. podczas burzy, ognia, w przypadku rozbiegania się koni i t. p. A zwłaszcza, bracie drogi, żegnaj się pobożnie tym św. znakiem **we wszystkich pokusach i niebezpieczeństwach grzechowych,** żebyś zwycięsko w bojowaniu z niemi wyszedł. Tym znakiem, wy rodzice, znaczcie wasze dzieci, gdy udają się na spoczynek, tym znakiem obdarzajcie je, gdy wychodzą w świat, n. p. do wojska, na obczyznę, w naukę; tym znakiem błogosławcie im, gdy w stan małżeński wstępują, gdy zdala od waszych domów przebywają. A gdy nadejdzie chwila w której i wam ten świat i wasze dzieci opuszczać przyjdzie, godzina śmierci, wtenczas drżącą ręką, po ostatni raz uczyńcie znak Krzyża św. nad ich głowami i w ten sposób udzielać im błogosławieństwa rodzicielskiego.

O wierzajmy tylko silnie, ufajmy niezachwianie, a znak Krzyża św., choć nie będziemy nim cudów działać, i obfite na nas sprowadzać będzie błogosławieństwo i rozliczne łaski, któremi wzmacniani nieznużenie zdążać będziemy w oną pozagrobową krainę, aby tam tem dokładniej i wyraźniej się przekonać, że on **„znak Krzyża św., którzyśmy zbawienia dostąpili, to jest nam, był tu na ziemi istotnie mocą Bożą“.** Amen

Na niedzielę VI po Świątkach.

O przygotowaniu się do Komunii św.

(Ks. Nikodem Cieszyński.)

„Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego! Wszelka dolina napełniona będzie i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi i ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże". (Łuk. 3.)

Jakiż wspaniały obraz rozpościera się przed oczyma naszemi! U kraju lasku palmowego, na stokach uroczych wzgórz spływa ku szerokiej równinie kobiercem puszystym łąka bujna traw zielenią. A wśród traw tych falujących, wśród jaskrawych kwiatów południa w złotych blaskach zachodzącego słońca rozfalowane tłumy zaległy łąkę, kupiąc się gorączką jakąś trawione, w oczekiwaniu czegoś niezwykłego naprężone w małe gromadki stosownie do znajomości, przyjaźni, pokrewieństwa, upodobania. Mężczyźni bosi lub w sandałach, przybrani w opończe sięgające aż do kolan albo znaczniejsi w długie szaty, niewiasty w śnieżno-białych lub barwnych zawojach z dziećmi na ręku, wszyscy pomęczeni, zakurzeni widocznie z daleka przybyli, po rozmaitych strojach znać, że z różnych dzielnic bogatej krainy nadjordańskiej. Niezwyczajne w tym równobarwnym tłumie panuje ożywienie. Czy to może jaka uroczystość narodowa, ludowa, że tysiące się na nią zbiegły? Czy może wędrówka ludów, ucieczka przed wrogiem, który wtar-

gnąwszy do domowych pieleszy, pali wioski, łupi dobytek? Lecz nie, radosny przecież nastrój w tych rzeszach, oczy jaśnieją, rozmowa żartka, tu i owdzie buchnie nawet śmiech serdeczny z ust młodych, lecz milknie wnet, bo uroczysta to jakaś chwila.

Oczy wszystkich skierowane ku wzgórzu, kędy widoczna wokoło stoi w długiej szacie smukła postać Wodza-Mistrza. Nadziemskie zda się to być zjawisko wśród tych palm, co kłonią ku Niemu w dół szerokie swe listowie, w purpurowych promieniach słonecznych, które w niemym hołdzie ku Niemu się zbiegają, w tem modlitewnem skupieniu, wiejącem czarem błogim, strojącem Go w aureolę Boskości. Utonął oczyma błękitnemi w nieb jasnej kopule, usta gorące w cichej poruszają się modlitwie i powoli wzniósł dłoń swą: błogosławiąc. Poważna chwila natchnienia, podniosłych uczuć, nadziemskiej potęgi, to chwila cudu.

Kapłan i nauczyciel ludu staje się ojcem troskliwym, przez trzy dni wiódł rzesze za sobą w górną krainę uczuć i myśli Bożych, karmił nauką dusze, a teraz jako ojciec rozmnaża **„siedmioro chleba i trochę rybek“**, by nakarmić strudzone ciała tysięcy.

Więc już pokarm cudownie rozmnożony mężczyźni, młodzieńcy roznoszą w olbrzymich koszach na barkach swych żylastych i przystając, kędy rodziny i kółka przyjaciół z kwietnej murawy stół sobie przyrządziły, rozdają wszystkim według porządku, nikogo nie omijając. I choć ciągle nowe nadciągają rzesze i tych co z powodu natłoku u stóp pagórka zostać musieli i służby, która przy wozach i mułach i wielbłądach czuwać musiała i tych, co zgłodniali do miasta bliskiego już biegli a na wieść o cudzie wrócili, choć rzeczywiście na tysiące liczono jedzących, wszyscy głód zaspokoili, do syta się najedli a jeszcze ułamków zostało siedm koszów.

Oto jeden z najwspanialszych cudów, jaki Jezus uczynił, jeden z najpamiętniejszych, bo w ślad za nim

postępuje zapowiedź cudu mistycznego, tajemniczej przemiany chleba na Ciało Boże, wina na Krew Przenajświętszą. Cud ten wprawdzie nie tak widoczny, nie tak się w oczy rzucający, ale trwalszy, potężniej działający.

Tutaj rzesze tysiączne karmią się chlebem ziemskim, choć cudownym, a niedługo miliony będą spieszyć po chleb Anielski, Boski, tutaj dnia jednego w jednem posileniu jednoczą się dusze Chrystusowe, lecz niedługo zastawi Pan stół cudowny, przy którym niezliczone razy, latami, wiekami całymi gromadzić się będą szczepy, ludy, narody.

I rzeczywiście ziściły się niezadługo owe prorocze słowa Malachiasza: **„Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narodami: a na każdem miejscu poświęcają imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan zastępów.“** (Mal. I).

Z tej Ofiary mszy św. płyną na narody, wszystkie warstwy społeczeństwa, na rodziny i jednostki nieprzebrane zdroje łaski, z tej Ofiary czerpie moc swą niepojętą Hostya przeczysta, którą przyjmujemy w Komunii świętej.

O jak sumiennie winniśmy się gotować, by stać się godnymi tej łaski, z jakiemż uczuciem spieszyć do Stołu Pańskiego! Któż zdoła wypowiedzieć ogrom dobrodziejstwa, jakie nam przypada w udziale, któż nie chciałby się dowiedzieć, jak serce sposobić na przyjęcie tego dobrodziejstwa!

— Jezusie tu między nami, w tej dostojnej świątyni, w ołtarza bieluchnym namiocie, pod białą chleba postacią utajony, oto my lud Twój, my poddani i dzieci Twoje przyszliśmy jako one rzesze ewangeliczne do podnóżka stóp Twoich Boskich, by Tobie hołd oddać, by Tobie miłość serc wiernych wyjawić. Przyszliśmy nie po pokarm ziemski, lecz po chleb niebieski, przyszliśmy po siłę, pociechę, słodycz, łaskę. Błogosław nam Panie, błogosław

umysłom, by o Tobie myślały, błogosław sercom by dla Ciebie biły, błogosław całemu naszemu jestestwu, by żyć przestało dla siebie, a żyć poczęło dla Ciebie. Oto cię błagamy ze łzami wzruszenia w oczach, wysłuchaj nas Jezu! —

I.

Zdala od miłej ojczyzny, zdala od ukochanego domu, gdzie stała jego kołyska i czuwało oko matki troskliwe nad pierwszemi krokami dziecka, zdala od ojca poważnego a kochającego pędził smutne swe, tułacze dni. On w złoto opływający niedawno pan, otoczony bogactwy i zbytkiem i hulaszczem gronem towarzyszy i towarzyszek stał się biednym pasterzem, pasterzem wieprzów. Głód targa mu trzewia, zawistnem okiem patrzy na paszę sobie powierzonej trzody, samby sięgnął po nią, gdyby mu było wolno. Wtem budzi się w nim tęsknota, cicho wstaje w sercu pragnienie zobaczenia ojczyzny i ojca, domu rodzinnego i pól ojczystych, już go obejmuje palącem płomieniem. Więc zrywa się, bierze kij i sakwy podróżne i idzie, idzie, aż nie dojdzie swej ziemi. Już widzi wzgórza i lasy, za któremi dom rodzinny się kryje, już bielą się jasne jego ściany, błyskają kosztowne kolumny, już niedługo przestąpi próg. Widzi jak Ojciec wybiega mu naprzeciw: ukarze go pewnie za zmarnowane pieniądze, za hańbę i wstyd, jaki ściągnął na dom, na siwiznę jego włosa, zmarszczki twarzy stroskanej. Chce już uciekać. Lecz o dziwo! oto ojciec otwiera gościnne ramiona i tuli syna do stęsknionego serca. Woła już na sługi, by podali szaty białe, odświętne, by przyrządzili ucztę bogatą a radosną: **„Cieszmy się“**, drżącym od wzruszenia mówi głosem, **„bo ten syn mój umarł był a ożył; zginął był a znalazł się.“**

Najmilsi, Ojciec najlepszy i najhojniejszy zgotował nam ucztę, biesiadę świętą, nam synom marnotrawnym, którzyśmy od niego odbiegłszy szukali szczęścia po ma-

nowcach życia. Jezus w świętych domach swoich przyrządził stoły, z których pożywać mamy pokarmy tajemnicze, niepojęte. Niechaj wszystkie biesiady ziemskie stracą swój urok dla nas wobec tej biesiady niebiańskiej, wobec Komunii św.! Niechaj wszyscy ludzie posłuchają na głos miłościwego Gospodarza i spieszą tłumnie na tę ucztę! Oto rozesłał już sługi Swoje, kapłanów, by szli na rynki miasta zwoływać na biesiadę niezwykłą, a gdy tam mniej słuchano a się wymawiano, by szli na uliczki i zapłocia a nikogo nie pomijając wszystkich wezwali. O spieszmy na tę ucztę, gdzie opływać będziemy w potrawy cudowne, spieszmy do tego stołu, skąd pić będziemy wino słodkie, mocne, wino miłości Bożej, wino zadowolenia i słodyczy.

„Mądrość zbudowała sobie dom, przygotowała wino i stół zastawiła“, głosi Pismo św., któżby nie pożywał z tych darów! Toć Gospodarz najgościnniejszy pod słońcem serce Swe własne daje nam gościom swoim, czyż nie słyszycie jak woła: **„Albowiemem jest chleb Boży, który z nieba zstąpił i dawa żywot światu.**

Jam jest chleb żywota! Kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie“. (Jan VI.)

Narody całe szczególnie przez wybrańców swoich, przedstawicieli swoich, Świętych Pańskich wzrastały wśród tych uczt niebiańskich w moc duchową i namaszczenie kapłańskie dziejowego posłannictwa. To też wśród tych narodów katolickich rozbrzmiewają hymny na cześć uczty Chrystusowej, Komunii św. Jeden z Jej najżarliwszych czcicieli, św. Tomasz Akwinacki woła o Komunii św.:: „O kosztowna i chwalebna Uczto, niosąca zbawienie i przepełniona wszelką słodkością! Cóż może być cenniejszego nad tę ucztę.“

Spieszmy więc tłumnie i radośnie na tę ucztę, lecz spiesząc baczmy, synowie marnotrawni, by zrzucić z ramion znoszone, stare strzępy płaszczów światowych

a przybrać się w szatę godową, odświętną łaski Bożej! Kto bowiem godnie i pięknie chce przyjąć Komunię św., koniecznie winien się ukazać u Stołu Pańskiego w szacie godowej, tj. rzetelnie przygotowany.

Przygotowanie do Komunii św. jest dwojakie: jedno dalsze, drugie bliższe, pierwsze konieczne, drugie potrzebne.

Otóż, dalsze przygotowanie wymaga, by serce uczynić godne tej wielkiej łaski, jaką jest Komunia św.

Powiedział wprawdzie św. Augustyn: „Niespokojne jest serce nasze aż nie spocznie w Panu“ i rzeczywiście serce dąży do Pana, lecz tak często odbiega do rzeczy ziemskich, zapominając nawet tego Pana. Chociaż człowiek pochodzi z rąk Bożych, chociaż odkupiony krwią Chrystusową, chociaż nakarmiony nawet Ciałem Najświętszem, jednakże woli gonić za zwodniczemi marami rozkoszy ziemskich i serce swoje oddać na pastwę namiętności niegodnych. Kto raz był u Komunii św., kto raz spożył Ciało Chrystusowe, winien był zasmakować w tym pokarmie i tęsknić za nim. Pierwsza Komunia św., ta świetlana, najszczęśliwsza chwila twego życia winna była w sercu twoim zbudzić tęsknotę za ponownem, częstem pożywaniem anielskiego pokarmu. Tymczasem jakżeż inaczej się dzieje! Jakżeż często i rok cały nie pomyślisz o Komunii św.! Codzień zajadasz i pragniesz pokarmów ziemskich, a nie dbasz, nie pomyślisz nawet o niebieskich! Smutne to, lecz rzeczywiste! Oto, jak św. Tomasz à Kempis opisuje naszą obojętność:

„Niestety! jak ślepe i zatwardziałe jest serce ludzkie, które nie przejmuje się coraz bardziej wielkością tego niewysłowionego daru, ale owszem coraz mniej nań zważa dlatego że go codziennie używać może!

Gdyby bowiem ten Najświętszy Sakrament w jednem tylko miejscu się spełniał i przez jednego tylko kapłana na świecie był ofiarowanym; z jakąż gorliwą żądzą, ludzie zbiegaliby się do tego miejsca, do tego ka-

płana, aby mogli to ofiarowanie oglądać i być uczestnikami święcenia tajemnic Bożych! (O naśl. Jez. Chr. IV, 1.)

Gorszą, stokroć gorszą od obojętności wobec Najświętszego Sakramentu jest niewierność, wiarołomna niewierność wobec Niego. Przypomnij sobie, bracie, pomnij i ty, siostro, tyle razy Jezusa przyjmowaliście, a ile razy na nowo Go grzechami śmiertelnymi obrażaliście! Znając swoją ułomność a nawet złość natury swojej, przed Komunią św. zajrzyjcie zawsze do księgi sumienia swego! A jeśli to sumienie opisywać wam będzie, żeście po ostatniej Komunii św. znowu, znowu w grzech śmiertelny popadli, nie omieszkajcie pospieszyć coprędzej do spowiedzi. Zachęca was do tego św. Paweł mówiąc: **„Niechajże doświadczy samego siebie każdy człowiek: a tak niech je z Chleba tego i z Kielicha pije! Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije nie rozsądzając ciała Pańskiego.“** (I. Kor. 11.)

Przyjąć bowiem do serca mamy Gościa Najdostojniejszego, bo Stwórcę samego, z pałacu niebieskiego, kędy światłość nad światłości się jarzy, kędy błyskają przedrogie klejnoty i kamienie, kędy pieśni rozbrzmiewają potężne a rozkoszne, pieśni Cherubów i Serafinów z skrzydłami jak śnieg białemi, z pałacu dzwoniącego weselem i radością wieczną przybyć On ma do lepianki, pod strzechę serca naszego. Musimy więc wszelkich dołożyć starań, by pięknie umiecione mieszkanie serca, lśniące schludnością godnie mogło Jezusa przyjąć w gościnę. Komu brud grzechowy pokalał serce, winien więc w zdrojach pokuty go zmyć, jak tego uczy św. Papież, Grzegorz Wielki pisząc: „Zaiste, gdyby dom nasz bogaty jakiś albo wpływowy przyjaciel odwiedził, jak najspieszniej kazalibyśmy pokoje uprzątnąć, żeby Boże broń, nic oczu jego nie obrażało. Niechaj więc usunie brud grzechowy kto w sercu dla Boga gotuje mieszkanie!“

Kto zaś nie poczuwa się do grzechu śmiertelnego, tego grzechy powszednie od Komunii św. niech nie powstrzymują. To tylko dawniej ludzie obawiali się często chodzić do Stołu Pańskiego, bo nie pamiętali o tem, że Jezus na ołtarzach naszych nie tyle zamieszkał jako Król, któremu się z daleka tylko hołdy należą; ile właśnie jako czuły i dobrotliwy Ojciec pragnący dzieciom swoim łzy cierpienia osuszać, troski z czoła zcałowywać i być towarzyszem ich doli i niedoli. Papież Pius X wyraźnie podkreśla w swym liście „Sacra Tridentina Synodus", że Komunia św. częsta nie jest tyle nagrodą za życie święte, doskonałe, ile właśnie lekarstwem przeciwko życia ułomnościom i codziennym upadkom. Więc najmilsi, szczególnie teraz w czasie wojny, teraz „przerażeni okropnościami wojny, która druzgocze ludy i wstrząsa narodami", szukajcie otuchy i opieki w częstej, możliwie codziennej Komunii św.! Kiedy mężczyźni wśród huku armat i gradu kul w krwi brodzą bratniej, często zapominając o prawach bliźniego, wy kobiety zacne i pobożne nagradzajcie Bogu częstą Komunią św. niezliczone te zniewagi i zbrodnie i błagajcie Miłosierdzie Boże, by kres położyło morderczym zapasom.

II.

Lecz strzeżcie się z obojętnością, z oziębłością, ze zwyczaju tylko lub może dla względów światowych przystępować do Komunii św. Zapał dla Jezusa, nastrój potrzebny w tej pięknej chwili zdobądźcie sobie przygotowaniem bliższem! Jak to przygotowanie ma wyglądać?

Każdy, najmilsi, niech się tak gotuje do Komunii św. jak mu serce własne dyktuje, lecz gdy mu samemu trudno się przygotować, niech sięgnie po jaką książkę, a niech też może skorzysta z tych kilku wskazówek, które tu podamy. Nie jest zobowiązany koniecznie tak postąpić, ale zawsze postępując tak, zyska liczne owoce duchowe.

Z wieczora, gdy nazajutrz masz iść do Komunii św., staw sobie przed oczy jasną chwilę ranka przyszłego. W zaciszu twego pokoiku, z zacisza twej duszy niech się wyrwie ciche westchnienie tęsknoty za Jezusem, z zacisza serca twego niech zadzwoni choćby na chwilkę tylko radość cicha, że jutro takiego potężnego Króla i Przyjaciela masz w gościnę przyjąć, a ta tęsknota i ta radość będą dla ciebie jakby dwa skrzydła anielskie do snu słodkiego cię kołyszące.

To też ledwie się zbudzisz, „ledwie oczy przetrzeć zdołasz", już znowu odezwą się te dwa uczucia tęsknoty i radości i wśród ciszy porannej usłyszysz jakoby głos Jezusa wołający do duszy twojej: **„Wstań, spiesz się przyjaciółko moja, gołębico moja, piękna moja, a przyjdź bo już zima minęła, deszcz przeszedł i ustał".** (Pieśni nad pieśniami II.) Naraz dolatuje uszu twoich dzwonek sygnaturki poprzez świeży ranek roniący swe dźwięki jakoby rosa srebrzysta z niebios dzwoniąc padała, więc zerwij się i bież ochotnie mimo, że ciało leniwe i niechętne, słabe i mdłe w kościelne progi.

Oto już msza się rozpoczęła, — najlepiej przyjmować Jezusa wśród Ofiary Przenajświętszej — już zebrały się dusze pobożne, okrążyły skromnym wiankiem ołtarz i wraz z temi ptaszętami, co świegotem za oknem chwalą Stwórcę, szepcą swe modlitwy. Więc i ty się do nich przyłącz pomny na słowa Mistrza: **„Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem Ja jest pośrodku nich."** (Mat. 18.)

Gotuj duszę twoją na przyjęcie Jezusa, bo rychło się zbliży chwila uroczysta. Niech ta dusza twoja będzie jako harfa złotostrunna, niech na niej Duch św. wygrywa wielki hymn hołdu i uwielbienia, tęsknoty i radości za Przyjacielem Boskim i Oblubieńcem mistycznie się kryjącym w niepokaźnych Postaciach! Śpiewaj i wygrywaj na harfie swej duszy owe zwrotki tobie znane, owe akty wiary, nadziei, miłości, bojaźni, pragnienia!

Jakkolwiek wierzysz mocno, że Jezus obecny na ołtarzu w dłoniach kapłana i z tych dłoni spłynie cudownie do ust twoich, do serca twego, wzbudzaj w sobie tę wiarę i ponawiaj to przekonanie. Człowiek bowiem podległy zmysłom cielesnym tak łatwo obojętnieje wobec rzeczy duchowych, choćby to były potęgi najwyższe: przeczuwa je i wierzy, lecz ponieważ nie widzi, tak łatwo obojętnieje, tem łatwiej, że często może codzień staje przy Stole Pańskim. Powtarzaj sobie wyraziście i z przejęciem, powtarzaj za św. Tomaszem z Akwinu owe mocarne zapewnienia:

Wśród ramion krzyża Bóstwo się taiło,
Tu Człowieczeństwo nawet się ukryło,
Jednak uznaję szczerze ja oboje
W pokutne z łotrem wraz nurząc się zdroje.
(Adoro te devote).

I natychmiast z tej wiary wytryśnie dla ciebie jasny promień nadziei. Tyle masz na tym padole trosk i trudów, któż ci dopomoże? Jezus przez Komunię św. Tylu tu zawodów i niewierności doznałeś, któż ci przyjacielem najpewniejszym? Jezus łączący się z tobą przez Komunię św. „O mój Boże, lecz tyle razy już tego Jezusa zdradziłem jakże On mię teraz przyjmie? pytasz z niepokojem. Oto posłuchaj, woła tak do ciebie, do was wszystkich: **„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obarczeni jesteście, ja was ochłodzę“**, żałowałeś za grzechy, On ci je przebaczył, więc ufnie do niego pójść możesz.

Albowiem zaprawdę, zaprawdę mówię wam, że On jest w Najświętszym Sakramencie Królem przebaczania, **„skosztujcie i obaczcie, iż słodki jest Pan, błogosławiony mąż, który w nim ma nadzieję“**, (Ps. 33.), woła Psalmista.

Śmiało mu tylko oświadcz swą miłość, pokornie swe przywiązanie do niego. Idziesz na ucztę miłości, miłością niech goreje dusza! Miłościwy Pan miłościwie

darzył cię tylu dobrodziejstwy, więc miłością za miłość płać, sercem za serce! W serdecznym zapale wołaj za św. Tomaszem Apostołem: **„Oto Pan mój, oto Bóg mój!“**

I na myśl o tem, że takiemu Panu nad pany, Królowi nad króle masz gościny udzielić, drżyj w kornej bojaźni! Rzuć się prochem do stóp Bożych, uczucia swe nędzne jako kwiaty skromne ściel przed Panem, a myśli twoje niech wszystkie cię poniżą, żebyś się tylko mógł godnym stać tego zaszczytu. Dlatego przejmując się nicością jestestwa swego wobec ogromu Majestatu Bożego powtarzaj sobie:

„Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij słowem, a będzie zbawiona dusza moja!“ tak trzy razy błagaj! Bo rzeczywiście, najmilsi, czemże my jesteśmy wobec Boga, czem choćby najwyższy, najwpływowszy z nas! Mówmy też, by jeszcze więcej pokory sobie zdobyć za mądrą poetką naszą:

„My prochy liche i przed Wielkością Twoją największy
[z nas — pyłek maleńki,
My ślepcy błądzący i przed Mądrością Twoją najmędrszy
[z nas krótkowidz jednooki;
My z jadem w żyłach zrodzeni i przed dobrocią Twą naj-
[słodszy z nas — piołun gorzki,
My niedolą na sercach piętnowani i przed szczęśliwością
[Twoją najszczęśniejszy z nas nędzarz spłakany.
Zmiłuj się nad nami!“

I kiedy w takiej pokorze dusza się skruszy i zegnie przed Panem, kiedy Mu opowie swą słabość, uzna zależność od Niego, tedy uczuje tęsknotę nową za podporą i pokrzepieniem. I rośnie ta tęsknota w miarę, jak zbliża się chwila tajemniczego połączenia się, zamienia się w gorące pragnienie, by Jezus spoczął coprędzej na ustach twoich, w sercu twojem. Niech więc płonie twarz twoja pod naporem uczuć serdecznych, niech blaskiem niebiańskim promienieją oczy, serce bija radosnem ocze-

kiwaniem łaski. A jeżeli zimnym pozostajesz, jeżeli brak ci ognia wewnętrznego, proś Świętych Pańskich, którym żar miłości Bożej pierś rozsadzał, których tęsknota za Jezusem gorączką trawiła, żeby ci choć maleńką iskierkę swego zapału, choć promyczek ze swej tęsknoty udzielili. Z przejęciem powtarzaj ich przepiękne modlitwy, jakie nam w drogiej spuściźnie zostawili, a jakie z pradawnych czasów w modlitewnikach starych na nas przeszły. Jak pięknie objawia się tam szczera, prosta tęsknota za Bogiem Utajonym! Powtarzajcie więc za świętą księżniczką czy pobożną królową tę przepiękną a potężną prośbę do Jezusa:

Panie miły Boże mocny
Oto człowiek barzo złośny
Przystępuję do ciała świętego
Boga w Trójcy jedynego . . . . . .
Jako niemocny do Lekarza pewnego,
Jako nagi do Króla wielebnego,
Jako ślepy do świecy Bóstwa Jego,
Jako pragnący do studnicy żywota wiecznego
Jako pielgrzym do Pana lutościwego
Jako sługa do Króla łaskawego
Jako umarły do żywota trwałego . . . .
Wszyscy święci za mną proście
To mi u Boga wymożcie
Bym mogła dostojnie Pana mego
Przyjąć dla otrzymania łaski jego
I po śmierci żywota wiecznego. Amen.
(Z Modlitewnika Nawojki).

Uczuciami takiemi dusza poruszona godnie jest przygotowana na tę dostojną ucztę, na przyjęcie Jezusa. To też gdy zabrzmi dzwonek radosny, gdy rozlegną się już tuż słowa uroczyste: Corpus Domini nostri Jesu Christi custodiat animam tuam in vitam aeternam Amen. (Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niech zachowa duszę

twą na żywot wieczny. Amen), dusza kłoni się jak wonny kwiatek do stóp Bożych, a biała Hostya jak kropla rosy porannej, ożywczej podnosi ją i krzepi na dnia trud i znój.

„Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina napełniona będzie i krzywe miejsca będą proste a ostre drogami gładkiemi i ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże“, (Łuk. 3.), gotujcie się na przybycie Jezusa w Komunii św. A jeżeli starannie i gorliwie przygotowywać będziecie i duszę i ciało, wtedy Komunia św. stokrotny owoc wyda w życiu waszem. Jezus wstępując do serca roznieci w niem ciche lecz gorące ognisko Boże. I popłyną z tego ogniska jasne smugi na mroczne ścieżki losów waszych, tak iż błądzić nie będziecie i tryskać będą z tego ogniska płonące promienie żaru miłosnego, iż kochać będziecie i miłować nietylko przyjaciół, lecz i wrogów najzawziętszych i wstąpi z tego ogniska w członki i myśli wasze moc Ducha św., iż czoło śmiało nadstawiać będziecie piorunnym burzom, a barki wytrwałe ciosom i krzyżom i podnosić będziecie ramiona młode ku życia trudom i zwycięstwom. I znowu w nagrodę otrzymywać będziecie za walkę i zwycięstwo Jezusa eucharystycznego i spełnią się na was słowa Boże: **„Zwycięzcy dam mannę ukrytą i imię nowe Alleluja“.** Amen.

Na niedzielę VI po Świątkach.

HOMILIA.

(Ks. J. Radoński.)

„Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta przydaną wam będzie.“

(Mat. 6.)

Słowa te, drodzy moi, nie są wyjęte z dzisiejszej Ewangelii, ale natomiast jest dzisiejsza Ewangelia jakoby ich ilustracyą, jest ich obrazem. Więc gdyby jaki wielki

malarz pokwapił się o przedstawienie tego, com wam dopiero co przeczytał, na olbrzymiem płótnie, byłby to obraz wspaniały treścią, barwny kolorami, pełny urozmaicenia. Tam na północno-wschodnim stoku gór nad jeziorem Genezaret, gdzie po wszystkie czasy jest pustkowie bezdrożne, i kędy zmarło życie wszelkie, stanął oto ten, co sam powiedział o sobie — **„jam jest drogą i życiem“**, zaś wokół niego ciżba ludu różnorodnego i z daleka przybyłego. — „Milszą im pustynia, gdzie Chrystus był, niżeli ludne miasta, gdzie Jego nie było. Radzi tracą wczasy cielesne, by im na duchownych nie schodziło“. (Skarga.) Temu obrazowi, gdybym chciał napis dać odpowiedni, tedybym zapożyczył się u Mateusza św., i położyłbym pod nim te słowa jego: **„Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta przydana wam będzie.“**

Co spowodowało ten zapał rzeszy ogromnej, że przybyli tak licznie, że trwają o głodzie i chłodzie. Wszakże zbliżył się wieczór i na pustyni mimo niewygód oni nocują. Nazajutrz to samo, mimo nadto wyczerpania się zapasu żywności zabranej. Ale ma ciało swoje prawa i ma je ten, co sam jest człowiekiem. Dlatego to Pan Jezus odzywa się w słowach świadczących o ludzkiem i miłościwem sercu: **„Żal mi tego ludu, jeżeli ich puszczę głodnych do ich domów, ustaną po drodze“.**

Cóż zatem było przyczyną, że już trzy dni trwają przy Nim? Nic innego jak treść przemówień Boskiego mistrza, a było nią: Królestwo niebieskie i Ojciec Niebieski i Opatrzność Boża i sprawiedliwa zapłata w niebiesiech i zachęta do pokuty, i cel stworzenia i prawdziwa wartość życia i Miłosierdzie Boskie i wymiar ostatecznej sprawiedliwości. Nic dziwnego, że te sprawy przykuły słuchaczów do miejsca, że odejść nie pragną i nie chcą. Albowiem nikt dotąd o tem wszystkiem do nich nie przemawiał.

Oto mamy, chrześcianie, budujący przykład, że tak z pogardzeniem innych rzeczy pragnąć trzeba potrzeb

duszy, wsłuchiwać się uchem duszy w słowa o tem mówiące, żyć Słowem Bożem, przyjmować je jako pokarm swój. Tak słuchała go ona rzesza zgłodniała, tak Najświętsza Marya Panna, tak Apostołowie, tak i ci wszyscy, co królują w niebie.

Prawdą to jest, że każdy z nas ma swe zajęcia, każdy musi przejść o swych siłach i staraniach przez ten świat, powinien nawet w zakresie swym czynić postępy, a nawet wybić się. Przejść przez świat to obowiązek, — wybić się, nic zdrożnego; owszem, kto pragnie ponad innymi stanąć, dobrego dzieła pragnie — **bonum opus desiderat.** — Ale obowiązki wobec pragnień doczesnych tej ziemi, choćby nie wiedzieć jak szczytnych, nikogo nie mogą odwodzić od Nieba i Wieczności; tem mniej, że człowiek dążący wyłącznie do szczytów tej ziemi, jak to wiemy z doświadczenia i historyi, nietylko ich nie osiągnie, ale wpadnie w otchłań nieszczęścia własnego, ciągnąc za sobą swe otoczenie najbliższe. Szczytem naszych dążeń i pragnień niech będzie Niebo i Wieczność. „Jakiego głupstwa i karania ujdziem, jeśli je w zad zostawim, a Barabasza nad Chrystusa przełożym!“ (Skarga). Do czego dojdzie ludzkość jeżeli przepomni, czego Chrystus Pan ją naucza? Rozglądnij się po Europie: walają się przepalone kości, szmaty trupów; dym jeszcze się kurzy; sterczą zgliszcza świątyń Imieniowi Bożemu zbudowanych. Niebo jasnem okiem słońca przygląda się tylu zbrodniom; a winowajcy nie strzaskani piorunem pomsty? — Nie strzaskani — dlaczego?

Albowiem jest sprawiedliwość Królestwa niebieskiego. — Znajdzie ją człowiek, korona stworzenia, jakkolwiek często po wielu potykaniach.

Gdyby nie było Nieba, gdyby z czasem kończyło się wszystko, wtedy człowiek byłby najnieszczęśliwszem stworzeniem tej ziemi. Wtedy Ewangelią życia byłaby owa Horacyuszowa „carpe diem“ — korzystaj z dnia — rwij każdą różę, bo jutro zwiędnie. Ileż mielibyśmy po-

wodów zazdroszczenia niższym od siebie stworom? Oto słowik huśta się po gałązkach leśnych; skowronek, dziecko wiosny, w podrygach wzlata słupem pod słońce i pieje na chwałę sobie; konik polny świrka w trawie; kulik nad błotami poświstuje; w błotach żaby kwakają wesoło — wszystko — ach wszystko, żyje weselem..... A gdybyś zebrał łzy wszystkie, przelewane przez dzieci Adamowe, — jakiż to powstałby ocean bezbrzeżny, świadczący o niedoli naszej?

Lecz mieszkanie nasze nie ta ziemia jedynie, myśmy bez końca, — życie nasze doczesne, to próba tylko, — marna powłoka dusz naszych odjętą nam będzie, a kiedyś przemieniona i uwielbiona zostanie; wieczność nam jest pisana; herb szlachectwa naszego tworzy dusza nasza, obraz i podobieństwo Boże, — mamy być przydzieleni jako towarzysze Stwórcy samego, **mało co mniej wywyższeni od Aniołów** i mamy wejść **do nieustannego wesela Pana naszego,** który **odda każdemu według uczynków jego** w królestwie swojem.

Nie jestże godnem zachodów wszelkich szukanie Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego? Nie jestże głupstwem zapominać o wieczności wobec marnych i przemijających uciech tego świata? Czyli raczej nie byłoby godziwem zupełnie pogardzić tem wszystkiem? Tak uczynili przecież Apostołowie święci, tak czynić będą po wszystkie wieki miłujące dusze Pana.

Lecz czy w rzeczywistości mielibyśmy stać się pustelnikami? Byłażby taką wola Pana Najwyższego.... Na zawsze?... wszyscy?... Zapewne, że nie możemy wszyscy, — a Pan i Bóg nasz każdemu tej woli swej nie objawia, każdemu powołania tego nie daje. Lecz na pewien czas daj i ty, bracie drogi, folgę gonieniu swemu za ułudą światową; nie zaszkodzi ci taki przystanek, a łacno powetujesz czas poświęcony sprawom nadziemskim, i stać jest każdego na tyle czasu. Zresztą winien jest każdy dać wytchnienie swej duszy. Toć i owi mę-

żowie, na pustyni z Chrystusem trwający, mieli swoje zajęcia, a szli posłuchać głosu Chrystusa **i trwali z Nim.** Poświęcajcie i wy odrobinę żywota swojego na wsłuchiwanie się w słowo Boże — nie przelotnie tylko, ale by zachować się mogło w sercu waszem. „Dajcie mu rozszerzyć się i rozkrzewić, a nie ukradnie go wam czart przeklęty, bo mu tylko pozwolono krzyczeć koło was; nie wydziobią go ptaki swawolne, bo skryte będzie; nie zmiecie go i nie wydmucha żaden wiatr pokus i natarczywości, bo wkorzenionem będzie, nie podepcą go rozwiozłe towarzystwa i kompanie, bo w komorze serc waszych zamknięte będzie; nie zagłuszą go ciernie i chwasty starań waszych i zabiegów doczesnych, bo zawsze z zakątka odzywać się będzie ten głos Boży: **„Szukajcie wprzód Królestwa niebieskiego, a ta reszta przydaną wam będzie“.** (Woronicz.)

Zapewne, że nie możemy wszyscy uprawiać ewangelicznego ubóstwa jako św. Franciszek i inni zakonnicy. To szczęście prawda, że nie jest wielu danem. Ale i ty, bracie, musisz pierwej zbawienia swego patrzeć niżeli tych rzeczy, któreby cię od tego odwodzić miały. Chroń się grzechu, grzechu śmiertelnego i trzymaj się zdala od sprawy grzechu, a **bądź zawsze w pobliżu Zbawiciela swego** na podobę owych 4000. Święć mianowicie dzień święty przybywaniem do Niego, do Jego ołtarza, święć tak początek tygodnia. Ale uświęć także początek dnia każdego modlitwą poranną, przez nią obcujesz z tym, który nakarmił zgłodniałych. Potrzebną ona ci jest zresztą choćby na ubłaganie sobie błogosławieństwa w tych rzeczach, które są przydatkiem tego, co koroną żywota jest.

Wszystko inne przydane nam będzie. Jak to rozumieć mamy? Czyżby nam należało ręce założyć w nadziei, że pojawi się przed nami zaczarowany stolik nakryty, na którym będzie pod dostatkiem i jadła i napoju, lub, że ponowi Zbawiciel dla każdego z nas cud pomno-

żenia codziennego chleba. — Nie bracia drodzy! Toć Chrystus Pan powiedział wyraźnie, że szukać mamy **wprzód** Królestwa Bożego. Albowiem to jest odwiecznem powołaniem naszem pryncypalnem i także ostatecznym końcem — alfą i omegą życia naszego. Poza tem ma każdy swój cel najbliższy i ma pełnić służbę Bożą na swojem stanowisku jako żołnierz na posterunku czasu wojennego: ten w rowie strzeleckim, tamten nad ziemią w aeroplanie, ów w łodzi podwodnej, inny we warsztacie, jeszcze inny przy telefonie, przy prowiancie itp., a każdy pełniący swoje posłannictwo służy ojczyźnie i królowi, nie tyle dla wiktu, dla szlifów, dla odznaki, (te zaś przydane mu bywają.) **„Żołnierstwem jest życie ludzkie na ziemi.“** (Job 7. 1.) Dla Nieba i Ojca niebieskiego my jesteśmy; Ojciec niebieski je nam da, lecz mamy **„krzątać się około nich“** na różnorodnych posterunkach, zabiegając o dobra znikome w **ustawicznej pracy.**

Praca jest prawem stworzenia, Bóg stwórca przeznaczył Adamowi raj, jako miejsce pobytu i mieszkania. Adam jednak winien był „go uprawiać i strzedz“ (I. Mojż. 2. 15.)

Znojna praca — w pocie czoła — jest pokutą, nałożoną przez Boga, zagniewanego Sędziego po upadku grzechowym całemu rodzajowi ludzkiemu.

Masz przeto pracować i dla spełnienia **przykazania** pracy i dla wypełnienia zadanej **pokuty.** Zawodowa praca twoja zbliży ci Królestwo Boże, a przydatkiem będzie utrzymanie życia, jego wygody, może zaszczyty, odznaczenia się, może nawet obfitość dóbr doczesnych.

Tego ostatniego jednak oczekiwać lub żądać od P. Boga najmniej wypada. I wiara bowiem i doświadczenie uczą nas, że łacniej jest człowiekowi dojść do Królestwa Bożego w skromniejszych stosunkach, aniżeli w zbytkach i bogactwach. **„A Jezus rzekł uczniom swoim: „Zaprawdę powiadam wam, że bogaty trudno wnijdzie do Królestwa niebieskiego.“** (Mat. 19. 23.) **„Albowiem ła-**

cniej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do Królestwa Bożego.“ (Łuk. 18. 25.) Bogactwa więc nie pragnijmy od Pana Boga. Ileż to Pismo święte przykładów zawiera ostrzegających przed pragnieniem ich. Dla pieniędzy prorok fałszywy Bulaam ważył się mataczyć i kłamać; głupstwo jego oślica ukarała (Num. 22.) Dla pieniędzy Achab zabił Nabota niewinnego (3 Reg. 21). Dla pieniędzy Giezy zdradził pana, i trąd sobie kupił (4 Reg. 5). Dla pieniędzy Judasz Pana i Boga sprzedał (Mat. 26). Dla pieniędzy Ananiasz i Safira wnet śmierć nagłą znaleźli (Ap. 5). Dla pieniędzy: **„Łakomy duszę swą przedajną ma, i będąc żywym wymiata ze siebie trzewa swoje“** (Ekkles. 10). Dla marnego zysku ileż to interesów robi się nieuczciwych, kontraktów zawiera niesprawiedliwych, będących nieprawościami same w sobie, krzywdzących bliźniego? **„Nie troszczcie się tedy, mówiąc, co będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać? Ojciec wasz Niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. To wszystko będzie wam przydane.“** (Mat. 6.)

I jeszcze jedno. Ponieważ krzyż ziemski jest dla ludzi najlepszym środkiem zbawienia, nie możecie oczekiwać całkowitego zdjęcia tego krzyża z barków waszych. Dźwiganie krzyża jest też istotną powinnością chrześcianina.

A właśnie te dwie przyczyny, najpierw, że Pan Bóg nie zawsze dogadza nam zesłaniem obfitości dóbr doczesnych, a powtóre, że nie dogadza nam zawsze natychmiastowem zdjęciem różnych krzyżyków, wyrabiają w nas jakieś mdłe mniemanie o małem, nieojcowskiem staraniu się Pana Boga o nas. Niejeden z nas może tego nie wypowie, może wyraźnie o tem nie pomyśli, a jednak majaczy mu się gdzieś w duszy zakątku, jakoby Stwórcy zależało na utrzymaniu człowieka w utrapieniu, biedzie, kłopocie, by pił ustawicznie kielich goryczy.

A przecież wie dobrze Ojciec niebieski, czego nam potrzeba. Wie o tem lepiej od nas samych. Nie opuszcza Bóg swoich dziatek. **„Rzuć się w Jego ojcowskie ramiona,** mawiał święty pewien — **a nie potrzebujesz mieć obawy, iżby umknął je tobie, a iżbyś miał potoczyć się lub upaść.“** Ale ufność twoja łączyć się winna z dziecięcem poddaniem się woli Jego. Jemu pozostaw, jak ma starać się o ciebie, swe dziecię, któremu nie może pobłażać atoli we wszystkiem, zwłaszcza, gdy w nierozsądku swoim, i nie sięgając wzrokiem w dal, pożądałoby zachcianki niebezpiecznej i szkodliwej. Kiedykolwiekby zaś powstawały w tobie myśli nieufności, niechaj ci stanie w pamięci Pan Zastępów, w dzisiajszej Ewangelii taki hojny, taki skory, tak uważający, tak uprzedzający.

Oto, co cud dzisiejszy wyróżnia przed innymi. Zazwyczaj Pan Jezus, zanim moc swoją Bożą okazał, daje się prosić. Częstokroć trzeba było Go prosić ponownie.

Przy pierwszem*) rozmnożeniu chleba (u św. Mateusza w rozdziale 14 opowiedzianem) czeka, aż go uczniowie nie ostrzegli: **„Rozpuść rzeszę, aby odszedłszy do miasteczek, kupili sobie żywności.“** (Mat. 14. 15.) W Ka-

---

*) Chrystus Pan dwa razy cudownie rozmnożył chleb dla nakarmienia ludu. **O jednem** u Mat. 14. (Jana 6.): 5000 mężów oprócz niewiast i dzieci, 5 chlebów 2 ryby; 12 koszów ułomków; Apostołowie zwracają uwagę P. J. na potrzebę. Było to w pobliżu Betsaidy, niedługo po ścięciu Jana Chrzciciela. **O drugiem** u Mat. 15 (Mark 8): 4000 mężów, nie licząc niewiast i dzieci; 7 chlebów i trochę ryb; 7 koszów ułomków; Pan Jezus sam z własnego natchnienia. Było to nad jeziorem galilejskiem po powrocie z Tyru, Syryi, Dekapolu. Chrystus Pan sam później zaznacza różnicę: **„Cóż myślicie, małej wiary, że chleba nie macie, nie pamiętacie pięciorga chleba na 5000 ludzi i wieleście koszów wzięli, ani siedmiorga chleba na 4000 ludzi i wieleście koszów wzięli.“** (Mat. 16.)

nie Galilejskiej skłania się dopiero do prośby Najświętszej Matki swej: **„Wina nie moją“** (Jan 2. 3.) mówiącej, dziś idzie za popędem swojego ludzkiego, miłościwego serca. **„Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie mieli, coby jedli, zwoławszy uczniów, rzekł im: — „Żal mi tego ludu, bo oto już 3 dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli, a jeżeli ich puszczę głodnych do ich domów, zostaną po drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli.“** (Mat. 15. 32.)

Złote to są słowa. Wbijmy je sobie w serce i w pamięć. A niech ustąpią wszelaką nieufność i niedowierzania. **Mocen** jest Bóg nakarmić nas i przyodziać i uczynić nas zdrowymi, i wyrwać z każdej niedoli. My w to wierzymy, my to wyznawamy! Okażeli On się również **skorym** ku wspomożeniu nas?..... Może na to zapytanie nie ważymy się tak stanowczo odpowiedzieć sobie... my w to wierzymy, my to wyznawamy..... Gdyby wkradło się do duszy naszej powątpiewanie, tedy pomni bądźmy słowa Jezusowego dzisiejszej Ewangelii **„Żal mi tego ludu.“** — Mistrz niebieski wielce jemu obowiązany, iż trwał 3-ci dzień jakoby świadczący Jemu służbę, jakoby On odwrotnie za nią niecałkiem się wypłacił, jakoby On temu ludowi nie wyświadczył już dobrodziejstwa nieogarnionego.

Pytają Apostołowie, skąd wziąć chleba? dla tak wielu? dla tak zgłodniałych? na pustyni? „Iżali wołów taka wielkość może być pobita? iżali wszystkie ryby z morza zebrać się mogą, aby tak wielki lud nakarmiły? (Skarga). Lecz Jezus ma sposób. Ale, żeby była stwierdzona cała trudność i cud tem więcej widoczny, pyta wpierw, ile mają chleba bochenków. Idą przekonują się: oto wszystkiego 7 chlebów i trochę rybek. To był cały zapas ich jadła. **„Skądże będzie mógł kto tu na pustyni nakarmić ich chlebem.“** „Iżali ręka moja osłabiała? Ujrzysz, jeśli się słowo moje nie ziści“. (Skarga).

Zaczem rozkazuje rzeszy usiąść. Błogosławi chleb i ryby. Każe Apostołom z tego rozdzielać. A co bądź rozdają, nie zmniejsza się zapas w ręku ich. Już każden coś dostał. A jeszcze jest tyle, ile na początku rozdzielania było. Oni dają każdemu według potrzeby i życzenia. **„I jedli wszyscy — i najedli się."** — Co więcej — samych ułomków i okruszyn napełniono 7 koszów całych. Tak cudownie i miłościwie karmi Pan tysiące, chociaż go nikt nie prosił o to, ani pożądał cudu Jego.

* * *

Jaki należy wniosek nam wyciągnąć z tego, czy może ten, że mamy liczyć na pomoc u Najwyższego Pana, nie prosząc, nie zabiegając o nią wcale? Wniosek byłby to fałszywy. W danym przypadku wspomógł Jezus, aby wzmocnić ufność weń, ale wspomógł raz jeden, aby nas ustrzedz przed zuchwałem pokładaniem nadziei w Nim. Wszakże wspomaga tylko na prośby nagradzając wiarę, ufność, pokorę. Niezbędne warunki modlitwy. Właściwym wnioskiem będzie: **bądźmy wciąż z Chrystusem,** stowarzyszajmy się ze Zbawicielem naszym, nie odchódźmy od Niego, a we wszystkich potrzebach swoich — także doczesnych zwracajmy się do **Serca Jego Boskiego,** litościwego. Wyrządzilibyśmy krzywdę temuż Najsłodszemu Sercu swoją lękliwością, lub zgoła brakiem ufności dziecięcej. Wystawcie sobie, rodzice chrześciańscy, dziecko, coby mówiło tak: wiem, wy mnie kochacie, — wiem, wy mi możecie dopomódz i dać mi wszystko, czego potrzeba, lecz nie wiem czy mi to dacie, — boję się nawet, że mi odmówicie — i lękam się, że mi zamrzeć przyjdzie z głodu! — Czy mogłaby być większa boleść nad boleść z powodu takich słów, z ust dziecka kochanego pochodzących? Och! jakby one was raniły! — Więc wspomnijmy, że wszelkie człowiecze miłowanie — (a więc także ojcowskie jako macierzyńskie), choćby najtkliwsze, słabym jest tylko odbłyskiem Jego miłowa-

nia, i w takim akurat stosunku, w jakim stoi kapeczka do oceanu, iskierka do niezmiernego żaru słońca ognistego. Jaką głębię boleści sprawiłbyś swą nieufnością takiemu Sercu, Sercu Najświętszemu, Najczulszemu!

Przeto silną nadzieję pokładajmy w Niem. We wszelkich potrzebach módlmy się i zabiegajmy potulnie do Niego. W potrzebach zbawienia ufność nasza niech będzie bezwarunkową, a w sprawach doczesnych..... To, co złem być mienimy, choroba, ubóstwo, niesława, oszczerstwo, brak zarobku, utrata drogich osób i skarbów doczesnych — może jest dobrem w rzeczywistości, a co za dobroć bywa uważane przez nas i pożądane, może to jest złem w rzeczywistości, może zaporą do osiągnięcia dobra wyższego, przeszkodą nawet na drodze do Królestwa niebieskiego; którego szukać w pierwszym rzędzie należy. My krótkowidzący sąd o tem zostawmy Bogu wszystkowidzącemu. Przeto nie prośmy bezwarunkowo: — Panie daj mi zdrowie i moc i dostatek — ale łącząc warunek, jeżeli z Twoją większą chwałą, a moim prawdziwym pożytkiem to się zgadza. Nie mówmy — Panie, oddal ten krzyż odemnie ale dodając: jeżeli dobrze dla mnie będzie wolnym być od niego — a najlepiej tak — Panie daj siłę do zniesienia go cierpliwie. Bądź wola Twoja. „Cóż szczytniejszego na ziemi nad widok męża sprawiedliwego, który z ręką na sercu a z okiem wlepionem w niebo wytrzymuje spokojnie burze przeciwnych mu wypadków.“ (Kajsiewicz — kazanie za poległych.) Takiem wpatrywaniem się w niebo, czyli zdaniem się zupełnem na Wolę Najwyższego Pana radość uczynimy Ojcu swemu Niebieskiemu i temu, co jako jeden z nas, odkupił nas: Synowi Bożemu.

Uczynił On cud dzisiejszy dla uczniów swoich, dzielących z Nim wespół pracę, ubóstwo, urąganie, nienawiść, prześladowanie, i dla tych dobrych ludzi, co wszystko opuścili i zostawili, a poszli za Nim i **trwali** przy Nim przez wzgląd na dobro duszy swej. Kar-

miwszy ich dusze przez 3 dni chlebem żywota, dnia trzeciego świadczy dobrodziejstwo pokarmu cielesnego. Zapewne my wszyscy cenimy wyżej tamten pokarm od tego, duszę od ciała, wieczność od czasu, niebo od ziemi. Nauczeni też jesteśmy wpierw mówić **„Przyjdź Królestwo Twoje“**, a potem dopiero: **„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.“** Wolno nam także wołać błagalnie: **„Zbaw nas ode złego“** — złego wszelkiego, więc i doczesnego. Serce Jezusowe goreje ku nam taką samą miłością, jaką gorzało ku owym 4000 na puszczy, tak samo lituje się nad nami, bośmy dzieci Jego i owce pastwiska Jego. Nic nie odejmie zaufania naszego, ani je osłabi. A jaką była miłość i opieka Jezusowa dla nas o tem w całej pełni przekonamy się w wieczności, ale to tylko wtedy, jeżeli w czasie szukać będziemy zawżdy i wszędy **„wprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego“**. Amen.

Na niedzielę VII po Świątkach.

KAZANIE I.

Dwa rodzaje fałszywych proroków.

(Ks. N...)

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni.“
Z dzisiejszej Ewangelii św.

Za czasów P. Jezusa dużo fałszywych proroków chodziło po ziemi żydowskiej. Byli to przedewszystkiem faryzeusze, saduceusze, doktorowie prawa zakonnego i rabini. Trzymali się na pozór litery prawa Mojżeszowego, pełnili wiele dobrych uczynków przed oczyma całego ludu, pościli surowo, dawali hojne jałmużny, a w sercu byli

pełni wszelakiej nieprawości. Wiela razy wykazywał Boski Nauczyciel ich obłudę i przestrzegał lud przed ich zwodniczą nauką. Aby zaś prostaczkowie mogli łatwo poznać i odróżnić od ludzi prawdziwie sprawiedliwych, radzi P. Jezus uważać na ich uczynki. **„Po owocach ich poznacie ich“.** Jako dowód zaś przytacza, że dobre drzewo rodzi dobre owoce, złe zaś cierpkie i kwaśne wydaje. Tak samo człowiek dobry może płodzić dobre uczynki, zły zaś, choćby najlepszego udawał, jednak z czasem ze swojem wewnętrznem usposobieniem się zdradzi.

I za dni naszych wielu fałszywych proroków jest między nami. Jeszcze dziś chodzą oni w odzieniu owczem i jako drapieżne wilki wdzierają się do owczarni Chrystusowej. Przychodzą zaś do nas w rozmaitej postaci, ukrywając zręcznie swe zamiary pod przybraną szatą życzliwości i uprzejmości i niespostrzeżenie niepowetowane szkody wyrządzają nieraz duszom ludzkim, siejąc zarazę zgorszenia i przyprawiając je o utratę wiary i moralności.

Przypatrzmy się dziś tylko **dwom rodzajom takich fałszywych proroków.**

Każdy z nas otoczony jest w codziennem życiu gronem dobrych i złych ludzi, życzliwych i nieżyczliwych przyjaciół i znajomych. Najmniej zazwyczaj się poznajemy na ukrytych zamiarach **pochlebców.**

Są to ludzie, którzy nas ciągle chwalą albo nam kadzą, t. j. powiadają nam bezustannie to, o czem chętnie słuchamy. Jedni czynią to z rozmysłem, z obłudy, aby nas podejść lub nam szkodzić. I ci są bardzo niebezpieczni dla nas, o ile się na ich obłudzie nie poznajemy. Drudzy czynią to z nierozsądku lub przesady, albo wreszcie z wyzysku, spodziewając się od nas jakiejś korzyści. Człowiek ambitny i próżny daje nieraz posłuch takim pochlebcom, robi im ustępstwa i postępuje za ich radami; im bardziej zaś im folguje, tem bardziej oni wyzyskują jego dobroduszność.

Każdy człowiek z natury we większym lub mniejszym stopniu jest samolubny i posiada tyle miłości własnej, że chętnie słucha pochlebstw. Cieszy się w skrytości serca, gdy go ktoś chwali, wysoko ceni jego zdolności, przymioty jego charakteru, gdy ktoś przypisuje mu nawet zdolności, których nie posiada. Z czasem poczyna w siebie wmawiać cnoty i zalety wysławiane przez pochlebców, i tak oszukuje sam siebie. Natomiast błędów i wad swoich ani nie widzi ani uznać nie chce. Wskutek tego daje folgę namiętnościom i chuciom swoim nieraz tak dalece, że w końcu ich wcale opanować nie umie. Pochlebstwa wbijają go w pychę i obudzają w nim próżność. Błędy i wady bliźnich łatwo spostrzeże i będzie je karcił i łajał, a swoich nie zauważy. Tak staje się człowiek ambitny podobny onemu z Ewangelii świętej, który **„widzi źdźbło w oku brata swego, a belki w swojem własnem nie widzi“.** Ktoby mu na jego uchybienia śmiał zwrócić uwagę, narazi się na jego gniew albo nawet zemstę. I tak żyje jak faryzeusz w obłudnej cnocie i zatwardziałości serca, a częstokroć umiera w zaślepieniu.

Żaden rozsądny człowiek, bracia drodzy, nie będzie wierzył pochlebcy, choćby mu największe pochwały prawił. Im kto mędrszy, tem skromniej będzie myślał o sobie, o swoich zaletach i przymiotach. Człowiek prawdziwie pobożny będzie zawsze pokornym.

Św. Jan Chrzciciel nie przyjmował żadnych pochlebstw od żydów, którzy go chcieli Mesyaszem ogłosić. Przeciwnie wyznał jawnie, że nie jest ani Eliaszem ani Prorokiem, lecz głosem wołającego na puszczy. Owszem, w poczuciu własnej niegodności wskazuje na Odkupiciela rodzaju ludzkiego, mówiąc: **„Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata; — jam niegodzien nawet rozwiązać rzemyka u stóp jego“.** — Podobnie i św. Paweł, największy z Apostołów, nie przyjmował żadnej pochwały, mając o sobie najgorsze mniemanie. Żadnej zasługi sobie nie przypisuje, gdy powiada: **„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“.**

Pochlebcy są po największej części obłudnikami. Chwalą nas w oczy, bo spodziewają się naszej pomocy, jakiegoś pożytku, korzyści, a za plecami naszemi szydzą z nas, z naszej głupoty i naiwności. Powiada mędrzec Pański: **„Człowiek, który łagodnemi a obłudnemi słowy mówi przyjacielowi swemu, sieć zastawia na nogi jego“.** Jak łatwo się w tej sieci zawikłać i duszę swoją zatracić! Jak łatwo pochlebcy znajdującemu zawsze posłuch u człowieka ambitnego namówić go do grzesznych czynów, do zbrodni nawet! Zapóźno się spostrzeże ten, który zawsze na pochlebcach polegał . . .

Oczywista rzecz, że pochlebcy otaczają nas tylko tak długo, dopóty szczęście nam sprzyja, dopóty mamy majątek, wpływy, znaczenie. Lecz skoro niepowodzenie nastanie, cały ich rój się rozleci jak tuman kurzu, i zamiast litować się nad swoją ofiarą, raczej z niej natrząsać się będą.

Wiedział P. Jezus dobrze, jak niebezpiecznymi są dla każdego człowieka pochlebcy. Dlatego radził uczniom swoim, aby wszelkie dobre uczynki w skrytości przed ludźmi czynili, skoroby chcieli otrzymać nagrodę za nie od Boga. **„Gdy się modlisz“**, — powiada — **„idź do komory, gdzie cię nikt nie widzi, i tam rozmawiaj z Bogiem swoim; gdy dajesz jałmużnę, niech nie wie prawica, co czyni lewica; gdy pościsz, nie chwal się przed ludźmi, i bądź wesołym . . . .“** Skoro człowiek wszystkie swoje dobre uczynki spełnia w skrytości przed ludźmi, nie naraża się na pochlebstwa innych i otrzymuje za nie nagrodę nie od ludzi, ale od Boga.

Gorszym i niebezpieczniejszym jest **drugi rodzaj fałszywych proroków.** Są to **uwodziciele.**

I oni znajdują się nieraz w bezpośredniem otoczeniu naszem, a mogą być nimi osoby wszelakiego stanu, wieku i wszelakiej płci. Podobnie jak pochlebcy zbliżają się do nas ze słodką miną przyjaciela, nie mając czego innego na myśli, jedno aby nas zgorszyć. Według słów Piotra

św. (1, 5) **„szatan jako lew ryczący krąży wokoło nas, szukając, kogoby pożarł“.** Nie zdołając zaś swymi podszeptami odwieść wszystkich ludzi od wiary, cnoty i obowiązku, wysyła na świat wojsko swych pomocników. Pod pozorem życzliwości i przyjaźni zarzucają oni swe sieci na niebacznych i niedoświadczonych i zaszczepiają im niespostrzeżenie jad niewiary lub niemoralności w serce. Tysiące ofiar rozmaitej płci i wieku tym sposobem strącają do piekła, setkom dusz pobożnych wyrywają wiarę i cnotę. Z czasem ofiara zgorszenia staje się podobną we występkach swemu uwodzicielowi. Niema grzechu, do któregoby uwodziciel lub uwodzicielka nie byli w stanie namówić człowieka, który się dostał w ich ręce. Człowiek straciwszy raz wstyd i poczucie obowiązku, nie cofnie się przed żadnym występkiem . . .

Najlepszy człowiek zepsuć się może, gdy się dostanie **w złe towarzystwo.** Nie nadaremnie przysłowie powiada: „Z jakim kto przestaje, takim się staje“. I znowu: „Kto się dostał między wrony, musi krakać jak i ony!“ — Już za młodu niejedno dziecko pobożnych rodziców doświadczyło, jak zgubnem było dla niego towarzystwo złego chłopaka lub rozwiozłej dziewczyny. Od nich to nauczyło się rozmaitych grzechów przy paszeniu bydła, przy samotnych zabawach, ile razy było bez dozoru . . . Później wyrobiło w sobie nałóg trudny do przezwyciężenia . . .

I do dojrzalszej młodzieży zbliżają się fałszywi prorocy w odzieniu owczem w rozmaitej postaci.

U dziewcząt czyhają najwięcej na ich cnotę. Jedno zgorszenie, jeden grzech pociąga nieraz fatalne skutki za sobą. Dziewczyna straciwszy raz wstyd dziewiczy, rzadko kiedy pozostaje cnotliwą. Zakosztowawszy w zakazanej rozkoszy, będzie się jej długo oddawać. Uwodziciel zbliża się do niej ze słodką miną wielbiciela lub konkurenta; chwali jej urodę, figurę, powab . . . Dziewczyna skromna słucha zrazu niechętnie; lecz im bardziej

uwodziciel nastaje, im więcej podarunków jej znosi, tem mniejszy stawia mu opór, tem bardziej oswaja się z myślą o grzechu. Zazwyczaj łudzi się, że może się z nią ożeni. Aż nareszcie przyjdzie słaba chwila, i staje się ofiarą swego uwodziciela... Później — ona płacze, — a on się śmieje z jej naiwności, wyszydzi, opuści . . .

Niemniej i młodzież męska narażona jest na pokusy uwodzicieli. Ci prowadzą ich na zabawy, hulatyki, tańce, uczą lekkomyślnego i rozpustnego życia.

W świecie, na obczyźnie, tacy uwodziciele nastawają także na wiarę niedoświadczonych młodzieńców. Wciskają im do ręki książki i broszury przeciwne wierze, natrząsają się z religii, z ceremonii Kościoła katolickiego, z duchowieństwa, zapraszają ich na zebrania socyalistów, wyśmiewają się z pacierza, różańca, ze spowiedzi. Żarty bezbożne i bluźnierstwa połączone z rozwiozłem życiem wykorzeniają resztki wiary ze serca pobożnych młodzieńców. Stąd się tłómaczy, czemu tak wielu zapierają się swojej wiary na obczyźnie.

Na te same pokusy ze strony złych i bezbożnych ludzi narażeni są także i dojrzalsi mężczyźni. Wszędzie czyhają na nich wilki drapieżne. Biada tym, którzy z nimi przestawają! Ileż rodzin byłoby szczęśliwych i żyłoby w największej zgodzie, gdyby mąż i ojciec nie wdawał się ze złymi rówieśnikami, którzy go ciągną do hulaszczego życia, do zaniedbania obowiązków względem Boga i rodziny . . .

Strzeżcie się więc, bracia kochani, wilków drapieżnych, chodzących w owczej skórze między wami! Pierwszym takim wilkiem był dyabeł, który skusił pierwszych rodziców. Bóg mi zakazał jeść z drzewa wiadomości dobrego i złego, grożąc śmiercią, gdyby to przykazanie przestąpili. Ale dyabeł powiada im z udaną życzliwością: **„Jedzcie tylko, skosztujcie, a nie umrzecie!“** I usłuchali go i jedli. — Tak skusił szatan pierwszych rodziców, tak też i teraz kusi ludzi przez pomocników swo-

ich. Zawsze mówi im: „Przecież to nie grzech!" albo „To tylko mały grzech!" — „To nie tak źle, jak ci się zdaje . . .!"

Strzeżcie się złego towarzystwa! Najwierniejszy z Apostołów, Piotr, który się zakliął, że się ze swego Mistrza nigdy nie zgorszy, który jeszcze w Ogrójca broniąc go przed pojmaniem przez żydów uciął Malchusowi prawe ucho, gdzież zaparł się Jezusa? — W złem towarzystwie, między pachołkami arcykapłana przy ognisku.

Tak dzieje się niemal z każdym człowiekiem, gdy dostanie się między złych ludzi. Jedna parszywa owca zdoła zarazić całą trzodę; jedno zgniłe jabłko psuje obok leżące zdrowe jabłko. Kto chwyta żarzące węgle, ten się poparzy. Kto miłuje niebezpieczeństwo, ten zginie w niem . . .

Aby nie wpaść w ręce uwodzicieli, bracia kochani, trzeba nam słuchać przestrogi Boskiego Zbawiciela do uczniów: **„Bądźcie prostymi jako gołębice, a mądrymi jako wężowie!"** Bądźcie prostymi! Wierzcie w prostocie serca wszystko, co Bóg objawił i przez niemylny swój Kościół do wierzenia podaje. Innym prorokom nie wierzcie, gdyż są fałszywymi. **„I gdyby miał anioł zstąpić z nieba"**, — powiada św. Paweł — **„i inną naukę głosić, nie wierzcie mu!"** — W tej wierze, w której się urodziliście, wytrwajcie aż do śmierci. Książek przeciwnych wierze i dobrym obyczajom nie czytajcie, namów złych ludzi nie słuchajcie. — Bądźcie mądrymi! Nie dowierzajcie nikomu, dopóty się o jego dobrych zamiarach względem was nie przekonacie. Unikajcie każdej okazyi do grzechu, każdego niebezpieczeństwa, gdziebyście mogli wiarę lub cnotę utracić . . .

Najmilsi, otóż widzimy, jakto niebezpieczni nieprzyjaciele otaczają nas zewsząd, czyhając na zgubę naszą. — Strzeżcie się więc pochlebców i uwodzicieli. To są ludzie obłudni, którzy szukają tylko swej korzyści, lub zadowolenia swych namiętności. Nieraz człowiek na nich się nie pozna; tak zręcznie umieją ukrywać swoje niegodziwe zamiary.

Strzeż się pochlebców, żono, młodzieńcze, dziewico! Ci, co wasze wdzięki lub cielesne przymioty najbardziej wychwalają, są waszymi największymi nieprzyjaciełami, wilkami drapieżnymi w odzieniu owczem. Nie słuchajcie ich, zamykajcie uszy swoje przed nimi, aby się nie wbić w pychę i próżność...

My sami nie prawmy nikomu pochlebstw ani bądźmy obłudnymi wobec bliźnich swoich. Mówmy im zawsze szczerą prawdę, mówmy tak, jak myślimy. Nie obawiajmy się czasami powiedzieć im gorzką prawdę i zganić ich, gdy na to zasługują. Wszakże Chrystus Pan powiada: **„Gdy brat twój zgrzeszy przeciwko tobie, upomnij go w cztery oczy!“**

Ale z drugiej strony nie obrażajmy się też, gdy nam inni prawdę powiedzą, zwracając nam uwagę na nasze błędy i ułomności. Przeciwnie, bądźmy im wdzięcznymi za to i każde słowo braterskiego upomnienia przyjmujmy w pokorze, starając się na przyszłość poprawić. Przecież żaden z nas nie jest tak doskonałym, żeby nie miał żadnych wad i ułomności.

Gdy zaś dla naszego stanowiska nie możemy uniknąć, aby nam drudzy pochlebiali, nie zważajmy na ich pochwały i nie wbijajmy się w pychę z powodu naszych zdolności lub czynów dokonanych. Skoro Bóg dał nam pewne przymioty, zdolności, talenty, używajmy ich na chwałę Bożą i na pożytek bliźnich, oraz na zaskarbienie sobie zasług w niebie. Wtedy żaden pochlebca nie potrafi nas wyprowadzić z równowagi umysłowej, ani zakłócić wewnętrznego pokoju serca, ani popchnąć na fałszywą drogę, ani żaden uwodziciel nie zdoła nas namówić do sprzeniewierzenia się Bogu i odstąpienia od cnoty i obowiązku. Amen.

KAZANIE II.

O fałszywych prorokach.

(Ks. Ofierzyński.)

„Strzeżcie się fałszywych proroków.“ Mat. 7, 15.

Bóg dobry, nieograniczony w miłosierdziu Swojem, zsyła nam proroków, t. j. nauczycieli prawdy, z tem zadaniem, ażeby światło prawdziwej wiary i płomień czystej miłości Bożej między narodami utrzymywali, rozszerzali i wszystkim ludziom dobrej woli drogę do nieba wskazywali, ażeby wszyscy na wieki szczęśliwymi być mogli.

O jak dobrzeby było już tu na ziemi, gdyby wszyscy ludzie tych prawdziwych, Bożych nauczycieli słuchali. Niebo zapełniłoby się Świętymi. Wie o tem dobrze wróg nasz piekielny i dla tego od samego początku świata posyła do nas swoich nauczycieli, fałszywych proroków, z tem zadaniem, ażeby nas pod pokrywką prawdy, sprawiedliwości i miłości na manowce zaprowadzili i na wieki unieszczęśliwili.

Ażebyśmy się mieli na baczności i nie wpadli w sidła tych piekielnych nauczycieli, ostrzega nas Zbawiciel nasz w dzisiejszej Ewangelii św., mówiąc do nas: **„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków“.** Za łaską Bożą zastanówmy się dzisiaj:

I. **Jakie zasady głoszą oni w naszych czasach?**

II. **Jak straszny ich koniec, i jaka stąd dla nas nauka wypływa?**

I.

Fałszywi prorocy mówią:

„Wszystko jest jedno, w której wierze żyjemy, w każdej można się zbawić“.

Czy tak P. Jezus nauczał? Czyż nie jeden jest tylko Bóg? a więc jedna tylko prawdziwa wiara być może,

jeden prawdziwy Kościół i to ten, który od Boga pochodzi, a więc tylko katolicki. My tylko w tym Kościele zbawieni być możemy. Po za tym Kościołem nie ma dla nas zbawienia. Prawda, że na potępienie idzie się tylko za grzechy ciężkie. Dla tego chrześcianie niekatolicy będący w dobrej wierze i nie mający ciężkiego grzechu na sumieniu, mogą być zbawieni. Ale pytam się, ile jest takich ludzi w dobrej wierze? Sprawa zbawienia to najważniejsza nasza sprawa, o tę głównie starać się powinniśmy. Gdy więc niekatolik poczyna wątpić o swej wierze, jeżeli się nie da pouczyć, nie szuka prawdziwej wiary, nauki, tem samem znajduje się już na drodze potępienia. Ale i co do tych, co są w dobrej wierze pytam się, ile ich jest bez grzechu ciężkiego, kiedy i nam katolikom przy tylu łaskach Bożych zdarza się, że upadamy w grzechy ciężkie. Nas kapłan w imieniu Boga rozgrzeszy, a któż rozgrzeszy innowierców? **„Co P. Bóg stworzył to dobre, nie to grzech, co idzie do ust, ale co z ust wychodzi“.**

Toć i truciznę P. Bóg stworzył, czemu człowiek jej nie pożywa, jeno za lekarstwo używa? Nieprzyjaciel postu zapomina, że właśnie pierwszy grzech popełniony był przez jedzenie jabłka w raju. Nie o jabłko chodziło, ale o posłuszeństwo, tak też nie o potrawy chodzi Kościołowi, ale o posłuszeństwo i o własne nasze dobro. Wyraźnie powiada św. Augustyn, że „post oczyszcza ducha, podnosi rozum, poddaje ciało pod władzę ducha; upokarza serce, rozpędza pożądliwości, niszczy cielesne chucie i zapala światło czystości“. Nieprzyjaciel postu jest nieprzyjacielem Kościoła, nie idzie za światłem Chrystusa, ale za pożądliwością ciała.

„Po co mam iść do kościoła, Bóg jest wszędzie, wszędzie więc Boga wielbić mogę w duchu i prawdzie, jak Pan Jezus samarytance powiedział“.

Toć i królowie mogą wszędzie słuchać swych poddanych, ale szczególniej wysłuchują w domach swoich, w salach przyjęcia. Choć Bóg jest wszędzie, ale w ko-

ściele jest tron miłosierdzia Jego. Tu Msza św. się odprawia dla nas, Sakramenta św. się udzielają, tu przez słowo Boże działa Duch św., tu wspólnie się modlimy, tu szczególniej wysłuchani bywamy. Dobra wspólna modlitwa większą też ma wartość. **„Gdzie dwóch w imię moje zebranych, tam ja pośród nich“,** powiedział P. Jezus. Kto się oddala od kościoła, oddala się od Boga i błądzić musi.

„Na co się ja mam spowiadać przed kapłanami, kiedy ja przeciwko Bogu zgrzeszyłem, a P. Bóg i tak wie dobrze, jakie ja mam grzechy?“

Ale Bóg dobry ustanowił spowiedź z pokutą jako jedyny środek ratowania ludzi w ciężkich grzechach się znajdujących od piekła. Do kapłanów powiedział P. Jezus: **Komu odpuścicie grzechy będą odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane“.** Dobry katolik wie dobrze, jakie niezmierne korzyści płyną z Sakramentu pokuty, ze spowiedzi św. tak na jednostki jak i na całą ludzkość. Nawet szlachetni niekatoliccy myśliciele uważają spowiedź za „prawdziwe dzieło mądrości Boskiej“. Tak n. p. jeden z nich (filozof Leibnitz) pisze: „Obowiązek wyznawania swych win powstrzymuje od upadku, upadłym zaś przynosi pociechę“. Inny narzeka: „Jakże bardzo daje się nam odczuwać brak spowiedzi! Każdy kierownik dusz wie doskonale, że nasz Kościół państwowy składa się z ludzi, z których jedni gwałtownie potrzebują spowiedzi, drudzy do spowiedzi tęsknią. Tysiące jest takich, których prześladuje przeszłość, jak cień. Krwawemi łzami gotowi by oni zmyć plamy z swej duszy a sumienie nie daje im pokoju; dusza ich ciągle chora; nie mogą bowiem usłyszeć słowa przebaczenia, wyrzeczonego przez kapłana w imieniu Boga. Tak, my potrzebujemy konfesyonału, potrzebujemy koniecznie!!! (Gazeta protestancka, „Reichsbote“). Wilkiem więc drapieżnym jest ten, kto odwodzi ludzi od spowiedzi. **„Religia jest tylko środkiem do utrzymania ludu prostego w karbach posłuszeństwa“.**

Co za okropny, szatański wymysł, co za okropne bluźnierstwo! To Chrystus Pan na to tylko nauczał, cierpiał i umarł na krzyżu, ażeby ludzi straszyć, a nie dla zbawienia świata? Podług tych niedowiarków napróżno miliony ludzi krew męczeńską przelały, a kapłani tylko są komedyantami. Na szczęście, że takich jadowitych proroków nie wiele jest między katolikami, ale i to jest smutne bardzo, że zawsze są jeszcze tacy, co taką naukę rozsiewają.

II.

O jak nieszczęśliwi są ci wszyscy fałszywi prorocy i ci wszyscy, którzy z nimi trzymają! Nigdy prawdziwego szczęścia zaznać nie mogą. Szatan daje im ułomne, znikome szczęście, którem ich bezustannie łudzi, ale trwałego, prawdziwego nie daje, bo i dać nie może, sam go nie mając. „Jaka praca, taka płaca“. Dla szatana ci ludzie pracują, sztańską też odbierają nagrodę. „Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi“. Straszny przedewszystkiem koniec czeka tych nieszczęśliwych ludzi, którzy coraz więcej grzechów, własnych i cudzych sobie gromadzą. Powiada Chrystus Pan: **„Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“.** Fałszywi prorocy to są te drzewa, które żadnego dobrego owocu, żadnego owocu na niebo nie rodzą, ale na piekło. Za to, że tak szatanowi służą tu na ziemi, podzielą się z nim po śmierci piekłem na wieki. O jak ubolewać i płakaćby trzeba nad tymi nieszczęśliwymi, którzy na chrzcie św. wyrzekli się szatana i wszystkich spraw jego i Bogu wiernie służyć obiecywali, a potem do szatana przystali, jemu całkiem się oddali! O jak powinniśmy czuwać, ażeby błędna ich nauka dalej się nie rozszerzała i jeszcze więcej ludzi nie gubiła!

Łatwo mnie każdy zrozumie, że nie na to wam wogóle to wszystko mówię, bracia drodzy, abyśmy mieli, broń Boże, braci naszych uwiedzionych przez szatana nienawidzieć lub pogardzać nimi — nasza religia, jak to słysze-

liśmy, jest nauką miłości a nie nauką złości — ale żebyśmy utwierdzili się w wierze naszej i więcej nad sobą czuwali. Trzeba zawsze odróżniać osoby od rzeczy. Osobom dobrze życzyć, a potępiać grzechy ludzkie. Trzeba jeszcze odróżniać takiego grzesznika, który więcej ze słabości, niż ze złości upadł, dał się innym niebacznie zwieść, ale jest dobrej woli, chce znowu wstąpić na dobrą drogę, od upartego wilka drapieżnego, który tylko innym szkodzić się stara. Błądzącemu dobrze radzić, upadłych ratować każe nam Zbawiciel, jestto obowiązkiem przedewszystkiem kapłanów, oni też ten obowiązek spełniają i do nich też odsyłajmy takich błądzących, jak to nam zalecają Mateusz (18, 17) i Paweł św. (2, Tym. 2): **„Aby się upamiętali z sideł dyabelskich, od którego są pojmani ku czynieniu woli jego“.** Od upartych zaś strońmy, unikajmy ich jak możemy. Tacy bowiem przez swoje kłamliwe mowy — ich herszt był od początku ojcem kłamstwa i oni go też w tem naśladują — mogliby powoli naszą wiarę i gorliwość w dobrem osłabić, nasze pokorne posłuszeństwo względem Kościoła w pyszny upór zamienić i w końcu wiarę ze serca nam wydrzeć. Cóżbyśmy uczynili, gdybyśmy się dowiedzieli, że w naszej miejscowości jaka zaraźliwa choroba, np. cholera wybuchła? Wszakże po lekarza posłalibyśmy, a sami unikalibyśmy zapadłych na cholerę, abyśmy się sami nie zarazili. Podobnie czyńmy i w chorobach duszy. Tysiące wierzących chrześcian przez podstępne, obłudne rozmowy wiarę swą utraciło dlatego, że niebacznie ich słuchało. Niechże więc kapłani przedewszystkiem jako lekarze duszy leczą takich chorych, do czego osobne mają posłannictwo.

Może się kto zapytać: „Jakże ja mam uciekać od takich wilków i ich unikać, kiedy oni sami nieproszeni do nas przychodzą, pośród nas się znajdują, mieszkają z nami razem i nie wiedziałbym też dokąd uciekać, aby nie wpaść z deszczu pod rynnę. Gdzież takich wilków niema?“ — Na to odpowiem: „Co innego jest żyć w wiel-

kiej przyjaźni z wilkami, a co innego być zmuszonym pośród nich się znajdować. Bóg Sam dopuszcza, jak to Sam P. Jezus powiedział, że do czasu kąkol między pszenicą rośnie, ale zarazem dał nam środek w rękę, za pomocą którego możemy się zawsze obronić przed każdym wilkiem drapieżnym, mówiąc do nas: **„Jam jest droga, prawda i życie". — „Kto słowa moje zachowa, nie będzie oglądał śmierci na wieki".** To znaczy: „Chrześcianinie, który do celu dążysz, dla którego jesteś stworzony, t. j. do nieba, nie idź inną drogą, jak tą, którą ci Boski Twój Zbawiciel wskazał; wszystkie inne drogi prowadzą na zatracenie. Nie słuchaj żadnej nauki, która nie jest zgodną z nauką Kościoła św., słuchaj kapłanów, do których Chrystus Pan powiedział: **„Kto was słucha, mnie słucha".** Gdy więc kapłanów słuchać będziemy, nie zbłądzimy, gdy złych ludzi słuchać będziemy, napewno zbłądzimy. Tylko do kapłanów Kościoła Swojego świętego powiedział P. Jezus: **„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody".** (Mat. 28, 20). Nas zaś wszystkich tyczą się te słowa Pawła św: **Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą: abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim".** (Efez. 6, 11.)

I jeszcze jedno słowo: „Czy już żadnego ratunku niema dla nieszczęśliwych upartych wilków drapieżnych?" Powiadają: „Na upartego niema lekarstwa". A jednak jest jeszcze jedno lekarstwo. Jakie? — modlitwa. **„Proście, a otrzymacie",** powiedział P. Jezus. Więc prośmy, módlmy się gorąco za tych nieszczęśliwych braci naszych. Jakto rzewnie P. Jezus za nas wszystkich się modlił przed gorzką męką swoją: **„A nie tylko za tymi proszę; lecz i za onymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię: aby wszyscy jedno byli, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli . . . aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy . . . aby, gdziem ja jest, i oni ze mną byli".** (Jan 17.) Łączmy więc nasze modlitwy z modlitwami Jezusa, błagajmy Boga z całego serca o nawró-

cenie wszystkich naszych braci błądzących, ażeby już ten błogi czas nadszedł, że byłaby jedna owczarnia i jeden pasterz.

* * *

Módlmy się i pracujmy, każdy wedle możności nad tem wielkiem dziełem zbawienia, spełniając zawsze wolę Bożą, bo jak P. Jezus powiada na końcu dzisiejszej Ewangelii św.: **„Nie każdy, który mówi: Panie! Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego“.** Pracujmy nad drugimi, pracujmy przedewszystkiem nad sobą samymi, aby każdy z nas był jak najlepszym drzewem jak najlepsze owoce rodzącym na żywot wieczny. Amen.

Na niedzielę VIII po Świątkach.

Źródło i skutki niesumienności.

(Ks. M. Pulkowski.)

Dziwnem jest zadanie i przeznaczenie człowieka na ziemi. Człowiek żyje na ziemi, a ma działać dla nieba; przywiązany jest do ziemskich rzeczy, a niebieskich rzeczy ma pożądać; znikomością jest otoczony, a ma dążyć do wieczności. Wszystko co jest na ziemi ma być dlań środkiem do onego wielkiego celu, który poza granicami doczesnego życia leży, środkiem do nieba. Lecz co ma być środkiem tylko, w tem wielu ludzi niestety sam cel życia upatruje. Oddani rzeczom doczesnym zapominają o wieczności i żyją tylko dla świata. Ludzi tego pokroju nazywa Zbawiciel **„synami tego świata.“** Takim też **„synem tego świata“** był on włódarz niesprawiedliwy

z dzisiejszej ewangelicznej przypowieści. Wiedziony chciwością, chęcią zysku, zapomniał on o siódmem przykazaniu Bożem, aż wreszcie swoje sumienie zagłuszył tak dalece, że nietylko powierzone sobie pana swego dobra rozpraszał, lecz nadto samowolnie i bez pozwolenia dłużnikom jego znaczne darował winy. Dlatego Ewangelia św. chwali go wprawdzie za roztropność w zapewnieniu sobie przyszłości, lecz piętnuje go wyraźnie mianem **„włódarza niesprawiedliwości"** za jego niesumienność w zarządzaniu cudzemi dobrami. Takich, co podobnie jak on włódarz w zgiełku wabiących ich do siebie pokus światowych i dążności pozostają głuchymi na Boży głos sumienia i nie troszczą się o przykazania Boże, jest bardzo wiele na świecie. Pragnąłbym was przeto w dzisiejszej nauce pouczyć za łaską Bożą o

1) **źródle i o**

2) **skutkach niesumienności.**

Podobnie jak ciałom niebieskim zakreślił Bóg niezmienne prawa istnienia, tak też dał i rodzajowi ludzkiemu pewne stałe prawa, czyli przykazania, bez których byłaby ludzkość tylko trzodą rozpętanych zwierząt drapieżnych, z których silniejsze dusiłyby i pożerały słabsze. Każdy człowiek ma już z natury wrodzoną od Boga świadomość pewnych przykazań tak samo, jak np. pszczoła ma wrodzoną umiejętność budowania komórek węzy. Małe dziecię, które nie słyszało jeszcze nawet o dziesięciu przykazaniach Bożych, gdy uczyni coś złego, gdy skłamie, lub ukradnie, niespokojnem jest, boi się i wstydzi i nieśmie starszym wejrzeć w oczy. Ponieważ zaś skutkiem życia grzesznego przestali ludzie należycie poznawać to prawo przyrodzone, więc Bóg objawił im jeszcze raz swą wolę w dziesięciu przykazaniach miłości, by głębiej wpoić w serca ludzkie prawo przyrodzone, by je objaśnić i uzupełnić. Wedle tych praw mamy więc z woli Bożej zastosować nasze uczynki. Ażebyśmy jednakże poznać mogli, czy uczynki nasze, które zamie-

rzamy, zgadzają się z prawem Bożem, czy nie, dał nam Pan Bóg nadto świadomość, która jako głos wewnętrzny nam powiada, co dozwolone, a co wzbronione i równocześnie doradza nam do dobrego, a odradza od złego. Ten głos wewnętrzny, tę świadomość, nazywamy sumieniem. Sumiennym więc człowiekiem nazywamy tego, co wedle sumienia postępuje, a niesumiennym tego, co na głos sumienia nie zważa i nie czyni tego, co mu sumienie zakazuje. Niesumiennością jest więc właściwie każdy grzech, w przyjętym jednakże ogólnie znaczeniu pojmujemy przez niesumienność zwyczaj lekceważenia sobie przykazań Bożych. Niesumiennym jest więc człowiek, który z wiedzą i wolą szarpie dobre imię bliźniego, który złemi swemi mowami podkopuje wiarę i cnotę u swoich bliźnich; niesumienną jest sługa, która nie spełnia swoich obowiązków, niesumiennym jest robotnik, który rzetelnie nie pracuje, rzemieślnik, który żąda więcej za odstawioną robotę, aniżeli ona warta, kupiec, który zły towar sprzedaje za dobry, niesumiennym jest, kto bliźniego okrada, kto długów nie spłaca chociaż może. I skąd to pochodzi, że ludzie mimo, że im Pan Bóg swoją wolę objawił, mimo, że im nadto dał sumienie, które nietylko, że im prawo Boże podaje, ale nadto do zachowania prawa Bożego ich nakłania, jednak tyle popełniają niesumienności?

Jakiem jest źródło niesumienności?

Źródła niesumienności ludzkiej w pierwszym względzie szukać należy w tem, że ludzie o naukę religii św. się nie troszczą, że Słowa Bożego albo nie słuchają wcale, albo też nie należycie, że nie czytają pobożnych książek, że nie uważają nawet za potrzebne, by od czasu do czasu przeczytać sobie katechizm. Jakaż to już, nie mówiąc wcale o pobożnem czytaniu, wobec Słowa Bożego niejednokrotnie panuje obojętność! Jedni lekkomyślnie lub pod najbłahszymi pozorami opuszczają kazania przez tygodnie, przez miesiące całe. Zapominają o tem, że Zbawiciel nakładając pasterzom obowiązek głoszenia słowa

Bożego, tem samem zobowiązuje i wiernych, by słowa Bożego słuchali.

Inni na kazania przychodzą, ale obecnymi są na nich ciałem tylko, dusza ich zaś błąka się gdzieś daleko i nie wiedzą nawet, gdy ich ktoś zapyta, co było przedmiotem kazania. Są i wreszcie tacy co i przychodzą na kazania i słuchają go, ale nauk nie stosują do siebie. Słuchają kazania na sposób faryzeuszów, rozdawają je pomiędzy innych, a dla siebie nic nie zatrzymują. A przecież właśnie te nauki przypominają nam ustawicznie te prawdy odwieczne, że Bóg jest dobrem wszelakiej miłości najgodniejszem i najpiękniejszym naszym dobroczyńcą, któremu służyć winniśmy i którego całą naszą istotą winniśmy miłować, że ten Bóg, aczkolwiek nieskończenie dobry, nie przestaje być jednakże sprawiedliwym sędzią i że ta sprawiedliwość jego koniecznie tego wymaga, by nas karał i za najmniejszą niesumienność. Te nauki Kościoła św. przypominają i tłomaczą nam Boga wolę objawioną w przykazaniach i do zachowania tychże nas zachęcają. Czyż więc dziwić się, że ludzie stają się niesumiennymi, jeżeli ze słowa Bożego nie korzystają, lub nie biorą go sobie do serca. **„Nie są z Boga, bo słów Bożych nie słuchają.“** Dość już same codzienne nasze zajęcia podejmowane w celu zapewnienia sobie bytu doczesnego odwodzą naszą uwagę od pożądania wyżyn wiecznych i usiłują niekiedy nasze czyny skierować na zakazane drogi. Jeżeli więc Słowem Bożem nie krzepimy ducha, tedy nie dziwmy się też, że i sumienie nasze tępieje coraz więcej, coraz bardziej, aż wreszcie zupełnie zatraci świadomość złego i milczeć będzie nawet na największe grzechy. **„Pochodnia nogom moim słowo Twoje, i światłość ścieżkom moim“**, mówi Psalmista Pański.

Jak płomień lampy przygaśnie, jeżeli nie dolejemy do lampy oleju, tak też i sumienie nasze przestanie nam przyświecać na drodze do żywota wiecznego, jeżeli Słowem Bożem, karmić i krzepić go nie będziemy.

A teraz pytam was, gdzież to i przez co i najzatwardzialsze budzą się z letargu grzechowego sumienia? Czyż nie na misyach przez gromkie słowa głoszącego prawdy Boże kaznodziei? Jak kazania św. Ambrożego Augustynowi, tak też nauki Kościoła św. do dziś dnia niejednemu grzesznikowi otwierają oczy. Zapiszmy sobie więc dobrze w sercu i w pamięci słowa Psalmisty: **„Chwyćcie się nauki, by się kiedy nie rozgniewał Pan: i nie poginęliście z drogi sprawiedliwej."** (Ps. 2, 12.)

Źródłem niesumienności jest więc nasamprzód zawiniony po większej części brak świadomości praw Bożych.

Lecz źródło to nie jedyne.

Są bowiem i ludzie tacy, co doskonale sobie uświadamiają przykazania Boże i swoje względem Boga obowiązki, a jednak nie postępują według swego sumienia. Nie mówię o tych, którzy z czartowską wprost złośliwością depcą prawo Boże, bo takich dzięki Bogu jest zapewne bardzo mało, lecz o tych, którzy niesumiennymi stają się ze słabości. Skąd to pochodzi, że ludzie, znając swe obowiązki względem Boga, jednak ich nie wypełniają? Odpowiedzmy sobie na to pytanie słowy św. Pawła Apostoła: **„Widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich."** (Rom. 6, 23.) Wedle tych słów Pawła św. **„dwa zakony"** w ustawicznej walce ścierają się w każdym człowieku, **„zakon umysłu"** i **„zakon ciała."** Wykształcone nauką Bożą sumienie pobudza człowieka do dobrego — to „zakon umysłu", a podsycana podszeptami złego ducha pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota, którą człowiek od pierwszych rodziców przejął wraz z grzechem pierworodnym, to „zakon ciała." Podczas całego życia wre w człowieku ta walka między dobrem, a złem i złe niestety tak często zwycięża dlatego, że człowiek w tej walce więcej słucha złych swoich skłonności, niż głosu sumienia, że człowiek nie ćwiczy

się do tej walki, że nie stara się o wyrobienie sobie siły woli przeciwko sile złych skłonności. **„Duchci wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe.“** (Mat. 26. 41.) Najgorzej raz tylko poddać się naszym skłonnościom, a jużci one wkrótce rozpanoszą się do tego stopnia, że zupełnie wezmą górę nad nawołującem nas do dobrego sumieniem naszem. Z początku zwykle „zakon ciała“ za sprawą ducha złego zagłusza sumienie przy grzechach powszednich, nieco później, gdy do nich nawykniemy, stara się nawet przekrzyczeć głos sumienia strofujący nas przed grzechami śmiertelnymi i nie ustaje prędzej, dopóki nasze sumienie nie znieczuli się nawet na zbrodnie. Nie folgować więc, lecz walczyć nam trzeba ze złemi skłonnościami w pierwszej chwili i stłumiać je w samym już zarodku, boć przecież **„powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy wedle ciała żyli.“** (Rom. 8. 12.) Pobudzający nas do wierności względem Boga „zakon ducha“ — on jedynie powinien naszemi czynami powodować.

Chcąc by nasze złe żądze go nie stłumiły, winniśmy nadto dobrowolnie się umartwiać, odmawiać sobie nawet tego, co może godziwe, lecz niekoniecznie potrzebne. **„Wszystko mi się godzi“** powiada Paweł św., **„ale nie wszystko pożyteczno, ale ja się w moc niczemu nie poddam.“** (I. Kor. 6. 12.) Zapewniona i uszlachetniona w dobrowolnem umartwieniu wola nasza łatwiej **„co wzgórę jest umiłuje, nie co na ziemi.“** **„A którzy są Chrystusowi“** mówi Duch św., **„ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.“** (Gal. 5. 24.)

Tak to już jest na świecie i tak też być musi, że złe przyczyny złe też muszą wywoływać skutki. **„Bo nie zbierają z cierni fig: też ani z głogu zbierają winnych jagód.“** (Łuk. 6. 14.)

Strasznymi są skutki niesumienności.

Człowiek niesumienny straszną sobie wyrządza szkodę, bo tłumiąc ustawicznie głos swego sumienia ani się spostrzeże, gdy znajdzie się w stanie zupełnego odrę-

twienia, zupełnej obojętności i nieczułości na dobre i złe. W takim stanie człowiek nie pyta, co dozwolone, co zakazane i grzechy pije jak wodę. Straciwszy sumienie, które było hamulcem jego niezbożnych popędów, nie troszczy się już o nic i mówi sobie: **„Pójdźcie, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko, jak w młodości..... Uciśnmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuszczajmy wdowie, ani się starca wstydzajmy sędziwości długiego wieku..... Moc nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości.“** (Sap. 2. 6—12.)

W tem zaślepieniu liczba grzechów rośnie w nieskończoność i w ślad za tem zwątpienie i rozpacz. **Oto drugi straszny skutek niesumienności.** Niema przykazania któregoby niesumienny nie przestąpił, niema zbrodni, przed którąby się wzdrygnął, nie zajdzie ani razu słońce, żeby się nowym nie splamił grzechem. Grzechy jego stają się licznymi, jako ziarna piasku morskiego i jako ciężar nieznośny poczynają ciążyć na jego duszy. Bo trzeba nam wiedzieć, że sumienie można wprawdzie w sobie stłumić, przygłuszyć, ale nigdy nie wyniszczyć. Ono, stłumione, może milczy długo, aż się jednak wreszcie, może dopiero w godzinę śmierci, odezwie, ale nie, jak zwykle na powstanie, lecz na upadek grzesznika. Jak Kainowi i Judaszowi przedstawi ono niesumiennemu w całej grozie, w całej ohydzie, w całym ogromie jego nieprawości, i skutek będzie zapewne ten sam co u Kaina i Judasza, że człowiek zwątpi o miłosierdziu Bożem i w tem zwątpieniu rzuca się w objęcia piekła na wieki.

Niepotrzeba chyba nadmieniać, że wraz z ogromem grzechów wzmaga się też ogrom odpowiedzialności za grzechy przed Bogiem. Nadejdzie i dla niesumiennego kiedyś dzień, w którym **„się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co uczynił, lub dobre, lub złe.“** (2 Kor. 5. 10.) Nadejdzie kiedyś **„dzień on dzień gniewu**

Pańskiego" i jak w lustrze ujrzy niesumienny wszystkie swe niewierności, wszystkie swe grzechy i zbrodnie każdego dnia, każdej godziny od zarania swego życia aż do onej chwili gdy nocne mgły śmierci nad nimi zapadną. I będzie wołał górom i skałom: **„Upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na stolicy i od gniewu barankowego."** (Obj. 6. 16.) Lecz próżne jego wołanie. Otworzy się dlań brama nowego życia, życie bez miary i końca — lecz życie mąk niewysłowionych w czeluściach piekielnych, **„gdzie robak nie umiera, a ogień nie gaśnie."** (Mar. 9. 42.)

Oto skutki niesumienności.

* * *

Bądźmy więc sumiennymi. Głos sumienia niech nam będzie głosem Bożym. Jak owce jedynie na głos swego pasterza zważają, tak też i my jedynie sumieniu naszemu posłuszni bądźmy, bo przezeń mówi do nas On Boski Pasterz. Przezeń on nam swoją wolę objawia, przezeń on nam łaski dodaje, byśmy z bitego gościńca praw Jego świętych na manowce grzechu nie zboczyli. Otwórzmy naszemu sumieniu na oścież nasze dusze, krzepiąc je światłem nauki i poddając naszą wolę pod jego rozkazy, a w miejsce przekleństwa niesumienności **„pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie."** (Filip 4. 7.) Amen.

Na niedzielę IX po Świątkach.

Jezus płaczący.

(Ks. Prob. Guzikowski.)

„Gdy się przybliżył ujrzawszy miasto, płakał nad niem." (Łuk. 19, 41.)

Znany nam jest powód, dla którego Pan Jezus opuścił Majestat Swój niebieski i przyjąwszy na Siebie ciało

ludzkie, stąpił na ziemię. Sam o Sobie bowiem powiada: **„Przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło.“** (Łuk. 19, 10.) Spodziewaćby się należało, że ci, dla których Zbawiciel tak wielką ofiarę poniósł, którzy słuchali Jego nauk, widzieli Jego cuda, których cudownie leczył, z martwych wskrzeszał — z radością Go przyjmą. Przeciwnie, Jezusowi płacono najczarniejszą niewdzięcznością, Jego Boskiemu posłannictwu stawiano niezliczone przeszkody. Wielką jest liczba tych, dla których z własnej ich winy, według słów starca Symeona Jezus **„położon jest na upadek..... i na znak któremu sprzeciwiać się będą.“** (Łuk. 2, 34.) Najbardziej Jerozolima stała się znaną z zatwardziałości serca. Widok tylu zmarnowanych łask i darów bolało serce Jezusa, a dowodem tego dzisiejsza Ewangelia św., która powiada: **„Gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem.“** Nie pierwszy raz widzimy łzy Jezusa. Jezus płaczący! Jaki to wzruszający temat do rozważania! Dlatego też dzisiaj niech będzie przedmiotem kazania odpowiedź na pytanie: **Dlaczego Pan Jezus płacze.**

I.

Boski Zbawiciel cztery razy w życiu Swem na ziemi płakał.

1. Pierwszy raz jako dziecię w żłóbku. Wiara katolicka uczy nas, że Syn Boży przyjął na Siebie naturę ludzką, jej przymioty, ale także jej słabości. **„Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą naleziony jako człowiek.“** (Fil. 2, 7.) Znosić więc musiał wszelkie dolegliwości, którymi dręczy życie doczesne wszystkich ludzi. Najśw. Marya Panna przybyła ze św. Józefem do Betleem, gdzie nie mogli znaleść noclegu. Miasto było przepełnione przybyszami; dla jakiego magnata możeby się miejsce znalazło, ale nie było go dla biednego cieśli i jego małżonki. Udać się musieli za miasto by w bie-

dnej stajence noc przepędzić! Około północnej godziny porodziła Najśw. Marya Panna Jezusa i położyła Go w twardym żłobie. Wtedy zapłakało Boże dziecię pierwszy raz, jak każdy inny nowonarodzony człowiek, który według praw natury to życie płaczem rozpoczyna. Kościół św. też nam przedstawia Jezusa płaczącego w hymnie jutrzni z niedzieli pasyjnej:

„Vagit infans inter arcta conditus praesaepia." — „Płacze dziecię złożone w twardym żłobie."

2. Drugi raz płakał Jezus nad grobem Łazarza, brata Maryi i Marty. Dom Łazarza, w którym tylekroć znajdował gościnę, doznając od pobożnego rodzeństwa pełnego wiary i miłości przyjęcia, pogrążony był w ciężkim smutku. Marya i Marta posłały do Jezusa z oznajmieniem: **„Panie, oto którego miłujesz, choruje."** (Jan 11, 3.) Miłował Jezus Łazarza bardzo, nazywa go bowiem przyjacielem: **„Łazarz, przyjaciel nasz śpi."** (Jan 11, 11.) Udaje się do do Betanii, gdzie tymczasem Łazarz umarł i już czwarty dzień leżał w grobie. Wychodzi Mu naprzeciw Marta, którą Jezus pociesza słowami: **„Zmartwychwstanie brat Twój."** (Jan 11, 23.) I Marya **wybiegła, aby** Mistrza powitać i na nieszczęście, które je spotkało się poskarżyć. Zgnębiona i nieprzytomna z żalu przypadła do nóg Jezusowi i płakała. Żydzi, którzy ich otaczali, także płakali. Teraz opowiada Ewangelista: **„Jezus tedy gdy ujrzał płaczącą i żydy, którzy z nią przyszli płaczące, rozrzewnił się w duchu i wzruszył sam siebie i rzekł: Gdzieżeście go położyli? Powiedzieli Mu: Panie, przyjdź a oglądaj. I zapłakał Jezus."** (Jan 11, 33—35.)

3. Trzeci raz zapłakał Jezus na widok Jerozolimy. Do tego czasu uchylał się Zbawiciel od wszelkich głośnych objawów czci ze strony pospólstwa. Spoczywało jednak we wyrokach Bożych, że kilka dni przed śmiercią miał odbyć wjazd tryumfalny do Jerozolimy. Mnóstwo ludu wybiegło na Jego spotkanie. Zapał niesłychany

ogarnął uczniów i rzeszę. Słali swe szaty przed Nim i gałązki z drzew. Inni z gałęziami palmowemi w ręku wyszli Mu naprzeciw i śpiewali: **„Hosanna, Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, król Izraelski.“** (Jan 12, 13.) Teraz spojrzał Jezus na Jerozolimę.

Widok tego pięknego a w grzechach swych zatwardziałego miasta, myśl o losie okrutnym, jaki je miał spotkać, przejęła Go głębokim smutkiem i łzy rzewne spływały po twarzy Zbawiciela. Pismo św. powiada: **„Gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem.“** (Łuk. 19, 41.)

4. Ostatni raz zapłakał Jezus umierając na krzyżu. Płacząc rodzi się człowiek na ten świat, i płacząc opuszcza tę ziemię, którą tak słusznie nazwano padołem płaczu. Łza błyszczy w oczach narodzonego niemowlęcia, łza płynie z oczu starca zmagającego się ze śmiercią. Jak już powiedzieliśmy, przyjął Jezus na Siebie naturę ludzką razem z jej słabościami. Nadludzkie cierpienia, które ponosić musiał, z pewnością wycisnęły łzy z ócz Jego świętych, zwłaszcza w chwili, gdy wychylał aż do dna kielich boleści ludzkich, gdy zawieszony między niebem a ziemią czuł się opuszczonym od Boga Ojca, gdy z ust Jego wyszedł jęk największego udręczenia: **„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił.“** (Mat. 27, 46.) Ewangeliści wprawdzie nie powiadają wyraźnie że Jezus płakał, ale wynika to z listu św. Pawła do Żydów: **„Który — Jezus — za dni ciała swego, modlitwy i pokorne prośby z wołaniem potężnem i łzami ofiarowawszy, był wysłuchan.“** (Żyd. 5, 7.) Również Ojcowie Kościoła, jak np. św. Bernard powiadają, że Jezus w opuszczeniu Swem konając, płakał.

II.

Łzy, które przelał Pan Jezus mają głębokie znaczenie.

1. Są to najpierw **łzy natury ludzkiej** a te przelał Zbawiciel jako dziecię leżące w żłobie. Łzy te Pana Je-

zusa przypominają nam niedolę życia człowieka na ziemi. Jak szczęśliwe życie wiedli nasi pierwsi rodzice w raju! Grzech pierworodny pozbawił ich i nas tego szczęścia; klątwa Boża zawisła nad całym rodzajem ludzkim: **„Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem.“** (Gen. 3, 17.) Dlatego ciernie i osty, tj. cierpienia i udręczenia tak obficie się rodzą. Jak powiada św. Cypryan: „Już nowonarodzone dziecię czuje bolesny kolec ciernia i płacze, tuż przy wejściu na świat, dając świadectwo o cierpieniach i mozołach życia na ziemi.“ A to dopiero pierwszy ból, pierwsze łzy! Ile to jeszcze boleści w księdze przeznaczeń dlań zapisanych, które go spotkać mają, ile strumieni łez z ócz jego popłynie! Taki jest los każdego człowieka, bo powiada Pismo św. że złożone jest **„jarzmo ciężkie na syny Adamowe.“** (Sir. 40, 1.) Ale łzy Pana Jezusa przypominają nam, abyśmy cierpienia nasze Bogu ofiarowali. Łzy Dzieciątka Jezus w żłóbku to pierwsza Ofiara, którą za nas złożył Ojcu niebieskiemu. Idźmy za Jego przykładem! Jakakolwiek niedola w tym życiu spadnie na nas, czy to choroba, ubóstwo, pogarda, głód, pragnienie, ofiarujmy te dolegliwości Bogu, pomni co Duch św. nam zaleca: **„Znóś oczekiwanie Boże, złącz się z Bogiem, a trwaj.“** (Sir. 2, 3.) Bóg przyjmie łzy nasze w ofierze, a nam stąd wyrośnie chwała i zapłata wieczna.

2. Łzy Pana Jezusa były powtóre **łzami litości.** Łzami tymi płakał nad grobem przyjaciela Swego Łazarza. Serce Jezusa, które zwiemy „miłością zawsze ku nam pałającą“, nie mogło się oprzeć rozrzewnieniu widząc Maryę i Martę i Żydów za Łazarzem płaczących. **„I Jezus zapłakał.“** Niech i serce nasze nie będzie nieczułe na biedę i nieszczęście bliźnich. Do tego zachęca nas przykład Zbawiciela płaczącego, to nam zaleca Paweł św.: **Płaczcie z płaczącymi.“** (Rzym. 12. 15.) Uczucie litości, które wypływa z miłości bliźniego, Bóg włożył w serce każdego człowieka i słusznie powiada św. Asteryusz: „Kogo głód albo choroba bliźniego nie pobudza do

litości, ten przez pomyłkę ma postać człowieka.“ Litość jest balzamem dla ran zadanych nieszczęściem, a przedewszystkiem jeżeli ona się czynnie objawia. Nie brak nigdy nieszczęśliwych, których nam wspierać i pocieszać należy. Przedewszystkiem zaś w obecnym czasie, gdzie z powodu wojny tyle nieszczęśliwych jej ofiar w najstraszliwszej znajduje się biedzie i śmiercią głodową umiera. Niech się stanie hojną ręka nasza, a tak litując się nad nimi, niejedną łzę nieszczęśliwych otrzemy.

Łzy Pana Jezusa nad grobem Łazarza przypominają nam obowiązek opłakiwania umarłych. Boski Zbawiciel wylewa łzy nad śmiercią Łazarza, którego tak bardzo umiłował. Okazywać żałość nad utratą osób sercu naszemu drogich jest rzeczą chwalebną i odpowiada w zupełności naturze ludzkiej. Wiara nasza żałość tę uznaje bo czytamy w Piśmie św.: **„Synu, nad umarłymi wylewaj łzy, a pocznij płakać, jakobyś coś okrutnego cierpiał.“** (Sir. 38, 16.) Łzy są dla serca zbolałego lekarstwem, które jest w stanie i najdotkliwsze rany zagoić. „Bóg, który zna naszą słabość, dozwala nam łzy przelewać, abyśmy mogli boleść swą ukoić“, powiada św. Paulin. Lecz nie wiele pomógłby żal nad umarłymi, któryby się objawiał tylko we łzach i ubolewaniu. Nadmierny żal mógłby się wyrodzić w rozpacz, w bunt przeciw zrządzeniom Boskim. Miłość naszą ku zmarłym najlepiej ujawnimy w ten sposób, że będziemy pamiętać o duszach ich. Pan Jezus wskrzesił cudownie Łazarza. I my jesteśmy w możności cudu dokonać, bo możemy duszę zmarłego, o ile się jeszcze w czyścu wypłacać musi sprawiedliwości Boskiej, wskrzesić dla nieba. Nie zapominajmy tedy o duszach zmarłych w pacierzach rannych i wieczornych, w modlitwach podczas Mszy św., ofiarujmy Komunie św. i odpusty, których dostąpić możemy — Bogu z prośbą, by je co rychlej w poczet błogosławionych zamieścić raczył.

3. Trzeci raz płakał Pan Jezus **łzami boleści,** a łzy te przelewał nad zatwardziałością i smutnym losem Jerozolimy: **„Gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twojemu, a teraz zakryte jest od oczu twoich.“** (Łuk. 19. 42.) Jak wielkiem złem, jak ciężką zniewagą Boga musi być grzech śmiertelny, jeżeli na ich widok tak niezmierny ból uciska serce Syna Bożego, że płacze. Rozumem ludzkim nie jesteśmy w stanie pojąć okropności grzechu śmiertelnego, ale przynajmniej choć w części ją rozumiemy, zastanowiwszy się nad tem, że ona jest powodem łez Jezusowych. Niema pewnie ani jednego między nami, któryby twierdził, że nie kocha Jezusa. Jeżeli kogo prawdziwie kochamy, staramy się usuwać to, coby mu boleść sprawić mogło. Unikajmy tedy grzechu śmiertelnego, bo wszakże wiemy, że on przyczyną łez Jezusowych.

Łzy Jezusa przypominają nam nadto wielką cierpliwość Boga. Jezus płacze nad grzechami Jerozolimy. Wszakże jest Bogiem, ma błyskawice i pioruny, i mógł był grzeszne miasto w jednej chwili zniweczyć, miał hufce aniołów, którzyby na skinienie Jego woli pomścili niewdzięczność mieszkańców. Ale Jezus nie rzuca piorunów, nie posyła aniołów, tylko płacze, a łzy te mają wzruszyć naród żydowski, pobudzić do pokuty, którąby odwrócili podniesioną do wymierzenia kary rękę Boga. Tak wielką jest cierpliwość Boga. A nam jak często brak tej świętej cnoty cierpliwości! Przy pierwszej lepszej sposobności, gdy nas bliźni nieraz nieumyślnie urazi, krew się w nas gotuje i nie przebieramy w środkach, by jak najdotkliwiej na nim się pomścić. To oczywisty brak miłości bliźniego, o której mówi Duch św.: **„Miłość cierpliwa jest: nie wzrusza się ku gniewu, wszystko znosi.“** (Kor. 13. 4—8.)

4. Ostatnie łzy, które Pan Jezus przelał na krzyżu były to **łzy zadośćuczynienia,** które złożył w ofierze Ojcu niebieskiemu za grzechy świata, a pouczają one nas, jak

wielką była cena, którą Syn Boży złożyć musiał za dusze nasze. Wszystkie skarby całego świata nie starczyłyby, aby wykupić dusze nasze z niewoli szatańskiej. Potrzeba było o całe niebo droższego okupu, a tym były łzy Syna Bożego. **„Jesteście kupieni zapłatą wielką“**, mówi Paweł św. w liście swym do Koryntyan. (6. 20.) Im rzecz jest droższą tem więcej ją szanujemy, z tem większą starannością około niej chodzimy, by jej nie stracić. Dusza nasza warta więcej niż cały świat i wszystkie skarby jego, bo warta tyle co łzy Zbawiciela, dlatego też chrońmy skarbu tego, gotowi bądźmy wszystko stracić, niż na duszy naszej szkodę ponieść. Jeszcze jednę rzecz przypominają nam łzy Pana Jezusa konającego na krzyżu, to, że każdy grzech nasz choćby najcięższy może być zgładzony. Sami nie bylibyśmy w stanie zadość uczynić sprawiedliwości Boskiej za jeden grzech śmiertelny, choćby całe życie nasze było jedną nieustającą pokutą. W rozpacz najczarniejszą musiałby popaść grzesznik, wołaćby musiał z Kainem: **„Większa jest nieprawość moja, niżbym miał dopuszczenia być godzien.“** (Gęn. 4. 13.) Lecz grzesznik pokutę czyniący nie potrzebuje rozpaczać, bo w pomoc mu przychodzi Jezus płaczący na krzyżu. On łącząc łzy Swoje z pokutą grzesznika, podnosi jej wartość, czyni ją wystarczającem zadosyćuczynieniem sprawiedliwości Bożej. **„Choćby były grzechy wasze jak szkarłat, jako śnieg wybieleją.“** (Izaj. 1. 18.)

Zapłacz grzeszniku pokutujący! Łzy twoje połącz z łzami Zbawiciela i ofiaruj je Bogu, a Bóg przyjmie ofiarę serca skruszonego i odpuści ci nieprawości twoje, gdyż mówi przez usta proroka Izajasza: **„Zgładziłem jako obłok nieprawości twoje, a jako mgłę grzechy twoje.“** (Izaj. 44. 22.) Amen.

Na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej.

O szkaplerzu Karmelitańskim.

(Ks. Ofierzyński.)

Czytamy w Piśmie św. (4 Król. 2), że kiedy prorok Eliasz na wozie ognistym unosił się do nieba, uczeń jego Elizeusz, rozdzierając szaty swoje z wielką żałością i tęsknotą wołał do Eliasza: **„Ojcze mój, ojcze mój, wozie Izraelów i woźnico jego“.** Wtenczas Eliasz spuścił mu płaszcz swój jako znak miłości swojej i Bożej opieki. Gdy Elizeusz zbliżył się do rzeki Jordanu uderzył płaszczem Eliaszowym powierzchnię wody i rozstąpiła się rzeka tak, że suchą nogą mógł on przejść na drugą stronę.

Podobnie i Marya, Matka nasza najdroższa, wstąpiwszy do nieba, ulitowawszy się nad nami, dziećmi swojemi, jęczącemi na tym padole łez, spuściła nam szatę swoją, **szkaplerz św.,** jako godło swojej opieki, byśmy odziani jej szatą, przebrnęli łatwiej wody pokus i wszelkich innych ucisków i dostali się szczęśliwie do miejsca naszego przeznaczenia, do miejsca wiecznej szczęśliwości.

Dziś właśnie obchodzimy uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej. Dlatego ażeby rozgrzać serca nasze na nowo ku Maryi, ażeby nas pobudzić, abyśmy wszyscy pod płaszcz Maryi się tulili, jej szkaplerz przyjęli i jak najgodniej go nosili i tym sposobem łatwo do nieba się dostali, słów kilka powiem o tym szkaplerzu, a mianowicie:

1. **O jego pochodzeniu i jego znaczeniu.**
2. **Jakie korzyści z niego mamy w życiu, śmierci i po śmierci?**
3. **Jak dla otrzymania tych korzyści trzeba go nosić?**

I.

W Ziemi św. na zachód od miasta Nazaretu, w którem to miasteczku mieszkała Najśw. Marya Panna wznosi się piękna góra, Karmelem zwana. Ma ona 11 mil ob-

wodu. Karmel, wyraz to hebrejski, znaczy tyle, co ogród Boży, winnica Boża, miejsce urocze. I zaiste uroczą jest ta góra Karmel. Cała pokryta pięknemi cedrami i świerkami, a na jej szczycie wznosi się piękny kościół Karmelitański. Góra ta sławna od wieków. Na tej górze poganie czcili bożka swego, którego też Karmelem zwali. Tu przez dłuższy czas ukrywali się wspomniani prorocy Eliasz i Elizeusz przed bezbożnym królem Achabem. Jeszcze dziś można oglądać ich groty, jako też źródło, które Eliasz w cudowny sposób z ziemi wydobył. Według pobożnego podania Najśw. Panna nawiedzała też tę górę Karmel. Nie masz w tem też nic niepodobnego do prawdy, gdyż ta góra leży tylko o 2 mile od Nazaretu. Na tej górze zbudowaną była pierwsza świątynia na cześć Najświętszej Maryi Panny. O tem wielu pisarzy pisze, p. i. Józef Antyocheński (z II wieku) i Jan IV, biskup jerozolimski (z VI wieku). Po zesłaniu Ducha Świętego zamieszkali rozmaici pustelnicy w jaskiniach Karmelu i utworzyli bractwo Najśw. Maryi Panny od Karmelu, z którego to bractwa później wyłoniło się zgromadzenie, zakon ojców Karmelitów. Kiedy w wieku XIII Saraceni zajęli Ziemię św., ojcowie Karmelici opuścić musieli Karmel i w Europie szukać przytułku. Bolejąc nad tem bardzo ówczesny ich generalny przełożony Szymon Stock, rodem anglik, który się odznaczał szczególnem nabożeństwem do Najśw. Panny, błagał Maryę bezustannie o ratunek i prosił Ją gorąco, ażeby mu dała widomy znak swojej opieki, pomocy przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom zbawienia. I rzeczywiście okazała mu się Najśw. Panna, otoczona aniołami, a podając mu szkaplerz, rzekła: **„Przyjm, drogi synu, ten szkaplerz jako godło mojego bractwa. Kto mając na sobie ten szkaplerz, zejdzie z tego świata, będzie zachowany od ognia wiecznego. Oto znamię zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, rękojmia pokoju i szczególnej opieki“**. Nadto ukazała się Najśw. Marya papieżowi Janowi XXII i przyrzekła mu, że tych,

którzy będą nosili szkaplerz i przepisane warunki spełniać będą, jeśliby po śmierci do czyśca się dostali, jak najrychlej, a szczególniej w pierwszą sobotę po ich śmierci z czyśca będzie wybawiała. Jedno i drugie widzenie rozsławiło się po całym świecie, szkaplerz przyszedł do wielkiej czci i wnet pod tym wezwaniem powstało osobne bractwo, do którego ludzie z wszystkich stanów garnęli się i garną tem więcej, gdy papieże uposażyli je hojnie bardzo w odpusty.

Są ludzie słabej wiary albo też bez wiary, którzy śmieją się z nas i powiadają: „Jakto, kawałek sukna zawieszony na szyi miałby mieć moc jakąkolwiek?“ Niech się nie śmieją! Litowaćby się nad nimi trzeba. Dla nich, niewierzących, rzeczywiście szkaplerz nie jest niczem innem jak kawałkiem sukna, co ani pomódz ani zaszkodzić nie może. My od wiary i miłości Maryi nie odstąpimy, każde nabożeństwo od Kościoła naznaczone dla nas jest święte, nie odrzucimy więc tego znaku miłości, opieki Maryi, przeciwnie z wdzięcznością i radością wielką przyjmujemy tę szatę Maryi na siebie, głosząc wobec całego świata, że jesteśmy sługami, dziećmi Maryi.

Inni powiadają: „Można bez szkaplerza dostać się do nieba, a kto szkaplerz nosi do piekła też dostać się może, na co więc szkaplerz?“ — Tak samo powiedzieć możemy: „Nie jeden człowiek bez lekarstwa też wyzdrowieje, a niejeden pomimo lekarstwa umiera, na cóż więc lekarstwo?“ Kto tak nierozumnie myśli? Prawda, że zbawieni będziemy, gdy zachowamy przykazania Boże i kościelne. Ale czy to tak łatwo? Czy nie powinniśmy się chwytać wszystkich środków, któreby nam do zbawienia pomocą były? A więc i tego tak dzielnego środka, jakim jest szkaplerz, który nie da nam zginąć, potępić się, gdy godnie go nosić będziemy?

Szkaplerz jest szatą zbawienia, jest znakiem wybrania. Wśród gnębiącej nas niepewności o los nasz wie-

czny, mamy w szkaplerzu niejako otuchę i uspokojenie, że skoro go donosimy do śmierci, będziemy zbawieni.

Powiadam: „skoro go donosimy do śmierci", bo kto go niegodnie nosi, bez uszanowania, tylko tak z przyzwyczajenia i nic nie czyni dla zbawienia swego, tego z pewnością szkaplerz nie zbawi. Powiada św. Augustyn: „Bóg Sam, który cię stworzył człowiecze bez ciebie, nie może cię zbawić bez ciebie". Gdy nie będziemy współpracowali z Bogiem, z Maryą, Bóg sprawi, że szkaplerza do śmierci nie doniesiemy, czyli, że umrzemy bez szkaplerza i potępieni będziemy. Szkaplerz jak z jednej strony jest znakiem opieki Maryi nad nami, tak z drugiej strony jest znakiem osobliwszego oddania się naszego na służbę Maryi. Gdy słudzy noszący liberyę swoich panów niewiernymi się stają i nic pracować nie chcą, liberyę zrzucić ze siebie muszą i opuszczeni bywają od swych panów na zawsze. Tak się też dzieje z niewiernymi sługami Maryi. Pewien gospodarz znany był z tego, że wielkim był klątewnikiem. Upominali go nieraz sąsiedzi, a on się śmiał i mówił: „Ja i tak potępiony nie będę, bo mam szkaplerz na sobie". Razu pewnego wożąc siano do stodoły swojej zmókł, bo naraz deszcz zaczął padać, przeklinał więc jak zwykle złe powietrze, wzywał dyabłów, piorunów, potem prędko w domu się przebrał i dalej spieszył po siano. Gdy tak dalej klął, piorun zabił go na miejscu. Zobaczmy, powiedział wtenczas jeden ze sąsiadów, czy ma szkaplerz na sobie. Przekonano się, że przy zmianie ubrania pozostawił szkaplerz w domu swoim. Takich podobnych przykładów mógłbym wam więcej naliczyć z wyszczególnieniem nazwisk osób i miejscowości, gdzie się to stało.

II.

Ale odwróćmy oczy od tego strasznego widoku ludzi wyrzuconych ze służby Maryi, odrzuconych od Niej na zawsze, a przypatrzmy się, jak Najśw. Panna wspomaga

wszystkich tych, którzy wiernie Jej służą. Takich wspomaga przez cały ciąg ich życia na ziemi, wspiera ich szczególniej przy śmierci i dopomaga jeszcze do śmierci, jeśli jeszcze w czyścu się znajdują.

W przygodach nawet doczesnych pomoc Maryi cudownie nieraz się objawia. W roku 1861 w północnej Ameryce pewne towarzystwo składające się z 400 osób urządziło sobie przejażdżkę na jeziorze (michigańskiem). Bawiono się wesoło, aż naraz okręt uderzył o drugi i poszedł na dno. Przeszło 300 osób zginęło. Dziwna rzecz! uratowani katolicy wszyscy mieli szkaplerz na sobie. Jeszcze dziwniejsza! Trzech katolików trzymało się konwulsyjnie deski przypływającej do brzegu, dwóch z nich u samego brzegu utonęło, trzeci się uratował i przekonano się potem, że ten trzeci miał szkaplerz na sobie, a oni dwaj nie mieli. Co za cudowna opieka szkaplerza!

Francya była świadkiem cudu pod murami miasta Montpellier, gdy kula karabinowa przedarłszy się przez żelazną zbroję żołnierza, od szkaplerza odskoczyła. Co widząc król Ludwik XIII zaraz też sam szkaplerz przyjął i już go nigdy nie zdjął ze siebie. W parafii, w której się dzisiaj znajduję, w obecnej wojnie już 3 wypadki naliczyliśmy, w których szkaplerz w bitwach od śmierci niechybnej uratował. Jednemu kula odbiwszy się od szkaplerza, zsunęła się do torebki, którą miał przy sobie, drugiemu kula wbiła medalik szkaplerzny w ciało, lekarze, którzy wydobywali ten medalik z jego ciała, orzekli, że tylko ten medalik od śmierci go uratował. Trzeci — dziękując w liście swemu proboszczowi za przysłanie mu szkaplerza doniósł, że kiedy w bitwie granaty padały na około niego i wiele szkody wyrządzały, polecając się Matce Boskiej Szkaplerznej widział, jak jeden granat tuż koło niego padł i żadnej szkody mu nie wyrządził. To też my śpiewamy:

„Uzbrojeni jesteśmy szkaplerzem jakby puklerzem...
Jeszcze kula nie była, coby ten szkaplerz przeszyła...
Od tej szaty spadały granaty."

Daleko więcej jeszcze pomaga Najśw. Marya Panna w niebezpieczeństwach duszy. Św. Alfons Liguory powiada o pewnym młodzieńcu z Perudżii, że obiecał szatanowi oddać swoją duszę, skoro mu dopomoże do popełnienia pewnego grzechu. Po popełnieniu grzechu zaprowadził szatan młodzieńca do studni, do której kazał mu wskoczyć, ażeby sobie życie odebrał. Biedny, nieszczęśliwy grzesznik myślał, że już niema dla niego ratunku, zbliżył się do otworu i chciał wskoczyć do studni. Ale myśl o śmierci tyle strachu mu napędziła, że wyznał przed szatanem, że niema odwagi wskoczyć i powiedział mu, że go ma sam do studni wrzucić, kiedy wymaga jego śmierci. Na to szatan: „Dobrze, ale najprzód odrzuć od siebie szkaplerz Matki Boskiej.“ Kiedy młodzieniec poznał, że go Matka Najświętsza jeszcze całkiem nie opuściła, nie chciał pozbywać się szkaplerza i wzywał gorąco pomocy Maryi. Po długiej kłótni szatan bardzo zawstydzony opuścił młodzieńca, który podziękowawszy Najśw. Pannie za cudowne ocalenie z wdzięczności sprawił piękny obraz do ołtarza Matki Boskiej w nowym kościele Najśw. Maryi Panny. Św. Alfons opowiada o innym młodzieńcu z Bragancyi, który już wystąpił z bractwa szkaplerza i dopuszczał się bardzo wielkich grzechów. W końcu w rozpaczy chciał się utopić. Przed wykonaniem planu swego zwrócił się do Maryi i rzekł: „Patrz, Maryo, należałem dawniej do bractwa Twego, Ty jedna możesz mi jeszcze dopomódz“! Najśw. Marya Panna mu się ukazała i powiedziała: „Co chcesz czynić? ciało i duszę na wieki chcesz zgubić? Idź, wyspowiadaj się i wstąp na nowo do bractwa.“ Młodzieniec wszedł w siebie, podziękował gorąco Najśw. Pannie i odtąd zmienił swoje życie.

Najświętsza Marya Panna pomaga czcicielom swoim szczególnie w godzinę śmierci, która to godzina najniebezpieczniejszą jest z całego naszego życia, w której szczególniej też potrzebujemy pomocy Maryi i dlatego tak czę-

sto modlimy się: **„Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“.** Na łożu śmierci czekają na nas wielkie boleści, wyrzuty sumienia, strach przed sądem Bożym, niepewność zbawienia niejednego dręczy okrutnie. Szatan wtenczas najwięcej uderza, koniecznie chce nas zwyciężyć, żebyśmy byli potępieni. Czy może wtenczas najlepsza Matka nasza, Marya, nas dzieci swoje opuścić, kiedy najwięcej jej potrzebujemy? To niemożebne. Patrzała ona na śmierć Jezusa, chce i na naszą śmierć patrzeć i przyjść nam w pomoc. Ona osłodzi nam śmierć jak osłodziła wiernemu swemu czcicielowi, ojcu Suarezemu i tylu, tylu innym dzieciom swoim, z których nie jeden za Suarezem umierając, powiedział: „Nigdybym nie był myślał, że tak słodko umierać!“ Ojciec Auriemna opowiada, że pewna mała pastuszka, która Matkę Boską bardzo kochała, była blizką skonania. Krewni jej biedni poszli na robotę zostawiając ją samą w domu i nie wiedząc, że tak źle z nią było. Dziewczynka czuła zbliżającą się śmierć, a tak chciała się wyspowiadać i przyjąć ostatnie Sakramenta św. Prosiła Matkę Najśw., której szatę, t. j. szkaplerz miała na sobie, o pomoc. I ta też nadeszła. Marya nie mogła nie wysłuchać dziecięcia swego. Dwóch misyonarzy szło tędy, zmęczeni dla wypoczynku wstąpili do tej biednej chatki i zobaczyli dziewczynkę, umierającą, których ona ujrzawszy, zaraz zawołała: „O, Marya, Matka Najśw. was tu przysłała.“ Zaraz jeden z kapłanów słuchał jej spowiedzi, a drugi udał się do kościółka po P. Jezusa i oleje św. Po przyjęciu Sakramentów św. z uśmiechem na ustach oddała ducha Bogu cicho szepcąc: „O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marya!“

Najśw. Marya Panna łagodzi i skraca męki czyścowe tych wszystkich, którzy jej szatą odziani byli przy śmierci, wcześnie, a mianowicie w pierwszą sobotę po śmierci, któryto dzień szczególnej czci Maryi jest poświęcony, wybawia tych, którzy przepisanych warunków dopełnili.

Wyzwolenie to z czyśca uważane być może za prawdziwy jubileusz przez Najśw. Pannę wyjednany u jej Syna na korzyść dziatek Karmelu. Jeżeli papieże mocą swego urzędu jubileusz co 25 lat, a nieraz i częściej ogłosić mogą, czyżby i Najśw. Marya Panna mocą przeważnego swego wpływu na Synie swoim nie mogłaby takowego sobotniego jubileuszu dla dziatek swoich postanowić? Czyliż ona nie jest, Matką łaski Boskiej, bramą niebieską?" W pewien poniedziałek umierał w Rzymie kleryk, polak, wielki czciciel Maryi. Tak przynajmniej się zdawało, że umiera i lekarze orzekli, że do wtorku nie dożyje. A on śmiejąc się słabym głosem odpowiedział: „Noszę szkaplerz Maryi. Umrę dopiero krótko przed sobotą, Matka Boska nie dopuści, żebym długo był w czyścu, w sobotę mnie wybawi. I umarł też w nocy z piątku na sobotę, na 2 minuty przed 12 godziną.

Należąc do bractwa szkaplerza możemy i innym, i największym grzesznikom wielkie łaski uprosić, nie tylko sobie, ale i innym ułatwić zbawienie. Pewien człowiek taił swoje ciężkie grzechy przez długie lata, z których się też nie poprawiał. Żona jego wiedząc o tem, zapisała się do bractwa szkaplerza i gorąco Boga i Najśw. Pannę prosiła o nawrócenie męża. Po pewnym czasie na prośbę żony i dzieci przyjął ten grzesznik szkaplerz. Przyjął więcej dlatego, żeby żonę zadowolić i dzieci i żeby nie uchodzić przed innymi ludźmi za niepobożnego. Nie długo potem lęki okropne go napadły, sumienie się obudziło, dzień i noc nie dało mu spokoju, męczyły go strachy rozmaite, nie wiedział, skąd one pochodziły. Przyszła myśl, żeby dobrze się wyspowiadać, potem rozpacz, że jego grzechy nie mogą być odpuszczone, że nie ma ratunku dla niego. Dowiedział się, że w bliskości misya się odbywała. Jako starzec słaby, o kiju udał się w drogę, słuchał kazań misyjnych, na koniec z wielką skruchą wyspowiadał się. Ach, jak mu potem lekko, błogo było! „Przyszedłem dotąd", tak opowiadał po pojednaniu się

z Bogiem, „jakbym miał kamienie młyńskie u szyi zawieszone, a teraz lekki, wesoły, niewypowiedzianie uszczęśliwiony, jak młodzieniaszek uchodzę stąd". Było to w Westfalii. Człowiek ten mówił do spowiednika swego: „Ach, księże, opowiadaj moje nawrócenie wszędzie na kazaniach, na chwałę Bogu, na uczczenie Matki miłosierdzia, aby i inni wielcy grzesznicy ośmielili się wyznać swoje grzechy i usprawiedliwieni zostali. Oto jak wielkie łaski szkaplerz nam przynosi!

III.

A teraz przypatrzmy się jeszcze, jak trzeba ten szkaplerz, tę szatę Maryi nosić na sobie, jakie powinności on na nas zarazem wkłada?

Przedewszystkiem powiedzieć muszę, że pierwszym razem tylko kapłan karmelita, albo inny kapłan, który do tego ma osobne upoważnienie, może szkaplerz na nas włożyć. Gdy się ten szkaplerz podrze, albo zgubi, może sobie każdy sam drugi włożyć na siebie, choćby ten drugi nie był poświęcony. Pius X nadto pozwolił tym, którym już kapłan szkaplerz włożył, zamiast szkaplerza medalika szkaplerznego używać, a dzisiejszy papież, Benedykt XV orzekł, że ten medalik ma być ważny dla żołnierzy na wojnie teraźniejszej, choćby go sami sobie włożyli, byleby przez kapłana do tego upoważnionego był poświęcony.

Modlitw żadnych przepisanych, nakazanych w bractwie szkaplerza niema. Jest zwyczaj u nas od dawien dawna, że ci, którzy do tego bractwa należą, odmawiają codziennie 7 Ojcze nasz, 7 Zdrowaś i 1 Wierzę a w środy poszczą; a jeśli nie poszczą, to 2 razy tyle pacierzy mówią, t. j. 14 Ojcze nasz, 14 Zdrowaś i 2 Wierzę. Jeżeli kto tych pacierzy nie mówi i nie pości, grzechu żadnego niema, nawet powszedniego, i nie potrzebuje się tego spowiadać. Trzeba i to wiedzieć, że księża, którzy mają władzę przyjmować do szkaplerza, mają też zazwyczaj

władzę zamienienia postu brackiego i modlitw na inne dobre uczynki, każdy więc może prosić o zmianę na dogodniejsze warunki.

Lecz to tylko zewnętrzna strona powinności.

Wniknijmy teraz w ich ducha. Jak żołnierzom, kapłanom ubiór ich przypomina obowiązek ich stanu, tak szkaplerz, szata Maryi, przypomina nam wszystkim obowiązki nasze, sług, dzieci Maryi. A czego żąda od nas Marya? Co mówi do nas bezustannie? „Cokolwiek wam rzecze Syn mój, czyńcie", czyli zachowujcie przykazania Boskie i kościelne, a unikajcie grzechu, bądźcie wiernemi dziećmi Kościoła katolickiego. Nosimy na szkaplerzu obraz Najświętszej Dziewicy. Czemu? Na to, aby oczy nasze ciągle patrzyły na Maryą i abyśmy jej cnoty naśladowali. Idzie niejako Marya przed nami, trzyma przed duszą naszą obraz cnót swoich i każe iść za sobą. Woła Marya: „Patrzcie na mnie, rozważajcie ścieżki moje, idźcie w ślady moje! Jak ja myślałam, tak i wy myślcie, jak ja mówiłam, tak i wy mówcie, jak ja czyniłam, tak i wy czyńcie, jak ja cierpiałem, tak i wy cierpcie; ja wam dopomogę, ja was niewymownie uszczęśliwię, gdy mnie słuchać będziecie.

O jak szczęśliwi byli nasi przodkowie, kiedy garnęli się pod skrzydła opiekuńcze Maryi, gdy każdy prawie Polak nosił szkaplerz na sobie, gdy i królowie, magnaci jak Chotkiewicze, Zamoyscy, Czarnieccy, Żółkiewscy do bractwa szkaplerza należeli i dobremi dziećmi Maryi byli! Każdy nasz król uważał sobie za obowiązek po koronacyi złożyć hołd Maryi w Częstochowie, gdzie siebie i kraj swój cały gorąco opiece Maryi polecał. Gdy nastali królowie sascy, tych zwyczajów zaniechali. „Za króla Sasa jedz, pij, i popuszczaj pasa", tak mówiono i podług tego też i życie zastosowano. Upadało coraz więcej nabożeństwo tak piękne, przodkowie nasi zapomnieli o przyrzeczeniach danych Maryi, ale też za to i oni coraz więcej upadali i doszło do tego, że dziś jesteśmy tułaczami na

własnej naszej ziemi. Jeśli chcemy być szczęśliwymi, jeśli chcemy, żeby i tu na ziemi lepiej nam się działo, to zwróćmy się znowu, a zwróćmy całem sercem do Maryi, tulmy się pod jej płaszcz, pod jej opiekę, niech każdy się wpisze, kto tego jeszcze nie uczynił, do bractwa szkaplerza św., i godnie, jak najgodniej nośmy na sobie tę szatę Matki naszej najdroższej.

* * *

Bracia kochani! Jak niezmiernie więc ważną jest ta szata Maryi, ten szkaplerz karmelitański! Obyśmy to należycie ocenić umieli! Niech dzień dzisiejszy do tego nam dopomoże! Odświeżmy dziś ducha naszego na nowo, rozgrzejmy serca nasze ku Maryi, przyrzeczmy, że odtąd wiernie Jej służyć będziemy, a Najśw. Panna coraz więcej będzie nas pocieszała na tym padole łez, coraz więcej nas będzie wspierała, że szczęśliwie przebrniemy wody wszelakich ucisków i dostaniemy się do miejsca wiecznej nagrody, wiecznej szczęśliwości. Amen.

Na uroczystość św. Maryi Magdaleny.

Z jakiem usposobieniem powinniśmy przystępować do Sakramentu Pokuty św.

(Ks. Edmund Gryglewicz, Ślesin.)

„Wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju". (Łuk. 7, 50.)

Podziwiajmy moc i potęgę łaski Bożej, zdumiewajmy się nad niepojętą dobrocią i miłosierdziem Boga naszego, razem z Ekklezyastykiem wołajmy: **„jako wielkie jest miłosierdzie Pańskie, a litość Jego nad tymi, którzy się do niego nawracają."** (17. 28.) Kogoż to widzimy na

klęczkach u stóp Jezusa w domu faryzeusza? **„Oto niewiasta, która była w mieście grzesznica“**, — to Marya Magdalena, to grzesznica jawna, publiczna, w całem mieście znana. Najpiękniejsze lata młodości swojej nie Bogu, ale szatanowi i namiętnościom oddała, a bogactwa, niezwykła uroda, żywe i wesołe usposobienie, ściągało do niej licznych wielbicieli. I znalazła łatwo wspólników grzechu, z którymi bawiła się i używała świata aż do przesytu i doszła do tego stopnia upadku i nędzy moralnej, takie dokoła siała zgorszenie, że ludzie od niej się odwracali, a Ewangelia św. o niej powiada, że owładnęło nią siedmiu szatanów. (Łuk. 8, 2.)

Ale Bóg miłościwy czuwał nad tą duszą nieszczęśliwą i nie pozwolił jej zginąć. Usłyszawszy o Jezusie z Nazaretu, wielkim cudotwórcy, poszła, może zrazu z ciekawości tylko, słuchać nauk Jego. Ale w te tropy poczęła działać potężnie łaska Boża. I stanęło jej przed oczami w całej zgrozie jej dotychczasowe grzeszne życie, wspomina na wieczność, przeraża się na wskroś, rozpaczać nawet gotowa, — ale oto on Jezus przebaczenie głosi, tylu już grzeszników łaskawie przyjął, ich grzechy im odpuścił. Do Niego więc bieży, do nóg Mu się rzuca, rzęsistemi skrapia je łzami, nie słowem, lecz sercem serdecznym żalem skruszonem błaga o przebaczenie i otrzymuje je, gdyż Jezus wzruszony jej wiarą i pokorą, wypowiada do niej one błogie i pocieszające słowa: **„odpuszczają się tobie grzechy, wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju.“** O grzesznej jej przeszłości Zbawiciel zupełnie zapomina, przebacza wszystko i na zawsze do łaski Swej ją przyjmuje, ale i Magdalena od tejże chwili staje się gorliwą i wierną uczennicą Chrystusową. Grzeszne swe dotychczasowe życie na zawsze porzuca, opłakuje swe występki, pokutę za nie czyni, a Jezusa już nie opuszcza, i otóż my dziś tę wielką niegdyś grzesznicę na ołtarzach naszych czcimy.

I my, najmilsi, niejednokrotnie w życiu naszem do tego samego Jezusa, co Marya Magdalena się zbliżamy i tak jak ona odpuszczenia win naszych u Niego szukamy, On nam je również miłościwie odpuszcza, tam, przez Swego zastępcę w Sakramencie Pokuty, na Spowiedzi św. Czemże się to atoli dzieje, że po tylu odpuszczeniach, po tylu zmiłowaniach Bożych, po tylu Spowiedziach, u tak wielu z pośród nas nie ujrzeć już nietylko małej, lecz nawet żadnej poprawy w ich życiu?

Mojem zdaniem łatwa na to pytanie odpowiedź: oto nie zbliżamy się do Jezusa z podobnem usposobieniem serca, z jakiem Marya Magdalena doń przystąpiła. Ona miała przedewszystkiem głęboką **wiarę,** że Pan Jezus jest prawdziwym Bogiem i że jako taki może i chce jej grzechy odpuścić, a z tej wiary wypłynęły **wszystkie inne uczucia,** jakie serce grzesznika przejmować winny, jeżeli chce na miłosierdzie Boże i na grzechów odpuszczenie liczyć, jak: pokora, żal, szczera chęć poprawy, miłość Boga. Czy ty, bracie kochany, te uczucia w twem sercu żywisz, gdy do Spowiedzi św. przystępujesz, twoja to rzecz rozsądzić, a może ci choć cokolwiek w tem pomocnem będzie moje dzisiejsze kazanie, w którem ci przedstawić pragnę: jeżeli chcesz, aby twe spowiedzi były dobre, ważne, a w następstwie na poprawę życia twego wpływały, powinieneś pamiętać:

1) przedewszystkiem, że **Spowiedź, to sprawa z Bogiem, —**

2) a gdy o tem pamiętać będziesz, natenczas **wszystkie inne uczucia, jakiemi przejąć się winieneś, same z siebie się zrodzą.**

Wzorem niech ci tu będzie uroczystująca dziś św. Marya Magdalena, w której ślady obyś zdołał wstąpić, grzech opuścić, a ostatecznie się zbawić, to niech ci wyprosi ta patronka tutejszego kościoła, wraz z Matką na-

szego Boskiego Zbawiciela, Najśw. Maryą, którą razem zemną wszyscy serdecznie pozdrówcie:

Zdrowaś Marya!

I.

Możecie, moi kochani, wierzyć mi, że w rzeczy samej, my kapłani, więcej się niepokoimy, gdy ustawicznie patrzeć nam na to trzeba, iż tak wielu z pomiędzy naszych parafian, mimo że do Sakramentu pokuty św., do spowiedzi, przystępują, żadnej w życiu swem nie okazują poprawy, lata całe w swych grzechach, w grzesznych nałogach trwają, nie mówiąc już o tych, którzy nawet coraz grzeszniejszy żywot wiodą. Pytam się ciebie, pijanico, — ty do spowiedzi św. chodzisz, ale cóż jest przyczyną, że mimo to już od kilkunastu, jeżeli nie od kilkudziesięciu lat bez przerwy w twem pijaństwie trwasz? Pytam się ciebie, rozpustniku, skądże to pochodzi, że ty już od dawien dawna do twych dawniejszych sprosności, nieprzymierzając jak wieprz do koryta, wracasz i twój mózg ustawicznie lubieżnemi wyobraźniami, twój język rozwiozłemi mowami, twoje serce sprosnemi pragnieniami, twoje ciało najbezecniejszymi uczynkami plamisz? A ty złodzieju, do twych kradzieży, ty klątewniku do twych przekleństw, a ty do twoich gniewów, ty do twych obmów i oszczerstw? Czemuż to między małżonkami zawsze te same kłótnie, swary, niezgody, ujadania, a wśród dzieci zawsze ta sama krnąbrność, zawsze to samo nieuszanowanie, nieposłuszeństwo, między sąsiadami zawsze ta sama nieżyczliwość, zazdrość, nienawiść, zawziętość? I tak bez końca mógłbym się pytać, skądże to między nami tak mało postępu w dobrem, tak mało cnoty, tak mało starania o chwałę Bożą, o zbawienie duszy, a tak wiele, tak strasznie wiele grzechu i występku wśród nas chrześcian-katolików, którzy przecież w Sakramencie Pokuty św. u tego samego Jezusa, co Marya Magdalena odpuszczenia grzechów dostępujemy?

O, moi kochani, to nie żaden dziw, jeżeli oto niejednemu się zdaje, że byle tylko uklęknął przy konfesyonale, byle tylko, ot tak z grubszego, swoje grzechy wyszeptał kapłanowi do ucha, a na jego zapytanie: czy żałujesz za grzechy? odpowiedział: żałuję, obiecujesz poprawę? obiecuję, a w końcu uderzył się w piersi i przeżegnał, że to już wszystko w porządku i że jako codopiero ochrzcone dzieciątko stoi przed Bogiem, a o tym Bogu, o żalu, o przedsięwzięciu poprawy ani poważniej pomyślał.

Nie tak, bracie kochany! jeżeli ty chcesz dobrą, ważną odprawić Spowiedź i nietylko dostąpić odpuszczenia grzechów, lecz także doznać na sobie jej zbawiennych skutków, powinieneś nasamprzód, już gdy rozpoczynasz przygotowanie się do niej, przejąć się nawskroś tą wiarą, iż **Spowiedź to sprawa z Bogiem samym.**

1. Patrz na Maryę Magdalenę! Cóż ją nawróciło i uczyniło Świętą? Najprzód i przedewszystkiem **wiara,** i tę wiarę podnosi wyraźnie Pan Jezus wobec zgromadzonych w domu faryzeusza Szymona biesiadników i zaznacza, że to ona czyni ją godną przebaczenia: **„wiara twoja zbawiła cię".**

Ta grzesznica może tylko przypadkowo znalazła się między słuchaczami Jezusa, ale Jego słowa do głębi ją wzruszyły; widziała też, lub przynajmniej słyszała o Jego cudach; była może nieraz świadkiem, jaki dziwny wpływ na ludzi wywierała sama osoba Chrystusa, a tenże i na nią podziałał i otóż już wierzy, że on Jezus nie może być zwyczajnym człowiekiem, ani samym prorokiem, ale Bogiem, którego niestety tak często i ciężko obrażała. Strach, niewymowna boleść, wstyd ją przejmuje. Ale dowiedziała się, a może i sama była tego świadkiem, z jaką łaskawością przyjmował grzeszniki i jadał z nimi, że wielu z nich oświadczył: odpuszczają się tobie grzechy, a wszyscy po tych Jego słowach uczuli się uszczęśliwieni, uspokojeni w swem wnętrzu. I stawiła sobie pytanie: Magdaleno, a gdybyś i ty doń się zbliżyła? Spoj-

rzyj na życie swoje dotychczasowe, pomnij na wieczność, cóż cię tam oczekuje? Nabierz odwagi, spróbuj! — A szatan szeptał jej do ucha: ale cóż powie świat na tak nagłą odmianę, co powiedzą twoi znajomi, przyjaciele? A po tak grzesznem życiu czy zdołasz się oprzeć wszystkim ponętom, albo ujarzmić rozkiełznane swe namiętności? — Ale Magdalena odpowiada: ja wierzę, że to jest Bóg, pójdę za Mistrzem moim, On mi przebaczy, On zleczy rany mej duszy, On mi doda sił do życia cnotliwego; moi rzekomi przyjaciele już mnie nic nie obchodzą, rozbrat z nimi.

Ale i inne myśli jej się nasuwają: Magdaleno, ty wierzysz, że On jest Bogiem, a przecież czujesz sama, jak wielką grzesznicą, czyż więc samo zbliżenie się grzesznicy do Jego Najświętszej Osoby nie będzie dla Niego zniewagą? — On jest Bogiem, powiada Magdalena, a więc pełen miłosierdzia, dobroci, litości dla grzeszników, zatem ufam, że mi przebaczy, — pójdę! — A czy aby ludzie cię dopuszczą? — Muszą mnie puścić; niech zemnie szydzą, niech się naigrawają, ja wiem i wierzę, że On łaskawy i miłosierny, za Jego łaską żadna siła ludzka, ani piekielna nie przeszkodzi mi do Niego się zbliżyć, ani też od Niego odłączyć.

I poszła i nie zawiodła się w swej wierze, ani w swem zaufaniu. Śmieją się z niej i szydzą, gdy przez tłum ludu przed domem faryzeuszowym zgromadzonego się przeciska, z szyderczym uśmiechem spoglądają na nią goście, gospodarz domu jej ubliża, ale nie odepchnął jej od siebie Pan Jezus. Łaskawie ją przyjął, grzechy jej odpuszcza i odtąd obdarza ją wielkiemi łaskami i otacza szczególną miłością. Ale bo też zasługiwała na to; nietylko, że szczerze opłakuje swe wielkie przewinienia, ale od tejże chwili stoi zawsze wiernie przy P. Jezusie. Idzie za Nim na Kalwaryę, a nawet wtedy gdy Go wszyscy Apostołowie opuścili, ona Go nie opuszcza i trwa do ostatniej chwili pod krzyżem, jest obecną przy po-

grzebie Chrystusa i szuka Go po śmierci. To też, aby ją wynagrodzić dla jej stałości w nawróceniu, a więcej jeszcze, aby nam grzesznikom dodać otuchy, P. Jezus po Swojem zmartwychwstaniu, niepomny na dawne jej życie, ukazuje się jej pierwszy po Matce Swojej i przez to ją wyszczególnia przed wszystkimi innymi.

Patrz, bracie kochany, to wszystko zdziałała i dla Maryi Magdaleny wyjednała jej wiara.

2. Chcesz przeto i ty szczerze pojednać się z Panem Bogiem, gdy do Sakramentu Pokuty św. przystępujesz, jeżeli ci istotnie zależy na poprawie życia, na wytrwaniu w dobrem, na postępie w cnocie, pamiętajże, że spowiedź do której się zabierasz, to **nie sprawa z kapłanem, lecz z Bogiem samym.** Tak, bracie kochany, ten kapłan, który cię spowiedzi słucha, jest tylko narzędziem w ręku Boga, tylko pośrednikiem między tobą a Bogiem, ty przez jego ucho Bogu swoje grzechy wyznajesz, a Bóg przez jego usta upomina cię, przestrzega, poucza, a wreszcie oświadczyć ci każe, że ci się odpuszczają lub nie odpuszczają grzechy twoje. Dlatego też rozpoczynamy zwykle spowiedź: ja grzeszny człowiek spowiadam się **Panu Bogu** Wszechmogącemu, w Trójcy św. Jedynemu. Ty te słowa przy spowiedzi wymawiasz, ale może ani pomyślisz, iż istotnie do Boga się zbliżasz, gdy do konfesyonału przystępujesz, aby się z swych grzechów wyspowiadać.

II.

O, przejmij się tylko tą wiarą, że każda twa spowiedź, to sprawa **z Bogiem samym,** a wtenczas już ci **nietrudno będzie serce swe tak usposobić, że twe spowiedzi napewno będą ważne i** nietylko grzechy ci będą odpuszczone, ale i istotna poprawa po twych spowiedziach nastąpi.

1. Spojrzyj na Maryę Magdalenę! Ona wierzy, że u stóp Boga klęczy, a z tej wiary, uważ tylko, jak głęboka u niej wypływa **pokora.** Zrozumiała dobrze, że

w rękach Boga jest tylko dłużniczką, która długu swego spłacić nie potrafi, a którą jedynie miłosierdzie Boże uratować może. I dlatego wyznaje swą winę, z największą pokorą, nie zważając na licznych faryzeusza gości, rzuca się do nóg Jezusa, łzami je skrapia, szuka litości i przebaczenia i przebaczenie znajduje. Przypomina celnika, który w świątyni bił się w piersi i błagał: **„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.“** (Łuk. 18. 13.) Ta pokora, która płynęła z poznania wielkości Boga i ze zrozumienia własnej grzeszności, dała Magdalenie żal i łaskę.

Bracie kochany, pokora jest niezbędnym warunkiem dobrej, ważnej spowiedzi. Nie przystępuj więc do niej ot tak tylko z musu, byle ją zbyć, nie mniemaj też, iż ty jakąś łaskę księdzu, może nawet P. Bogu wyświadczasz, gdy raczysz się spowiadać; nie, mój kochany, czyś ty wielki, czy mały grzesznik, upokorzyć się musisz, jeżeli chcesz odpuszczenia swych win dostąpić. Ale przejmij się tylko, gdy się do spowiedzi zabierasz, żywą i niezachwianą wiarą, że **przed Bogiem** stanąć, **z Bogiem** arcyważną sprawę odrabiać będziesz, a niewątpliwie wywołasz w swem sercu ono tak koniecznie potrzebne uczucie pokory.

2. I powiesz sobie: ja **do Boga** się zbliżę, Bogu me przewinienia wyznawać będę, a więc nasamprzód uczynisz **jak najdokładniejszy rachunek sumienia,** będziesz usiłował, o ile możliwie, przypomnieć sobie wszystkie grzechy, gdyż będziesz miał przed oczyma, że przecież „P. Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy św. Jedynemu“, — Bogu, o którym Pismo św. powiada, że „serce i nerki człowieka przenika“ z swych grzechów spowiadać się będziesz. A gdy je sobie wszystkie w ich ciężkości i liczbie uprzytomnisz, o bracie kochany, chociażby one i najmniejsze były, a cóż dopiero, jeżeli to grzechy ciężkie, śmiertelne, nałogowe, — ty przejęty wiarą, że twoja zamierzona spowiedź, to sprawa z Bogiem, wspomnisz

sobie na ogrom Jego straszliwego Majestatu, stawisz sobie przed oczy Jego nieskończoną świętość i sprawiedliwość, a gdy z drugiej strony przedstawisz sobie swoją nicość, nędzotę, grzeszność, będziesz zniewolony z upokorzeniem wielkiem zawołać: jakżeż ja marne, znikome stworzenie ziemskie, ja nędzny proch, podły robak mogłem się odważyć mego Stwórcę i Pana, Króla nieba i ziemi tak niecnie obrażać? O Boże! **„jam stworzenie Twe wyrodne, — Świętych oczu Twych niegodne, — Twój Majestat nieskończony, — Przed którym klękają trony, — Obraziłem. — Kto da oczom łez obfite rzeki? — Trzeba bowiem płakać całe wieki, — Żem wiecznego Boga mego, — Za moment czegoś marnego, — Ja grzesznik zapamiętały, — Pana wiekuistej chwały, — Śmiał obrazić“.**

3. I otóż patrz! gdy się tak przed swym Bogiem upokorzysz, jak to mimowolnie, sama z siebie w twem sercu zrodzi się **serdeczna skrucha i żal** za popełnione przestępstwa twoje. A wspominając na sąd, na surową sprawiedliwość Bożą, na wieczność, będziesz musiał z przerażeniem pytać siebie: cóżby się zemną było stało, gdybym z mymi grzechami był umarł i z nimi miał się sprawiać przed Bogiem? I trzeba ci będzie przyznać słuszność dalszym słowom onej znanej ci dobrze pieśni: **„Bym był zepchnion na bezdno piekielne — I tam gorzał za grzechy śmiertelne, — Całą wieczność gorząc srodze.“** — A więc byłbym już w piekle? na wieczne męki skazanym? Jakaż to okropność! Ach, Boże! litości! Boże! miłosierdzia! jeszcze ten jeden raz zmiłuj się nademną i przebacz mi!

Przerażasz się na wspomnienie sprawiedliwości Bożej, a twych ciężkich przewinień wobec Boga? O, jeżeli tak, natenczas jesteśmy na najlepszej drodze. Prawda, żeś zgrzeszył, żeś Majestat Boży znieważył, lecz ciebie to martwi, smuci, boli, czy tak? O, ufaj, ufaj niezłomnie w nieprzebranem miłosierdziu Bożem. Przecież to

„Sprawa z bardzo dobrym Panem, — Skoro w oczach łzy obaczy, — Wszystko ci darować raczy.“ — Jako Bóg nieskończenie święty i sprawiedliwy musi on wprawdzie każdy grzech bez względu na osobę surowo sądzić i karać, ależ z drugiej strony jest to Bóg: **„w dobroci nigdy nieprzebrany, — Żadnym językiem niewypowiedziany.“**

4. Z tym to Bogiem nieskończonej miłości, dobroci, nieznającym granic w miłosierdziu Swojem, sprawę odrabiasz, gdy do Spowiedzi św. przystępujesz. Bracie kochany, czyżbyś więc tylko ze strachu przed sądami i karami Bożemi był zdolen pobudzić się do żalu za grzechy swoje? Czyż serce twe nie powinno zapłonąć wzajemną najczulszą, najserdeczniejszą **miłością** ku Bogu? Gdy tak sobie wspomnisz, że ten twój Bóg jest Ojcem twym najlepszym, Dobroczyńcą twym największym, a mianowicie, że On sam w Sobie, przyjąwszy nawet, iż tobie i nam wszystkim nic dobrego nie wyświadczył, jest Dobrem wszelakiej miłości najgodniejszem, bracie kochany, czyż nie powinieneś tego Boga ponad wszystko cenić i kochać, i już nie tak ze względu na kary przez grzechy zasłużone, lecz raczej jedynie z miłości ku Niemu za nie żałować? Ja wiem dobrze, że taki żal, żal doskonały nie tak łatwo, a bez osobnej nadzwyczajnej pomocy Bożej ani podobna w sobie wzbudzić, lecz to wiem również, że ta, której uroczystość dziś w waszym kościele święcimy, choć może była większą od ciebie, — przecież w całej Jerozolimie znaną — grzesznicą, łaską Bożą wspomożona, właśnie tę **doskonałą miłość** Boga w swem sercu odczuła, gdy do stóp Jezusowych w domu faryzeusza się pochyliła. Gdzież to napisano, że P. Bóg tylko wyjątkowo jej samej tej łaski udzielił, a tobie odmówi? **„Wiele umiłowała“**, powiedział Zbawiciel o Maryi Magdalenie do faryzeusza Szymona i wszystkich obecnych gości **„przeto powiadam ci, odpuszcza się jej wiele grzechów“**. Wierzajże, kochany bracie, że do tej samej łaski, masz i ty prawo.

5. U Maryi Magdaleny była to najprzód miłość żalu za popełnione występki i odwrócenie się od Boga. Ale była to też miłość wdzięczności za odpuszczone grzechy. Była ta miłość także miłością czynu i ta zajęła odtąd w jej życiu pierwsze miejsce. Nie sprzeniewierzyła się już Bogu, pozostała Mu wierną nazawsze, wytrwała w swych dobrych postanowieniach, szła z Chrystusem i przy Chrystusie, a jak podanie niesie, po Wniebowstąpieniu P. Jezusa udała się na pustynię i tam w ostrej pokucie przeżyła lat trzydzieści.

O, bracie kochany, ukochaj tylko i ty Boga podobnie, jak Go Marya Magdalena umiłowała, a i ty niezawodnie zdobędziesz się na podobne **przedsięwzięcie poprawy.** Mając przed oczyma on straszny niepokój, który szarpał serce twoje, gdy jeszcze grzech w niem panował, gdyś czartu jeszcze służył, a odczuwając teraz słodki i błogi pokój, gdyś Boga umiłował, ty stanowczo sobie postanowisz za nic w świecie już nigdy do grzechu nie wracać, wszelkiej okazyi do grzechu unikać. Stanowczy rozbrat wypowiesz obłudnemu światu, zerwiesz wszelkie węzły, jakie cię z nim dotychczas łączyły, a zadaniem twego życia jedynie będzie, za wzorem i przykładem Maryi Magdaleny za dawniejsze grzechy pokutować, w dobrem i cnocie postępy czynić.

6. **Sprawą z Bogiem jest każda twoja spowiedź,** a gdy o tem pamiętać będziesz, ty **nigdy się nie odważysz na zamilczenie, zatajenie swych grzechów** i tak strasznego świętokradztwa się dopuszczać. A gdyby cię szatan do tego kusił, to ty wspomnisz sobie, że przecież „Panu Bogu Wszechmogącemu, Wszystkowiedzącemu, w Trójcy św. Jedynemu“ spowiadać się będziesz, choćbyś zatem oszukał kapłana, nie oszukasz Boga, a choćby i kapłan, któregoś okłamał, wymówił nad tobą słowa rozgrzeszenia, On, najwyższy Spowiednik, Bóg, powiedziałby w tejże chwili: ale Ja ciebie nie rozgrzeszam!

Może to być, że nieraz będzie ci trudno wyznać grzechy swe na spowiedzi, bo to będą duże występki, straszne bezwstydy, tajne krzywdy, niesprawiedliwości, ale czy może ci się zdaje, że Maryi Magdalenie łatwo przyszło publicznie się upokarzać, upokarzać i przyznawać się do swego niecnego żywota przed pospólstwem około domu faryzeusza zgromadzonem, przed licznymi gośćmi, z którymi P. Jezus u stołu siedział, a którzy wszyscy dobrze wiedzieli, jak występnem było jej życie? A samże Pan Jezus czytał w jej sercu, jakoby w otwartej księdze i widział wszystkie brudy, jakimi je skalała, prawdopodobnie i takie, które przed światem ukryć zdołała, a mimo to poddała się tak wielkiemu upokorzeniu. Również i ty, kochany bracie, gdy pamiętać będziesz, że sprawę z Bogiem tam na spowiedzi odrabiasz, choć zawstydzony, choć upokorzony, ale ufając w nieskończone miłosierdzie Boże, wyznasz szczerze swe, choćby i najohydniejsze przewinienia, gdyż i do ciebie mówi Bóg: **„nie chcę śmierci bezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył.“** (Ezech. 33. 11.) **„choćby były grzechy twoje jako szkarłat, jako śnieg wybieleją: i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna.“** (Iz. 1. 18.)

O, bracia drodzy, patrząc na św. Magdalenę napełniajmy się ufnością, a odrzućmy wszelką nieśmiałość i bojaźń przed najdobrotliwszym Panem i Zbawicielem naszym. Choćbyśmy mieli najcięższe zbrodnie na sumieniu, choćbyśmy byli nałogowymi grzesznikami, z otuchą nieograniczoną zbliżajmy się do naszego Boskiego Zbawcy, który, jak ci to powinno być wiadomo, światu ogłosić kazał, że „grzesznicy znajdą w Sercu Jego źródło i ocean nieograniczonego miłosierdzia.“ Wierzajmy, najmilsi, że Bóg raczej woli nagradzać, niż karać, woli o grzechach zapomnieć, jak o nich pamiętać. Ale trzeba grzech zmazać tak, jak go zmazała Magdalena. Żywa, gorąca **wiara** musi wówczas panować w sercu,

wiara w sprawiedliwość Bożą, w dobroć i miłosierdzie Boże. Z wiarą musi się łączyć **pokora,** a z pokorą szczery, serdeczny **żal.** Z wiarą i pokorą musi iść w parze gorąca **miłość** Boga, nie miłość chwilowa, ale miłość stała, bo tylko taka miłość rodzi stanowcze **przedsięwzięcie poprawy** i wytrwanie w niem, a **„Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawion.“** (Mat. 10. *22.*)

Jeżeli więc, bracie kochany, naśladowałeś Magdalenę w jej grzechach, naśladuj ją także w jej pokucie. Serce Zbawiciela przygarnie cię wówczas, zapomni o wszystkiem, da miłość, łaskę i przebaczenie. Naśladując św. Pokutnicę, nie potrzebujesz się lękać, lecz możesz ufać, bo z pewnością usłyszysz te same słowa, co i ona: **„Odpuszcza się tobie grzechów wiele, boś wiele umiłował; wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju.“** Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Prob. E. Gryglewicz.

XII. O istocie Boga w ogólności.

„Duch jest Bóg, a ci, którzy go chwalą, potrzeba, aby go chwalili w duchu i w prawdzie". (Jan 4, 24.)

a) Bóg jest Duchem.

Co mamy wierzyć, co czynić i jakich środków używać, aby się zbawić, to nam Pan Bóg raczył objawić przez Patryarchów i Proroków, a najdokładniej przez Syna Swego, Jezusa Chrystusa. Tenże swą naukę nakazał światu ogłaszać przez Apostołów i założony przez Siebie Kościół aż do końca wieków, a zesławszy w dzień Zielonych Świątek Ducha św. na Apostołów i na Kościół św., zaradził tem samem, iż nauka Jego nigdy błędnie wykładaną być nie może. Oczywista, że nauce takiej od Boga objawionej, przed wszelkim fałszem, błędem zabezpieczonej, żaden rozsądny bezwarunkowego poddania się, t. j. wiary odmawiać nie może. Mówiliśmy więc w ostatnich naukach o wierze, o potrzebie wiary i o jej przymiotach.

Każdemu, co się na dotychczasowe wywody godzi, nasuwa się teraz mimowoli pytanie: a któreż to są te prawdy, które P. Bóg objawił, a w które mi wierzyć trzeba? Na to odpowiadam: wszystkich tych prawd znać i wiedzieć niekoniecznie potrzebujesz, miej tylko szczerą wolę wierzyć, t. j. za nieomylną prawdę uznawać wszystko to, co Kościół katolicki za objawioną prawdę, za dogmat, artykuł wiary uważa i podaje.

Ale są pewne prawdy wiary, które wypada, aby każdy chrześcianin-katolik znał i wiedział. A któreż to są?

Odpowie ci na to katechizm. Tenże bowiem stawia następujące pytanie: **Gdzie są w krótkości zawarte te prawdy Boże, które przedewszystkiem wiedzieć i wierzyć powinniśmy?** — i odpowiada: **W dwunastu artykułach Składu Apostolskiego,** który tak się zowie, **ponieważ od Apostołów pochodzi.** Według powszechnego podania bowiem, Apostołowie za natchnieniem Ducha św. ułożyli go wtenczas, gdy się mieli według rozkazu Jezusowego rozejść po całym świecie na ogłaszanie nauki Jego. W każdym razie przyjąć można, że ułożyli on Skład w głównych zarysach, a w następnych wiekach (aż do VI) dodawano doń, gdy się tego potrzeba wobec pojawiających się fałszywych nauczycieli okazała, niektóre słowa objaśniające. Prawie zupełnie dosłownie ten sam Skład, co my katolicy, mają także i wierzący innowiercy, ale wolnodumcy między nimi, chcieliby go z gruntu zmienić, a najchętniej zupełnie usunąć.

Ten Skład Apostolski więc jest krótkiem zebraniem przedniejszych prawd wiary naszej św. katolickiej, które powinniśmy w tem życiu wierzyć i wyznawać, jeśli chcemy być zbawieni. Umiesz go, kochany bracie, na pamięć, przecież go codziennie w pacierzu odmawiasz, ale chodzi o to, abyś też każdy jego artykuł dobrze rozumiał i wiedział, co on tobie do wierzenia podaje. Ku temu mają ci posłużyć moje dalsze nauki, w których jedno słowo Składu po drugiem, a tym sposobem jednę prawdę po drugiej szczegółowo objaśniać sobie będziemy.

Dziś rozpoczynamy od pierwszego artykułu: **Wierzę w Boga Ojca, Wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi.**

Pierwsze słowo „Wierzę“ już sobie dostatecznie objaśniliśmy w poprzedzających naukach. Przystępujemy przeto zaraz do drugiego słowa i będziemy mówili **o Bogu,** mianowicie **najprzód o istocie Boga w ogólności,** w dalszym zaś ciągu o przymiotach, czyli doskonałościach Bożych, później o Tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i oso-

bno o każdej Osobie Boskiej: o Bogu Ojcu, jako Stworzycielu, o Bogu Synu, jako Odkupicielu i o Duchu św. jako Uświęcicielu.

Na pierwszem miejscu pyta się katechizm: **Co to jest Bóg?** i odpowiada: **Bóg jest to Duch nieskończenie doskonały, Pan nieba i ziemi, od którego wszystko dobre pochodzi. — Dlaczego nazywamy Pana Boga duchem? — Dlatego nazywamy Boga duchem, że ma rozum i wolną wolę, a nie ma ciała.** Mówi wprawdzie Pismo św. niejednokrotnie, że P. Bóg ma oczy, uszy, ręce, ale to **dlatego, aby być dla nas zrozumialszem.**

Moi kochani, myśmy już sobie wprawdzie zaraz na wstępie do nauk katechizmowych udowodnili, że Bóg jest, że Bóg istnieje, ale uważam, że to nie od rzeczy będzie, gdy sobie i na tem miejscu

1) **najprzód w krótkości dowody na istnienie Boga uprzytomnimy,**

2) **a na drugiem odpowiemy na pytanie: co jest Bóg? i dlaczego nazywamy Boga Duchem?**

Na chwałę Bożą i na dusz waszych pożytek, niechże ta moja nauka wyjdzie, za przyczyną Najśw. Maryi, którą serdecznie pozdrówmy, mówiąc:

Zdrowaś Marya!

I.

Moi drodzy, ja nie podejrzywam nikogo z was, jakoby nie wierzył w istnienie Boga, lub powątpiewał, że Bóg jest, jednakowoż przyznajmy, że ogółem rzecz biorąc, mało jesteśmy tą wiarą przejęci, rzadko tę prawdę sobie uprzytomniamy, a jeszcze mniej wspominamy na Jego przymioty, n. p. że jest wszędzie obecny, wszystkowiedzący, wszechmocny, święty, sprawiedliwy. Gdybyśmy tak naprawdę zawsze a zawsze pamiętali o tem, że jest Bóg, który wszędzie jest, wszystko wie, widzi i słyszy, że jedynie to co dobre miłuje, a złem się brzydzi, za dobre wynagradza, a za złe surowo karze, moi kochani, gdy-

byśmy przy wszystkiem, co tylko myślimy, mówimy, czynimy to przed oczy sobie stawiali, czyż byłoby to możebnem, iżby grzech w świecie tak się rozpanoszył, jak na to ustawicznie narzekać nam trzeba? Przypomnijmy więc sobie dziś pokrótce dowody, że **jest Bóg.**

1. **Jest Bóg,** ta od dziecięctwa wiadoma i znana nam prawda, sama przez się, że tak powiem, nastręcza się i nasuwa **rozumowi** naszemu. Aby się o niej przekonać, dosyć jest otworzyć oczy i zastanowić uwagę na chwilę.

Wszystko co cię otacza, wszystko co się w tobie znajduje, dowodzi, że jest Bóg. Spojrzyj **na niebo,** co to za wspaniały widok! Któż ukształtował to ogromne sklepienie, kto na niem zawiesił te wszystkie kule świetlane; kto słońce które wszędzie roztacza światło i ciepło, kto księżyc i te gwiazdy, które błyszczą na firmamencie podczas nocy pogodnej? Patrz jak regularnie te ciała niebieskie rozpoczynają codziennie bieg swój wspaniały. Wszystkie ich ruchy tak dokładnie i akuratnie są urządzone, że nigdy nie schodzą z drogi, którą im palec Odwiecznego zakreślił. Następstwo dni i nocy, czterech pór roku nigdy nie zmyliło kolei swojej. A ten przedziwny porządek od sześciu tysięcy lat trwa nieprzerwanie. Skądże może pochodzić ta niezmienna regularność, jeżeli nie z woli i urządzenia istoty nieskończonej i wszechmocnej?

Zniż teraz oczy **ku ziemi,** ileż cudów nie spostrzeżesz na niej? Rozpatrz się w tem mnóstwie zwierząt rozmaitych gatunków, któremi jest zaplemiona, w tej nieskończonej rozmaitości trawek, ziół i kwiatów i drzew i owoców, które powierzchnią jej tak ozdobnie, tak pożytecznie stroją, tej ogromnej ilości ryb, które morze w swem łonie piastuje i żywi, — któż może być sprawcą tylu cudów, jeżeli nie Bóg? Te wszystkie twory, te wszystkie istoty żywe i martwe, wołają do nas słowy Psalmisty: **„On uczynił nas, a nie my siebie."** (Ps. 99. 3.) Powiedz mi, najpotężniejszy świata monarcha, najmożniejszy król

ziemski, najmędrszy z filozofów, najdoskonalszy z kunsztmistrzów, mógłżeby ukształtować choć jeden kwiatek, aby jeden listek, aby jedno ziarnko piasku? Nie, bezwątpienia. Przypisywać to wszystko ślepemu trafowi, twierdzić, że to wszystko samo z siebie powstało, czyż to nie największa niedorzeczność? Gdy piękny jaki pałac widzisz, bez wszelkiego wahania twierdzisz, że musiał być jakiś biegły budowniczy, który nakreślił plan i kierował pracami tych, którzy go wykonywali. Gdy ujrzysz jaki piękny obraz, nie wątpisz, że on dziełem jakiegoś doskonałego mistrza. Gdyby ci kto prawił, że ten pałac, on obraz jest dziełem trafu, przypadku, że kamienie wspaniałej tej budowy same się obrabiały, same się ułożyły w tak dobranym stosunku, — że farby obrazu ślepym trafem same się rozłożyły po obrazie i ułożyły tak kształtną figurę, tak piękny krajobraz, nie patrzałżebyś na niego, jako na obranego z rozumu? Jakżeby więc głupim musiał być ten, któryby chciał utrzymywać, że świat sam się utworzył z zrządzenia ślepego losu? Słusznie mówi Psalmista: **„rzekł głupiec w sercu swem; niemasz Boga.“** (Ps. 13. 1.) Sławny pogański mówca, Cyceron, powiada: „Ktoby wierzył, że świat stał się przypadkiem, ten powinienby także uwierzyć, że kiedy kto wiele liter razem zebranych porzuci, wtedy z takiego porzucenia utworzą się historyczne księgi Enniusza. Co do mnie wątpię, czyby przypadek aby jeden wiersz porządny utworzył.“ (de nat. deor.) Cóżby więc powiedzieć należało o takim, coby chciał twierdzić, że niebo i ziemia, gdzie wszędzie są ślady najwyższej mądrości, stały się przypadkiem?

2. **Jest Bóg!** to nam wyraźnie powiada mieszkający w nas **głos sumienia,** który do dobrego nakłania, a odwodzi od złego, który po spełnionym dobrym uczynku błogiem uczuciem zadowolenia serce nasze napełnia a grzesznikowi tak strasznych nieraz przyczynia wyrzutów, że już największych zbrodniarzy albo do szczerej

a surowej przywiódł pokuty, albo też w rozpacz wtrącił i do wydania się dobrowolnego w ręce sprawiedliwości, a niejednokrotnie nawet do samobójstwa zniewolił. Głos ten przekonuje nas, że istnieje wyższy, święty Prawodawca, który nas kiedyś sądzić będzie i wedle okoliczności nagrodzi lub ukarze. I rzeczywiście, gdybyśmy się wyrzekli wiary w Boga, musielibyśmy przestać wierzyć w prawdziwość sumienia i w prawdziwość cnoty wogóle. Wierność, nadzieja, miłość, poświęcenie, słowem wszystko, co człowieka uszlachetnia i nad zwierzę wywyższa, nie miałoby już żadnej podstawy ani powagi.

3. **Jest Bóg!** a na to mamy najpewniejszy dowód w tem, że **Bóg się ludziom objawił,** objawił się zaś Patryarchom, jak n. p. Mojżeszowi, Abrahamowi, Izaakowi, Jakóbowi, Prorokom, a już najoczywiściej w Synu Swym Jednorodzonym, Jezusie Chrystusie, który będąc sam Bogiem, dał nam też najdoskonalsze pojęcie o Bogu. Ale objawienie Boże nie uczy dopiero, że Bóg jest; Pismo też święte nie przytacza dowodów osobnych na istnienie Boga, lecz raczej przyjmując, żeśmy już prawdę tę naszym rozumem poznali, albo poznać byli mogli, od razu przedstawia nam Boga, **jakim** jest, a więc w Jego wszechmocy, wszędzieobecności, wszechwiedzy, świętości, sprawiedliwości i t. d. Ściśle przeto biorąc, ona prawda, że Bóg jest, do artykułów wiary nie należy; należy ona właściwie do rzędu tych prawd, które same z siebie są widoczne i się rozumieją, a które to prawdy teologowie nazywają „przewodniczkami do artykułów wiary", (praeambulae ad articulos fidei.) Istotnie bowiem ta wiara w Boga tak bardzo odpowiada uczuciu ludzkiemu i wymaganiom serca, że stała się powszechną i niemasz i nigdy też nie było tak nieokrzesanego, tak srogiego i dzikiego narodu, któryby żadnego nie uznawał bóstwa.

Możeby się znalazły narody nie mające miast, praw ani urzędników, ale dotąd nie odkryto żadnego, coby nie uznawał jakiego Boga. Ta powszechna zgoda wszystkich

ludzi wszystkich krajów i wieków, ludzi różniących się zdolnościami, obyczajami, ludzi oddzielonych od siebie ogromnemi przestrzeniami miejsc i czasów, nie mogła powstać przypadkowo, nie może być skutkiem polubowej umowy, lecz raczej, że w naturze człowieka samego jest ugruntowaną, że nie może skądinąd pochodzić, tylko ze światła oświecającego wszystkich ludzi, które Bóg stwarzając nas, w duszach naszych roztoczył. Kto przed tem światłem umyślnie zamyka oczy i w Boga wierzyć nie chce, o tym prawdopodobnie z św. Augustynem będzie można powiedzieć: „Nikt nie zaprzecza Boga, jedno ten, któremu byłoby wygodnie bez Boga.“

II.

Gdyśmy sobie przypomnieli i powtórzyli dowody stwierdzające istnienie Boga, będziemy teraz zastanawiali się nad istotą Boga, czyli: **czem, jakim Bóg jest.**

Na pierwszym miejscu przedstawimy sobie, że **Bóg jest Duchem,** w następnych naukach zaś odpowiemy sobie na pytanie: co to znaczy, Bóg jest Duchem nieskończenie doskonałym i objaśnimy niektóre z przymiotów, doskonałości Boskich.

1. Istota Boga jest czysto **duchową,** z żadnych części niezłożoną; t. j. z jednej strony **nie ma ciała,** ani kształtu ani koloru, **ale** z drugiej **ma rozum,** samowiedzę, która myśli **i ma wolną wolę.** Bóg też niepodobien do żadnej rzeczy, które nas otaczają i które nam się obijają o zmysły. **„Duch jest Bóg“,** pisze Jan św. (4. 24). Już stary zakon zakazywał Żydom surowo, aby sobie nie czynili wizerunku Boga, żeby nie sądzili, iż Bóg ma istotę cielesną, składającą się z materyalnych części i tak w bałwochwalstwo nie popadli. (Exod. 20, 4.) **„Nie będziesz mógł widzieć oblicza mego“,** tak kazał Bóg oświadczyć Żydom przez Mojżesza, a Paweł św. w liście do Tymoteusza pisze: **„Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu cześć i chwała.“** (1. 17.)

2. **Że Bóg jest Duchem czystym, niezłożonym, tego wymaga już pojęcie o Bogu.** Przecież On jest istotą nie-

skończoną, najdoskonalszą, a zatem ciała mieć, materyą być nie może. Każde ciało, każda materya jest niedoskonałą, podległą zmianie, zniszczeniu, a tego o Bogu przyjmować nie można. A ponieważ Bóg jest istotą niezłożoną z żadnych części, istotą niewidzialną, istotą bez przymieszki, bez kształtu, dlatego tu na ziemi nie możemy Boga widzieć, nie możemy Go się rękami dotykać, słowem nie możemy Boga żadnym zmysłem ująć, ani Go sobie w myśli, wyobraźni naszej przedstawić. Czyście już, najmilsi, zwrócili na to uwagę, że my śnimy nieraz o niemożliwych rzeczach i widzimy je jakoby na jawie, n. p. że latamy po powietrzu, że w jednej chwili przenosimy się na najodleglejsze miejsca, że znajdujemy się w miastach, wsiach, okolicach, których nigdy nie widzieliśmy, ale pewnie nikt z nas powiedzieć nie może, że śnił już kiedykolwiek o Bogu, że widział we śnie Boga. Przecież o Bogu tak często myślimy, mówimy, słyszymy, czytamy, czyż nie powinien On nam się choć niekiedy przyśnić? Dowód to, że władze duszy naszej, wyobraźnia nasza i we śnie pracuje, jest czynną, ale zawsze posługuje się tylko przedmiotami widzialnymi, które zna z doświadczenia, chociaż je nieraz sobie dziwacznie układa: Boga zaś jako istotę czysto duchową, niewidzialną, niepochwytną nawet we śnie nam nie umie przedstawić.

3. Jeżeli zaś my nieraz mówimy, że P. Bóg widzi, słyszy, chodzi, jeżeli malarze, rzeźbiarze przedstawiają nam Boga w ludzkiej postaci, to czynimy my, czynią to oni dlatego, że my jako istoty zmysłowe, potrzebujemy też koniecznie pod zmysły podpadających rzeczy, aby tym sposobem pomagać naszemu ludzkiemu pojęciu i dobitniej wrazić prawdy nadprzyrodzone w duszę. Z tego samego powodu i Pismo św. w rozmaitych miejscach wspomina o częściach ciała albo członkach Boga, o oczach, rękach uszach, i t. p., ale te orzeczenia obrazowo oznaczają tylko różne doskonałośc albo działalności Boga. Pismo św. zniża się do naszej słabości i mówi na-

szym językiem, **aby,** jak mówi Katechizm, **być dla nas zrozumialszem.** „Wysławiajmy tego“, pisze św. Efrem, który się nazwą członków okrył, o którym Pismo św. powiada, że ma uszy, abyśmy zrozumieli, że nas słyszy; że ma oczy, abyśmy nie wątpili, że nas widzi. Chociaż w Jego naturze niema nic, z czegoby wnioskować można, że się gniewa albo ma żal do kogo, mówi jednak ze względu na nas, że ma te uczucia. Gdyby tak nie było, toby nie mógł do naszej nędznej natury wcale przemówić... Wszystkie przyjął postacie, aby nas pozyskał; chodził po wszystkich drogach i ścieżkach, aby nas, którzyśmy zginęli, wyratował i przez to właśnie dał najpiękniejszy dowód Swej dobroci, że mogąc do wdzięcznego posłuszeństwa przywieść nas przemocą, użył wszystkich środków, abyśmy mu służyli chętnie i z wolnością a przez to tem milszymi Mu się stali.“ (Oper. Syr. III. p. 55.)

4. Z tej tajemnicy wiary, że Bóg jest Duchem, wielka dla nas wypływa nauka: **„Duch jest Bóg, a co którzy go chwalą, potrzeba, aby go chwalili w duchu i w prawdzie.“**

P. Bóg jest Duchem, a więc trzeba Go czcić wewnętrznie, w duchowy sposób, i nie mogłoby Mu być przyjemnem, gdybyśmy Go tylko zewnętrznie, ciałem, n. p. tylko składaniem rąk, klękaniem, biciem się w piersi, samem tylko czczem wymawianiem słów cześć Mu oddawali. Powinno wprawdzie i ciało nasze cześć Bogu okazywać, ale temi zewnętrznemi oznakami P. Bóg zadowolić się nie może. A tu właśnie tak bardzo zarzucać sobie musimy, że w wszystkich naszych nabożeństwach, modlitwach, które przecież mają być wyrazem naszej czci ku Bogu, tak mało skupienia, a tak wiele niedbalstwa. O tak, — niejeden żegna się ustawicznie, bije się w piersi, klęka, czołem uderza o ziemię, całuje ją, ale tam w sercu pełno dobrowolnego roztargnienia, myśli zdradliwych, nienawistnych, nieprzyjaznych, rozwiozłych. Ustami prosi Boga o łaski dla swej duszy i o nie też najwięcej i najczęściej modlić się powinien, ale w rzeczywistości

pewnie ani pragnie, aby go Bóg wysłuchał, gdyż z temi łaskami wspólnie pracuje, nie czyni nic, aby wykorzenić z swej duszy one zdrożne skłonności, namiętności, żądze, które ją szpecą. On życzy sobie, aby go Bóg nie wysłuchał, gdyż trzebaby mu było porzucić kałużę grzechu, w którą się pogrążył, a w której mu tak dobrze i swobodnie, jak onemu robactwu w mierzwie. „Obłudnikami", „grobami pobielanymi" nazywa P. Jezus tych wszystkich, którzy tylko zewnętrznie cześć Bogu oddają, a serce ich obrzydliwymi grzechami splamione, a skarżąc się na nich, powtarza za Izajaszem: **„Ten lud czci mnie wargami; ale serce ich daleko jest odemnie."** (Mat. 15. 7. 8. Iz. 29. 13.)

Ale nietylko modlitwa i uczynki nasze mają być duchowe, jeżeli mają mieć znaczenie w oczach Ducha-Boga, ale trzeba je równocześnie wykonywać w **dobrej intencyi**, a zatem jedynie na chwałę Bożą, ku zbawieniu dusz, a nie dla przyjemności, korzyści lub ziemskich widoków. Ktoby się modlił, aby uchodzić przed drugimi za pobożnego, ktoby dawał jałmużnę, aby go z jego miłosierdzia chwalono, ktoby wypełniał swe obowiązki jedynie z przymusu, z niechęcią, aby nie zasłużyć wobec przełożonych na naganę, aby zyskać pochwałę, ktoby wspomagał bliźniego, aby mu się tenże odwdzięczył, ten i podobni jemu żadnej zasługi przed Bogiem mieć nie mogą. **„Wszystko na chwałę Bożą"**, te słowa znaleźliście już z pewnością na końcu niejednej religijnej książki „wszystko na chwałę Bożą" powinno być hasłem całego życia naszego, według słów św. Pawła: **„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie."** (I Kor. 10. 31.) „Wszystko ku chwale Bożej", tę intencyę przy wszystkich naszych uczynkach mając, będziem chwalili Boga rzeczywiście **„w duchu i w prawdzie"**, będziem uświęcali i udoskonalali wszystkie nasze codzienne, choćby i najpodlejsze prace i zajęcia i ubezpieczali zbawienie wieczne, którego niech nam wszystkim użyczy nasz Bóg. Amen.

STUDYA KATECHETYCZNE

Ks. St. Krzeszkiewicz.

O METODZIE NAUCZANIA KATECHIZMU.

(Ciąg dalszy).

Pytanie 3-cie.

Kto nam opowiada o tem, co Bóg objawił?

O tem opowiada nam Kościół.

Który Kościół? Czy nasz parafialny? Przecież on z kamieni, on mówić nie może. Na dziś niech wam wystarczy to, co wam teraz powiem.

Kościół znaczy tu tyle, co papież, biskupi, kapłani. Otóż oni opowiadają o tem, co Bóg objawił. Pan Bóg pomaga Ojcu świętemu, żeby nam to wszystko dobrze opowiadał. Tę pomoc przyrzekł Pan Jezus. Duch święty oświeca też biskupów i kapłanów.

Teraz zestaw wszystkie te części, stawiając odpowiednio pytania i szeregując je tak, żeby się z odpowiedzi wyłoniła definicya wiary.

Bliższa charakterystyka metody analitycznej i syntetycznej.

§ 1.

Czem zaleca się synteza?

a) Synteza zaleca się tem, że budzi ciekawość ucznia w daleko wyższym stopniu, aniżeli analiza i że ułatwia skupienie uwagi około przedmiotu nauki.

Doświadczenie uczy, że człowieka to najbardziej interesuje, co widzi, słyszy, czego się może dotykać. Najuczeńsza rozprawa o muzyce Szopena nie dokaże tego,

co jeden nokturn zagrany na fortepianie. Im stopień wykształcenia jest niższy, tem większa potrzeba unaocznienia prawdy. Dzieci pojmują wszystko na poły sposobem zmysłowym, bo u nich strona duchowa jeszcze się całkiem nie wyleniła z zależności od zmysłów. Tem się tłumaczy, dlaczego je tak żywo obchodzą obrazki, opowieści i opisy. Otóż synteza uwzględnia ten tryb pojmowania. Stawiając prawdę w szacie zmysłowej, pochwytnej, zmusza ucznia do patrzenia na nią. Uwzględniając następnie i to, że zwłaszcza dziecko, zanim ogarnie całość patrzeć musi wprzódy na części, nie podaje synteza gotowej całości. Powoli znosi ona kamienie, układa je, otacza ornamentem, aż wreszcie całość z nich się ułoży. Takie postępowanie sprawia, że ciekawość ucznia w ustawicznem jest napięciu i oczekiwaniu.

b) Synteza podnosi czynne współpracownictwo ucznia na wyższy szczebel, aniżeli analiza. Popęd do kombinowania, do refleksyi, do abstrakcyi ma każdy człowiek, skoro tylko duch się pocznie w nim budzić. Popęd ten rozwija się, kiedy go wprowadzisz na odpowiednie tory. Patrząc na species i individua, poczyna uczeń instynktownie odrzucać to, czem one się różnią, i śledzi pilnie cechy wspólne, czyli innemi słowy poczyna myśleć i abstrahować.

§ 2.

Czem zaleca się analiza?

Synteza wychodzi z rzeczy konkretnych, jednostkowych, ukazuje ich cechy i przymioty, prowadząc tym sposobem do pojęcia ogólnego. Synteza buduje pojęcia. Jest to praca trudna, zważywszy jeszcze i to, że katecheta tak powinien układać formę dyalogu, żeby uczeń z jednego stopnia wchodził na drugi. Analiza nie konstruuje odpowiedzi katechizmowej, ale ją z góry podaje i wyjaśnia tylko jej części.

Prowadzi więc szybciej do celu, aniżeli synteza.

Ponieważ synteza ogół wyprowadza ze szczegółów i te szczegóły bardzo dokładnie musi rozbierać, by umożliwić abstrahowanie, musi się koniecznie tych szczegółów już trzymać. Analiza zaś, stawiając prawdy na czoło wykładu, wyjaśniwszy je, może się posługiwać różnymi środkami np. podobieństwem, kontrastem, przypowieścią i t. d., by wyjaśnioną prawdę uwypuklić i unaocznić. Ten sposób postępowania wielce się przyczynia do urozmaicenia wykładu.

§ 3.

Którą metodę należy uwzględniać?

Ponieważ jedna i druga metoda ma swoje zalety, przeto w nauczaniu posługiwać się można jedną i drugą. Ta głównie w praktyce zachodzi różnica między analizą i syntezą, że pierwsza prowadzi zawsze do celu, druga zaś w pewnych tylko przypadkach. I najlepsza synteza nie stworzy nigdy pojęcia np. Trójcy świętej. W przeciwnym bowiem razie umysł skończony umiałby wykombinować, stworzyć prawdę nieskończoną. Istota postępowania syntetycznego polega na tem, że się uczniowi podaje opowieść, która zamyka sobą pewną prawdę natury ogólnej. Każdy zaś widzi, że to nie zawsze możliwe i nie zawsze potrzebne.[1]) „So wichtig die Anschauung und die Anschaulichkeit des Unterrichts ist", powiada **Habrich** w swej **Pädagogische Psychologie,** str. 107 tomu 1-ego, „so ist sie doch nur Grundlage und Ausgangspunkt der Erkenntnis, nicht aber ihre Vollendung nnd ihr höchstes Ziel. Es ist keine Sache der Anschauung und

[1]) Die Darbietung soll doch als Hauptstufe den ganzen Stoff der Katechese in konkreter Gestalt enthalten; dieser konkreter Stoff soll dann bei der folgenden Stufe erklärt werden, um den begrifflichen Ausdruck des Katechismus zu gewinnen. Das ist in vielen Fällen, vielleicht in den meisten, nicht möglich. **„Katechetische Monatschrift"**, cytowane na stronie 47 dzieła: **Die katechetische Methode von Eising.**

Anschaulichkeit, wenn der kleine Schüler unterscheiden soll, warum die Fledermaus kein Vogel ist, das Huhn aber wohl; oder wenn er sagen soll, warum man nicht lügen darf. Es ist keine Sache der Anschauung, wenn der reifere Schüler im Religionsunterricht lernen soll, wie sich die heiligmachende Gnade und die Gnade des Beistandes unterscheiden, worin das Wesen des Glaubens besteht usw. Der Unterricht soll also nicht mit der anschaulichen Darbietung von Stoffen aus der sinnlichen Welt **sich begnügen,** sondern er soll ebensosehr den Schüler anleiten zum verständigen **Urteilen** und **Schliessen,** zur denkenden Unterscheidung religiöser und geistiger Wahrheiten, zur Beachtung und Betrachtung der **sittlichen Welt im menschlichen Gemüte.“**

O wyborze rozstrzygają następujące cztery momenta:

1) **Przedmiot nauki.**

Gdzie się rozchodzi o takie prawdy, które dzieci zrozumieją, skoro im wyjaśnisz poszczególne składniki zdania, zawierającego ową prawdę, tam drogą najkrótszą jest analiza.

Przykład. Chodzi o wykład na pytanie: „Co znaczy: Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy“? Odpowiedź ta brzmi: „Bóg jest..... znaczy, że Bóg wynagradza za dobre, a za złe karze według zasługi każdego.“ Orzeczenie tego zdania składa się z pięciu części: wynagradza, karze, dobre, złe, zasługa. Wszystkie te pojęcia znane są dziecku, wyjąwszy może ostatnie słowo, które należy zastąpić innem, bliżej znanem. Można tu powiedzieć, że „według zasługi“ znaczy tyle co według tego, co sobie człowiek zapracuje, zasłuży. Widzimy więc, że do wyrobienia w dziecku pojęcia Bożej sprawiedliwości wystarcza zwykła definicya i że nie potrzeba rozpoczynać wykładu od przypowieści, którąby ogarniała sobą rysy tej definicyi, wyżej podana analiza bynajmniej nie wyklucza unaocznienia. Tak poszczególne części definicyi,

jak i całość może katecheta pokazać na konkretnych przypadkach wyjętych z życia i z historyi biblijnej. (Sodoma i Gomora; Noe i Lot.) Ale takie unaocznienie nie ma na celu **umożliwienia pojęcia** sprawiedliwości lecz tylko **uwypuklenie** tego, co podaje definicya.

2) **Stopień wykształcenia i rozwoju umysłowego ucznia.**

Im ten stopień jest niższy, tem większa trudność pojmowania prawd abstrakcyjnych. Stąd też w nauczaniu dzieci pierwszego roku głównie należy uwzględniać syntezę, w oddziale zaś wyższym posługiwać się można syntezą i analizą.

3) **Uzdolnienie katechety.**

O tym momencie zdają się zapominać zupełnie zwolennicy nauczania wyłącznie tylko syntetycznego. Katecheta obdarzony bogatą i żywą fantazyą będzie umiał stosować skutecznie i łatwo metodę syntetyczną. Choćby jej nawet nie zgłębił naukowo, będzie postępował wedle niej. Katecheta zaś zdolny do abstrakcyjnego myślenia, umiejący określać z łatwością rzeczy nadzmysłowe, skłaniać się będzie zawsze ku analizie, t. j. najprzód poda definicyę, wyjaśni ją, a dopiero potem unaoczni ją na przykładach.

4) **Wreszcie rozstrzyga o wyborze metody istota definicyi katechizmowej.**

Definicye katechizmowe można podzielić na dwie klasy. **Do pierwszej** należą definicye logiczne, noszące na sobie charakter ściśle naukowy.

Przykład: Grzech śmiertelny jest to przestąpienie prawa Bożego w rzeczy ważnej.

Do drugiej klasy należą definicye, które wypływają z pewnego faktu i na nim się opierają.

Przykład: Kościół jest to zgromadzenie wszystkich prawowiernych Chrześcian na ziemi, pod jedną najwyższą głową widzialną, i zależnymi od niej biskupami.

Otóż z reguły posługiwać się można analizą przy definicyach logicznych, syntezę zaś przy definicyach drugiej kategoryi, które z natury swojej wskazują na fakta konkretne, mogące posłużyć za wątek wykładu. Katecheta nie potrzebuje tu uciekać się do swojej fantazyi i silić się na tworzenie opowieści, któraby sobą ogarniała prawdy zawarte w definicyi. Wystarczy, że poszczególne fakta rozwinie, sposobem naturalnym i że tak powiem chronologicznym, a w końcu definicya katechizmowa ukaże się w całej swej jasności.

Z powyższych uwag wypływa, że katechecie nie wolno posługiwać się **wyłącznie tylko** jedną z podanych metod, bo jedna i druga jest drogą, której się domaga proces poznawania i przyjmowania prawdy. Gdzie koniecznie potrzebne, tam zaleca się synteza. U dzieci więcej już rozwiniętych wykład katechizmu powinien się rozpoczynać od odpowiedzi, powinien być analizą tekstu. Ten sposób postępowania nie wyklucza, jak widzieliśmy, syntezy, która **wyjaśnioną** prawdę uwypukla i unaocznia. Tekst katechizmowy ma być osią, około której toczy się wszystko, ma być świętością dla ducha na całe życie, ma być źródłem i fundamentem naukowego przyswajania sobie prawd religijnych.

Słusznie powiada **Meunier** w swem znakomitem, ale mało zgłębianem dziele **Die Lehrmethode im Katechismus-Unterricht:** „Der Katechismus ist das vom Bischofe als dem kirchlichen Lehrer des Bistums amtlich festgestellte und vorgeschriebene Lehrbuch zum Unterrichte der Kinder in der Religion. Diese Eigenschaft des Katechismus legt dem Katecheten die Pflicht auf, nicht bloss den Katechismus dem Unterrichte in der Weise zu Grunde zu legen, dass er den Inhalt desselben in allen seinen Teilen den Kindern darbietet, sondern auch **das Ansehen des Katechismus als eines kirchlichen Lehrbuches in den Augen des Kindes hochzuhalten.** Die alte Methode (analistyczne), welche in der Darstellung der christlichen Lehre

vom Tekste des Katechismus ausgeht und eben diesen Tekst zum Gegenstande der Erläuterung macht, trägt dieser Forderung gebührende Rechnung; das darf keines Beweises. Aber kann man das auch von der neuen Methode sagen? Sie geht von der Erzählung aus, macht diese in breit angelegter Rede zum Gegenstande der Erläuterung; und erst nachdem dies geschehen ist, rückt die kirchliche Lehre in der Gestalt des Katechismus hinterher... Wir können uns, offen gestanden, des Eindrucks nicht erwehren, dass durch ein solches Verfahren das Ansehen des Katechismus in den Augen der Katechumenen beeinträchtigt wird. Denn es macht den Eindruck, als wollte der Katechet sagen: Da seht ihr: Was wir aus der Betrachtung der Erzählung als richtig befunden haben, das sagt der Katechismus auch."

Tego samego zdania jest też Gatterer[1]) i Wilmann[2]).

---

[1]) Katechetik und Methodik, str. 174...

[2]) Lexikon der Pädagogik, tom 1, strona 137: „Es ist eine allgemeine Maxime, dass der Schüler mit dem Lehrbuche verwachsen soll, das doch nun einmal den festen Kern seiner Lernarbeit bildet".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na niedzielę X po Świątkach.

KAZANIE I.

O zachowaniu się w kościele.

(Ks. preb. Cieszyński.)

„Nie jest tu inszego nic, jedno Dom Boży a brama niebieska.“ (Gen. 28.)

Starożytny historyk, nauczyciel cesarza Hadryana, doświadczony życiem, podróżami i nauką takie wypowiedział zdanie: „Można znaleźć miasta bez murów, literatury, bez królów, domów i skarbów, lecz miasta bez świątyni, bez Bóstwa, bez modłów, takiego miasta nikt jeszcze nie widział i widzieć nie będzie“.

Z tego widoczne, jak już od zamierzchłych czasów ludzie zawsze ku czci Bóstwa swojego święte wybierali gaje i miejsca i tutaj wznosili nieraz wspaniałe kościoły ku zbudowaniu wiernych, ku serc podniesieniu. Jeszcze dziś można oglądać czy to w Azyi Mniejszej, czy w pustynnych obszarach Egiptu, czy na Akropolisie w Atenach potężne złomy granitów i całe budowle, dostojne pamiątki przeszłości, świadczące o religii starożytnych ludów. Wprawdzie wiara ich pogańska była nieprawdziwą, wymysłem rozognionej wyobraźni, wprawdzie świat bogów bajecznym tylko mitem, lecz zawsze wiara ta dowodzi, że serce ludzkie łaknie religii, że ta religia musi mieć jej godne środowiska, świątynie, kościoły.

To też i prawdziwa religia, ledwie porzuciła mroki katakumb, a mianowicie od czasów światowładnego cesarza Konstantyna, poczęła wznosić przybytki święte

Panu panów, co wiek to wspanialsze. Myśli chrześcian, serca ich wznosiły się wysoko do stref niebiańskich, więc wysoko strzelały też w nieba błękity wysokie wieżyce, wysoko pięły się smukłe filary i śmiałe łuki, dźwigające olbrzymie sklepienia. W niemym podziwie, z zdumieniem świętem staje się dziś jeszcze wobec tych niepojętych kościołów romańskich lub gotyckich, co jak pieśń prastara opowiadają o pobożności i gorliwości i ofiarności ojców, umyślnie odbywa się pielgrzymki, by zobaczyć i rozkoszować się widokiem świątyń czy to w Rheims czy w Paryżu czy w Kolonii czy w Strassburgu czy w Rzymie czy w Medyolanie. Umysł i wola i serce ludzkie zwarły się w święte przymierze, by godną Boga złożyć ofiarę, by Temu, co zamieszkuje pałace niebieskie i na ziemi postawić pałace, na jakie zdobyć się może człowiek, władca stworzenia. Więc patrząc na te cuda architektury, podziwiając wspaniałość naszych kościołów, wspominamy na przepowiednie Pisma św., jak one nam te świątynie opisują, kiedy mówią: **„Bramy Jerozolimskie z szafiru i szmaragdu będą zbudowane i z kamienia drogiego wszystek okrąg murów jego. Kamieniem białym i czystym wszystkie ulice jego będą wyłożone a po ulicach jego będą śpiewać Alleluja.“** (Tob. 13.)

A widząc wokoło tych kościołów ubóstwo i nędzę, wiedząc, jak wielkie sumy pieniędzy pochłaniały takie kościoły, pytamy, czy rzeczywiście warto było je budować. I mówi nam rozum doświadczony, że właśnie przez takie budowy setki i tysiące robotników znalazły pracę i utrzymanie, że dla celu tak wysokiego, dla skarbu tak drogiego słusznie podejmowano trudy nadludzkie. Kościoły bowiem nasze nie dlatego pociągają w pierwszym rzędzie, że wspaniałe i kosztowne, lecz dlatego, że mieszczą w sobie skarb niebieski, Najśw. Sakrament Ołtarza. Właśnie przez ten Sakrament nabierają właściwego znaczenia, właśnie przez ten Sakrament stają się mieszkaniem Boga, przedsionkiem nieba i słusznie

o nich powiedzieć można słowy Jakóba: „Nie jest tu inszego nic, jedno Dom Boży, a bramy niebieskie" (Gen. 28).

I.

Świątynia pogańska, a szczególnie grecka tonęła w gęstym mroku, mrokiem chciano wywołać w duszy poganina lęk przed tajemniczem Bóstwem. Niestety, mrok ten świątynny udzielał się i człowiekowi, bo w mroki nieprzebyte spowita była jego wiara.

W świątyni żydowskiej, w miejscu najświętszem stała skrzynia kosztowna, Arka przymierza, świętość narodowa, lecz tylko wybrańców nielicznych spotykał zaszczyt, że mogli się do niej zbliżyć.

Dopiero gdy rozbłysła w Chrystusie **„światłość prawdziwa"**, gdy w Nim rozpaliła się Symeonowa **„świeca narodów"**, gdy światło to między nami pozostało aż do **„skończenia świata"**, tedy świątynia chrześciańska wchłonęła w siebie uroczny blask niepojęty, z którego pełnemi dłońmi i sercy czerpać mogą nie już tylko kapłani, lecz wszyscy wierni. I ten blask mistyczny w ołtarzu ukryty, ten Najświętszy Sakrament zamknięty w Gołębicy pierwotnie, a później w złocistem tabernaculum rozprasza nietylko mroki kościołów romańskich i gotyckich, lecz i mroki serc ludzkich ciągnionych siłą tajemniczą do przybytków Pańskich. Właśnie w Najśw. Sakramencie jest rozwiązanie tego pytania, dlaczego kościoły katolickie takie wspaniałe i dlaczego taki wywierają urok, że podnosi się dusza nawet przyziemna, nawet innowiercy i zawołać gotowa z psalmistą: **„I przystąpię do ołtarza Bożego, przystąpię do Boga, który radośnie rozpromienia młodość moją."** (Ps. 42.)

Ciekawy to objaw w dziejach sztuki, że protestanci nie czczący prawdziwie Najśw. Sakramentu nie wznosili takich pięknych kościołów jak katolicy, dziwny to objaw w kościołach protestanckich, choćby i wspaniałych zabranych po katolikach, że wieje z nich smutna jakaś,

przykra, odrażająca pustka, przypominająca sale zgromadzeń i zebrań, ożywiająca się tylko, gdy tłumy napłyną. Ktokolwiek zwiedzał prześliczne kościoły gotyckie, dziś protestanckie, niegdyś katolickie, ktokolwiek był w kościele Maryackim w Gdańsku albo najwspanialszym na północy gotyku, w katedrze w Upsali, albo w kalwińskiej ongiś katedrze św. Piotra w Genewie, przyzna, jeżeli duszę ma choć trochę wrażliwą, że tam czegoś brak, a tem czemś to właśnie Najśw. Sakrament.

W świątyni Najśw. Sakrament tem światłem cudownem, choćby wśród nocnych cieni świecącem, Najśw. Sakrament tem ciepłem cudownem choćby wśród srogiej zimy grzejącem, Najśw. Sakrament tym pokarmem w głodzie siłę dającym, Najśw. Sakrament tym napojem pragnienie zaspokajającym. On to sprawia, że ten zimny gmach, przygniatający złomami kamienia, szeroki, olbrzymi, staje się miłą i pożądaną gospodą dla znużonych pątników ziemskich. Zaiste, pełnią się tutaj proroctwa wielkiego Izajasza: **„I stworzy Pan nad wszystkiem miejscem góry Syonu i gdzie wzywany był, obłok we dnie a dym i światło ognia pałającego w nocy, bo nad każdą sławą nakrycie. I będzie przybytek na zasłonę we dnie od gorąca, a na ubezpieczenie i na skrycie od wichru i od deszczu.“** (Izaj. 4.)

Miły człowiekowi jest kościół katolicki, bo miły i jego Stwórcy, który mówi przez usta Phalmisty:

Syon się mnie podoba, to moje mieszkanie,
Toć jest mój odpoczynek i wieczne kochanie.
(Ps. 131.)

II.

I jakże ty człowieku, dziecko świata goniące za świecidełkami złota, za barwnymi motylkami rozkoszy, za tęczową bańką mydlaną pychy i próżności, będziesz umiał godnie przebywać w domu Bożym, na pokojach Króla

najwyższego! Niech przynajmniej cichy lęk cię ogarnie, gdy wkraczasz w progi świątyni, niech serce twoje przynajmniej tak odczuwa ważność chwili, jakbyś wchodził w komnaty królewskie, kędy spotkasz się z monarchą! Rozważ więc bracie, pomyśl i ty siostro, jakie jest wasze zachowanie w kościele, a jakie być powinno.

Opuściwszy gwar uliczny, kiedy wnijdziesz w bramę kościelną, staraj się natychmiast wyzbyć się gwaru myśli światowych, staraj się dostroić się do błogiej ciszy świątynnej! Otóż przed tobą starodawny kamień drążony, zaczerpnij z niego wody święconej, lecz nie całą dłonią, koniuszki tylko palcy umaczaj i przeżegnaj się, godnie, z powagą uczyń znak krzyża, przyklękając na jedno lub oba kolana. Lecz czy ty się umiesz przeżegnać, czy ty umiesz rzetelnie uklęknąć! Na pozór takie to łatwe czynności a w rzeczywistości, jak wy je wykonywacie. Żal bierze, gdy się widzi, jak bezmyślnie, z przyzwyczajenia tylko wymachujecie dłonią, czyniąc wszystko możliwe, tylko nie znak krzyża. Podobnie z klękaniem, nie chce wam się poprostu kolanem dotknąć posadzki, bo szkoda nowego ubrania świeżo sprasowanego, straciłoby przecież formę, przy zabawie to co innego, tam chociażby się znacznie zniszczyło, to drobiazg tylko!

A tymczasem, najmilsi, tym znakiem krzyża, tą święconą wodą macie wyzbywać się grzechów powszednich, by jak najniewinniej stanąć przed Majestatem Boga. Tymczasem winnibyście z pokorą najwyższą na oba upaść kolana, wy młodzi szczególnie, co macie nietylko grzechy powszednie lecz grzechy śmiertelne bezliczne, przeróżmaite i za te grzechy przepraszać wdzięcznem przejęci uczuciem, że mimo nich Bóg wam niegodnym pozwala na wstęp do pałacu swojego. Uważajcie więc, najmilsi, na każdy krok, na każdy ruch swój w kościele, a mianowicie, żeby na samym wstępie umieć sobie zdobyć potrzebne skupienie.

Jesteś więc już w Domu Bożym, w kościele, jak się masz w nim zachować? Gdy zwiedzasz tylko kościół, by się przypatrzeć czy to pięknym obrazom czy wspaniałym posągom, czy wogóle architekturze, zabytkom sztuki, pamiętajmy zawsze, żeś nie jest w muzeum lub na wystawie obrazów, lecz w obecności Jezusa eucharystycznego. Stosownie do tego przechodząc przed ołtarzem, gdzie płonie lampka czerwona na znak, że tam ukryty Najśw. Sakrament, przyklęknij z godnością, obchodząc kościół w towarzystwie wystrzegaj się głośnej rozmowy, śmiechów, żartów, przytłumiony głos i powaga w twarzy niech świadczą o twem skupieniu!

Prawdziwe skupienie, skupienie modlitewne zaś towarzyszyć ci powinno, gdy bierzesz udział w nabożeństwie. Nabożeństwo bowiem a szczególnie Msza św. jest tą wspólną, publiczną modlitwą, tą świętą rozmową z Bogiem, Panem i Stwórcą naszym. Stąd winieneś wszystkie zawady utrudniające lub nawet przeszkadzające usuwać, stąd wystrzegać wszelkiego roztargnienia. Rozumie się, że nie każde roztargnienie jest grzechem, boć jako ludzie nie możemy i nie umiemy zupełnie się odciąć od świata, lecz czuwać powinniśmy nad sobą, a szczególnie wystrzegać się grzechów, a najwięcej grzechów śmiertelnych. Czy tak postępujesz bracie?

Ty biorąc udział w nabożeństwie, ciałem może tylko obecnym jesteś, a duch twój goni za zyskami twojego handlu, przedsiębiorstwa, zupełnie dobrowolnie obliczasz straty, cieszysz się na zarobek, może nawet nieuczciwie zdobyty z krzywdą bliźniego. O pamiętaj wtedy, jak Pan Jezus gniewem się uniósł na bezczeszczenie świątyni, opowiada wyraźnie św. Jan: **„A tym co gołębie sprzedawali rzekł: wynieście to stąd a nie czyńcie domu ojca mego domem kupiectwa.“** (Jan 2.)

A ty młodzieńcze lub co gorsza mężu miasto zagłębić się w czytaniu z książki do nabożeństwa lub rozmyślania, wolisz spoglądać na dziewczęta, kobiety, snuć

nawet o zgrozo! brudną pajęczynę myśli zmysłowych, pożądań wstrętnych, planów nikczemnych lub nudząc się wśród nabożeństwa tęsknić już za restauracyą, gościńcem, kieliszkiem, z którego czerpiesz nałóg pijaństwa!

A jak się zachowujesz ty panienko w kościele? Dostałaś nowy kapelusz, ubrałaś się w odświętną suknię, może nawet gorszącą, dla kościoła niestosowną, więc zamiast się modlić, myśli skierować ku ołtarzowi i ofierze, to zerkasz oczkiem, czy rówieśniczki ciebie podziwiają, może ci zazdroszczą, czy na mężczyzn wywierasz wrażenie.

O, najmilsi, na co wy zamieniacie nieraz kościół, jak wy nieraz znieważacie dom modlitwy, jak poniżacie nabożeństwo rozmowami, śmiechami, postawą urągającą pojęciu pobożności, trudno w słowa krótkie zawrzeć. Jeśli macie różne nałogi, przynajmniej na tę chwilę je kiełznajcie, by drugim w modlitwie nie przeszkadzać, by nie znieważać miejsca świętego.

Niektórzy znowu przeszkadzają drugim w skupieniu i nabożeństwie przez brak wychowania dobrego, przez brak miłości bliźniego. Więc najmilsi, unikajcie w kościele różnych nawyków nieprzyjemnych: nie krząkajcie za głośno, tłumcie kaszel szczególnie w czasie kazania, nie plujcie na posadzkę, bo to miejsce święte, nie rozpychajcie ludzi brutalnie, wy kobiety wiejskie nie rozkładajcie się na posadzce, jeśli was kto popchnie nie wyzywajcie, nie gniewajcie się. W Częstochowie np. lub wogóle w Królestwie w kościele ludzie głośno wzdychają, półgłosem prawie pacierze mówią, gorąca dusza polska szczerze się objawia w gorącem nabożeństwie. Gdzie są ludzie do tego przyzwyczajeni, gdzie to nikogo ni drażni ni razi, dobrze, lecz u nas trzeba unikać głośnych westchnień, czytania półgłosem, boć przecież nie jesteś sam i drugiemu nie powinieneś przeszkadzać. W czasie nabożeństwa błoga cisza lub wzniosły śpiew winny stroić duszę na nutę niebiańską i przenosić ją z tego padołu płaczu do lepszej krainy.

Co najwięcej jednak boleć i oburzać może to celowe zbezczeszczenie świątyni. W dawniejszych czasach, kiedy w żyłach ludzi krew gorętsza krążyła, a przy boku miecz im wisiał, zdarzały się straszne wypadki rozlewu krwi po kościołach tak iż je na nowo poświęcać, konsekrować było potrzeba. Dlatego papieże i biskupi starali się o szczególne przywileje dla miejsca świętego i uzyskali z czasem tak zwany ius asyli to znaczy: ściganego, który się schronił do kościoła nie wolno było chwytać ani ranić ani zabijać. W ten sposób ustrzeżono wiele kościołów od znieważenia.

Za naszych czasów zdarzają się jeszcze nierzadko nawet kradzieże po kościołach czy to z puszek czy z tabernakulum czy z zakrystyi, ohydne świętokradztwa. Złoczyńca, nie znając miary w swej pożądliwości za pieniędzmi nawet na Dom Boży kieruje swe wejrzenie złodziejskie i przy upatrzonej sposobności nie wzdraga się wobec Jezusa, mimo krwawego blasku czerwonej lampki tajemniczo wśród nocy migocącej, wykonać swój zamiar świętokradczy. Zazwyczaj są to ludzie wyzuci z wszelkich zasad, nikczemni, niedowiarkowie, lecz i oni winni pamiętać na wszystkowidzące oko Opatrzności Bożej, na wszędzie sięgającą karzącą prawicę Sprawiedliwości!

W czasach bohaterskich walk braci Machabejczyków wysłał król syryjski Seleukus IV podskarbiego swego Heliodora do Jerozolimy, by z świątyni zabrał skarby kościelne. Arcykapłan Oniasz oświadczył Heliodorowi, że skarbów nie wyda. Lotem błyskawicy rozniosła się wieść po mieście, że wysłannik królewski gwałtem zamierza skarby ukraść. Smutek wielki zapanował między mieszkańcami, lęk niepojęty padł na ich serca, więc lud gromadził się, z domów wybiegały kobiety i panny, płacz się podniósł w Jerozolimie i błagalne słano ku niebu modły, by Pan nie dopuścił zbezczeszczenia świątyni. To też gdy Heliodor na czele zbrojnego orszaku wtargnął na miejsce święte, stała się rzecz niezwyczajna. Nagle

wyrósł przed nim jeździec olbrzymi na rumaku ognistym i natarł nań z taką siłą, że świętokradca legł na świętej posadzce powalony kopytami końskiemi. I prawie równocześnie pojawili się dwaj młodzieńcy, strasznie piękni blaskiem nadziemskim i poczęli go płazować ognistymi mieczami. Oniemieli ze strachu towarzysze Heliodora nie śmiąc nieść mu pomocy, a ochłonąwszy trochę, wynieśli pospiesznie swego wodza ciężko chorego z kościoła.

W taki cudowny sposób Bóg pokarał zamiar świętokradztwa, broniąc świętości domu swojego i dając na wszystkie czasy wyrazistą przestrogę, by nikt nie ważył się na zbrodnię świętokradztwa. Aby nam jeszcze jaskrawiej przed oczy stawić ukaranie świętokradcy, wielki malarz włoski popierany przez papieży Rafael Santi, przedstawił na wspaniałym obrazie właśnie chwilę, kiedy Heliodor upada pod kopytami rumaka i razami Aniołów.

Pamiętając więc w kościele na świętość miejsca najlepiej modlić się będziesz, gdy z kapłanem-ofiarnikiem połączysz swe modlitwy. Razem z nim więc proś Boga o łaski tobie potrzebne, a będzie to modlitwa błagalna, razem z nim dziękuj za dobrodziejstwa odebrane a będzie to modlitwa dziękczynna, razem z nim pokutne zanoś modły, a będzie to modlitwa przebłagania, razem z nim chwal Majestat Boży, a będzie to modlitwa uwielbienia. Przychódź na czas do kościoła, na ewangelię stój z uszanowaniem, przypominając sobie ojców rycerskich, którzy w tej chwili dobywali korda na znak, że gotowi bronić wiary św., na Sanctus uklęknij pobożnie i klęcząc aż do Komunii św. hołd oddawaj Jezusowi na ołtarzu za ciebie i wszystkich się ofiarującemu, tak samo klęcząc odbieraj ostatnie błogosławieństwo kapłańskie, a posilony tem błogosławieństwem nieustraszenie pójdziesz na życia bój, w świata niebezpieczeństwa, na duchu zwycięstwo.

W kościołach naszych płonie nieustannie niepokalany znicz ogniska niebiańskiego, dniem i nocą blask jego gorąco promienieje wokoło na serca ludzkie, ciepłemi, jasnemi smugami kładzie się na mroczne ścieżki żywota, sięgając poza mury świątyni, sięgając do domów naszych.

I w tych domach naszych płoną ogniska święte miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. O wy kapłani i kapłanki ognisk domowych jakąż troskliwą pieczę rozwinąć powinniście nad temi ogniskami by nie zagasły, jakżeż bezustannie je nowym zapałem podsycać, nową miłością rozpalać, a chronić i zasłaniać przed wichrami namiętności własnych, przed burzami niezgody rodzinnej. Siły wasze własne za słabe, by ciągle i zawsze podtrzymać to ognisko miłości rodzinnej; skąd więc czerpać będziecie, rodzice, siłę i moc ducha, by Kościołowi i społeczeństwu nowe i liczne pokolenia wychować?

Oto, spieszcie wy sami, posyłajcie dziatki wasze do ogniska nieustającej miłości, płonącego na ołtarzach i tam stąd przez święty szacunek i szczerą modlitwę uzyskacie u Jezusa wszystko, bo otóż, słuchajcie i na serca bierzcie one słodkie słowa, jakie płyną z kościołów naszych, z ołtarzy świętych:

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obarczeni jesteście, a ja was ochłodzę." Amen.

KAZANIE II.

Myśl nizko o sobie.

(Ks. Ciążyński.)

„Ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie podwyższon". (Łuk. 18, 14.)

Kiedy po odrzuceniu nieposłusznego Saula chciał Bóg obrać ludowi swemu innego króla, posłał Samuela pro-

roka w dom Jessy do Betleem. Prorok, gdy ujrzał Heliaba, syna starszego, młodzieńca wielkiej urody, sądził, iż ten będzie przyszłym królem narodu żydowskiego. Wtem usłyszał głos Pański do siebie: **„Nie patrz na twarz jego ani na wysokość wzrostu jego, bom go ja porzucił — a nie wedle widzenia ludzkiego ja sądzę; człowiek widzi, co na wierzchu jest, ale Pan na serce patrzy“.** (Reg. 16.)

Patrzy Bóg na serca nasze.

Czyliż kryje się na ich dnie owa piękna cnota pokory, którą podziwia każdy w celniku dzisiejszej Ewangelii świętej?

Niestety! — w sercach naszych gości brzydka i niecna pycha i próżność. Każdy dziś wysoko sądzi o sobie, pełen uwielbienia dla siebie, swoich zdolności, swoich czynów.

Każdy dziś o tem tylko myśli, by zwrócić na siebie uwagę, zyskać poklask u ludzi, podobać się ludziom. Więc dziś człowiek, jeżeli nie ma zalet, tedy je udaje, nieraz samą nawet cnotę, pobożność i świętość zmyśla.

Dziś prawie każdy jak ów faryzeusz, choć może otwarcie i publicznie tego nie wypowie, to jednak myśli sobie: **„Nie jestem jako inni ludzie“.** Jednem słowem, dziś każdy siebie przecenia, stawia się na równi z wyższymi, myśli o sobie wysoko.

Spojrzyjmy więc dziś, kochani bracia, na celnika pokornie u bramy świątyni klęczącego i poznajmy tę ważną zasadę Chrystusową, wprost sprzeciwiającą się nauce świata:

Myśl **nizko** o sobie.

Pokora, mówi św. Bernard, jest to cnota, przez którą człowiek w prawdziwem poznaniu samego siebie sobą gardzi. Ona to każe nam się uważać za takich, jakimi jesteśmy w rzeczywistości.

Pokora jako cnota ma trzy stopnie.

Pierwszy zależy na tem, iż dusza pokorna nie przypisuje sobie niczego, z niczego się nie wynosi, nie szuka swej chwały, uniża się przed Bogiem i przed ludźmi dla Boga i znosi cierpliwie poniżenia.

Pierwszy więc stopień pokory jest myśleć nizko o sobie. Zastanów się nad sobą!

„Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz, albo syn człowieczy, że go nawiedzasz“. (Ps. 8, 5.)

Ziemia nasza, cała, wielka, potężna jest tylko pyłkiem marnym w wszechświecie.

A człowiek sam ze siebie czemże jest?

Oto bardzo marnym stworem, bo Bóg go powołał do bytu i utrzymuje go ciągle, inaczej wróciłby do nicości.

Oto słabością i nędzą, bo przez grzech pierworodny weszła i panuje w sercu pożądliwość, ciemnota, miłość własna.

Oto jesteś grzesznikiem — ileż grzechów w życiu twojem — grzechy w zaraniu życia, grzechy w młodości, grzechy w dojrzałym wieku.

Niczem są twe bogactwa, piękności i sława — pouczy Cię o tem jedna czaszka trupia; niczem twa wiedza, bo wiele rzeczy nie znamy zupełnie i znać nie będziemy, i słusznie powiedział pewien mędrzec grecki: **„Wiem tyle, że nic nie wiem“.**

Czemże tedy jestem sam ze siebie? Niczem.

Co mam sam od siebie? Nic, wszystko od Boga mi dane.

Co mogę sam przez się? Nic, Bóg mnie zachowuje, ożywia i wspiera.

Więc, czy możem sądzić o sobie wysoko, chlubić się, że czemś jesteśmy?

Jesteśmy, kochani bracia, chrześcianinami — a więc sługami i naśladowcami Chrystusa, bo nie jest uczeń lepszy nad mistrza. Patrzmy: Chrystus swój majestat wyniszczył aż do śmierci krzyżowej. — Chrystus w obcowa-

niu z ludźmi zniżał się zupełnie do nich — nie dawał im odczuć swej wyższości — przy ostatniej wieczerzy nie waha się umyć nóg Apostołom.

Wskazuje na dziecię małe, i mówi do obecnych: **„Ktokolwiek się tedy uniży jako to dzieciątko, ten jest największy w Królestwie niebieskiem.** (Mat. 18, 4.)

Wielkiej godności udzielił Pan Jezus Apostołom; — mają szerzyć w całym świecie naukę Chrystusową, sprawować najświętszą Ofiarę, wlewać do serc ludzkich pokój niebiański. — Dał im władzę i moc wielką w Królestwie Bożym na ziemi — wszakże nie wolno Apostołom chwalić się z pracy i z działalności swej, nie wolno im myśleć o sobie wysoko, bo tak mówił Chrystus: **„Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy.** (Łuk. 17, 10.)

Dlatego i Apostół Paweł św., chcąc wiernych pobudzić do naśladowania Pana Jezusa, wskazuje na jego pokorę, **„iż będąc w postaci Bożej... samego siebie wyniszczył, postać sługi przyjąwszy“.** (Filip. 2, 6.)

Między Świętymi nie znajdziesz ani jednego, któryby nie był wcielił w życie tej zasady chrześciańskiej: myśl **nizko** o sobie.

Jakób, Patryarcha wybrany przez Boga, dostąpić ma wielkiej godności, bo z jego pokolenia narodzić się ma Zbawiciel — a oto jak mówi: **Mniejszy jestem niż wszystkie zmiłowania Twoje i prawda Twoja, którąś wypełnił słudze Twemu“.** (Gen. 32, 16).

Mojżesza postanowił Bóg wodzem narodu; ma uwolnić lud żydowski ze strasznej niewoli Egipcyan — jak on się upokarza: **„Któżem ja jest, abym szedł do Faraona, a wywiódł syny Izraelowe z Egiptu“.** (Exod. 3, 11.)

Sławi Pan Jezus **św. Jana Chrzciciela** i nazywa go największym urodzonym z niewiasty — a święty ten mąż sam o sobie mówi, że **„nie jest godzien upadłszy rozwiązać rzemyka trzewików“.** (Mar. 1, 7.)

Celnik, który, jak mówi Pan Jezus w Ewangelii św. wyszedł usprawiedliwiony, święty, patrzcie jak w uznaniu swej niegodności bije się pokornie w piersi: **„Boże bądź miłościw mnie grzesznemu".**

Św. Piotra chce Chrystus wybrać na rybitwę dusz ludzkich, a on błaga: **„Wynijdź Panie odemnie, bom jest człowiek grzeszny".** (Łuk. 5, 8.)

Św. Paweł nie wahał nazwać siebie **„najmniejszym między Apostoły".** Św. **Bernard** nazywał siebie drzewem nieużytecznem i zasługującym tylko na spalenie. Św. **Franciszek Borgiasz** mienił się gorszym od Judasza, podlejszym od szatana.

Tak to więc Święci są przejęci poczuciem własnej nędzy. Więc słusznie upomina św. Paweł: **„Wysoko nie rozumiejcie — lecz się z pokornymi zgadzajcie".** (Rzym. 2, 16.) — **„W pokorze jeden drugiego miejcie za wyższego".** (Filip. 2, 3.)

Świat wielką jest księgą, w której tyle znaków mocy, wielkości, piękności, dobroci i mądrości Boskiej wielkiemi wypisanych głoskami. Św. Antoni, pustelnik, wyznawał, że z tej świata i przyrody księgi nauczył się jedynie, co tylko o Bogu i jego nauce mógł wiedzieć. Od pewnego z filozofów spytany, skądby takiej nabył umiejętności bez książek i na pustyni, bez żadnego z ludźmi obcowania, że i najmędrszych mógł nauczyć i zadziwić, zamiast odpowiedzi — wyciągnął jednę rękę ku niebu, a drugą ku ziemi: „Oto są, rzecze, moje księgi; z tych nauczyłem się, co tylko umiem."

O jakże szczęśliwy ten, co czytać umie w tej księdze?

Patrzmy więc, jak to i przyroda przypomina nam naukę chrześciańską, byśmy nie przeceniali siebie. Wyjdź wiosną, kiedy lasy się zielenić i łąki przyodziewać zaczynają barwnymi kwiatami, wnijdź do lasu — patrz! Fiołek — zwiastun wiosny; tak miły każdemu, tak rozkoszny swą wonią, tak poszukiwany od ludzi! — wszak kryje się

gdzieś w trawie głęboko, nawet swój kwiat chowa skrzętnie pod liściem — czy i on nie przypomni, jak i ty, bracie kochany, masz nizko myśleć o sobie.

Jest lato. Istny żar z nieba rzuca na ziemię słońce lipcowe. Kołyszą się za lada wiatru powiewem złote łany zbóż. — Z jaką radością spogląda każdy w nadziei dobrego żniwa i zbioru!

I znajdziesz kłosy, co tak się głęboko chylą ku ziemi — to kłosy pełne, w ziarno obfitujące — tylko kłos pusty wysoko się wznosi ku niebu.

Więc choćbyś, bracie kochany, nawet miał zalety liczne i wielkie, myśl nizko o sobie.

Jesienią w lasach odbywa się grzybobranie.

Zobaczysz już zdala grzyby, jaśniejące pięknemi barwami, wszak nikt na nie nie zważa — chyba zagniewany grzyb złamie albo nogą kopnie — bo są trujące.

Raczej szukasz tych, co to niepozorny mają wygląd, skromne są wzrostem i ukryte głęboko w murawie.

Więc i przyroda cię pouczy o tem, że zaletą człowieka myśleć nizko o sobie. **„Niech Cię więc chwali cudzy, a nie usta Twoje, obcy, a nie wargi Twoje“.** (Przyp. 27, 2.)

* * *

Myśl **nizko** o sobie.

Zasada ta podstawą jest całego budynku duchowego; bez niej wszystko runie, co zbudujemy. Każdy uczynek zależy od intencyi, w jakiej go spełniamy. Spełniasz je z próżności, jak faryzeusz w dzisiejszej Ewangelii św., na nic zda się całe twe życie; nie dla Boga pracujesz, ale dla siebie i z miłości własnej.

Więc zwyciężajcie wszelkie pokusy pychy i próżności. Nie wynoście się z piękności ciała, czy ze zdolności, czy z majątku, czy ze stanowiska, jakie macie.

Nie gardźcie nikim z bliźnich, raczej proście Boga, aby wam dał serce, jakie posiadał celnik pobożny, pełne pokory, serce, co chętnie przyjmuje na się upokorzenia —

albowiem **„wszelki co się wynosi, zniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie“.** (Łuk. 14, 1.)

Takie napomnienia znajdziesz u św. Tomasza à Kempis: „Nie miej się za lepszego od drugich, a obawiaj się, byś się nie wydał gorszym przed Bogiem, który wie, co jest w człowieku. Nie pyszń się z dobrych uczynków; inaczej sądzą ludzie, inaczej Bóg sądzi. Jeżeli masz co dobrego w sobie, sądź, iż drudzy lepsi są od ciebie, abyś pokorę zachował. Nie zaszkodzi, jeżeli się niżej wszystkich cenić będziesz; a wiele zaszkodzi, jeżeli się choć nad jednego przekładasz“ (I. 17.). **„Bóg bowiem składa mocarze ze stolicy, a podwyższa niskie“.** (Łuk. 14, 11.) Amen.

KAZANIE III.

O Miłosierdziu Boskiem.

(Ks. Prob. Guzikowski.)

„Powiadam wam, stąpił ten usprawiedliwiony do domu swego“.
(Łuk. 18,14.)

Nieprzebrane jest miłosierdzie Boże dla pokutujących grzeszników — oto jedna z głównych myśli dzisiejszej Ewangelii św. W przedsionku świątyni stoi celnik. Sumienie jego obciążone grzechami; jako celnik krzywdził bliźnich, a może i inne ciężkie występki spokoju mu nie dawają. Bóg spojrzał na duszę tę nieszczęśliwą, potężnem echem odbił się w sercu jego głos łaski Bożej. Wszedł w siebie i podąża do przybytku Bożego, by tam przed Bogiem się ukorzyć i przebaczenia win wyżebrać. Musiało to serce być przejęte najszczerszą pokutą, połączoną z uznaniem winy i niegodności, bo jak powiada Pan Jezus: **„Celnik stojąc z daleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo: ale bił piersi swoje mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“.** Jak błogie owoce ta szczera pokuta mu

przynosi, dowiadujemy się również z ust Zbawiciela, bo mówi: **„Stąpił ten usprawiedliwiony do domu swego“.** Ta ziemia nasza, którą zwiemy padołem płaczu, stałaby się przepaścią rozpaczy, gdyby nie było miłosierdzia Bożego. Ono jest bowiem gwiazdą, roztaczającą swe światło łagodne wśród straszliwych mroków, otaczających nieszczęśliwą duszę grzesznika, ono jest nieomylnym drogowskazem, który zbłąkanemu wędrowcowi wskazuje drogę prawą, wiodącą do celu.

Zastanówmy się dzisiaj nad tym przymiotem Pana Boga, i zwłaszcza zważmy:

1. **Kto nam ręczy, że Bóg jest miłosiernym?**
2. **Jak wielkie jest miłosierdzie Jego?**
3. **Kto go może dostąpić?**

I.

1. My katolicy wierzymy i powinniśmy wierzyć, że Pismo św. nie jest dziełem ludzkiem, lecz dziełem Boga i jest dlatego niomylnem. Tamże dowiadujemy się prawie z każdej stronnicy, że Bóg jest miłosierny. Niepodobna wymieniać wszystkich miejsc Pisma św., któremi nas Bóg o Swojem miłosierdziu zapewnia. Niektóre tylko przytoczę. W księdze Proroka **Ezechiela** czytamy: **„Żywię ja, mówi Pan Bóg, nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny z drogi swej, a żył“.** (33, 11.) **„Jeśli niezbożny będzie pokutował, żywotem żyć będzie, a nie umrze. Wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę“.** (18, 21, 22.) Otuchy dodaje Bóg i tym grzesznikom, którzy, niedalecy rozpaczy, sądzą, że wielkość ich grzechów przerasta miłosierdzie Jego: **„Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją: i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna“.** (Iz. 1, 18.) Sam Syn Boży objawia nam cel Swego przyjścia na świat, które jest dziełem miłosierdzia Bożego: **„Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych ku pokucie“.** (Łuk. 5, 32).

2. Oprócz Objawienia świadczy nam o miłosierdziu Bożem **dzieło Odkupienia.**

Znamy spustoszenie, które poczynił grzech pierworodny w życiu naszych pierwszych rodziców. Po pobycie tak szczęśliwym w raju nastąpiła bolesna niedola. Najboleśniejszą z kar, które przez grzech pierworodny na nieszczęśliwy rodzaj ludzki spadły, była utrata łaski uświęcającej, zamknięcie nieba. A jeszcze smutniejszem było to, że żaden człowiek, a nawet wszyscy ludzie całego świata razem, nie byli w możności, za zniewagę Bogu wyrządzoną zadosyć uczynić. Niebo zostałoby więc dla nas na zawsze zamknięte. I ulitowało się miłosierdzie Boga nieszczęścia tych, którzy byli stworzeni na Jego obraz i podobieństwo, i zesłał Bóg na świat Syna Swego. **„Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“.** (Jan 3, 18.)

Jużby to było objawem wielkiej miłości Boga ku nam, gdyby Syn Boży dlatego tylko zstąpił na świat, by nas pouczać i pocieszać w znoszeniu naszego losu. Lecz nie na tem ograniczyło się miłosierdzie Boże. Za zniewagę Bogu wyrządzoną mógł tylko Bóg zadosyć uczynić. Nieskończenie wielką była zniewaga, nieskończenie wielkiem miało być zadośćuczynienie, i tego podjął się za nas Zbawiciel. Przekleństwo grzechu, które na nas ciążyło, przejął na Siebie, jak mówi Paweł św.: **„Chrystus nas wykupił od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem: albowiem napisano jest: Przeklęty każdy, kto wisi na drzewie“.** (Gal. 3, 13.)

3. Ponadto dowodem miłosierdzia Bożego jest **założenie Kościoła.** Nie na zawsze miał zostać Zbawiciel z nami, bo miał wstąpić do nieba, by tam zasieść w Majestacie Swoim. Dlatego zostawił nam na ziemi Swą Oblubienicę, która dalej miała prowadzić dzieło Odkupienia. W tym celu wyposażył ją pełnomocnictwem w rozdzielaniu Sakramentów św. W Chrzcie św. obmywa nas Ko-

ściół św. ze zmazy grzechu pierworodnego, w Sakramencie Bierzmowania uzbraja nas darami Ducha św., a najżywszym dowodem miłosierdzia Bożego jest bez wątpienia Sakrament Pokuty św. Wiedział Bóg, że większa część ludzi, w grzechu zrodzonych, nienadługo zachowa niepokalaność sukienki we Chrzcie św. otrzymanej, że na nowo w grzechy popadnie i piekłu się zaprzeda, i dlatego ustanowił Sakrament Pokuty św., gdzieby grzesznik zawsze miał sposobność oczyszczenia się z grzechów swoich. **„Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“.** (Jan 20, 22.)

Oto dowody, że Bóg jest miłosierny, dowody, które każdy uznać musi, kto wierzy, że Pismo św. jest Słowem Bożem.

II.

Jak daleko rozciąga się miłosierdzie Boże?

Bóg w doskonałościach Swych jest nieskończony, dlatego też i miłosierdzie Jego musi być nieskończone. Św. Chryzostom powiada: „Żadną mową nie można go wytłomaczyć, żadną myślą go pojąć. Ono przewyższa nasz rozum“.

1. Bóg jest miłosiernym **dla wszystkich grzeszników** bez wyjątku.

Nie było, niema i nie będzie ani jednego grzesznika na całym świecie, dla któregoby miłosierdzie Boże miało być zamknięte: **„Litościwy i miłościwy Pan: cierpliwy a wielce miłosierny, . . . a litości jego nad wszystkie uczynki jego“. „Miłosierdzia Pańskiego pełna jest ziemia“,** śpiewa Psalmista Pański (144, 8, 9; 32, 5).

Wejrzyjmy tylko w księgi Pisma św., tam zobaczymy, jak rozległe jest Miłosierdzie Boże, ilu go grzeszników doznało. Tam widzimy Dawida cudzołożnika i mężobójcę, mieszkańców Niniwy w grzechach swych rozpasanych, jawnogrzesznicę Magdalenę, tam widzimy Piotra, zapierającego się Mistrza swego, i łotra, któremu całe ży-

cie zesłało na zbrodniach. Tym wszystkim Bóg w miłosierdziu Swem przebaczył. A więc miłosierdzie Boże jest bez granic, nie wyklucza nikogo. I słusznie powiada św. Chryzostom: „Nie mów, że jesteś bluźniercą, prześladowcą, nieczystym. Wszystkich tych możesz widzieć w Starym i Nowym Testamencie. W starym Dawida, w Nowym Pawła. Nie unieważniaj się. Zgrzeszyłeś. Żałuj i czyń pokutę! Zgrzeszyłeś tysiąc razy. Żałuj i czyń tysiąc razy pokutę! Jeżeli upadłeś, możesz powstać. Jeżeli jesteś zraniony, staraj się, byś był uleczony, póki żyjesz, oddychasz, choćbyś nawet już leżał na łożu śmiertelnym. Czemże jest grzech w stosunku do wiecznego miłosierdzia? Tkanina pajęcza. Wiatr powieje, a pajęczyna zniknie na zawsze".

2. **Miłosierdzie Boże jest nieskończone i obejmuje wszystkie grzechy.**

Nie jest ono ograniczone **ilością grzechów**. Grzeszą ludzie codziennie, niektórzy może kilka razy na godzinę, a jednakowoż i ci mają prawo do miłosierdzia Bożego, bo mówi Pismo św. **„Wszystkich nieprawości jego pamiętać nie będę"**. (Ezech. 18, 22.) Wiele ciężkich grzechów popełniła św. Magdalena, a jednak usłyszała słowa przebaczenia: **„Odpuszczają się tobie grzechy"**. (Łuk. 7, 48.)

Nie ogranicza miłosierdzia Bożego **wielkość grzechów**, bo mówi Duch św.: **„Pokutowałby lud mój za drogi swe złośliwe; a ja wysłucham z nieba i będę miłościw grzechom ich"**. (II Par. 7, 14.) Przypatrzmy się okropności grzechów, których się dopuścili Dawid, Piotr św. i św. Paweł, który był najzaciętszym prześladowcą wyznawców Chrystusowych. A i te tak ciężkie grzechy zostały im odpuszczone. A nawet i ten Judasz nieszczęsny, gdyby miasto popaść w rozpacz, rzucił się do nóg Jezusowych i za grzech swój żałował, mógł być pewien miłosierdzia Bożego.

Niezależnem jest wreszcie miłosierdzie Boże od **długości czasu**, przez który człowiek w grzechach swych trwał.

Jak nieoddzielnym jest cień od człowieka, tylko zawsze mu towarzyszy, tak też nigdy nie opuszcza grzesznika miłosierdzie Boże. **„Miłosierdzie twoje pójdzie za mną po wszystkie dni żywota mego“.** (Ps. 22, 6.) Łotr dobry całe życie swe spędził na zbrodniach, zabijał ludzi i ich krzywdził, a jednak umierając usłyszał z ust Jezusowych te słowa: **„Dziś ze mną będziesz w raju“.** (Łuk. 23, 43.) Św. Chryzostom powiada: „Łotr na krzyżu nie potrzebował ani jednego dnia, co mówię dnia? ani nie krótkiej godziny, by dostąpić miłosierdzia“.

Jaka to wielka dla nas pociecha! Grzeszyliśmy wiele i ciężko, całe życie nasze to jedno pasmo grzechów i występków! I nieraz nas może kusi szatan, byśmy idąc za przykładem bratobójcy Kaina rozpaczając zawołali: **„Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien“.** (Gen. 4, 13.) Odpędźmy kusiciela! Niech serce nasze odżyje wiarą i ufnością! Bóg chce nam przebaczyć, dlatego uciekajmy się do Jego nieprzebranego miłosierdzia!

III.

Kto może się spodziewać miłosierdzia Bożego?

1. Nie dostąpią go grzesznicy zatwardziali, którzy nie chcą pokutować. Pokuta jest niezbędnym warunkiem, potrzebnym do odpuszczenia grzechów. Ten warunek Sam Bóg położył, bo wszakże wyraźnie powiada: **„Gdyby nawrócił się lud mój, prosiłby mnie i szukał oblicza mego i pokutował za drogi swe złośliwe: i ja wysłucham z nieba i będę miłościw grzechom ich“.** (II Par. 7, 14.) Do niepoprawnych grzeszników tak sam Pan Jezus się odzywa: **„Wy w grzechach waszych pomrzecie“.** Kain nie pokutował i nie dostąpił przebaczenia. Ten sam los spotkał króla Saula, Judasza i łotra po lewej stronie Jezusa wiszącego tylko dlatego, że nie pokutowali. Św. Grzegorz Wielki powiada: „Z dobroci Bożej zbiera sobie grzesznik niepoprawny skarb gniewu na dzień sądu, bo używa cza-

su, który mu Bóg dał do pokuty za grzechy i tak obraca łaskę — środek ratunku na pomnożenie swojej winy".

2. Dostępują zaś miłosierdzia Bożego w całej pełni ci grzesznicy, którzy **za grzechy swe żałują,** którzy łzami rzewnemi starają się zgładzić występki swoje. „Trzeba za popełnione grzechy Bogu dać zadosyćuczynienie, składające się z boleści i ofiary żalem przepełnionego serca", mówi św. Augustyn. Grzechy te, za które żal serdeczny wzbudziliśmy, powinniśmy następnie wyznać przed spowiednikiem, bo spowiedź jest, jak uczy Kościół św. przez Boga ustanowionym środkiem do osiągnięcia odpuszczenia grzechów. Według św. Ambrożego nikt nie może być z grzechów usprawiedliwiony, jeżeli ich się nie spowiada. Wreszcie kto żałował za grzechy swe i je wyznał, powinien koniecznie chcieć się poprawić. „Gdzie niema poprawy, tam wszelka pokuta jest czczą". Powinien więc grzesznik stać się zupełnie innym człowiekiem. Skąpy niech będzie szczodrobliwym i hojnym, zapalczywy łagodnym, nieskromny czystym i cnotliwym, leniwy gorliwym.

Wiemy tedy, pod jakimi warunkami możemy się spodziewać miłosierdzia Boskiego. Zabierzmy się tedy z całym zapałem do nowego zbożnego życia, a Bóg zgładzi **„jako obłok nieprawości, a jako mgłę grzechy"** nasze. (Iz. 44, 22.) Amen.

Na uroczystość Przemienienia Pańskiego.

O Niebie.

(Ks. J. Ostrowski.)

„I przemienił się przed nimi".
(Mat. 17.)

Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada nam o cudownem Przemienieniu Jezusowem na górze Tabor. Tu na tej

górze spełniło się podług zdania św. Chryzostoma i Hieronima, co Jezus swoim uczniom był obiecał, mówiąc: „Zaprawdę powiadam wam, są niektórzy z tych co tu stoją, którzy nie ukąszą śmierci, aż ujrzą syna człowieczego przychodzącego w królestwie swojem.“ Albowiem może w 6 dni po tej obietnicy **„wziął Jezus Piotra, Jakóba i Jana brata jego i wyprowadził je na górę wysoką osobno i przemienił się przed nimi. A oblicze jego rozjaśniało jako słońce, szaty jego stały się białe jako śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz z nim rozmawiający.“** Zdumieni uczniowie patrzą na to cudowne przemienienie Jezusa, na tę chwałę jego, w której im się ukazał i patrzą na Mojżesza i Eliasza, w świetnym blasku obok Jezusa stojących i z nim rozmawiających; patrzą na to własnemi oczyma i uznają, że tu coś więcej widzą, niźli ziemską wielkość i chwałę, o której tak często marzyli, że tu patrzą na odblask Bóstwa Pana i Mistrza swego, że się znajdują w gronie duchów błogosławionych, i uczuwają przedsmak radości niebieskiej. W tem cudownem przemienieniu swojem na górze Tabor pokazał Pan Jezus Apostołom, do jakiej chwały wnijdzie po gorzkiej swej męce i śmierci, a potem, aby także poznali, jakie uwielbienie i szczęście czeka nas wszystkich, naśladujących za życia Jezusa, w chwale niebieskiej.

O tejże chwale niebieskiej, w której w dzisiejszej Ewangelii św. Zbawiciel się okazuje zdziwionym trzem uczniom swoim, ja w dzisiejszej nauce za pomocą Bożą mówić do was pragnę, aby ożywić znużonego zabiegami doczesnemi ducha waszego i wzbudzić w nim pragnienie nieba, tej prawdziwej ojczyzny naszej, dla której stworzeni jesteśmy.

Na czem polega szczęśliwość sprawiedliwych w niebie?

Oto nasamprzód na tem, że sprawiedliwi oglądają Boga takim, jakim jest, twarzą w twarz i są złączeni z nim w najdoskonalszej miłości; powtóre, że są wolni

od wszelkiego zła a używają wiecznych rozkosz razem z wszystkimi Aniołami i świętymi pańskimi.

Paweł św. w zachwyceniu porwany do trzeciego nieba, dał o niem to świadectwo, że przewyższa szczęśliwość niebieska wszystko, co tylko powiedzieć i pomyśleć o niej można: **„ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w myśl człowieka nie stąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują“.** Niewypowiedziana to żadnemi słowy chwała! Cokolwiekbyśmy najchwalebniejszego o niej powiedzieli, zawsze mniej powiemy, aniżeli ona w sobie mieści. Św. Augustyn powiada: wiele napisał św. Paweł o przeznaczeniu, o łasce boskiej, o dziewięciu chórach anielskich, — a przecież gdy przyszło do opisania chwały niebieskiej, wyznał, że nietylko opisać jej nie może, ale nawet i mówić mu o niej nie wolno: **„usłyszałem słowa tajemne, których nie wolno mówić człowiekowi“.** I nie znajdzie też słów odpowiednich żaden język ludzki, aby opisać rozkosze nieba. Wszystko, cokolwiek o niebie i szczęściu jego powiedzieć można, to tylko słaby odblask rzeczywistości, to tylko jakby jeden słaby promyk wobec jasności światła słonecznego. „Łatwiej jest, powiada św. Augustyn, powiedzieć czego w niebie niema, jak co się tam znajduje“. Niema tam ni śmierci, ni boleści, wyswobodzeni są mieszkańcy nieba od wszystkiego, co na tej ziemi ich smuciło i bolało, zażywają zaś wszelkich rozkoszy i to bez końca — wiecznie.

Święci w niebie nie doznawają żadnych cierpień, są wolni od wszego zła, tj. co bolesne, przykre, nieprzyjemne itd.

To samo już jest nadmiarem szczęścia. Tu na tej ziemi nikogo bóle i krzyże nie miną. O tak, bracia drodzy, życie ludzkie, to jako dzień burzliwy a ponury, gdzie promyk radości i szczęścia bardzo rzadko tylko zabłyśnie poza ciemnym obłokiem smutku i cierpień. Czy tego każdy z nas nie musi przyznać? Czy każdy z nas

niema swych trosk i utrapień? Czyż mało krzyżów i większych i mniejszych, co tłoczą nasze ramiona? Ile to zachodów i trosk mają rodzice ze swemi dziećmi, przytem gdy małe dzieci małe troski, gdy większe dzieci większe troski? Ile to zgryzot sprawia niejednemu jego własne sumienie, gdy zgrzeszył ciężko, jak gryzie go grzech popełniony, nie daje mu spokoju ni we dnie ni w nocy? Tak spotkać można na ziemi ludzi, tych zwłaszcza, których los okrutny zbyt ciężko prześladuje, których jedyne życzenie mieści się w tych słowach: o gdyby tak raz już wolnym był od tych cierpień, udręczeń, choćbym też przynajmniej kilka dni od nich spokój miał! O moi bracia, na tej ziemi, która jest padołem płaczu, tego się nie doczekacie, ale jest miejsce, gdzie Bóg od nas weźmie wszystkie krzyże, a tem miejscem niebo, tam **„sprawiedliwi mają wytchnąć po trudach swoich“**, powiada św. Jan Ew. w Objawieniu swojem: **„i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani boleści“.** Słyszycie, bracia, tam u góry ustaną wszelkie cierpienia, żaden smutek nie będzie was dręczył, ani żaden grzech waszego serca niepokoił, słowem wszystko co się nazywa boleścią i smutkiem i złem, tam już nie będzie. O jak błogo nam tam będzie. Kiedy wędrowiec, co w nocy ciemnej się błąka wśród wichru i burzy, zziębnięty, zmoczony, kiedy wreszcie przybędzie do domu i z radością powitany od swych ukochanych w ciepłej izbie wypoczywa wśród rodziny grona, jakoż błogo mu wtenczas na sercu i duszy. A o ileż większa radość, o ile większe szczęście przenikać będzie każdego z nas, kiedy po wędrówce tego życia, gdzie tak wiele nas spotyka udręczeń, gdzie tyle nam grozi niebezpieczeństw popadnięcia w grzech i zatratę, kiedy po tej wędrówce przybędziemy szczęśliwie do jaśniejących bram nieba, gdzie z radością powitani przez Ojca niebieskiego i błogosławionych braci naszych powiedzieć będziem mogli sobie: już teraz wszystko się

skończyło, już skończyły się bóle i trudy i cierpienia, już teraz od wszystkiego jestem wyzwolony, bezpieczny i szczęśliwy na wieki. Tak bracia najmilsi, choćbyśmy o niebie nic więcej nie wiedzieli, już to samoby wystarczyło, byśmy gorąco go pragnęli.

Atoli w niebie znajdujemy coś o wiele większego, a tem są **wszelkie rozkosze.**

I jakich to rozkoszy doznawają błogosławieni w niebie? O któż może je opisać!

Ja tylko tych kilka słów wam, bracia drodzy, o tem powiedzieć mogę: **widzą Boga takim, jakim jest.**

Tu na ziemi nie widzimy Boga takim jakim jest, poznajemy go tylko częściowo z Objawienia Boskiego i ze stworzeń. Widząc np. stworzenia, poznajemy jak pięknie i mądrze są urządzone, a stąd rozumem wnioskujemy: a więc musi być Bóg, który je stworzył, o wiele piękniejszy, mądry, musi być wszechmocny. Poznajemy więc Boga tylko pośrednio przez stworzenia Jego, jak przez mgłę, zasłonę. W niebie zaś będzie inaczej zupełnie. **„Teraz widzimy Boga przez zwierciadło, przez podobieństwo“,** powiada Paweł św., **„lecz wonczas twarzą w twarz, teraz znam go po części, lecz wonczas poznam, jakom i sam poznany jest.“** To znaczy: teraz na ziemi poznajemy Boga tylko z dzieł rąk jego, ze stworzeń, w których doskonałości jego się odbijają, a w niebie poznamy i zobaczymy Boga samego bez osłony, jakim jest, ogarniemy i przenikniemy całą istotę Bożą w podobny sposób, jak On sam dziś serca nasze przenika. Ale jak się to stanie, by ograniczony rozum nasz nieskończoną istotę Bożą ogarnął i przeniknął? Bóg oświeci rozum nasz przedziwnem, cudownem światłem swej chwały, swego własnego rozumu, i **ujrzymy Go,** jak mówi św. Jan Apostół, **jakim jest,** lub jak mówi Zbawiciel: **Boga oglądać będziemy.**

Będziemy oglądać jego wszechmoc i majestat, jego niewysłowioną piękność i mądrość i dobroć, jako ogląa-

damy dziś na ziemi jakiś piękny krajobraz, będziemy nań patrzeli twarzą w twarz t. zn. tak dokładnie, jak na siebie patrzymy. I to będzie dla nas taką radością i szczęśliwością, iż gdyby Bóg nas swą istotą nie wzmocnił, mybyśmy tych wspaniałości, rozkoszy pańskich znieść nie mogli. Stąd oglądanie piękności Bożej jest tak porywające, że Święci, raz Boga oglądając, już oczu odeń oderwać nie mogą i niczego więcej pożądać nie mogą, zachwyceni, porwani zupełnie tą wspaniałością istoty Bożej. Na górze Tabor Piotr ujrzał tylko słaby promyk Boskiej chwały Jezusa, a tak tym widokiem był uniesiony, że z zapałem wołał: **„Panie, dobrze nam tu być“**, i niejako bez zmysłów był z wielkiej radości.

Św. Szczepan rzucił tylko jedno wejrzenie w otwarte niebo, a tem wejrzeniem tak był rozpromieniony, że męczarni swej śmierci męczeńskiej nie uczuwał. „Kamienie nań spadające były mu słodkimi“, jak mówi Kościół św. w pacierzach kapłańskich na dzień św. Szczepana.

Ale na tem wszystkiem jeszcze nie dość, co Bóg gotuje w niebie tym, którzy Go miłują, a gotuje im tyle, że zastanawiając się nad tem z Psalmistą pańskim razem zawołać trzeba: **„Jakież wielkie mnóstwo słodkości Twej, Panie zastępów, którąś zgotował bojącym się Ciebie“.** Jak tu na ziemi na wybranych Bożych zewsząd się smutki tłoczą i krzyże, tak tam w przybytkach pańskich na nich zewsząd spływać będzie radość nieopisana.

Radością i uciechą przejmować ich będzie wspaniałość i piękność niebieskiego Syonu, który zamieszkiwać będą, radością i uciechą przedziwne śpiewy chórów anielskich rozbrzmiewających w niebie. Co za radość będzie, mieszkać razem z naszymi dawno zmarłymi rodzicami i tymi, którzy nas za życia kochali; co za radość przebywać razem jako z braćmi i siostrami ze św. Aniołami Bożymi; co za radość, gdy Najśw. Pannę ujrzymy, ową królową nieba, do której za życia tak często się uciekaliśmy; co za niewysłowioną radość uczujemy na widok

samego słodkiego Zbawiciela, gdy na nas wejrzy swemi oczyma miłościwemi, gdy go pochwalimy tem za życia tak często powtarzanem pozdrowieniem, gdy jego rany błyszczące jak kryształ, przez które nas odkupił, ujrzycie i ucałujecie i przy Jego sercu spoczniecie. A gdy usłyszymy i zaśpiewamy tę prawdziwie piękną pieśń, którą Aniołowie i dusze zbawionych śpiewają na cześć Baranka, co za szczęścia doznawać będziemy! Gdy św. Franciszek w swych wielkich boleściach za dopuszczeniem Bożem tylko jeden ton śpiewów niebieskich usłyszał, zapomniał i nie czuł swych boleści, ale rozpływał się w błogości nieopisanej. Piękną nad wszelki opis jest szczęśliwość wiekuista w niebie. Jak ociemniałemu od urodzenia nie możemy opisać piękności słońca, a głuchoniememu uroku tonów pięknej muzyki i śpiewu ptasząt, tak i my ani zrozumieć, ani opisać, ani objaśnić możemy niepojętego szczęścia, którego zażywają Święci w niebie. Bo ono przewyższa wszystko, co człowiek myśleć, mówić, wyobrazić sobie może, i dlatego św. Paweł słusznie mówi: **„ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w myśl człowieka nie stąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują“.**

Tej zaś szczęśliwości mieszkańcy nieba, zażywający oglądanie Boga, **nigdy nie utracą, bo ona trwa na wieki.** Choćbyśmy na ziemi byli zdrowymi, wesołymi, nie wiemy, jak długo takimi będziemy — jedna chwila zmienić może największą naszą radość w smutek, bo ziemskie uciechy są niestałe, jak to powietrze zmienne. Śmierć czyha na nas na każdym kroku i położyć może każdej chwili kres naszym radościom, ona bardzo wielu zatruła i ciągle zatruwa szczęście. W niebie zaś zupełnie inaczej. Błogosławieni wiedzą, że ich szczęśliwość nigdy się nie skończy i nigdy jej utracić nie mogą. Często poczciwi ludzie doznają trwogi na myśl, że zgrzeszyć mogą i utracić łaskę Boską, którą uzyskali przy spowiedzi i dostać się do piekła. W niebie zaś Święci już nigdy zgrzeszyć

nie mogą; wiedzą, że są uratowani, zbawieni na wieki. I po tysiąc i milion latach nic z ich radości nie ubyło (ani im się sprzykrzyło). O bo tak jako szczęśliwość Boga, tak też i ich szczęśliwość z Bogiem płynąca, jest wiecznie słodka, wiecznie świeża i po wiekach wieków czują się tak szczęśliwymi, jak gdyby codopiero do tej szczęśliwości weszli. O raju Boży, o niebieski Syonie, jakeś ty nieskończenie jest piękny, jak nieskończenie szczęśliwi są twoi mieszkańcy i to na wieki bez końca i końca!

* * *

Tak, bracia drodzy, poznaliśmy, o ile rozum ludzki poznać może, na czem szczęśliwość niebieska polega. O tak, niewysłowiona to szczęśliwość! Warta tego, by cierpienia tej ziemi znosić w cierpliwości i za nie uzyskać niebo.

Krótkie cierpienie — długie, wieczne rozkosze. Zaiste słusznie woła św. Paweł do Rzymian (8, 18.): **„Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“.** Ta myśl, ta pamięć na niebo wzmacniała Świętych pańskich, że z radością największe męczarnie znosili, tak św. Wawrzyniec w swej śmierci ogniowej nie czuł męczarni ognia, mając ciągle oczy i myśli zwrócone ku niebu. O, ta myśl niech i nas podnosi i pociesza. We wszystkich waszych dolegliwościach zwracajcie często wasze serce i umysł ku niebu.

Wytrwajmy, bracia, do końca w tej ciężkiej obecnej chwili. Walka choćby najcięższa tu na ziemi trwa przecież tak krótko, a zwycięstwo w niebie wiecznie. Walczmy więc, walczmy łamiąc się z grzechem i własnemi namiętnościami — cierpmy i pracujmy — wytrwajmy do końca. Nad siły Bóg od nas walki nie żąda, tylko tyle ile znieść możemy. Apostołowie, gdy się ocknęli i ze ziemi się podnieśli, jak mówi dzisiejsza Ewangelia św., „nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa“. I my, gdy kiedyś dusza z tej ziemi podniesie się

przy śmierci ku górze, już nie ujrzymy tych cierpień, które nas trapią na tej ziemi, ale ujrzymy samego Jezusa. O postępujmy sobie tak, byśmy Go kiedyś ujrzeli. Pamiętajcie na to, co wam kończąc to kazanie, powiem: Szybko jak sen, przebiegnie to życie i szybko miną ciężkie jego chwile, a wiecznie trwać będzie szczęśliwość niebieska. Amen.

Na niedzielę XI po Świątkach.

Grzechy języka.

(Ks. Buławski)

„A wejrzawszy (Pan Jezus) w niebo westchnął, i rzekł mu: Effeta, t. j. otwórz się." (Mar. VII, 34).

Człowieka godnego litości przyprowadzają wedle dzisiejszej Ewangelii św. do Pana Jezusa: biedaka głuchego i niemego. Zamknięte jego uszy, związany język. Nieznana mu moc słowa. To, co innych zdolne pouczyć, uspokoić, podnieść na duchu, pocieszyć, to dla niego niedostępne; sam też ani myśli swych, ani uczuć ni wrażeń wypowiedzieć nie może. Na pół tylko żyje taki kaleka nieszczęśliwy. Ale oto Pan Jezus go uzdrawia. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze".

A jeżeli się przypatrzymy bliżej temu cudowi, uderzy nas niezawodnie szczegół, że Pan Jezus tyle przy tem używa ceremonii. Bierze głuchoniemego na stronę, wpuszcza palce w uszy jego, dotyka się śliną języka jego, spogląda w niebo, wzdycha, wreszcie mówi: „Effeta", t. j. otwórz się. Na co te ceremonie? Napróżno Zbawiciel nasz niczego nie czynił, więc i one mają swoje znaczenie. Różnie je Ojcowie Kościoła św. tłomaczą, odnosząc je w sposób symboliczny to do cielesnej, to do duchowej niemocy.

Z pewnością jednak chciał Pan Jezus przez nie tylko zwrócić uwagę ludu na wartość tych dwóch darów Bożych: słuchu i mowy — ale też okazać pewne wahanie, jakby obawę, by wyleczony nie nadużył tych darów. By temu zapobiedz, dotyka Zbawiciel swą śliną języka jego, chcąc go tem uświęcić; patrzy w niebo, niejako modląc się do Ojca niebieskiego, by owemu człowiekowi dał łaskę używania mowy bez grzechu; wzdycha wreszcie na wspomnienie wszystkich tych grzechów, do których ludzie tak cennego daru Bożego jak mowy nadużywają.

A do tych grzechów języka, których wspomnienie Panu Jezusowi westchnienie z piersi wydarło, należą niestety i nasze grzechy językowe, tak liczne, tak ciągłe. Obyśmy ich bardziej niż dotąd się strzegli, pamiętając mianowicie o tem, jak wielką właśnie grzechy językiem popełniane wyrządzają szkodę.

I.

Jeśliś, bracie kochany, w chorobie jakiej zawezwał lekarza, to przypominasz sobie, że jednem z pierwszych jego słów było: proszę język pokazać! I nie dziwiłeś się temu, boś wiedział z pewnością, że po języku poznać można często rodzaj i stan choroby. A jużci to samo znaczenie, bracie drogi, ma język w poznawaniu duszy człowieka, jego charakteru.

Czem oko u dziecka, tem słowo u człowieka dorosłego. Cóż piękniejszego nad oczy dziecka? Odbija się w nich cała niewinność, ufność i serdeczność jego duszyczki, wewnętrzna piękność znajduje swój wyraz w oczach. A jeżeli dziecko skłamie albo co innego zbroi, najczęściej to poznać możesz po jego niepewnem, udanem spojrzeniu.

Takiem zwierciadłem, w którem się dusza człowieka dorosłego odbija, to słowa jego. Człowiek, gdy dorośnie, nie odznacza się już taką prostotą jak dziecko, nauczył się panować nad sobą i nie zdradzać się z tem, co się w jego duszy dzieje; pod wpływem doświadczenia życiowego na-

biera oko jego pewnej stałej obojętności. I byliby ludzie sobie nawzajem chodzącą zagadką, a życie wspólne stałoby się nieznośnem, gdyby nie było innego środka, któryby zdradzał usposobienia i charaktery ludzkie. A środkiem tym to słowo ludzkie. **„Co z ust wychodzi, z serca pochodzi“**, powiedział Pan Jezus. (Mat. 15, 18.)

A więc w słowach objawia się serce człowieka, jego myśli, pragnienia, uczucia, słowem jego charakter.

To też słusznie sądzą cię ludzie ze słów twoich. I jeżeli ty klniesz przy każdej sposobności, na czem świat stoi, jeżeli ani zdania nie umiesz bez ściągania piorunów, bez wzywania psów wypowiedzieć, czy powiedzą ludzie o tobie, iżeś człowiekiem umiarkowanym, łagodnym? Nie, powiedzą o tobie to człowiek gwałtowny, ordynarny, nieokrzesany.

Albo jeżeli mówisz chętnie i śpiewasz o rzeczach nieskromnych, jeśli wprost czyhasz na każdą sposobność, by jakiś żart plugawy rzucić na drugich, czy sądziesz, że ludzie nabiorą wielkiego mniemania o twem zamiłowaniu cnoty czystości? Choćby cię skądinąd nie znali, już z takich słów cię osądzą; to człowiek sprosny, powiedzą. I słusznie powiedzą, bo **„co z ust wychodzi, to z serca pochodzi.“**

Niech cię przychwycą kilka razy na kłamstwie, na oszukaństwie, a staniesz się w ich oczach człowiekiem mniej wartościowym człowiekiem, przed którym strzedz się trzeba i któremu ufać nie można, bo niema w tobie wyrobionego poczucia prawdy.

Gdy bawisz innych rozmową, a przytem tak słodko obmawiasz drugich, tak niewinnie niby obracasz językiem, — to wzdychasz z litości nad cudzemi błędami, to się sprawiedliwie nad niemi oburzasz — czy wiesz, że ci, co cię słuchać muszą, jeżeli z grzeczności ci tego nie powiedzą, to z pewnością sobie pomyślą: a to mi plotkarz, plotkarka, jak to umie nie po chrześciańsku szarpać cudzą sławę!

Tak sobie pomyślą i unikać cię będą, chyba że trafiłeś na ludzi tego samego, co ty, ducha.

I jakżeż, czy cię to nic nie obchodzi, co ludzie o tobie sądzą? Miałoż by ci być tak zupełnie obojętnem, czy cię inni uważają za człowieka dobrego, uczciwego, zacnego albo też nierozumnego, zepsutego, przewrotnego? Chyba obojętnem ci to, bracie, nie jest. Bo wiesz dobrze, co znaczy dobre imię, dobre mniemanie u ludzi. Wiesz, że to dobre imię więcej znaczy, niż majątek. A jeżeli nie wierzysz, to słuchaj, co mówi Mędrzec Pański: **„Lepsze jest dobre imię, niż wielkie bogactwa: łaska nad złoto i srebro“.** (Prov. *22*, 1.)

Ale ty sam dobrze czujesz, że dobrem imieniem pogardzać nie wolno, że bronić go trzeba i strzedz. I oburzyłbyś się wielce i wyprosiłbyś to sobie od razu, gdyby cię kto nazwał gburem nieokrzesanym, albo lubieżnikiem, albo wichłaczem, albo plotkarzem.

Czemu więc tak lekkomyślnie wywołujesz taki niekorzystny sąd o sobie? Czemu tak mało zważasz na słowa swoje? Chciałbyś nieraz, aby jaki poniżający cię uczynek nie wyszedł na jaw, taisz się z nim jak możesz, bo ci chodzi o dobrą swą sławę — a w mowach swych tak jesteś nieostrożny, tak jawnie o nich swą duszę przed ludźmi odkrywasz?

O, najmilsi, strzeżcie się grzechów językowych: one więcej wam szkodzą u ludzi, niż sądzicie, bo one was zdradzają, dobre imię zabierają i w oczach ludzkich was poniżają. A przecie zachęcał nas Mędrzec Pański: **„Staraj się o dobrą sławę; bo ta dłużej trwać będzie tobie niż tysiąc skarbów drogich i wielkich. Dobrego żywota (jest tylko) poczet dni; a dobra sława trwać będzie na wieki“.** (Eccl. 41, 15, 16.)

II.

Ale i w oczach Bożych szkodzą nam wielce grzechy języka.

Św. Jakób porównuje język do steru. Ster choć mały kieruje całym okrętem. I choćby okręt był największy, we wszystko najlepiej zaopatrzony, złe użycie steru zawiedzie go na mieliznę albo nawet, rozbijając go o rafę ukrytą, pogrąży w falach morskich. I język małym tylko jest członkiem, ale źle użyty zawiedzie całego człowieka do czyśca albo nawet pogrąży go we wiecznej przepaści piekielnej.

Nie znacie ludzi, którzy to milczeć nie umieją? Od rana do wieczora języczek ich się obraca, miele w kółko bez spoczynku, bez pardonu. Ile w ich gadaniu słów czczych, próżnych, nierozumnych! A **„z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny“**, ostrzegł nas Zbawiciel. (Mat. 12, 36.) Z każdego słowa próżnego! A na słowach próżnych nie ogranicza się zwykle rozmowa takiego człowieka gadatliwego. Gdyby tylko o rzeczach niewinnych mówił i ściśle do prawdy się stosował, wnetby mu zabrakło tematu. Stąd podchwytuje, co tylko usłyszy, nie pytając się, czy prawda lub nie; owszem, żeby słuchaczy nie znudzić, sam zmyśla, tu doda, tam ujmie; temu zręcznie łatkę przypnie, tamtemu odmówi tego, co mu się słusznie należy, i tak się bawi kosztem bliźnich, kosztem własnej swej duszy.

My tak unikamy cierpień i tego, co nas boli, tak byśmy chcieli żyć w spokoju, bez trosk, bez wstrząseń. A gdy palec Boży ciężko nas doświadcza, gdy przeciwności zewsząd na nas uderzają i męczą nas i dręczą, skarżymy się gorzko, że przechodzić musimy „męki czyścowe“. A jednak tak lekkomyślnie, tak niepotrzebnie a jednak wytrwale sterujemy językiem swym okręt naszego jestestwa prosto — do czyśca.

Niejeden człowiek byłby świętym, gdyby nie język jego, gdyby nie grzechy mową popełniane. Nieraz przecie spowiedź takiego człowieka uczciwego zresztą, wierzącego i pracowitego tak brzmi: „klątem, obmawiałem, kłóciłem się, kłamałem, niepotrzebnie się przysięgałem,

w kościele rozmawiałem“ i tak się ciągnie ta smutna litania grzechów języka, samych grzechów języka. I gdzież takiemu do świętości, do doskonałości! **„Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały,“** powiada św. Jakób Apostół (3, 2.) O! nie lekceważmy sobie tak, najmilsi, grzechów języka, nie lekceważmy sobie tak cierpień czyścowych.

Ale od tych mniejszych, powszednich grzechów mową popełnianych przecież krok tylko do ciężkich, śmiertelnych grzechów języka!

Gdy P. Jezus po zmartwychwstaniu swem przyłączył się do dwóch uczniów idących do Emaus, zapytał się ich: **„Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smutni?“** A gdy mu powiedzieli, co ich serca smutkiem napełnia i do takich rozmów pobudza, zganił ich Pan Jezus, że nie rozumieli pism Proroków, że smutek ich nierozsądny, i **„wykładał im we wszystkich pismach, co o nim było“.** (Łuk. 24, 27.)

Gdyby tak Pan Jezus przyłączył się do was, gdy ze sobą rozmawiacie, i was się zapytał: **„Cóż to są za rozmowy, które ze sobą prowadzicie?“** Cóżbyście mu odpowiedzieli wy wszyscy, którzy się lubujecie w rozmowach plugawych i sprosnych a nie zważacie na to, czy słów waszych nie słyszy czasem młodzież niedoświadczona, czy nie podchwytują ich chciwe uszy dzieci — i nie troszczycie się o to, czy te wasze „żarty“ tłuste nie otworzą im przedwcześnie oczu, zmysłów nie rozbudzą i w moralne nieszczęście nie wtrącą? Czy i wam nie zrobiłby Pan Jezus zarzutu, że nie znacie Pisma św.? O, wy znacie Pismo św.; znacie na tyle, by dobrze wiedzieć, co Pan Jezus zagroził tym, którzy gorszą! **„Biada światu dla zgorszenia!“** czy nie znasz tych słów Pisma św.? I dalej: **„lepiej by było, aby (gorszycielowi) zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokości morskiej“.** (Mat. 18, 6.) **„Co to są za rozmowy, które ze sobą prowadzicie?“,** zapytałby się Pan Jezus was, kumotrowie i ku-

moszki, co to bez dostatecznego dowodu gromy potępienia rzucacie na bliźnich swych, i posądzacie ich niesprawiedliwie, czci i wiary im odmawiacie. O z pewnością nie tak łagodnie tłumaczyłby wam Zbawiciel Pismo św., jak onym dwom uczniom idącym do Emaus, ale zgromiłby was: **„Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni“.** (Łuk. 6, 37.) I czybyście się mogli uniewinnić, że tych słów Jezusowych nie znacie, że ich nie rozumiecie?

A do tych, co się przyuczyli do kłamstwa i do ciągłego przysięgania się tak dalece, że gdy nawet skłamią w rzeczy wielkiej a wiary zaraz nie znajdują, przysięgą to kłamstwo swe pieczętują, cóżby Pan Jezus powiedział? Czy nie wskazałby im słów Pisma św.: **„Żywię ja, że przysięgę, którą wzgardził, i przymierze, które przestąpił, włożę na głowę jego, i zarzucę nań sieć moją i pojman będzie niewodem moim i przywiodą go do Babilonu a sądzić go tam będę z przestępstwa, którem mię wzgardził.“** (Exod. 17, 19—21.)

Widzicie, najmilsi, jak to Pismo św., które słowem jest Bożem, niektóre grzechy języka potępia, jak to Pan Jezus grozi sądem i potępieniem i owem strasznem „biada“ tym wszystkim, którzy w sprawach ważnych języka swego pohamować nie umieją i nie chcą. A przecież ten sam Pan Jezus sądzić ich będzie kiedyś, który za te grzechy groził piekłem. Czyż więc i wzgląd na wieczne potępienie was nie upamięta?

* * *

O, najmilsi, strzeżmy języka! Mały to tylko członek, do ust jak do więzienia przykuty, podwójnym murem, bo zębami i wargami odgrodzony; a jednak modli się jeszcze Psalmista Pański: **„Postaw, Panie, straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim.** Nie nachylaj serca mego ku słowom złości“. (Ps. 140, 3, 4.) A jeżeli tak niesforny ten język nasz, to tem lepiej rozumiemy, że **jeśli kto w słowie nie upada, ten ci jest mąż sprawiedliwy“.** Amen.

MATERYAŁ DO HOMILII
na niedzielę XII po Świątkach.

(Ks. St. Krzeszkiewicz.)

Dowody miłości chrześciańskiej składać można różnymi sposobami. Każdy uczynek, choćby najdrobniejszy może być takim dowodem, jeżeli w nim żywym bije pulsem ślad twego serca i pragnienie naśladowania Pana Jezusa. Choćby ludzie opływali we wszystko, zawsze jeszcze będziesz miał okazyi dużo do stosowania prawa miłości bliźniego. Ład, porządek społeczny i szczęście nie same tylko utrzymują talary. Są ludzie bardzo bogaci, a mimo to tęsknią za sercem, potrzebują bardzo dużo miłości; są ludzie bardzo biedni, a przecież i im nietyle zależy na twojej złotówce, ile raczej na ciepłem, życzliwem twem słowie. Oficyalnego, urzędowego miłosierdzia jest dziś bardzo dużo na świecie. Powstają coraz liczniejsze towarzystwa i komitety, by zaradzić nędzy bliźniego. Dobre i one; ale jakże często składasz na ich ręce twoje talary jedynie dlatego, że składają drudzy, a może jeszcze częściej z tego powodu, że ci się samemu niechce popatrzeć na majestat nędzy, żeś za wygodny, by odszukać nieszczęśliwego, że nie chcesz sobie zakwaszać twojego życia jego widokiem. Ten kapłan i lewita, o których wspomina Ewangelia, może byli także z rzędu ludzi takich, co dawali na cele dobroczynne, by sobie nie zakwaszać życia widokiem ludzkiej nędzy. A jednak, jakże oni nas rażą! Czem? Otóż tem, że mieli oczy zamknięte na majestat nieszczęścia.

Nie skąp więc, miły bracie, grosza, gdy chodzi o cele dobroczynne, ale przedewszystkiem umiej się poświęcać, gdy spotkasz twego brata w nieszczęściu.

Powiada Ewangelia: **„Ale Samarytan niektóry jadąc przyjechał do niego, a ujrzawszy, użalił się go“.** Odczuł więc boleść owego biedaka. Położenie jego dotknęło go

żywo, bo pomyślał sobie: gdybym ja tu leżał, czegobym pragnął od ludzi? Przerywa więc podróż. Cokolwiekbądź z tego przerwania wyniknie, to pewne, że jego własne położenie nie będzie takiem, w jakiem się znajduje ów biedak. Nie rezonuje, że to przecież żyd, a on Samarytaninem; że to więc człowiek, którego odgraniczają od niego przepaści poglądów religijnych i politycznych. **Widzi tylko nieszczęście i bierze je do serca.**

To jest pierwszy rys w tym wizerunku miłości bliźniego.

Prawdziwa miłość bliźniego ma serce zawsze otwarte na cudze nieszczęście bez względu na osobę, na jej przymioty, bez względu na wdzięczność i na to, co powie opinia publiczna. Ona nie jest małoduszną, ale ogarnia świat cały.

Ach, moi drodzy, jakże nam wszystkim w naszej miłości brak właśnie tego ślicznego rysu, tego przekonania, że bliźnim jest każdy człowiek bez względu na położenie społeczne, różnicę religii i narodowości! Zacznijno z twojej miłości wykluczać tego lub owego, a ani się spostrzeżesz, jak twoja miłość zamieni się we wstrętne samolubstwo, bo wkońcu sam siebie tylko uznasz za godnego miłości. Ów Samarytanin nie pyta: ktoś ty jest? czyś ty czasem nie z rzędu wrogów moich ziomków? Jemu wystarcza to, że on cierpi, że potrzebuje pomocy. Więc robi wszystko, co w jego mocy. Według zasad naszej religii nikt nie powinien się pytać: kto jest moim bliźnim, bo odpowiedź nosi sam w swojem sercu. Tylko obłudnicy, którzy na wszystkie sposoby pragną przełamać Boży porządek, takie stawiają pytanie. Jeżeli cię Bóg postawi przy człowieku, któremu możesz być pożyteczny twoim rozumem i twoją energią, którego możesz dotknąć twoją miłością, jeżeli w pewnem położeniu jedynie tylko od ciebie zależne jest szczęście drugiego, nie wolno ci się pytać, żali on twoim bliźnim. Pytaj wtedy raczej: jak mam począć, żeby

tym, których przy mnie stawiła Boża Opatrzność, dopomódz, jeśli będą potrzebowali mojej opieki i pomocy? Ale pytaj nie zimnego rozumu, lecz twego serca, bo tylko ono w takich wypadkach może dać odpowiedź najlepszą.

Ale prawdziwa miłość nie ogranicza się na samem tylko współczuciu, lecz przechodzi w czyn, bo istotą miłości jest działanie. Ile to się ludzi nie rozczula, patrząc na ludzką nędzę, ale dalej też ich miłość nie sięga. Stać przy łożu człowieka ciężko chorego, może grymaśnego, sięgnąć do kieszeni i dać talara, którymby może wprowadzili choć trochę słońca do serca skołatanego, do izby, w której się widmo nędzy chichoce — o tem im nie wspominaj. Rozczulą się, popłaczą, służą radą, ale do czynu nie skorzy. Czują oni to dobrze, że to nie miłość chrześciańska. Więc też się zwykle tłomaczą brakiem czasu, swoją własną potrzebą lub tem, że nie umieją się obchodzić z chorymi.

Patrz na miłosiernego Samarytanina.

Widok owego człeka poranionego chwycił go za serce. Nieszczęście ma także swoją mowę. On ją zrozumiał. I dlatego zbliża się do niego, choć z ust nieszczęśliwego wychodzi tylko charczenie przedśmiertne, a zbliża w tym celu, by mu dopomódz. Zapomina o sobie, o swoich interesach, bo wie, że ten dwa razy daje, kto daje zaraz. Wszakże i kawałek chleba oddać może wielkie przysługi, jeżeli go podasz w czas odpowiedni. Ten samarytanin może nie miał nigdy do czynienia z ludźmi poranionymi, może się wcale nie znał na lekach. Ale miłość otwiera szerokie horyzonty, robi człowieka bardzo przemyślnym. Więc błyskawicą staje mu nagle w pamięci to, co słyszał kiedyś od drugich, że ranie ludzkiej wino i oliwa nie zaszkodzą nigdy, a często mogą przynieść ulgę. A on wino i oliwę zabrał ze sobą. Więc obmywa twarz ze skrzepłej krwi, obmywa rany i delikatnie w nie wlewa oliwę. Wtem — kto zdoła opisać jego radość? — otwiera człowiek bezprzytomny swe oczy i topi je w swym dobro-

czyńcy. A on teraz pociesza go, jak to czyni matka z chorem pacholątkiem.

I gdyby jeszcze ktoś patrzał na jego szlachetny uczynek i później w rodzinnem mieście o niem opowiadał! I gdyby się znajdował w ustroniu bezpiecznem. Znał on miejsce i wiedział dobrze, że właśnie tutaj niejeden stał się ofiarą rozbójników, że może i jemu śmierć zagląda w oczy. Ale zapomina o wszystkiem. Bo komu do duszy wpłyną melodye, jakie wydaje ogrom nieszczęścia bliźniego, ten, jakby oczyniony, jedynie już tylko pod ich stoi wpływem. Miłość niezna niebezpieczeństwa i lęku. Człek kochający prawdziwie jednej się chyba tylko rzeczy obawia: żeby czasem nie uczynił za mało dla tego, co potrzebuje jego miłości.

Jak dopomógł Samarytanin?

Oczyścił biedakowi rany, nalał w nie oliwy gojącej. Praca ta wymagała i czasu i wielkiej delikatności. Chory otworzył oczy i przyszedł do przytomności. Ale cóż? Kiedy ruszyć z miejsca się nie może. Nie podobna go tu zostawić. Więc wkłada go na swe bydlę, a sam idąc pieszo, zawozi do najbliższej gospody i przez noc tam przy nim zostaje. A kiedy wreszcie odjeżdżał polecił go gospodarzowi, zostawił zadatek na leki i opiekę i jeszcze powiedział, że wszystkie koszta poniesie.

Tak oto wygląda miłość chrześciańska. Ona prędzej nie spocznie, póki nie doprowadzi do końca rozpoczętego dzieła. Jej cechą najlepszą i najpewniejszą jest poświęcenie.

Dlaczego postać Samarytanina tak chwyta ze serce każdego? Dlatego właśnie, że umiał tyle poświęcić dla biednego człowieka, choć ten biedny był jego wrogiem.

Są obrazy, które dopiero wtedy przemówią do rozumu i serca, kiedy nam kto opisze ich treść. Ten obraz, przedstawiający miłosierdzie Samarytanina, komentarza nie potrzebuje. **„Idźże, i ty czyń także“**, oto nauka, którą on głosi.

Zawieś sobie w twej duszy ten śliczny obrazek, bo go ręka Mistrza wymalowała. Wpatruj się w niego ustawicznie, jeżeli sam pragniesz być mistrzem w sztuce miłości bliźniego. Nie mów: ja nie mam pieniędzy, by robić to, co uczynił Samarytanin. Patrz tylko na ten obraz i słuchaj jego mowy, a on ci poda sposoby, którymi będziesz mógł roznosić po świecie woń twego serca. Czyś ty jeszcze nigdy nie spotkał człowieka, podobnego do owego żyda, któremu źli ludzie zabrali majątek i jeszcze ciężkie rany zadali? Życie nie jest sielanką, ale wędrówką na drodze pełnej niebezpieczeństw, podobnej do tej, którą opisuje Ewangelia. Ile to ludzi leży na tej drodze smutnych, opuszczonych, wijących się w bólach, jakie ich duszy, ich sławie, ich honorowi zadała złość i ludzka nikczemność. Żałośnie pełza bluszcz ich żywota po ziemi, bo nikt się przy nim nie chce zatrzymać i być mu kolumną. Jeden się boi opinii ludzkiej, inny powiada: sam sobie winien, inny wreszcie patrzy bezmyślnie na tragizm takiego życia. Ty, miły bracie, wejrzyj na obraz Samarytanina, zatrzymaj się przy tym biedaku. Zcałuj mu z czoła wstyd i poniżenie i pozwól, by się po tobie mógł znowu wspinać ku słońcu ten bluszcz, po którym drudzy deptali. Niechby tylko wszyscy choć takim sposobem naśladowali Samarytanina, mniejby na świecie było kalek moralnych i mniejby było nienawiści i zawziętości. Tu widzisz na własne oczy różnicę zachodzącą między nauką Bożą a opinią świata. Świat człekiem upadłym pogardza, nie umie się wzbić na wyżyny szlachetności takiej, z których między ludźmi nie widać różnicy. Bóg każe miłować wszystkich, najwięcej tych, co są nieszczęśliwi, a u świata w pogardzie. Kiedy będziesz konał, wtedy ponurość zbliżającego się majestatu śmierci opromienią ci, którym twe serce przyniosło ciepło i światło wesołe. A kiedy staniesz przed Bożym tronem, znajdziesz miłosierdzie u Boga, boś i ty dla innych umiał być miłosiernym. Amen.

Na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny.

Śmierć, wniebowzięcie i ukoronowanie Najśw. Matki.

(Ks. Stanisław Budaszewski.)

Szereg już upłynął lat od chwili, kiedy Apostołowie, posłuszni rozkazowi Jezusowemu, rozeszli się na wsze strony, aby głosić naukę Chrystusową. Ten sam Jezus w 12 lat po Swojem Zmartwychwstaniu woła ich do Jerozolimy, nie aby dać im nowe przykazanie lub nową naukę, — lecz na to, aby byli świadkami śmierci i chwały Jego Najśw. Matki. Dziś, gdy święcimy doroczną pamiątkę śmierci i wniebowzięcia Maryi, towarzyszmy w duchu Apostołom do stóp **umierającej** Matki Jezusowej, uczestniczmy w Jej **Wniebowzięciu** i Jej **Ukoronowaniu.** Nieudolne moje słowa, nieudolny rozum nasz, by tak wielkie pojąć tajemnice. Prośmy więc Tę, której uroczystość święcimy, by wsparła słabe siły nasze modlitwą Swą przepotężną, aby spoczęło na nas w tej chwili błogosławieństwo Jezusowe.

Zdrowaś Marya!

I.

„Oto matka twoja“. Temi słowy powierzył umierający Jezus Najśw. Maryę Pannę św. Janowi, aby po odejściu Jezusa Najśw. Dziewica miała zapewnioną opiekę, póki Jej życia. I słusznie. Toć Marya całe swe życie, wszystkie swe pragnienia i usiłowania poświęciła tej jednej sprawie, by być Jezusowi najtroskliwszą matką. A Jan św., przejmując Matkę Jezusową za swoją, wiernie wykonuje polecenie umierającego Zbawcy. Inni Apostołowie już tyle rozsiali ziarna nauki Chrystusowej, już tyle zebrali plonu swej pracy. A on uczeń ulubiony zostaje w Jerozolimie, by troskać się o N. Pannę. Jakaż w tem głęboka dla nas nauka, — dla nas, którym nieraz starzy rodzice tak bardzo ciężą! Po 12 latach zbliża się

koniec Matki Jezusowej. Zjawia się Archanioł Gabryel, ten sam, który ongi zwiastował Maryi Jej Boskie Macierzyństwo, wręcza Jej gałązkę oliwną i oznajmia blizkie Jej przejście do wieczności. Równocześnie — o dziwo — z czterech krańców świata spieszą Apostołowie do Jerozolimy. Zostawiają swą pracę apostolską, aby być przy śmierci i pogrzebie Najśw. Dziewicy. Powiada pobożny pisarz życia Najśw. Maryi Panny: „ze czterech świata części zebrał Pan Jezus cudownie 12 Apostołów, aby pogrzeb Jej uczcili". (Skarga). Znajdują Apostołowie Najświętszą Panienkę wyczekującą z upragnieniem ostatniej chwili. Bez choroby, bez cierpień, bez konania, jakoby zasypiała, żegna się czule z Apostołami i odzywając się jak przed laty: **„Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego"**, (Łuk. 1, 38.) oddaje duszę Swą niepokalaną w ręce Stwórcy. Taka była śmierć Najśw. Dziewicy, którą nieraz dla jej łagodności zaśnięciem nazywamy.

Cicha była śmierć Najśw. Matki, jako cichem było Jej życie, — a mieści w sobie wiele dla nas pociechy.

Gdy stoimy u łoża konającego, gdy widzimy męki ostatniej choroby, gdy już prawie patrzeć nie możemy na okropności konania, wtedy słusznie drżymy na myśl o własnej śmierci. Lecz wpatrzmy się, najmilsi, w umierającą Matkę Bożą. Na twarzy Jej uśmiech łagodny, w spojrzeniu słodkie pragnienie wieczności, w całej postawie zadowolenie, że zbliża się koniec Jej pielgrzymki ziemskiej. Czyż i my moglibyśmy tak umierać? Moi drodzy! Śmierć nasza nie może być taką samą, jak śmierć Najświętszej Panienki. Najpierw już dlatego, że Ona przecież Matką Boga. A dalej i dlatego, że dla nas śmierć zawsze pozostanie karą za grzech pierworodny. Więc nasza śmierć nie może być zupełnie pozbawioną goryczy i boleści. Ale możemy za życia bardzo wiele przyczynić się do tego, by nasza śmierć była choć odrobinę podobną do śmierci Najśw. Matki. Św. Paweł

powiada w liście do Filipian: **„Chcę umrzeć, a z Chrystusem być.“** (1, 23.) Oto istota śmierci chrześciańskiej. Dla nas, najmilsi, śmierć dlatego jest tak wstrętną i przykrą, że na nią patrzymy oczyma tylko ziemskiemi. Śmierć rozłącza nas od ziemi, od tego wszystkiego, cośmy na ziemi pokochali, dlaczego poświęciliśmy tyle lat życia. Lecz patrzmy na śmierć oczyma wiary, a wnet straci śmierć dla nas wiele goryczy, wiele przykrości. „Chcę umrzeć, a z Chrystusem być“. Śmierć nas prowadzi przed tron Chrystusowy, aby z ręki sprawiedliwego Sędziego aleć i zarazem litościwego Zbawcy odebrać nagrodę wiekuistą. Za przykładem Maryi poświęćmy życie dla Chrystusa, a wtedy ostatnia nasza chwila straci wiele grozy. Za życia często wydzierajmy się z ciała a duszą wznośmy się do Chrystusa, do wieczności, a wtedy chwila śmierci naszej będzie tylko upragnionem wypełnieniem tęsknoty za Jezusem. To częste **„obcowanie nasze w niebie, tam gdzie Chrystus Jezus“** (Filip 3, 20.) przygotuje nas skutecznie na ostatnią chwilę. Stąd Święci Pańscy umierali z modlitwą, z pieśnią na ustach. Wyczekiwali z upragnieniem ostatniej chwili, z radością śmierć witali. Niechże tylko wspomnę śmierć św. Andrzeja. Na widok krzyża, na którym miał położyć życie, zawołał w uniesieniu radosnem: „Witaj, drogi krzyżu, weźmij mnie od ludzi, a oddaj mnie Mistrzowi“. (III Nokt. III antyf.)

II.

Zmarłej Arce przymierza oddają Apostołowie cześć głęboką, i chcąc niejako wynagrodzić nieobecność swą przy śmierci i pogrzebie Jezusa, z największem nabożeństwem składają śmiertelne szczątki Matki Bożej w ogrodzie oliwnym w grobie. Poważny smutek odbija się na ich obliczu, bo pozbawieni Tej, która wszystkie słowa Mistrza chowała w sercu: — osieroceni Apostołowie, boć ubyła im Ta, która w szczególny sposób za dzieci ich

uważała. Umilkły ich śpiewy przy grobie Najśw. Dziewicy, — ale nowy cud towarzyszy pogrzebowi Matki Chrystusowej. Wesołe pienia anielskie rozlegają się nad grobem Matki Odkupiciela. I śpiewy te niebiańskie nie ustawają przez całe trzy dni następne. Te dni i Apostołowie postanowili poświęcić Najśw. Matce. Gdy tedy na pożegnanie jeszcze raz chcą ujrzeć śmiertelne szczątki Matki Mistrza swego, otwierają grób. A tu — zamiast martwego Maryi ciała, uderza ich oczy widok cudownych kwiatów. Zapach prześliczny wypełnił grób, a pienia anielskie przejmowały widzów nadziemską rozkoszą. Nie było w grobie ciała Najśw. Matki, bo je Chrystus wskrzesił zaraz po pogrzebie i zabrał do nieba. Tą wiarą żyje Kościół Chrystusowy od niepamiętnych czasów. Już w IV wieku papież Damazy święto Wniebowzięcia uroczyście obchodzić kazał. I choć ta tajemnica nie jest artykułem wiary, jednak nie wierzyć we Wniebowzięcie Najśw. Panienki byłoby „nietylko rzeczą bezbożną i bluźnierczą, ale i bezrozumną i nierozsądną.“ Tak orzekł papież Benedykt XIV. Dla nas Wniebowzięcie Najśw. Dziewicy jest rzeczą nietylko wiary ale i szczerego nabożeństwa. Prastara archikatedra Gnieźnieńska poświęcona Matce Bożej Wniebowziętej. Cały szereg kościołów w Polsce oddano Maryi Wniebowziętej. To też nietylko słowy ale i życiem religijnem śpiewamy: „Witaj Święta, Wniebowzięta, Niepokalana!“ Dźwięcznie brzmi w sercach naszych wezwanie Kościoła: „Radujmy się wszyscy w Panu, uroczystość obchodząc Najśw. Dziewicy Maryi, z której Wniebowzięcia radują się Aniołowie i wespół chwalą Syna Bożego.“ (Introit.)

Wniebowzięcie Najśw. Matki nietylko wierzymy ale i rozumiemy. Pan Jezus, jako Bóg Człowiek był i jest najlepszym synem dla Swojej Najśw. Matki. Czyż byłoby słusznem, żeby Syn w niebie odbierał cześć od Aniołów i Świętych, w tem ciele, które wziął z Maryi, a ciało Matki miałoby cuchnąć i rozpadać się w grobie, to ciało,

które Go wypiastowało i wykarmiło? Więc już wdzięczność Syna człowieczego żądała Wniebowzięcia Matki Najśw. A nawet i sprawiedliwość. Czemuż to umieramy i ciała nasze podlegają zgniliźnie grobowej? Dla grzechu pierworodnego. A Najśw. Panna przecież wolną była od tej zmazy. Więc czemuż miało marnieć w grobie ciało Niepokalanej? Nie uwolnił Jej Pan od śmierci, boć i Syna Swego Jednorodzonego od śmierci nie uchronił, bo go **„za nas wszystkich wydał."** (Rzym. 8, 32.) Ale On, który ciała tylu Świętych uwolnił od zepsucia, On ciało Swej Matki uchronił od zgnilizny grobowej, biorąc Ją uroczyście z duszą i ciałem do nieba. To też z głębi serca śpiewajmy dziś z Kościołem: „Marya Dziewica wzięta jest do przybytku niebiańskiego, gdzie Król królów na gwieździstym zasiada tronie." (Vers. ad Sexam).

Z Wniebowzięcia zaś Maryi jaką dla siebie wysnujemy naukę? W liście do Koryntyan (I. 15. 51.) naucza wyraźnie św. Paweł: **„Wszyscy zmartwychwstaniemy".** I ta prawda wiele dodaje nam otuchy, gdy opłakujemy przedwczesną śmierć naszych najbliższych. „Wszyscy zmartwychwstaniemy". Zobaczysz, matko, drogie dziecię w tem samem ciele, w któremś je ułożyła do grobu z płaczem nieutulonym. Po zmartwychwstaniu zobaczysz, bracie drogi, matkę swą w tem samem ciele, które cię wykarmiło i tyle trosk położyło około twojego wychowania. Tę wiarę w zmartwychwstanie wyraził przed wiekami już dawnemi Job sprawiedliwy: **„Wiem, iż Odkupiciel mój żyje i dnia ostatniego z ziemi zmartwychwstanę i zaś się oblokę w skórę moję i w ciele mojem oglądam Boga mego, na którego ja a nie inny patrzyć będę, i oczy go moje oglądają".** (19. 25—27.) I wobec Jezusa Marta daje wyraz tej samej wierze. **„Wiem, że zmartwychwstanie Łazarz w zmartwychwstaniu w ostatni dzień."** (Jan 11. 24.)

„Wszyscy więc zmartwychwstaniemy, — ale nie wszyscy odmienieni będziemy." Dwojakie będzie zmar-

twychwstanie: zmartwychwstanie błogosławionych na żywot wieczny i zmartwychwstanie potępionych na potępienie wieczne. Zbawieni wstaną przemienieni chwalebnie na wzór zmartwychwstałego Jezusa, — potępieni wyjdą z grobów szpetni na wzór zbudzonego potworu. Iluż to wśród nas stara się o to, aby nie być szpetnym, by wyglądem zewnętrznym nie budzić wstrętu u bliźnich. Nieraz nawet nieroztropnie starasz się o to, by wabić do grzechu pięknością, zalotnością. Pamiętaj, że stokroć lepiej starać ci się przez życie cnotliwe o to, byś przy zmartwychwstaniu w ostatni dzień nietylko zmartwychwstał, ale byś i odmieniony był. Jedna zwłaszcza cnota przyczyni się do uroczej piękności ciała naszego w zmartwychwstaniu. Cnota czystości. O niej śpiewa Mędrzec Pański: **„O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością: nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi.“** (Mądr. 4. 1.) Nieśmiertelną jest pamiątka czystości. Czystość to cnota, która nie zaginie. Wiara uczy nas, że czystość w szczególny sposób odzwierciedli się w przyszłem życiu. To też św. Atanazy nie waha się nazwać czystości „wieńcem nigdy nie więdnącym“. Św. Hieronim, mówiąc o dziewicy-męczenniczce św. Pauli, powiada, że podwójny ją zdobi wieniec: męczeństwa i dziewictwa, pierwszy z róż i fiołków, drugi z lilii. A jeżeli wglądniemy ze św. Janem do nieba i ujrzymy jaśniejące rzesze towarzyszące bezustannie Jezusowi, — i, gdy usłyszymy z ich ust pieśń dziwnie piękną, której nikt inny śpiewać nie umie, i spytamy się św. Jana, dlaczego właśnie te tak piękne istoty tak blisko są Jezusa, usłyszymy jako odpowiedź: **„Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali, bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi.“** (Obj. 14. 4.) O bądźmy szczerymi i przyznajmy, czy jest jaka cnota, która ma tak wielu nieprzyjaciół jak właśnie cnota czystości? O bezrozumie ludzki! Tak gonić za niecnotą, która po-

niża człowieka do rzędu bydląt! Tak gonić za grzechem, który i tu na ziemi się mści, i w wieczności cień szkaradny zatrzyma! Słuchaj św. Pawła nauczającego: **„Co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie: a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wiczny.“** (Gal. 6. 8.) Dusze czyste nazywamy oblubienicami Chrystusowymi. To też jako oblubienice otoczy je Chrystus szczególną miłością we wieczności. Słuszna to i prawdziwa nagroda dusz czystych.

III.

Marya wzięta do nieba jest przy wejściu Swem do przybytków Boga przedmiotem ogólnej radości dusz już w niebie królujących. Z radością witają ją Adam i Ewa, którzy z szczególną wdzięcznością oddają hołd Tej, która starła głowę węża. Patryarchowie i Prorocy powtarzają na Jej powitanie proroctwa i przepowiednie tyczące Jezusa i Jego Matki-Dziewicy. Oczom nie dowierzają św. Joachim i Anna, że oni rodzicami Wniebowziętej. W skromności panieńskiej z radością św. Józef wita swą oblubienicę, a dziś wyniesioną do nieba Matkę Boga swego. Chóry anielskie starają się wzajemnie prześcignąć się w okazywaniu czci i wesela Tej, która matką jest Baranka. — Jeżeli już tej radości stworzeń pojąć nam trudno, cóż dopiero mówić nam o weselu i uniesieniu, z jakiem Jezus wita Swą Matkę! Nie traci Chrystus wiele słów, lecz prowadzi Ją blisko Swego tronu, wkłada na Jej skronie koronę... koronuje Ją Królową nieba i ziemi. Chóry zaś anielskie przyśpiewują słowy Psalmisty: **„Stanęła Królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym: obtoczona rozmaitością. Wszystka chwała tej córki królewskiej wewnątrz w bramach złotych ubrana rozmaitościami.“** (44. 10. 14.) A wtórując odzywają się głosy błogosławionych i świętych: **„Oglądaj niewiastę w słońce odzianą, na miesiącu stojącą, mającą wieniec i koronę**

dwunastu gwiazdami ozdobioną". (Obj. 12. 1.) Gdy ongi Marya stała pod krzyżem, rozjuszone żołnierstwo rzymskie, nie szczędząc Syna, raniło i serce Matki, — a pono i Ją Samą popychali i wyśmiewali. Dziś zaś chóry anielskie nie przestają wielbić Jezusa: **„Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków. A czworo zwierząt mówiło: Amen. A dwadzieścia i czterzej starszy upadli na oblicze swoje i kłaniali się żywiącemu na wieki wieków."** (Obj. 5. 13.) A oddawszy cześć Zbawicielowi, nie ustawają we czci i dla Tej, przez którą niebo i ziemia dostała Jezusa. To też ze czcią skłaniają się i przed Maryi tronem, wołając: „Bądź pozdrowiona, Królowo nieba. Ave Regina coelorum".

Widząc Maryę ukoronowaną w niebie, jakież wzbudzimy w sercach uczucia?

Pierwsze: utwierdźmy się w dźwiganiu krzyża. Gdy wspomnimy na wszystkie łzy i boleści, które Matka Najświętsza przebolała na ziemi, a porównamy z niemi dzisiejszą Jej chwałę, przekonujemy się, jak słusznie powiedział św. Paweł: **„Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi."** (Rzym. 8. 18.) Dziś każda łza Maryi w cichem wylana cierpieniu świeci na Jej twarzy jako perła drogocenna. **„I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły."** (Obj. 21. 4.) Im większa była Jej nędza ziemska, tem większa dziś Jej chwała. **„Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie".** (Mt. 16. 24.) Weźmy na barki nasze codzienne krzyże i utrapień ciężary, a dźwigajmy je za Jezusem, **„on nagrodą naszą bardzo wielką."** (Gen. 15. 1.) I nas czeka, prawda, że daleko mniejsza, ale zawsze czeka nas w niebie korona chwały wiekuistej. Wytrwajmy przy Jezusie i w doli złej, a wtedy do nas zastosują się słowa Apostoła narodów: **„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum do-**

konał, wiarę m zachował. Dlatego odłożon mi wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy, w on dzień.“ (II. Tym. 4. 7—8.) Nie lękajmy się cierpień, krzyża i walk, bo bez zasługi niema zapłaty, bez krzyża niema korony. **„Nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał.“** (II. Tym. 2. 5.)

Drugie: niemożliwa, najmilsi, święcić uroczystość Najśw. Matki, nie utwierdziwszy się w nabożeństwie do Niej. Umiera łotr obok Jezusa. Jeszcze nie jest Jego uczniem, ale już jest przekonany, iż Jezus nie jak on, za zbrodnie, ale dla jakiejś świętej sprawy umiera. To też poleca się Jego miłosierdziu. **„Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Bożego“.** I uzyskał nietylko miłosierdzie Jezusowe, ale nawet przyrzeczenie uroczyste: **„Zaprawdę mówię tobie: Dziś zemną będziesz w raju.“** (Łuk. 23. 42—43.) Moi drodzy! Jakiekolwiek nasze grzechy, chyba łotrami jeszcze nie jesteśmy. A nawet, gdyby grzechy nasze były podobne do grzechów łotra, i wtedy mamy prawo wołać do Maryi: „Pomnij na nas, Maryo, która królujesz w niebie!“ A ona Najśw. Panienka, jako powiedziano, że nikogo nie zostawi bez pomocy, kto się do niej ucieka, — spojrzy na nas macierzyńskiem Swem okiem i wesprze nas i wspomoże. Zachętę do ufnego nabożeństwa do Maryi Wniebowziętej kończę słowami naszej pieśni:

O Maryo! Aniołów Królowo,
Nie zapomnij na Jezusa słowo:
Choć królewską masz już w niebie postać,
Ty nam musisz, musisz Matką zostać.
(Z pieśni: O Maryo, czemu biegniesz w niebo?)

* * *

W chwale niepojętej króluje Marya w niebie, a królestwo Jej przetrwa wieki. A Ona Matką naszą. I cóż za uczucie ma opanować serca nasze, gdy widzimy Matkę

w chwale i rozkoszy, a sami pogrążeni jesteśmy w nędzy i biedzie? Cóż czyni biedny, gdy stoi przed bogaczem miłosiernym? Żebrze i prosi pomocy i wsparcia. To też i my z głębi serca wołajmy dziś do Wniebowziętej:

Nędzne my dzieci Ewy wołamy,
Do Ciebie, Matko, z płaczem wzdychamy:
Niech nas wspomaga Twoja przyczyna
Na tym padole .....
Pokaż nam, Matko, Swojego Syna
W górnej krainie, Salve Regina. Amen.

Na XIII niedzielę po Świątkach.

Przeciw pijaństwu.

(Ks. Edmund Gryglewicz.)

Do mężczyzn.
O zwyczajach pijackich.

„Idźcie, okażcie się kapłanom".
(Łuk. 17, 14.)

„Biada, który dawa napój przyjacielowi swemu,... upajając go...: Napełniłeś się sromoty miasto sławy".
(Habak. 2, 15, 16.)

W trzeciej księdze Mojżesza (rozdz. XIII i XIV) obszerne daje Pan Bóg żydom wskazówki, jak rozpoznać trąd i różne jego objawy i stopnie, a zarazem przepisy, jak należało postępować z trędowatymi w przeciągu ich choroby, a jak po wyleczeniu się z trądu. Uznany za trędowatego był obowiązany stawić się przed kapłanami i przez nich zostawał na pewien czas zamknięty, z społeczeństwa ludzkiego wykluczony. Gdy zaś wyzdrowiał, musiał się ponownie okazać kapłanom, którzy

go po złożeniu przepisanej ofiary, wśród różnych modlitw i obrzędów za oczyszczonego z trądu uznawali i do społeczeństwa przyjmowali.

W znaczeniu duchownem rozumieją się przez trąd grzechy, przez które się dusza ludzka daleko bardziej plami, brudzi, szpeci, niż ciało przez najobrzydliwszy trąd. I otóż tak jak w Starym Zakonie Pan Bóg odsyłał trędowatych do kapłanów, tak tego samego domaga się od grzeszników w Nowym. Jest wprawdzie Pan Bóg gotów oczyścić ich od trądu grzechowego, ale wprzód mają się kapłanom okazać, odsłonić im swój niebezpieczny stan duszy, i ulegle oraz wiernie używać tych środków, które im przez kapłanów do wyzdrowienia podał: bo tym tylko sposobem odzyskają doskonałe zdrowie swej duszy.

I nikt nam, najmilsi, zarzucić nie może, jakobyśmy w tej mierze każdej chwili nie byli na wasze usługi. Z kazalnic i w konfesyonałach, a gdy zachodzi potrzeba, to i poza kościołem nawołujemy was do oczyszczania się z trądu grzechowego, w imię Boskiego Zbawiciela was zeń oczyszczamy, a zarazem podajemy wam środki, któreby was przed ponownem zarażeniem się nim ochroniły. A dla kapłana niemasz większej radości i pociechy w jego trudach pasterskich, jak gdy widzi, że jego usiłowania choć jakiśkolwiek odnoszą skutek.

Z każdym grzechem walczymy, do zaniechania każdego grzechu was wzywamy, ale mamy osobny nakaz naszej Władzy duchownej, abyśmy kilkakrotnie w roku szczególnie przeciwko jednemu występkowi występowali, gdyż on tak wielce upadla człowieka, tak straszne spustoszenie, czy to pod względem doczesnym, czy duchowym, majątkowym, moralnym szerzy między nami. Domyślacie się zapewne, o którym występku mówię, że nim jest ono obrzydliwe, a wśród nas tak wielce rozpanoszone pijaństwo, o niem też dziś, jako w niedzielę po uroczystości Wniebowzięcia N. Maryi Panny do was mówić muszę.

Obecnie pragnąłbym w mych kazaniach przeciw pijaństwu, was mężczyzn, napełnić odrazą i wstrętem przed tym obrzydliwym a zarazem tak bardzo szkodliwym występkiem, was wszystkich odwieść od niego, a zachęcić do szerzenia zasad trzeźwości w tych kołach, w których się obracacie. O, gdyby tak jak najwięcej z was dało się nakłonić do poniechania pijaństwa, do cenienia i pokochania cnoty wstrzemięźliwości, wasz przykład, wasze namowy niechybnie i na innych mniej dobrej woli zbawiennieby oddziaływały. Starałem się do tego was zachęcić w mem ostatniem styczniowem kazaniu, przedstawiając wam obszerniej, jak wielką jest pijaństwo obrazą Boga, który was tworzył na obraz i podobieństwo Swoje, a ono pijaka raczej czyni obrazem, podobieństwem zwierzęcia. Dalej, jak ono ogołaca duszę z najprzedniejszych przymiotów, którymi ją Bóg obdarzył, z rozumu i woli, na ciało sprowadza rozmaite choroby i niedomagania i sprawia, że pijanica staje się dla społeczeństwa nietylko nieużytecznym członkiem, ale i szkodliwym, siejącym straszne zgorszenie naokoło siebie. Kto sobie to wszystko dokładnie rozważy, powinien koniecznie otrząsnąć się z tego szkaradnego nałogu. Ale też i zwalczać, gdziekolwiek go spostrzeże; gdyż do tego nakłaniać go, jak zeszłym razem powiedziałem, powinna nasza św. religia, która nakazuje miłować bliźniego, a zatem przed tak wielkiem nieszczęściem, jakiem jest nałóg pijaństwa przestrzegać i chronić; tego się domaga każdego własny, dobrze zrozumiany interes, gdyż przecież daleko pewniejszym, bezpieczniejszym czuć się będzie w sąsiedztwie trzeźwych ludzi; a wreszcie i miłość ku naszej nieszczęśliwej ojczyźnie, do której upadku i upośledzenia w przeważnej mierze pijaństwo się przyczyniło.

Dziś i w następnych kazaniach chciałbym się rozwieść o niektórych nagannych zwyczajach towarzyskich, z których niejedne na oko nawet pochwały go-

dnymi zdawaćby się mogły, a jednakowoż przed nimi bardzo przestrzegać trzeba, gdyż one wielce do rozszerzenia pijaństwa się przyczyniają. Jednym z takich nagannych, a bardzo niebezpiecznych zwyczajów jest, moi kochani, **przymuszanie drugich do picia.** Jakże bardzo ten zwyczaj między nami jest rozpowszechniony! I niejeden mniema, że gdy drugich do picia zmusza, to przecież dobre serce, gościnność okazuje, a nie pomyśli wcale o tem, jak wielce w ten sposób pijaństwo popiera. Życzyłbym sobie bardzo, aby taki i wszyscy jemu podobni, spamiętali sobie owe słowa proroka Habakuka. **„Biada, który dawa napój przyjacielowi swemu, upajając go. Napełniłeś się sromoty miasto sławy."**

Przedstawię wam dziś:

1. najprzód **niemoralność i szkodliwość takiego przymuszania,**

2. powtóre **zachęcę was do poniechania tego zwyczaju.**

Aby ta zachęta moja znalazła przystęp do serc waszych i zbawienny odniosła skutek, a tak choć w pewnej mierze przyczyniła się do wytępienia trądu pijaństwa między nami, o to poprośmy pokornie Pana Boga wzywając przyczyny N. Maryi, którą pozdrówmy serdecznie:

Zdrowaś Marya!

I.

Wiele jest wprawdzie przyczyn, które wywołują on straszliwy objaw zwany ogólnie pijaństwem, lecz mimo że one istotnie wytwarzają zastępy ludzi upadlających się w pijaństwie do ostatecznych granic, to jednak przyznać trzeba, że główne źródło leży w zwyczajach pijackich. A pomiędzy tymi zwyczajami najniebezpieczniejszym jest ono **niemoralne a tak pod każdym względem szkodliwe przymuszanie do picia.**

1. Jest **niemoralne,** bo, moi kochani, to pewną jest rzeczą, iż nikt nie stał się od razu nałogowym pijakiem. Nałóg wyrabia się dopiero przez dłuższy, nieraz długoletni zwyczaj. A otóż nasze zwyczaje towarzyskie są w wielkiej mierze tego rodzaju, że poprostu wychowują coraz nowsze zastępy alkoholików. Znanem jest przysłowie, że my Polacy mamy wiele tytułów, t. j. przyczyn do picia. I nieraz za łeb niejakoś wyciągamy te przyczyny, aby tylko mieć okazyę do niego. Gdy się witamy trzeba się napić, gdy coś kupujemy lub sprzedajemy, trzeba pić, a wesela, chrzcin, obchodów imieninowych, jubileuszowych i tym podobnych uroczystości, bez picia, a powiedzmy szczerze, bez upicia się, ledwo sobie wyobrazić możemy. A te ustawiczne toasty, te kolejki, te różne przyimki pijackie, zapędziły już niejednego biedaka w objęcia pijaństwa, choć on sam po części ani sobie z tego sprawy nie zdaje, że tak nisko upadł.

A już jednym z najwstrętniejszych zwyczajów jest **picie duszkiem** n. p. czyjego zdrowia i przymuszania do picia bez względu na to, czy kto ma pragnienie lub nie, czy komu alkohol służy lub szkodzi. A jednak, ile to u nas jeszcze domów spotkać można, gdzie podejrzywają o nieżyczliwość, lub uważają wprost za obrazę, jeśli się tego lub owego zdrowia nie wychyli duszkiem. I zdarza się nieraz i w towarzystwach prywatnych i w publicznych lokalach pozwalają sobie bezecnych żartów, upatrując sobie z obecnych jednego lub drugiego na ofiarę godną upojenia. I wznosi się jego „specyalne zdrowie", wszyscy chwytają za kieliszki, zbliżają się do uczczonego w ten sposób, trącają z nim i wychylają jego zdrowie duszkiem.

Naturalnie trzeba każdemu z osobna odpowiedzieć, tak samo wychylając kieliszek do dna. Jeżeli jaki nowicyusz widząc, co się święci, zawaha się przy dziesiątym lub piętnastym kieliszku, niejeden to za obrazę uważa i awanturą grozi. Pije więc biedak, póki pod stół nie ru-

nie. To się nazywa „zabawą kawalerską", ale tego rodzaju „zabawy" po większej części bardzo smutnie się kończą, a najczęściej do nałogowego pijaństwa doprowadzają. Tu niemoralność podobnego postępowania w całej ohydzie się przedstawia.

Przyznajmy, najmilsi, że ten przymus picia jest jednym z najsilniej zakorzenionych przymusów i podziwiać zaiste należy skądinąd rozsądnych ludzi, którzy go uprawiają i tych, którzy mu ulegają. Czyż nie znamy zresztą bardzo zacnych i szacunku godnych osób, które atoli w tem znajdują jakieś dziwne upodobanie, aby nikogo z domu swego nie wypuszczać w trzeźwym stanie? Może im zależy na tem, aby gościom pokazać swą życzliwość, swą gościnność, boją się, aby ich za sknery, za skąpców nie uważano, nie okrzyczano, proszą więc i przynaglają do ciągłego picia, a ostatecznie też serdeczną radość odczuwają, jeśli gość nie jest w stanie opuścić dom o własnych siłach. Jakże zdrożnem jest takie obchodzenie się z gośćmi! **„Biada, który dawa napój przyjacielowi swemu upajając go. Napełniłeś się sromoty miasto sławy."**

2. Czyż mam długo rozprawiać i udowadniać jak **szkodliwem** pod każdym względem jest takie przymuszanie do picia? Wielu je sobie lekceważy, albo jest zdania, że takie przymuszanie należy do dobrego tonu, jest, jak dopiero wspomniałem, oznaką życzliwości, przyjaźni, gościnności, ale po prawdzie jest ono grzechem wołającym o pomstę do nieba. Zabić kogoś jest przecież tego rodzaju zbrodnią, ale ty, który do picia przymuszasz, a może nawet cieszysz się z tego, gdy ci kogośkolwiek upoić się udało, czyś ty już pomyślał o tem, że może temu, którego przymuszasz, jakaś poważna wada serca lub inna choroba ani kropli alkoholu do ust brać nie pozwala? A jednak dopuszczają się tego występku ludzie „najporządniejsi", którzy, jak się tego spodziewam, codziennie w przykazaniach Boskich powtarzają: „nie zabijaj" i rzekomo życie swoje do niego stosują.

Dziwne rzeczywiście panuje pod tym względem zapatrywanie między nami. Każdemu przecież wolno posiadać własny sąd o tem, czy palenie cygar, papierosów zdrowiu szkodzi lub nie. Jeżeli komuś ofiarują cygaro lub papierosa, a ten oświadczy, że nie pali, nikt go do palenia nie będzie zniewalał. Ale biada temu, kto ośmieli oświadczyć głośno i stanowczo, że pod żadnym warunkiem nie pije, lub że już więcej pić nie będzie, gdyż czuje, iż to jego zdrowiu szkodzićby mogło. Taki uważany jest nietylko za oryginała, ale nawet za półgłówka, z takiego się kpi, szydzi, naśmiewa, mówi się o nim z politowaniem, jak o kalece, uśmiecha się znacząco, drwi w oczy i za oczy, poczytując to wogóle za przywarę, jeżeli nie za istotną wadę charakteru. Za obrazę ci wezmą, jeżeli nie wypijesz zdrowie „pani domu", chociażby to cię miało o chorobę przyprawić. Nie darują ci, jeżeli nie wychylisz pełnym kielichem toastu tego lub owego pana, choćbyś może i tygodnie całe musiał swem zdrowiem za to pokutować, choć przecież w sto innych sposobach mógłbyś mu swą cześć i poważanie okazać.

Szkodliwem jest takie przymuszanie do picia, choćby się i w najlepszej myśli działo, choćby z najlepszego serca pochodziło, gdyż zawsze jest początkiem uwiedzenia do grzechu, początkiem zgorszenia. Niejeden jest przekonany o tem, że alkohol jest zły. Przecież ten przepił majątek, ów stracił zdrowie, tamten dostał się z jego poręki do więzienia, jeszcze inny stał się bluźniercą i gorszycielem i t. d. Ale co robić, gdy człowiek spotka się z starym znajomym, jak się wymówić, gdy przyjaciel kolejkę stawia, a jakże przy kupnie, przy sprzedaży, przy weselu, a przy chrzcinach, przy pogrzebie? Zawsze piją, do picia namawiają, obrażają się, gdy się nie pije, lub wyśmiewają. Byłoby dobrze nie pić, ale jak to trudno nie pić, kiedyć to już taki zwyczaj po ojcach i dziadkach? I niejeden nie piłby wcale, bez picia mógłby się bardzo dobrze obyć, o kieliszek mu nie chodzi, ale zwyczaj jest sil-

niejszy od niego, i ten zwyczaj powszechny, stary, uświęcony tradycyą wieków staje się największą zaporą zarzucenia kieliszka, a podporą występku, pijaństwa i przyczyną jego rozszerzania się.

Ile takie przymuszanie do picia, ile te poczęstunki, te kolejki, wychylania kieliszków duszkiem, szkodzą kieszeni, ile grosza z niej wyprowadzają, łatwo pojąć i obliczyć. przecież ten, którego się przymusza, czuje się obowiązanym przy nadarzającej się sposobności również swych gości do picia zachęcać, przynaglać, również kolejki stawiać i tym sposobem wyradza się w niebacznych, nieostrożnych on straszny nałóg pijaństwa, który najczęściej ruinę majątkową powoduje, do biedy, nędzy, nieraz do żebraczego kija prowadzi.

II.

Moi kochani, kto sobie dokładnie i sumiennie tę sprawę rozważy, przyznać musi, że zwyczaje pijackie są jedną z głównych przyczyn, dlaczego moloch pijaństwa tyle pochłania ofiar. Niestety wielu, bardzo wielu uważa te zwyczaje nietylko za nieszkodliwe, ale za wprost niezbędne do podtrzymania życia towarzyskiego. Niektórym zdaje się szaleństwem chcieć te zwyczaje wiekową tradycyą uświęcone kasować. Lecz na to „szaleństwo“ musimy się zdobyć, **musimy tych zwyczajów poniechać.** Należy koniecznie łeb skręcić tym zwyczajom, albowiem one zrosłe z człowiekiem i towarzysząc mu od kolebki do grobu są walną przyczyną ohydnego pijaństwa. Leży to w naturze napojów alkoholowych, że zniewalają człowieka do nadmiernego ich użycia. Szczególniej ma to miejsce wtedy, jeżeli wchodzi w grę zwyczaj pijacki.

Z pragnienia podobno nikt się jeszcze nie upił. Szklanka piwa zgasi pragnienie i normalny człowiek pozostaje trzeźwym. Inaczej, gdy zachodzi zwyczaj pijacki. Tam się nie pije z pragnienia. Nie pije się, aby się napić, ale bądź to, aby uświetnić jaki ważny dzień,

bądź to rozweselić, rozczulić, zaprzyjaźnić, odurzyć, lub zgoła okpić i oszukać wzajemnie. Nie starczy tedy jedna szklanka piwa, jeden kieliszek wina, lecz musi być ich więcej, aby był skutek zamierzony i pijaństwo gotowe. Kto zaś dużo ma stosunków z ludźmi, w ten sposób najłatwiej się rozpije, zrujnuje zdrowie,, nadweręży kieszeń i staje się przyczyną publicznego zgorszenia.

Z tego, co się dotąd powiedziało, każdy łatwo zrozumie, jak niebezpieczne są te zwyczaje towarzyskie i zapewne niejeden już na nie sarkał, lubo brakło mu odwagi wyłamać się z pod nich.

Zmiana zwyczajów towarzyskich koniecznie nastąpić musi, jeżeli życzymy sobie, aby społeczeństwo z trądu występku pijaństwa się oczyściło. Dopóki będzie istniał przymus towarzyski, wszelkie usiłowania zwalczenia pijaństwa nader nikłe będą wydawały owoce. Każdy zatem, kto się uchyla od zwyczajów pijackich, ten niewątpliwie ma zasługę wobec kościoła i narodu. Im więcej znajdzie się jednostek zwalczające złe nietylko słowami, ale czynem, tem bardziej przyspieszymy chwilę uwolnienia społeczeństwa z więzów pijaństwa.

Kto zatem poznał, że pijaństwo jest u nas naprawdę klęską społeczną, kto nabrał przekonania, że bez usunięcia przymusu towarzyskiego do picia niepodobna usunąć pijaństwa samego, ten powinien popierać walkę, jaką obecnie już w całym świecie przeciw pijaństwu toczyć rozpoczęto. Niech tylko wstrzemięźliwość, trzeźwość coraz szersze przybiera rozmiary, a zwyczaje pijackie będą musiały coraz więcej znikać. Im rychlej to nastąpi, tem lepiej dla nas.

Droga ku zwalczaniu zwyczajów pijackich prowadzi przez naprawę obyczajów własnych. Nim zaczniemy nawracać innych, rozpocznijmy z nawracaniem samych siebie. A więc przyrzeczmy sobie, że nigdy nikogo nie będziemy namawiali do picia. Bądźmy gościnni, bo gościnność to nasza staropolska, w całym świecie znana

cnota. Przecież mamy w tej mierze przepiękne przysłowie, jak podobnem żaden inny naród poszczycić się nie może: **„Gość w dom, Bóg w dom.“** Ależ, bracie kochany, gdybyś zechciał to przysłowie dosłownie brać, przecież przyznasz, że Boga do picia wódki, likierów, koniaków nie będziesz śmiał zniewalać. Nie czyńże tego, gdy w twe progi wstępuje. Zła to gościnność, która gościa na złe i sprosne drogi wiedzie. Powiedzmy sobie, że nigdy nie będziemy stawiali kolejek, ani też ich przyjmowali; powiedzmy sobie, że alkohol nie jest odpowiednim środkiem, aby nim uświetniać jakiekolwiek dni uroczyste. Niechże ustaną one przymuszania do picia na wesołach, chrzcinach, imieninach, rocznicach towarzystw i t. d. Powiedzmy sobie, że pić na czyjeś zdrowie jest w gruncie rzeczy niemożliwością. To, co ty wypijesz, nie idzie przecież na zdrowie uhonorowanego, lecz na twoje własne zdrowie, a raczej niezdrowie, o ile pijesz alkohol i to w dużej dawce. Szczególniej zaś przy załatwianiu interesów bądźmy trzeźwi; nie przyjmujmy poczęstunków i nie częstujmy. Przy kupnie i sprzedaży pijaństwo zazwyczaj doraźnie się karze, albowiem bądź to sprzeda się za tanio, bądź to kupi za drogo. A jeżeli coś korzystnie sprzedasz lub kupisz, daj sobie spokój z onym „litkupem“, gdyż on prawdopodobnie więcej cię kosztować będzie, niż przez sprzedaż lub kupno zyskałeś, a najprawdopodobniej głowie twej zaszkodzi.

A więc bądźmy sami trzeźwi i nie podawajmy się pod panowanie zwyczajów towarzyskich, zwyczajów pijackich, a skutki pokażą się prędko, gdyż przykład nasz będzie działać na innych, będzie ich od pijaństwa odwodził, a Bóg nam to za dużą poczyta zasługę i odpowiednio ją też wynagrodzi. Amen.

Na niedzielę XIV po Świątkach.

O wytrwaniu w dobrem.

(Ks. M. Pułkowski.)

„Kto wytrwa w dobrem, ten będzie zbawion". (Mat. 10, 22.)

Bóg i świat to są dwaj panowie, o których Ewangelia św. dzisiejsza słusznie twierdzi, że równocześnie obydwom służyć i dogodzić nie podobna, bo i cele i zamiary ich wręcz są sobie przeciwne i sprzeczne. Każdy z nich, i Bóg i świat pragnie zdobyć serca nasze, a jednak za jednym tylko pójść możemy. „Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi". Bóg to nasz Pan prawowity, bo nasz Stwórca i Ojciec. Jego więc tylko przykazania mogą nas obowiązywać, Jego tylko słowom szczerym i prawdziwym dać możemy wiarę, bo on szczęście wiekuiste nasze ma na oku. Świat zaś, to pan, który bezprawnie nad nami rości panowanie, jego rozkazy, to rozkazy tyrana, jego obietnice obłudne, jego nagroda, to znikome szczęście w czasie, a w wieczności potępienie. Bóg nam zabrania tego, na co świat pozwala, świat zaś tem gardzi, co miłe Bogu. Bóg nas prowadzi drogami cierpień i umartwienia, świat zaś, choć tylko pozornie, do uciech nas zaprasza. Świat chce byśmy i cnotę i koronę chwały dla marnych [illegible] uciech światowych poświęcili. Bóg pragnie, byśmy dla Jego chwały nadewszystko umiłowali cnotę i w nagrodę za to wieczną szczęśliwość posiedli. A jeżeli tak jest, jeżeli do jednego tylko z tych dwóch panów możemy przystać, za którymże tedy głosem iść nam trzeba? Czyż nie za głosem tego, który jest prawowitym naszym panem i któremu my, jako Jego stworzenia, z natury rzeczy winniśmy posłuszeństwo i miłość? Boga więc mamy słuchać we wszystkich naszych sprawach, a co najważniejsza, w

tej służbie wytrwać aż do końca życia, oto cel i zadanie naszego życia.

W dzisiejszej nauce zastanowimy się

1. **nad pobudkami** i
2. **środkami**

wytrwania w dobrem.

I.

Wytrwać w dobrem powinniśmy przedewszystkiem dlatego, że jesteśmy stworzeniami wszechmocnego Boga. On nas jednem słowem swojem z nicości powołał do bytu i On nas Swoją wszechmocą przy życiu utrzymuje. Każda nasza myśl, każde tchnienie, każdy krok nasz ma przyczynę swoją w Bogu. **„W nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy“.** A jeżeli tak jest, jeżeli co do całej naszej istoty pochodzimy i zależni jesteśmy od Boga, czyż ten Bóg tedy nie ma prawa żądać od nas, **„iżbyśmy służyli Mu w świątobliwości i sprawiedliwości przed Nim po wszystkie dni nasze?“** (Łuk. 1, 74—75.) Potoczmy wzrokiem po ziemi i niebie, ile tam stworzeń, tyle nieustających wielbicieli Boga. Chwalą Boga nieustannie Aniołowie, chwalą bez przestanku Boga bezrozumne zwierzęta, chwalą Boga rośliny i gwiazdy i cała przyroda przez wieki wszystkie i chwalić go nieustaje na chwilę. **„Pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego“.** A człowiek wyniesiony nad wszystko stworzenie, człowiek istota rozumna i wolna, miałżeby w tej chwale Bożej ustawać, i choć na chwilę odwracać się od tego nieogarnionego w Swej mocy Boga? Cóż to za zniewaga Boga, cóż to za zuchwalstwo, gdy wiedząc, że Bogu ustawicznie służyć winniśmy, jednak wedle naszego widzimisię depcemy Jego świętą wolę, zrywamy z Nim przymierzę, by się zanurzać w grzesznej światowej rozkoszy! Cóż to za wzgarda porzucić Boga choćby na chwilę, dla świata i stworzeń! **„Mężnie więc czyńcie a umacniajcie się: nie bójcie się ani się lękajcie na ujrzenie ich, albowiem Pan Bóg twój sam wodzem twoim“.** (Deut. 31, 6.)

Któż zdolen wyliczyć wszystkie dobrodziejstwa, które Bogu zawdzięczamy? **„O jako dobry i słodki jest, Panie, duch Twój we wszystkich“** mówi mędrzec Pański. (Mądr. 12. 1.)

Życie, zdrowie, dobra przyrodzone, talenty, zdolności i wszystko inne, są przecież darem z rąk Bożych pochodzącym. Lecz czyż nadto nie obdarzył nas Bóg i dobrami nadprzyrodzonemi? On tak umiłował nas, że Syna Swego zesłał na świat, by tenże nasze dusze odkupił z niewoli szatańskiej, ceną Przenajświętszej męki i śmierci Swojej. Jakże więc dobrym jest Bóg, **„który też własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał: jako też nam wszystkiego z nim nie darował?“** (Rzym. 8, 32.) Żeśmy się narodzili z katolickich rodziców, żeśmy nie umarli przed chrztem św., żeśmy w wierze prawdziwej wychowani, to łaska Boga, to Bogu zawdzięczamy. Lecz czyż znajdziemy dość słów na to, by choć pobieżnie nakreślić ogrom Bożej dobroci, która u trybunału pokuty nawet tych przytula, nawet tym wybacza, którzy nią wzgardzili. **„Podnosi Pan wszystkich, którzy upadają: a podnosi wszystkie powalone“.** (Ps. 144, 14.) Więc wzgląd na dobroć Bożą powinien przykuwać do Boga całą naszą istotę, więc samo poczucie wdzięczności winno nam nakazywać, byśmy zawsze i wszędzie i we wszystkiem w wierności ku Bogu i Jego przykazaniom wytrwali unikając wszelkiego grzechu, a przedewszystkiem grzechu śmiertelnego. A jakaż to niewdzięczność, że my, zapominając o dobroci Bożej, tak często darów Bożych i przyrodzonych i nadprzyrodzonych nie ku Jego chwale, lecz ku Jego zniewadze używamy. Jeżeli Bóg dla nas tak dobry i zawsze tak dobry i w dobroci względem nas nigdy nie ustaje, to i my w posłuszeństwie w dobrem względem Boga nie powinniśmy ustawać. Więc niech się wryją głęboko w nasze serca słowa Piewcy Pańskiego: **„Cóż więc oddam Panu za wszystko, co mi dobrze czynił? Kielich zbawienia wezmę: a imienia Pańskiego wzywać będę“.** (Ps. 115, 12—13.)

Chrześcianinowi przejętemu nauką i prawdą Jezusową wzgląd na Boga winien być dostateczną pobudką do wytrwania w dobrem, dostatecznym powodem, by unikać wszystkiego, co temu nieogarnionej mocy i nieskończonej miłości Bogu się sprzeciwia. Lecz tak to dobry Bóg zrządził, i w tem najwięcej dobroć Boża się objawia, że człowiek spełniając wolę Boga, tem samem swoje sobie zabezpiecza szczęście wiekuiste i zbawienie. Na to bowiem Bóg, Świętość nieskończona dał nam przykazania, byśmy spełniając je, zdobywali jednę cnotę po drugiej a przez to świętszymi i Jemu coraz podobniejszymi się stawali. Kto więc się Bogu chce stać podobniejszym, temu w pracy nad swojem ucnotliwieniem nie wolno na chwilę ustawać. Cóż bowiem znaczą człowiekowi i najszczytniejsze cnoty, jeżeli dla braku wytrwałości za lada pokusą światową je porzuca? Jak z pięknych kwiatów dopiero wtedy powstaje uroczy wieniec, gdy je ze sobą połączymy silną wiązką, tak też i cnoty nasze u Boga znajdą dopiero wtenczas upodobanie, gdy je skupi i zespoi w jednolitą całość cnota wytrwałości, która i najpiękniejszym cnotom nadaje dopiero wartość najwyższą — bo stałość.

„To nic wielkiego, dobrze rozpocząć, lecz dobrze zakończyć, to dopiero doskonałość“, powiada św. Augustyn.

Wiecie przecież wszyscy, że te tylko nasze dobre uczynki, które spełniamy w łasce uświęcającej, mają wartość nadprzyrodzoną. Choćby ktoś dni i noce przeklęczał na modlitwie i poście i umartwieniu, choćby ktoś wszystkie bogactwa swe zużył na jałmużnę i dobroczynne cele, jeżeli obciążony jest choćby tylko jednym jedynym grzechem śmiertelnym, to wszystkie jego zasługi najmniejszej wobec Boga i dla nieba nie mają wartości. Więc trwajmy w dobrem, a strzeżmy się wszelkiego złego, strzeżmy się przedewszystkiem grzechu śmiertelnego!

Trwajmy w łasce uświęcającej, a nietylko wszystkie nasze dobre uczynki we właściwem tego słowa znaczeniu, ale także wszystkie nasze czynności, chociażby i obojętne, jednakże spełnione w dobrej intencyi, będą zawsze miały wartość zasługi przed Bogiem. A tak bracia moi mili, bądźcie stateczni i nie poruszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze: wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu". (1. Kor. 15, 58.)

„Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do Królestwa Bożego". (Łuk. 9, 62.) mówi Zbawiciel. Rólnik, który przyłożywszy rękę do pługa rozpoczął órkę, nie będzie się za siebie oglądał, lecz z niepodzieloną uwagą i wytrwałością odda się swej pracy, dopóki jej nie spełni. Tak też i chrześcianin postanowiwszy sobie i rozpocząwszy pracować nad swojem uświęceniem i zdobyciem sobie Królestwa niebieskiego, cierpliwie, mężnie i stanowczo aż do końca wytrwać musi, jeżeli celu swego chce dopiąć. Ten tylko, co tę konieczną ważną a wdzięczną pracę życiową do końca zwycięsko przeprowadzi, jest **„sposobny do Królestwa niebieskiego".** Niejednokrotnie zapewniał nas Zbawiciel, że tylko **„kto wytrwa do końca, ten będzie zbawion."** (Mat. 10, 29.) Napróżno wszystka praca nasza życiowa nad naszem uświęceniem i zbawieniem, jeżeli w świętości i dobrem nie wytrwamy do śmierci. Wszystkie nasze dobre uczynki, modlitwy i posty i umartwienia, wszystkie jałmużny na nic się nam nie zdadzą, jeżeli w stanie grzechu śmiertelnego zastanie nas śmierć. Ponieważ zaś śmierć przychodzi niespodzianie, **„jako złodziej w nocy,** dlatego też ani na chwilę nie winniśmy zbaczać z dobrej drogi, dlatego ustawicznie winniśmy trwać w dobrem i łasce uświęcającej. Nie dwuznacznemi są bowiem słowa Ducha św.: **„Biada tym, co utracili cierpliwość i którzy opuścili drogi proste, i udali się krzywemi drogami. A cóż ci uczynią, kiedy pocznie wyglądać Pan?"** (Syr. 2, 16—17.)

II.

Któż z nas nie doznał choćby raz w życiu onego gorzkiego uczucia skruchy i żalu, które nasze serce napełnia, gdy po miesiącach, może latach całych wiernej służby Bożej i wiośnianego w łasce uświęcającej szczęścia na chwilę zapomniawszy o Swoim Bogu i Panu, potknęliśmy się i nagle znaleźliśmy się w stanie grzechu. Skąd to pochodzi, że my, chociaż najszczerszemi przepełnieni chęciami, popadamy niespodzianie czasem w grzech i niweczymy wszystkie nasze dobre zasługi? To pochodzi stąd, że nie używamy środków, które nam wytrwanie w dobrem zapewniają.

Pierwszym takim najwalniejszym środkiem to wytrwała modlitwa. Wytrwałość w dobrem jest łaską. I chce Bóg byśmy Odeń łaski sobie wypraszali. **„Wiedzcie, iż Pan słucha prośby wasze, jeśliże trwając potrwacie w pościech i w modlitwach przed obliczem Pańskiem“** (Jud. 4, 15.) mówi Duch św. Jezus na górze Oliwnej, gdy Jego natura ludzka się wzdrygać poczęła przeciw cierpieniom, które Zbawiciel widział w świetle swej wszechwiedzy, przecież także się modlił o wytrwanie. O ileż więc my słabi ludzie o łaskę wytrwania w dobrem modlić się winniśmy. Św. Filip Nereusz ciągle upominał swoich, by bezustannie o łaskę wytrwania się modlili i polecał im by codziennie w tej intencyi 5 Ojcze nasz i 5 Zdrowaś Marya odmawiali.

Wedle nauki mistrzów doskonałości i świętych mędrców Kościoła ten tylko na ogół może się wstrzymać od grzechu śmiertelnego i wytrwać w dobrem, kto przynajmniej co kwartał przystępuje do Sakramentu Pokuty św. i Stołu Pańskiego. Jak w naszej pracy cielesnej wyczerpują się siły i trzeba je pokarmem pokrzepić, tak też i dusza nasza potrzebuje pokarmu, aby wyczerpujące się w ustawicznej walce ze złem i z pokusami siły krzepić i odnawiać. Sakrament Pokuty św., krom innych najobfit-

szych łask, daje nam „osobną" jak mówi katechizm „łaskę do życia pobożnego", leczy słabości i choroby naszej duszy, a Najśw. Sakrament Ołtarza nadto nas ku przyszłemu życiu pobożnemu umacnia, karmiąc nas Najśw. Ciałem i Krwią Pańską w Komunii św. Jakże bowiem inaczej rozumieć słowa Pana Jezusa: **„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm: a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego ciała i pije moją krew, we mnie mieszka a ja w nim."** (Jan 6, 54—57.) Krzepmy się więc w Sakramentalnym Jezusie do wytrwania w dobrem, bo wedle Pawła św. **„wszystko mogę w tym, który mnie umacnia".** (Filip. 4, 13.)

Umocniwszy się łaską Bożą w modlitwie i Sakramentach św., odnawiajmy codziennie dobrą intencyę i dobre przedsięwzięcia. Im częściej sobie postanowimy trwać w wierności do Jezusa, tem więcej zamiar wytrwania przechodzić nam będzie w krew i kości, aż się jako cnota wytrwałości w sercu naszem ustali. Obejmijmy tem postanowieniem wszystkie grzechy, nie lekceważmy sobie małostkowych wykroczeń przeciwko prawu Bożemu, nie lekceważmy sobie nawet najmniejszych grzechów powszednich bo **„kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie"** (Syr. 19, 1.). Nie pozwalajmy, aby nam szatan ani jednego ziarnka piasku z pod nóg nie usunął, bo inaczej po ziarnku wszystek grunt nam z pod nóg odbierze, aż wreszcie upadniemy.

Niesłychanie ważną dla wytrwania w dobrem rzeczą jest unikanie sposobności do grzechu. **„Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie".** (Syr. 3, 27.) Kto rękę pcha w ogień, ten się poparzyć musi; kto wchodzi dobrowolnie w okazyę do grzechu, ten jej też ulegnie niewątpliwie. A nie daj Boże, abyś sobie zbytnio ufał, bracie drogi. Kto

swe siły przecenia, ten już zginął. Jesteś słaby, więc zdala się trzymaj od wszelkiego niebezpieczeństwa. Toć już może nieraz sam na sobie doświadczyłeś, że najpiękniejsze twoje i najszczersze przedsięwzięcia prysnęły jak bańka mydlana, skoroś się zetknął na nowo z starą okazyą do grzechu. Niech upadek tylu innych będzie dla nas odstraszającym nas od złej okazyi przykładem. Któż był silniejszym od Samsona, któż świętszym jak Dawid, któż wierniejszym Chrystusowi jak Piotr, a jednak i oni upadli. Dlaczego? — bo sobie zbytnio ufali. Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł. (I. Kor. 10. 12.)

* * *

Niema prawdy i najoczywistszej, którejby jeszcze ktoś nie zaczepił. Ale jednej prawdy nikt zaczepić nie może. Ta prawda brzmi: **„Postanowiono człowiekowi raz umrzeć“.** Każdy z nas umrzeć musi, a lata, które nam na życie jeszcze przeznaczone, pierzchną i przelecą jak sen i ani się nie spodziejesz, gdy staniesz nad brzegiem grobu. Postanówmy sobie więc dzisiaj mocno ten czas krótki naszego życia przetrwać w wierności ku Bogu, mianowicie jeżeli dotychczas może leniwymi i gnuśnymi byliśmy w służbie Bożej. Starajmy się z nowym zapałem i podwojoną wiernością spełniać przedewszystkiem Bożą wolę i zachować Boże przykazania, byśmy w chwili śmierci mogli spokojnie rzec sobie: **„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował. Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy w on dzień: a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście Jego“.** (2. Tym. 4. 7.) Amen.

Przemowa przed pierwszą Komunią św. dziewcząt.

(Ks. preb. Cieszyński.)

Kto dostąpi Twej góry, o wszechmocny Panie,
Albo na miejscu Tobie poświęconem stanie?
Ten kto rękę niewinną i serce zachował,
Ten kto kłamstwa i krzywych przysiąg się warował.
(Ps. 23.)

W szerokim Oceanie na odludnej skale szamotał się wielki cesarz, genialny wojownik Napoleon jak orzeł w klatce żądny rozpostrzeć swe olbrzymie, łopoczące skrzydła do wysokiego podniebiego lotu. W więzieniu tem swojem, kiedy zadumany stanął na skalisku wybrzeża i tęsknem okiem swem orlem powiódł po bezkresnych wód obszarach, obaczył wstającą przed sobą przeszłość. Spienione, spiętrzone fale miotające się o granitową pierś lądu hukiem swoim niosły mu echo ogromnych bitew, szczęku oręża i grzmotu armat i tętentu kopyt końskich i radosnych fanfar tryumfalnych, lecz zarazem z rykiem tych bałwanów dochodziły go groźne pomruki przekleństw za poniżenie i niewolę narodów, głośne skargi zawiedzionych nadziei, ciche płacze żon i matek, co dla sławy cesarza i jego orłów potraciły drogich żywicieli.

Lecz kiedy słońce kładło się złote na cudnych fal szafiry,, przepasujące je jasną wstęgą, wtedy znękanej duszy cesarza jawiły się promienne dni lat dziecięcych, takie „sielskie, anielskie", że miłośnie ku nim wyciągał ręce. I mówił wtedy rozrzewniony:

Najpiękniejszym dniem w życiu mojem zaiste, byłto dzień pierwszej Komunii św.

Najdroższe dziatki, czy rozumiecie wy te słowa w ustach cesarza Napoleona? Pomyślcie, on człowiek, jeden z największych władzców, jacy kiedykolwiek żyli, on, syn zwyczajnego adwokata z Korsyki zostaje generałem sławnym, konsulem, cesarzem, zwycięża innych cesarzów i królów, burzy państwa, zakłada nowe, rządzi

prawie całą Europą, opływa we wszystkie bogactwa, bawi się, cieszy, urządza sobie najrozmaitsze rozrywki, zda się być najszczęśliwszy. Lecz nie wtedy! Wyraźnie wyznaje dopiero na tej wyspie swojej skalistej, przyznaje się do tego, że jako chłopczyk mały w dniu pierwszej Komunii św. w cichym kościółku rodzinnego miasta, na łonie kochanej matki, w gronie wesołego rodzeństwa, wtedy był najszczęśliwszy. Oto, jakie piękne słowa, jak one serca wasze radować powinny!

Kochane dziatki, przyszłyście bowiem wędrówką daleką na górę Pańską. Dziewięć, dziesięć, jedenaście dwanaście lat wędrowaliście po tej ziemi a jeszczeście nigdy nie weszły na górę Pańską, dziś po raz pierwszy na nią wstępujecie, bo przyjąć macie do gorących serduszek waszego Przyjaciela i Ojca najukochańszego. Tyleście razy były już w kościele, ale dziś po raz pierwszy w tym kościele dostąpicie wielkiego zaszczytu, największego, jakiego człowiek śmiertelny dostąpić może, bo po raz pierwszy weźmiecie udział w tej uczcie, jaką wam sam Jezus, Bóg wszechmogący zgotował.

I przyszłyście na tę ucztę, do tej Komunii św. z twarzą radośnie promienną, przyszłyście w bieli szat i dusz, przyszłyście roztęsknione za Jezusem. A On do was woła z tego gościnnie otwartego namiotu swego, z tego złocistego tabernakulum: **„Dopuście dziatkom przyjść do mnie“; „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.**

Wszak czyste serca wasze, wszak niewinne dzisiaj, biją głośno i wołają głosem wielkim: Do Jezusa iść chcemy, jemu się złożyć w ofierze. Więc kiedy dusza i serce i ciało tak pragną przyjąć Jezusa, odezwijcie się pokornie a ufnie do Niego mówiąc:

Kochany Jezusie, my małe i biedne Twoje stworzenia przychodzimy do Ciebie wylękłe i bojaźni pełne jako do Króla przemożnego. Lecz Ty przecież Ojcem naszym, Ty o nas zawsze pamiętałeś, Ty przecież Przyjacielem

i Bratem naszym. O przyjmij Swe młodsze i słabe siostrzyczki i nakarm nas tym chlebem, o którym powiadają, że **„tłusty i rozkoszą przepełnia nawet królów“**. Otóż my Tobie za to nie mając ni skarbów, ni bogactw, oddajemy serca nasze czyste. Od tej chwili tylko dla Ciebie bić, dla Ciebie żyć będą. To Ci przyrzekamy z chęcią wielką. —

Najdroższe! Jezus tu obecny, choć ukryty pod postacią chleba napewno was słyszy i wita was przez usta moje niegodne. Za waszą ofiarę, za serc ofiarę, On wam oddaje Swoje serce, to Boskie, miłością żarzące się serce. On wam daje i Ciało i Krew Swą Przenajświętszą.

Więc śmiało z radością niepojętą z rozkoszą nieopisaną, **bierzcie i jedźcie.** Kwiatki, wonne lilie białe rankiem, kiedy słonko na świat Boży wyjrzy i złote swoje promienie śle wokoło, chylą swoje kielichy rosą srebrzyste przed jawiącym się jego blaskiem. Podobnie i wy mówiąc za Pieśnią nad Pieśniami: „Jam kwiat polny, jam lilia dolina“, skłońcie główki jasne i twarzyczki zapłonione i oczy łzą radości zroszone przed blaskiem majestatycznej Hostyi cudownej i w kornym nastroju bierzcie Ją na drżące usta swoje, do gorących serc swoich, bo

Ecce panis Angelorum . . .
Oto chleb Aniołów święty
Pokarm nam ziemianom
Iście córom (synom) zgotowany
Chleb Aniołów święty, święty. — —

Jezus-Król w niebiesiech ma potężny i wspaniały orszak sług przeczystych, poddanych niewinnych, rozliczne chóry aniołów skrzydlatych wiernie i wytrwale mu służących. I na ziemi pragnie mieć zastępy wiernych poddanych i na ziemi pragnie być otoczony Aniołami. Aniołkami na ziemi to ludzie niewinni, czyści, bez grzechu, aniołkami na ziemi to wy, dzisiaj, dziatki najdroższe. Białe sukienki wasze to symbole, oznaki waszej serdecznej nie-

winności, to wasze skrzydła anielskie. O noście nietylko dziś, ale przez życie całe nieskalane skrzydła niewinności prostej dziecięcej, o bądźcie przez życie całe aniołami prostoty dziewczęcej, dobroci i godności kobiecej. Wiankiem białym tak, jak dziś otaczajcie Jezusa przez życie całe! Żyjcie tak, żebyście jak najczęściej, codzień może mogły Jezusa przyjmować do serc niezbrukanych, jak najczęściej radośnie powtarzać, że dzień pierwszej Komunii św. był najpiękniejszym z dni życia waszego.

A wy rodzice szczęśliwi, ze łzą wzruszenia w oku spoglądacie dziś na kwiat waszej pracy, na owoc waszej boleści. Więc radośnie nastrojeni i wdzięcznością rozpromieńcie się dla Jezusa eucharystycznego, jemu dziatki złóżcie w ofierze i wołajcie pospołu z nimi, jak ongiś wołała młodziutka, najszczęśliwsza z matek: **„Wielbij dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim“.** Amen.

Mowa żałobna

na eksporcie
ś. p.
ks. Prałata i Kanonika Alfreda Ponińskiego
wygłoszona
w Kościelcu dnia 3 czerwca 1915.
przez Ks. J. Kurzawskiego.

„Sprawiedliwego prowadził Pan drogami prostemi i ukazał mu Królestwo Boże... uczcił go w pracach i błogosławił pracom jego“.
(Z Księgi Mądrości: roz. 10,10.)

Przewielebni Bracia Kapłani, w smutko pogrążona Rodzino, żałobni słuchacze!

Kiedy Mojżesz, wielki nauczyciel i wódz ludu wybranego, wstąpił na górę Nebo i ukrył się w obłoku przed

oczyma ludzi i zmarł i pogrzebion był przez Aniołów, wówczas ziemia Moab zatrzęsła się od łez i narzekań, przez dni trzydzieści nie mógł się Izrael pocieszyć w boleści i żalu za swoim wodzem, którego wielka postać jakoby płomienny drogowskaz wiodła przez lat 40 lud wybrany przez bezwodne pustynie Arabii i wśród zasadzek nieprzyjacielskich. I słusznie płakał Izrael nad zgonem swojego nauczyciela i wodza, boć był on wedle świadectwa Pisma św. mężem wielkim i sprawiedliwym, którego **„Pan prowadził drogami prostemi i ukazał mu Królestwo Boże... uczcił go w pracach i błogosławił pracom jego“.**

Kiedy w niedzielę od rana w Kościelcu, w dekanacie inowrocławskim, na ziemi kujawskiej, szlachetna dusza nauczyciela, kapłana i wodza duchownego tutejszej parafii, ś. p. Ks. Prałata Ponińskiego uleciała w kraje nieznane, czyjeż czoło na posłuch tej wieści głęboki smutek ominął? Wieść o tym nader bolesnym wypadku rozbiegła się szybko po parafii, dekanacie i całej ziemi wielkopolskiej, a wraz z westchnieniem za spokój jednej z najszlachetniejszych dusz polskich spowiła wszystkich bez wyjątku w żal nieutulony. Dziś zaś wypadło nam, braciom kapłanom, przezacnej, żałobą boleśnie dotkniętej rodzinie i tym żałobnym tłumom wiernych pożegnać tę szlachetną postać, którąśmy wszyscy czcili i miłowali, której zbożnym żywotem wszyscyśmy się budowali.

Czy słuszna ta nasza boleść? Jak najzupełniej. Boć z przed oczu naszych uchyla się ten prawdziwy „homo Dei“, mąż Boży, któremu jako nagrobek wyrzeźbićby można słowa: „justus et benedictus“ — „sprawiedliwy i błogosławiony“, o którym można wyrzec słowa Mędrca Pańskiego: **„Justum deduxit Dominus per vias rectas et ostendit illi regnum Dei... honestavit illum in laboribus suis et complevit labores illius“ — „Sprawiedliwego prowadził Pan drogami prostemi i ukazał mu Królestwo Boże ... uczcił go w pracach i błogosławił pracom jego“.**

Żałobni słuchacze! Gdy umrze człowiek o próżnem sercu a wyniosłej głowie, co tylko pożyczonym blaskiem w podziw wprawia tanich pochlebców, wtedy tak długo trwa o nim pamięć, dopóki huczą dzwony pogrzebowe, płyną łzy i pachną kadzidła kłamanych pochwał. Skoro zaś umilkną dzwony i łzy zaschną na obliczach, a spalonych kadzideł czad wstręt tylko sprawiać pocznie, już pamięć ich zginęła. **„Periit memoria eorum cum sonitu“ — „zaginęła z trzaskiem pamięć ich“** (Ps. 9, 7.). Nie tak, gdy ludzie wielcy duchem i poświęceniem dla Boga i bliźnich czynami wielkimi zapisują się w pamięci świata. **„Memoria illorum in benedictione“ — „pamiątka ich w błogosławieństwie“** (Ekkl. 6, 14).

Dobre czyny zatem, podjęte dla Boga i ludzkości, to ten pomnik spiżowy, który zostaje po człowieku na ziemi. „W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę, trudniej dobrze dzień przeżyć niż napisać księgę“, oto jaką ocenę dobrego czynu daje wielki Adam Mickiewicz. „Owocem wieczności“ nazywa św. Izydor hiszpański czyny dobre, patrząc na nie z wyżyn myśli Bożej (de summo Bono, lib. II cap. I). Na mocy czynów, popartych działaniem łaski uświęcającej podnosi Pan Bóg nędznego człowieka z ziemi, aby go **„posadził z książęty ludu swego“.** (Ps. 112, 8.) Czem zaś, pytam, może sobie ten pył śmiertelny, człowiek, na ten zaszczyt zasłużyć? Nie ten wielkim, kto imię swoje zapisuje ognistemi głoskami w dziejach ludzkości, nie ten, kto odbył pochód tryumfalny ze zwycięskim orężem, albo ten, kto zabłysnął radą na wiecu królów i panów! Zarówno ten, kto nie może się zdobyć na inną ofiarę, jak ciche westchnienie, jako ten, co po bohatersku kładzie życie na ołtarzu miłości, wielkim być może w oczach swoich przez swoje dobre czyny.

Choć atoli każdy chrześcianin ma moc spełniania dobrych uczynków, zapewniających mu wieczną pamięć u Boga a trwałe błogosławieństwo u ludzi, to kapłan „segregatus a populo“ — „odłączony od ludu“ — należący

do tych, którzy wedle świadectwa Ducha św. są **„światłością świata, solą ziemi, szafarzami Boskich tajemnic“**, mocą swojej sakramentalnej łaski spełnia czyny wprost olśniewające, wielkie mocą swojej sakramentalnej władzy, sięgające aż do otchłani czyścowych i pnące się aż do przybytków chwały wiecznej. Ale jak wszędzie tak i do najszlachetniejszych czynów kapłana, do których Pan Bóg sam niejako pożycza mocy swojej, lgną niedoskonałości ludzkie. Są tedy tysiące czynów kapłańskich, wielkich sakramentem i zawsze wspaniałych skutkiem, ale nie zawsze wielkich wysiłkiem woli i zapałem poświęcenia.

Wszystkie te pomysły, jakie rozwinąłem w tej chwili w obliczu waszem, żałobni słuchacze, zaczerpnąłem z okoliczności życia i śmierci w Bogu spoczywającego ś. p. Ks. Prałata Ponińskiego, którego czcigodne zwłoki wpośród nas się znajdują. Mnie przypadł wprawdzie smutny, ale i zaszczytny obowiązek, abym, jego dawniejszy wikaryusz, swojego ukochanego proboszcza pożegnał, i jak p. Brzeski z Cieślina w imieniu parafii, tak ja w imieniu braci kapłanów hołd miłości na trumnie najlepszego konfratra, przyjaciela i ojca duchownego złożył.

Jedna w tej smutnej przysłudze mojej pociecha, że nie potrzebuję szumnością słowa i blichtrem kłamanym upiększać jego kapłańskich czynów. O nich tomy pisać można! Przeto uszczknę jedynie te, które dopraszają się głośno, aby ich piękność okazać, nie ku próżnej chwale Zmarłego, lecz ku uwielbieniu łaski Bożej, która je wypielęgnowała.

Żałobni słuchacze! Ś. p. Ks. prałat Alfred Łodzia Poniński ujrzał światło dzienne 20-go w Gnieźnie sierpnia 1840 roku w domu, gdzie wzniosłym cnotom przezacnej Matki, stałą gościną zamieszkała skromność, pobożność i ciepła swojskość, któreto cnoty zarysowały się głęboko na tle całego życia dostojnego Nieboszczyka. Pod okiem zacnych, wprost typowych profesorów, którzy pomni zasady:

„Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa przyszłość całą,
Chociaż minie sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznie trwały!“

Kształcili nietylko młodociane umysły, ale uszlachetniali serca, rozpoczął młody Alfred nauki w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu. Gdy z powodu zawieruchy politycznej rodzice ś. p. Ks. Alfreda, zamieszkujący na Litwie w Rykciejach niedaleko Suwałek, byli zniewoleni przenieść się do Belgii, natenczas młody student spieszy za nimi, aby w Namur ze starszem bratem swoim po kilku latach w kolegium jezuickim chlubnie ukończyć gimnazyalne wykształcenie. Cudza atmosfera i wzniosłe acz obce przykłady, nie zdołały w tej prawdziwie polskiej duszy zatrzeć zamiłowania do wszystkiego, co swojskie. Obce wykształcenie wprawdzie pogłębiło wiedzę jego, uszlachetniło wolę ,ale nie zdołała zabrać polskiego serca. Wraca tedy ś. p. Ks. Alfred do kraju, gdzie w Poznaniu wstępuje do seminaryum duchownego, wołany głosem Bożym do szczytnego stanu kapłańskiego, którego godność w sobie i innych ponad wszystko przez całe życie niezmiernie cenił. Niebawem uzupełnia on studya teologiczne w Monachium przy boku serdecznego przyjaciela a pożniejszego arcybiskupa ś. p. Ks. Floryana Stablewskiego. Przyjaźń ta czysta jak kryształ przetrwała do ich śmierci.

Dzień 23 września 1865 r. stawia go przez święcenie kapłańskie na szczycie pragnień i świętych marzeń, a rodzinie przezacnej daje kapłana, który chlubę przynosi wiekowemu nazwisku.

Pierwociny prac kapłańskich spełnia jako wikaryusz w Obrzycku, potem przy tumie poznańskim, a na Boże Narodzenie 1867 r. obejmuje w zarząd parafię kościelecką po ks. Janiszewskim, wyniesionym do godności biskupa-sufragana poznańskiego. Warto tu wskazać na nieby-

wałe zaufanie Władzy duchownej do śp. ks. Alfreda, który po dwóch latach pracy kapłańskiej zdołał sobie przykładnem i budującem życiem i doświadczeniem umiejętnie nabytem zasłużyć w tak wysokiej mierze na samodzielne duszpasterstwo. Zatem blizko 48 lat pracą niestrudzoną i przykładem podniosłym przyświecał on jako nauczyciel, kapłan i wódz duchowy tutejszej parafii.

Rzadki jest człowiek, żałobni słuchacze, któryby nie pragnął kilka lat, miesięcy lub dni, a choćby godzin kilka z życia swego wykreślić, wymazać, pogrążyć je w zapomnieniu, ukryć przed widokiem ludzkim. Takich dni nie znało życie śp. Ks. Prałata. Od początku do końca takie jasne, szczere czyste, przejęte w zupełności upomnieniem św. Pawła, danem Tytusowi 2, 7: **„Samego siebie podawaj we wszsytkiem przykładem dobrych uczynków . . ., aby nawet przeciwnik zawstydził się, nie znając nic, coby o nas miał mówić złego.“** Przed oczyma jego stało zawżdy upomnienie poety:

W ciągłej i słowa i czynu postaci,
Rozdawaj siebie samego swej braci,
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące.“

Za te tysiące, wdzięczne do głębi duszy swojemu ukochanemu i uwielbianemu duszpasterzowi, dziękował przed chwilą w podniosłych a serdecznych słowach p. St. Brzeski z Cieślina, wywołując wraz z nieutulonym żalem szept modlitewny jako daninę wdzięczności w sercach osieroconych parafian.

Słuszny ten żal, usprawiedliwione te obfite łzy! Boć śp. ks. prałat Poniński był kapłanem o sercu prawdziwie gołębiem, pełnem prostoty ewangielicznej, dobroci niewyczerpanej, a prawości i czystości nieskazitelnej — słowem: był sprawiedliwym w zrozumieniu Bożem.

Tej miary „homo Dei“ — „mąż Boży“ — nic dziwnego, że zwrócił na siebie uwagę Władzy duchownej,

która obdarza go dostojeństwami i zaszczytnem wyróżnieniem. W szybkiem następstwie spotyka go odznaczenie podkomorzego Jego Świątobliwości, w r. 1890 prałatura domowa Ojca św., 1896 r. kanonikat honorowy katedry poznańskiej, a przed blisko czterdziestu laty urząd dziekana dekanatu inowrocławskiego, gdzie już w czasie walki kulturnej spełnia zręcznie i sumiennie powierzone sobie tajne obowiązki.

Kapłan tej miary co śp. Ks. Prałat nie może nie należeć do najprzedniejszych kapłanów dyecezyi. Stąd też po śp. ks. kardynale Ledóchowskim i po śmierci ks. arcybiskupa Dindera poważnie kandyduje jako następca na stolec arcybiskupstwa, a później nazwisko jego powtarza się na listach kandydackich do najwyższej godności dyecezyalnej. Tylko okoliczności, dyktowane nieszczęsnemi względami politycznemi, udaremniły ozdobienie zasłużonego kapłana pallium arcybiskupiem.

Najwybitniejsze cechy charakteru tego wielkiego człowieka i kapłana, to wysokie pojęcie o godności swego stanu, złączone z pokorą i delikatnością wprost zdumiewającą.

Atoli pokorę tę, wypływającą z żywej wiary i szczerej pobożności, cechowało nieustraszone męstwo, gdy chodziło zwalczyć zło, choćby w rodzinie albo w sferach wyższych, gdzie sąd śp. Ks. Prałata stał się przedmiotem lęku u tych, którzy nań zasłużyli. Nie znosił on i nienawidził obłudy. Nieubłagany w piętnowaniu złego i nie znający paktu wobec sobie równych pochodzeniem, był on nad wyraz wyrozumiałym dla maluczkich, zaś przyjacielski i delikatny dla swoich konfratrów, w których gronie najchętniej przebywał. Delikatność jego nawet wobec służby i ubogich wszędzie wzbudzała zasłużony podziw.

Stosunek jego do śp. Rodziców i Rodziny cechowała głęboka miłość, połączona tam, gdzie była potrzeba,

z chętną ofiarnością i wszelakiem poświęceniem. Był on najlepszym synem, bratem i krewnym!

Parafianie widzieli w nim skorego zawsze do posług duszpasterza. Wszystkie przejawy potrzeb parafian zajmowały jego szlachetne serce, a z pełnej dłoni płynęła ofiarność na ulżenie biedom doczesnym. Ten potomek wysokiego rodu, wyzbywszy się zupełnie swojej dumy szlacheckiej, uważa sobie za officium nobile choćby dla najniższego być równie usłużnym i delikatnym.

Sławiąc wielkie czyny duchowne śp. Ks. Prałata, z jakim naciskiem pragnąłbym opowiedzieć, jak światłym był i pożądanym spowiednikiem i kierownikiem dusz. Tę najmozolniejszą, ale i najwdzięczniejszą część pracy kapłańskiej cechowało upomnienie św. Jana 17, 3.: **„Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa.“** Jak śp. Ks. Prałat w spowiednicy uczył poznać Boga, o tem i my kapłani kajający się u stóp jego jako penitenci najchlubniejsze możemy dać świadectwo. Śmiało powiedzieć można, że zawsze tłumy wiernych oblegały konfesyonał, w którym śp. Ks. Prałat z pomocą duchową zasiadał.

Zarząd parafii pod jego wprawną ręką wzorowy, dzięki też i wspaniałomyślnej ofiarności brata, patrona i kolatora, który wraz z śp. Zmarłym dba o ochędostwo tej starej kolegiaty. Strata ukochanego Brata o tyle bolesnem echem odbija się dziś w jego sercu i sercach zacnej Rodziny, o ile było nici łączących te szlachetne i kochające się dusze.

Rozumiem boleść tę, pomny na słowa Ekkl. 38, 16.: **„Synu nad umarłym wylewaj łzy, a pocznij płakać, jakobyś co okrutnego cierpiał“**, rozumiem ją nie mniej u Was, parafianie, którzy tracicie na zawsze waszego „sprawiedliwego i błogosławionego“ duszpasterza, co Was do źródeł łask sakramentalnych wodził, związki Wasze bło-

gosławił i waszych zmarłych pokojem światła wiekuistego darzył.

Żałobni słuchacze! Dobry syn, brat, najszlachetniejszy duszpasterz był też i najlepszym konfratrem i przełożonym. Jako młody kapłan będąc u niego wikaryuszem, podziwem otaczałem jego życzliwe, bez zdrady i fałszu oblicze, jego delikatność i wylaną życzliwość. Stan kapłański był dlań świętością nietykalną, a stąd i najmłodszy księżyk lub kleryk przedmiotem jego szczerej życzliwości. Stawał on też gorliwie w obronie tak często niesłusznie obwinianych i krzywdzonych braci swoich. Władzy duchownej był w razie posłyszanej krzywdy najzapaleńszym obrońcą. Przestrzegał tego, że nigdy nie wydawał ujemnego sądu, skoro brakło pewnych podstaw do obrony pokrzywdzonych . Był on spójnią koleżyńskiego pożycia w dekanacie inowrocławskim, który pod kierownictwem swojego dziekana poczesne zajmuje w dyecezyi stanowisko. Uważając sobie za officium nobile być skromnym, otacza się w domu urządzeniem prostem, wychowuje tu całe generacye młodych księży przesuwających się na tej posadzie kościeleckiej i zaprawia ich do prostoty chrystusowej; poza dekanat niesie zawsze ochoczą pomoc i przykład, słowem postać jego błogosławione wywiera wpływy na duchowieństwo okolicy. To też nic dziwnego, że i my kapłani bolejemy nad tą trumną razem z Wszystkimi, że za miłość jego i poświęcenie wypłacamy mu się sowicie szacunkiem i szczerą miłością, które grób przetrwają.

Ten prawdziwy „mąż Boży“ — „homo Dei“ — odczuwał jako syn nieszczęściem dotkniętej Ojczyzny, wszystkie jej potrzeby i wedle sił starał się im zaradzić. Społeczeństwo polskie czci w osobie śp. Ks. Prałata długoletniego prezesa Tow. Pom. Nauk. na powiat inowrocławski — czci w nim hojnego ofiarodawcę, który młodzież mniej zamożną zaoszczędzonym groszem wspiera i toruje jej nieraz drogę na wybitne stanowiska. Społe-

czeństwo polskie widzi w nim krzewiciela oświaty w Czytelnictwie ludowem, a w nienajmniejszej mierze podziwia jego godny spokój wobec objawów niechęci a czasem jawnej nienawiści, spokój uczący za niechęć odpłacać miłością nawet wrogom. Nie mała tu śp. Ks. Prałata zasługa, który pomny słów Adama Asnyka:

„Bądźmy z tych, którzy jak pacierz sieroty są prości,
jak łza dziecięca są czyści,
z tych, w których sercu więcej jest miłości,
niż w świecie nienawiści"

nauczał praktycznie cnót tak potrzebnych w obecnych, bolesnych czasach, gdzie z powodu grozy wojny cierpi Polska cała. Nie wysuwający się, skromny, ale jasny pogląd i wytrawne zdanie przysłużyło się niejednej naszej sprawie.

Twarde stanie przy zasadach wiary i narodowości oddziaływało przykładnie na społeczeństwo, a wzbudzało nawet szacunek u obcych dla tegóż męża odwagi obywatelskiej i stałości przekonań.

Żałobni słuchacze! Mówi mędrzec Pański (Sirach 45): **Miły Bogu i ludziom, którego pamięć jest w błogosławieństwie".** Umiłowane zaś dziecię Boże winno iść wedle starej ojców naszych zasady „kogo Pan Bóg kocha, krzyżyki mu daje" w naśladownictwie Mistrza swego krzemienistą drogą życiowych doświadczeń i krzyżów. Przecież z krzyża prawdziwa miłość płynie wedle słów wielkiego kaznodziei Ks. Karola Antoniewicza:

„Kiedy na krzyż Twój, o Jezu poglądam,
Cierpieć i kochać, to moje życzenie;
Cierpieć i kochać chcę, pragnę i żądam,
Gdzie krzyż, tam miłość, gdzie miłość, zbawienie.

Z cierpieniem stałem związane też jest życie ś. p. Ks. Prałata. Od młodości prześladuje niedomaganie w przełyku, które rozwijając się z biegiem czasu powoduje pra-

wdziwą każń za życia. Któż nie przypomni sobie krzyża, jaki spadł na ś. p. Zmarłego uświęconą osobę 7 kwietnia 1892 tak niespodzianie przez zamach rabusiów i złoczyńczów? Dziwnem zrządzeniem Opatrzności cudem prawie uchodzi ś. p. Ks. Prałat śmierci, ale zato dźwiga od czasu tego w prawem ramieniu kulę, która znów dziwnym zbiegiem okoliczności nie sprawia boleści ani ubezwładnia ręki. W cudownem tem wybawieniu, którego pamiątkę uświetnił dekanat osobną tablicą w kościele, prócz nadzwyczajnej łaski Bożej uwydatniła się też miłość parafian, którzy wiedzieni świętem oburzeniem, bez namowy czyjejkolwiek w pogoni za zbrodniarzem życie swoje stawili na szalę, aby pomścić na nich krzywdę wyrządzoną uświęconej osobie drogiego pasterza.

Cios ten straszny, o tyle boleśniejszy, że spełnili go rodacy, a nawet jeden z dawniejszych parafian, z równą zniósł ś. p. Ks. Prałat rezygnacyę i męstwem chrześciańskiem, jak i ciężką niemoc, której śmiertelny koniec przepowiedział przed dziesięciu laty profesor specyalista w Monachium oświadczeniem, że dostojny pacyent będzie musiał umierać śmiercią głodową. Wyrok ten, który się dosłownie spełnił, zniósł ś. p. Ks. Kanonik z poddaniem się woli Bożej, bez szemrania i skargi. Nawet przed najbliższem otoczeniem i rodziną taił swą niemoc, aby przez skargi nie niweczyć zasługi płynącej z cierpliwego znoszenia krzyżów. Dopiero dzień przed śmiercią wezbrane bólem serce roztajało wobec drogiego brata cichą skargą: „Pan Bóg ciężko nawiedził mnie chorobą“.

Choroba ta przecięła też w niedzielę, dnia 30 maja o 4¾ z rana pasmo pięknego, pełnego zasług i zacności życia. Śmierć była cicha i lekka. Z modlitwą na ustach i błogosławieństwem nad głowami najbliższej rodziny i domowników rozstał się ztym światem w 75 roku życia a 50 kapłaństwa ten, którego jako **„sprawiedliwego prowadził Pan drogami prostemi i ukazał mu Królestwo Boże... uczcił go w pracach i błogosławił pracom jego“.**

Okazał mu w tem znaczeniu już za życia w jakiem nasz Zbawiciel powiedział: **„Królestwo Bóże w was jest“**, jest w waszem sercu. „Królestwo Boże“ było przy skonie ś. p. Ks. Alfreda, było zupełne zgodzenie si z wolą Bożą.

Żal nam bardzo, że zgasło to życie szlachetne, ten więcej żal, iż spodziewaliśmy w dzień złotych godów kapłańskich, przypadających na 23 września r. b., złożyć hołd rzetelnej zasłudze, człowieka czystego jak kryształ.

Żałobni słuchacze! Na grobie Gustawa hr. Olizara na fryderykowskim cmentarzu w Dreźnie wyryto napis: „Sercem, duchem i czynem żył dla kraju i swoich“. To samo epitafium można wyrzeźbić na grobie ś. p. Ks. Prałata, który wedle woli jego nie przyjmie zwłok w rodzinnych podziemiach, lecz na cmentarzu wśród ludu wiernego. Ś. p. Ks. Prałat Poniński sercem, duchem i czynem żył dla kraju i swoich, prowadząc wiernych na wyżyny myśli Bożych i zamiłowania ideałów ojczystych.

Spoczywaj, dobry Kapłanie, co nam jako główny rys życia swojego zostawiasz stare przysłowiowe pro memoria:

„Dość mały kącik, a wolne sumienie,
Bez grzechu życie, mierne dobre mienie“.

Wśród żalów naszych, jakie Ci do grobu niesiemy, spoczywaj w błogim pokoju wiecznego błogosławieństwa i światła nie gasnącego przed obliczem Boga, któremu za dni naszych Twoich wiernie służyłeś.

Mogiłę Twoją pokropią łzy wdzięcznego ludu, któryś, Ty, pan z panów, umiał tak gorąco pokochać i wiele dobra mu wyświadczyć. Każdy szanować będzie tę ziemię, która pokryje Twe zwłoki, bo to będzie grób „męża Bożego“. Daleki przechodzień, który codziennie w Twym domu gościnę i wsparcie znajdował, jeżeli znów kiedy zabłądzi w te strony, i nie znajdzie Cię między żyjącymi, przyjdzie na Twą mogiłę z lichwą oddać pobożne

westchnienia za spokój Twojej duszy za Twoje wielkie miłosierdzie.

Acz nam żal rozstać się choć myślą z Tobą, drogi Księże Prałacie, to jednak życie, toczące się swoim biegiem, nas do tego zniewala. I ot nasze najserdeczniejsze, jeszcze z świata katakumb wzięte pożegnanie: „Wieczny odpoczynek niech raczy Ci dać Pan, a światłość wiekuista niechaj Ci świeci na wieki — odpoczywaj w pokoju Bożym. Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Prob. E. Gryglewicz.

XIII b) Bóg jest Duchem nieskończenie doskonałym.

„Wielki Pan i bardzo chwalebny:
a wielkości jego niemasz końca."
(Ps. 144, 3.)

Przyznajmy, najmilsi, że my właściwie z niejednemi i to właśnie z niejednemi świętemi i najświętszemi słowami, imionami bardzo lekkomyślnie się obchodzimy, a używając ich, używamy tak, jakobyśmy prawie żadnego uszanowania dla nich w sercach naszych nie odczuwali. Niejeden z większą powagą i czcią gotów wymówić imię, nazwę jakiegoś pana, wysoko postawionego lub sławnego człowieka, króla, aniżeli którekolwiek święte imię. Do takich słów i imion należy także i ono święte i najświętsze imię **„Bóg"**. Zdumiewać się zaiste trzeba, jak wielceśmy się z tem wielkiem imieniem spoufalili: używamy go za lada błachą przyczyną, bez najmniejszego uszanowania, w gniewie, w niecierpliwości, do klątw i złorzeczeń, niejednokrotnie w żartach, a ani pomyślimy jak wielkie słowo tem słowem „Bóg" wymówiliśmy, — nie mówiąc już wcale o tych, co szydzą, natrząsają się z imienia Bożego i bluźnią mu.

Moi kochani, my wprawdzie w naszych kazaniach ustawicznie Boga, jak inaczej być nie może, wspominamy, ale takie nauki katechizmowe, jakie miewam, dają nam najdogodniejszą sposobność, aby obszerniej o tym Bogu osobno pomówić, bliżej i dokładniej nad Jego istotą, doskonałościami, przymiotami się zastanowić i tym sposobem do jaknajgłębszej czci, miłości, do kornego podda-

wania się rządom Opatrzności Bożej, najgorliwszego spełniania najświętszej woli Jego się pobudzić. Z tej sposobności skorzystamy teraz, gdyśmy już w naszych naukach katechizmowych przeszli do pierwszego artykułu Składu apostolskiego, w którym na pierwszem miejscu wyznajemy, że wierzymy **„w Boga.“**

Najgłówniejszą rzeczą jest, abyśmy nawskroś przejęci byli niezłomną, niewzruszoną wiarą, że **Bóg jest,** że Bóg istnieje i dlatego w ostatniej nauce powtórzyliśmy sobie w krótkości już dawniej stawione dowody na istnienie Boga. Bóg dał się ludziom poznać w rozmaity sposób. Najprzód **przez świat widzialny,** który stworzył, utrzymuje i którym rządzi: **„Bo rzeczy jego niewidzialne“,** pisze Paweł św. w liście do Rzymian **„od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, bywają poznane: wieczna też moc jego i bóstwo.“** (1, 20.)

Powtóre dał się Bóg ludziom poznać przez **głos sumienia,** gdyż jak również Paweł św. w tymże liście (2, 15.) mówi **„sumienie daje świadectwo“** o Bogu, ono bowiem przestrzegając nas przed niewidzialnym sędzią, mścicielem złego, i dając nadzieję za dobre, przypomina, że jest ktoś nad nami, od którego zależymy, że jest Bóg. Najdokładniej zaś dał się poznać przez **objawienie,** które nam dał przez Patryarchów, Proroków, a w końcu przez Syna Swego: **„Boga żaden nigdy nie widział: jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojcowskiem, on opowiedział.“** (Jan 1, 18.).

Jest Bóg, a ten **Bóg jest Duchem,** to znaczy, że jest istotą, która ma rozum i wolną wolę, ale nie ma ciała. Tośmy sobie ostatnim razem przedstawili, a stąd wysnuli naukę, że jeżeli Bóg jest Duchem, natenczas i my nietylko zewnętrznie, ciałem, ustami, składaniem rąk, klękaniem i t. d. ale przedewszystkiem wewnętrznie, duszą, pobożnością serca ujawniającą się w bogobojnem, wszystko dla chwały Bożej poświęcającem życiu, Boga

czcić i uwielbiać i Mu naszą cześć i miłość okazywać winniśmy.

Bóg jest Duchem, a jak powiada Katechizm, **Duchem nieskończenie doskonałym,** a to znaczy, **„że Bóg ma w Sobie wszystkie doskonałości bez miary i liczby, których nikt inny nie ma.**

Przedstawmy sobie dziś, o ile nam to możliwem,

1. **nieskończoną doskonałość Boga,**
2. **a serca nasze niech się przejmą najwyższą czcią, najgłębszą pokorą, a zarazem szczerą wolą dążenia do coraz większej doskonałości.**

Słabe są nasze ludzkie siły, bardzo nieudolnym więc może być tylko obraz, jaki my o nieskończonej doskonałości Boga wytworzyć sobie jesteśmy w stanie, ale silnem może być wrażenie i wielce skutecznym wpływ na serce i życie nasze, jeżeli się do tego z odpowiednią zaweźmiemy pokorą. Niechże nam ją wyprosi u Boga Jego najpokorniejsza służebnica, Najśw. Marya, przyjmując od nas pokorne pozdrowienie Archanielskie:

Zdrowaś Marya!

I.

1. Człowiek zaprawdę oszołomionym się czuje, gdy sobie choć tylko **rozumem** swoim **nieskończoną doskonałość Boga** przedstawić usiłuje.

Przecież już zdumiewamy się nad ogromem morza, niebotycznych gór, a cóż dopiero nad ogromem całego wszechświata? Spojrzyj pogodną nocą w gwiaździste niebo, przenoś się myślą z jednej gwiazdy na drugą, one o miliony i tysiące milionów mil od nas oddalone, ich światło tysiące lat potrzebowało, zanim na ziemi stało się widzialnem; unoś się wyżej, coraz wyżej, gdyż uczeni astronomowie zapewniają nas, że przez swe dalekowidze spostrzegają w szalonej, pojąć się niedającej odległości inne ciała niebieskie, a my pewnie słusznie wnioskować

możemy, że ponad niemi są jeszcze inne światy, ale jak daleko one sięgają, gdzież koniec wszechświata? Koniec? a jakże tam wygląda? cóżże jest ponad onym końcem? Próżnia? a jakże daleko sięga? Uważmy tylko, najmilsi, jak oto rozum ludzki, jako ograniczony, we wszystkiem pewnego ograniczenia się domaga, nieskończoności pojąć nie może, ale duch nasz skończonością się nie zadowala, lecz odczuwa, że jakaś nieskończoność być musi. Gdyż choć przyjąć nam wolno, że ponad wszystkimi wszechświatami, jakie tylko istnieją, jest niebo, ona kraina błogosławionych, to jeszcze przypuścić trzeba, że i to niebo ma swoje granice, a ponad niem musi być Ten, który i niebo i ziemię i wszystkie wszechświaty stworzył, którego niebo i ziemia objąć nie mogą, który zatem w swej wielkości jest nieskończony. Zaprawdę, aż w głowie się miesza, gdy się człowiek poważnie nad nieskończonością Boga zastanowi.

Ależ tak samo ma się rzecz z wszystkimi innymi przymiotami, doskonałościami Boskiemi, ani ich zmierzyć ani zliczyć nie można, **bez miary** one **i bez liczby,** jak powiada Katechizm. Będziemy o nich w następnych naukach obszerniej mówili, ale tymczasem proszę cię, kochany bracie, pomyśl sobie choć tylko pobieżnie, cokolwiek tylko wielkiego, pięknego, wspaniałego być może, pomnażaj to i powiększaj swą wyobraźnią o ile tylko zdołasz, a otóż zawsze dalekim będziesz od swej doskonałości, jaką Bóg rzeczywiście posiada. A gdyby człowiekowi, choćby i najbystrzejszego umysłu, najuczeńszemu po długich, sumiennych, głębokich badaniach zdawało się, że już istotę Boga pojął, właśnie wtenczas niech z głęboką pokorą sobie powie, że to wszystko jest tylko maleńką kropelką, którą z bezbrzeżnego morza zaczerpnął, maleńkiem ziarnkiem piasku kuli ziemskiej, drobniuchnym pyłkiem, których miliony i miliardy jeden promień słoneczny w sobie mieści. W podziwienie nas wprawia wiedza i uczoność niejednych ludzi, wynalazki

przez nich poczynione z cudami nieomal graniczą, niektórzy pozostawili po sobie dzieła, o którychby mniemać można, że nie ludzką stworzone są ręką, lecz Bóg nieskończenie mędrszy, potężniejszy. Zachwycamy się i wysławiamy cnotliwość, świętość Świętych Pańskich, nie umiemy słów znaleźć na opisanie, jak świętą była Matka naszego Boskiego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, ale Bóg daleko świętszy, On nieskończenie święty. I tak pomyśl jaką tylko zechcesz i możesz doskonałość, a zawsze dodawaj do niej to słowo „nieskończenie", — nieskończenie dobrotliwy, nieskończenie mądry, potężny, sprawiedliwy, miłosierny, cierpliwy, piękny, święty i t. d., otóż wtenczas będziesz miał jakieśkolwiek, ale zawsze tylko ograniczone pojęcie o Bogu. Niepodobieństwem to jest, aby istota znikoma, znikomym swym rozumem pojąć zdołała nieskończoną Bożą istotę. Istota, którąby mogła pojąć Boga, nie byłaby skończoną, ale też i Bóg, któregoby mogła pojąć istota skończona, przestałby być Bogiem.

To już uznawali pogańscy mędrcowie: jeden z nich (Epiktet) zwykł był mawiać: „aby dokładnie określić, czem Bóg jest, trzebaby albo samemu być Bogiem, albo Bóg musiałby przestać być Bogiem." Inny zaś (Tymeusz) odpowiedział sławnemu filozofowi Sokratesowi na pytanie, co jest Bóg: „wiem wprawdzie, czem Bóg nie jest, ale czem on jest, tego nie wiem." Najsławniejszy mówca rzymski, Cyceron, pisze w jednem z swych dzieł, że Hieron, tyran Syrakuzy, zapytał się poety Symonida, aby mu powiedział, co jest Bóg. Poeta zażądał dzień do namysłu dla odpowiedzi; lecz nazajutrz zażądał dwa dni, a następnie jeszcze dni cztery. Gdy Hieron zapytał się o przyczynę tak szczególniejszej przewłoki, odpowiedział Symonid, że czem więcej zatapia się w Bogu, tem trudniej pojąć mu, co jest Bóg. (de nat. deor. n. 60.)

2. Istotnie, najmilsi, szkoda dopiero natężać swój rozum jedynie w tym celu, aby zbadać i pojąć istotę Boga.

Niechże nasz ludzki rozum raczej pokornie przyjmuje i wierzy to, co nas wiara naucza o Bogu. Poznanie Boga za pomocą wiary nie jest wprawdzie dostatecznem, ale dla nas wystarczającem; nazwy też Boga nie określają dokładnie istoty Bożej, aleć zawsze zrozumialszą nam ją czynią, gdyż oznaczają istotne, rzeczywiste Boga przymioty, Stawmy sobie zatem przed oczy, co nam **Pismo św.**, które jest źródłem naszej wiary, w którem więc sam Bóg o sobie mówi, o istocie, o nieskończoności Boga powiada. Ale tu, moi kochani, trzebaby chyba całe Pismo św. od pierwszej aż do ostatniej stronnicy przeczytać, aby powziąć jakieśkolwiek, a zawsze nieudolne pojęcie o ogromie nieskończonego Majestatu Bożego. Przeto choć kilka tylko miejsc z Pisma św. sobie przytoczmy.

Nic nam nie może dać wznioślejszego i wspanialszego wyobrażenia o Bogu, jak te słowa, które wyrzekł do Mojżesza: **„Jam jest, którym jest“.** (Exod. 3, 14.) Słowa te górne i wysokie, a ich znaczenie, jak gdyby powiedział: jestem Jestestwem najzacniejszem, najwyższem, początkiem i źródłem wszystkiego, cokolwiek istnieje; jestem Ten, w którym i przez którego wszystko ma swój byt. Cokolwiek znajduje się na świecie, pożyczaną tylko, użyczoną tylko odemnie ma bytność, której go w każdej chwili, podług upodobania pozbawić mogę; ale Jam jest ponad wszystko, Ja z siebie samego tem wszystkiem jestem, czem jestem. — Z tego wyobrażenia o Bogu wynika, że ma wszystkie doskonałości i że je w najwyższym stopniu posiada. To też powiada św. Bernard: „nazwijmy Boga dobrym, świętym, mądrym, to wszystko zawiera w sobie to jedno słowo: **„On jest“. „Adonai Panie wiekiś ty i przesławny w mocy twojej, i którego żaden zwyciężyć nie może“;** tak spiewała w uniesieniu Judyta po zwycięstwie nad Asyryjczykami (Jud. 16, 16.) **„Wyższy jest niż niebo“,** powiada Job **„a cóż uczynisz? głębszy niż piekło, a skądże poznasz? Dłuższa niźli ziemia miara jego, a szersza niż morze. Jeśli wszystko wywróci,**

albo w jedno ściśnie, któż mu się sprzeciwi? ... Słupy niebieskie trzęsą się i lękają się na skinienie jego ... Oto Bóg wielki przewyższający umiejętność naszą: liczba lat jego nieoszacowana". (Job 11, 8; 26, 11; 36, 26.) **„Dokąd pójdę od ducha twego?"** pyta się Psalmista **„a kędy uciekę od oblicza twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś ty jest: jeśli zstąpię do piekła tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mnie doprowadzi ręka twoja: i trzymać mię będzie prawica twoja".** (Ps. 138, 7 sq.) W księdze Syrach czytamy: **„Jeden jest najwyższy, stworzyciel wszechmogący i król możny, a bardzo straszny, siedzący na stolicy swojej i panujący Bóg ... Któż sprosta wypowiedzieć sprawy jego? Kto bowiem doścignie zacnych uczynków jego? A moc wielkości jego kto wysłowi? ... Nie podobna ująć ani przydać, ani wybadać wielmożności Bożych. Gdy człowiek skończy, dopiero pocznie, a gdy przestanie, wątpliwym jeszcze będzie"** (Ekkl. 1, 8; 18, 2 sq.) Jakże wzniosłemi słowy opisuje prorok Daniel straszliwość Majestatu Bożego: **„Starowiczny usiadł: szata jego biała jako śnieg, a włosy głowy jego jako wełna czysta: stolica jego płomienie ogniste, koła jej ogień rozpalony. Rzeka ognista a bystra wychodziła od oblicza jego: tysiąc tysięcy służyło mu, a po dziesięć tysięcy kroć stotysięcy stało przy nim".** (Dan. 7, 9, 10.) Paweł św. w liście do Tymoteusza pisze o Bógu: **„Król królów, Pan panujących, który sam ma nieśmiertelność i mieszka w światłości nie przystępnej, którego żaden człowiek nie widział, lecz ani widzieć nie może, któremu cześć i panowanie wieczne.** (1 Tym. 6, 15, 16.)

I otóż takich i podobnych miejsc z Pisma św. całemi godzinami przytaczaćby można. Wspaniałe to, zaiste ludzkie to słowa, które nam czy tę, czy ową doskonałość Bożą w jej nieskończoności przedstawić usiłują. Pismo św. mogłoby daleko też jeszcze dokładniejszych użyć nazw, ale dla nas zrozumialej wyrazić się nie mogło. Po-

nieważ człowiek nieudolny do Boga wznieść się nie mógł, przeto Bóg, chcąc, abyśmy Go zrozumieli do nas się zniżył. A my słysząc one z Bożego natchnienia pochodzące wysławiania, chyba z największą pokorą powtórzmy słowa Psalmisty, że Bóg to: **„Wielki Pan i bardzo chwalebny: a wielkości jego niemasz końca". (Ps. 144, 3.)**

3. Z świętem uniesieniem wyrażają się też św. Ojcowie naszego Kościoła o Bogu. Św. Grzegórz Nazyańzeński takie mówi słowa: „Istoto nad wszelkiemi istotami, to tylko jedyne imię nie jest Ciebie niegodne. Czyjżeż bowiem język mógłby ię nazwać, kiedy żadna mowa nie potrafi wypowiedzieć Ciebie? Ty jesteś niewysłowiony dla wszelkich ust, ponieważ Tyś nadał każdym ustom mowę. Tyś niepojęty, bo od Ciebie wypływa wszelki rozum. Wszystko uwielbia Cię językiem, a co milczy, milczeniem. Wszystko, czy żywe, czy martwe czci Twój Majestat. Tyś życiem wszelkiego życia, środkiem wszelkiego ruchu, celem wszystkiego. Wszystkie imiona przystoją Tobie, a żadne przecież z tych imion nie zdoła Cię oznaczyć. Ty sam w przestrzeniu nieograniczonem świata nie masz imienia, bo jakżeż przeniknąć niebiosa niebios i dosięgnąć do przybytku nieprzeniknionego? — Istoto więc nad wszelkiemi istotami, to tylko jedyne imię nie jest Ciebie niegodne!" — Św. Augustyn zaś tak pisze: „Pojęcie Boga jest niewymowne. Łatwiej powiedzieć, czem Bóg nie jest, niż wysłowić, czem jest. Myślisz o ziemi i o morzu? — tem Bóg nie jest. Patrzysz na ludzi i zwierzęta, które są na ziemi? tem Bóg nie jest. Spoglądasz na istoty, które są w morzu i powietrzu? — tem Bóg nie jest. Podnosisz oczy ku niebu, i widzisz słońce, księżyc i gwiazdy? — tem Bóg nie jest. — Pytasz dzisz sobie w pamięci Aniołów, Moce, Potęgi, Archaniołów i inne Duchy nieba? — tem Bóg nie jest. — Pytasz się więc: i czemżeż jest Bóg? — Na to ci tylko to odpowiedzieć mogę: Tem jest Bóg, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło. (Aug. in Ps. 85.)

W sposób podziwienia godny wyrazili się Ojcowie nasi o Bogu, mówiąc: **„Bóg jest Dobro nieskończone, Stwórca nieba i ziemi“.** W tych to krótkich a głęboką mądrością i pobożnością natchnionych słowach zawarli oni dobitnie tę prawdę, że Bóg jest niepojętą, niogarnioną doskonałością, że, jak się również wyrażają, jest bezbrzeżnem morzem, niezmierzoną przepaścią wszelkich doskonałości.

II.

1. O, jakże więc wielkim, najmilsi jest Bóg, jak **godnym naszego uszanowania i czci najgłębszej**. Dalsze nasze nauki podadzą nam wszystkie dogodną sposobność do zachęcania się do tejże czci i uszanowania, ale i dzisiejsza niech się w pewnej mierze do tego przyczyni. Należytej czci my nigdy Panu Bogu oddać nie zdołamy, nie wyrazimy jej też w ludzkich słowach, ani uczynkiem nie okażemy. Lecz na cóż dał nam Bóg rozum, jeżeli nie na to, abyśmy nieskończoność jego rozważali, dlaczego dał nam mowę, jeźli nie na to, abyśmy Go wysławiali, dlaczegóż nosim w piersiach serce ,jeżeli nie dlatego, aby ogrom nieskończonego majestatu Boga choć w maleńkiej odrobinie odczuwało i coraz doskonalszą ku Niemu gorzało miłością? Słabiśmy i nieudolni, ale przynajmniej z uczuciem najgłębszej czci i uszanowania powtarzajmy za Kościołem naszym on wspaniały hymn: **„Ciebie Boga chwalimy, Ciebie Pana wyznawamy. Tobie Ojcu wiekuistemu wszystek okrąg ziemski cześć oddawa. Tobie wszyscy Aniołowie, Tobie niebiosa i wszystkie moce, Tobie Cherubinowie i Serafinowie nieustannie śpiewają: Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia Majestatu chwały Twojej.**

2. A na widok takiego zbioru chwały i Majestatu odczuwajmyż w sercach naszych **najgłębszą pokorę** względem Niego. Święty dreszcz przejmować nas powinien, gdy choć tylko o Bogu pomyślimy, a nie mniej, gdy Jego

święte Imię wymawiamy. Żydom imienia „Jehowa", co znaczy Bóg, ani wymawiać nie było wolno; tylko najwyższy kapłan raz do roku wstępował do najświętszego miejsca, w którem przechowywaną była arka przymierza, a ukazując ją ludowi, po trzykroć to słowo „Jehowa" wymawiał. Cóż powiedzieć o tych, którzy z grzesznego przyzwyczajenia się, przy pierwszej lepszej sposobności imienia Boga nadużywają? Myśmy podłe i niekczemne stworzenia wobec Niego, truchleć nam raczej i na twarz padać na wspomnienie Jego nieskończonego Majestatu. Z najgłębszą zatem pokorą zanośmy modlitwy nasze do Jego tronu, uważajmy to za zaszczyt wielki, że nam Bóg przez modlitwę z Sobą rozmawiać pozwala; pokorną niech więc będzie już nasza postawa, całe nasze zewnętrzne zachowanie się, a myślom niepotrzebnym, dobrowolnym roztargnieniom nie dawajmy przystępu do siebie. Z pokorną wiarą przyjmujmy wszelkie tajemnice, jakie nam Bóg objawić raczył, choć ich nie pojmujemy, pokornie poddawajmy się rządom Opatrzności jego, choćby i one naszej woli, naszym pragnieniom się sprzeciwiały.

3. Mając zaś przed oczyma nieskończoną doskonałość Pana Boga, nie zapominajmyż, że my tegóż Boga obraz i podobieństwo w sobie nosimy, a obowiązkiem naszym jest, ten obraz i to podobieństwo coraz więcej udoskonalać, t. j. **do coraz większej doskonałości dążyć.** A przy dobrej twej woli ,możesz, bracie kochany, z dnia na dzień w niej postępować. Możesz coraz chętniej i lepiej się modlić, a nawet doprowadzić tak daleko, że według słów Chrystusa Pana, zawsze się modlić będziesz, coraz cierpliwszym i na wzór Świętych aż zakochasz się w krzyżach, uciskach, cierpieniach; będziesz coraz posłuszniejszym, coraz więcej kochał cnotę czystości, coraz goręcej miłował Boga, coraz więcej twego bliźniego; będziesz coraz raźniej postępował w cnocie, coraz troskliwiej unikał grzechhu, coraz więcej się nim brzydził. To wszystko przy łasce i pomocy Bożej będzie ci możliwem,

gdyż inaczej, nie nawoływałby cię Bóg: **„Chódź przedemną, a bądź doskonały“,** (Gen. 17, 1.) **„Bądźcie świętymi, bom ja święty jest“,** (Lewit. 11, 44.) Pan Jezus również nas wszystkich wzywa: **„Bądźcież wy tedy doskonali, jako i ojciec wasz niebieski doskonałym jest“,** (Mat. 19, 21.) On wzorem wszelkich cnót, wszelkich doskonałości; na Nim wzorowała się Najśw. Marya, na Nim wszyscy Święci; idź za Nim, na Nim i ty się wzoruj, a i ty dojdziesz tam, dokąd On pierwszy wstąpił tam, gdzie wszystkich, naśladowców Swoich na wieki około Siebie zgromadził, w onem królestwie Pana i Króla nieskończonego Majestatu. Amen.

STUDYA KATECHETYCZNE

Ks. St. Krzeszkiewicz.

O METODZIE NAUCZANIA KATECHIZMU.

(Ciąg dalszy).

II.

Rozwinięcie prawdy wprowadzenie jej do życia.

Celem nauczania prawd katechizmowych jest wprowadzenie tychże do duszy ucznia. Chodzi o to, żeby te prawdy nietylko zbogaciły **umysł** i nowe mu otworzyły horyzonta, ale siły się rozlały po **całej duszy,** żeby przedewszystkiem działały na wolę i przez nią życiu nadawały kierunek, noszący ich stygmat. Im człowiek jest starszy i duchowo wyżej stojący, tem prawda łatwiejszy ma do niego przystęp. Inny jest modus recipiendi u dorosłego, inny u dziecka; inny tam, gdzie się rozchodzi o prawdy naturalne, inny przy prawdach nadprzyrodzonych. To jednak pewne, że rzadko kiedy prawda jaka, nawet natury skończonej, odrazu przeniknie duszę człowieka i w niej już zamieszka na wieki.

1) Prawdy Boże zamknięte są w słowie, czynniku skończonym. Sama już natura słowa ujmuje bardzo wiele z blasku i potęgi prawdy objawionej, utrudnia patrzenie w jej serce i istotę. Każdy widzi, że to patrzenie u dziecka jest najtrudniejsze.

Trzeba mu zatem przedewszystkiem prawdy należycie objaśnić, bo tego wymaga i forma i treść.

2) Gdy zaś i najsilniejszem światłem migocąca prawda dopiero wtedy stale w duszy zamieszka, kiedy wi-

dzimy, że się opiera na filarach silnych i twardych jak marmur lub bronz, trzeba uczniowi te filary pokazać, innemi słowy:

trzeba prawdę uzasadnić.

3) Ale złość i ludzka przewrotność nie umie uszanować nawet tego, co się opiera na Bożej powadze. Więc na wszystkie sposoby uderza w prawdę Bożą; a w niejednego umie wmówić, że istotnie zdołała wykazać jej bezpodstawność.

Zarzuty takie, te zwłaszcza, z którymi się dziecko spotka w życiu późniejszem napewno, **należy zbić i pokazać, że właśnie one na bardzo słabych opierają się filarach.**

4) Każda prawda religijna ma swoją stronę praktyczną, każda zawiera wartości, które życie podnoszą bardzo wysoko. Ale z prawdą, to często jak ze złotym pieniążkiem. Dziki Zulus wyda go chytremu kupcowi za kilka świecidełek. Czemu? Bo nie zna wartości złota, bo mu nikt o tem nic nie powiedział. Trzeba więc uwydatnić wartość i doniosłość wyłożonej prawdy, trzeba wskazać drogi i sposoby przenoszenia jej na życie, innemi słowy:

trzeba pokazać aplikacyę teoryi.

A

Objaśnienie prawdy.

Zadaniem objaśnienia jest wyrobić w uczniu zrozumienie nieznanych mu przedmiotów myślenia. Tym przedmiotem może być albo wyraz, albo też całe zdanie.

1. Najprostszem wyjaśnieniem pojęcia jest wyjaśnienie wyrazu — wtedy oczywiście, kiedy pojęcie dziecku jest znane. Polega ono na tem, że się wyraz dziecku nieznany zastąpi takim, którym się posługuje na określenie tego znanego mu pojęcia.

Wyraz taki, jak „wszystkich rzeczy wzruszyciel“

jest dziecku nieznany, dlatego też wiedzieć nie może, co się za nim chowa. Zastąp go wyrazem „Bóg“, a zrozumie bez wszystkiego, o co ci chodzi.

2. Najgłówniejszem atoli zadaniem wyjaśnienia jest stworzenie nowych zupełnie pojęć, albo należyte wyświetlenie i sprostowanie pojęć w duszy ucznia już istniejących, ale rozwiewnych, niepewnych, krzywych.

Najbliższym środkiem wyjaśnienia rzeczowego jest definicya logiczna. Ono bowiem ukazuje treść danego pojęcia i jego zakres, umożliwiając tym sposobem odróżnianie od drugich. Ponieważ atoli definicya logiczna z natury swojej jest rzeczą ogólną, człowiek zaś widzi tylko szczegóły i dane konkretne, a dopiero od nich wzbijać się może wyżej a wyżej aż na najwyższe szczyty abstrakcyi, przeto, uwzględniając ten proces poznawania, posługiwać się należy przy wyjaśnianiu środkami takimi, które treść pojęcia uwypuklają i niejako kładą na oczy. Innemi słowy: pojęcia trzeba unaocznić.

Zasada ta ma wielkie znaczenie już wtedy, kiedy się rozchodzi o wyświetlenie pojęć rzeczy skończonych, konkretnych, zmysłom dostępnych. Znaczenie to rośnie, gdy chodzi o stworzenie pojęć rzeczy nadzmysłowych i czysto duchowych, jak wewnętrznych procesów duszy (żal, litość, nienawiść i t. d.). I tu konieczne jest unaocznienie, bo pojęcie rzeczy wtedy dopiero jest możliwe, jeżeli je poprzedza wyobrażenie.[1]) (Anschauung, phantasma).

---

[1]) „Respondeo dicendum quod impossibile est intellectum nostrum secundum praesentis vitae statum quo passibili corpori coniungitur, aliquid intelligere in actu, nisi convertendo se ad phantasmata. Et hoc duobus indiciis apparet ..... Secundo, quia hoc quilibet in se ipso experiri potest, quod quando aliquis conatur aliquid intelligere, format sibi aliqua phantasmata per modum exemplorum, in quibus quasi inspiciat quod intelligere studet. **Et inde est etiam quod quando aliquem volumus facere aliquid intelligere, proponimus ei exempla ex quibus sibi phantasmata formare possit ad intelligendum**“. (S. Thomas, I, 85, art. 7.)

Choćby nawet uczeń zrozumiał pojęcie, wyświetlone mu przez definicyę logiczną, to zrozumienie to za mało posiada siły, by wpłynąć na życie, bo pojęcie stworzone przez definicyę logiczną nic wpływa ani na fantazyę, ani na uczucie, które to czynniki w religijnem myśleniu i postępowaniu wielką odgrywają rolę. Nawet człowiek duchowo bardzo wykształcony wraca raz po raz ze szczytów abstrakcyi na niziny rzeczywistości, by wypróbować wartość swych myśli i nie zamienić się w próżną i głuchą abstrakcyę. Św. Grzegórz powiada: „Coelorum regnum idcirco terrenis rebus simile dicitur, ut ex his, quae animus novit, surgat ad incognita, quae non novit, quatenus exemplo visibilium se ad invisibilia rapiat et per ea, quae non (usu) didicit, quasi confricatus incalescat, discat incognita amare. (Hom. 11 in Matth. 13.)

Wysoka wartość unaocznienia leży w tem, że ono nietylko dopomaga myśleniu, ale pobudza fantazyę, która znowu wprowadza w ruch uczucia i popędy. Nie tu miejsce wskazywać na znaczenie fantazyi w życiu i w tworzeniu pojęć religijnych. To pewne, że dobry obraz zastępuje często długie rozprawy, a mowie dodaje mocy i ciepła.[1]) Patrząc na obraz, wnikam w istotę i tajemnice wiary.

Zachodzi teraz pytanie, jakimi środkami można pojęcia unaocznić? Środki te są następujące:

1) **Indywidualizowanie.**
2) **Przykład.**
3) **Przypowieść.**
4) **Porównanie.**
5) **Kontrast.**

[1]) Dlatego też i mówca, jeśli jakąś prawdą chce żywo słuchacza przejąć i poruszyć, ucieka się do obrazów, do przenośni. Taki obraz nietylko daną prawdę uprzystępnia, ale działa na imaginacyę a przez nią na wolę. Myśl: „on ma wielkie troski", daleko większe zrobi wrażenie, jeżli ją zamienisz na obraz np. następujący: „okrutną zmorą siadła mu troska na piersi, gnębiąc go i strasząc we dnie i w nocy".

§ 1.

Indywidualizowanie.

Sposób ten uaoczniania polega na tem, że się rodzaj (genus) rozkłada na gatunki i szczegóły, które w nim są zawarte. Pan Jezus rozkłada „dobre uczynki“ (genus) na modlitwę, post i jałmużnę. Pojęcie pilności (genus) uaocznisz, jeśli przedstawisz przypadki, w których człowieka nazywamy pilnym.

Nie potrzeba tu wyliczać koniecznie wszystkich przypadków; często wystarczy jeden lub drugi, żeby ucznia zapoznać z pojęciem ogólnem.

Środkiem tym każdy katecheta powinien się posługiwać jak najczęściej. Kto bowiem przy pojęciu ogólnem nic wystawia sobie tego lub owego szczegółu, ten zazwyczaj nic nie myśli. Tyczy się to przedewszystkiem dzieci. Choćbyś im najlepszą podał definicyę np. cnoty, wtedy dopiero zrozumieją istotę tego ogółu, kiedy im pokażesz człowieka pilnego, usłuchanego, chętnego do modlitwy i t. d. Może nie odrazu ogarną one to ogólne pojęcie, ale to pewne, że na mocy takich danych, myśląc o cnocie, przynajmniej o czemś będą myślały. W przeciwnym razie wyrecytują wprawdzie definicyę, ale ich słowom żadna myśl nie będzie towarzyszyła.

§ 2.

Przykład.

Przykład jest szczegółem z życia zdjętym, w którym prawda ogólna znajduje zastósowanie. Środek ten prawdę ogólną nietylko uwypukla, ale niezwykle budzi ciekawość.

Przykład: Jak można za pomocą przykładu wyjaśnić pojęcie mądrości „Bożej“?

Co znaczy: **Bóg jest nieskończenie mądry?**

Odpowiedź: **Bóg jest nieskończenie mądry znaczy że Bóg wszystko urządza najlepiej.**

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na niedzielę XV po Świątkach.

KAZANIE I.

Znaczenie młodości.

(Ks. St. Ciążyński.)

Gdy Chrystus zbliżał się wraz z uczniami do miasteczka Naim, wynoszono właśnie na miejsce spoczynku „umarłego", syna jedynego matki jego a ta była wdową: a rzesza wielka szła z nią!

Przyłączył się także Zbawiciel do pochodu pogrzebowego. Chowano młodzieńca — to syn ubogiej wdowy, jedyna jej pociecha i podpora starości od śmierci męża.

Biedna matka w żalu nieutulonym idzie za marami i płacze i zawodzi. Serce Pana Jezusa wezbrało współczuciem — o bo znał Pan Jezus na wskroś serce ludzkie i sam posiadał serce najlepsze. Więc tknięty litością — pociesza wpierw wdowę osieroconą: Nie płacz — i poparł to słowo natychmiast czynem: i zmarłego do życia powołał.

„Młodzieńcze, tobie mówię wstań" — powiedział Pan Jezus.

„Młodzieńcze, tobie mówię wstań" — tak dziś można nad niejednym wśród młodych ludzi zawołać — którego dusza umarła dla Boga — nad niejednym, co to, ufając w siły swojej młodości, w zdolności i zręczność swoją, zerwał z Bogiem i żyje w grzechach i zgorszeniem jest dla swych towarzyszy.

Dziwna dziś panuje obojętność i lekkomyślność wśród młodzieży — a przecież jest ona jednem z największych niebezpieczeństw, zagrażających sercu młodemu i grobem niejednego młodzieńca.

A przyczyny tej lekkomyślności szukać należy w tem, że młodzieniec rzadko sobie uprzytomnia, jak wielkiej wagi jest młodość w życiu człowieka.

Zastanówmy się więc dzisiaj **nad znaczeniem młodości.**

1. Śliczna jest wiosna. Świat pachnie wiosenną lubością — dzień ciepły, słoneczny, wieczór cichy, pogodny. Jakiś błogi spokój roztacza swe skrzydła ponad runią zbóż, ponad łąkami, ponad szarym świeżo zasianym ugorem.

Na polach śpiewy i świergoty ptaszęce — i nuci słowik — i skowronek wznosi się pod niebiosa i pełną piersią wyśpiewuje swą ulubioną pieśń wieczorną — i strumyk zdala płynie niby jasna wstęga wśród cudnej zieleni łąk i pól i lasów.

Ślicznie przedstawia się świat wiosną.

I w życiu człowieka jest taki czas wiosny, to czas młodości.

Młodość to czas najpiękniejszy.

Młodość! Ileż treści, ileż tajemnic w tem słowie!

Dusza świeża, w sercu swoboda, niema trosk i kłopotów, co to później nieraz zatruwają życie człowieka — dokoła wszystko piękne i jasne, urocze i wesołe.

Młodość zawsze jest piękna, zawsze pełną uroku, wiary, nadziei, miłości tego życia,. które w niej tkwi, jak ziarno w kłosie.

Przed nią — niezmierzony obszar życia ludzkości — przyszłość, w którą sięgają jej nadzieje i marzenia.

Lata młodości to lata najlepsze, najszczęśliwsze.

Powiada Pismo św., że Abel ofiarował Bogu z **„pierworodnych trzody swojej"** co miał najlepszego **„i wejrzał Pan na Abla i na dary jego".** (Gen. IV. 4).

Oto, kochani bracia, Bóg żąda sił najlepszych i całej świeżości ducha i życia — a więc młodości — i my zobowiązani jesteśmy oddać Bogu siły nasze, życie nasze, co mamy najdroższego, wiek młodości.

Jeżeli Bogu nie poświęcisz swojej młodości, ale odkładać będziesz poprawę na czas późniejszy — toć oddasz ją nieprzyjaciołom Boga, — narazisz się na straszny gniew Boga — jakże staniesz przed Sędzią twoim z przeszłością smutną i z młodością splamioną występkami? czyliż cię nie odepchnie Bóg sprawiedliwy od siebie, jak Kaina niegdyś, żeś nie chciał mu ofiarować, coś miał najlepszego, młodych lat życia swego?

Dlatego **„pomnij Stwórcy twojego za dni młodości twojej“**, mówi Duch św. (Eccl. 12, 1).

Więc służ Bogu, młodzieńcze, dziewczyno, który młodość twą rozwesela, oblewa wonią cudowną.

Poświęć ją Bogu z wszystką nadzieją — On spełni nadzieję — z wszystką świeżością i urokiem — On ją utrzyma i zachowa, z wszystkiemi burzami i walkami — On je uciszy, złamie.

Służ Bogu, pókiś młody, świeży, pełen świętego zapału — „Bóg mój i wszystko moje“ niech będzie zawsze na ustach twoich.

2. Poganie tak młodość malowali: młodzieńca, na którego oczach zasłona — prawa ręka jego uwiązana — za nim bieży czas — i na każdy dzień jednę nitkę z onej zasłony wyrwie.

Któż z was, kochani bracia, nie radby odrazu rozedrzeć tę tajemniczą zasłonę i odgadnąć przyszłe losy swego życia?

Co będzie ze mną za lat kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt?

Jak poranek wiosenny wróży zwykle dzień piękny i pogodny, tak młodość zwykle wskazuje, jakie będzie późniejsze życie człowieka.

Bo młodość to czas siejby, **czas najważniejszy w życiu ludzkim.** Co zasiejemy w młodości, to zbierać będziemy na starość.

Usposobienie młodzieńcze podobne do roztopionego kruszczu, który szuka dla siebie formy, a znalazłszy, zatrzymuje ją na zawsze; dusza młoda podobna jest do bezkształtnej bryły marmuru, z której może artysta wykuć arcydzieło piękności lub wstrętny, brzydki posąg.

Tym mistrzem, artystą jest każdy sam dla siebie.

W wieku dziecięctwa rodzice, nauczyciele wskazują drogi dobrego — dzieci jakby się znajdowały w łodzi — siedzą spokojnie — inni, starsi, przełożeni są przy sterze i łódką kierują.

Inaczej teraz, we wieku młodości.

Teraz już każdy siedzi niejako we własnej łodzi, sam musi kierować, sam musi się do wiosła i steru przykładać, sam musi patrzeć, jak przez to burzliwe życia morze przepłynie szczęśliwie. Nieraz wieją srogie wichry przeciwności, podnoszą się rozhukane fale — otoczenie nieraz wabi i nęci do siebie, chce w przepaść pociągnąć. Tym wichrom trzeba stawić mężne czoło, nie dać się zbić z wytkniętego prostego toru — nie jak chwiejna trzcina, ale mamy być jak twardy dąb, który głęboko zapuści korzenie i nie da się lada wiatrowi obalić.

Jakie źródło — taki strumyk; jaki korzeń, takie drzewo; jaka młodość, taki wiek dojrzały.

Nawyknienia, które nabyłeś za młodu, dobre czy złe, zostają na całe życie. W młodości kładziesz fundament pod gmach przyszłego życia twego.

Prawdę tę głoszą wszyscy uczeni — a ujął ją Krasiński w te piękne słowa:

„Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały;
Chociaż sama przejdzie szparko —
Cios jej dłuta wiecznie trwały".

Przekonanie to przechowuje się w narodzie za pomocą niezliczonych przysłowi — stwierdza to sam Bóg: **„Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.“** (Przyp. 22, 6). Od młodości zależy całe życie i przeważnie wieczność — młodość raz jeden zepsuta, stacza się łatwo w przepaść straszliwą.

Obyście, kochani bracia, potrafili korzystać z tej wiosennej pory życia swego, w której najłatwiej uprawiać serce i umysł i w tę glebę dobrze uprawioną zasiewać nasienie szlachetnych myśli i zamiarów, z których w przyszłości dojrzewają owoce szlachetnych nawyknień i czynów.

3. **Młodość to czas bardzo niebezpieczny.**

W Rzymie był zwyczaj dawnemi czasy, że gdy chłopczyk wstępował w wiek młodzieńczy, dawano mu szatę podobną do płaszcza, zapinającą się na piersi żelazną klamerką na kształt serca. Miało to oznaczać, że odtąd ma w piersi nosić serce mężne, hartowne, bo chwałą młodzieńca — męstwo, odwaga, siła.

Bo niebezpieczny to czas młodości.

W sercu młodem budzą się wszystkie, jakie się jeno w niem znajdują, pożądliwości, najpierw żądza złota, pieniędzy, dostatków; potem żądza strojenia się, podobania się ludziom, żądza słyszenia pochlebstw, wynoszenia się nad innych.

Wreszcie pragnienie poufałości z osobami płci drugiej — ochota do zabaw — zazdrość, gniew, upartość, marnotrawstwo.

Młodość lekceważy sobie przestrogi rodziców i dobrych ludzi; — ujemny wpływ szkoły, przyjaciół, książki i czasopisma nieraz osłabiają wiarę, a upajający wir świata, szał zabaw, pornografia w teatrze, powieściach, w sztukach pięknych, w obyczajach, w życiu wreszcie pchają młodzieńca na drogi niemoralne.

Ciągną go do wszystkiego, co zakazane: ciekawość i chęć wrażeń. — Czemużby miał sobie odmówić rozrywki, na którą wszyscy sobie pozwalają!

Młodość nie rozumie, że z ogniem igrać nie można — nie wie, że kto chce być człowiekiem, ten powinien swe zmysły trzymać na uwięzi; nie wie, że zmysły i namiętności nieokiełznane są człowiekowi największym tyranem, zdolnym poprowadzić go do ostatecznych granic.

Zaiste — wielki materyał palny tkwi w każdem sercu młodem. Krew gorąca młodości jest iskrą, która za lada okazyą wywołuje straszny wybuch, a ten wybuch zniszczy odrazu niewinność, swobodę duszy i serca.

Prócz tego są też jeszcze tacy, którym na tem zależy, żeby do tego wybuchu przyszło, bo mają w tem swe cele ukryte. A takich agitatorów jest spora liczba, polujących właśnie na młodzież, aby zmarnować te serca młode, ostudzić ich zapał i chęć, zmrozić wszystko dobre i jasne, rozbudzić podejrzliwość wobec Kościoła i władzy.

Bądź więc mężnym — nietylko w codziennych pracach i trudach, ale więcej jeszcze w życiu religijnem, **według nauki Chrystusowej.** Królestwo niebieskie gwałt cierpi, to znaczy, że trzeba się z całą mocą przykładać do zdobycia sobie Królestwa niebieskiego.

W latach młodości oni trzej myśliwi: świat, ciało i czart polują z szczególniejszą zajadłością na serca młodzieży.

Bądź tedy mężnym, bądź odważnym, broń duszy swojej, broń dziedzictwa swojego, łaski Boskiej i niewinności swojej, bo: **„dobrze mężowi, kiedy od młodości niósł jarzmo.“** (Pieśn. 3, 27.)

Dusza twoja, cała istota twoja, młody mój przyjacielu, to jakoby bluszcz. Jeżeli bluszcz niema się czołgać po ziemi, jeżeli niema go zdusić zielsko brzydkie, tedy się musi czepiać ściany, muru, drzewa. Skałą, murem, dębem mocnym chce ci być Pan Jezus, bylebyś Go się uczepił, bylebyś trzymał Go się z wiarą, miłością i wy-

trwałością. Tak uczynił umiłowany uczeń, święty Jan Ewangelista, który na piersi Jezusowej spoczywał i stamtąd zaczerpnął sił do ciężkiej pracy na wszystkie lata aż do śmierci. Jak bluszcz uczepiła się św. Agnieszka, Pan Jezus serce jej podniósł w górę wysoko do słodkiej miłości Boga. Tak serce młodziana Kamilla Lellis wyleczyło się u Serca Jezusowego z marnej miłości do zabaw i swawoli, — tak młodemu Janowi Berchmansowi z Serca Jezusowego wykwitła święta pogoda umysłu i słodki pokój. Staraj się i ty pozyskać miłość i przychylność Jezusa — dusza twoja niech będzie księgą, na której każdej karcie niech Pan Jezus to jedno wyczyta — pragnienie gorące miłości.

Oto młodość, czas piękny, najważniejszy, a bardzo niebezpieczny.

Dziewice! wy jak piękne kwiaty, które umajają łąki nasze na ziemi. Ale kwiat się kryje, róża ma kolce, aby bezecna ręka nie śmiała się ich dotknąć. O, ukryjcie i wy się w ukryciu domowem — strzeżcie się — brudny robak siędzie na lilii — zginęła jej piękność; jedno słowo, jedna myśl może zeszpecić białość niewinności waszej. Patrzcie na ten promień słońca, co przez brudne przechodzi miejsca, a niezwalany zostaje, tak i wy bądźcie nieskalane, choć musicie zostawać w pośrodku świata.

A teraz wy młodzieńcy! Chorągiew wasza zielona, a barwa zielona nadzieję oznacza. O wy nadzieją jesteście, nadzieją rodziców, nadzieją kraju, Kościoła i nieba. Jaka nadzieja, patrzeć na młody, gęsty las sosienek; będą z nich drzewa! a wy jak las gęsty stanęliście tu. Patrząc na was, oko i dusza się raduje! Uważajcie, żeby robak nie przyszedł i nie podtoczył młodego drzewka. Starajcie się, iżby dusza wasza stanęła w całej swej świeżości i jasności cnoty, przed Bogiem, a wtenczas spełnią nią się słowa Jezusowe:

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“ (Mat. 5, 8.) Amen.

KAZANIE II.

Memento mori.

(Ks. B u ł a w s k i.)

„A oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego; a ta była wdową".

(Łuk. 7, 12.)

Pochód pogrzebowy napotykamy w Ewangelii dzisiejszej. Na marach leży młodzieniec, rychło ścięty kosą śmierci, jedyny syn niewiasty, która odprowadziła już, może niedawno temu, i męża swego na cmentarz. Pan Jezus widząc gorzkie łzy kobiety, oddaje jej syna. Oddaje jedynaka biednej matce - wdowie, bo Boskie serce Jego przepełnione litością dla niedoli ludzkiej.

Ale czy ten młodzieniec wskrzeszony uniknął już na zawsze śmierci? O nie. Choć jej przez wszechmoc Jezusową na jakiś czas wydarty, stanie się i on jej łupem, i jego losem ostatecznym jest umrzeć. I tak oto przebijają się z dzisiejszej Ewangelii św. słowa Mędrca Pańskiego **„Pamiętaj, że śmierć nie zwleka; ...testament bowiem tego świata: umrzeć".** (Ekkl. 14, 12.) To też nie przejdźmy mimo Ewangelii dzisiejszej, by nie wspomnieć o śmierci.

Pamięć na śmierć jest przecie rzeczą **roztropną i zbawienną.**

I.

Nie brak ludzi, którzy każdą myśl o własnej swej śmierci odganiają jakoby zmorę ciężką, by im życia nie zatruwała. Widzą, że wokoło nich to ten, to ów umiera, na to się też godzą. Ale że i na nich samych kolej przyjdzie, czy rychlej czy później, ale napewno przyjdzie, nad tem się poważnie jeszcze nie zastanowili.

Tak czynią ludzie, którzy żyją powierzchownie, z dnia na dzień; jakby we śnie pogrążeni obracają się w kółko, nie pytając się, czemu i na co są na świecie. Albo

też tacy, co wiary nie mają, co sądzą, że ze śmiercią kończy się wszystko, że więc nie warto psuć sobie życia myślą o śmierci.

Ale prawy katolik, u którego wiara żywa, myśli inaczej. On wie, że śmierć to nie straszydło jakieś przerażające, o którem najlepiej wcale nie myśleć, ale że to rzecz konieczna, naturalna, naturalniejsza nawet niż to, że żyje. Bo koniecznem przecież nie jest, że ktoś żyje, ale koniecznem jest, że życie jego ziemskie zakończy się śmiercią. Człowiek wierzący wie też, że ze śmiercią nie kończy się wszystko, ale zaczyna się dopiero wszystko, bo wobec wieczności, którą śmierć otwiera, ginie czas przebyty na ziemi jak kropelka w morzu olbrzymiem.

I ponieważ śmierć tak jest pewna — a tak wiele, bo wszystko, wieczność cała z niebem albo piekłem od niej zależy, myśli katolik, jako człowiek rozsądny i w Boga wierzący, częściej o śmierci własnej.

Czy wiesz, bracie kochany, na pewno, że dom twój i dobytek ogień zabierze? Nie, nie wiesz tego na pewno, ale przypuszczasz, że to stać się może; a ponieważ nie chciałbyś, gdyby cię pożar nawiedził, stracić wszystkiego, więc, jeśliś człowiekiem rozsądnym, zabezpieczysz, by nie być mądrym dopiero po szkodzie, dobytek swój w towarzystwie ogniowem. Czy wiesz, że grad ci zbije plony? Nie wiesz, ale przypuszczasz, że to się stać może. I liczysz się z tem, że, gdy grad wytłucze ci wszystko, co masz na polu i co w tobie budzi nadzieję żniw dobrych i zysku, nikt ci nie wróci ni pracy ni kosztów. Myślisz więc o tem i zawierasz, jeśliś człowiekiem rozsądnym, zabezpieczenie od gradu.

I tak im pewniejsze jest zdarzenie jakie, im więcej od niego zależy, tem rozumniejszą jest rzeczą, by liczyć się z niem i o niem myśleć. A teraz pytam się ciebie, czy wiesz, że umrzesz? Wiesz napewno, nie przypuszczasz tego tylko, ale wiesz z całą pewnością, że ty, który teraz jesteś w kościele i mnie słuchasz, umrzesz.

I nie potrzebuję ci tego długo dowodzić. Nie potrzebowałbym ci wskazywać na słowa Pisma św., że **„postanowiono ludziom raz umrzeć"**, (Żyd. 9, 27.), że **„Testamentem tego świata: umrzeć"**. O tem aż nadto dobrze wiesz.

A czy od śmierci twej wiele zależeć będzie? I o tem wiesz, że od śmierci twej wiele, bardzo, bo wieczność promienna i błogosławiona, albo też straszna, przeklęta zależeć będzie. **„Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd"**. Wiesz, że po śmierci już rąk nie będziesz mógł złożyć, by do Boga o zbawienie się pomodlić; i bić się w piersi i spowiadać się nie będziesz już mógł więcej, by grzechy swoje zmazać i do Boga się nawrócić, bo **„jak drzewo padnie, tak leży"**.

Jakto? Więc wiesz napewno, że umrzesz, wiesz też, że wszystko na drugim świecie od dobrej lub złej śmierci zależy, a nie miałbyś się liczyć ze śmiercią, nie miałbyś o niej za życia częściej myśleć, o niej pamiętać? Miałbyś tak żyć, jakoby śmierci wcale nie było? Przyznasz sam, że byłoby to niegodne rozumu ludzkiego, nieroztropne i głupie.

Jak rozsądną jest rzeczą myśleć o śmierci, poznaj i stąd, że już w pogaństwie nawet mędrcy o tej ostateczności często myśleli i śmierć sobie przypominali. Król macedoński Filip nakazał swemu giermkowi, by mu przy wstawaniu co dzień powtarzał: „Królu, człowiekiem jesteś, więc pamiętaj o śmierci". Ptolomeusz, król Egiptu, kazał sobie czaszkę trupią postawić na stół, a ministrowi swemu kazał mówić od czasu do czasu: „Królu, spojrzyj na czaszkę, kiedyś i ty takim będziesz". Numa Pompiliusz, król mądry i sprawiedliwy, ustawił w pokoju swym zwierciadło otoczone wieńcem z głów trupich z napisem: „To zwierciadło nie zwodzi".

Że roztropną jest rzeczą myśleć o śmierci, dlatego Kościół św., matka nasza doświadczona i nauczycielka mądra, przypomina nam śmierć wyraźnie. Dwa razy w

roku szczególnie stawia nam śmierć przed oczy. Najprzód w środę popielcową, gdzie to kapłan popiół sypie wiernym na głowę wśród słów: **„pamiętaj człowiecze, iżeś prochem jest i w proch się obrócisz“.** Drugi taki dzień, to dzień zaduszny, w którym to groby naszych krewnych i znajomych wołają na nas, że i nas ta święta ziemia przytuli kiedyś do siebie jako własność swą pewną. Ale i poza tem, ile razy jesteś na mszy zadusznej, czyż ci kolor czarny i śpiew żałobny nie mówią, że to śmierć się przypomina, że kiedyś także za ciebie kapłan taką mszą św. żałobną odprawi? Gdy po kazaniu mówisz Zdrowaś Marya za dusze zmarłych, czyż ci nigdy nie przyszło na myśl, że ten spis zaduszek i o twoje imię i nazwisko się wzbogaci?

Zresztą wszystko na świecie przypomina ci śmierć: gdzie tylko się obrócisz, wszędzie możesz usłyszeć cichе: memento mori, pamiętaj o śmierci.

Gdy widzisz zachodzące słońce, co tak piękne i wspaniałe stało wysoko na niebie, czy to nie jest obrazem śmierci; czyż i twoje życie, choćby nie wiem jak błyszczące i świetne, nie zajdzie tak kiedyś? Gdy się zmęczony kładziesz na spoczynek, to sen ci przypomina, że zaśniesz kiedyś na zawsze, w spokoju, z którego się więcej nie wstaje. Masz zegarek w kieszeni? Jakto stale i regularnie uderza, a z każdem uderzeniem nowe kropelki czasu wlewa do morza przeszłości! — I twoje serce dzieli tak stale i regularnie czas do życia ci przeznaczony; z każdem uderzeniem powiększa się przeszłość i zbliża się do chwili, gdy bić przestanie na zawsze. Przechodzisz koło cmentarza; patrz, tam i dla ciebie będzie kącik mały. Kiedyś tylko mały wzgórek piasku, na nim trawka i kwiatki ręką pamiętającą wsadzone przypomną innym, że tam leży człowiek. **„Pamiętaj, że śmierć nie zwleka; ... testament bowiem tego świata: umrzeć“!**

II.

A gdy sobie tak nieraz w życiu przywodzić będziesz śmierć na pamięć, wiedz, że takie wspomnienie jest i bardzo **zbawienne.** Bo nie na to mamy sobie śmierć przypominać, by ręce opuściwszy w głuchem przygnębieniu i tępem zniechęceniu ją oczekiwać, ale na to, by się z nią oswoić jako z rzeczą nieuniknioną a ogromnie ważną, według niej życie swe ukształtować.

Wobec śmierci zachowujemy się często jak dzieci, które, gdy ujrzą człowieka z maską szkaradną, w przerażeniu i strachu kryją się za fartuch matki, by nie widzieć straszydła, które im grozi. Ale dać im tylko tę maskę do ręki, niech ją ze wszystkich stron obejrzą, — a wnet się uspokoją, oswoją się z nią i bawić się nią będą. Tak też ze śmiercią. Straszna ona i przerażająca dla tych, którzy jej widzieć nie chcą i pragną przed nią uciec; traci zaś na grozie u tych, którzy się jej oczami rozumu i wiary przypatrują, którzy często w myślach z nią obcują. Dla takich ludzi przestaje być straszydłem niepojętem, a staje się tem, czem być powinna: nauczycielką życia.

Im częściej pomyślisz o śmierci, tem większej wagi i doniosłości nabierze każda chwila życia w twych oczach. Bo przecież, umrzeć musisz, to od ciebie nie zależy; ale w jakim stanie umrzesz, czy pogodną, piękną śmiercią sprawiedliwych, czy też taką, o której Pismo św. mówi: **„Śmierć grzeszników najgorsza“,** to od ciebie samego, od życia twego zależy. Jakie życie taka śmierć!

I to jest, najmilsi, ta ogromnie ważna nauka, która tkwi w każdej myśli o śmierci: że my sami możemy sobie na to zapracować, by umrzeć szczęśliwie, by odszedłszy z tego świata, przejść do świata lepszego, gdzie **„śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły“.** (Objaw. 21, 4.) I tak myśl o śmierci nie zatruwa nam życia, ale przeciwnie, podnosi je i uszlachetnia, bo zachęca nas do

walki ze złem, do wysiłku w dobrem. Przecież powiada Pismo św.: **„Pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz“.** (Ekkl. 7, 40.)

Wystawmy sobie tę chwilę ostatnią, tak jak ona zwykle bywa! Oto leżymy na łożu, w koło nas cisza i spokój. Osoby nam drogie chodzą na czubkach, szepcą tylko; raz poraz płacz się odezwie. Wobec wieczności, która niby chmura ołowiana powoli się zbliża, poznajemy, jak mało jest warte wszystko, co zostawiamy. Czujemy, że nawet węzły rodzinne, choć sercu naszemu tak drogie, to tylko rzecz przejściowa, bez trwałości, że i one się urywają. I tylko jeszcze wiązać nas będzie ze życiem oddech ciężki, coraz cięższy i porachunek sumienia. Myślą błądzić będziemy po życiu naszem i wyszukiwać chwile błogie, co mają wartość prawdziwą, chwile dobrych uczynków. Czy będzie ich wiele? Czy do dziś jest ich wiele w życiu naszem? I zatrzymywać się będzie myśl nasza przy chwilach, które były prawdziwem nieszczęściem naszem, przy grzechach, większych i małych. Czy ich do dziś w życiu naszem mało? I od tego porachunku w znacznej mierze zależeć będzie, czy nadzieja, czy też przestrach w nas weźmie górę. Bo już potem będzie zapóźno: naprawić ani cofnąć niczego nie będziemy mogli; pozostanie tylko żal. I szczęśliwi będziemy, gdy nam Pan Bóg da łaskę żalu szczerego i miłosierdzia swego dopełni, pozwalając nam posilić się Sakramentami św. I westchniemy po raz ostatni, odchodzą samotnie; wszystko i wszystkich zostawimy!

To ciało nasze, które niejeden pieści i stroi, na którego wdzięki dumny jest i zarozumiały, zaledwie trzy dni po śmierci wyniosą i zakopią. Popłaczą trochę, jakiś czas odczuwać będą pustkę po zmarłym, lecz coraz rzadziej go będą wspominać, aż i pogodzą się z jego ubytkiem i o nim zapomną. Ot, to wszystko, co człowiek tutaj pozostawia.

I cóż znaczy wobec tego, kiedy umrę, czy w kwiecie wieku czy w późnej starości? Cóż znaczy choćby najdłuższe życie wobec nieba albo piekła; nie o to chodzi, czy krótko lub długo żyłem, ale jedynie o to, jak to życie przepędziłem. I najdłuższe życie, to „obłok pary".

I cóż znaczy wobec tego gdzie umrę? Czy w łożu, czy wśród pracy, czy na drodze lub na polu bitwy? Cóż to znaczy? Bylebym umarł przygotowany, bez grzechu ciężkiego na duszy, w stanie łaski.

A taka w duchu wiary pojęta pamięć na śmierć kiedyż jest więcej w porę jak właśnie obecnie, gdzie śmierć cwałem pędzi przez świat i z szerokim rozmachem jak nigdy jeszcze zmiata kosą bez końca, bez wytchnienia, i ścina, co bujne, młode i silne; kiedy zewsząd krew ludzka o pomstę woła do nieba? I czerpmy tę pociechę, że przecież ci, co wyruszyli, wiedzą, że to gra o życie lub śmierć, że więc mając wiarę w duszy a śmierć przed oczyma gotowi są i strzegą się grzechów ciężkich a przynajmniej pamiętają o żalu doskonałym i często go wzbudzają.

Ale pamiętajmy wszyscy dobrze, że i poza wojną **„Śmierć nie zwleka; testament bowiem tego świata, to umrzeć"**. A ponieważ nikt z nas nie wie, kiedy i gdzie umrze, niech nam wszystkim pamięć o śmierci będzie bodźcem do życia dobrego, do unikania grzechów a wiernego pełnienia obowiązków.

* * *

Raz kiedyś za lat sto lub dwieście grabarz przy rozkopywaniu starych grobów natrafi na czaszkę; może to będzie czaszka moja, może twoja, bracie kochany. I weźmie ją może w rękę i pomyśli sobie: I tyś kiedyś żył, myślał, czuł i działał. Czyś znał wtedy Boga swego i służyłeś mu wiernie? Możeś sam sobie był bożkiem, może twój rozum pychą się unosił i to tylko przyjmował za

prawdę, co sam poznawał? Może te kości pokrywały ładne lica a tyś w namiętnościach szczęścia szukał? Może z flaszeczką w ręku wesoło podrygując szedłeś przez życie; — a może tylko w pieniądz wierzyłeś i dla niego zaprzedałeś honor, nazwisko, sumienie i wiarę? A teraz? I rzuci czaszkę na kupę kości i piszczeli; jeśli będzie poczciwy, zmówi „wieczny odpoczynek“, a może i to nie. A my wtedy, ty i ja, bracie kochany, nic już dla siebie uczynić nie będziemy mogli, nic; bo już przyszła na nas noc, ta noc straszna, o której Pismo św. powiada, że w niej **„żaden nie będzie mógł pracować“.** (Jan 9, 4.)

Teraz jeszcze na swe zbawienie pracować możemy, bo Pan Bóg jeszcze miłościwie życie nam daje. Jak długo? Obyśmy więc nie byli podobni do niemądrego ucznia szkolnego, który nic się nie uczył i dopiero wtedy pragnął pracować, gdy już nadszedł czas egzaminu, gdy już było zapóźno. Amen.

Na uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny.

Miłość bliźniego cechą znamienną w życiu Maryi.

(Ks. Stanisław Budaszewski.)

„Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich“. (Przyp. 8, 32.)

Smutno było w domku św Joachima i Anny. Małżonkowie ci, aczkolwiek święci i sprawiedliwi, przecież nie byli szczęśliwymi. Dokoła w Nazaret trudno było znaleść dom tak cnotliwy, lecz zarazem i tak smutny. Bóg odmówił im pociechy potomstwa. W starym zaś Zakonie bezdzietność zdawała się podwójnem nieszczęściem. Toć naród żydowski miał wydać ze siebie Zbawiciela. **„Z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój.“** (Mat. 2, 6.) Św. Joachim i Anna, choć zdali się na wolę Bożą, jednak nie znikały z ich serca żal i przygnębienie. To też łatwo

nam zrozumieć radość i wesele, z jakiem św. Joachim i Anna, podeszli już w leciech, witają dziś swe dziecię, Maryę. Jeżeli małżonkowie chrześciańscy, pojmując należycie zadanie swe wobec Boga i ludzkości, z radością witają dziecię nowonarodzone, jakaż radość rozpierała serce sędziwych rodziców Najśw. Panienki, gdy ujrzeli się rodzicami prześlicznej dzieciny.

Rodzice Najśw. Dziewicy nie wiedzieli jeszcze przy Jej narodzeniu, kto to w istocie się narodził. Nie widzieli zastępów anielskich otaczających łóżeczko ich córeczki. Nie słyszeli hymnów pochwalnych z ust tysiącznych duchów niebiańskich: „Witaj Królowo Nieba“. Nie przypuszczali, że do ich dzieciny odnosiły się słowa Mędrca Pańskiego: **„Jest śliczniejsza niż słońce, i nad wszystek porządek gwiazd światłości przyrównana, najduje się być pierwszą.“** (7, 29.) Skoro więc dziś wiemy, co to za dziecina, z tem większą radością święćmy po wszystkie czasy Jej Narodzenie.

Niezwykła radość przy narodzeniu Maryi tłumaczy się Jej Niepokalanem Poczęciem i Jej życiem bez zmazy. W poczęciu niepokalanem nie możemy naśladować Najśw. Panienki, ale możemy starać się iść śladami Jej życia. Już Pieśniarz starozakonny włożył w usta Najśw. Dziewicy słowa przytoczone na samym wstępie: **„Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich.“** Z nieprzebranego skarbca cnót Maryi, którąż cnotę wybierzemy przedmiotem dzisiejszej nauki? Obierzmy **cnotę miłości bliźniego.** Czasy dzisiejsze tak wyraźnie stawiają nam przed oczy, do czego doprowadza brak miłości bliźniego w życiu narodów. Zanikła ta cnota, która była cechą znamienną w życiu Maryi, a jej miejsce zajęły niechęć i nienawiść narodów, i coraz to nowsze podnoszą się szczepy z orężem w ręku, aby dopełnić miarę pożogi i krwi rozlewu. Grozą przejmuje nas spustoszenie wojny, o którem słyszymy, na któreśmy może nawet własnemi patrzeli oczyma. Lecz nie zapominajmy, że brak miłości bliźniego podobne czyni

spustoszenie w sercach naszych. Choć nie rozlewasz krwi bliźniego, choć brak miłości bliźniego nie doprowadzi ciebie do takich okrucieństw, jakie przynosi wojna, jednak już to samo, że nie ćwiczysz się w tej cnocie, czyni duszę twą szpetną, nieprzyjemną w oczach Jezusa. Idźmyż więc za przykładem Najśw. Panienki, idźmyż drogami Jej życia, naśladujmy Jej miłość bliźniego, a wtedy serca nasze będą Bogu miłe i do nas odnosić się będą słowa Mędrca: **„Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich“.**

* * *

Pisze św. Hieronim: „Gdy Jan św. był bardzo stary, tak iż go do kościoła uczniowie na ręku nosili, już więcej mawiać w kościele nie mógł, jeno te słowa: Synaczkowie, miłujcie się spólnie. Ono słowo, tak go często słuchając, sprzykrzyło się uczniom i spytali go mówiąc: Mistrzu, czemu jedno zawsze mówisz? a on odpowiedział: To jest rozkazanie Pańskie: kto to pełni, może mieć na tem dosyć“. Według tego opisu chciał św. Jan jako testament zostawić uczniom przykazanie miłości bliźniego, to przykazanie, które tak serdecznie, a zarazem tak uporczywie powtarza w pierwszym swym liście: **„To jest opowiadanie, któreście słyszeli od początku: abyście jeden drugiego miłowali.“** (3, 11.) **„Kto nie miłuje, trwa w śmierci.“** (14.) **Synaczkowie, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.“** (18.) W dalszym zaś ciągu swego listu stawia św. Jan miłość bliźniego na równi z miłością Boga. **„Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?“** (4, 20.) To uporczywe powtarzanie przykazania miłości bliźniego było tylko prostem wykonaniem rozkazu Jezusowego. Pyta Jezusa zakonny doktor: **„Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował**

Pana Boga twego... Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.“ (Mat. 22, 36—39.) Trzeba nam więc wprowadzić w czyn miłość bliźniego w codziennem naszem życiu. Życie zaś Matki Najśw. niech nam będzie wzorem.

1. Najśw. Dziewica, przyjąwszy z ust Archanioła Gabryela Zwiastowanie, dowiaduje się, że krewna Jej św. Elżbieta ma zostać matką św. Jana. Wystarcza jedna chwila, żeby w sercu przyszłej Matki Bożej uwydatnił się obraz Jej krewnej potrzebującej czynnej pomocy. Ani chwili nie zwleka, lecz, skoro tylko odszedł od Niej Anioł, **„powstawszy, poszła w góry z kwapieniem do miasta Judzkiego i weszła w dom Zacharyaszów i pozdrowiła Elżbietę... i mieszkała z nią Marya jakoby trzy miesiące.“** (Łuk. 1, 39—40, 56.) Co za obraz pokory a zarazem i poświęcenia. Matka Boga czyni posługi w domu matki św. Jana: Marya wspomaga Elżbietę. Oto miłość bliźniego okazana **„nie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“.**

Tak Marya uczy nas miłości wśród **rodziny i najbliższych.** Pomijam umyślnie objawy miłości Maryi wobec Jezusa, bo powiedziałbyś: Toć Marya wiedziała, że Jezus prawdziwym jest Bogiem, stąd też tyle miłości Synaczkowi Swemu okazywała. Lecz przypatrz się dobrze miłości Maryi ku Elżbiecie. Elżbieta starą już niewiastą, a Marya młodziuchną dziewicą. A jednak co za potężny i silny węzeł łączy te dwa serca. To węzeł miłości rodzinnej uświęcony miłością bliźniego. To też niech w rodzinach naszych, niech w krewieństwie czy dalszem, czy bliższem, — niech zakwitnie miłość szczera rodzinna. Dzieci! wspomagajcie rodziców w pracy, w chorobie, w nieszczęściu! Tu się objawia prawdziwa miłość dziecięca. Ale i poza dom rodzicielski sięgnijcie miłością rodzinną. Niema rodziny, któraby w swem gronie nie miała nieszczęśliwych, podupadłych.

Idźcież śladem Maryi w dom tej drugiej Elżbiety potrzebującej waszej pomocy. — I do was, rodzice, zwrócę choć jedno tylko słowo: Miłujcie dziatki wasze miłością czynną, t. zn. dbajcie o ich dobrobyt, zapewnijcie im przyszłość jasną, szczędząc i odmawiając sobie niejednego. Bo czy mogę powiedzieć, że ojciec miłuje swe dzieci, jeżeli marnotrawi pieniądze na zbytnie zabawy i grzeszne hulanki. Czy mogę nazwać pełną miłości dla dzieci matkę, której obcą jest oszczędność, matkę, która żyje nad stan, byle tylko nie uchodzić w oczach innych za ubogą lub niezamożną. Miłujmy się uczynkiem i prawdą przynajmniej w rodzinie. Toć węzły rodzinne tak głęboko zadzierżgnięte: ta sama krew płynie w żyłach rodziny: więc chyba nie trudno wypełnić to przykazanie wielkie wobec najbliższych.

2. Trudniej okazać czynną miłość bliźniego wobec ludzi nam zupełnie **obcych.** Aleć i oni bliźnimi naszymi. I wobec nich zastosować nam trzeba przykazanie Jezusowe: **„Będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie“.**

Znowu przykład z życia Maryi. Zaproszono na gody małżeńskie Maryę i Jezusa z apostołami. Biedna to rodzina być musiała, kiedy biednych cieśli z Nazaretu i biednych rybaków proszą do stołu weselnego. Szczupłe ich zasoby we winie wnet się wyczerpały. Zafrasowani, czem dalej raczyć mają gości, wnet doznają ulgi. Czynna miłość Maryi powoduje cud Jezusowy: **„Synu, wina nie mają.“** (Jan 2, 3). O słowo szczerego współczucia z bliźnim znajdującym się w kłopocie! Mało mówią ewangelie o Matce Najśw., ale ten jeden dowód na Jej miłość wobec obcych niech nam przyświeca, ilekroć zobaczymy bliźniego w potrzebie.

A czyż mało biedy wśród braci naszej? Przejdź choćby jedną tylko wioskę, jednę tylko ulicę miasteczka, ach! ileż tam znajdziesz nędzy i płaczu, ile biedy i potrzeby. Nie bez przyczyny nazwano ziemię łez padołem

Wiele jest powodów, dla których Bóg zsyła nieszczęścia na ludzkie plemię. Ale i o tym powodzie nie zapominajmy, że Pan Jezus zsyła tyle biedy i nędzy na ziemię, abyśmy mieli bezustannie okazyę okazywać miłość i miłosierdzie bliźnim naszym. **„Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią.“** (Mat. 5, 7.) I nie mów, że pomoc twoja nieszczęśliwym nie wiele pomoże. Idzie Chrystus z krzyżem na ramionach, i już prawie kona pod jego ciężarem. Spotyka Go św. Weronika. Litością wzbiera jej serce: chętnieby Chrystusowi ulżyła w dźwiganiu krzyża, lecz za słabe jej siły. Więc daje Zbawicielowi co może. Ociera chustką spotniałą i skrwawioną twarz Jezusową. Chrystus mile tę przysługę przyjmuje i nagradza ją: zostawia na chuście św. Weroniki wizerunek Swej Twarzy Najśw. Nie leńmy się więc w posługach dla uciśnionych i cierpiących braci! Choć nie odwrócimy zupełnie nieszczęścia, które ich przygniata, toć byleśmy ulżyli im w cierpieniu, już wypełniliśmy przez to przykazanie miłości bliźniego. Choćbyś jedną tylko otarł łzę nieszczęśliwemu, choćbyś drobną go wspomógł przysługą, nie minie cię nagroda, jako nie minęła św. Weroniki. **„Zaprawdę powiadam wam: Pókiście uczynili jednemu z tej braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili.“** (Mat. 25, 40.) Ileż to świat goni za nagrodą i zapłatą! Tu masz wyraźną a najpewniejszą zapowiedź zapłaty. Zrzućmyż więc z siebie lenistwo w okazywaniu czynnej miłości bliźniego, a starajmy się prześcignąć się wzajemnie w uczynkach miłosiernych. Mamy przecież tyle i tak pięknych okazyi do tego. Dokoła nas tylu nieszczęśliwych, jako ów podróżny idący z Jeruzalem do Jerycha. O, nie przechódźmy obok nich jako ów kapłan i lewita, — ale raczej, jako Samarytanin miłosierny, wspomóżmy ich, ile sił, ile w mocy naszej!

3. Niesie podanie, że łotr dobry dlatego nawrócił się na krzyżu, że po jego stronie stała Najśw. Matka i modlitwą Swoją wyjednała mu łaskę nawrócenia. Oto mi-

łość Maryi dla zbrodniarzy, dla wrogów ludzkości, dla **nieprzyjaciół.** Ból i cierpienia Maryi pod krzyżem nie znają grani: jako morze nieprzebrane Jej smutek, — a jednak Marya nie zatapia się w smutku własnym, — zapomina o własnem cierpieniu, a spieszy z pomocą łotrowi, prosząc o jego nawrócenie. Sama nieszczęśliwa niesie pomoc nieszczęśliwszemu jeszcze łotrowi, nie zważając, że to zbrodniarz.

Jakże nas zawstydza postępowanie Maryi! Jeżeli doznamy od bliźniego przykrości, już uważamy się za zwolnionych od miłości wobec niego, bo to nasz wróg. Nieraz błahe przewinienie sąsiada lub krewnego czyni serce nasze twarde i niewzruszone wobec nędzy i potrzeb jego. Marya okazuje serce litościwe nawet dla zbrodniarza, a my?... I jakże ostoimy się wobec sądu Chrystusa, który wyraźnie nam przykazał: **„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was.“** (Mat. 5, 44.) Tylokrotnie się tłumaczymy, że okazywanie miłości wobec wrogów i nieprzyjaciół jest rzeczą niemożliwą. A przecież Sam Zbawiciel wytłumaczył nam konieczność tej właśnie miłości. **„Jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracią waszę, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią?“** (Mat. 5, 46—47.) Przyznam ci chętnie, bracie mój drogi, że to nie łatwo okazać miłość wobec bliźniego, który ci przykrość wyrządził. Lecz pozwól, że ci stawię przed oczy skutki, jakie wywiera miłość nieprzyjaciół na sercach nawet najzatwardzialszych. Znamy przecież wszyscy zaciekłość, z którą Szaweł prześladował Kościół Chrystusowy. Mało mu było ucisków ze strony żydów. Sam postarał się o dalej idące rozkazy, aby mógł uwięzić wszystkich wyznawców Jezusowych w Damaszku. To też nie przypadkiem, lecz z umysłu strzegł szat kamienujących św. Szczepana. Każdy kamień spadający na ciało pierwszego męczennika spadał zarazem na serce Szawła

jako balsam kojący jego nienawiść do chrześcian. Lecz padło wtedy do serca jego i słowo pochodzące z miłości nieprzyjaciół: **„Panie“**, wołał umierający św. Szczepan, **„nie poczytaj im tego grzechu.“** (Dz. ap. 7, 59.) Jako niepokaźne ziarnko rzucone w ziemię z czasem przynosi plon obfity, tak i modlitwa św. Szczepana przyniosła w plonie nawrócenie Szawła. I my, najmilsi, przezwyciężając się do miłości nieprzyjaciół, przynieść możemy dla nieba wiele, bardzo wiele owoców. Chybaby był z kamienia twój bliźni, gdyby nie miał uznać swej winy, jeżeli od ciebie, nieprzyjaciela swego, dozna miłości.

Jako Marya za życia okazywała czynną miłość dla krewnych, dla obcych nawet wobec zbrodniarza, tak i dziś w niebie Królowa Niebios wszystkich otacza płaszczem Swej opieki: i gorliwe swe dzieci, i oziębłe, nawet grzeszników. **„Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich“**, woła na nas Marya z nieba. Idźmyż drogą czynnej Jej miłości, okazując ją dla wszystkich bliźnich. Modlił się Zbawiciel krótko przed śmiercią za nas, byśmy jedno byli. **„Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał: aby byli jedno jako i my“.** (Jan 17, 11) Bądźmyż więc związani węzłem szczerej bratniej miłości, a wtedy będziemy **jednem.**

* * *

U stóp Maryi nowonarodzonej złączyły się niezliczone zastępy aniołów, cześć oddawając przyszłej Matce Boga i Pana swego. My, rozpamiętując dziś Narodzenie Najśw. Panienki, stajemy, aczkolwiek niegodni, wśród tych duchów czystych i świętych. Niebiańskie pienia zgodnym, harmonijnym dźwiękiem napełniają radością serce Niebios Królowej. Złączmy z ich pieniem uroczystem serca nasze przejęte obowiązkiem miłości bratniej, a wtedy Serce Maryi radować się będzie z postanowienia naszego, — Matka Jezusowa błogosławić nam będzie i zaprowadzi nas do tronu Swej chwały. Amen.

Na niedzielę XVI po Świątkach.

Znaczenie niedzieli.

(Ks. preb. Cieszyński.)

„Oto dzień, jaki uczynił Pan, weselmy się i radujmy wśród niego."
(Ps. 117.)

Odwieczny Bóg jednem skineniem woli swej wszechwładnej, jednem potężnem „Stań się" wywiódł z nicości światy przeogromne, wśród których i nasza maleńka planeta, ziemia krąży. Stworzeniem wszechświata, tego z wszystkich rzeczy widzialnych największego, **„Bóg z wszystkich niewidzialnych największy"** (św. Aug. de civ. Dei 11, 4) dokonał dzieła godnego wiekopomnej uroczystości. To też spoczywając dnia siódmego ustanowił taką uroczystość, mówiąc: **„A ten dzień będziecie mieć na pamiątkę i będziecie go obchodzić za święto uroczyste Panu w rodzajach waszych służbą wieczną".** (Exod 12.)

Stąd też dzień szabatu, jako dzień pamiętny stworzenia świata staje się w narodzie żydowskim dniem wybranym i ze wszech miar ważnym, staje się dla ludzi żywym a wiecznem przypomnieniem ich zależności od Stwórcy, ich wdzięczności dla Niego.

I dla czego szabat, acz wielka pamiątka stworzenia świata nie ostał się w erze chrześciańskiej, w naszych czasach? Dla czego tutaj w miejsce soboty święcili i święcimy niedzielę? Czy nie jest to naganne wyłamywanie się z pod nakazów świętej tradycyi? Bynajmniej! Czasy chrześciańskie, czasy nasze, nowe z sobą przynoszą prawdy i tajemnice. My święcimy uroczyście niedzielę, bo właśnie w dniu tym objawiły się wspaniałe tajemnice odradzające świat, zapowiadające czasy królestwa Chrystusowego: w dniu niedzielnym Chrystus Pan się narodził, Chrystus Pan zmartwychwstał, Chrystus Pan Ducha św.

zesłał. A wszystkie te tajemnice składają się na odkupienie świata i ludzkości tj., jak powiada św. Tomasz z Akwinu, na drugie stworzenie świata i ludzi, stworzenie świetniejsze od pierwszego. Tak więc i niedziela jest pamiątką stworzenia wprawdzie nie do życia ziemskiego, lecz do życia niebieskiego, a stworzenie to drugie radośniejsze od pierwszego, bo tajemnice, jakie nam niedziela przypomina, przepromieniają duszę jasną ufnością, wesołą nadzieją na szczęście niepojęte. Obchodząc dzień ten niedzielny uroczyście, wołajmy z głębi serc i dusz: **„Weselmy się i radujmy i dajmy mu chwałę, iż przyszło wesele Barankowe“.** (Objaw. 19.)

A weseląc się i radując, rozważmy sobie zaglądając do ksiąg historycznych, rozbierając życia ludzkiego szerokie doświadczenie, jakie znaczenie ma dla nas niedziela i jak my ją kochać i miłośnie zachowywać winniśmy jako

1. **Dzień modlitwy,**
2. **Dzień spoczynku,**
3. **Dzień radości i poezyi.**

I.

„Niedziela to dzień Pański, dzień królestwa Bożego, konieczny do jego utrzymania. Czyżby chrześciaństwo bez dnia tego utrzymać się nie mogło?“ tak pisze czcigodny biskup szwajcarski, ks. Egger, wskazując na to, że niedziela ośrodkiem życia religijnego.

Wartkim pędem płynie to życie ludzkie, rzekłbyś, niepowstrzymane w swym szalonym biegu, jak rozhukane fale bystrej rzeki. I wstaje słoneczny dzień i w mroki tuli się gwiezdna noc i księżyc odmienia swe oblicze a przyroda swą szatę, a życia fale biegną i biegną wciąż, bez upamiętania naprzód. A na tych falach, patrz bracie, ty tam płyniesz. I dokąd? Otóż w ciągłym, codziennym trudzie, w walce o byt, by się utrzymać na powierzchni, by zdobyć chleb dla siebie i rodziny, gonisz za pienią-

dzem. Może zapatrzony w uroczy złota błysk, olśniony jego blaskiem, rozpaliłeś już w sobie żądzę chciwości, może targa sercem twojem sacra auri fames, przeklęty złota głód?! — A ty bracie, ty siostro, może na rozkosznej kołysząc się fali w kwietnej płyniesz łodzi w hulaszczem towarzystwie do przystani rozkoszy cielesnych, brutalnych i zapominasz o Bogu, rodzicach, mężu, żonie! — A ty znowóż samotny pędzisz na oślep wśród wzburzonych wałów na samotnej łodzi i dokąd to dążysz szaleńcze? To pycha twą łodzią, to żądza sławy ci srebrzystem żaglem, ambicya niegodna twem sterem, szukasz wśród życia fal wywyższenia, zaszczytów, pochwał, sławy, sławy — nienasyconej.

I tak patrząc na tę gonitwę łodzi ludzkich do dalekich przerozmaitych przystani, widząc jak wśród pracy, trudów, planów, zabiegów codziennych nie myślicie, kto was stworzył, odkupił, prowadzi wśród życia, pytam się, kiedyż oderwiecie oczy od pracy waszej a skierujecie je ku Stwórcy Odkupicielowi, Uświęcicielowi waszemu? Toć wy się rankiem zrywając z pościeli i biegnąc do pracy może nawet nie przeżegnacie, nie macie przecież czasu, wieczorem zaś wróciwszy z pohulanki, schadzki lub rozkoszy nie macie znowu chęci się modlić. I tak dzień za dniem schodzi, tydzień za tygodniem, a wy toniecie w codziennych sprawach w życiu ziemskiem, pełzacie jako robaki w bagniskach, wy którzy powołani jesteście jako orły skrzydlate w jasnych bujać przestworzach. Kiedyż się ockniecie z tej przyziemskiej zadumy, któregoż dnia pomyślicie o waszym istotnym celu?

Otóż jest dzień uroczysty wśród tygodnia, a tym dniem niedziela. Dzień ten przeznaczony na chwałę Bożą, na myśl o zbawieniu. W dniu tym zapomnij więc o troskach codziennych. Razem z szarem ubraniem robotniczem zarzuć daleko za siebie jarzmo kłopotów i prac zwykłych, myśli odwróć od ziemi a zwróć do nieba, otóż woła Cię już dzwon potężnym echem do Pańskich przy-

bytków, wraz z sąsiadami i przyjaciółmi, wraz z rodziną spiesz na nabożeństwo niedzielne, otóż już kapłan wychodzi, by rozpocząć Ofiarę Przenajświętszą, razem z nim więc łącz się w serdecznych modłach wołając z głębi serca z Psalmistą: **„Niech modlitwa moja idzie jako kadzenie przed oblicznoś̀ć twoją a podnoszenie rąk moich ofiara wieczorna“.** (Ps. 140.) Pod grzechem śmiertelnym jesteś zobowiązany każdej niedzieli i każdego święta zanosić do Boga Ofiarę Mszy św. w kościele z kapłanem.

Zarazem pamiętając jak wyziębiłeś serce swoje przez grzechy i marne gonitwy za rzeczami ziemskiemi pełen bolesnej świadomości, że tak mało znasz nauki wiary św., trawiony pragnieniem, by jak najdokładniej poznać jej drogie skarby, również pilnie słuchaj w niedzielę słowa Bożego, w którem zawarte zasady zbawienia. Toć w tem słowie Bożem dla duszy twej pokarm, dla serca twego napój, dla ócz twoich światłość, dla uszu twoich podniosła niebiańska muzyka. O, jak pięknie Skarga nam mówi o potrzebie słuchania słowa Bożego: „Dusza nasza w tem ciele jest jako więzień, któremu jednem okienkiem pożywienie i potrawy podają; które okienko, jeśli mu zamurują i zatkają głodem umrzeć musi. Potrawa duszna jest słowo Boże, którem człowiek żyje, nie chlebem samem jak Pan mówi.: „a tę potrawę przez ucho jej, jako przez okienko, podają“. (Kaz na niedz. i święta 1, 166.)

O najmilsi, jakżeż niestety nie umiecie docenić doniosłości słowa Bożego, doniosłości wogóle niedzieli! Przez sześć dni pracowaliście dla ciała swojego, a w tym dniu siódmym wreszcie pracujecie dla wyższego pierwiastku istoty swojej, dla wykształecenia ducha, dla zbawienia duszy. Kiedyś, chodząc do szkoły, z wielkim mozołem czerpaliście naukę, oświatę szczególnie z lekcyi religii. Teraz, kiedy już do szkoły przestaliście uczęszczać, kiedyście książki w kąt porzucili, kiedy katechizm was kurzem pokryty, nienaruszony spoczywa, patrzcie jak wielkie znaczenie ma dla was niedziela, bo ona jest dniem nau-

ki, dniem uzupełnienia i przypomnienia wiadomości szkolnych. Wierzcie mi, z doświadczenia to my kapłani powtarzamy, niejeden prosty robotnik, niejedna prosta służąca przez pilne a uważne słuchanie kazań tak się zna na prawdach wiary, tak umie się nieraz roztropnie odezwać, że w podziw człowieka wprowadzi, a co najważniejsza, w wiadomościach religijnych przewyższa nieraz owych panów, co w wysokich uczelniach naukę czerpali, lecz do kościoła mniej zaglądali. Szczególnie w naszych warunkach przyznają wszyscy bez wyjątku pewnie, że kościół to dla nas już jedyną prawie twierdzą oświaty Bożej.

Z drugiej strony właśnie przez to światło wiary, jakie dla ciebie w niedzielę w kościele się rozpala, ujrzysz jasno przed sobą cel swojego życia, przez żal i sakramenta św. skierujesz się znów na drogę dbawienia. Bo już od progu kościoła dochodzi cię głos miłościwy z ołtarza, wołający: **„Synowie, słuchajcie mię, słuchajcie karności, a bądźcie mądrzy: Kto mię najdzie, żywot najdzie i wyczerpnie zbawienie od Pana.** (Przyp. 8.) I tak olśniony potężną światłością nadprzyrodzonego celu, porwany wymownem i gorącem słowem kapłańskiem, zapatrzony w wspaniałą Ofiarę Mszy św., opuściwszy wstrętne bajory rozkoszy ziemskich, wzniesiesz się przynajmniej na chwilę jakby na skrzydłach anielskich w górne krainy, bo spełnią się na tobie prorocze słowa Izajasza: **„Tedy się będziesz rozkoszował w Panu i wyniosę cię na wysokości ziemi i nakarmię cię dziedzictwem Jakóba, Ojca twego.“** (Izaj. 58.)

II.

Tak u św. Marka jak u św. Mateusza czytamy krótkie, lecz treściwe zdanie: **„Święto dla człowieka ustanowione jest, nie człowiek dla święta.** (Mar. 2. Mat. 12.) Cóż oznacza to zdanie? Wskazuje ono na to, że dla człowieka ze święcenia niedzieli płyną ogromne korzyści nie tyl-

ko dla jego duszy, lecz i dla jego ciała. Znaczenie niedzieli wielkie, nie tylko pod względem religijnym lecz i społecznym. Gdy Pan Bóg stawił człowiekowi nakaz: **„Pamiętaj, abyś dzień św. święcił“**, mieścił się w tem i zakaz, mianowicie zakaz ciężkiej pracy służebnej. Pod grzechem śmiertelnym więc wzbronione są w niedziele i święta ciężkie roboty służebne przez dłuższy czas wykonywane.

Zakaz ten ma na oku nie tylko spokój świąteczny, lecz więcej może jeszcze zdrowie człowieka. Łuk ciągle naprężony wreszcie pęka, nóż ciągle używany się tępi, odzież ciągle noszona się zdziera, tak i człowiek w trudzie pracy prężąc swoje mięśnie lub tężąc swoje nerwy łatwo paść może. Potrzeba mu spoczynku od czasu do czasu wytchnienia, nie za częstego, boby zleniwiał, nie za rzadkiego, bo by siłami nie starczył. I otóż w okresie jego pracy takim dniem wytchnienia jest dzień siódmy, niedziela. Już samo słowo niedziela pochodzące od niedziałać, nie pracować wskazuje na potrzebę odpoczynku.

Że właśnie ten dzień siódmy, ta niedziela jest potrzebna dla odpoczynku człowieka, na to wskazuje nam wymownie historya, matka wiekowego doświadczenia. W czasie rewolucyi francuskiej, kiedy zerwać chciano z Bogiem, Kościołem, chrześciaństwem, zniesiono nie tylko nabożeństwa, ale i niedziele. Rok podzielono nie na tygodnie, lecz na dekady, dziesięć dni stanowiło dekadę — i tak odpoczywano nie co siódmy dzień, lecz co dziesiąty. Wnet okazał się jednak podział niepraktycznym. Ludziom za ciężko było czekać tak długo na odpoczynek. Wrócono więc znowu do starej, kochanej niedzieli.

Co innego było z świętami; kilka razy zmniejszano ich liczbę. Ponieważ dawniej każdy biskup na własną rękę mógł święto ustanowić, namnożyło się tych świąt co niemiara, tak iż były często przeszkodą w pracy. Dlatego to papież Urban VIII przez osobną bullę z r. 1642 do-

kładnie określił liczbę świąt, a potem najróżniejsi papieże po synodzie w Taragonie w r. 1727 liczbę świąt bezustannie zmniejszali jak Benedykt XIV, Klemens XIV, Pius VI dla Prus, Pius VII dla Francyi, a w ostatnich czasach Pius X dla całego świata.

Niedziela jednak jako potrzebna dla spoczynku tygodniowego przez długie wieki aż po najnowsze czasy się utrzymała.

Różni uczeni wykazują nawet statystycznie, liczbami jak bardzo spoczynek niedzielny podtrzymuje zdrowie. I tak amerykański lekarz dr. Mussey obliczył, że święcenie niedzieli przedłuża człowiekowi życie o więcej niż o siedm części, t. zn. człowiek, który niedzielę święci po Bożemu żyje na 50 lat lat o 7 lat dłużej.

Niedziela ma nietylko wielkie znaczenie dla jednostki lecz także dla rodziny. Mężczyzna pracujący we dnie i przebywający często na noc tylko w domu albo zajęty po za domem może tydzień cały, musi mieć przynajmniej dzień jeden w tygodniu, w którym by mógł się poświęcić rodzinie. Ma on bowiem nietylko obowiązki żywiciela rodziny, lecz ważniejsze jeszcze obowiązki męża i ojca. W niedzielę więc, jako w dzień wolny od pracy, spoczywając u ciepłego ogniska domowego, pogawędzi on obszernie z żoną o wychowaniu dzieci, popatrzy on dokładnie w ich duszyczki młode, wyrwie z nich chwasty nałogów a zasieje cnót kwiaty. A bawiąc się z dziećmi, gawędząc z żoną, rozpromieni zmarszczone lica, rozjaśni schmurzoną duszę.

I z tego widoku uroczego popłynie ku niemu takie ciepło, taka siła, taka moc, że z radością pójdzie on jutro znowu na trud i bój całego tygodnia.

III.

Trudem bezustannym jest bowiem żywot człowieczy. I stoi człowiek jako tkacz pracowity często przy warczącym kołowrotku swego życia i tka niezmiernie

przedziwną tkaninę dni swoich krótkich. I leci dzień za dniem, miesiąc za miesiącem i snuje się, snuje pasmem długim nić za nicią, bezbarwna, szara i mota się nieraz w nierozwikłane kłęby pożądań, namiętności, i przetyka się nićmi od łez mokrymi, od skarg, jak struny lutni żałobnej drgającemi. I patrzy człowiek-tkacz na płową, ponurą tkaninę swego życia, a oczy mu słabną od tych płatów szarości i nudy i cierpienia, przeklinać nieraz gotów złowrogą swą robotę, w głuchej rozpaczy targać wstrętne życia szmaty. A tu kołowrotek życia w rozpędzie szalonym warczy i warczy ciągle nowych dobywając nici, przeważnie szarych z roku na rok coraz więcej złowróżbnych, bo rwących nadzieje a niosących nowe zawody, bolesne rozczarowania. Jest bowiem człowiek, jak mówi Pismo św.: **„jako kwiat polny, co rankiem kwitnie a wieczorem usycha, jako cień co przechodzi, — jako sen co przemija — jako strzała z cięciwy wypuszczona — jako łodzie szybko biegnące po fali, jako dym, co go wiatr unosi — jako pajęczyna, którą lada ptaszek rozbija.“** (Mądr. 5.)

Jednakże czy nam chrześcianom przeznaczonym na wytrwałe noszenie krzyża wypada ręce swe opuszczać w trudzie i rozpaczy bezsilnej się poddawać? Czyż raczej nie powinniśmy się, wznosząc nad pogański, nowoczesny pesymizm przejąć ochotą życiową, zapalić odwagą żołnierską, przygotować się na gorsze ciosy i udręki! Popatrzmy! Toć na wrzecionie życiowem nie same snują się nici szare, ot, błyskają tam i srebrzyste i złociste nici radości, wesela, szczęścia. W szarej tkaninie dni powszednich nićmi złotemi, to te dni świąteczne, niedziele szczególnie dla tych, którzy w tygodniu spełniali swój obowiązek.

O, jakiż niewysłowiony urok ma w sobie nasza niedziela! Cały świat ją obchodzi i słonko jaśniej świeci, cieplej grzeje i rozkoszniej lśni i kwiatki barwniejsze przybrały sukienki i pola korniej się kłaniają i lasy uro-

czyściej szumią i ptaszęta dźwięczniej nucą. Więc i w serce człowiecze wstępuje jakaś dziwna ochota. Osobliwie, kiedy dzwony z wysokiej wieżycy kościelnej, jakoś przyjaźniej zawołają na wieś i okoliczne sioła, to każdy kto żyw wychodzi z chaty i rojnie sypią się ludzie rzekłbyś te miodne pszczoły lecą na kwietną łąkę. Pogwarzając mile a po przyjacielsku, strojni w swych krasnych przyodziewkach ludowych, snują się drożynami i miedzami wśród łanów rozfalowanych, wszyscy jakoby jaskrawe paciorki olbrzymiego różańca ciągną do kościoła, by tam wypłakać swoje udręczenia, a uprosić u Boga co tylko komu potrzebne w domu, w oborze i w polu.

A po południu, kiedy słońce wysoko wynosi się na strop nieba błękitny, sypiąc wokoło dobroczynne żary, i kiedy potem schodzi ku zachodniej stronie taka cisza, taki pokój świąteczny wśród tych pól, malowanych zbożem rozmaitem, pozłacanych pszenicą, pośrebrzanych żytem, iż zda się Chrystus idzie wśród tych kłosów do stóp mu się kłoniących i błogosławi, białą życiodajną Boską dłonią.

I nie dziw, że czar ten niedzielny przemawia nietylko do duszy poety, powieściopisarza, lecz do każdej duszy szlachetnej, najprostszej, a przemawia tak, iż człowiek zapomina o minionej niedoli a śmiało, ramieniem wypoczętem sięga po jutrzejszą dolę, jakąkolwiek ona będzie. To też. od najdawniejszych czasów Kościół uważa niedziele jako dzień radości i wesela, wołając do dzieci swoich: **„Oto dzień, jaki uczynił Pan, weselmy się radujmy wśród niego“.** (Ps. 17). Na znak radości surowi chrześcianie pierwszych czasów w niedzielę nigdy nie pościli, na znak radości w niedzielę nie klęczeli w przybytku Pańskim.

* * *

O najmilsi, w okropnych tych czasach, w jakich żyć trzeba, wszystko się chwieje, cały porządek się wywra-

ca, tylko wiara niewzruszona nas utwierdza. Wśród tej wojny i niedziela traci swój urok tak często, ach tak często. W rowach strzeleckich, na polach bitew mało dbają o dzień Pański, dzień radości zamieniają na dzień złowrogiej boleści. I tutaj u nas w kraju przez wojnę niedotkniętym gwar pracy mąci ciszę świąteczną. Wy sami nieraz zmuszeni jesteście pracować w fabrykach i magazynach lub w braku rąk męskich nawet w polu przy uprawie roli. O pamiętajcie wtedy, żeby wśród trudu ciągłego, mimo pracy nieustannej, więcej myśleć o modlitwie. Modlitwą niechaj rozbrzmiewa dusza wasza, pieśnią nabożną warsztaty i fabryki, razem z pieśniami skowronka niech się ona unosi ponad polami waszemi ku niebu przed tron Najwyższego. Wołajcie, wołajcie z głębi serca, z głębi duszy:

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie! wołajcie ufnie, bo miłościwy jest Pan, który powiedział: **„Proście a będzie wam dane; szukajcie a najdziecie; kołaczcie, a będzie otworzone; albowiem wszelki który prosi, bierze a kto szuka znajdzie, a kołaczącemu będzie otworzono“.** (Mat. 7.) Amen.

Na niedzielę XVII po Świątkach.

KAZANIE I.

Walka piekła z Kościołem.

(Ks. Fr. Guzikowski.)

„Rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich“.
(Mat. 22, 44.)

Słowa te: **„siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich“** odnoszą się przedewszystkiem do Pana Jezusa. Opuścił bowiem Je-

zus Majestat Swój Niebieski, spędził wśród ludzi lat trzydzieści i trzy w ubóstwie i prześladowaniu, podjął się wreszcie ciężkiej męki i śmierci hańbiącej krzyżowej, wszystko dla zbawienia rodzaju ludzkiego; w nagrodę za to wstąpił do Nieba i zasiadł po prawicy Ojca Swego Niebieskiego.

W szerszem znaczeniu odnoszą się te słowa do Kościoła naszego. I on jako dzieło Chrystusowe doznaje prześladowania, a najzaciętszym jego wrogiem jest szatan. Walka, którą on rozpoczął już z Założycielem tego Kościoła, toczy się już wieki całe i trwać będzie aż do skończenia świata. Ciężkie chwile przechodził już Kościół Boży, jeszcze cięższe może go czekają, ale wychodził on z każdej niedoli z tem większym tryumfem. I choćby jeszcze cięższe prześladowania nań miały spaść, bój ten zakończyć się musi świetnem zwycięstwem nad państwem ciemności. I w obecnych czasach przechodzi Kościół nasz ciężkie chwile. Ile to setek tysięcy zacnych synów wydarła mu ta przez samo piekło rozpętana wojna? Ile świątyń Pańskich zamieniła ona w gruzy? Szatan tryumfuje, ale tryumf ten bezpodstawny, bo z tej walki wyjdzie Kościół zwycięska.

Aby wzmocnić w sobie wiarę w Boskość Kościoła Chrystusa, a zarazem zapalić się ku niemu żarliwszą miłością, zastanówmy się dzisiaj nad tą walką, którą mu piekło wypowiedziało.

Jest ona

1. **długotrwałą,**
2. **straszliwą,**
3. **bezsilną.**

I.

Kościół nasz Święty był przygotowany na wojnę z piekłem; zapowiedź tej walki znajdujemy w Piśmie św.: **„Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą: i między nasieniem twojem, a nasieniem jej: ona zetrze**

głowę twoją, a czyhać będziesz na piętę jej". (Gen. 3, 15.) Sam Pan Jezus przygotowuje Apostołów na prześladowanie ze strony szatana, gdy mówi: **„Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę".** (Łuk. 22, 31.) I w Objawieniu św. Jana znajdujemy miejsce, które odnosi się do ciężkich i krwawych losów Kościoła: **„I rozgniewał się smok na niewiastę, i szedł, aby walczył z drugimi z nasienia jej, którzy zachowają przykazania Boże i mają świadectwo Jezusa Chrystusa".** (Obj. 12, 17.)

Długotrwałą jest ta wojna piekła z Kościołem, bo sięga samych jego początków. Zapał, z jakim zaczęli Apostołowie głosić Ewangelię świętą, był dla piekła hasłem do wypowiedzenia wojny Kościołowi. Jako narzędzi użyło ono właśnie tego narodu, z którego się narodził Zbawiciel, a naród ten z całą zaciętością prześladował Apostołów. Największą zajadłością odznaczali się faryzeusze. którzy też spowodowali pojmanie uczniów Chrystusowych. Z dniem każdym rosła ich nienawiść. Każde słowo nauk przez nich głoszonych przypominało im Tego, którego ich zemsta przybiła do krzyża, przez którego śmierć podług ich zdania ona nauka powinna była otrzymać cios śmiertelny.

I nie wiele czasu minęło, a pod gradem kamieni popłynęła krew pierwszego męczennika św Szczepana. Niektórzy, jak Szaweł, przesadzali się w zarliwości w prześladowaniu pierwszych chrześcian.

Walka ta trwała przez wszystkie czasy. Przeszło tysiąc dziewięćset lat istnieje już Kościół Chrystusowy, a nie było ani jednego wieku, gdzieby nie był prześladowany. Wejrzyjmy w dzieje Kościoła, a tam znajdziemy potwierdzenie słów naszych. Potężne państwo Rzymskie, które podbiło cały prawie świat ówczas znany, wytężało nieraz wszystkie swe siły, aby zgnieść to dzieło Boże. Wyczerpano wszystkie sposoby, aby zniszczyć posiew nauki Chrystusowej. Niema pewnie kraju na ca-

łej kuli ziemskiej, w którymby Kościół nasz z biegiem czasów nie cierpiał prześladowania. Następowały nieraz chwile pokoju, ale to jakby piekło tylko po bezowocnych dla siebie zapasach wypoczywało, aby potem z tem większą wściekłością uderzyć.

I stało się, przed czem przestrzegał psalmista Pański: **„Jeźli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. Jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwa, który go strzeże!** (Ps. 126, 1.) W niwecz obróciły się układy i przymierza, z dymem uleciały zapewnienia przyjaźni, i dziś w bratobójczej wojnie leje się krew z tysiąca ran; a Kościół Chrystusów, od wszystkich prześladowany, modli się i stara się wszelkimi sposobami, aby pochodnie tej krwiożerczej wojny zagasić.

Nastanie z czasem pokój, ale nie łudźmy się, że Kościół nasz tego pokoju zażywać będzie. Jakiś czas będzie on dla narodów potrzebny na wygojenie ran przez wojnę zadanych, ale potem znajdzie szatan tysiące sposobów, aby nową wojnę przeciw Kościołowi wywołać. A największe, najkrwawsze, ale też ostatnie prześladowanie nastąpi według Pisma św. przed końcem świata, kiedy przyjdzie antychryst.

Wiekuisty, niczem nie zamącony pokój zawita dopiero z tą chwilą, kiedy Kościół Chrystusowy spełni swe Boskie posłannictwo na ziemi, kiedy będzie **„jedna owczarnia i jeden pasterz“.** Wtedy Oblubienica Chrystusowa wnijdzie do Królestwa Niebieskiego w chwale i majestacie swym, a za szatanem i jego legionami zamkną się bramy piekielne na wieki. Wtedy ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej już nie będzie“. (Obj. 21, 4.)

II.

Wojna jest tem straszliwszą, im okrutniejszą jest broń, którą się walczy. A niema broni, z którejby piekło we walce z Kościołem nie korzystało.

I tak przytoczę cztery najgłówniejsze sposoby, którymi piekło zwalczało i zwalcza Kościół święty. Pierwszym jest szyderstwo. Każdemu z nas z pewnością odbiły się o uszy szyderstwa, którymi wrogowie Kościoła rzeczy nam święte obrzucają. Z Kościoła, kapłanów, sakramentów św. starają się zrobić cel ogólnego pośmiewiska. Pod ich tchnieniem oszczerczem „pośniedziało złoto, zmieniła się barwa najlepsza". (Treny 4, 1.) Nie dosyć im tego. I niebo dla nich nic jest święte, nietykalne. Z obrzydzeniem wzdryga się każdy katolik na widok tylu zjadliwych plugastw, którymi po gazetach i innych piśmidłach kalają Pana Jezusa, Najśw. Maryę Pannę i Świętych Pańskich. Są to przeważnie pismacy niekatoliccy, a między nimi prym trzymają żydzi. Niestety znajdują się w szeregach tych bluźnierców i tacy, którzy zwą się katolikami; ale jeszcze bardziej niestety, że piśmidła te znaleźć możemy w niejednym domu, który uchodzi za szczerze katolicki.

Drugą bronią piekła jest kłamstwo, którem chce podkopać wiarę naszą w Boga. Najżarliwszymi popleczni-kami piekła, a najzawziętszymi wrogami Kościoła są tak zwani moniści — ludzie, którzy w nic nie wierzą. Nie wieleby to jeszcze szkodziło, gdyby tę swą wiarę a raczej niewiarę dla siebie zachowali, ale szerzą ją oni w najgorliwszy sposób. Tysiące broszurek, ulotnych pisanek rozrzucają po całym świecie, gdzie „jasno" i „dobitnie" dowodzą, że niema Boga, nieba, piekła, że Kościół założony jest przez żądnych władzy kapłanów, że to, czego on uczy, jest kłamstwem, mającem służyć do ogłupienia ludzi, itp. Pisemka te tanie, po części za darmo je rozdawają, a żądza czytania bardzo wielka; dostają się te druki do rąk prostaczków lub ludzi niezupełnie ugruntowanych we wierze, którzy w prostocie swej po za pięknymi słowami nie dopatrzą się ohydnego kłamstwa, nie dojrzą, że tej nowoczesnej nauce zupełnie brak dowodów. Tak zrobiło piekło pierwszy wyłom w twierdzy, którą nazy-

wamy wiarą, a u nieopatrznych stąd do zupełnej ruiny bardzo niedaleko.

Trzecią bronią piekła jest herezya. Jak dawno Kościół istnieje, tak dawno mamy herezyę. Nie podobał się herezyarchom, t. j. twórcom herezyi ten albo ów artykuł naszej wiary, dlatego albo go przekręcili na swój sposób, albo go odrzucili zupełnie, a tem samem odpadli od Kościoła. Ile to milionów dusz przez herezye straconych zostało dla Kościoła! Kraje całe odpadały od wiary prawdziwej, zdawało się, że fale herezyi zaleją cały Kościół. Tak piekło wytężało swe siły przeciw niemu.

Groźną wreszcie dla Kościoła bronią piekła były prześladowania. Ojcowie Kościoła powiadają, że tylko samo piekło mogło natchnąć pogaństwo, by wyznawców Chrystusowych z taką zaciekłością ogniem i mieczem tępiło. W samych początkach swego założenia musiał Kościół przechodzić aż dziesięć prześladowań, z których jedno drugie srogością przewyższało, aż wreszcie cesarz Konstantyn Wielki w r. 312 Kościołowi spokój i wolność zapewnił. I w późniejszych wiekach wybuchały prześladowania w poszczególnych krajach, może równie krwawe jak za czasów rzymskich. A ostatnie czasy patrzały w Chinach na krew męczenników, przelaną za wiarę.

Walkę tę prowadzi piekło nietylko każdą bronią, ale także z wszelką zaciętością. Nie było sposobu, któregoby nie wymyślano i nie użyto ,aby męczyć chrześcian, a tak ich odwieść od wiary prawdziwej. W Rzymie jest kościół, w którym są odtworzone wszystkie sposoby męki, którymi znęcano się nad chrześcianami. Podobno nie każdy może patrzeć na te obrazy. Ludzie słabsi mdleją na ich widok. Niepodobna prawie, aby tyle okrucieństwa mógł człowiek przeciw człowiekowi wymyślić. To złość iście szatańska! Walki heretyków przeciw Kościołowi odznaczały się również wielkiem okrucieństwem. A i po dziś dzień mamy wrogów, ma Kościół wrogów, którzy

nieprzejednaną nienawiścią zieją przeciw niemu, i gdyby mogli, tępiliby go bardziej, aniżeli poganie. Słusznie skarzyć się może Kościół z Psalmistą: **„Podeptali mnie nieprzyjaciele moi cały dzień: albowiem wiele walczących przeciwko mnie. Cały dzień słowy memi brzydzili się: przeciwko mnie wszystkie myśli ich na złe.** (Ps. 55, 3 i 6.)

III.

Jakkolwiek jeszcze długo walka ta potrwa, z jaką srogością piekło prowadzić ją będzie, jest ona i będzie zawsze bezsilną. Wiele wprawdzie jeszcze odpadnie dusz od Kościoła Chrystusowego, jak odpadło podczas prześladowań i przez herezye, ale ostatecznie Kościół z tej walki wyjdzie zwycięski.

Choćbyśmy ujrzeli Kościół nasz w poniżeniu, w największym ucisku, wierzyć to możemy i powinniśmy, bo zaręczył nam to sam Zbawiciel, kiedy rzekł te słowa: **„Bramy piekielne nie z wycięzą go“.** (Mat. 16, 18.) Gdy by Kościół był dziełem ludzkiem, dawno musiałby zginąć pod tak strasznymi ciosami; ale jest on dziełem samego Boga, który nim rządzi i do końca świata nim się opiekować będzie: **„Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“.** (Mat. 28, 20.) — Tego też uczy nas historya. Nieraz, gdy mocarze tego świata w okrutny sposób uciskali Kościół nasz, zdawało się, że już ostatnia jego godzina nadeszła. A jednak za każdym razem nieprzyjaciele ze wstydem cofnąć się musieli. Każda walka dla Kościoła kończyła się tryumfem. W walkach tych objawiały się najpiękniejsze cnoty wyznawców Chrystusowych, prześladowania dały nam tyle milionów męczenników świętych, nauka Chrystusowa właśnie przez prześladowania rozeszła się po całym świecie. A więc wszelkie wysiłki piekła okazały się bezsilne.

Jakaż stąd dla nas nauka?

Oto najpierw nieupadajmy na duchu, gdybyśmy widzieli Kościół nasz w ucisku i poniewierce, bo **„bramy piekielne nie zwyciężą go“**; módlmy się raczej żarliwie, aby Bóg skrócił dni nawiedzenia, które w mądrości Swej na Oblubienicę Swą zesłać raczył. Zawsze stójmy jako dobrzy synowie pod sztandarem Kościoła Chrystusowego. Amen.

MATERYAŁ DO KAZANIA
na niedzielę XVII po Świątkach.
KAZANIE II.

O miłości bliźniego.

(K s. W ę ż y k.)

Kochani bracia! Cała nauka Zbawiciela jest skarbem duchowym dla świata, a jednym z najdroższych skarbu tego klejnotem jest prawo miłości bliźniego. Cnotę tę nieznaną w świecie pogańskim przyniósł Syn Boży, zaszczepił w sercach tak dobrze, że w początkach chrześciaństwa cnota ta chlubą była wyznawców Chrystusa, a w zdumienie wprowadzała pogan, którzy z zdziwieniem wołali „patrzcie, jak się oni miłują!“ A dziś? „Dziś patrząc na ludzkość, na gniewy, wzajemne pogardy, nienawiść i zazdrość klasową powiedzieć można: „patrzcie, jak oni się nienawidzą!“ A przecież i do nas woła Zbawiciel dziś słowy Ewangelii: **„Będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie.“**

Zastanówny się zatem nad oną prawdą

1) **że człowiek od pierwszych dni życia aż nawet po za grobem na miłość u ludzi wskazany,**

2) **że każdy człowiek bliźniemu miłość okazywać musi i to w każdym zawodzie, w każdym stanie.**

I.

Skoro nas P. Jezus przykazaniem do miłości bliźniego obowiązuje, trzeba nam koniecznie poznać tej miłości znaczenie. Cóż jest miłość bliźniego? Miłość bliźniego jest to rzetelne, czyste upodobanie sobie w bliźnim, jako stworzeniu Bożym, połączone ze szczerem życzeniem szczęścia dla niego. Miłość bliźniego jest upodobanie sobie w bliźnim, bo nieupodobanie, nienawiść, odraza z miłością się nie zgadza. Upodobanie to ma być czyste, rzetelne, z rozumem zgodne. Upodobać sobie mamy w bliźnim nie dla naszego zysku, przyjemności i wygody, lecz dla prawdziwego szczęścia bliźniego. Dlatego też obowiązkiem jest naszym do uszczęśliwienia bliźniego się przyczyniać!

Kto z nas śmiałby twierdzić, że bez miłości bliźnich się obędzie lub obył, że sam sobie wystarczy, niczyjego wsparcia nie potrzebuje, bez ludzkiej pomocy uszczęśliwić się może? Całe nasze życie od pierwszej chwili aż do schyłku tylko na ludzkiej polega pomocy, nasze wykształcenie, nasze szczęście od miłości od ludzi doznawanej zawisło.

Stańmy nad kołyską niemowlątka. To człowiek, ale jaki niedołężny! to prawie tylko łupina, w której wielkie złożone jest jądro. Tam może wielkie złożone są zdolności i przymioty, może z tej istoty będzie wielki kiedyś i głośny człowiek, ale ile jeszcze potrzeba starań, trosk i wysileń, aby z tej istoty wykształcił się człowiek. A kto to, pytamy się, daje siłę, ochotę, odwagę i swobodę zarazem do znoszenia tych wszystkich przykrości, do zaspokojenia tych niezliczonych potrzeb? — Owa miłość łagodna, tkliwa, niezmącona a bezmierna, miłość matczyna!

Wystawmy sobie wiek młodzieńczy. Jakiej trzeba pracy, aby niedoświadczonemu dziecku drogę do życia otworzyć, aby bystrym a żywym młodzieńczym umy-

słem rosądnie pokierować, aby młodzieńczą swawolę powściągnąć? Czy to nie miłość rodziców ten spełniać każe obowiązek? Albo czyż nie miłość ku ludziom każe wychowawcom i nauczycielom obarczać się mozolnym ciężarem wychowania i uczenia, choć ciężar ten tak nieznośny i niewdzięczny?

Uczyńmy krok jeden dalej do dojrzalszego życia, gdzie młodzieniec staje się samodzielnym, małżonkiem, ojcem, panem domu. Młodzież wystawia sobie życie to jako czas wolności, szczęścia swobody. A oto sny wymarzone się rozwieją, bujne nadzieje znikną, a przyjdzie przykra rzeczywistość, kłopoty, trudy, zmartwienia, ciężkie nieraz doświadczenia i twarde próby. I cóż ułatwia ten ciężar, co osładza chwile zgryzoty, jeśli nie miłość, miłość małżonków, miłość rodzinna, miłość przyjaciół?

A kiedy starość włosy posrebrzy, siły nie dopisują i wszystko zamiera, wszystko urok traci, kto rozweseli starca, co już prawie grobowem oddycha powietrzem? Znowu miłość każe wnukom, dzieciom i przyjaciołom w pomoc przyjść starości i posmutniały wiek rozweselać!

Zróbmy jeszcze krok dalej, teraz już nad grób, gdzie zimne składają szczątki. I któż tam tak płacze? kto modli się, kto drżącą ręką garść piasku rzuca na trumnę, kto kwiaty na grobie zasadza a łzami podlewa? Miłość to jednemu każe płakać nad grobem ukochanego, drugim każe się modlić, a innym strapionych pocieszać!

Tak więc od pierwszych dni życia, aż nawet poza grobem ciągle człowiek na miłość u ludzi wskazany i sam też bliźniemu miłość okazywać musi, i to w każdym zawodzie, w każdym stanie.

II.

Miłość bliźniego naszym jest obowiązkiem i z każdym zgadza się stanem. Wielkim byłoby błędem twierdzić, że u możnych i wyżej postawionych miłość bliźniego jest

niemożebna, bo się zniżyć nie mogą, albo, że nie może być miłości u kupca, który tylko zysków i dostatków szuka, że nie może jej być u uczonego, bo widząc innych mniej uczonych lub ciemnych gardzić nimi musi; że jej niema u żołnierza, bo żołnierz tylko do okrucieństwa przywykł, że jej niema między ubogimi, bo nie mają sposobności miłości okazać. Gdyby kto tak sądził, niesłuszny byłby sąd jego. Prawda, że w niejednym stanie jest mniej lub więcej przeszkód do wyświadczania miłości bliźniemu, ale w każdym też stanie jest dużo osób, które miłość wykonują. — Da się więc miłość bliźniego z każdym pogodzić stanem. Nie podobna tutaj wszystkich opisywać zawodów; lecz zwróćmy uwagę na niektóre stany, do których jednak i siebie zaliczyć będziemy mogli.

Patrzmy na tych, których na ziemi za najwyższy stan uważamy, na władców narodów, królów i książąt. Czy pogodzić się da miłość ku bliźniemu z wysokim ich stanem? Jeżeli przywilejem i obowiązkiem możnych jest tylko swego patrzeć szczęścia, swej sławy a ojcowskie swe rządy ograniczyć na zbieraniu podatków, to w królewskim, książęcym stanie miłości być nie może i nie potrzeba. Lecz jeżeli obowiązkiem królów i książąt jest: dbać o całość i szczęście poddanych, poświęcać swe siły, wiadomości i życie nawet dla dobra kraju i poddanych, to bez miłości ku bliźnim uczynić tego i spełnić zadania swego nie można. Czemuż to narody do jednych swych królów takie okazują przywiązanie, taką cześć, że aż późne o nich wspominają wieki, a o innych ledwo książka historyczna coś wspomina? Otóż dlatego, że u tamtych widzą przywiązanie i miłość do narodu, poświęcenie się dla innych, u tych zaś tylko okrucieństwa, dumę i ucisk. Czemu to nietylko narody, lecz i Kościół św. cały szereg królów policzył do świętych? (Henryk II, Ludwik, Stefan, Zygmunt, Kanut, Edward, Ferdynand, Helena, Pulcheria). — Dlatego, że wielu między nimi było takich, którym

królewska korona nie przeszkadzała w poświęcaniu się dla poddanych. I nasz naród ma świętych swoich patronów i patronki z królewskiego rodu, którzy pod słomianemi strzechami potrzebujących wyszukiwali bliźnich, a święte nasze Kunegundy, Jolanty, Jadwigi nie wahały się ubogim i chorym służyć, a rany ich i wrzody całować!

I w zawodzie uczonych miłość bliźniego miejsce znajdzie, bo i uczony dla braci swych prostaczków i nieuczonych poświęcać się może. Owszem, jest to nawet obowiązkiem nabytej nauki, nabytych doświadczeń drugim udzielać i niewiadomych pouczać, bo sam Zbawiciel mówi, że **„nie zapalają lampy i nie stawiają pod korzec, lecz na świeczniku, aby świeciła wszystkim.“** Są uczeni, którzy mniej uczonym gardzą, których nauka w pychę wbija, lecz nauka tych ludzi jest jako dzwon bez serca, który głosu wydać nie może. A przecież św. Paweł mówi: **„Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedz brząkająca albo cymbał brzmiący, i choćbym wiedział proroctwa i wiedziałbym wszystkie tajemnice i miałbym wszystką naukę świata, a miłościbym nie miał, niczem nie jest.“** Ludzie prawdziwie a głęboko uczeni zawsze się umieli dla bliźnich poświęcać, a mamy ich wielu między duchownymi i świeckimi.

Zastanówmy się jeszcze nad tym stanem, w którym wedle słów Zbawiciela trudno, bardzo trudno się zbawić. Mówi bowiem P. Jezus: **„Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi do Królestwa niebieskiego“.** Czy więc bogactwo samo w sobie jest potępienia godnem jako powód zatracenia ludzi, a mianowicie, czy nie podobna przy bogactwie zachować i okazywać miłość bliźniemu? Słowa powyższe Jezusowe oznaczają, że bogactwo wiele ma pokus, wiele ma przeszkód do osiągnienia zbawienia, ponieważ bogacz niejeden z majątku swego robi bożyszcze, cielca złotego, — lecz i w boga-

ctwie można przecież cnotę i miłość bliźniego zachować, owszem bogaty ma więcej sposobności i środków pokazania swej miłości dla potrzebujących i nieraz bez wielkiego poświęcenia jednym datkiem osuszyć może łzę z wychudłego lica, pocieszyć znękanego. A że tak często bywa, że i bogactwo w litościwem złożone ręku tysiączne rodzi miłosierne uczynki, o tem się przekonujemy własnemi nieraz oczyma. Popatrzmy na nasze świątynie wspaniałe, szpitale, klasztory, ochronki, wszystko to dowodzi miłosierności bogaczów, dowodzi ich miłości bliźniego.

Nakoniec pomyślmy także i o przeciwnym stanie ubóstwa. Ażali tam być może miłość ku bliźniemu? Ciężko to być musi patrzeć na nędzę, a nie módz jej usunąć, widzieć wyciągających rękę, a nie módz jej obdarzyć, gdy samemu z trudnością dzwigać trzeba jarzmo życia niedoli; i z tej oto też strony okropnem jest ubóstwo, że bliźniego poratować nie można. Ale — czyż już wszelka odjęta jest sposobność ubogiemu wspierania bliźniego, okazywania mu miłosierdzia? Nie, boć nie samym tylko datkiem miłość ku bliźniemu się okazuje; i ubogi tysiączne znajdzie sposoby, by okazać swą życzliwość i samo serce życzliwe już jest miłością bliźniego, a choćby nie było miłosierdziem podzielenie się z równie biednym czarnym, wyschłym, spleśniałym kęsem chleba, przecież P. Jezus tyle wskazał sposobów miłosierdzia. Grzeszących upominać, nieumiejętnych nauczać, wątpliwym radzić, za bliźniego się modlić, strapionych pocieszać, krzywdy znosić cierpliwie, darować urazy, odwiedzać chorego, umarłych pogrzebać; oto cały szereg sposobów, jakimi miłość bliźniego nawet najuboższy okazywać może.

* * *

Kochani bracia! Widzieliśmy, że człowiek z jednej strony od pierwszych dni życia aż nawet poza grobem ciągle na miłość u ludzi wskazany, z drugiej zaś strony

poznaliśmy, że tenże sam człowiek bliźniemu też miłość okazywać musi w każdym stanie i zawodzie. Niechże święty ogień miłości ogrzeje serca nasze, abyśmy przed światem świadectwo dać mogli, żeśmy prawymi uczniami Zbawiciela, a ten Zbawiciel zapłaci nam naszą miłość bliźniego pokojem doczesnym i pokojem wiecznym. Amen.

KAZANIE III.

O miłości ku Bogu.

Ks. Józef Radoński.

Między poganami w zamierzchłej starożytności znany jest Diogenes, filozof ze Synopy. Ten zjawił się raz na targu, mając zapaloną w ręku latarnię, za białego dnia, a spytany, coby robił, dał w odpowiedzi:

„Człowieka szukam“.

A teraz niedawno temu — w stolicy królewskiej tłumno więcej jak na targu — jak nad błotem komary po zachodzie słońca—snuli się ludzie, rozlatując się na wszystkie strony poskakując, pogwizdując, pośpiewując, pobrzękując pałaszami. Przechodził tamtędy jakiś poważny mężczyzna, i rzucił przypatrującym się za węgła kościoła wprost takie pytanie: „Czy to oni wszyscy mają mieć duszę nieśmiertelną?“

Nie wątpimy, drodzy moi, bo człowiek nie jest dwunożnem bezpiórem zwierzęciem, jak się wyraził Platon; ale, choćby się po temu nie zachowywał, jest koroną dzieł Bożych na ziemi, jest obrazem i podobieństwem Boga Najwyższego, jest na to na świecie, aby Pana i Stwórcę miał w umyśle i pamięci swojej, aby Jemu służył, zawsze wszędzie poddawając wolę swoją pod święte rozkazania Pańskie, w zakonie zawarte, przez mężów wybranych podawane. To zaś przykazanie widnieje jako najgłówniejsze i najważniejsze, na którem, jak mówi dzisiejsza Ewangelia św. zawisł cały zakon i wszyscy prorocy: **Będziesz**

miłował Pana Boga Twego z całego serca twego, z całej duszy twojej, z całego umysłu twojego. (Mat. 22.)

A na czem polega miłość Boga?

Ewangelia dzisiejsza nakazuje nam kochanie Pana Boga z **całego serca, z całej duszy, ze wszystkiego** umysłu (Mat. 22.), a do tego przyłożonem jest u św. Marka **ze wszystkich sił twoich.** Te wszystkie nagromadzone tu wyrazy jedno tylko mówią, że Pana Boga kochać masz **nad wszystko,** a więc więcej, niżeli kogokolwiek, niż cośkolwiek. A przykazanie to wypełniasz istotnie, gdy za żadną cenę Jego Serca ojcowskiego nie chciałbyś zasmucić, z Nim się rozłączyć, więc za żadną cenę grzechu popełnić śmiertelnego, gdy możesz **szczerze** wołać: Panie Jezu! Tobie żyję, Tobie umieram, Twoim jestem w życiu i śmierci. O! jestem przeświadczony, że nic mnie nie może rozłączyć od miłości Chrystusa: **ani utrapienie, ani ucisk, ani głód, ani nagość, ani niebezpieczeństwo, ani prześladowanie, ani miecz.** (Rom. 35, 8.)

To wołanie nasze ma być **szczerem.**

Gdyby tylko **wargi** nasze mówiły: Boże kocham Cię i chcę do Ciebie należeć — nie byłoby to dostatecznem. Na słowach nie zależy. Dajmy na to: ma z was kto dwóch synków. Jeden powtarza ustawicznie: Mój miły ojcze, ukochana mateczko, ja was tak kocham, i was tak cenię, ja nigdy od was odejśćbym nie chciał. Ale poza tem nie troszczy się o nakazy i życzenia wasze, — ba! w oczach waszych będzie robił coś przeciwnego wam, niepodobającego się wam. Natomiast drugi nie ma na ustach słów słodziutkich, nie pieści ucha waszego pochlebstwem żadnem, ale punktualnie spełnia, co waszem życzeniem, odgaduje, co wam pożądanem; więc drewek siekierką narąbie; wody w wiaderkach przyniesie; ognia nanieci w kominie; w błoto nie wejdzie, by ubiorku zaoszczędzić; nad nijakim jadłem krzywić buzi nie będzie; a nigdy nie odmruknie się. Czy można wątpić, który z tych dwóch jest szczerzej przywiązanym do ojca i matki? O! wszys-

cy przywtórzycie mi: nie ten pierwszy nieposłuszny syn mimo swych mile brzmiących słów, ale ten drugi, bo on przez wzgląd na swych dobrych rodziców czyni, co mu nakazują, unika, co im jest niemiłem. — Zastósowanie tego do naszej miłości ku Bogu samiście już uczynili.

Nasza miłość ku Bogu siedlisko ma we woli, a zasadza się na pełnieniu przykazań. **„Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje. A kto mnie miłuje, będzie miłowan od ojca mojego, i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego.“** (Jan 14, 21.) Tak to sam Zbawiciel określił **istotę i skutki** miłości. A św. Ignacy, który przez swoją słynną książeczkę wszystkich ludzi doprowadzić chciał do prawdziwej miłości Bożej i pragnął ich w niej wyćwiczyć, dadaje, aby nie było żadnego nieporozumienia, że miłość nie tyle uwydatnia się w słowach, ile raczej w uczynkach i że polega na **wymianie** dóbr, będących w posiadaniu kochających. Więc z miłości ku nam Pan Bóg daje nam wszystko, co nam przynależy, bo **„Bóg jest miłością“** (Jan 1, 4, 8.). Z miłości ku Bogu ty masz dać Bogu, to co się Bogu przynależy. A co się Bogu przynależy? — **Pierwszeństwo!** Więc Bóg przed ojczyzną, przed rodziną, przed społeczeństwem, przed majątkiem, zaszczytami i sławą. Jeżeli dajesz pierwszeństwo Bogu przed wszystkiem, tedy spełniasz przykazanie miłowania Pana Boga **nadewszystko.**

Prawda ta będzie działała uspakajająco na serca chrześciańskie, bo niejeden pyta zatrwożony, czy też ja rzeczywiście kocham Pana Boga, jak tego potrzeba? i nie może sobie zdać sprawy. Więc dopomogę ci postawieniem innego pytania: Czy spełniasz swoje powinności, czyś swoją wolę uczynił zawisłą od woli Boga Najwyższego, czy modlisz się szczerze: bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi“. Jeżeli tak, tedy kochasz Pana Boga, jak tego potrzeba... Jeżeli strzeżecie przykazań Pańskich, bądźcie spokojni: wyście związani kraśną, złotą związką miłości! Jeżeli za przykładem dwóch ucz-

niów, do Emaus idących, co długie chwile podróży osładzali sobie rozmową o Bogu, i wy chętnie rozmawiacie o Jezusie, jeżeli słuchacie słowa Bożego i zachowujecie w sercu i pamięci budującą treść, którąście posłyszeli: bądźcie spokojni — wyście z Bogiem zjednoczeni. Jeżeli chętnie dajecie podług możności na cele Boże, na potrzeby bliźnich, pokój wam: wy żyjecie w zakonie miłości. — Jeżeli cierpliwie znosicie trudy i boleści tego żywota przez naśladowanie Chrystusa Pana, pocieszcie się: wy Boga miłujecie!

Ale czy to starczy? gdy przykazanie jest miłowania Pana Boga **z całego serca, z całej duszy, z całego umysłu, ze wszystkich sił?** Jeszcze raz: bądźcie spokojni, pokój wam, pocieszcie się! — Nie należy przykazania żadnego, rozumieć źle, tem mniej przykazania tego. Nie należy mniemać, jakoby ono żądało czegoś więcej, aniżeli rzeczywiście przykazuje. Wszystkie te różne określenia mają na celu to jedno, aby nam dobitnie uwydatnić, iż mamy miłować Pana Boga nadewszystko t. j. miłować Go **więcej niż cośkolwiek i kogokolwiek.** Jeżeliś tedy wolę swoją tak uczynił zawisłą od świętej woli Boga Najwyższego, iż nigdy nie będziesz chciał przestąpić wyraźnego nakazu lub zakazu Bożego, niech kosztuje co chce — choćby i życie, jeżeliś to postanowił, o bądź spokojnym, wtedy ty miłujesz Boga swego z całego serca, z całej duszy, z całego umysłu, ze wszystkich sił Twoich. —

Są prawda w miłości ku Bogu szczeble i stopnie.

Powiedziałbym, że jest to przywilej znamienny człowieka na ziemi, że może postępować i wznosić się co raz to wyżej po nich. O co za szczęśliwość nas, ludzi, że się pomnażać możemy w miłości Boga! Wszyscy święci w niebie nie pragnęliby innej nagrody tylko coraz więcej, a więcej miłości; za największąby sobie nagrodę poczytali, coraz bardziej kochać Boga. Ale już się pomnażać w niej nie mogą, bo w którym stopniu raz ukochali, w tym Boga

na wieki kochać będą; stanąwszy na terminie miłości, dalej postąpić nie mogą. Gdyby Bóg przydał jeden stopień miłości, św. Klemensowi, biskupowi Ansyrańskiemu w nagrodę dwudziestu ośmiu lat męczeństwa jego, gdyby nagrodził tym darem św. Maryi Egipcyance za wszystkie posty, umartwienia przez lat 30 podjęte, gdyby spuścił jeszcze jednę kropelkę miłości na św. Romualda za setkę lat pokutowania: ci święci poczytaliby sobie tę nagrodę nad wszystkie zasługi, im obecnie wypłacane w niebiesiech, — bo wiedzą, co to za szczęście duszy — kochać Boga, odczuwać na sobie zlewanie się strumienia tej łaski Bożej. — Nam danem jest postępować, i należy się wstępować na co raz to wyższe szczeble. A osięgniemy to, gdy unikać będziemy także małych grzechów, gdy wyzbywać się będziemy wad i błędów, gdy naśladować będziem któregokolwiek ze Świętych Pańskich, gdy weźmiemy na się krzyż Chrystusów i pójdziemy za Nim. — Ktoby zaś poprzestał na strzeżeniu się grzechu śmiertelnego, ten stanie, prawda, na stopniu najniższym, ale stać już będzie wysoko. Niech mu przeświadczenie o tem będzie uspokojeniem, ale też bodźcem do zdążania naprzód, do korzystania z przywileju tej ziemi; a nawiązana złota nić spotężnieje w pasmo silne, nierozerwalne lada powiewem jakiej marności i ułudy chwilowej.

Albowiem tak samo jak się możemy pomnażać w miłości, może ona się w nas pomniejszyć, nawet wygasnąć w duszy. Nie trzeba długo tego dowodzić, boć znanem to z doświadczenia codziennego, własnego i innych. Adam Dawid, Piotr jednym ciężkim grzechem zagasili w sobie pochodnię miłości.

Wszelako tylko grzech ciężki powoduje tę ciemnicę duszy. Natomiast zdarza się słyszeć skargi i z ust bogobojnych ludzi pochodzące, że mało czują miłości w sobie. Zdaje im się, jakoby byli obojętnymi i zimnymi dla Zbawiciela swego, jakoby nawet w chwili Komunii św. nie dostawało im ognia miłości. Mimo to jest ona w nich. Jak poprzednio powiedziałem: nie zależy na słowach; ale nie

zależy też na uczuciach, zwłaszcza ckliwych jakichś, ani na doznawaniu słodyczy, będącej owocem miłości ludzkiej, a jeszcze mniej na zewnętrznych tejże objawach, jako są załamywanie rąk, łzy, westchnienia... Panami swych uczuć być nie możemy, one nadpływają i odbiegają, jak nie możemy nakazać krwi swojej, aby krążyła spieszniej lub wolniej. Za łaską Bożą jednak możemy nakazać woli naszej, by zachowała pierwsze i najważniejsze przykazanie! Nigdy i w żadnej chwili nie wolno ci mówić: nie podobna mi przykazania miłości Boga zachować, w tym przypadku muszę zgrzeszyć... Przeciwnie! ani w tym, a ni w żadnym innym przypadku! Przykazanie miłowania Pana Boga nadewszystko, obowiązuje nas ustawicznie i nieprzerwanie. Więc zachowanie go nie może być zależnem od niestałości zmieniających się uczuć.

Jeśliś ustrzegł się grzechu, zachowałeś przykazanie miłości. Poprzestań na tem cierpliwie z pokorą, która jest podstawą życia chrześciańskiego, fundamentem cnót Boskich, prawdziwej świętej miłości towarzyszką nieodstępną. Być to może, że niekiedy wzruszeń miłości nie odczuwasz, i zdaje ci się, żeś zimnym, oschłym, obojętnym, bo miłość nadprzyrodzona nie rozpiera serca, jak to bywa przy miłości ludzkiej, przyrodzonej. A tylko wyjątkowo, tylko niektórzy Święci tego rodzaju miłością obdarzeni byli, że się i powierzchownie na nich wydawała i nawet jakoby wyładowywała. Taka była w św. Stanisławie Kostce, który tak czasami żarliwą pałał miłością Boga, że go aż zmoczonemi w zimnej wodzie chustkami chłodzić musiano; — taka była w św. Franciszku Ksawerym, Apostole Indyjskim, że, nie mogąc płomienia tego w sercu swojem wstrzymać, jako z rozgorzałego pieca z siebie go wybuchał; taka była w św. Filipie Nereuszu, iż, aby się w sercu jego rozpowszechnić mogła, kości mu w piersiach z wielkim gwałtem wysadzała; taka była w Seraficznej Teresie, która od miłości Boga omdlewała.

Jeżeli jednak taka nie jest w tobie jak w tych Świętych, może być dobrą, może być odpowiednią przykazaniu, może być nawet doskonałą. Byle tylko jednę miała cechę: szacunkowo najwyżej (Amor appretiative summus.) Być może, matko chrześciańska, że więcej ty czujesz miłości ku dziecięciu swemu, któreś pod sercem nosiła, piersią swoją wykarmiła, na łonie wypiastowała, aniżeli ku Panu Bogu; że silniej zabije twe serce na myśl o synu twym na polu bitew, aniżeli przy pomyśleniu twem o Synu Bożym, i że się tak nie rozczulisz przy zrobieniu znaku krzyża św., ani wśród modlitwy, ani na głos dzwonu, ani nawet przy Komunii św., jak kiedy wzrok twój padnie na jaką pamiątkę po dziecku twojem, jak kiedy nadejdzie karta polowa! A jednak, gdyby ci dany był wybór utracenia: Boga — czy syna, uratowania jego życia za cenę przekroczenia nakazu Bożego (czyli grzechu), tedy byś z pewnością bez chwili wahania zawołała: — Bądź wola Twoja! — Tak uczynił był Izaakowy ojciec, Abraham, wolał sam syna, jedynaka, zabić, aniżeli Bogu nie usłużyć, aniżeli Boga nie usłuchać. Jak ten ojciec starozakonny i ty postąpisz, matko chrześciańska, a tak postąpiwszy, dasz świadectwo, iż Pan Bóg u ciebie w najwyższej cenie, iż Pana Boga szanujesz więcej nad dziecko swoje, a ponieważ dziecko ci ukochane nad wszystko inne, przeto twa miłość ku Bogu po nad dziecko: — jest szacunkowo najwyższa.

Takie zaś nastrojenie woli będzie nas wszystkich powinnością. Będzie się może zdawało nam, że pękną w nas jakoweś struny, że głosu nie wydamy ... Jako harfiście, nastrajającemu swój instrument, pęknie ścięgno, a dostroić go musi, my niewidzialne struny woli naszej natężajmy, nie lękając się o niebezpieczeństwo. Nie pękną, bo **„wszystko mogę w tym, który mię utwierdza“.** Przeto wołajmy często do duszy swej: Panie! Boże mój i Ojcze mój! Boże w dobroci! Tyś w największej cenie! Tobie

pierwszeństwo! Raczej wszystko złe, aniżeli Ciebie postradać, aniżeli z Tobą się rozłączyć w tem i przyszłem życiu. Amen.

Na niedzielę XVIII po Świątkach.

O bojaźni Bożej.

(Ks. Kosiak.)

„A ujrzawszy rzesze bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom".

Jezus po uczynionych cudach w krainie Genezareńczyków a mianowicie po wypędzeniu czartów z opętanych, kazał się przewieźć przez jezioro Genezaret. Wstąpiwszy w łódkę przewiózł się i przyszedł do miasta swego, do Kafarnaum. Miastem Chrystusa nazywa się Kafarnaum z tego jedynie powodu, że tam Jezus najczęściej przebywał, nauczał i cuda czynił.

Przybywszy Jezus do Kafarnaum udał się wprost do domu świekry Piotra św., gdzie najczęściej podczas obecności swej w Kafarnaum się zatrzymywał. Tam natychmiast otoczyło go mnóstwo ludu, tak, iż nie można się było do niego dostać. Z tego też powodu, gdy przynieśli sparaliżowanego człowieka do Jezusa, aby go uzdrowił, nie mogli dojść do niego; więc wciągnęli go z łóżkiem na dach, zrobili otwór i spuścili przed stopy Jezusa. Jezus widząc ich wiarę rzekł powietrzem ruszonemu: **„Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje."** Daje przez to Chrystus do zrozumienia, że powodem choroby były grzechy, za które chory cierpieć musiał.

Nauczyciele żydowscy, słysząc słowa odpuszczenia grzechów, mówili sami w sobie: ten bluźni. Jezus widząc ich myśli, aby pokazać, że ma moc odpuszczenia grzechów, rzekł powietrzem ruszonemu: **„Wstań, weźmij łoże twoje a idź do domu twego."** Jak rozkazał Jezus,

tak ów porażony, sparaliżowany, pokrzywiony, pokurczony natychmiast wstał, wziął łóżko swoje i poszedł do domu.

„Ujrzawszy rzesze bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.“ Cud ten poruszył rzesze, zwrócił umysł do Boga tak, że odczuli wielkość i potęgę Boga Wszechmocnego; — wzniósł myśl do Stwórcy i wywołał w sercu bojaźń Bożą, której skutki natychmiast się ujawniają, gdyż **„rzesze chwaliły Boga.“** Bojaźnią Bożą przejęty być musi człowiek, jeżeli pragnie szczerze dobra duszy swej.

Dlatego zastanowimy się dzisiaj **jakie znaczenie i skutki ma bojaźń Boża dla człowieka.** Jaki stosunek istnieć winien między Bogiem a człowiekiem? Pan Bóg stworzył świat, dał człowiekowi duszę nieśmiertelną na obraz i podobieństwo swoje, postawił go w raju, z miłości i przyjaźni rozmawiał z Adamem. Ten stosunek przyjaźni potargał człowiek, gdy zgrzeszył. Z bojaźni przed Bogiem ukrył się Adam.

Jedynym narodem, który zachował prawdziwą wiarę w Boga był naród żydowski. Ale żydzi znają już tylko Boga zagniewanego, Boga sprawiedliwości. Wśród grzmotów i błyskawic objawił się Bóg na górze Synai, gdy dając przykazania swoje się odezwał: **„Jam jest Pan Bóg twój“.** Żydzi w strachu wielkim wołali do Mojżesza **„mów ty do nas, a niech Pan nie mówi, bo pomrzemy.“** Mojżesz uspokajał żydów, ale Bóg rzekł: **„Niech wrócą do namiotów swoich, a niech się mnie boją, i niech zachowują przykazania moje.“**

Do bojaźni Bożej wzywa przeto Bóg sam.

Lęk i strach pozostaje w sercu każdego człowieka, gdy pomyśli o wielkości i potędze Boga. Wszakże ten Bóg to Pan wszystkiego stworzenia, który jednem słowem powołał cały świat z niczego do bytu, który też jednem słowem świat zniszczyć może. Bóg stworzył te olbrzymie góry, ogromne niezgłębione morza, miliardy

gwiazd, porusza burze i wichry, zsyła pioruny. On kieruje losami całego świata, rządzi narodami. Bez Jego wiedzy i woli nie spadnie włos z głowy człowieka. On zna każdego człowieka, przegląda tajniki serca, widzi najskrytsze myśli.

Jak surową jest sprawiedliwość Boża poznać możemy stąd, że dla jedynego grzechu strącił zbuntowanego Anioła do piekła, przykuł go na wieki do miejsca, gdzie płacz i zgrzytanie zębów, gdzie ani ogień nie gaśnie, ani robak nie umiera; dla jedynego grzechu popełnionego przez pierwszych rodziców naszych utracił człowiek raj a miliony ludzi muszą cierpieć i umierać, a wielu czeka potępienie. To samo wnosić możemy z śmierci krzyżowej Chrystusa Pana. Nieskończoną musi być sprawiedliwość, jeśli nieskończonej trzeba tyło ofiary dla jej zadosyć uczynienia.

Czyż nie przejmie się człowiek lękiem, z strachem myśląc o wszechmocy i sprawiedliwości Bożej? Toć ta karząca sprawiedliwość już niejednego strąciła w straszne otchłanie na wieczne męki. Do wielu, którzy nie lękając się Boga żyli w grzechu śmiertelnym, odezwał się Bóg nagle: zdawaj liczbę z włodarstwa twego, bo już włodarzyć nie będziesz mógł. Może wielu z nas więcej grzechów popełniło, niż niejeden potępiony. My żyjemy jeszcze. A może w grzechach śmiertelnych? A gdyby ten sam Bóg sprawiedliwy chciał wobec tych nieszczęsnych użyć swej sprawiedliwości? Cóżby spotkało taką biedną duszę? Zapewne musiałby się Bóg odezwać: Precz ode mnie w ogień wieczny. Nikt z nas takiego strasznego wyroku usłyszeć nie chce. Dlatego przejmijmy się bojaźnią Bożą — aby usunąć ranę z duszy. Postąpmy z nią jak lekarz, który dla uratowania życia zakażone miejsce operować musi. Św. Augustyn mówi: Bojaźń Boża tak serce rani, jak nóż lekarski zbolałe miejsce. Gdy ciało poczynało gnić, rana była mniejszą, ale za to niebezpieczeństwo większe; rana bolała mniej niż ope-

racya. Ale tylko wówczas rana bolała więcej, gdy lekarz nóż przykładał, lecz później rana się zagoiła i nie bolała więcej, pozostał tylko znak. Takim lekarzem dla grzesznego serca jest Bóg — a lekarstwem bojaźń Boża.

Do bojaźni Bożej nawołuje nas Pismo św. na niezliczonych miejscach wskazując, że bojaźń Boża prowadzi do unikania grzechów i wypełniania przykazań Bożych; podnosi błogosławieństwo tej cnoty.

„I rzekł Mojżesz do ludu; bo, aby was doświadczyć przyszedł Bóg, aby strach jego był w was, i żebyście nie grzeszyli. (Exod. 20, 20.)

Abyś się bał Pana Boga twego i strzegł wszystkich mandatów i przykazań jego, które ja przykazuję, tobie, i synom i wnukom twoim po wszystkie dni żywota twego. (Deut. 6, 2.)

Pana Boga twego bać się będziesz i jemu samemu służyć i przez imię jego przysięgać będziesz“. (Deut. 6, 13.)

„Nic zmazanego nie wejdzie do Królestwa niebieskiego.“ Wpierw wypalić się muszą wszelkie zmazy grzechowe w ogniu czyścowym, do którego dostawają się dusze schodzące z tego świata w grzechach powszednich, albo dusze, które za grzechy ciężkie przebaczone jeszcze nie odpokutowały. Według zdania Ojców Kościoła męki w czyścu nie są mniejsze od mąk w piekle; ta tylko jest różnica, że nie trwają wiecznie. Któż z ludzi nie popełnia grzechów powszednich. Do nieba zaś wejść może tylko święty, bo z Bogiem świętym tylko święty się połączyć może. Droga do nieba jest trudna i mozolna. Bojaźń Boża pozwala przełamać wszelkie trudności, czyni gotowym człowieka ponieść wszelkie ofiary, prowadzi do doskonałej służby Bożej. Wzorem bojaźni Bożej jest Abraham, który na rozkaz Boży własnego syna chciał ofiarować na ołtarzu. Pan Bóg wynagrodził mu za to, bo rzekł: **„Nie ściągaj ręki twej na dziecię, terazem do-**

znał, że się boisz Boga, i nie ulitowałeś jedynemu synowi twemu dla mnie.“ (Gen. 22, 12.) A Job sprawiedliwy z bojaźni Bożej służył Bogu swemu nietylko w szczęściu, lecz także w nieszczęściu. Nie oglądał się na ludzi, zniósł wielkie nieszczęścia i cierpienia, przebolał nawet szyderstwa przyjaciół pocieszając się myślą o sprawiedliwości Bożej: **„Wiem, że Odkupiciel mój żyje.“** Job sam mówi o swej bojaźni Bożej: **„Zawsze bowiem bałem się Boga i nie mogłem znosić ciężaru jego“.** (Job 31, 23.) Tobiasza doprowadziła bojaźń Boża do heroicznej miłości bliźniego, do uczynków miłosiernych. **„Ale Tobiasz więcej się bojąc Boga niźli króla, porywał ciała zabitych i krył w domu swym, a o północy je grzebał.“** (Tob. 2, 9.)

Stosunek Boga do narodu żydowskiego był stosunkiem sprawiedliwości. Narodowi żydowskiemu jedynie wtedy powodziło się i szczęściło, gdy bał się Boga i wypełniał jego przykazania. Gdy zapomniał o Bogu, odwrócił się od Pana swego, opuścił go też Bóg i karał i chłostał, najczęściej utratą własnego państwa. Stosunek ten zmienił Chrystus, gdy przyszedł na świat, stał się człowiekiem nam równym prócz grzechu, cierpiał za nas męki i sam siebie nam na pokarm duszy zostawił. Przyjaźnie przygarnął do siebie Apostołów, z wielką wyrozumiałością i miłością odnosił się do nich. Przed opuszczeniem tego świata powiedział im: **„Już nie sługami ale przyjaciółmi moimi jesteście.“** Odtąd Jezus Najświętszy, Bóg prawdziwy, jest przyjacielem i bratem człowiekowi grzesznemu. Kto zdoła zrozumieć i zgłębić tę wielką łaskę! To też tego Boga mamy miłować z całego serca, z wszystkich sił i z całej duszy. Smucił się i smęcił się Jezus w ogrójcu dla grzechów naszych. I nas ogarnia lęk i trwoga, że śmie człowiek, ta krucha lepianka obrażać i zasmucać tego Boga miłosiernego, Ojca najlepszego. Taka bojaźń Boża nie jest bojaźnią niewolnika, który tylko z lęku przed biczem pracuje i wypełnia ża-

dania Pana swego, lecz bojaźnią synowską. Dążeniem dobrego syna jest kochać ojca swego, zgadywać życzenia ojca, uprzedzać rozkazy, uprzyjemniać życie, a nie uprzykrzać; szczęściem, gdy raduje ojca, największem nieszczęściem, gdy ojca zasmuci. Na samą myśl, że postępkiem swym mógłby ojca rozgniewać, obrazić, drży w przestrachu. Takimi dobrymi synami byli święci, którzy uznawali swoje błędy, przestępstwa i grzechy; za nie pragnęli pokutować. Chcieli zasłużyć sobie na nagrodę, lękali się obrazić Boga Wszechmocnego, pragnęli przypodobać się Ojcu niebieskiemu. Dlatego często opuszczali świat i zamykali się w klasztorach lub szli na pustynię. Za to nagrodę otrzymali już na ziemi, bo szczęśliwymi się czuli, że Bogu swemu służyć mogą; zdobyli sobie spokój sumienia i przekonanie, że Bóg im w wieczności wynagrodzi. Taką bojaźń Bożą okazali też męczennicy, którzy z bojaźni przed Bogiem nie lękali się ludzi, wzgardzili względami i łaskami ludzkiemi, znosili największe katusze, położyli życie swe w ofierze. Bojaźń Boża doprowadziła ich do takiej doskonałości. Wszelką doskonałość i zachowanie przykazań Bożych przypisuje Pismo św. tej cnocie.

* * *

Powiada psalmista Pański: **„Błogosławiony mąż, który się boi Pana, w przykazaniach jego będzie się kochał wielce.“** (Ps. 111, 1.) Wzywajmy i prośmy Boga o bojaźń Bożą. Niech przeniknie serca nasze bojaźń Boża, a szczególnie bojaźń synowska i niech pobudzi do życia wedle wiary i uczynków cnotliwych. Jeśli jednak nie możesz inaczej, mówi św. Augustyn, czyń przynajmniej z obawy przed karą to, czego z miłości dla sprawiedliwości jeszcze czynić nie zdołasz. A sprawiedliwość Boża tak bardzo zaciążyła w ostatnim czasie nad światem. Bóg dozwolił wzniecić ten straszny płomień wojenny, który wstrząsnął rodzinami, narodami i wywołał jęki bo-

leści: płacz rozlega się po wszystkie strony. Brak bojaźni Bożej zmusił Boga do tak srogiej kary. Tylko bojaźń Boża zdoła przebłagać zagniewanego Boga i powstrzymać karzącą sprawiedliwości prawicę Bożą.

Powiedział pewien święty, że dla mądrego chrześcianina istnieją tylko dwie ważne sprawy, dwa najgłówniejsze interesy: Bóg i dusza nieśmiertelna. Miejmy bojaźń Bożą w sercu i dbajmy przedewszystkiem o zbawienie duszy — a Bóg będzie nam miłosiernym sędzią. Amen.

Na poświęcenie dzwonów.

(Ks. Prob. Suszczyński.)

„Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango".
„Żywych wołam, umarłych opłakuję, nawałnice rozpędzamm".

Wszystko, co widzimy w kościołach naszych ma swoje głębokie i podniosłe znaczenie. Wewnątrz — chrzcielnica, ambona, konfesyonały, ołtarze a na zewnątrz — wieże z dzwonami. Wieża to jakoby palec ku niebu wskazujący, a dzwony, to jakoby głosy z nieba wzywające nas do brania udziału w uroczystościach kościoła, wesołych i poważnych. — Doczekaliśmy się z łaski Bożej nowej świątyni, przygotowane już stoją przed nami nowe także dzwony. Jeszcze nie wydały one ze siebie dźwięku, wpierw bowiem muszą otrzymać poświęcenie i namaszczenie biskupie, aby stać się mogły głosicielami służby Bożej.

Podobnie jak kościół każdy musi osobnym obrzędem być poświęcony czyli pobłogosławiony, albo też ręką biskupa uroczyście konsekrowany, tak też i dzwony mogą być skromniejszym obrzędem benedykcyi pobłogosławio-

ne, albo też odebrać konsekracyę uroczystą czyli osobne namaszczenie przez biskupa. Przypatrzmy się dziś, najmilsi, przy tej tak rzadkiej uroczystości poświęcenia tutejszych dzwonów kościelnych

1. **znaczeniu, jakie miały dzwony od początku chrześciaństwa, i**
2. **jak podniosłe i wymowne są obrzędy, które mają miejsce przy konsekracyi dzwonów przez biskupa dokonanej.**

I.

W pierwszych wiekach chrześciaństwa dzwonów kościoły nie posiadały, boć przecież chrześcianie musieli z tajemnicami swemi ukrywać się przed okiem prześladowców pod ziemią w tak zwanych katakumbach. Gdy zaś Konstantyn Wielki nadał zupełną swobodę chrześciaństwu i wolność Kościołowi, posługiwano się do zwoływania wiernych na nabożeństwo młotem o deseczki drewniane uderzanym.

Do dziś dnia pozostał ślad po nim w onych klekotkach drewnianych, które w miejsce dzwonków słychać w kościele w ostatnie dni Wielkiego Tygodnia. Dopiero około roku 400 za przykładem św. Paulina, biskupa z Noli we Włoszech zaprowadzono po kościołach i klasztorach spiżowe dzwony, które według historyków we wieku siódmym stały się ogólne. Odtąd dzwony lane z kruszczu poczęły na całym świecie chrześciańskiem wołać wiernych do kościoła na modlitwę i towarzyszyć im swoim spiżowym głosem w każdej najważniejszej chwili życia, tak że słusznie powiedzieć możemy o dzwonie, jak wspomniałem w początku, owe słowa: vivos voco, mortuos plango, fulgura frango: żywych wołam, umarłych opłakuję, nawałnice rozpędzam! Zaiste! jakieby to było życie nasze bez dźwięku dzwonów, w które od dziecka nauczyliśmy się wsłuchiwać! One weselą się z nami, one

płaczą z nami, one koją nasze smutki i wstrząsają grzesznika do głębi. Ich potężny i czysty dźwięk, to jakby głośne i przejmujące **Gloria, Sursum Corda i Memento mori!** Już rano o rychłej godzinie dzwonią na Anioł Pański i budzą ze snu niejednego. W południe przypominają nam, że „czyli jecie, czyli pijecie, czyli co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czynić winniście". A wieczorem, któż nie rozumie, że głos dzwonu dzień cały modlitwą i pacierzem kończyć nam każe? Wzywają nas dzwony uroczyście na nabożeństwo w niedziele i święta, towarzyszą nam w procesyi i grają niejako do melodyi pieśni kościelnych, zaś płaczą i jęczą z nami, gdy w żałobnym pochodzie składamy zwłoki najdroższych i najbliższych nam osób do grobu. Jeżeli jeszcze dodam, że w rozmaitych stronach katolickich ciągną za dzwony, gdy czarne chmury w pioruny brzemienne niebo zakryły, aby nawałnicę rozpędzić i pioruny oddalić, to zrozumiemy, że życie nasze ściśle z dzwonami związane od urodzenia aż do grobu.

Dlatego Kościół św. wziął je niejako w opiekę swoją i zawiesza je na wieżach świątyń lub w dzwonnicach osobnych po poprzednim ich poświęceniu lub namaszczeniu. Przypatrzmyż się tym pięknym obrządkom!

Biskup najpierw z duchowieństwem stanąwszy przed dzwonami, odmawia 5 psalmów, poczem poświęca wodę i obmywa nią dzwon z zewnątrz i wewnątrz, to samo czynią obecni kapłani. — To mycie dzwonów wodą święconą oznacza chrzest dzwonów. Podobnie bowiem jak człowiek dopiero przez polanie wodą chrzestną i namaszczenie olejami św. w Sakramencie Chrztu św. staje się godnym, aby stanąć w obliczu Boga w świątyni jego, tak też i dzwon musi być wpierw oczyszczony i uświęcony, aby mógł być używany do służby Bożej. Prędzej nie wolno nim dzwonić. Potem biskup namaszcza dzwon olejami świętemi — i to najpierw raz jeden — później 7 razy na zewnątrz — z wewnątrz zaś po 4 razy św. krzy-

żnem. — Raz jeden namaszcza biskup dzwon najpierw, bo dzwon ma jeden główny cel, t. j. głosić chwałę Bożą, później 7 namaszczeń dokonuje na nim biskup, bo 7 darów Ducha św. otrzymujemy na nabożeństwach i w Sakramentach św., do których nas wzywa dzwon kościelny. Zaś 4 razy krzyżmem św. pociera go biskup z wewnątrz, bo dzwon ma podobnie, jak to czynili apostołowie na 4 strony świata dźwięk swój rozszerzać, aby wszystkich ludzi do służby Bożej wzywać. Namaszczenie krzyżmem św. ma nam przypominać i nasze kiedyś namaszczenie tymże olejem św. na chrzcie św. i w Sakramencie Bierzmowania, abyśmy także jakoby żywe dzwony, słowem i przykładem Bogu i ludziom się przysługiwali.

Ale jeszcze nie koniec obrządku. Następuje bowiem teraz okadzenie dzwonu wonnościami jak mirą, kadzidłem i ziołem pachnącem w ten sposób, że wonności te położone na żarzących się węglach dymem swym całe wnętrze dzwonu wypełniają, pod którym je ustawiono. Wśród tego okadzania śpiewa się psalm. Dym unoszący się z wonności, to nic innego, jak symbol modlitw naszych, które są też tak miłe Bogu, jak kadzidło ludziom według księgi objawienia. Do tych modłów zaś ma nas skutecznie i wytrwale zapraszać ów poświęcony i pobłogosławiony dzwon kościelny.

„**Panie, uświęć i poświęć ten znak, w imię Ojca † i Syna † i Ducha św. † Na cześć Świętego N. Pokój z tobą.** Temi słowy konsekruje biskup każdy dzwon. Z tego widzimy, że podobnie, jak każdy z ludzi otrzymuje imię jakiegoś patrona na chrzcie św., tak też i dzwon każdy musi otrzymać imię Świętego, które oznaczone jest na nim. Stąd mamy przy katedrze gnieźnieńskiej największy dzwon „Wojciechem“ ochrzcony, a na wawelskiej katedrze w Krakowie „Zygmunt“ obwieszcza narodowi najważniejsze wydarzenia kościelne. I te nasze dzwony są ochrzcone na imię świętego N. N. Gdy usłyszycie, najmilsi, ich dźwięk z wieży, niech wam się żywo wydaje,

że to oni święci patronowie was do kościoła wzywają i niech wołanie ich nie będzie próżne! — Na zakończenie konsekracyi dzwonów śpiewa dyakon ewangelię św. o onych 2 siostrach Maryi i Marcie, jak to obie przyjęły Chrystusa Pana w gościnę u siebie, i jak Marya Magdalena usiadłszy u stóp Mistrza słów jego słuchała. — Marya i Marta przyjęły w swym domu Chrystusa Pana, a myśmy przyjęli w Dom Boży dzwon w imię Chrystusa poświęcony, gdzieśmy mu na wieczne czasy godne miejsce przeznaczyli. Marya i Marta słuchały pilnie nauki Chrystusowej; i my chętnie idąc za głosem dzwonów do kościoła, pilnie i nabożnie słuchajmy ewangelii św. i garnijmy się do stóp Jezusowych w Sakramentach św. — Oto, najmilsi, znaczenie obrządków przepisanych przy konsekracyi ich przez biskupa dokonanej. — Gdy teraz przystąpię do skromniejszego błogosławienia naszych nowych dzwonów obrządkiem skróconym, każdemu kapłanowi dozwolonym, raz jeszcze uprzytomnijcie sobie w sercu znaczenie i godność tych zwiastunów i głosicieli śpiżowych chwały i służby Bożej i proście Boga, aby, gdy kiedyś te dzwony nad waszemi zwłokami zadźwięczą, ich głos był zarazem odgłosem hymnu radości i wesela, które niechaj będzie udziałym waszym i nagrodą po wszystkie wieki w niebie. Amen.

Na poświęcenie figury Matki Boskiej.

(Ks. Prob. Suszczyński.)

Zgromadziliście się tutaj, kochani parafianie, aby być świadkami poświęcenia tej figury odnowionej, w piękniejsze szaty od niedawna przyodzianej i w statuę Maryi Niepokalanie Poczętej przyozdobionej. — Piękny i rzewny to zwyczaj nasz katolicki, że nie tylko po kościołach naszych stawiamy krzyże i figury Świętych Pańskich i Ma-

tki Boskiej, aby podnosiły myśli nasze ku Bogu i ku rzeczom niebieskim je zwracały; — ale że stawiamy także figury i krzyże, czyli Boże Męki po wsiach przy drogach, na placach publicznych, i to nietylko w tym celu, aby Pana Boga niemi więcej uczcić i chwały Mu przydać, lecz też, abyśmy o tem pamiętali zawsze, żeśmy chrześcianinami być powinni nie tylko w kościele, gdzie nas świat nie widzi, ale też i wobec ludzi innej wiary, albo żadnej wiary.

Dlatego przed temi figurami i krzyżami przydrożnymi nie mamy się wstydzić odsłonić głowę, lub w potrzebie też zgiąwszy kolana, pacierz u stóp Bożej Męki odmówić, albo też gromadnie pieśń jaką nabożną odśpiewać. Tak postępowali sobie nasi przodkowie, nasi praojcowie, o czem świadczą właśnie te liczne stare i pochylone już może figury i krzyże z ich czasów pochodzące i bardzo dawne czasy pamiętające.

I za tę wielką wiarę i za to wielkie przywiązanie do św. religii i Kościoła błogosławił im Bóg we wszystkiem. I nam będzie lepiej, jeżeli więcej ufać będziemy Bogu, więcej dbali o chwałę Bożą i zwyczaji katolickich starodawnych się nigdy nie wstydzić. Mówiłem, że piękny i rzewny to zwyczaj te Boże Męki przy drodze; to też każda wioska powinna starać się o to, aby mieć swoją figurę lub krzyż publiczny. — Atoli, najmilsi, stawiamy Boże Męki nietylko przy zwykłej drodze, lecz także i głównie przy drodze rozstajnej, t. j. tam, gdzie więcej dróg się krzyżuje. I to nie jest bez powodu. I tu w tej wiosce też przy rozstajnej drodze ona figura ma miejsce. Czemu tak? Oto, jak drogowskazy po drogach rozstajnych powiadają dokładnie, kędy iść mamy, aby do celu drogi naszej dojść, i objaśniają nas, czy mamy iść prosto, czyli też na prawo lub lewo; podobnie, jak trzymając się tych drogoskazów nie możemy pobłądzić, tak też i te figury przy drodze mają być nam niejako drogowskazem wśród pielgrzymki naszej z tego świata do świata niebie-

skiego, lepszego. Gdy więc pokusy rozmaite, wątpliwości przeróżne i bezradność i niedobre myśli nas na tej drodze życia napadają, i nie wiemy, co zrobić, czy zezwolić na pokusę i pójść drogą wygodną i grzeszną, czyli też drogą wąską i ostrą, t. j. drogą cnoty, obowiązku i zaparcia — o, wtedy spieszmy pod figurę, idźmy pod krzyż, wejrzyjmy na tę postać Jezusa lub świętego patrona naszego, pomódlmy się gorąco w potrzebie, zmówmy choć jedno Ojcze nasz, jedno Zdrowaś, a z pewnością przyjdzie nam u stóp tej Bożej Męki dobra myśl, przyjdzie dobra rada, przyjdzie łaska Boża z góry i stanie się ta przydrożna figura prawdziwym drogowskazem dla kuszonej duszy, dla zrozpaczonego serca, przyjdzie nam światło do umysłu ciemnego, i poznamy, że nie tędy droga do zbawienia, nie przez kradzież, nie przez gniew ani zazdrość; że nie w pijaństwie ani w kłótni szczęście, nie w rozpuście i nieczystości zadowolenie i spokój dla duszy, jeno w cnocie, w prawdzie, w pokorze i skromności, w miłości bliźniego, w poszanowaniu cudzej własności, że w modlitwie i w pracy jest droga pewna, prowadząca do Boga, do nieba. Gdy w takim duchu i z takiem zrozumieniem patrzeć będziemy i przechodzić koło figur przy drodze, wtedy prawdziwie nie będą one dla nas już tylko martwym kamieniem lub słupem jakimś z drzewa, jeno będziemy w nich upatrywać niejako opiekuna i przyjaciela swego i będziemy go w samotności uważali za najlepszego towarzysza drogi naszej ziemskiej.

Najmilsi! Ta figura w tej wiosce ma być poświęcona odtąd tej najpotężniejszej Opiekunce i Orędowniczce naszej, Królowej Niebios, Maryi, Niepokalanie Poczętej. Każdy z nas wie, ile ona już łask wyprosiła u Boga ludziom, każdy słyszał lub czytał o cudach, jakie czyniła w Częstochowie, w Ostrej Bramie, w Gietrzwałdzie, w Lourdes i jakie w wielu, wielu innych miejscach po dziś dzień jeszcze czyni.

Niechby ta Najśw. Dziewica, którejśmy postawili pamiątkę skromną ale pochodzącą z serca szczerego i do Niej przywiązanego, niechby Ona Królowa Niebios wejrzała za to na nas z nieba i niechby wzięła pod opiekę swoją nietylko tę wioskę, ale całą okolicę tutejszą.

Niechaj się spełni na nas, o co w pieśni do Niej tak często śpiewamy:

„Przez Twą poważną przyczynę,
„Niech nam Bóg odpuści winę,
„Uproś pokój, Panno święta,
„Boś bez zmazy jest poczęta
Maryo!

Wam, mieszkańcy tej wioski, oddaję teraz pod opiekę tę odnowioną Bożą Mękę z prośbą, abyście stali się jej godnymi przez bogobojne życie i pobożne uczynki, iżby was ta Królowa Niebios wstydzić się nie potrzebowała i z miłością za Wami u Syna Swego wstawiać się mogła.

Takie postanowienie sobie dziś mocne u stóp tej figury poświęconej uczyńcie, a wtedy ten dzień dzisiejszy będzie dla Was początkiem lepszego szczęścia i obfitszego błogosławieństwa Bożego na wszystkie lata życia. Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Prob. E. Gryglewicz.

XIV. Bóg jest wieczny i nieodmienny.

„Pierwej niźli stanęły góry, albo ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku ty jesteś Bóg..... Niebiosa poginą, ale ty zostaniesz i wszystkie jako szata zwietrzeją i jako odzienie odmienisz je i odmienię się, ale ty tenżeś jest i lata twoje nie ustaną".

(Ps. 89, 2 — 101, 27.)

Pana Boga poznawamy, jak to już niejednokrotnie o tem mówiliśmy, przez światło nam wrodzone i przez wspaniałe dzieła Stwórcy. Ale ponieważ człowiek ograniczony nie zdoła się podnieść do tego, który jest nieograniczony, przeto sam Bóg raczył się pochylić do nas ziemskich robaczków, a stosując się do pojęcia naszego, objawił nam to wszystko o Sobie, cokolwiek dla zbawienia naszego wiedzieć nam potrzeba.

Mówiliśmy ostatnim razem o nieskończonej doskonałości Boga w ogólności, ale dobrze to odczuwamy, że wszystko, co tylko pod tym względem, wyobraźnia ludzka pomyśleć, język ludzki wypowiedzieć zdoła, jest zaledwie maleńkiem, mdłem światełkiem, które tylko na parę kroków światło swe rzuca, a w nieco dalszej odległości nic widzieć nie pozwala. Nam nie pozostaje nic więcej, jak w pokorze serca uznawać i wierzyć, że Bóg jako istota nieskończenie doskonała, jest najpiękniejszem, najwyższem i miłości najgodniejszem dobrem, że jest nieskończenie pięknem, nieskończenie miłości godnem do-

brem, że jest dobrem nad wszystkie dobra i że wszystkie dobra z Niego, jako z niewyczerpanego źródła wypływają.

Ale wolno nam przecież, owszem bardzo pożyteczną to rzecz, nad poszczególnemi doskonałościami Bożemi, o ile nam objawione zostały, się zastanawiać i ich rozważaniem do najgłębszej czci, wdzięczności, miłości względem Boga się pobudzać. I uczynimy to teraz w kilku naukach, przedstawiając sobie za Katechizmem kilka przymiotów, doskonałości Bożych. Pyta się zaś Katechizm: Jakie znamy przymioty czyli doskonałości Boga? i wylicza następujące: Bóg jest wieczny, nieodmienny, wszędzie obecny, wszystkowiedzący, nieskończenie mądry, wszechmocny, nieskończenie święty i sprawiedliwy, nieskończenie dobrotliwy, miłosierny i cierpliwy, nieskończenie prawdziwy i wierny.

Z tych przymiotów Bożych, jedne dotyczą sposobu Jego bytu, drugie działań Bożych; pierwsze przedstawiają nam Boga, jakim jest sam w sobie, drugie jakim okazuje się na zewnątrz.

W naszych naukach o przymiotach Bożych nie będziemy się w długie rozumowania wdawali, bo pamiętać będziemy, że one są dla naszego rozumu niedościgłe, niepojęte. Pokrótce zatem każdy z nich po kolei sobie objaśnimy i udowodnimy, a raczej więcej zależeć nam będzie na tem, aby przy ich rozważaniu wyciągnąć dla siebie odpowiednią naukę, praktyczną wskazówkę dla naszego życia.

Dziś zastanowimy się nad dwoma pierwszymi przymiotami Boga, które Katechizm wylicza: Co znaczy: Bóg jest wieczny? i co znaczy Bóg jest nieodmienny? — Bóg jest wieczny znaczy: że Bóg jest zawsze, że nie miał początku i końca mieć nie będzie. — Bóg jest nieodmienny znaczy: że Bóg pozostaje wiecznie ten sam, to jest, że się nigdy nie zmienia ani w Swoich doskonałościach, ani w Swoich wyrokach.

Najmilsi, Bóg nasz jest wieczny i nieodmienny, a nasze istnienie tu na ziemi tak krótkotrwałe, myśmy pod każdym względem niestateczni zmienni, niestałe i zmienne są te dobra, które nam świat podaje. W dzisiejszej nauce stawimy sobie przed oczy:

1) **wieczność i nieodmienność Boga,**

2) **a zarazem zachęcimy się do usilnego starania się jedynie o te dobra, które wiecznie trwają, a żadnej już nie podlegają zmianie.**

„Co wzgórę jest szukajcie", co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi", tak nawoływał św. Paweł chrześcian w Kolossie, (Kol. 3, 1, 2.) a tem samem i nas. Nie przywięzujmy swych serc do ziemi, jej uciech i dóbr, one nas nie nasycą. „Sursum corda", „wzgórę serca", tam w niebie wiekuistych dóbr szukajmy. Ten skutek niechże odniosą moje słowa za łaską Bożą i przyczyną królowej niebios, Maryi, którą serdecznie i pobożnie pozdrówmy:

Zdrowaś Marya!

I.

1. Przedstawmy sobie nasamprzód **wieczność Boga.**

Wieczność Boga wynika przedewszystkiem stąd, że w swym bycie jest zupełnie, bezwzględnie niezależnym. Od nikogo nie pochodzi, nie ma początku i końca mieć nie będzie. Pojęcie istoty Boga wymaga tego, abyśmy przyjmowali, iż Bóg jest ze siebie i przez siebie, to też Jego istnienie nie mogło ani się zacząć ani się też skończyć nie może. W Bogu niema ani **„pierwej",** ani „potem", słowem, niema wcale zmiany, lecz wszystkiem czem jest, jest koniecznie naraz i niezmiennie, i na tem właśnie polega wieczność, bo wieczności sprzeciwia się pojęcie czasu zupełnie. Istnienia Boga nie można czasem mierzyć, gdyż Bóg był przed wszelkim czasem i pozostanie na wieki, czas na niego żadnego wpływu wywierać nie może. „Wobec Boga niema przeszłości", powiada św.

Grzegórz W., ani tego, co my nazywamy przeszłem lub przyszłem. Sięgnijmy wyobraźnią w najdalszą przeszłość, określmy ją milionami i miliardami lat a te lata i wieki nie będą ani okruszyną wieczności. I będziemy musieli przyjąć, że wszystko miało swój początek: i Aniołowie, i świat i człowiek i wszystkie czy martwe czy żyjące istoty, ale przed onymi tysiącami, milionami lat i wieków Bóg już był. On sam wieczny, nigdy nie zaczął żyć, nigdy też żyć nie przestanie. Jego istotą Boża jest to, że zawsze jest, że jest wieczny. Stąd więc one słowa Boga do Mojżesza, kiedy Go tenże pyta, jak Go ma nazwać: **„Jam jest, który jest."** (2 Mojż. 3. 14.) Jam jest zawsze w przeszłości, zawsze w przyszłości, a ta przeszłość i przyszłość łączy się w nieruchomem wiecznotrwającem „teraz". „Boga nikt nie mógł stworzyć", powiada św. Augustyn, "bo nie istnieje żadna istota, którąby nie była albo Bogiem, albo od Boga stworzoną". Nie mógł także Bóg stworzyć sam siebie, to znaczyłoby, że istniałby już, zanimby się stał", powiada św. Efrem.

My, najmilsi, nigdy ani w przybliżeniu nie pojmiemy, nie zbadamy wieczności Boga. Jest to przymiot najniedostępniejszy z wszystkich przymiotów Bożych dla rozumu ludzkiego. Gdybyśmy idąc za naszą wyobraźnią chcieli zrozumieć i pojąć, jak może coś być, co nigdy istnieć nie poczęło, wtedy nasz rozum się miesza, nasz umysł, że się tak wyrażę, jakoby zmuszony był mrugać, tak jak oko, gdy bystro w słońce spojrzy. My tego nie pojmujemy i nie zdołamy pojąć, gdyż z doświadczenia znamy tylko te rzeczy, które jakiś początek mają, bez początku, bez czasu my niczego wyobrazić sobie nie umiemy. Św. Augustyn przyznaje, że i jemu wieczność Boga przedstawiała się jako przepaść niezgłębiona, przed którą każdy stworzony duch zadrzeć musi. Niepojętą ona dla nas, a mimo to ją rozum koniecznie przyjąć musi, a wszelkie rozumowania niedowiarków nie ostoją się wobec tej niezbitej prawdy, że przynajmniej coś musi od

wieków istnieć. Jeżeli, jak niektórzy twierdzą, Bóg a świat jest jedno, natenczas Bóg porówno z światem musi istnieć wiecznie; jeżeli zaś inni przyjmują nieprzerwany łańcuch istniejących rzeczy, z których każda ma swój początek, i jedna z drugiej ten początek bierze, a ostatecznej przyczyny, któraby początku nie miała i sama z siebie istniała, podać nie umieją, to my takie przypuszczenia, dopóki nasz rozum w porządku, za niedorzeczne brednie uważać będziemy. Więcej nam się już podoba taki pogański pisarz, Cicero, który w swem dziele o naturze bogów pisze: „bogowie zawsze byli i nigdy się nie rodzili".

My zaś chrześcianie, którym świat niedowiarczy przecież nie zdołał jeszcze wydrzeć wiary w Boga, raczej z Psalmistą wołajmy: **„Pierwej niźli stanęły góry, albo ziemia i świat był stworzony, od wieku aż do wieku ty jesteś Bóg... Albowiem tysiąc lat przed oczyma twemi jako dzień wczorajszy, który przeminął."** (Ps. 89, 2.) **Niebiosa poginą, ale ty zostaniesz i wszystkie jako szata zwietrzeją i jako odzienie odmienisz je i odmienią się, ale ty, tenżeś jest i lata twoje nie ustaną."** (Ps. 101, 27.) Razem z św. Pawłem oddawajmy cześć Bogu odwiecznemu: **„A królowi wieków, nieśmiertelnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków."** (I Tym. 1, 17.) Bo On, jak pisze Jan św. w swem objawieniu: **„Jest Alfa i Omega, początek i koniec, mówi P. Bóg, który jest i który był i który przyjdzie wszechmogący."** (Obj. 1, 8.)

2. Z nieskończoności Boga wynika także i Jego **nieodmienność;** jeżeli jest wiecznym, musi też być nieodmiennym. Niezmienności od wieczności rozdzielić nie można. Wszystko, co się zmienia, wstępuje w nowe stosunki, zaczyna się w niem coś, czego dotąd nie było, albo znika, co w niem było, to zaś w Bogu zachodzić nie może; co się zmienia już nie jest wiecznem.

Pan Bóg nie może się odmieniać **w Swojej istocie,** lecz pozostaje zawsze jeden i ten sam. Nie może zmienić Swego rozumu, ani Swej woli; nie może więcej ani mniej, nie może lepiej ani gorzej poznawać coś, jak rzeczywiście poznaje; nie chce niczego inaczej, jak tylko tak jak chce, a tego co chce, nie może inaczej chcieć, jak chce rzeczywiście. Jego istota pozostaje zawsze ta sama. Gdyby Bóg mógł swoją naturę zmienić, natenczas musiałby się stać albo istotą doskonalszą, albo mniej doskonałą. Ale czy tak, czy owak, już nie byłby najdoskonalszą istotą. Gdyż gdyby mógł się odmienić na jeszcze doskonalszą istotę, niż jest, wtenczas musiałaby istnieć jakaś wyższa doskonałość, której niema, ale w takim razie Bóg nie byłby Bogiem. Gdyby się stał mniej doskonałym, jużby przestał być Bogiem, gdyż Bogiem może być tylko istota najdoskonalsza. **„Ja Pan, a nie odmieniam się“,** mówi Pan Bóg u proroka Malachiasza (3, 6.) a św. Jakób pisze: **„U Boga niemasz odmiany ani zaćmienia przemiany.“** (1, 17.)

Nie odmienia się też Bóg **w Swych przymiotach.** Nie traci On żadnego z swych przymiotów, ale też żadnej nowej doskonałości nie zyskuje. On jest, który jest. Człowiek rośnie, raz jest silniejszym, drugi raz słabszym, nabiera więcej wiadomości albo też co dawniej wiedział zapomina. Nie tak Bóg. Bóg nie staje się ani słabszym ani mocniejszym, ani większym ani mniejszym, ani bogatszym ani uboższym, ani mędrszym, szczęśliwszym, sprawiedliwszym. On jest, który jest. Gdy P. Bóg świat z nicości powoływał do bytu, nie zmienił się; zmiana zaszła tylko w stworzeniach, które dawniej nie istniejąc, na rozkaz Boży istnieć poczęły, ale zamiar stworzenia świata powziął Bóg już od wieków, od wieczności zatem był już Stworzycielem. „Bóg zmienia Swoje dzieła, ale nie Swoje postanowienia“, powiada św. Augustyn. Nowe dzieła tworzy Pan Bóg na mocy odwiecznego postanowienia, nie potrzebuje do tego nowych po-

stanowień. Gdy Syn Boży przyjął na siebie naturę ludzką, Bóstwo się nie zmieniło, bo już zawiera w sobie wszelkie możliwe doskonałości, zmieniło się tylko człowieczeństwo na lepsze. Toć i słońce, choć je chmury zasłonią, samo w sobie żadnej odmiany nie doznaje. Mówi wprawdzie Pismo św. nieraz o Bogu, że raz jest dobry, drugi raz się gniewa, to łagodny to surowy, miłosierny a mściwy, ale to wszystko trzeba rozumieć tak, że nie Bóg się zmienia, lecz ludzie. Słońce również zawsze pozostaje jedno i to samo, a jednak wosk w słońcu topi się, a błoto twardnieje, wysycha. Nie słońce się zmieniło, lecz rzeczy poza słońcem istniejące, w swym stosunku do Niego się zmieniły. **„Nie jest Bóg jako syn człowieczy, aby się odmieniał“** czytamy w czwartej księdze Mojżesza. (Num. 23, 19.)

Nie zmienia też Bóg **wyroków Swoich.** Co raz postanowił, to już nieodwołalnie stać się musi. **„Wiele myśli w sercu męża“**, powiada księga Przypowieści, **„ale wola Pańska trwać będzie.“** (19, 21.) Czytamy wprawdzie w Piśmie św. niejednokrotnie, że n. p. Bóg żałował, iż stworzył człowieka, że postanowił ukarać rodzaj ludzki itp., ale to są wyrażenia ludzkie, które naszemu pojęciu mają dać, o ile to możliwem, wyobrażenie o złości grzechu, o sprawiedliwości Bożej, o świętości Boga, ale nie mają wyrażać jakiej namiętności, która Boga opanowała. To człowiek, podług tego, w jakim stosunku do Boga się znajduje, raz widzi Boga pełnego miłości i dobroci, drugi raz gniewnego i karzącego Sędzię.

Niech nikt nie mówi, że jeżeli P. Bóg Swoich wyroków już nigdy nie cofa, toć nie opłaci się dopiero prosić Go o odwrócenie nieszczęść, cierpień, o odpuszczenie grzechów, gdyż Bóg już zawyrokował że cierpieć muszę, że za grzechy będę karany, a może nawet potępiony. Odpowiemy sobie jeszcze obszerniej na ten zarzut później, gdy będziemy mówili o wszechwiedzy, sprawiedliwości, opatrzności Boga, tymczasem niech wystarczy ta odpo-

wiedź, że Bóg wprawdzie od wieków zawyrokował, że cierpieć będziesz musiał, że za grzechy będziesz karany, a nawet istotnie potępiony, ale tenże Bóg również od wieczności postanowił, że jeżeli szczerze i pokornie i wytrwale o odwrócenie nieszczęść modlić się, o przebaczenie grzechów błagać Go będziesz, jeżeli się naprawdę poprawisz, natenczas czas twych cierpień skróci, karać cię przestanie, grzechy ci przebaczy, wyrok potępienia zniesie. Co ty uczynisz, to zależeć będzie od twej wolnej woli, którą cię Bóg obdarzył, masz wóz i przewóz przed sobą. Użyjesz twej woli w dobrym kierunku. Pan Bóg ma już od wieków wyrok miłosierdzia, przebaczenia [illegible] jeżeli zaś twoja wola na błędne,

enia, lecz raczej
zny wyrok, któ-
ie ufają, którzy
ę doń nie zwra-
niechać nie chcą,

y i nieodmienny.
ch dóbr, które są
że marnem i zni-
Bogiem! Nasze
bry rano kwitnie,
mskie, to jakoby
zyk na wszystkie
zaiste równają się
chwili znika, albo
ruje morskie fale,
ia. Każda chwila
dalej postępujemy,
ko Bóg jest wyż-
szłość i trwa nie-
płynącego potoku.

O, najmilsi, kto tylko Boga jakkolwiek kocha, jakżeby nie miał się cieszyć z tej Jego tak wielkiej chwały i wspaniałości?

2. Ależ nie zapominajmy, bracia kochani, że i **myśmy pod pewnem względem wieczni,** przecież i nas Bóg do wieczności powołał i przeznaczył. **„Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego i uczynił go na wyobrażenie podobieństwa swego“,** tak głosi nam Księga Mądrości, (2, 23.) a w księgach kaznodziejskich czytamy: **„I wróci się proch do ziemi swej, z której był a duch wróci się do Boga, który go dał.“** (Ekkl. 12, 7.)

Jakiż to zaszczyt dla nas, robaków ziemskich, iż mimo że nie jesteśmy bez początku, jednakowoż wiecznie mamy żyć, jak Bóg sam. Jakaż to **pociecha** dla tych wszystkich, którzy Boga całem sercem umiłowali i wiernie mu służyć usiłują. Patrz, bracie kochany, jakaż to błoga dla ciebie myśl: Bóg jest wieczny, a więc od wieków mnie Bóg zna i od wieków, zanim przyszedłem na ten świat, już mnie miłował. Od wieków przejrzał wszystkie twoje potrzeby, w jakich się znajdujesz i jeszcze znajdziesz, wszystkie cierpienia i uciski, jakie ponosisz i ponosić jeszcze będziesz, ale też już i od wieków urządził tak, aby wszystko, co ci się przydarzy, wszystko cokolwiek cierpieć ci trzeba, było ku twemu dobru, a mianowicie ku twemu wiecznemu uszczęśliwieniu. Gdy na to wspomnisz, jakże gorącą miłością powinno zapłonąć serce twoje ku Bogu, z jakąż ufnością ku niemu spoglądać, jakąż słodką pociechą się napełniać, z jakimże spokojem w przyszłość spoglądać. O ciesz się i wesel, bracie drogi, wytrwaj tylko w twem dotychczasowem oddaniu się Bogu, nie wiąż się z tym światem, z jego dobrami, uciechami, gardź niemi, one jak cień przeminą, a nie nasycą serca twego, zupełnego szczęścia ci nie dadzą, a o utratę wiecznego jakże łatwo cię przyprawić mogą. A choćby ci i ciernistą przyszło kroczyć drogą, pamiętaj i pocieszaj

się: Bóg jest wieczny, — więc wiecznemi są też, choć dla niniejszego czasu przemijającemi, i twoje cnoty, twoje uczynki. Przed Bogiem, w oczach Bożych, na wieki one pozostaną, choćbyś ty sam o nich zapomniał, nie zapomni przecież Bóg. A gdy nadejdzie kiedyś czas żniwa, będzie umiał on Gospodarz niebieski, ciebie włódarzu Boży, wynagrodzić obfície niewysłowioną radością, której, jak cię zapewnia twój Zbawiciel, nikt od ciebie nie odejmie.

Ale i ty, nieprzyjacielu Boga, i ty grzeszniku, pamiętaj o tej niezbitej prawdzie, że Bóg jest wieczny, i staraj się zbawiennym **strachem** przejąć serce swoje. Bóg jest wieczny! ale i twoje grzechy, twoje występki, twoje zbrodnie, nie są przemijającemi tylko czynnościami. Tobie może udało się ukryć je przed ludźmi, albo ludzie może o nich zapomnieli, ale nie ukryłeś się przed Bogiem, nie zapomniał o nich Bóg. Jego najświętszym oczom one i dziś są obecne i pozostaną na całą wieczność, na całą wieczność przedmiotem jego nienawiści i obrzydzenia, a obrazę, jakiej przez nie od ciebie doznał, On i dziś jeszcze odczuwa. Żyłeś i żyjesz tylko dla świata, jego dóbr i rozkoszy, o Bogu, o onem odwiecznem Dobru zapomniałeś, pomyśl tylko i wyobraź sobie, jak straszna byłaby to rzecz, którą św. Paweł w liście do Żydów grzesznikom zapowiada, gdybyś miał wpaść w ręce Boga żywego. (10, 31.) Twoje nieprawości razem z tobą wiecznie trwać będą, wieczną też będzie kara, którą za nie ponosić będziesz. Czyż, gdy na to wspomnisz, nie budzi się w tobie choć odrobina chęci, aby zerwać węzły, jakie cię z światem i jego mamidłami wiążą, a począć stanowczo ubiegać się o one dobra, do których przez Boga twego jesteś powołany?

3. Bóg jest nieodmienny, wszystko, co poza Bogiem zmienne, niestałe, przemijające, a zatem poza Bogiem nie spodziewajmy się znaleść prawdziwą pociechę, pomoc, prawdziwe szczęście. Gdy Alfons V. król Por-

tugalii, zachęcał swą córkę Joannę, aby rękę oddała któremu z zgłaszających się o nią książąt, taką od niej usłyszał odpowiedź: „Mój ojcze, wiem, że mogę zostać królową, a nawet cesarzową. Ale cóż mi pomoże zaszczyt i wysoki tytuł? To tylko blask, co szybko przeminie, życie go da, a śmierć go odbierze. Mam ja innego oblubieńca, który mi swoją rękę ofiaruje, a ta Jego ręka całe królestwa na swych palcach nosi, a korony rozdaje wszystkim królom i książętom ziemi. On sam jeden nie umiera, wieczne jego panowanie, nieprzemijające, niezmienne Jego skarby, które mi ofiaruje. Jezus, moim oblubieńcem". I nie zmuszał już dalej ojciec swej córki do zamążpójścia, ona też poszła za wołaniem Jezusa i wstąpiła do zakonu Dominikanek i tam zakończyła swe świątobliwe życie. — O tak, najmilsi, Bóg i tylko Bóg, On odwieczny i nieodmienny Bóg, niech będzie hasłem naszego życia, a to życie jedynie Jego poświęćmy służbie, aby nam mógł Swych wiecznych, nieodmiennych dóbr w nagrodę udzielić. Amen.

STUDYA KATECHETYCZNE

Ks. St. Krzeszkiewicz.

O METODZIE NAUCZANIA KATECHIZMU.

(Ciąg dalszy).

P. Czemu gospodarz w jesieni pole obsiewa ziarnem?

O. Bo on na drugi rok chce żniwować.

P. Co więc robi, jakich środków używa gospodarz, żeby na drugi rok mieć dużo ziarna?

O. On w jesieni obsiewa pole.

P. Gdyby jaki gospodarz na drugi rok chciał mieć dużo ziarna, ale w jesieni nie obsiałby pola, czybyś go nazwał mądrym?

O. Nie, bo on nie chciał użyć środków, które są potrzebne, żeby żniwować.

P. Cobyś powiedział o takim, który chciałby zebrać ziarno dobre i czyste, ale w jesieni zasiałby ziarno złe i nieczyste; czybyś takiego nazwał mądrym?

O. Nazwałbym go niemądrym.

P. Czemu niemądrym, on przecież użył środków?

O. Tak ale te środki były nieodpowiednie.

P. Sądzisz więc, że człowiek mądry, jeśli pragnie do czegoś dojść, używa środków odpowiednich. Myślisz dobrze; bo istotnie ten tylko gospodarz jest mądrym, który używa środków odpowiednich. Pewien służący chciał ludziom ubogim dać dużo węgli, perek i mleka, i w tym celu okradał swego pana. Czy ty tego służącego nazwiesz mądrym?

O. Nie.

P. A przecież ta kradzież była środkiem odpowiednim, by tym ludziom dopomódz!

O. Tak, ale była środkiem złym.

P. Sądzisz więc, że człowiek mądry tak się umie urządzić, że, ażeby coś osięgnąć, używa nietylko środków odpowiednich, ale i dozwolonych?

O. Tak.

P. Posłuchajcie jeszcze jednego przykładu! Kain chciał być z Ablem sam na sam, bo chciał go zabić. Wyprowadził go więc na pole. Czy tu Kain nie użył środka odpowiedniego, by być z bratem sam na sam?

O. Tak.

P. W tem jeszcze nic złego nie było, że zaprosił brata na przechadzkę w pole?

O. Nie.

P. Czy jednak Kain postąpił sobie mądrze?

O. Nie.

P. Dlaczego nie?

O. Bo on miał złe zamiary on chciał brata zabić.

P. Sądzisz więc, że człowiek mądry, jeśli coś robi, musi mieć dobre zamiary?

O. Tak.

P. A jakich środków musi on używać żeby spełnić swe dobre zamiary?

O. Środków odpowiednich i dozwolonych.

P. Gdyby ktoś tylko raz po raz miał dobre zamiary i używał środków odpowiednich i dozwolonych, czybyś takiego człowieka nazwał mądrym?

O. Nie.

P. Człowiek mądry powinien więc zawsze chcieć tylko to, co dobre i powinien zawsze tak wszystko urządzać dobrze, żeby mógł zrobić to, czego pragnie. Powiedz więc teraz: który człowiek jest mądrym?

O. Mądrym jest ten, który zawsze tylko chce rzecz dobrą uczynić, i zawsze tak wszystko umie urządzić, żeby tę rzecz dobrą mógł uczynić.

P. Czy Bóg zawsze tylko rzeczy dobre chce czynić?

O. Bóg będzie używał środków najodpowiedniejszych i najlepszych; Bóg będzie wszystko najlepiej urządzał.

P. Jak więc Pana Boga dlatego nazywamy?

O. Nieskończenie mądrym.

§ 3.

Opowiadanie.

Zdarzenie historyczne, to co rzeczywiście zaszło, jest z natury swojej rzeczą konkretną. Opowiadanie więc jakiego faktu historycznego lub zdarzenia jest środkiem znakomitym uprzystępnienia zdania ogólnego. „Kto

umie dobrze opowiadać, ma dzieci w swej mocy. Łatwiej jest dobrze kazać, aniżeli dobrze opowiadać: dobre opowiadanie kołace do wszystkich drzwi; to pobudzasz fantazyę, to dotykasz się serca i uczucia, to prowadzisz do myśli wesołej, to znowu do smutku i lęku." (L. Kellner, Aphorismen.)

1. To, o czem opowiadasz powinno ogarniać, zawierać rzeczywiście prawdę, (przynajmniej w jej cechach istotnych), którą pragniesz unaocznić. W przeciwnym razie zaciemnisz sprawę i zaprowadzisz do pojęć fałszywych.

2. Powieść powinna być łatwo zrozumiałą,

3. przyzwoitą i budującą,

4. żywą i oblaną wdziękiem i kolorem.

Żeby wykładu nie przedłużać, nie należy zatrzymywać się długo przy szczegółach. Zaleca się atoli nie pomijać takowych, bo często właśnie one przyczyniają się do żywego wyobrażenia przebiegu sprawy. Wzorem klasycznym pod tym względem jest Pismo święte. **„Abraham tedy wstawszy w nocy, osiodłał osła swego; wziąwszy z sobą dwu młodzieńców i Izaaka syna swego; a narąbawszy drew do całopalenia, szedł na miejsce, na które mu Bóg rozkazał."** (I. Mojż. 22, 3.) Natchniony autor mógł był się wyrazić krótszej, mógłbył powiedzieć: Abraham w towarzystwie dwu młodzieńców i Izaaka udał się na miejsce, na które mu Bóg rozkazał. Ale właśnie wspomniane wyżej szczegóły dodają opowiadaniu jego niezwykłej plastyki i życia.

Źródłem najbogatszem i najodpowiedniejszem treści opowiadania jest Pismo święte i żywoty Świętych.

§ 4.

Porównania.

Świat doczesny, widzialny jest obrazem świata nadzmysłowego. Zasadą tą kieruje się człowiek instynkto-

wnie, bo i najprostszy umysł ucieka się do porównań, wziętych ze swego otoczenia, kiedy chce wyrazić swe myśli lub uczucie. Istot niemateryalnych, czysto duchowych, ich przymiotów, przejawów, stosunków ku nam nie możemy widzieć bezpośrednio, za pomocą wyobrażenia właściwego. (Bóg, Anioł, litość.) Możemy je poznać tylko pośrednio, za pomocą przedmiotów otaczającego nas świata, które są z nimi in nexu causali, albo przez analogię.

Przy podawaniu porównań baczyć należy na to, żeby rzecz, z którą dane pojęcie zestawiamy, uczniowi była znaną.

§ 5.

Kontrast.

Środek ten polega na tem, że się daną prawdę zestawia z drugą, jej przeciwną, ale uczniowi już znaną. Wyrysuj wizerunek człowieka gniewliwego, a będzie ci łatwo stworzyć pojęcie słodyczy i łagodności. Środkiem tym wtedy głównie należy się posługiwać, kiedy się rozchodzi o pojęcie bardzo trudne, albo też takie, które tylko kursorycznie chcesz wyłożyć.

B.

Uzasadnienie prawdy.

Uzasadnić twierdzenie znaczy pokazać zasady, na których, jakżeby na filarach, się ono wznosi.

Dziecko posiada serce wierzące i pełne zaufania, bo ma prostotę. Jednym zaś z objawów serca prostego jest chętne przyjmowanie za prawdę tego, co powie człowiek starszy i poważny godnością. Dziecku wystarcza powaga kapłana i jako takie dowodów właściwych nie potrzebuje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na niedzielę XIX po Świątkach.

KAZANIE I.

O miłości.

(Ks. St. Krzeszkiewicz.)

„Przyjacielu! jakoś tu wszedł, nie mając szaty weselnej?“

Ewangelia dzisiejsza podaje przypowieść o uczcie, jaką pewien król sprawił swojemu synwi. Kiedy ostatecznie zaproszeni już się zebrali, rozejrzał się król po gościach, a ujrzawszy człowieka nieodzianego szatą weselną, rzekł do niego: **„Przyjacielu! jakoś tu wszedł nie mając szaty weselnej?“** Ponieważ zaś człowiek ów żadnego nie mógł dać wytłomaczenia tej wielkiej zniewagi, kazał go ów król związać i wrzucić do więzienia.

Ta uczta weselna to chwała wiekuista w niebie. Bóg zaprasza tam wszystkich. Czyś człekiem ubogim, czyś jasnym panem, czyś znacznym obywatelem lub prostym lokajem — możesz mieć udział w wiekuistej chwale, **jeżeli się tam ukażesz w szacie weselnej.**

Quid debemus intelligere per nuptialem vestem, nisi charitatem?“ (5. Greg. Hom. 68, in Ev.)

Więc tą szatą jest miłość.

1. **Po czem można ją poznać?**
2. **Jej znaczenie.**

I.

„De signis, quibus cognoscitur, utrum homo Deum diligat, haec accipe:

1) **cum aliquis cogitat de Deo libenter et audit,**

2) **cum quis libenter pro Deo dat,**

3) **cum quis pro Deo libenter patitur".** (S. Laur. Justin. De Ligno vitae c. II).

1) Cum aliquis cogitat de Deo libenter et audit.

Myśleć często o Bogu i mówić o Nim, brać udział w takich rozmowach, gdzie On jest przedmiotem, oto znak, że masz miłość. Co człowiekowi leży na sercu, o tem też najchętniej rozmawia. Kiedy cię smutek przygniata, rozmawiasz o nim, a gdy ci radość rozpiera serce, wszędzie do niej wracasz. Rozmawiasz chętnie i często o twoich przyjaciołach i zajęciach, które ci są drogie. **„Gdzie jest skarb twój, tam jest serce twoje".** (Mat. 6, 21.) Czy chcesz czy nie chcesz, twoja mowa cię zdradza, pokazuje twoje ideały, bo do nich człek wraca najchętniej. **„Z obfitości serca mówią usta".** (Łuk. 6, 45.) To wszystko jest jasne, więc nie możesz zaprzeczyć, że jeżeli rzadko kiedy mówisz i myślisz o Bogu, stopień twej miłości bardzo jest nizki i bardzo blady, niepewny jej znak. Przysłuchaj się tylko rozmowom, jakie ludzie prowadzą, kiedy zbiorą się w izbie lub salonie. Mówią tam o gospodarstwie, o wojnie, o wadach bliźniego, politykują, jakżeby każdy z nich aż trzy głowy królewskie posiadał. A kiedy im wspomnisz o Bogu, o Jego opatrznem oku, Jego dobroci i prawie, wtedy na cię patrzą jak na prostaka, choć bardzoby się zdziwili, gdybyś im powiedział, że oni o Bogu nie myślą wcale, że Bożej miłości nie mają.

2) Cum quis libenter pro Deo dat.

Drugi znak miłości twej ku Bogu, to chętne składanie Mu datków, takich mianowicie, dla których musisz sobie czegoś odmówić. Powiadają ludzie, że Bóg takich darów nie potrzebuje, że więc nie potrzeba składać ani na kosztowne monstrancye, ani na wspaniałe kościoły. Bóg istniał, kiedy jeszcze tego świata nie było, On może się obyć bez takich darów. To prawda. Ale twoja miłość ku Niemu koniecznie ich się domaga. Kiedy masz przy-

jaciela, radbyś mu wszystko oddać, co tylko posiadasz. Podarunkami, choćby tylko życzliwością dajesz upust twojej miłości. Dając zresztą na sieroty, na religijne książki, na zakony, popierasz sprawę Boga, pomagasz w spełnianiu Jego zamiarów, szerzysz Jego chwałę.

„Tunc vere Deum diligis, si pro amore illius, bona, quae potes, operaris“, (S. Bern. Sermo 51) albowiem **„si-vere est amor, magna operatur; si vero non operatur, amor non est.“** (ibid.)

3) Cum quis pro Deo libenter patitur.

Cierpienie jest znakiem wszelkiej zacnej miłości. Kto kocha pracę, gotów sobie wszystkiego dla niej odmówić. Kto kocha ojczyznę, stawia swe życie dla niej na szańc. Ty sam odwracasz się z żałością od przyjaciela, który twoich smutków i poniżenia nie umie nosić. Coś ty znosił dla Boga? Kiedy masz pościć, szukasz dyspensy, kiedy masz darować urazy, poczynasz rezonować. Nieraz idziesz za wołaniem złej gazety i mówisz, tak przecież ona pisze, choć katechizm uczy inaczej. Czujesz dobrze tę sprzeczność, ale nie mówisz wtedy: co pisze katechizm, bobyś się musiał narazić opinii, bobyś musiał cierpieć dla Boga.

II.

1. **Caritas est quasi mater alias virtutes alens“** (Corn. a Lap. in Deut. c. 6.)

Miłość więc jest matką wszystkich cnót, jest pierwiastkiem, co im daje życie, moc, oraz i urok.

Patrz np. na sprawiedliwość. To także cnota, a przecież ta cnota łez nie ociera, ale często je stwarza. Otocz ją miłością, a nikt na ciebie nie będzie się uskarżał, a będziesz umiał karą podnosić bluszcz życia ku słońcu. Sama nawet pobożność i asceza jest szorstką i twardą — jeżeli jej miłość nie towarzyszy. Ona to dodaje jej czaru i powabu. I tak z każdą inną cnotą.

Caritas est mater omnium virtutum et radix, in quantum est omnium virtutum forma". (s. Thom. 1, 2, 62, a. 4.) Bryła marmuru to także rzecz cenna, ale dopiero wtedy przemówi do ciebie i idzie na chwałę pokoleń, kiedy artysta swego ducha w niej zaklnie i nada jej formę.

2) Caritas facit nos amicos et filios Dei. (ibid.)

Dlaczego? Bo św. Jan wyraźnie powiada: **„Kto miłuje z Boga jest narodzony."** (1, 4, 7.) Łaska nie niweczy natury, ale ją podnosi i staje się jej ornamentem. Co w stosunkach naturalnych, społecznych wypełnia przepaście, jakie jednych dzielą od drugich? czem można chwycić człowieka za serce? Otóż miłością.

3) Caritas est vinculum perfectionis. (ibid.)

Miłość to dziwna siatka. Kogo ona omota, temu zabiera na zawsze złe instynkta i to, co razi w człowieku, a daje treść i formę tak piękną, że ją Boże przybytki przyjmują na własność. Raził cię może nieraz ten lub ów człek wstrzemięźliwy i sumienny. Ale porywał ten, co miał miłość, bo kto ją posiada, ten wszystkie cnoty posiadł.

Caritas est vinculum perfectionis, id est, virtutum, in quibus perfectio et integritas christiana consistit". (C. a Lap. in Coloss. 3, 14).

* * *

Pokazałem ci, miły mój bracie, znaki, po których możesz poznać, żali kochasz Boga, i pokazałem ci wysokie tego kochania znaczenie. Wejrzyj w siebie, przypomnij sobie choćby dzień wczorajszy, przypomnij sobie twoje rozmowy, twoje myśli, twoje zamiary. Jeżeli na nich spostrzeżesz ślady miłości, na kolanach dziękuj za nie Bogu, bo to dowód jasny, że nosisz szatę godową, że roznosisz Bożą chwałę. Jeżeli nie, w żałości serca mów teraz do Boga: O mój Boże! jakże ja rzadko myślałem, mówiłem o Tobie, cierpiałem dla Ciebie! Na targu doczesnym le-

żało me serce niewinne kiedyś miłością ku Tobie przepełnione. Dziś na nim pleśń grzeszna i pustka we wnętrzu. Więc w twoje ręce dziś je znowu składam, tak jak to uczyniłem w dniu mojej pierwszej Komunii. Amen.

KAZANIE II.

Co jest łaska uświęcająca?

(Ks. preb. Cieszyński.)

„Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał a on ze mną. (Objaw. 3.)

Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota". (21.)

Nad szerokimi łanami ludzkości zawisła w naszym wieku mroczna chmura smutku, pesymizmu, płosząc złote słońca blaski, sącząc wokoło ponure cienie. Mimo wielkiego postępu w nauce i sztuce, mimo czarodziejskich wprost zjawisk zewnętrznej kultury, mimo bajecznej wygody życia prysła dziecięca, promienna wesołość dawnych wieków, w szalonej pogoni za błyskiem złota i kęsem mięsa zszarzały stare ideały, wypłowiało barwne życie. I stał się dziwny smętek udziałem dzieci wieków najnowszych, stał się zmorą straszliwą tłumiącą serca gorące porywy.

Na dobitek ze serc namiętnych a zbolałych dzięki temperamentowi i zdolnościom twórczym rozlewać się począł nowoczesny pesymizm na coraz to szersze warstwy przez książki treści najróżniejszej. Więc filozofowie szczególnie niemieccy uważając życie za nieszczęście konieczne, powtarzające, że życie nie warte wogóle, by je przeżywać, w grubych tomach pisanych stylem potoczystym roznosili swoje poglądy między czytelników.

Najwrażliwsi z nich z duszami czułemi tak na słońce jak na mroki, z wyobraźnią bujną a chorobliwą, poeci przerozmaici podchwycili te czarne poglądy trującego smutku i w pieśniach artystycznych śpiewali bole i nędze duszy ludzkiej. A i w powieści nowoczesnej rozparł się ten smutek, przechodząc od szalonych uniesień zmysłowych rozkoszy do rozpaczy i zwątpienia duszy zgangrenowanej, przedstawiając życie nierzadko jako taniec miłości zakazanej i śmierci okrutnej. A w życiu rzeczywiście mnożące się niezadowolenie w niższych warstwach, walka klas robotniczych przeciwko posiadającym, rozprzężenie społeczne, rozluźnienie węzłów małżeńskich i rodzinnych, rozdrażnienie nerwów, orgie rozpusty, samobójstwa szczególnie między młodzieżą to wszystko potęgowało smutek nowoczesny, stwarzało stosunki nieznośne, sprowadzało katastrofy bolesne, gromadziło zarazki trujące, straszliwe, tak iż wojna obecna zda się być burzą czyszczącą zgniłą atmosferę — rodzinno-społeczną. Zaiste patrząc na życie i zabiegi nowoczesnych niedowiarków, poetów, filozofów i szerszych warstw goniących za brzękiem monety i rozkoszy czarą powiedziećby można za Mędrcem Pańskim: **„Nadzieja niezbożnego jest jako perz, który wiatr porywa i jako cienka piana, którą wicher rozpędza i jako dym, który wiatr rozwiewa i jako pamiątka gościa jednego dnia przemijającego“.** (Mądr. 5.)

I skąd ta niestałość i nicość nadziei niezbożnych? Skąd ten smutek ponury, czemu ten kir pesymizmu kładzie się już w zaraniu życia na serce młode? Czyż nic tych mroków rozproszyć niezdolne?

Najmilsi, jak przez długie wieki tak i dziś jeszcze jaśnieje i płonie nad ludzkością ogromne słońce, słońce nadprzyrodzone, niepojęte. Radośnie zwróćmy ku niemu oczy ufne i poddajmy się ochoczo jego błogosławionym wpływom. Św. Wincenty Ferreryusz powiada: „Gdy słowik spostrzeże, że dzień się rozpoczyna i słońce wschodzi, śpiewa z wesołością i prawie do znużenia, po-

dobnie raduje się dusza, gdy czuje, że wschodzi dla niej słońce sprawiedliwości". Tem słońcem dla duszy więc, to sprawiedliwość Boża, to łaska Boża. Wpatrując się w słońce łaski Bożej uświęcającej, rozważymy jej istotę, a mianowicie, jak jest

1. **dźwignią życia**
2. **ochroną przed grzechem**
3. **zapowiedzią i zadatkiem wiekuistego szczęścia.**

I.

Że życie ludzkie nie jest igraszką i zabawą, że człowiek ciernistą drogą postępuje ku swemu celowi, że **„w pocie czoła"** pożywa swój chleb, że ugina się pod ciężarem krzyża codziennie kładnącego się na jego wątłe ramiona, o tem i chrześcijanin wie, to i katolik przyznaje. Lecz strzedz się winniśmy czarnego zniechęcenia, ponurego patrzenia na trudy i prace, niezadowolenia, bo my wiemy, że poza tą ziemią naszą, poza tym padołem płaczu jest inny świat, jest niebo, jest Bóg, wielki nasz Dobroczyńca, niosący nam pomoc i pociechę. Otóż dla nas walczących i borykających się z życiem ma Bóg podarek wspaniały, nadający życiu naszemu wartość prawdziwą, człowieka przepromieniający zadowoleniem. Wyraźnie bowiem mówi Pismo św.: **„Którzy mają nadzieję w Panu, odmienią siłę i wezmą pióra jako orłowie, pobieżą a nie upracują się, chodzić będą a nie ustaną."** (Izaj. 40.)

Dar Boży sączący siłę niepojętą w serca i dusze nasze, to właśnie łaska Boża, łaska uświęcająca. Tajemniczy to dar płynący z wyżyn od wieków niewidzialnymi zdrojami na ludzkości szerokie obszary zapowiadany był uroczyście przez usta proroków. Izajasz wołał w uniesieniu świętem: **„Będziecie czerpać wody radośnie ze zdrojów zbawicielowych."** (Izaj. 12.) Otóż przebita dłoń Zbawiciela Jezusa Chrystusa, który mówił do grzesznej Samarytanki: **„Woda, którą mu ja dam, stanie się w nim źró-**

dłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu," (Jan 4.)otwarła nam niewidzialne zdroje niebieskie, skąd przez drzewo krzyża płynie duszom naszym ożywcza treść żywota ziemskiego i wiecznego. I niezasłużyliśmy nawet na tę wodę niebieską, prawdziwą ona dla nas łaską, z łaski nam ją Bóg daje, jedno Jezus śmiercią bolesną nam ją wysłużył.

Jest więc łaska dar Boży wewnętrzny nadprzyrodzony, jaki nam Pan Bóg daje dla zasług Pana Jezusa na zbawienie duszy. Ta łaska Boża, jak dalej z katechizmu wiadomo, może być dwojaka, w dwojaki sposób może oddziaływać. Jeżeli zaostrza nasz rozum, iż poznajemy co złe a co dobre, wzmacnia wolę, iż unikamy złego a czynimy dobrze, rozżarza uczucie miłości Boga i ludzi, słowem posila władze duszy, zwiemy tę łaskę łaską posilkującą. Jest prócz tej jeszcze łaska, która blaskiem swym niebiańskim przepromienia duszę i ją zamienia na świętą, to łaska uświęcająca.

II.

Z zadumą u czoła stajemy czy to w miastach odwiecznych czy cichych uroczyskach leśnych wobec rumowisk prastarych pałaców i zamków, świadków niemych a wymownych minionej przeszłości i świetności. Chociaż to obraz zniszczenia i opuszczenia, zżarty drapieżnym zębem czasu, to kryją się jednak gdzieś w lochach ciemnych tam nieraz skarby bogate, tylko je trzeba umieć na światło wydobyć z pod gruzów, to wokoło wszędzie dużo cennego materyału w złomach granitu, w kolumnach marmurowych, potrzeba tylko światłej i energicznej dłoni budowniczego, a wzniesie się z nich na nowo gmach wspaniały, ozdobny, przepyszny, pociągający i olśniewający przechodniów, pożyteczny dla mieszkańców, goszczący pod swym dachem jeszcze całe pokolenia.

Podobnie i z duszą ludzką. Tam ząb czasu wywołał spustoszenia, tu ząb grzechu a osobliwie grzechu śmiertel-

nego sprowadził ruinę odrażającą. I zawalił się z trzaskiem piekielnym gmach duszy, spłoszone odbiegły go anioły opiekuńcze, wśród rumowisk poczęły się panoszyć chwasty nałogów, iby żądłami straszne podnosić żmije namiętności, wśród nocnych mroków wołać puhacze zwątpienia, rozpaczy, śmierci. Strasznie wśród rumowisk duszy.

Aż oto Duch św., ten niebieski budowniczy łaskawem okiem spojrzał na tę **abominatio desolationis** (na to wstrętne spustoszenie) ulitował się i łaską uświęcającą spłoszył potwory, zamieszkujące ruiny. Łaska uświęcająca bowiem oczyszcza duszę zbrukaną i pod gruzami jęczącą z grzechu śmiertelnego i nowe wprowadza życie. Serce, które przedtem służyło namiętnościom i skrępowane niemi szamotało się nieszczęśliwe w okropnych więzach staje się wolnem, nowy okres się w jego rozwoju rozpoczyna, w jego służbie dla Boga. A zawdzięcza to łasce uświęcającej, bo wyraźnie mówi Bóg: **„I dam im serce, aby mnie znali, żem ja jest Pan i będą mi ludem a ja im będę Bogiem, bo się nawrócą do mnie całem sercem swojem.“** (Jer. 24.)

I to znamienne, że dusza mimo iż długo przebywała w grzechach, długo Bogu była nieposłuszną i niemiłą, przez łaskę uświęcającą w jednem oka mgnieniu zyskuje sobie przyjaźń Boga, a nawet usilną pracą i staraniem może się stać świętszą niż przedtem. Świadectwo wspaniałe mamy nadto u św. Pawła, który opowiada: **„Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała, aby jako grzech królował na śmierć tak też i łaska królowała przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.“** (Rzym. 7.)

Czytamy w Piśmie św. o cudownych wskrzeszeniach zmarłych młodzieńców. Eliasz do życia powołał chłopca pewnej wdowy z Sarepty, Elizeusz znowu syna pewnej niewiasty z Senam, Zbawiciel młodzieńca z Naim. Z zdumieniem spoglądamy tutaj na znaki wszechmocy

Bożej, władnącej nad potężnemi prawami przyrody, odmieniając je według swego upodobania.

Co tutaj podziwiamy u nielicznych jednostek, to zauważyć możemy oczyma ducha codzień w Kościele katolickim. Przez grzech śmiertelny dusza oddana na pastwę śmierci, przez łaskę uświęcającą wskrzesza, do życia zmartwychpowstaje.

Jaka to zachęta dla wszystkich grzeszników! Najmilsi, nie traćcie nadziei, proście o łaskę uświęcającą, a Bóg jej wam napewno nie odmówi. Boć patrzcie, co św. Paweł zawdzięczał tej łasce! Blaskiem jej olśniony upadł na ziemię jako grzesznik a powstał **„zewłókłszy z siebie starego człowieka a przyoblókłszy się w nowego“** usprawiedliwiony, by kroczyć **„jako olbrzym“** ku szczytom doskonałości i świętości. Świadomy swej niemocy woła wdzięczny i ufny: **„Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci? Łaska Boża Jezusa Chrystusa Pana naszego“.** (Rzym. 7.)

I dusza z pod grzechu łaską uświęcającą się dźwigająca rzeczywiście jakoby odmłodzona, odświeżona z nową ochotą pracuje na niebo. To właśnie jest niepojętą siłą łaski uświęcającej, że nietylko wracają duszy dawne władze, ale się jej jawią nowe nieogarnione widnokręgi myśli Bożych, uczuć podniosłych, że otwierają się przed nią nieobeszłe obszary wiadomości świętych, w które zbogacić się może i powinna. Oto, jak o tem pisze przesławny Katechizm rzymski: „Łaska jest jakoby blask lub światło, który niszczy wszelkie zmazy duszy naszej, czyni ją piękniejszą i bardziej jaśniejącą.“

III.

Przewspaniały jest wschód słońca życiodajnego dawcy blasku i ciepła, ruchu i rozwoju. Złote jego promienie kładąc się na pola szare, wnikając w lasu mroczne gąszcze, wglądając w kryształowe, przejrzyste mórz fale, olśniewając aureolą dziewictwa śniegi szczytów

niebotycznych, wywołują z przyrody siły ogromne, żywiołowe, potężne. I pod wpływem tego słońca stroi się przyroda w królewską szatę tkaną z zbóż i kwiatów, z pustyni przemienia się w olbrzymi rajski ogród, gdzie drzewa owocami brzemienne ludziom dają cień i pokarm.

Czem słońce dla przyrody tem łaska uświęcająca dla duszy. Przez nią dusza rozpromienia się życiem niebieskiem, lśni się blaskiem anielskim, odzwierciedla w sobie istotę Bożą. Przez łaskę uświęcającą Bóg niejako na nowo woła: **„Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“** i człowiek staje się godnym tego zaszczytnego synostwa Bożego! Duch św. bowiem przez łaskę Boską uświęcającą wstępuje do duszy człowieka i zamienia ją na świątynię Pańską, by w niej zamieszkać ze wszystkimi darami, ze wszystkimi owocami Swoimi. Poświadcza to św. Paweł, kiedy pisze: **„Izali nie wiecie, żeście kościołem Bożym a Duch Boży mieszka w was?“** (I. Kor. 3.) Podobnie uczy św. Augustyn, że Duch św. czyni z nas świątynię Bóstwa, a chociaż przedewszystkiem mieszka w duszy, to jednak przez duszę i ciało staje się Jego mieszkaniem.

Niepojęty to i nieopisany zaszczyt dla duszy ludzkiej, więc dusza winna się sposobić i gotować na ten zaszczyt, doń się dostroić. Świątynia Salomona, cud piękności, zawierała w sobie wszystkie bogactwa przyrody, przyozdobiła się jak najwspanialej, by tylko jako tako godne zgotować przybytki dla przesławnej a nieocenionej Arki przymierza.

A jakżeż dusza ludzka się stroić i zdobić winna! Nie już arkę przymierza, ale samego Boga, Ducha św. ma mieścić w sobie! Więc nie dziw, że łaska uświęcająca duszę człowieka, duszę najbrzydliwszą i najwstrętniejszą, przeobraża tak, przyozdabia i przystraja, iż podziwem zdjęci nawet Aniołowie. Przez łaskę uświęcającą otrzymuje bowiem człowiek śnieżno-białą szatę godową, upra-

wniającą go do brania udziału w rozkosznej a wiecznej uczcie niebieskiej, w dostojnych godach Aniołów i Świętych Pańskich. Kto przybrany w białą tę szatę łaski uświęcającej, ten śmiało spoglądać może w niebo pewny, że tam jego przyszłe mieszkanie, a dbać powinien, by zachować niezbrukaną i niezstrzępioną suknię niewinności, gdyż bez szaty godowej na weselne nie puszczą go komnaty. O jak wielkie znaczenie łaski uświęcającej! Jest ona i zapowiedzią szczęścia niebieskiego i zadatkiem i warunkiem koniecznym zbawienia stosownie do słów Objawienia: **„Kto zwycięży ten będzie obleczony w szaty białe i nie wymażę imienia jego przed Ojcem moim i przed Anioły Jego.“** (Objaw. 3.)

* * *

Oto rozwierają się przed wami w Kościele katolickim złote bramy skarbów przewspaniałych, słodką muzyką grają ich prastare wrzeciądze i przed oczyma zdumionemi jeśli wejdziecie, rozelśnią się skarby nieocenione. Skarbami tymi to działania łaski uświęcającej, a skarbcami zawierającymi kosztowną łaskę, to Sakramenta św. O wchodźcie, wchodźcie jak najczęściej do tych niebiańskich skarbców i pełnemi dłońmi czerpcie, czerpcie z tylu brylantów i dyamentów łaski uświęcającej, i wy, którzy białej szaty jeszcze nie macie i wy co szczęśliwi, nią strojni, nowymi klejnotami ją zdobić winniście. Jeżeli wołanie moje za słabe, niech przez usta moje przemówi mądry Apostół narodów, ot słuchajcie jak woła: **„Proroctw nie lekceważcie. A wszystkiego doświadczajcie: co dobre jest dzierzcie. Od wszelakiego podobieństwa złego się powściągajcie.“** (I. Thess. 5.)

Gdy świat w mgły siwe spowity, gdy chmur zwałami ponury, my katolicy, królestwo światła i słońca zakładajmy! Na widnokręgach życia naszego, tak rodzinnego jak społecznego jak narodowego zapalmy tchnieniem

gorącem ogromne słońce łaski, opromieniającej każdą myśl naszą, każde słowo nasze, ogrzewającej wszystkie czyny nasze! Z płomiennem sercem, z promiennem czołem, z oczy jaśniejącemi blaskiem duszy niewinnej, z hasłem Pawłowem **„Ducha nie gaście“** (Thess. 5.), idźmy przez ten świat jako żywe pochodnie zażegnięte u słońca łaski Bożej. A chociażby piekielne ciemności nawet omroczyć miały świat i buchać dymem gryzącym i czadem czerniącem, my wysoko nieść będziemy na tarczach woli silnej światło i ciepło łaski Bożej nieustając w trudzie i pokucie, w niewinności i świętości, w pomnażaniu królestwa Bożego łaski uświęcającej, krzepieni wołaniem wielkim proroka Izajasza:

„Weselcie się z Jeruzalem a radujcie się w niem wszyscy którzy je miłujecie: weselcie się z niem weselem wszyscy, którzy się smęcicie dla niego“. (Izajasz 66.) Amen.

Na niedzielę XX po Świątkach.

KAZANIE I.

Dobry przykład.

(Ks. Prob. Reszelski.)

„Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzcie.“

Najmilsi w Chrystusie Bracia! O jakżeby ludzie byli szczęśliwi, gdyby każdy przez wzgląd na to, co winien sobie i drugim, równie chciwy zbawienia swych braci, jak swego własnego, zamykał oczy na rzeczy gorszące i złe przykłady, a usiłował naśladować i dawać przykład religii i świątobliwości. Wkrótce zniknąłby występek, a cnota rozpoczęłaby swe panowanie. Każdy człowiek stałby się apostołem dla swych braci; każdy czyn byłby nauką zbawienia, zachętą do doskonałości;

nie potrzebaby tyle nawoływać do dobrego, bo wierni mieliby przed oczyma dobry przykład, wymowniejszy od wszelkiej nauki, zachętę do dobrego i świątobliwego życia. Taki wiek, gdyby kiedy nastąpił, stałby się prawdziwie tryumfem religii, złotym wiekiem chrześciaństwa.

Wyraźnie to zaznacza Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii św. Zbliża się do niego książę, któremu syn chorował w Kafarnaum. Słyszał o cudach Jezusowych, ale jednak nie dał się ochrzcić, pozostawał pogrążony w ciemnocie pogaństwa. Jednak zbliża się do Jezusa i prosi o litość i zmiłowanie dla chorego syna. Słusznie mu Jezus zarzuca **„Jeżeli cudów i znaków nie ujrzycie, nie wierzycie“.** Uzdrowił syna, a tej godziny nawrócił się książę i cały dom jego.

Wiek nasz strasznie występny; dziś wszystko naucza zbrodni lub nią oddycha; wyobrażenia grzechu zdają się być wystawione na widok publiczny i w jakąkolwiekbądź stronę obrócimy się. wzrok nasz same tylko napotyka zgorszenia. Wysłannicy Chrystusowi zdają się napróżno nawoływać do dobrego życia; wszystko pogrąża się w nieprawości i grzechu.

Dziś więc przedewszystkiem potrzeba dobrego przykładu. Dlatego świątobliwych ludzi jest obowiązkiem koniecznym, **dawać bliźnim swoim dobry przykład,** bo w tem siła przykładu, **że przemawia do ludzi złych najwymowniej i zniewala ich do naśladowania.**

Dzisiejsza nauka niech nas w tym względzie pouczy.

I.

A czy jesteśmy zobowiązani świecić dobrym przykładem? To wiemy, że nie wolno nam innych gorszyć, dawać złego przykładu; ale dobry! Czy jest to naszym obowiązkiem, spełniać publicznie, dobre uczynki, żeby świat cały na nie patrzał? To zdaje się sprzeciwiać Ewangelii św.

Św. Augustyn podobne sobie zadaje pytanie, kiedy pisze o dobrym przykładzie. U św. Mateusza (V. 16) wyraźnie mówi Zbawiciel do uczniów swoich: **„Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre.“** Ależ, Panie Zastępów, możnaby tutaj powiedzieć, na wielu miejscach Pisma św. dajesz wyraźny nakaz, abyśmy dobre nasze uczynki przed ludźmi ukrywali. **„Niech nie wie lewica, co czyni prawica.“** (Św. Mat. VI. 3.) Chcesz się modlić **„wnijdź do komory twojej, a zawarłszy drzwi, módl się ojcu twemu w skrytości.“** (Św. Mat. VI. 6); gdy pościsz, nie pokazuj się z wynędzniałem bladem obliczem u ludzi, którzy ostatecznie palcem na cię skazywać będą i drwić: oto Jan na puszczy, co nie je i nie pije. I nawet, gdy mowa o dobrych uczynkach w ogólności, przestrzega Zbawiciel: **„Strzeżcie się abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich; bo inaczej zapłaty nie będziecie mieli u Ojca waszego, który jest w niebiesiech“.** (Św. Mat. VI. 1.)

Zdawaćby się mogło, że słowa Ewangelii są ze sobą sprzeczne. Z jednej strony jest naszym obowiązkiem, ukrywać dobre uczynki przed ludźmi; a z drugiej odbieramy nakaz: niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre uczynki wasze.“

Św. Augustyn tak tę rzecz tłumaczy. Dobrze czynić li tylko dlatego, aby ludzie to widzieli i cześć oddawali, jest pożałowania godną próżnością. Ale dobrze czynić, aby być widzianym przez ludzi nie we własnym interesie, ale dla czci Boga i zbawienia duszy, jest nietylko dozwolonem, ale nawet koniecznem.

Wielka to różnica, którą trzeba nam koniecznie uwzględnić. Dlatego wypełnia swój obowiązek ojciec rodziny, który często się spowiada i komunikuje, by dać dobry przykład dzieciom i służbie swojej, aby ich przez to zachęcić do naśladowania. Chwalebnie postępuje matka, kiedy wieczorem odmawia różaniec w tym celu,

aby zachęcić do modlitwy domowników swoich. Nie jestto tylko niecna żądza, aby być widzianymi przez ludzi, bo w tem ukryte pragnienie, aby działać w duchu Ewangelii, przyczyniać się do chwały Bożej i do zbawienia dusz lekkomyślnych, oddanych lenistwu duchowemu.

Jeszcze dalej idzie w tym względzie św. Grzegorz. Nie tylko możemy i musimy dla dobrego przykładu spełniać dobre uczynki, my możemy nawet okolicznościowo sami się chwalić i dobre uczynki wyjawiać, byle tylko to czynić w myśl ducha Ewangelii św.: dla czci Boga i pożytku ludzi. Mamy tego naoczny przykład w mnichu św. Makarym. Przybył do niego w naukę młodzieniec i wnet począł się zniechęcać umartwieniem i modlitwą, które były codziennem jego zajęciem; w zniechęceniu mawiał: Ja umrę, to męczarnia, która musi przyprawić mnie o śmierć. Wtenczas zachęcał go św. Makary do wytrwałości: Odwagi, odwagi mój synu; żadną miarą nie umrzesz. Patrzaj na mnie, już całe lata dźwigam ten ciężar: nigdy nie jadłem do sytości, nie gasiłem dostatecznie pragnienia, nie dospałem, chociaż odczuwałem potrzebę snu, a jednak, widzisz, jestem zdrów i przy siłach. To wyraźny dowód, że dla dobrego przykładu nawet uczynki dobre wyjawiać można.

Ale w tym względzie utwierdza nas nawet Pismo św. Job mówi o sobie (Job 29, 15—16.): **„Okiem byłem ślepemu, nogą kulawemu, ojcem ubogiemu.“** I św. Paweł stawia siebie za przykład mieszkańcom Koryntu: **„Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów.“**

Niech więc w myśl ducha Ewangelii św. upomina matka córkę swoją: ja w młodości swej nie latałam po balach, ani też nie stroiłam się; przystępowałam do spowiedzi i Komunii św., a nie latałam po nocach, nie wystawałam przy drzwiach, nie pokazywałam się w oknach. Ojciec niech wspomni synowi, że był pilniejszym i miłował więcej spokój domowy, aniżeli hałasy i krzyki kar-

czemne. Niech państwo nawołują sługi, że są więcej grzeczniejsi dla ludzi, aniżeli służba. Jednem słowem, przedkładać dobre uczynki dla przykładu jest nietylko rzeczą dobrą i godziwą, ale nawet konieczną. Bo jeżeli jest naszym obowiązkiem miłosierdzia, dopomagać innym dobrą radą, to któraż rada jest lepszą i skuteczniejszą nad dobry przykład!

Zważcie, drodzy bracia, że Zbawca jako symbol dobrego przykładu wskazuje na palącą świeczkę na świeczniku. Na wszystkie strony rzuca światło i rozprasza ciemności, jednakowoż płomień skierowany ku niebu. I chociażby ktoś usiłował zgnieść płomień, zagasi świecę, ale nie zdoła płomienia skierować na dół. Takim też powinien być dobry przykład. Powinien jaśnieć i być widzialnym, jednakowoż skierowanym ku Bogu i wykonalnym dla jego czci, dla pożytku ludzi, którzy nań patrzą. Odezwie się może miłość własna, ale niech ona będzie onym wietrzykiem, który rzuca płomień na wszelkie strony, ale nie zdoła go skierować na dół Tak też pragnienie czci Boga niech mimo pokusy miłości własnej jaśnieje w dobrych naszych uczynkach. A wtenczas zapłata nasza będzie pewną, bo obowiązek spełniony.

II.

Choć zbrodnia okrywa powierzchnię ziemi, zaraza nie jest tak powszechną, żeby się nie znalazły szczątki ducha Chrystusowego; nieprzyjaciel nadaremno rozsiewa zło — są jeszcze wybrani i kąkol nie przytłumił dobrego ziarna. Słowem natrafiamy jeszcze na wielkie widowiska cnoty wśród występków i zgorszenia. Lecz na nieszczęście kryją się one, niewidziane od ludzi, w chatach wieśniaczych, często też pałacach wielkich i zamożnych tego świata. Kryją się, bo w złem zrozumieniu ducha Ewangelii chowają się z nimi ludzie pobożni i świątobliwi. Niechże ukażą je światu. Przykłady ich przemawiają do ludzi złych najwymowniej, zachęcą ich do naśladowania.

Wprawdzie narażą się niejednokroć na drwinki i szyderstwa. Hieronim św. mówi, że ludzie światowi zwracają uwagę na świątobliwość dlatego tylko, aby ją osławić, na cnotę, aby ją poniżyć. Zacznijcie ludziom światowym mówić o Bogu i religii, oni dowodzić wam będą, że nikt w to nie uwierzy. Ukażcie im chrześcian prawowiernych, oni ich poczytają za ofiarę przesądów. W bogaczu cnotliwym i skromnym widzieć będą chełpliwość i skąpstwo, pobożność możnego uważać będą za słabość umysłu, w urzędniku obowiązkowym i świątobliwym dopatrzą się żądzy wyniesienia się, dworzanina przykładnego poczytają za obłudnika. Niech niewiasta opuści świat, powiedzą, że wymaga tego jej wiek, niech bezbożnik wyrzecze się przy śmierci swoich sprosności, udowodnią, że strach w nim przemówił. Wszędzie widzą lepiej, i to co dobre nazwą u jednych próżnością, u drugich nikczemnością, u tych dziwactwem, u tamtych smutkiem lub rozpaczą.

Jednakowoż tem wszystkiem nie zrażajcie się. Przykład, znany światu, czy prędzej czy później przemówi do przekonania człowiekowi choćby najwięcej upartemu. Mądrze o tem poucza nas św. Augustyn. Dobry przykład jest niemą wymową, niejako słowem w czynie, które wchodząc w duszę, nieznacznie podbija serce a przez tkliwe i słodkie przekonanie rozszerza swą władzę nad wolą. Rodzimy się wszyscy ze skłonnością naśladowania; robimy to, co robią inni; zapatrujemy się raczej na przykład, aniżeli na powód. Słowem, każdy człowiek naśladuje innego człowieka. Dosyć jednego dumnego, aby stu innych poszło za nim; jeden rozpustnik może skazić młodzież całego miasta; jeden niedowiarek zdoła tysiące pociągnąć za sobą. Tymczasem potrzeba stu przykładów cnoty, aby jednego nakłonić do dobrego. Oto dlaczego całą siłą, każdy chrześcianin świątobliwy winien ujawniać dobre i świątobliwe życie by przyczyniać się do usuwania złego.

Czy nie widzimy jak brakiem dobrego przykładu zabija się duszę innych? Spostrzeżecie u braci waszej pierwsze ślady namiętności. Lecz nie uważacie się za powołanych, by ich pouczać, wskazać im drogę własnym świątobliwem życiem. Tem samem torujecie im drogę do występku. I kiedyż będzie pora właściwa do upomnienia? Zapóźno ostrzegać sternika, gdy już okręt rozbity o skałę! Czyliż czekacie rozszerzenia ognia, aby go tłumić! czyż czekacie, aż nie wypije tego kielicha rozkoszy i padnie omdlony i wyzuty ze sił jako ofiara namiętności i sam pozna ujemne skutki! Zawczasu, drodzy moi, trzeba stawiać tamy — pierwej nim potok się wzbierze, a oszczędzi się urodzaj ziemi. Zawczasu pouczać dobrym przykładem, a zatamuje się niszczącą namiętność.

Przykłady sprawiedliwych są największą mocą naszą na ziemi. Gdyby nie było żadnego przykładu na ziemi, moglibyśmy się usprawiedliwić przed Bogiem. Słusznie rzeklibyśmy: Ewangelia godną uwielbienia w teoryi, lecz któż ją wypełnia, kto wypełniać może! Dlatego okazujcie wy ludzie cnotliwi, dobre uczynki wasze. Ewangelia stąd nabierze wpływu. Nie będzie ona wtenczas tylko słowem zachęcającem do dobrego, ale słowem potwierdzającem się w życiu bogobojnem jej wyznawców, świecić będzie drogowskazem błądzącemu światu.

Świat grzeszny tyle posiada łask od Boga, którym się jednak opiera. Skruchy odpędza zabawami; dobre chęci traci w rozrywkach; bojaźń piekła przytłumia bluźnierstwem lub szyderstwem; śmierć widzi w oddaleniu. Lecz dobrych przykładów nie może nie znać; są one przed oczyma jego, nie może ich uniknąć, gdyż często spotyka je tam, gdzie się ich nie spodziewa, wśród zabaw i pracy. Nie może ujść ich wpływu, widok świętego uderzy go mimowolnie i nastręczy myśli, których pozbyć się nie może. I możnaż się dziwić, że tylko dobry przykład posłużył do nawrócenia grzesznika najwystępniejszego a zarazem najodważniejszego, prze-

ciw któremu łaska najwięcej walczyła, grzesznika, który się chlubi ze swej przewrotności, późniejszego św. Augustyna! W spowiedzi swojej sam ten cud opisuje. Długo opierał się Bogu, który go wzywał; wiele namiętności zwyciężył, jedna, lecz najsilniejsza wstrzymywała go: nadaremnie Bóg obiecywał mu zwycięstwo, on niedowierzał; nareszcie łaska ostatnią z nią stoczyła walkę. Wiktoryn, poganin, znakomity mówca, posiadający wiele wiadomości, nawraca się, a swoim przykładem wstrząsa serce Augustyna. Zrozumiał, że od tej chwili nie mógłby się więcej opierać, nie ulegając najwystępniejszej niewdzięczności przeciwko Bogu swojemu.

* * *

Bądźcie więc przykładem dobrym błądzącemu światu. Nie zrażajcie się szyderstwami ludzi występnych. Bóg te dusze wasze powołał na to i obmyślił, aby były dźwignią braci występnej. Przykłady dobre wypełniają wielki cel w zamiarach Opatrzności Bożej.

Na co się przydadzą przykłady sprawiedliwych? Na wzniecenie zgryzoty sumienia do serc, w których religia jest raczej uśpioną aniżeli wygasłą. Przykłady codzienne domowe służą za przypomnienie obowiązków chrześciańskich.

Na co się przydadzą przykłady sprawiedliwych? Na to, żebyśmy nie mogli uniewinnić się przed Bogiem i żeby usprawiedliwić surowość sądów jego wobec grzeszników. Tak jest, w dniu ostatecznym, mówi Pismo św. Bóg zbierze zgorszenia i cnoty razem, a wtenczas zwracając się ku grzesznikowi, ukaże mu, ile dusz zgubił przez swoje gorszące życie, ukaże mu te tłumy świątobliwych ludzi, którzy mu przykład dawali dobry; oto, powie im, są ci, których naśladować byliście zobowiązani. Usprawiedliwiacie się zwyczajem świata, przykładem powszechnym, któremu ulegliście, lecz czyliż nie zachowałem kilku wybranych na ziemi? Oni byli dla was prawem żyjącem, po-

dług którego winniście byli postępować. Nie trzeba było potępiać ich cnoty, owszem wzorować się na ich doskonałości. Lecz wy zamykaliście oczy na dobre, aby brnąć dalej w złem. Język wasz był jako robak gryzący, który się przyczepia do najpiękniejszych owoców, aby je skaził. Nieprzyjaciele cnoty, prześladowaliście cnotę. Niechże cnota posłuży na potępienie wasze. „Idźcie", sprawcy niegodziwości, „w ogień wieczny, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów".

Oby te rozmyślania, bracia drodzy, wzbudziły w sercu waszem większą gorliwość dla religii i dla zbawienia dusz waszych. Pamiętajmy, że jednym ze środków prowadzących was do zbawienia jest dawanie dobrego przykładu innym i naśladowanie go. Takim sposobem staniecie się użytecznymi sobie i braciom swoim, miłemi Bogu i ludziom. Bogu zjednacie chwałę na ziemi, a sobie szczęśliwość wiekuistą w niebie. Amen.

KAZANIE II.

Przeciw pijaństwu.

(Ks. E. Gryglewicz.)

Do mężczyzn.

O zwyczajach towarzystkich wiodących do pijaństwa.

„I był niejaki królik, którego syn chorował." (Jan 4, 46.)

„Nie bywaj na biesiadach pijaniców: .... bo którzy pijaństwem się bawią, zniszczeją". (Przyp. 23, 20.)

Nie wiemy na jaką chorobę zapadł syn onego urzędnika królewskiego, w każdym razie była to choroba ciężka, jeżeli ojciec o nim powiada, że już „poczynał umierać", a choć sam poganin, mimo to do Jezusa się udaje i Go o uzdrowienie syna błaga. Karci wprawdzie Jezus niedoskonałą wiarę owego sługi: **„Jeśli znaków i cudów**

nie ujrzycie, nie wierzycie". ale bez wysłuchania jego prośby go od Siebie nie puszcza i syna, chociaż nieprzytomny, uzdrawia.

Najmilsi, wiele jest chorób duchowych, chorób ciężkich, które również duszę o śmierć przyprawiają, niejedne z nich szczególnie trawią społeczeństwo ludzkie, ale z pomiędzy nich pewnie je najwięcej nęka, ogólnie między niem, a mianowicie między naszem polskiem społeczeństwem grasująca choroba pijaństwa. Majątki pożera, zdrowie rujnuje, życie skraca, hańbą okrywa, na potępienie wieczne wiedzie, a mimo że zewsząd powstają głosy nawołujące do upamiętania się, jakże rzadko się zdarza, iżby którykolwiek pijak ich usłuchał. Pijak, nałogowy pijak, choćby znaki i cuda ujrzał, ledwoby się dał nakłonić do poniechania swego przebrzydłego nałogu. Przecież naocznie na to patrzymy. P. Bóg wielki znak czyni; zesłał na świat straszną zawieruchę wojenną, jakiej nie wykazują dzieje całego świata. A ta zawierucha wojenna niczem innem nie jest jak chłostą Bożą za te wszystkie bezeceństwa, któremi ludzie znieważali najświętszy Majestat Boga; a zamiarem Bożym nie może nic innego być, jak upamiętanie się, pokuta, poprawa całej ludzkości pod każdym względem. A ja się pytam, moi kochani, czy, mimo że tak widoczne są cele Boże, w jakich tę krwawą, już piętnasty miesiąc trwającą wojnę dopuścił, czy aby jeden pijak w naszej parafii swego pijaństwa poniechał? Chyba ten i ów z nich, co tam, na polu bitwy polegli. Niechże Bóg będzie ich duszom miłościw! Ale z tych opojów, którzy w domu pozostali, ja ani jednego nie znam, któryby na widok zaiste cudownych znaków Bożych, z swym haniebnym nałogiem rozbrat uczynił. Nawet nie po wszystkich urlopnikach widać poprawę; bo niejedni z nich, gdy na kilka dni lub tygodni otrzymają urlop, pod względem pijaństwa zachowują się tak, jak gdyby dogonić chcieli stracony czas, gdy im w rowach strzeleckich przebywać było trzeba, gdzie tak surowo zakazanem było używać

upajających trunków. Co gorsza, dzieciaki, które dopiero ławy szkólne opuściły, a którym po większej części brak dozoru ojcowskiego, już po restauracyach, karczmach się tłuką i tam wśród starszej młodzieży i starych pijaków z pijaństwem się zaznajamiają. Wywnioskujmy stąd, jak wielce przebrzydłe pijaństwo między nami się rozpanoszyło i z bólem serca przyznajmy, że jakoś żadną miarą ustąpić nie chce, oby tylko wśród dzisiejszych, nienormalnych stosunków wzmagać się nie poczęło. Nie dziwmy się też, że nasza Władza duchowna widząc spustoszenie, w jakiem nasze społeczeństwo z powodu pijaństwa się znajduje, nakazała nam cztery razy w roku osobno w kazaniach naszych przeciwko temu ohydnemu występkowi występować, a między innemi niedzielami wyznaczoną także jest i niedziela dzisiejsza, dwudziesta po Zielonych Świątkach. Dziś zatem ponownie kazanie przeciw pijaństwu wygłoszę.

Nawięzując do mego ostatniego kazania wypowiedzianego w niedzielę po Wniebowzięciu N. M. P., przypominam, że przemawiam do was, mężczyźni, i w temże kazaniu zganiłem niektóre wielce grzeszne, a do podtrzymania pijaństwa bardzo się przyczyniające zwyczaje pijackie mianowicie przymuszanie do picia, do wypijania kieliszków i szklanek duszkiem, stawiania kolejek i t. d. I dziś w dalszym ciągu mówić będę:

1. **o niektórych ogólnie przyjętych, ale na szerzenie się pijaństwa niezmiernie wpływających zwyczajów towarzyskich,**

2. **zachęcę do ich poniechania.**

A te moje słowa niechże Jezus pobłogosławi, aby choć jakiśkolwiek odniosły zbawienny pożytek, za przyczyną Matki Jego Najśw. Maryi, której jako Patronce Bractwa Wstrzemięźliwości zaślejmy serdeczne pozdrowienie: Zdrowaś Marya!

I.

Najmilsi, my się ani nie spostrzegamy, że po prawdzie, to my stoimy pod ustawicznym przymusem picia alkoholowych napojów, a ten przymus wyrodził **wielce niebezpieczne zwyczaje towarzyskie**, uniemożliwiające skuteczną walkę z pijaństwem.

Będę się starał nie przesadzać, bierzmy więc rzeczy tak, jak rzeczywiście się oczom naszym przedstwiają.

1. Zwróćmy na pierwszem miejscu uwagę na nasze zwyczajne **wizyty, odwiedziny.**

Już pewien mędrzec pogański (Arystoteles) powiedział, że człowiek to „stworzenie społeczne". I słusznie, bo rzadko kto obyć się może przez dłuższy czas bez towarzystwa. Każdy z nas czuje mimowolny pociąg, aby od czasu do czasu spotykać się z krewnymi, przyjaciółmi, znajomymi dla wymiany myśli, rozrywki, zabawy po trudach i znojach pracy zawodowej. Przecież godziwych zabaw, rozrywek żaden rozsądny ganić nie będzie, jeżeli tylko za często się nie powtarzają i od obowiązków nie odwodzą, owszem za coś dobrego uważaćby je można, gdyby nie jedno bardzo wielkie „ale" — i to trzy razy podkreślone. Otóż po większej części nasze odwiedzania się wzajemne, nasze wizyty nie mogą się obejść bez — kieliszka, któryby ostatecznie jeszcze także wielkiej szkody nie wyrządzał, gdyby go się za często do rąk nie brało i nie wychylało.

Ale cóż się zwykle dzieje? Nieprawdaż? moi kochani, gdy się spodziewamy gości, zaraz pani domu pomyśli, co im damy jeść? — i to jest zupełnie słusznie, a pan domu, co im damy pić? — a to nie ze wszystkiem jest w porządku. I zstępuje gospodarz do sklepu, albo zakupuje przeróżne wina, piwa, wódki, likiery, koniaki, a gdy goście przybywać poczną, trzeba koniecznie do każdego wypić „z wiatru", czy chce czy nie chce i się na wszystko wymawia. Ale tam obok na bufecie stoją już przeróżne butelczyny, podobne do skazańców na śmierć, trzeba go-

ści, „szlachetniejszym trunkiem“ uczęstować, a zaręczać, że do stołu jeszcze szlachetniejszy podadzą. A gdy obiad albo kolacya gotowa, wypada na zaostrzenie apetytu przepić jakiego kordyału, tak iż istotnie niejeden z gości już „pod dobrą datą“ się znajduje, gdy do stołu zasiada. A przy stole, gospodarz domu swych gości ustawicznie do picia nagli, sąsiad sąsiada zachęca, bezustannie słychać: „napijmy się“, — „ależ proszę cały kieliszek wypić, — „dobra kapka“. A gdy się dary Boże spożyło, pyta się jeden drugiego z głupia frant, czy przypadkowo która z potraw nie była za tłustą i że pewnie należy ją jakim koniaczkiem, likierkiem opłukać. A potem, czy się toczy jaka dysputa, czy się gra w karty, czy się tańczy, zagląda się od czasu do czasu do kieliszka, mięsza się wino z piwem, wódką aż — do odjazdu, chociażby tenże dopiero nad ranem następował. Ale i na odjezdnem nie można przecież o „wstrzemiennem“ zapominać, które jakoby korek tę beczułkę z przeróżnymi napojami zatyka, a ta beczułka kulając się w tę i ową stronę, toczy się teraz ku domowi, albo jeżeli konie ją wiozą, ani wie, kiedy w domu stanie. — Moi kochani, zastrzegam się wyraźnie, jakobym twierdził, że tak, jak przedstawiłem, zawsze i wszędzie się dzieje. Broń Boże! znam i wiem o odwiedzinach, wizytach sąsiadów i bliższych i dalszych, gdzie i poważna rozmowa się toczy i wesołej zabawy sobie nie odmawiają, ale tam butelka, szklanka, kieliszek nie pierwsze, lecz całkiem ostatnie, nieoledwie zupełnie zapomniane miejsce zajmują. Zaprzeczyć atoli nikt mi nie może, że nasze wizyty często, bardzo często, niestety aż za często właśnie taki przebieg mają, jak to wam przedstawiłem. Moi kochani, jeżeli takie zwyczaje przy naszych wzajemnych odwiedzinach wprowadziliśmy, czyż dziwić się, że ci, którzy już i tak mają skłonność do picia i upijania się, coraz większymi pijakami się stają, ale też i ci, którzy zrazu tej skłonności nie odczuwają, powoli w ohydny nałóg pijaństwa popaść mogą?

2. Ale jeżeli już gdzie weszło w zwyczaj na takie wybryki i nadużycia sobie pozwalać, to pewnie na naszych **weselach, chrzcinach,** i — nie tajmy tego przed sobą, — nawet niejednokrotnie na **stypach pogrzebowych.**

Powiedzmy sobie szczerą prawdę, że nasze **wesela,** ogólnie na nie patrząc, za huczno się odbywają. Niejednym jakby chodziło istotnie o to, aby po gazetach o nich pisano, — co się rzeczywiści nieraz dzieje, — ile to na weselu było gości, a między tymi gośćmi figuruje niejednokrotnie Icek z Ickową i Ickównami, bo się u niego wszystkie towary zakupiło, — ile to zarznięto cieląt i baranów i gęsi i kur i kaczek, ile pochłonięto kiszek i kiełbas, ile wypito beczek piwa, ile wina i przeróżnych wódek. I niejednym rodzicom młodej mężatki, w których domu wesele się odbywa, zdaje się, że nie zależy wcale na tem, czy ich goście będą mieli w szczupłem mieszkaniu wygodę, czy się wszyscy pomieszczą i jako tako się zabawią, nie, — im chodzi o to, aby się nazywało, że wesele było huczne. Naspraszają gości co niemiara, tak iż rzeczywiście, — gdybym tego nie widział na własne oczy, nie mówiłbym o tem, — czasami, gdy jedna połowa siądzie do stołu, druga połowa przed domem stać musi, gdyż niema dla nich miejsca, ale też i dość talerzy, noży, widelców, a także, gdy się bawią, tańczą, również w ten sam sposób na dwie połowy dzielić się muszą. A co do pijaństwa na naszych weselach, pożal się Boże! to chybabym w jaskrawszych jeszcze barwach przedstawił i powtórzył to, com dopiero powiedział o naszych towarzyskich zwyczajach. Przecież wesela, już nie mówię, bez picia, ale bez upicia się, niejeden ani wyobrazić sobie nie umie. Gdyby się nie upił, gotów twierdzić, że to wcale wesele nie było, albo że bardzo liche i skąpe. Na weselach to bardzo często i dzieciaki się upijają, bo są tacy nierozsądni, co mają w zwyczaju, swoim albo cudzym dzieciom wino, wódkę, piwo podawać, albo one same, już to niedopite szklanki, kieliszki, wysączają, lub też i całe butelki potajemnie biorą i wspólnie wypijają.

I **chrzciny** muszą być „huczne". Nie wystarcza, że kapłan w kościele ochrzci dziecko z wody, trzeba jeszcze, i to nieraz zaraz po wyjściu z kościoła, w karczmie, chrzest uzupełnić wódką, a potem tam w domu, jeszcze raz wódką, potem piwem, a jeżeli starczy na to, to jeszcze i winem. A i matka dziecka napić się musi, aby przecież synek, córka, gdy dorastać będą, za długo do używania tych trunków przyzwyczajać się nie potrzebowali.

Wstręt zaprawdę pobiera, gdy się wspomni, że zwyczajnie nawet i **stypy pogrzebowe** bez pijaństwa obejść się nie mogą. Na cmentarzu płacz i lament, i w domu zrazu spokojnie i cicho, ledwo szeptem jeden do drugiego odezwać się odważy. Ale poczekaj tylko z godzinę lub dwie, wódka, alkohol zrobi swoje. Spostrzeżesz, że rozmowa coraz więcej ożywioną, coraz głośniejszą się staje, a nie długo trwa, a usłyszysz wybuchy śmiechu, dowcipy, żarciki, wzajemne przekomarzanie się, a w końcu to taka stypa pogrzebowa prawie wcale od wesela się nie różni: nawet i toasty „na zdrowie nieboszczyka" lub nieboszczyzny, lub innych osób już bywały, a pono zachodziły przypadki, — słyszało i czytało się o tem, — że podchmielony wdowiec podczas uczty pogrzebowej z inną sobie dał słowo, że podchmielona wdowa z żalu po nieboszczyku skoczne piosneczki wyśpiewywać poczęła, a bodaj w tany poszła. — Jakież to wszystko wstrętne!

A pamiętajmy, najmilsi, że przy tych wszystkich okazyach, przy weselach, chrzcinach, pogrzebach, ale też i przy innych okazyach, których szczegółowo przechodzić nie mogę, n. p. przy uroczystościach imieninowych, narodowych, albo gdy uczeń zostanie wyzwolony na czeladnika, czeladnik złoży egzamin na majstra, kupczyk zostanie subjektem, a ten gdy otworzy własny interes, student gdy ukończy szkoły i t. d. zawsze się pije, zawsze jeden drugiego do picia przymusza. Stoimy, istotnie stoimy pod ustawicznym przymusem.

3. A ten przymus w znacznej mierze podtrzymuje i potęguje on zwyczaj wznoszenia przy pierwszej lepszej sposobności licznych **toastów.** Wspomniałem mimochodem o toastach na ucztach pogrzebowych. Zrozumieliście mnie przecież, jak się spodziewam, że tylko nadzwyczajne wypadki i wyjątki miałem na myśli. Ale co do innych okazyi, to pewnie nam będzie trzeba powiedzieć, że prawie wyjątkiem jest, iżby się przy nich toastów i to licznych toastów nie wznosiło. Rozumiem ja dobrze tę sprawę; wiem, że zachodzą okoliczności, wśród których wypada i należy się wznieść jeden i drugi toast, a przy dzisiejszych zapatrywaniach mogłoby być ubliżeniem, gdyby się go nie wzniosło. Ale te czcze i mdłe, te bezprzyczynowe, owe tak liczne toasty, czyż nie są one rzeczywistem przymuszaniem do picia i powodem dla wielu do upijania się? Przecież zwyczajem jest, że każdy toast wychylić należy, każdy kieliszek duszkiem, do dna wypić trzeba. Kto się opiera, narażony bywa na rozliczne szykany, tak że tylko ludzie nadzwyczajnego charakteru nie ulegają tego rodzaju zgubnym wpływom. A ponieważ u nas jest dużo charakterów miękkich, niestałych, przeto nic dziwnego, że wśród nas pijaństwo tak straszne przybrało rozmiary.

II.

Moi kochani, to są bardzo zgubne, wielce niebezpieczne zwyczaje towarzyskie. Precz więc z nimi! **poniechać nam ich koniecznie trzeba,** gdyż inaczej marzyć nam niewolno, iżby nasze społeczeństwo z choroby pijaństwa wyleczyć się mogło.

1. **Bądźmy gościnni!** tej staropolskiej cnoty niewolno nam się pozbywać. Ale gościnność, która ma na celu grzech, ma na celu rozpajanie drugich jest po prostu niegodziwością, a zatem: precz z nią! Nie do skąpstwa, nie do sknerstwa zachęcam i namawiam, lecz od grzechu pragnę odwieść, od występku, który i na pojedyńcze jednostki i na całe społeczeństwo straszne już klęski sprowadził

i namawiania. Trzymajmy się przynajmniej tej zasady, nikogo nie przynaglać do picia, jeżeli nam oświadczy, że albo wcale nie pije, albo że już więcej pić nie będzie. Przecież w wielu sprawach pozostawia się każdemu osobistą wolność. Można w towarzystwie palić lub niepalić, jeść lub nie jeść, tańczyć lub nie tańczyć i t. p., jakżeż zatem można domagać się, aby jedynie przy piciu upajających trunków, które, jak nikt nie zaprzeczy, tak wielce są szkodliwe, każdy swej osobistej wolności się zrzekł? A miejmy już serdeczną litość nad tymi, którym, jak to mówią, z czupryny kurzyć się poczyna, tym nietylko nie dogadujmy, aby jeszcze więcej pili, ale raczej choć łagodnie, lecz stanowczo oświadczmy, że już więcej pić nie powinni. Może to tego lub owego ubodzie, ale może też, jeżeli rozsądny, jutro nam wdzięczny będzie, a jeżeli nierozsądny, nie dbajmy o jego mniemanie o nas, nam niech wystarczy wewnętrzne zadowolenie, żeśmy się do grzechu nie przyczynili. Wiedzmy o tem, że to nawet niegrzecznie, nieetykietalnie kogoś do jedzenia, do picia przymuszać: dobrze wychowany człowiek, nigdy tego nie uczyni, a ciebie, gdybyś go przynaglał, za źle wychowanego uważać będzie. Uważcie, jak to już i tu spełnia się słowo proroka Habakuka: **„Biada, który dawa napój przyjacielowi swemu, upajając go. Napełniłeś się sromoty miasto sławy“.** (2. 15, 16.)

Byłyby polecenia godną rzeczą, w zaufanych, a częściej się zbierających towarzyskich kółkach przyjąć jako ogólną zasadę: albo wcale się nie częstować alkoholowymi trunkami, albo w małej tylko ilości, która się nikt oburzyć nie może, i tej zasady stanowczo, niezłomnie się trzymać, a gdyby gospodarz lub kto inny, może i w najlepszej myśli, zamierzał od niej odstąpić, niech wszyscy zgodnie przeciw temu zaprotestują.

2. Obecne tak ciężkie czasy, jakie przeżywamy, niech będą początkiem **większej oszczędności w wyprawianiu wesel, chrzcin, stypów pogrzebowych i wszelakich innych uroczystości.**

Zapraszajmy na nie najbliższych krewnych, a poza nimi, chyba tylko najzaufańszych przyjaciół, najbliższych nam znajomych. Przecież to nie konieczną jest rzeczą, aby zapraszać i nie obrażą się też, gdy ich się nie zaprosi, oni kupcy, od których się towary wzięło, ona krawczka, która ślubną suknią uszyła, on krawiec, który dostarczył ubrania młodemu panu i ten szewc, u którego się obuwie zakupiło i oni wszyscy kumotrowie i kumoszki, a i ksiądz nie koniecznie tam potrzebny. A kto, mimo że się spodziewał, nie zostanie zaproszony, niechże się o to nie gniewa, niech nie podejrzywa o nieżyczliwość, o sknerstwo, lecz raczej szczerze przyzna, że nam w tak nadzwyczajnie trudnych i ciężkich czasach trzeba koniecznie rządzić się jak największą oszczędnością, jeżeli wśród tych wszystkich obecnych przewrotów ostać się chcemy.

Zwrócę wam uwagę na to, że za mało uwzględnienia doznają między nami trunki bezalkoholowe, któremi odurzyć się nie można. Gdybyśmy w nich zasmakować chcieli, ich tylko używali, byłoby to potężną zaporą przeciw pijaństwu.

3. Co do **toastów** wreszcie, powtarzam to, com już powiedział; wznosić tylko te, które koniecznie wypada, a poniechać wszystkich innych bezcelowych, a jedynie wznoszonych w tym celu, aby pić, a ostatecznie upić siebie i opoić drugich.

Przecież to przyznać musimy, że one właściwie żadnego nie mają znaczenia, ani też żadnego nie wywierają skutku. Bo chociażby miliony poddanych toastowało na zdrowie umierającego króla, to nie przedłużą mu tem życia ani o chwilę. A ileż to kłopotu nieraz nabawiają owe toasty tego, który je wznosi, może nawet wznosić musi jako gospodarz domu. Może niebardzo wymowny, wysłowić się mu trudno, a tu każdy gość oczekuje, aby i jego wzniósł zdrowie, na jego cześć toast. A często się zdarza, że osoba, na której cześć toast wznieść się zamierza, jest czystem zerem w społeczeństwie, mówi się zatem o przy-

miotach, których albo wcale nie posiada, albo w maleńkich tylko rozmiarach, a więc mówi się nieprawdę, a jakież to przykre położenie i dla przytomnych gości. I tak młóci się się słomę, mówi się o wszystkiem i o niczem, a goście słuchając tych oklepanych frazesów, nudzą się i ziewają, albo parsknąć od śmiechu gotowi.

Ale co najdziwniejsza, że ludzie skądinąd rozsądni toastując, piją zdrowie — trucizną. Boć nie zaprzeczy nikt, nawet najzagorzalszy zwolennik kieliszka, że w winie, piwie, wódce, koniakach i t. d. kryje się w mniejszej lub większej ilości trucizna — alkohol, a ktoby nie chciał wierzyć, niech tylko rzuci okiem po zgromadzonych gościach, gdy się biesiada skończyła. Może między nimi niejednego nie ujrzy, bo on tam na wolnem powietrzu wyprowadza na światło dzienne to co wypił i zjadł, a tamtemu nogi się chwieją, a ten językiem ledwo obraca, ten krzyczy i śpiewa straszliwie, — aleć to wszystko oznaki otrucia. — Precz więc i z niepotrzebnemi toastami!

Wiem, że niejeden za półgłówka poczytałby mnie, gdybym zalecić się ośmielił wypijanie toastów na czyjeś zdrowie innym napojem, n. p. wodą, niechże będzie mineralna, albo herbatą, mlekiem, — lecz moi kochani, nie kto inny, jak cesarz niemiecki, na zapytanie z kół oficerskich, czyby uważał to za obrazę, za ubliżenie, gdyby który z oficerów jego zdrowie wypił wodą, dał odpowiedź, że wolno to każdemu oficerowi uczynić.

A w końcu jeszcze jedno upomnienie: „nie bywaj na biesiadach pijaniców, bo którzy pijaństwem się bawią, zniszczeją“. Tak, bracie kochany, z takiemi osobami, które pijaństwu oddane, nie wdawaj się, w takich domach, w których pijaństwo kwitnie, na takich biesiadach, o których przypuszczać możesz, że mógłbyś na nich miarę przebrać, nie bywaj, choćby i najserdeczniej cię zapraszano. **„Kto niebezpieczeństwo miłuje, w niem zginie“** upomina Syrach (Ekkl. 7, 27.) Wiesz też, że Jezus cię upomina: **„Jeżeli cię oko gorszy, wyłup je, jeżeli cię ręka,**

noga twoja gorszy, odetnij ją i zarzuć precz od siebie". (Mat. 4, 18.) Św. Augustyn pisze: „nie ten jest przyjacielem twoim, który cię nieprzyjacielem Boga czyni, zatem twoim i jego jest nieprzyjacielem. Kiedy siebie lub innego człowieka upoisz, będziesz miał człowieka przyjacielem, a Boga nieprzyjacielem. Przeto bądź roztropnym, i zastanów się, czy słuszna jest od Boga się odłączać, a wiązać się z pijanicą". (Sermo 231. de temper.) Św. Bazyli tak się wyraża: „Kiedy pijatyka dłużej trwa, wszczyna się wieksze picie, hałas, kłótnia i zwady, starają się przesadzać w pijaństwie, a rozjemcą tego współubiegania jest dyabeł, a nagroda zwycięstwa jest grzech". (Homil. 14 de ebriet.) Ci dwaj Święci też w żadnych biesiadach nie brali ingdy udziału mimo usilnych zaproszeń. Czyń i ty podobnie. Amen.

Na uroczystość św. Jadwigi.

Św. Jadwiga wzorem czystości.

(Ks. Stanisław Budaszewski.)

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają".
(Mat. 5. 8.)

„Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą". (Łuk. 12, 48.) To słowo Zbawiciela niemały nakłada obowiązek wielkim tego świata. Czy to panujący, czy bogaty, czy wykształcony wiele odebrał od Boga, to też wiele żądać będzie Bóg od niego. Z żalem przychodzi ogrodnik do drzewka nie przynoszącego owocu, pomimo, że wiele dołożył starań, aby doczekać się sprzętu. Tak samo i Bóg z żalem spogląda na tych, którym wiele dał talentów czy to w stanowisku, rozumie lub majątku, — a jednak owoców u nich nie znajduje. I nietylko Bóg, ale i my ludzie nie bez żalu wspominamy imiona prewodyrów narodu,

którzy życiem swem niestety nie budują pospólstwa, lecz przeciwnie nieraz nawet gorszą. Na odwrót: rolnik, który wiele się namozolił czasu zasiewów, aby zabezpieczyć sobie plon obfity, raduje się słusznie, gdy sprząta bogate żniwo, — tak i Bóg i ludzkość raduje się, gdy postawieni na świeczniku społeczeństwa przyświecają dobrym przykładem, życiem bogobojnem i świętem.

Taka radość dziś nas zgromadziła. Święcimy uroczystość św. Jadwigi, księżny i Patronki Polski. Jej życie, jako pochodnia jasno gorejąca zatknięta hen wysoko na szczycie społeczeństwa polskiego, przyświeca 700 już prawie lat narodowi polskiemu, by szedł śladami życia swej księżny i Patronki. Jej życie wzorem cnót przelicznych. Na różnych stanowiskach umiała św. Jadwiga wprowadzić w czyn zasady życia świętego, Bogu oddanego. Jako przedmiot dzisiejszego rozważania obierzmy jednę z wybitnych cnót św. Jadwigi. Przebiegnijmy poszczególne Jej życia koleje, a zawsze nam przyświecać będzie św. Jadwiga jako **wzór czystości.**

I.

Nieuleczalnie choremu wmawiają i lekarze i domownicy, że choroba jego lada chwila się skończy, że cierpienia jego wnet ustaną. Tak, ustaną, bo śmierć przetnie z pasmem życia zarazem i pasmo cierpień. Lecz, jeśli stan chorego, aczkolwiek groźny, nie jest jeszcze beznadziejny, wtedy i lekarz i rodzina bez ogródki stawiają choremu przed oczy rzeczywisty stan choroby, aby i sam chory ostrożnością i unikaniem szkodliwych wpływów przyspieszył swój powrót do zdrowia.

Ludzkość ciężką złożona chorobą. Jako wylew ziejący trujące wyziewy rozlał się grzech nieczysty po świecie. I zastósować możesz do czystości synów i cór ludzkich słowo Psalmisty: **Wszyscy ustąpili z drogi Bożej, wszyscy stali się niepożytecznymi: nie było, ktoby dobrze czynił, nie było aż do jednego".** (13, 3.) Smutny istotnie

i rozdzierający serce widok tylu, niezliczonych dusz zbrukanych grzechem nieczystości. A grzech ten pozbawia nas prawa do nieba. **„Nie wnijdzie do nieba nic nieczystego, albo czyniącego obrzydłość“.** (Objaw. 21, 27.) Św. Paweł w pierwszym liście do Koryntyan (6, 9.) wylicza nawet rodzaje grzechów nieskromnych, dodając wyraźnie, że ich mieszkaniem wiecznem nie może być niebo. Więc chyba uważalibyśmy się za duchowo już konających, gdybyśmy nie chcieli otworzyć oczu i rozpoznać grozy niebezpieczeństwa, na które się narażamy, idąc za namiętnością ciała. Jako chory z upragnieniem wzdycha do onej chwili, kiedy będzie mógł opuścić łoże boleści, tak i my, najmilsi, uczyńmy cnotę czystości pragnieniem serca. **„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.** Oto masz zapłatę za walkę z chuciami cielesnemi. Gdy Pan Jezus przemienił się na górze Tabor, Piotr św., olśniony widokiem chwały Jezusa przemienionego, chciał tę chwilę przedłużyć w nieskończoność. **„Zostańmy tu, Panie! Już sobie namioty tu uczyńmy!“** (Mat. 17, 4.) Nie danem było naonczas apostołom zostać na zawsze już na górze Tabor i cieszyć się chwałą Jezusową. Zejść musieli jeszcze na niziny ziemi i mozolić się długie lata jeszcze, zanim przyszła chwila nagrody i chwały. Długie lata walki z nieczystemi porywami i nas czekają, najmilsi. Ale jako nagroda i zapłata czeka nas radość z Bogiem w chwale wiekuistej. Św. Jadwiga zaś niech będzie mistrzynią naszą, jak zachować anielską cnotę czystości w poszczególnych życia kolejach.

II.

1. Młodość św. Jadwigi pobożny pisarz Jej żywota w krótkich streszcza wyrazach: „Jadwiga napełniona bojaźnią Bożą, a w świętych statecznych obyczajach czyste serce i ciało zachowując.“ (Skarga 1.) Krótkie zaiste słowa na określenie tej świętej młodości, którą św. Jadwiga już w domu rodziców jaśniała.

Młodzieży droga! Czy możesz zastosować te słowa? Jadwiga napełniona bojaźnią Bożą! Zastanów się, młodzieńcze kochany, zastanów się, dziewico droga, czy można o tobie powiedzieć, żeś napełniona bojaźnią Bożą? Dzięki Najwyższemu, że mamy, choć nie liczny, jednak pokaźny zastęp dziewic, które w świętych, małżeńskich obyczajach czyste serce i ciało zachowują. Znachodzą się i młodzieńcy, którym cnota czystości jest świętością. Niczem czystej młodzieży nawoływania zepsutych towarzyszów i towarzyszek, aby zeszli wespół z nimi na pochyłą drogę niecnoty. Cześć wam, dziewice czyste, cześć wam, czyści młodzieńcy! Niech was prowadzi na tej drodze słowo Mędrca Pańskiego: „O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi“. (Mądr. 4, 1.) Bóg będzie sowitą nagrodą naszej cnoty. Ale i u ludzi nieśmiertelną jest pamiątka czystości. Dziwna rzecz! Nawet nieprzyjaciele czystości, nawet ci, którzy najwięcej z czystości urągają, najwięcej odczuwają w sercu swem znaczenie tej cnoty. I może właśnie dlatego, że sami nie chcą być czystymi, tyle miotają szyderstw na dusze czyste. Smutne przychodzi mi uczynić porównanie. Szatan wiedział dobrze, co to za szczęście być z Bogiem w niebie. Dlatego właśnie, sam pozbawiony nieba na wieki, wytężył wszystkie siły, by zwieść człowieka do grzechu i tak i jego pozbawić szczęścia wiecznego. Podobnie postępuje nieczysty młodzieniec, podobnie i nieskromna dziewica. Dobrze oni rozeznają, jakie szczęście przepełnia serce czystej młodzieży. Ponieważ sami są za gnuśni, iść ścieżką anielskiej cnoty, usiłują zgorszeniem, urąganiem, wyszydzaniem pozbawić innych czystości i cnoty i szczęścia. O, gdyby Ewa była zdarła szatanowi maskę, którą zakrył swą ohydę, gdyby była poznała jego fałsz i obłudę, wnetby była uciekła od niego. Młodzieży czysta! Nie daj się zwieść podstępnym słowom towarzyszy! Zadrżyj na ma-

skę, którą zakrywają szatańskie swe zamysły, by cię uwieść do grzechu. Chroń się nawet zbliżania do onych zakapturzonych szatanów. Jeżeli zaś tu jesteś, młodzieńcze nieskromny, dziewico nieczysta, przyjmij łajanie to ku zbawieniu swemu. Nieczystość twoja musi cię zaprowadzić na potępienie. A z piekła nie wyrwie cię to, czem się nieraz tłomaczysz, że rówieśnicy twoi podobnie nieskromni. Z towarzyszami, z towarzyszkami twojej niecnoty dzielić będziesz na wieki los potępienia. Napominam cię słowy Psalmisty: **„Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych“.** (94, 8.) Niech to słowo Pańskie obudzi cię z szału nieczystości. Właśnie młodość ofiarujmy Bogu w czystości. Od Izraela żądał Bóg ze wszystkiego, co mieli, pierwocin w ofierze. I od nas Bóg żąda pierwocin życia w ofierze, młodość naszą, ... a w czystości, a w skromności. Jakże piękny pogodny poranek wiosenny. Świergot i śpiew ptasząt kąpiący się w promieniach łagodnego słońca napawa serce niebywałą rozkoszą. Oto obraz czystej młodości. I ty przez całe lata swej młodości doznawać możesz tej rozkoszy poranka wiosennego, byleś chciał. Bóg ci dopomoże.

2. Św. Jadwiga nietylko w latach panieństwa, ale i w małżeństwie jest wzorem czystości. Gdy już małżeństwo Henryka ze św. Jadwigą cieszyło się sześciorgiem potomstwa, **„oboje w ręku biskupich Panu Bogu jawnie czystość poślubili, w której przez lat 30 z sobą żyjąc, a śluby swe świątobliwie pełniąc, większej sobie łaski Bożej przyczyniali.“** (Sk. 3.)

Szatan przebiegle poddaje ludzkości najrozmaitsze wykręty i wymówki, któreto mają, jeżeli już nie uzasadnić, to przynajmniej uniewinnić grzechy nieczyste. Dla ludzi dorosłych czystość nie jest już obowiązkiem. Oto zasada szatańska. Gdy tymczasem Pan Bóg w VI. i IX. przykazaniu, nietylko dzieciom nieletnim, ale wszystkim bez wyjątku nakazał czystość, każdemu według jego

stanu: młodzieży czystość dziewiczą, małżonkom czystość małżeńską. I tu grzechem jest nie dopiero cudzołóstwo, ale także myśli pożądliwe i mowy. **„Kto ujrzy niewiastę i pożąda jej, już zcudzołożył na sercu swojem“.** (Mat. 5, 28.) Oto wyraźne orzeczenie Jezusowe. A co sądzić o mowach nieczystych, wywnioskuj z napomnienia Chrystusowego: **„Czego serce pełne jest, o tem język rad mówi“.** (Mat. 12, 34.) Niechże jeszcze przytoczę słowa Apostoła narodów: **„Nieczystość niech między wami i mianowana nie będzie.“** (Ef. 5, 3.) Niestety, niestety! Mowy nieskromne jako już uzyskały wśród nas prawo obywatelstwa. I z żalem stwierdzić muszę, że żonaci w tym względzie wiele bardzo dopomagają szatanowi, który przez mowy nieskromne zdziera z duszy wstyd przyrodzony i prowadzi do coraz cięższych upadków. Jako z mowy poznasz złośnika, pyszałka, tak i z mowy poznasz człowieka nieskromnego. I uzasadniony jest sąd, że rozmawiający chętnie o rzeczach nieskromnych, w rzeczywistości grzeszy i uczynkami nieczystymi. Wypowiedzmyż, najmilsi, nieubłaganą wojnę mowom nieskromnym, wojnę na życie i śmierć, zwłaszcza wy starsi! Małżeństwo nie daje prawa do tego rodzaju rozmów. Niech nam będzie zachętą czyste życie w małżeństwie św. Jadwigi z Henrykiem. Ślubem obowiązali się do czystości, a strzegąc pilnie tej cnoty, przyczyniali sobie łaski Bożej. A wam, małżonkowie, tyle łaski Bożej potrzeba dla wychowania dzieci w ogólności, a w szczególności dla wychowania dzieci w anielskiej cnocie. Jeżeli z ubolewaniem patrzymy na nieczystość zataczającą coraz większe kręgi wśród młodzieży, to wina i w tem rodziców. Pan Jezus powiada: **„Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić: ani drzewo złe owoców dobrych rodzić.‘** ‘ (Mat. 7, 18.) Rodzice, kochający szczerze czystość, nietylko sami czystymi będą, ale i dzieci w czystości wychowają. Czyż ty matko, ostoisz się przed Bogiem, że pozwalałaś synom i córom na schadzki wieczorne, a może nawet nocne? Czyż ty, ojcze, nie po-

winieneś się lękać surowego sądu Bożego, jeśli nie pilnujesz dzieci, w jakie wchodzą towarzystwa? Nie tłumacz się tem, że chłopcy muszą zapoznać się z dziewczętami, gdyż inaczejby nie przyszło do małżeństwa. Zapoznanie się przyszłych oblubieńców ma się odbywać w obecności rodziców, a nie sam na sam. Jeżeli ty, matko, nie jesteś przy córce, pamiętaj że twoje miejsce zaraz skwapliwie szatan zajmie,... a ty kiedyś odpowiadać będziesz przed Bogiem za upadki dzieci. I na odwrót. Cnota i niewinność dzieci chlubę przynosi rodzicom. Tę chlubę oddaje św. Jadwidze pobożny pisarz jej życiorysu. **„Dzieci w pilnej straży wychowując, bojaźni Bożej nauczyła, i do cnót chrześcijańskiej pobożności wszystkie wiodąc, cześć Bogu ze krwi swojej pozyskowała.“** (2.)

3. Na zakończenie obrazu, który z życia św. Jadwigi jako wzór czystości rozwijamy dziś przed oczyma naszemi, wypada wspomnieć o ufundowaniu klasztoru w Trzebnicy przez św. Jadwigę. **„Do czystości i dziewictwa, w którem się sama od młodości kochała, wiele ludzi przywodziła i Bogu pozyskiwała, i dlatego zbudowała klasztor w Trzebnicy, do którego najprzód córkę swą Gertrudę ofiarowała, dziewictwo jej nieśmiertelnemu Oblubieńcowi oddając: a za nią wiele nazbierała panienek, które Panu Bogu w czystości dusznej i cielesnej służąc, a modlitwy swe czyste za Kościół i rzeczpospolitą ofiarując, wieniec sobie nigdy niezwiędły u Chrystusa wysługowały.“** (Skarga 5.) Nie mam na myśli, najmilsi, wykazywać, ile i co zawdzięcza świat klasztorom. O jednem tylko wspomnę. Świat przepełniony grzechami nieczystymi, jako za dni Abrahama Sodoma i Gomorra przepełnioną była grzechami sprosnemi. I jako słusznie gniew Boży zawisł nad temi miastami, tak i dziś ciąży nad światem karząca ręka Boża. Oznajmił Bóg Abrahamowi zamysły Swoje względem Sodomy i Gomorry. Abraham chciał wyżebrać miłosierdzie nad nieszczęsnemi miastami. Sili się na to, aby Bogu wykazać w nich choćby 10 spra-

wiedliwych, dla których cnoty Bóg miał powstrzymać Swój gniew. Ale i tych Abraham nie znalazł, i zniszczył Pan Sodomę i Gomorrę. (Rodz. 18, 23—33.) Na świecie zgnilizna i zepsucie. W klasztorach zaś wychowywały i wychowują się nieprzeliczone zastępy dusz świętych. Przecież przeważny szereg Świętych Pańskich to zakonnicy i zakonnice. A główna chluba klasztorów to czystość. Wśród morza zepsucia klasztory ze swoją czystością, jako wyspy, dają schronienie duszom pragnącym poświęcić się Bogu zupełnie, — i duszą i ciałem. Czyste te dusze życiem swem iście anielskiem wstrzymują gniew Boży, na który świat tylokrotnie rozpustą zasłużył, a w modlitwach żarliwych proszą Boga o błogosławieństwo i miłosierdzie dla kraju, dla narodu. I miałżeby Bóg nie wysłuchać modłów czystych tych istot! Szczęśliwymi jesteśmy, że mamy klasztory. Oby ich było jak najwięcej! Św. Jadwiga ufundowała klasztor w Trzebnicy, do dziś istniejący, i przez to stała się krzewicielką czystości. Nam nie możliwem fundować klasztory. Ale i my możemy wiele przyczynić się do uświetnienia życia klasztornego, zakonnego, w trojaki zwłaszcza sposób. Najpierw uznawajmy szczerze zasługi zakonów. Zasługi te tak niespożyte, że nie przyćmią ich blasku żadne zbrodnie, które niestety rzuciły ponury cień na życie klasztorne. Że tylko wspomnę Częstochowę z roku 1910. I przy boku Jezusowym wzrósł Judasz-zdrajca. Niesprawiedliwym byłby sąd, dla jednego wyrodka potępiać całe zastępy świętych zakonników i zakonnic. Następnie wspierajmy choć drobnymi datkami klasztory tak błogo wśród nas działające. Grosz ofiarowany na cele klasztorne to grosz złożony na wysoki procent do szkatuły niebiańskiej. W końcu zaś módlmy się o powołania do klasztorów. **„Nie wszyscy to pojmują, ale którym dano jest. Kto może pojąć, pojmuj."** (Mat. 19, 11.) Tak mówi Zbawiciel o powołaniu do życia poświęconego wyłącznie Bogu. O to zrozumienie módlmy się szczerze, by z rodzin

naszych, by ze społeczeństwa naszego coraz więcej wyrastało powołań do życia klasztornego. Tam te dusze pielęgnować będą anielską cnotę czystości, i rozlewać ją będą po polskiej ziemi. Gdy odradzać się będzie Polska po spustoszeniu, które ją, ach, aż nadto nawiedziło, niechże się odrodzi Polska cnotliwa i czysta. Niech z dymem pożarów miast i wiosek polskich, — niech z kurzem krwi bratniej tak obficie przelanej — niech zniknie ten przebrzydły grzech, a niech zmartwychwstanie cnota i skromność.

* *
*

Spustoszenie wojny, o którem czytamy i słyszymy, słusznie przejmuje nas grozą. Lecz, najmilsi! Niczem i najokropniejsze pożogi wojenne, niczem i najokropniejsze zniszczenie wobec spustoszenia, które sprawia grzech nieczysty w duszy naszej. Grzech ten obniża godność naszą ludzką, którą uświęcił Syn Boży, przyjmując ciało ludzkie. To też z żalem niekłamanym mówi Psalmista: **„Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobny.“** (48, 13.) Dziś świat chlubi się i szczyci cywilizacyą, i pracuje nad tem, by człowieka wydoskonalić coraz więcej. Bądźmyż prawdziwie cywilizowanym narodem, przestrzegając pilnie tej cnoty, która wyniesie nas ponad niziny ziemskie, a której chwałę głosi Zbawiciel, gdy mówi: **„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“** Amen.

Na niedzielę XXI po Świątkach.

KAZANIE I.

O darowaniu uraz.

(Ks. Gerntke.)

„Także i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.“

(Mat. 18, 35.)

Słusznie oburzamy się słysząc o nielitościwym słudze w dzisiejszej Ewangelii św. Czy podobna, pytamy, by człowiek, któremu Pan jego taki nadmiar okazał dobroci i pobłażania, już po chwili w obec towarzysza swego był tak twardym i nieugiętym?! Niejedno na świecie możliwe, — lecz postępowanie owego sługi wskazuje na serce wyzute z wszelkiego czucia ludzkiego. To też nigdy naganna i kara nie były słuszniejsze jak w tym przypadku.

W jakimże celu przytacza Zbawiciel oną przypowieść o niemiłościwym słudze? Pragnie przypomnieć ponownie uczniom przykazanie miłości bliźniego, o którem już nieraz nauczał, a mianowicie zachęcić nas, byśmy doznane krzywdy i urazy z całego serca darowali. Obowiązkiem naszym jest, nietylko wyrzec się wszelkiej zemsty, ale nadto za złe dobrem się odwzajemniać.

Panem, o którym wspomina Ewangelia św., jest Bóg; długi to grzechy, obciążające sumienie i czyniące człowieka dłużnikiem Pana Boga. Ów sługa nielitościwy to człowiek bez serca, nie znający miłosierdzia dla bliźnich, miejsce wreszcie do którego wtrącony zostaje ten złoczyńca, to piekło. Takie jest w krótkości znaczenie dzisiejszej przypowieści.

Idąc za przykładem Pana Jezusa, Boskiego Mistrza naszego rozważmy w dzisiejszej nauce najważniejsze

powody i pobudki skłaniające nas do pojednania się z bliźnim.

Do darowania krzywd i uraz zniewalają nas

1. **własny nasz honor,**
2. **słuszność i sprawiedliwość,**
3. **konieczność.**

I.

Wzgląd na własny nasz honor i szacunek, który winniśmy samym sobie — oto pierwsza pobudka do wyrzeczenia się wszelkiej zemsty i płacenia za doznane jakiekolwiekbądź urazy nie złem, lecz dobrem.

1. Nikt nie zaprzeczy, iż honor nakłada nam obowiązek unikania wszystkiego, coby nam ubliżyć, nas poniżyć mogło. Otóż zemsta równa się takiemu poniżeniu. Nie jest ona bowiem bynajmniej, jak niestety wielu mniema, oznaką siły i odwagi, lecz przeciwnie dowodem słabości, braku męstwa.

Uczy nas tego doświadczenie. Którzy to zazwyczaj ludzie o niczem zapomnieć, niczego darować nie mogą i dla drobnostki pragną się mścić na bliźnim? Z reguły są to ludzie słabi na duszy i ciele. W rzeczy samej nie trudno stwierdzić, że im stworzenie jakieś jest słabsze, tem pochopniejsze do zemsty, jak to spostrzegamy u pewnego rodzaju chorych a nawet w świecie zwierząt. — Rozum nasz wskazuje to samo. Uczy nas bowiem, iż pragnienie odwetu i zemsty nie jest niczem innem, tylko jedną z rozlicznych namiętności, którym my ludzie tak często podlegamy. Kto więc się mści, ten staje się sługą i niewolnikiem namiętności, składając tem wyraźny dowód słabości i tchórzostwa. Bo jakżeż to nazwać inaczej, skoro ktoś przy najmniejszej przeciwności traci równowagę ducha i pozwala się porwać uczuciom gniewu? — Jestto tak jasnem, że nawet u pogan już uczucie zemsty poczytywano za słabość. Powiada **Seneka:** Tylko ludzie słabi dążą do zemsty; szlachetny człowiek

mszcząc się uchybiłby swej godności". Inny mędrzec pogański, **Arystoteles**, podobnie się wyraża: „Jak żołądek słaby nie strawi ciężkiego pokarmu tak też słaba głowa nie zniesie ostrego słowa". — Lecz najlepiej człowiek pałający zemstą sam nas przekona. Zapytajcie go tylko, dlaczego właściwie pragnie się pomścić. Odpowie wam, iż zbyt wielka krzywda lub zniewaga mu się stała i znieść jej spokojnie nie może. Czy słyszycie? Krzywda, zniewaga za wielka, znaczy to, iż on sam za słaby i niedołężny, by ją znieść cierpliwie, jak na chrześcianina przystało. Nie jestże to otwartem przyznaniem słabości i braku hartu duszy? A jakąż to krzywdę tak ogromną mu wyrządzono, iż wydaje mu się zgoła nieznośną? Badajcie tylko dokładniej, a przekonacie się, iż najczęściej przyczyną wszystkiego było tylko jedno niebaczne słowo lub pogardliwe spojrzenie. Jak więc słabym musi być człowiek nie zdolny znieść nawet takiej drobnostki z spokojem i godnością!

2. Honor nasz jednakże wymaga nietylko unikania wszystkiego, co nas poniża, lecz także pełnienia tego, co prawdziwy zaszczyt przynosi. Kierując się zasadami honoru nie zadowolisz się wyrzeczeniem się zemsty, lecz pójdziesz dalej jeszcze, posłuszny słowom Apostoła Narodów: **„Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go. Bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem'.** (Rom. XII, 20, 21). Innemi słowy: powinność chrześciańska domaga się, byśmy odpłacali się nie złem, lecz dobrem, tj. modlitwą i innemi dobrodziejstwami. Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem, głosi nasze przysłowie. Tylko taka zemsta jest zemstą chrześciańską i prawdziwie szlachetną; w ten sposób odpłaca się kto istotnie wielki i potężny. Któż większy, potężniejszy nad Boga? A jak ten Bóg okazuje nam pomstę za tyle krzywd wyrządzonych mu codziennie? Nie przestaje obsypywać nas łaskami i darami. Oto pomsta Boża wobec nas.

Powiesz może: „Bogu tego nikt nie poczyta za słabość; natomiast gdybym ja tak postąpił, nazwanoby mnie słabym i niedołężnym tchórzem“. Odpowiadam: Ktoby cię tak sądził? Czy ludzie rozsądni, cnotliwi? Nie, gdyż ci zapewne tem więcej cenić cię będą. Skoro zatem chodzi o chrześcian z imienia tylko, o ludzi bezbożnych, zaślepionych, o tych troszczyć się nie potrzebujesz. Czy malarz dba o sąd ślepego? Czy zresztą i nadziemskiej cierpliwości, jaką Pan Jezus okazywał przy męce swojej, nie tłomaczono sobie jako słabości i niedołęstwa? **„Inszych ratował, sam siebie ratować nie może“.** (Mat. 27, 42) wołano, gdy zawisł na krzyżu. Czy Zbawiciel dlatego zmienił swe postępowanie, czy mścił się? Przeciwnie, modlił się za okrutnych prześladowców.

Lecz Pan Jezus, mówisz, był Bogiem wszechmocnym; ja zaś jestem słabym, ułomnym człowiekiem. A więc przyznajesz, uniewinniając się własną słabością, iż szlachetnie postępuje ten, co mści się, obsypując krzywdziciela dobrodziejstwy. Zresztą Święci byli takimi jak ty ludźmi, a jakże skorzy do przebaczenia, jak chętnie podawali dłoń do zgody. Przypomnij sobie tylko Józefa egipskiego i braci jego, Dawida wobec śmiertelnego wroga Saula, Szczepana św. a tych, co go kamienowali, pomyśl o milionach męczenników! Jak szczerze darowali krzywdy, urazy przebaczając swym prześladowcom. A wszakże i oni ludźmi byli, jak ty, i wiedzieli, czego honor ich wymaga?

Święta prawda, odpowiadasz, ale byli to ludzie doskonali i święci! Lecz czy zemsta przeto mniej ci uwłacza, iżeś nie jest świętym? **Lykurg**, sławny prawodawca starożytności, nie był świętym, nie był nawet chrześcianinem. Zdarzyło się, gdy raz przemawiał publicznie, iż jeden z słuchaczy tak gwałtownie go uderzył, iż oko natychmiast wypłynęło. A Lykurg co na to? Czy zemścił się? Przeciwnie, nie spoczął wpierw, dopóki nie u-

śmierzył wzburzonego tą zniewagą ludu i wrogowi swemu życia nie ocalił. A Lykurg był poganinem! Co uczynił ów Rzymianin **Kato**, gdy raz w senacie ktoś wymierzył mu policzek? Czy zemścił się? Nie, głębokie zachował milczenie. Katon był poganinem. Mówisz, iż świętym nie jesteś. Prawda to niestety, lecz jesteś chrześcianinem. Smutne zaiste wystawiłbyś sobie świadectwo, gdyby nawet poganie swą łagodnością i gotowością do zgody zawstydzić cię mieli.

Własny więc nasz honor nie pozwala nam mścić się za krzywdy. Nie mniej domaga się tego sprawiedliwość.

II.

Nakazem sprawiedliwości jest, unikać wobec bliźnich i współbraci wszelakiej krzywdy. Człowiek zaś, który się mści, wyrządza istną krzywdę i to krzywdę trojaką.

1. Najprzód krzywdzi osobę, na której zemstę swą wywiera, przypisując sobie wobec niej prawo bynajmniej mu nie przysługujące, prawo odwetu. Ty mnie bijesz, mówi mściwy, a więc i ja biję ciebie; ty mnie łżysz, więc i ja cię łżę. I zdaje mu się, że słuszne ma do tego prawo. Lecz w takim razie gdyby cię kto okłamał, oszukał, oczernił lub w inny sposób skrzywdził, musiałoby ci również być dozwolonem i bliźniego twego okłamać, oczernić itp. Któż nie widzi, iż takiego prawa nikt ci udzielić nie może. — A choćbyś nawet prawo takie posiadał, i wtenczas nie zdołałbyś z niego korzystać w sposób należyty, bo jeden Bóg tylko może dokładnie zmierzyć i określić wielkość doznanej krzywdy. Czy przytem człowiek mściwy posiada potrzebny spokój, aby oddając wet za wet, nie posunął się za daleko Wszak serce jego podobne do toni burzą miotanej, w której zwierciadle wszystkie przedmioty odbijają się jakoby spaczone i wykrzywione. Stąd znane zjawisko, iż nieraz dla błahej przyczyny ludzie ranią się lub mordują, stąd

powszechnie przyjęta zasada, iż nikomu nie wolno być sędzią w własnej sprawie. Człowiek zaś szukający zemsty nie tylko sędzią, lecz i katem jest w własnej sprawie.

2. Z tych samych przyczyn zemsta jest krzywdą wobec społeczeństwa ludzkiego. Człowiek bowiem wywierający swą zemstę na drugim postępowaniem swem głosi i rozpowszechnia zasadę o prawie odwetu. A zasada taka nie dopuściłaby do spokojnego i zgodnego pożycia zburzyłaby istniejący porządek i ogólnie przyjęta doprowadziłaby społeczeństwo do niechybnej ruiny.

3. Największą krzywdą atoli jest zemsta wobec Pana Boga. Dopuszczający się jej bowiem bezczelnie wdziera się w prawa odwieczne, które Bóg sobie wyraźnie zastrzegł. W liście do Rzymian (12, 19) czytamy: **„Nie mścijcie się sami, najmilejsi, ale dajcie miejsce gniewowi (Bożemu), albowiem napisano jest: mnie pomsta, ja oddam, mówi Pan“.**

Teraz rozumiemy, że człowiek nieprzejednany i mściwy istotnie potrójną krzywdę wyrządza: bliźniemu, społeczeństwu i samemu Bogu. Sama sprawiedliwość więc, nakazująca nam unikać wszelkiej krzywdy, nakłonić nas powinna do darowania uraz i jednania sobie nieprzyjaciół przez prawdziwą miłość chrześciańską, objawiającą się w modlitwie i świadczeniu dobrodziejstw.

III.

Nareszcie wiedzieć mamy, iż wierne i gorliwe spełnianie tego przykazania jest dla nas wprost nakazem konieczności. Słuchajcie i zapiszcie sobie to głęboko w sercach waszych: Kto pragnie zemsty, duszy swej zbawić nie może.

1. Wynika to ze słów Zbawiciela: **„A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za tymi, którzy was prześladują i potwarzają“.** (Mat. 5, 44.) We-

dług zgodnego tłomaczenia Ojców Kościoła słowa te zawierają przykazanie, obowiązujące nas zawsze i wszędzie, a ważność jego znamionuje zwrot uroczysty: **„A ja wam powiadam...“**

2. To samo wypływa z odpowiedzi danej przez Pana Jezusa Piotrowi. Na pytanie tego Apostoła: **„Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? Iżali aż do siedmikroć?“** (Mat. XVIII 21, 22) odpowiada Jezus: **„Nie powiadam ci, aż do siedmikroć, ale aż do siedmidziesiąt siedmikroć“** t. zn. przebacz, ilekroć cię ukrzywdzi lub obrazi. Następnie Pan Jezus przytoczył przypowieść czytaną w dzisiejszej ewangelii, dodając w końcu, aby wykluczyć wszelką wątpliwość co do znaczenia i celu tej przypowieści, słowa: **„Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu ze serc waszych“.** W obrazie więc sługi nielitościwego upatruj samego siebie. Biada ci, skoro napadasz bezlitośnie brata twego, co tak mało ci zawinił, nie pomnąc na to, iż Pan i Bóg twój nieskończenie większy dług ci darował, biada, bo nie masz dla ciebie przebaczenia ani w tem życiu, ani przy śmierci, ani w wieczności. **„Sąd bez miłosierdzia będzie temu, co miłosierdzia nie czynił“** (Jak. 2, 13) — **a którą miarą mierzycie, będzie wam odmierzono“.** (Mat. 7, 2.)

3. Weźmy i to pod rozwagę, że człowiek pragnący zemsty wzywa Boga, by z nim tak samo się obszedł. Czyż nie czyni tego, ilekroć odmawia Modlitwę Pańską? Modli się: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Nie znaczyż to w ustach jego: „Nie odpuść nam naszych win, skoro i my nie odpuszczamy naszym winowajcom?“ Mówi więc niejako Bogu: „Boże, ja nienawidzę owego człowieka, zatem i Ty mnie nienawidź, ja go przeklinam, i Ty mnie przeklnij; on ma doznać mej zemsty, więc niech i ja Twą zemstę odczuję“. Jak osądzicie taką modlitwę? Jestże to modlitwa chrześcianina? — Widzisz więc, człowiecze mści-

wy, iż nawet jednego Ojcze-nasz nie zdołasz odmówić nie ściągając sam na się strasznej kary i klątwy Bożej.

Najm.! Znany wam teraz niezmienny wyrok Pana Boga: albo przebaczyć, albo gorzeć na wieki! Jeżeli nie przebaczycie z całego serca, nic was nie ocali. Choćbyście wszystek majątek rozdali ubogim, a Bóg łaskawie patrzy na każdą jałmużnę, wam to nic nie pomoże: albo przebaczyć, albo gorzeć. Daremnie byście we dnie i w nocy Boga błagali o zmiłowanie: albo przebaczyć, albo gorzeć. Gdybyście zamknięci w murach klasztornych najostrzejszej oddali się pokucie, więcej powiem, choćbyście nawet wstąpili na stos, aby wśród mąk niewypowiedzianych w całopalnej ofierze życie oddać za wiarę, wszystko za nic: albo przebaczyć, albo gorzeć na wieki — innej drogi nie ma.

Lecz wiem, że serca wasze dostępne tchnieniu łaski Bożej; nie wątpię ani na chwilę, iż czego bojaźń nie sprawiła, dokona w nich miłość i wdzięczność. Wznieście więc oczy na krzyż Zbawiciela, wpatrzcie się w tego męża boleści, przybitego do drzewa hańby! Kto opisze jego mękę! A przecież ten mąż to nie człowiek zwykły, to Jednorodzony Syn Boży, to Bóg wiecznej chwały, co tam na krzyżu umiera. A teraz was pytam: Za kogo to Bóg kona wśród niewypowiedzianych boleści? Za nas, odpowiadacie. Tak jest, za nas umiera. Lecz czem byliśmy wówczas, gdy śmierć za nas ponosił? Wszak byliśmy dziećmi gniewu, wrogami Jego. Za nas więc, swych wrogów śmiertelnych, umiera Bóg-człowiek. I o cóż się modli? O jedno tylko błaga: Bracia drodzy, woła na nas z wysokości krzyża, bracia drodzy, proszę i zaklinam was, z miłości ku mnie przebaczcie wszystkim, co was w czemśkolwiek obrazili. — Patrzcie, oto jedyna prośba, którą do was Jezus zanosi, jedyna pociecha, jakiej w swych mękach od was pragnie. Czy znajdzie się wśród nas choć jeden, coby śmiał Zbawicielowi odmówić? Znając serca wasze wiem, że nie będziecie się dłu-

żej ociągać, aby tą pociechą pokrzepić serce umierającego Jezusa waszego. Idźcie tedy za popędem dobrego serca, bez zwłoki pojednajcie się z wszystkimi, co was może obrazili lub ukrzywdzili, a wtedy miłość i przyjaźń Boża w tem, oraz wieczna szczęśliwość i chwała w przyszłem życiu będą udziałem waszym. Amen.

KAZANIE II.

O przebaczaniu.

(Trzy obrazy.)

(Ks. Józef Łucyan.)

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".
(Modlitwa Pańska.)

Ewangeliści święci to, można powiedzieć, najwięksi po Stwórcy i Zbawicielu malarze. Duch św. ich ręką szkicuje i kreśli i farb dobiera, iż wytwarzają obrazy niedościgłe. Każdy w nich czterech służy temu samemu natchnieniu, ale każdy w innym rodzaju.

Św. Mateusz przedstawia jakoby w szeregu najwspanialszych historycznych obrazów spełnienie obietnic i proroctw Starego przymierza. Dla iluż to wielkich mistrzów pendzla księga ta była przedmiotem głębokich studyów, z których wyszły takie dzieła przesławne, jak freski Giotta, proroki stropów Sykstyny, ołtarz z Sądem Ostatecznym? Inny jest charakter Ewangelii św. Marka o formach mniej tragicznych, a więcej prostych, mniej majestatycznych, a więcej swojskich. Gdy się przypatrujesz obrazom tej Ewangelii, to pojmiesz, że szczególną miłość do nich musieli mieć Rafaele i Tycyani: taka w nich siła rysunku, świeżość kolorytu, żywość akcyi. Łukasz znowu, to Tacyt Ewangelii, przytem malarzem jest z zawodu na najwyższe rozmiary. W nim natchnienia dla swych wniebowziętych szukają tacy, jak Murillo i

Gwido Reni. Ostatecznie Jan św., ten liryk ewangeliczny, występując ze swą księgą o Słowie, ze szczytu najwyższego natchnienia, gdy odejmie pendzel od obrazu, na którym Bóstwo przedstawił Zbawiciela, stępuje zaraz do najtkliwszego liryzmu, kiedy opowiada, jak ten Bóg przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli; potem znów przykłada pendzel, wzniesion w obłoki, którym wołać się zdaje: **„Widzieliśmy chwałę Jego pełnego Łaski i Prawdy“.** Aby stać się obrazami Janowymi przejętym, pierwej trzeba być człowiekiem kontemplacyi, tej tkliwej, pobożnej, a razem wyniosłej, która stworzyła obrazy Fra Angelika i jemu podobnych w warsztatach klasztornych.

W dziś przeczytanym wam ustępie ewangelicznym wyłaniają się trzy rysunki, które mogłyby dać malowidła na najwyższe rozmiary. Na górnym planie wielki pan, czyniący rachunek ze swym urzędnikiem przeniewiernym. Majestat pana i dobroć jego o ziemię rzucają owego nędznego, nadymającego się satrapę. Zyskał przebaczenie. Ale zaledwie podniósł się na nogi, z gałgana staje się panem — oto obraz drugi — w miejsce pańskości pycha, i wpełzła mu w oblicze drapieżność, lecz ni śladu w nim dobroci, bo patrzaj: dusi swego podwładnego, rzuca pod nogi swe, do ziemi go przykuwa własnymi drapieżnymi pazurami i tak usprawiedliwia, co na obrazie dolnym. Tam znowu tenże majestatyczny pan, lecz na twarzy jego już nie dobroć i miłosierdzie, ale gniew słuszny, a sprawiedliwość stroi mu oblicze, wymierzająca zapłatę, nie za długi poprzednio darowane, ale za ten nowy niegodziwy i nielitościwy postępek, za to, że on dusił bez miłosierdzia sługę swego, co mu był winien 100 groszy.

I.

Zanim przypatrzymy się z osobna każdemu z tych 3. wizerunków zapytam was, Bracia drodzy, któren z nich

zda się wam najwięcej budzić interesu? Z pewnością przyznacie wszyscy, że to ten środkowy. Czemu? Albowiem powyżej i poniżej przedstawione sprawy pańskie, tu nostra res agitur, nasze właściwe rzeczy tu odmalowane. O nie protestujcie! że tak źle się nie dzieje, że nikt z nas nikogo nie dusi, nie pastwi się nad nieprzyjacielem, jak i w niewolę go nie zaprzedaje, jak i na żonę i dzieci nie przenosi gniewu swego, bo odpowiem: „Kiedy złość tkwi w sercu, to zdolna ona do wszystkiego, co nie należy, to tamuje ona wszystko, co się należy". Przeprosić nie chcemy, darować urazy się wahamy, o pojednaniu mowy nie będzie, znoszenia cierpliwego krzywdy nie znamy, a chowamy zemstę na czas sposobny, a tymczasem nienawidzimy, dokuczamy, szydzimy, naigrawamy się, lżymy i przeklinamy; zdeptać, upokorzyć, zmiażdżyć przeciwnika chcemy, ba! nawet przed pogwałceniem praw ludzkich i Boskich się nie cofamy, w pojedynkę lub kupą my na rzeczywistego, czy domniemanego wroga swego broń gotujemy. Z konglomeratu powyższych słów jedno wybrać, chociażby takie „naigrawać się" starczyłoby, aby sprawdzić, jaka to złość tkwi w duszy człowieka, i jakie męki zdolna jest zadać bliźniemu. Za te to złości człowiecze Boski Zbawiciel pokutę czyniący nie tylko dał się męczyć, ale dopuścił, że szydzono, naigrawano się z niego, oplwano świętą twarz Jego i policzkowano Ją. Na te wszystkie krzywdy ma On to jedno słowo: **Panie odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.** (Luc. 23, 34). Ten zaś, co typem jest Zbawiciela w Starym Zakonie, Król Żydowski David, taką skargę wygłasza: **„dusze moją otoczyli nieprzyjaciele moi!"**

Straszną jest rzeczą wpaść w ręce człowieka nieprzyjaznego. Więc biada każdemu, co dostał się w moc sędziego, nie kierującego się sprawiedliwością; da on mu uczuć całą siłę prawodawstwa bez miłosierdzia, i jeszcze przyłoży srogość własną. Biada tobie, coś się nara-

ził na gniew piszącego gazety; on ma swój organ, w nim 13½ artykułów, wystósowanych przeciwko tobie; ty go nie masz, a spróbujesz w innej gazecie się odezwać się, to ją nazwie śmiertelnikiem. Biada temu, co przełożonego sobie ma niechętnego, bo cała przewaga użyta będzie na zmiażdżenie podwładnego słabego. Biada każdemu, coby śmiał mieć inne zdanie, aniżeli powaga, uznana w społeczeństwie; zwoła wiec, na zgromadzeniu ogłosi cię infamisem, karze przywtórzyć klice adherentów, iurantium in verba magistri, i będzie cię publicznie maltretował, że żona i dziecko gorzkie łzy przelewać będą, bo taka niedola to też niewola, a powiesz coś na swą obronę, to jak na puszczyka wrony i gawrony uderzą na cię, zahakają lub wygonią.

Skorobyśmy to wszystko, czem nieprzyjaźni ludzie wroga swego **osobę** zwłaszcza **duszę jego** otoczyć są zdolni, razem zestawili, nie będzie się nam zdawał przesadzonym w swej ponurej tragice obraz dzisiejszej Ewangelii, zawziętość ludzką cechujący w tak dosadnich zarysach; a skorobyśmy wnikneli w przyczyny, czemu się tak dzieje, dojdziemy do upokarzającego wniosku, że prześladowanie nieprzyjaciela nie jest bynajmniej sporadycznym wypadkiem, lecz że ogarnęło całe masy ludzkości.

Pierwszą przyczyną jest to, że całego zakonu Bożego nie pojęliśmy. Chrześcianinami jesteśmy z imienia, ale idea chrześciańska obcą nam jest. Podwaliną chrześciaństwa to przebaczenie, — **Bóg przebacza i ty masz przebaczać.** Chrystus Pan zostawił to w przykazaniu miłości, w modlitwie Pańskiej, w dzisiejszej Ewangelii, jako i w tych słowach: **„Przebaczcie, a przebaczenia dostąpicie** (Łuk. 6, 27) i w wielu innych. Bramą chrześciaństwa jest przebaczenie. My przez nią wchodzimy, przyjmując Sakrament Chrztu świętego. Ale iluż to jest takich, co postawiwszy ten krok, nazad się cofnęli w pogaństwo? A w niem przecież panuje zasada wprost

sprzeczna z prawidłami świętej Ewangelii, jako te są: **Jeźli cie kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego** (Mat. 5, 39). **Temu, który sie chce z tobą prawem rozpierać, a suknią twoję wziąć, puść mu i płaszcz.** (Mat. 5, 40). **Ktoby cię kolwiek przymuszał na tysiąc kroków, idź z nim drugie dwa.** (Mat. 5, 41). W pogaństwie panuje zasada: będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. Tę P. Jezus przypomina i dla tem silniejszego zaznaczenia swego prawidła natychmiast dodaje: **„A ja wam powiadam"** i po takim wstępie dobitnie postanawia:

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze!
Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści!
Módlcie sie za prześladujące i potwarzające was!"

Pytam was, którzyście naznaczeni świętym Sakramentem Chrztu św., czy miłujecie nieprzyjacioły wasze? — **Nie!** Czy dobrze czynicie tym, co was mają w nienawiści? — **Nie!** Czy modlicie się za prześladujące i potwarzające was? — **Nie!** Powszechnie **„nie"** na wszelkie pytania z zakonu Pana Jezusowego! Całe masy ogarnięte **przeczeniem** Zakonu Miłości.

Druga przyczyną całego tragizmu stosunku człowieka do człowieka ta jest, że, gdy sobie dobieramy towarzyszów lub przyjaciół, kierujemy się normą nieodpowiednią. Taką normą będzie u jednych: **gust**, upodobanie. Tyś nie jest wedle mego upodobania, nie podobasz mi sie z wejrzenia, nie znasz się na trunkach i potrawach przezemnie ulubionych, z tobą nawet w karty pograć nie można, jesteś strasznym nudziarą, przeto przy pierwszej nadarzonej sposobności tak ci zajadę, tak ci dam uczuć swoję antypatią, że ci ochoty zbraknie zbliżenia sie do mnie; — ów zaś pobłażał moim nieprawościom, nie jest potrójnym abstynentem, przytakuje memu zdaniu bez sprzeczania się. To jest człowiek według mego gustu. O bracie! a ty sam czyś według gustu całego świata? — U drugich będzie **pożądliwość**

znów pobudką zawierania ściślejszych węzłów. Trzeba mi trzymać się go, można mieć taką lub owaką stąd korzyść, tamten mnie zgubi, zawadza mi... Słynny kaznodzieja francuski **Massillon** zwie ten pretekst niegodziwym a godnym zbrodniarzy! — Wreszcie wspomnieć warto o trzecim rodzaju jednoczenia się ludzi we wspólne ogniska. Tu regulaminem będzie **próżność** i to niewypowiedziane może, ale przyczajone pożądanie: wszystkie gęby niech mię chwalą, moją osobę i to, co posiadam, moje upodobania i to, com zdziałał, to moja szkoła, na niej zbuduję gmach chwały mojej, i wyniosę się po nad wszystkich, co gdy osięgnę, rozpędzę sforę piesków, wieszających się u mego stołu. Zważyć winieneś, bracie! że może być na odwrót, gdy blednąć pocznie gwiazda twoja, tedy pójdą sami w rozsypkę, solus eris! — I to jeszcze złe najmniejsze. Najczęściej się zdarza, że tak zlepione przymierza wedle **gustu, pożądliwości i próżnością** staną się gniazdami waśni, kłótni, utarczek, przekleństw i wszelkiej obrazy Bożej. Świat pogański daje nam tylko nieliczne przykłady szczerych związków przyjaźni (Orestes i Pylades, Damon i Fintias, Achilles i Patroklus), zaś świat chrześciański? — poza świętymi bodaj jeszcze rzadsze! Czemu? — a bo całe masy ogarnięte są, nie powiem, pogardą, ale niedocenianiem świątobliwości i cnót, wynikających ze spełniania Zakonu Miłości.

Trzecią przyczyną całej tej mizeryi jest zazdrość i gniew, które wpijają się w nasze stosunki z ludźmi, jak rdza w ogniwa łańcucha. Nie będziesz ty zazdrościł bogaczowi z Australii jego dostatków, nie będzie cię korcił przepych i używanie żywota u sułtana tureckiego. Ale powodzenie najbliższych tobie stanie się żarzewiem, poczynającem wprzód niezadowolenie, a które, gdy go nie zdusisz zawczasu, wybuchnie w płomienie, nie dający się ugasić. Między kim przeto gniew najczęstszy? Między krewnymi! Już nie

mówię o wszystkich niezgodach z teściową, ni o owych przysłowiowych „iście szwagrowskich“ uczuciach; czy nie bywamy świadkami, że mąż żony swej nie znosi, że dzieci ojców swych poniewierają. Dalej czy nie zazdrości kolega koledze stanowiska, powodzenia i sławy? Dalej czy w sąsiedzkich stosunkach, gdy już może przestarzało się owo dawne worywanie się w miedzę, łakomstwo, a pycha, a nienawiść, a zła wola nie przebiera w środkach, by pozbawić najbliższego sobie dochodów, przyjaźni ludzkiej, urzędu, zaszczytu, przodownictwa? Włyżce wody utopiłbyś rywala swego, konkurenta swego, a gdybyś mógł, dusiłbyś go i do ziemi przycisnął, jak na obrazie w dzisiejszej Ewangelii... I czy rzadkimi są takie objawy? Niestety każdy kraj, każdy powiat, każda rodzina, każda okolica przykładów dostarczyłaby na ich stwierdzenie. Albowiem narody i rodziny, choć mienią się być chrześciańskimi, są nimi z imienia tylko, a do szpiku kości nie wżarło się to, co jest treścią Zakonu Miłości.

Na miły Bóg, co to jest, co niweczy i posiew słowa Bożego w zakonie Miłości i przykład Boskiego Zakonodawcy? W tem właśnie leży cała tragika, tak po mistrzowsku wpuklona przez świętego Ewangelistę: **sto groszy.**

O co zwykle rozpoczynają się wielkie w swych skutkach gniewy, nie dające się nijak ukoić? Zaiste o sto groszy! — Nazwijcie jak chcecie początek niesnasków waszych, — czy nim było ubliżenie, czy plotka tylko, — czy nim było ubieżenie w konkurach, czy w posadzie tylko, — czy nim podział dziedzictwa, czy zarobku tylko, — nieraz sformułować tego wogóle nie można, — czemże jest to wszystko w porównaniu do całej ohydy, jaka się mieści w nienawiści samej w sobie, w jej zapędach i następstwach i towarzyszących okolicznościach, w porównaniu do utraty dziedzictwa i synostwa Bożego? Byłem sam świadkiem, jak dwie niewiasty kłóciły

się przez jezioro, stojąc jedna na jednym brzegu, a druga na przeciwległym, o kaczki, co to, płynąc na jednej wodzie, złączyły się w jedną gromadę: co za harmider! jak grad padały obelżywe słowa i obustronne wielce nieprzyzwoite inwitacye, w międzyaktach przegradzane kwakaniem spokojnie płynących kaczek! jaka stąd powstała kłótnia, gdy matkom w pomoc przybyły i dziewuszki, a w końcu nawet chłopcy!.. podobno nienawiść między stronami powaśnionemi, wówczas poczęta, trwa aż dotąd! Owo zdarzenie illustruje wymownie nicość i urojenie przyczyn większej części wszelakich gniewów, uraz i krzywd.

Więc, o bracie! daruj krzywdę, odsuń się od udziału w kłótniach i sporach, strzeż się dyszenia gniewem i pałania zemstą: a staniesz się Panu Bogu miłym, i Jemu podobnym nawet. A to więcej warte, aniżeli wszelkie znikomości tej ziemi, w jakiejbądź postaci, i jakiejbądź ceny, czy sto groszy, czy więcej. Bóg ci da zapłatę nieskończenie większą, niżeli była strata twoja. — A na odwrót, jaka to straszna rzecz, — mówi św. **Hieronim**, że małe zło, wyrządzone nam przez bliźniego, staje się powodem, że Bóg nam nie przebaczy, ale odrzuci nas od siebie — p o d a k a t o m, jak to przedstawione na obrazie poniżej.

Ale wpierw spojrzjmy powyżej: na pierwszy z obrazów Ewangelii dzisiejszej.

II.

Wpatrujmy się, najmilsi w tego Pana, który nas obdarował wielkimi, nieskończonymi dobrodziejstwami. — Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie! A jam rozproszył dobra Twoje i ja mam do spłacenia dług, na którego umorzenie nie sięgną ani siły moje, ani czas mi dany. Co poczne nieszczęśliwy? Wiem, co uczynię... Ponieważ równie nieskończone, jak Dobroć Twoja, jest Miłosierdzie Twoje, quoniam in aeternum misericordia

Eius, do Miłosierdzia tego się ucieknę: Bóg mi przebaczył, quoniam in aeternum misericordia Eius. — Jam znieważył grzechem Majestat Boży: Bóg mi przebaczył, quoniam in aeternam misericordia Eius. — Jam wielką liczbą grzechów urągał Wszechmocy, Miłości, Sprawiedliwości Bożej: Bóg mi przebaczył, quoniam in aeternum misericordia Eius. — Jam wyzywał ponownem przekroczeniem jednych i tych samych przykazań Cierpliwość Bożą:Bóg mi przebaczył, quoniam in aeternum misericordia Eius.

Wielki jest Bóg w Miłosierdziu swojem, wielki jest On we Wspaniałomyślności swojej: Nie redukując, nie cząstką jakowąś, nie targując się..., **iżem go prosił, zlitowawszy się,** gdym był wpadł, — och straszna to rzecz! w ręce Boga żywego, wypuścił mnie i **dług mój cały** odpuścił! — Wieleś winien panu swojemu, pytał włódarz niesprawiedliwości? — Sto barył oliwy. — Weźmij zapis swój, siądź co prędzej, i napisz kwit na ośmdziesiąt. Wspaniałomyślny Bóg mój drze w kawały cyrograf: niceś mi nie winien. Quomodo miseretur pater filiorum, miseretus est Dominus. **Jak lituje się ojciec nad synami, tak zlitował się Pan.**—Non secundum peccata nostra fecit nobis. **Nie według grzechów naszych uczynił nam** (Ps. 102). Wielki jest Bóg we Wspaniałomyślności swej, wielki jest On w Ofiarności swej: Gdy jaki magnat da hojny datek nędzarzowi, nie będzie to wielką ofiarą; ale niechby tenże bogacz, ujrzawszy biedaka na drodze swej, wysiadł z powozu, pozostawił zaprzęg swój i sługi swe, a zabrał onego ze sobą i poszedł z nim do jakowejś winnicy, i tam znosił ciężar dnia i upalenia, a coby mu przypadło jako zapłata za pracę, tem wsparł ubogiego, dzieląc się z nim jadłem i napojem, dostarczonym przez sprawcę winnicy, toby to dopiero podziw budziło! ale możeby niejedni wzdrygnęli ramionami; możeby taki postępek za dziwactwo, za głupstwo po-

czytali Tak i świat Ofiarności Chrystusowej nie ceni! Dla świata — Krzyż Chrystusowy głupstwem jest.

Pan Jezus nie poprzestaje na dawaniu tego, co ma pod ręką w obfitości; własną pracą, własnem cierpieniem i z dorobku swego pragnie obdarować nas, stępując na ziemię z niebios, gdzie pozostawia majestat swój, przyjmuje postać sługi, bo spojrzał na nas, bo ujrzał nędzarzy, bo wspomniał, iżeśmy grzesznicy, iżeśmy zaprzedani w niewolę, bo chciał, iżbyśmy przywiedzeni byli do uznania Boga, któryby, **zlitowawszy się, wypuścił nas i dług nam odpuścił,** bo wiedział, że sami nie zdolni jesteśmy do prośby o zlitowanie i przebaczenie, albowiem przebaczenie i zlitowanie obce nam jest.

Ponieważ nam tak trudnem jest uniżenie się, upokorzenie i proszenie o przebaczenie, wysila się Syn Boży, aby nas tego nauczyć, i poniża Majestat swój Boży. A ponieważ chce dać przykład tego, czego nauczał, wysila się Syn Boży i dopuszcza, iż był wyśmiany, policzkowany, oplwany, między zbrodniarzy policzony i na najhaniebniejszą śmierć skazany.

Odkąd świat przywiedziony jest przez Chrystusa Pana do Boga, aby przed Nim korzył się i zyskiwał przebaczenie, odtąd ma świat ten za Łaską Bożą także uznawać, co przedtem zgoła temu światu było nieznanem: mianowicie, że w uniżaniu się i w pokorze mieści się siła i potęga. Dotąd w uniżaniu się i pokorze widziano tylko miękkość; odkąd Chrystus Pan jako robak od pospólstwa był deptany, miano dostrzedz, że miękkość robaka nie jest przeszkodą, iż mu się oprze by najtwardsze drzewo, i że on je przewierci. Uniżaniem i pokorą osiągniem Niebo; ale i ludzi sobie pozyskamy.

Pokorny pewien kapłan, żebrząc dla biednych i sierot, zaczął chodzić po domach stolicy. Widzi przed jednym gmachem pyszne pojazdy, hajduków i złotem strojnych pachołków; goreją w oknach rzęsiste światła,

brzmią okrzyki i wesoła muzyka. Wchodzi; pomija tłumy, zabawą zajęte, bo dostrzega na jednej sali stoliki pełne złota, które los karty z rąk do rąk przeznacza i rzekł w sercu swojem: „o biedne, sieroty moje!,‘ I zbliża się do jednego, przed którym najwięcej złota, ale nie wiedział, że karta nieszczęśliwa połowę tego złota ujęła. Z drżeniem przemawia pokorne słowo, ale nie był słyszany. Mówi powtórnie, ale widzi, że nie chciano go słyszeć: „Małą cząstkę dla sierot!“ odezwał się głośniej; lecz zapamiętały gniew ogarnął grającego i rozległ się głośny policzek, którym znieważył gracz cnotliwego, uniżonego kapłana. Ten zaś jeszcze uniżeniej powiedział: „To dla mnie, a cóż dla sierot?“ I patrzcież, co się stało, jak ta pokora przewierciła twardość serc wszystkich obecnych. Dopiero co znieważony, teraz wyższy był nad wszystkich, gdy zastósował prawidło Ewangelii: **„Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego** (Mat. 5, 39). Zdumieli się wszyscy, i z miejsc swoich powstawali, za czcigodnego jego uznając. Rzuca mu się na szyję ten, co go tak ciężko obraził, i srebrną tacę ze wszystkiem złotem oddaje. Za nim wszyscy dorzucają swe złoto. Z poszanowaniem odprowadzony przez wszystkich do pojazdu, wiezie kapłan dar sierotom, oblewając go łzami radości. Zbudowany w Warszawie dla podrzutków w r. 1761 szpital Dzieciątka Jezus pomnikowo stwierdza potęgę, mieszczącą się w radzie ewagelicznej Chrystusa Pana.

Opowiada Długosz o Stanisławie ze Szczepanowa, że kiedy, chcąc obmyć ciało, wstąpił do łaźni, od nadchodzących żołnierzy kijami został obity, i haniebnie wyrzucony. Ale cierpliwym umysłem, bez żadnego szemrania i skarg, zniósłszy owo pobicie i pogardę, prosił Boga o przebaczenie dla tych, którzy go zbili tak nieludzko. A tą modlitwą dowiódł święty młodzieniec wiele zalet swej duszy i wyjednał u Najwyższego, że go odznaczył i mitrą biskupią i koroną męczeńską. Wiemy

o tymże biskupie, że z całą cierpliwością i w duchu chrześciańskiej pokory krzwdy doznawane znosił. Tak i kiedy go Jan z Brzeźnicy, zaproszonego przez siebie, z przybyłym orszakiem niewiadomo z jakiej przyczyny w dom nie przyjął, nie uniósł się słusznym gniewem, ale, usunąwszy się z towarzyszącymi mu na poblizką łąkę, noc całą spędził na modlitwie, prosząc Boga, iżby nie karał tego, który wyrządził swemu pasterzowi tak wielką zniewagę. A przecież tenże biskup mężny był i nieuległy i nieustraszony, gdy powaga sprawy tego wymagała. Ach! nie policzek nastawił on królowi, lecz całą swoją osobę, aż wreszcie stanął jako bohater i święty i męczennik, czczony po świątyniach i u ołtarzy Pańskich po czas dzisiejszy.

Przykładów męstwa, zaczerpniętego z naśladowania Chrystusa Pana i nabytego w szkole Ewangelii, jest wielka obfitość w dziejach Kościoła, a jest ono tego rodzaju, że wobec niego maleją herosy starożytności pogańskiej; a wobec niego czemże będzie przeciwne postępowanie twoje, Bracie drogi, czy **męstwem**, czy nie raczej **obawą** przed względami ludzkimi. Iluż to z was takich, co się bronicie zlitować sie, przebaczyć, darować; chociaż sercem czujecie, że tak lepiej, chociaż rozum przekonuje, że tak korzystniej, chociaż okiem wiary widzicie Pana, co, zlitowawszy się, dług cały, ogromny odpuścił, czy się wahacie, a ostatecznie boicie się, bo coby ludzie powiedzieli, i ten wzgląd: „obawa przed ludźmi“ przeważy najszlachetniejsze porywy serca, najsilniejsze argumenty, najdobitniejsze przykłady. Pan zlitował się i przebaczył: Ty się nie zlitujesz i nie przebaczysz!

Lecz wreszcie, przyznaję, następuje niekiedy pojednanie się. Ale jakiego rodzaju? „Człowiek słyszy słowo, Bóg w serce zagląda“. To orzeczenie św. **Chryzostoma** niechaj będzie ci w pamięci przy zawieraniu zgody z przeciwnikiem swym. Zlitowawszy się odpuść cały

dług bez żadnej redukcyi, bez żadnej restrykcyi, bo i Pan zlitowawszy się odpuścił cały dług. To powinno być **pobudką twą.** Natomiast nie sprawią dzieła Łaski pobudki ziemskie; aby uchronić się od napaści, aby cię przyjaciele nie nagabywali, aby uniknąć jakiego wybuchu niemiłego, dla ujścia z drogi pogróżkom, by sobie nie zamknąć jakiego domu, ba! nawet jako Saul dla uśpienia czujności — rzekniesz może słowo „przepraszam". Człowiek słyszy słowo, Bóg w serce zagląda! Bóg odpuszcza zlitowawszy się, ty przezwyciężyć się nie potrafisz: Przeprosisz może, ale nie przebaczysz!

Powiadasz może, żeś pojednał się, żeś przebaczył urazę, żeś zrobił swoje, ale odtąd niech nikt nie żąda więcej; żadnego widywania się, żadnej styczności z nim mieć nie chcesz. Sądzisz nawet, żeś prawu Ewangelii zadość uczynił; przekonanyś nawet, że żaden spowiednik nie ma prawa wymagać więcej. A tymczasem Bóg, co w serce zagląda, widzi, że jeszcze trwa gniew, żeś w śmierci, żeś w grzechu, że bliźni twój ci nie jest miłym. Bo proszę ja was! Czy obawiasz się widzieć, co ci miłem? Cóż to jest za miłość, kiedy samo widzenie, miałoby Cię o niepokój przyprowadzać? Kochanie może rozumiecie tak, iżbyście nie chcieli szkodzić i gubić? Lecz to nie starczy! Aby być chrześcianinem, a tym nie tylko chcesz być,ale jesteś przecie, — nie tylko zgodzić się, ale zmazać winieneś ów warunek, ową restrykcyę, „byle mi się na oczy nie pokazywał". Bóg zlitowawszy się odpuścił swemu winowajcy dług cały bez zastrzeżenia.

Posłuchajcie tylko! Czybyście chcieli, żeby Bóg nas miłował, ale z warunkiem, że nas nie będzie oglądał, żebyśmy się do niego nie zbliżali? Czybyście chcieli kontentować się jego dobrocią i łaskawością, jeżeliby was odegnał precz od swej świętej obecności? Albowiem on będzie nas tak traktował, jak my traktujemy bliźniego. Toć jest w dzisiejszej Ewangelii. Gdyby ce-

sarz zakazał swojemu dworzaninowi pokazywać się sobie na oczy, będzieli on sądził, iż jest w łasce? Ty powiadasz: pojednałem się, ale nie chcę go widzieć; a ja cię pytam, jakie znamię możnaby równoważące wymienić rozgoryczeniu nad niemożność znoszenia obecności? Toć ono jest ostatnim wyrazem! Precz więc z taką restrykcyą! Pan zlitowawszy się odpuścił cały dług winowajcy swemu. Więc i ja go całkiem odpuszczę winowajcy swemu, i nie dla czego innego tylko: dla Boga mego, dla Zbawiciela mego. . . . . .

Taką gdy będzie **pobudka nasza** przy pojednaniu się z nieprzyjacielem czy potrzeba będzie przemyślać nad sposobem pogodzenia powaśnionych? Zazwyczaj bowiem, jeżeli dwóch ma się ze sobą zgodzić, ileż to zabiegów, formalności, przygotowań, facecyi zaręczania honoru?.. Zaprawdę przeproszenie nie bywa dziełem miłości i Łaski, ale dziełem zręczności, mądrości i przebiegłości przyjaciół naszych z wielkiem cektowaniem się, kto ma uczynić pierwszy krok. Gdyby prawdziwie ustąpił wszystek gniew, a w miejsce jego wstąpiła miłość ku bliźniemu ustałyby te rozliczne deliberacye, określenia warunków, zastrzegania się; gdybyśmy prawdziwie miłowali Jezusa, wówczas usłuchalibyśmy głosu jego: vade reconciliari fratri tuo (Mat. 5. 24) **idź pogodzić się z bratem twoim**; a to znaczy — idź sam, idź bez pośrednika, idź do brata swego nie na pół drogi ty, a na pół drogi on; i nie miej lęku, że ten twój krok pierwszy apologią będzie postępku jego. A znajdzie się kto, coby miał przyganić postąpieniu twemu, jakże piękną wytoczyć będziesz mógł apologię na swoją obronę, gdy tkwić ci będzie w pamięci pierwszy z obrazów dzisiejszej Ewangelii: Zlitowawszy się Pan odpuścił wszystek dług, więc i ja, czyli **dla tego** i ja! — **tak samo** i ja!

III.

Bracia drodzy! Toć my jesteśmy chrześcianie.

Czy będziemy kochali tych tylko, co się nam podobają, co nam są przydatni, co nas chwalą? Et ethnici

hoc faciunt! **I poganie to czynią.** (Mat. 5, 47). Będziem my poprzestawali na nieszkodzeniu tym, którzy nas nie miłują, którzy nas krzywdzą, którzy nam ujmę czynią? Od tego nas odwodzą honor, pobłażliwość, wyrozumiałość, dobre obyczaje, strach, brak okazyi.

Religia chrześciańska żąda czegoś więcej — miłości nieprzyjaciół żąda, i domaga się tego tak jasno i wielokrotnie, a niedwuznacznie objawionego **przykazania.** Jak to pięknie wyraził poeta niemiecki: Odwaga jest znamieniem mameluka, u chrześcian posłuszeństwa się szuka — jako ozdoby najwyższej, a będącej ofiarą największą. Przeto, że Chrystus Pan **przykazuje** miłować i przebaczać, a przykładem swym zachęca do kochania i darowania krzywd: iżali tedy **ty** nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem swoim, **jakom ja** zmiłował się nad tobą? (Mat. 18, 33).

Ty, jakom ja? — Kto jestem ja? prochem tylko! A kto jesteś Ty? pan świata całego! Dzieło moje, jako dzieło Twoje?.. Miłosierdzie moje, jako miłosierdzie Twoje?.. Czy odważy się kto na zestawienie takie?... Aleś sam powiedział: **ty jakom ja...** i powiedziałeś więcej, boś powiedział: **Jaką miarą mierzycie taką mierzone wam będzie** (Marc. 4, 24). Jedna miara, ale nie jednaka jej zawartość, objętość, treść! Funt ołowiu: bryłką tylko, funt kwapiu: miliony piórek puszytych. — Ja napełnię kubek mój miedziakami, ty go przyjmiesz, i wrócisz napełniony brylantami! — O Panie! daj mi tronów twych asystentkę. Mądrość, abym zrozumiał, co uznanem jest przed tobą każdego czasu!... Albowiem niepojęta zamiana ta. Zrozumie świat, że świetnyby zrobił interes, kto za miarę ziemniaków równąby miarę złotych monet dostał, ale, że przebaczyć bliźniemu takim jest świetnym interesem, że przebaczyć bliźniemu tak wielką ma cenę, bo cenę zbawienia i zmiłowania Bożego, świat tego pojąć nie chce, lub nie może. I nie przebacza!

Czy i ty, bracie drogi! nie przebaczysz towarzyszowi swojemu? czy odepchniesz koronę brylantami sadzoną, czy odrzucisz cenę zbawienia i zmiłowania Bożego, czy chcesz narazić się na wielki gniew Boży, iżby **„rozgniewawszy się Pan podał cię katom, ażebyś zapłacił wszystek swój dług?“** Przerażający to obraz dzisiejszej Ewangelii, całą swą grozą powinien nas przejąć... My wiemy, że Pan Jezus był uosobieniem dobroci, łaskawości miłosierdzia. Takim maluje go św. Łukasz w tych prostych słowach „przeszedł, — powiada, — przez ziemię, czyniąc dobrze.“ Ale poznaliśmy Go, jak słowem potrafił gromić faryzeuszów, a nadto przyjrzeliśmy się Mu, kiedy biczami ze świątyni wypędzał kupczących, a bankierom stoły wywracał, że dom ojca domem zbójców uczynili. Atoli gniew Jezusowy, podający winowajcę katom, całkiem inny. Kto widział Sąd Ostateczny w kaplicy papieskiej, ten uwierzy, że chyba to dzisiejsze **„rozgniewawszy się Pan, podał katom“** ze św. Mateusza natchnęło Michała Anioła do przedstawienia Jezusa jako mocarza w nadludzkiej sile gniewu, w majestatycznej potędze odtrącenia, gdy lęk zdejmuje duszę widza, a uszy jego napełnione się zdają tem słowem, wobec którego zadrżą posady piekielne: **Idźcie precz odemnie, przeklęci! w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego.**

Kto będzie w ich gromadzie? w gromadzie odtrąconych, a przeklętych? — O człowiecze! Nie zdołał cię dobry Jezus słowem i przykładem swym przywieść do przebaczenia bratu swojemu: niech cię wzruszy Jezus zagniewany! Czy jeszcze trwać będziesz w nienawiści? jeszcze mówić będziesz — niech mi się nie pokazuje na oczy, co ostatnim jest wyrazem rozgoryczenia?

Bo może ty sądzisz, że to jest tylko obraz, że to w przypowieści tylko tak powiedziane? — Tylko bez iluzyi, najmilejsi! Pan Jezus sam ci ją odbiera. Skończył oto przypowieść i dodał jako zapewnienie: — **„Tak**

ci i ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swojemu z serc waszych". — Co uczyni? — **Poda cię katom!**

Pomijam dziś że „katom" to znaczy: na katusze, ale „katom" to znaczy także: szatanom, bo ten, w którego sercu niema przebaczenia, który nie zna miłości, podobny jest szatanowi, gdyż ten tak się określił wobec św. Katarzyny ze Sieny, „że jest tym nędznikiem, który żyje bez miłości" — (quel sciagurato che e senz' amore. - -) Więc kto nie ma miłości, jest godnym towarzystwa szatanów. Jeżelim poprzednio twierdził, że świat cały powszechnie przeczy zakonowi miłości, że widząc 100 groszy lub słysząc brzęk ich, zatykamy sobie uszy ku słuchaniu głosu Jezusowego i przesłonięte mamy oczy ku widzeniu Jego św. przykładu, tom winien ci teraz powiedzieć, że to **szatan** wymachuje onym workiem 100 groszy, aby uczynić nas ślepymi i głuchymi, abyśmy nieposłusznymi byli Zakonowi Miłości, abyśmy nie widzieli wskazanej przez Jezusa drogi.

Ewangelia dzisiejsza przedstawia nam jak to oni „podani będą" dyabłom co to, jak Judasz worek srebrników przeniósł nad Mistrza, workiem 100 groszy skuszeni, zbawieniem pogardzili. Obserwując ten obraz wołam w duchu: — Szatani! dziełem rąk waszych to jest, że na świecie pycha i zazdrość a łakomstwo, — że niema miłosierdzia, a przebaczenia. Wy to, duchy przeklęte, wrażacie w ręce ludzkie pałki i sztylety ku mordowaniu, pistolety i miecze ku pojedynkowaniu się, i coraz to więcej udoskonalaną broń przeróżną ku prowadzeniu bitew zaciekłych! Od krwi niewinnego Abla do krwi tylu, co dziś opuścili swe rodzinne strzechy, ta wszystka krew na was! Wy to nie dajecie kiełkować ziarnu Słowa Bożego! Wy ten posiew wybieracie z roli serc naszych! A czynicie to, aby już ziemia stała się piekłem i doliną, gdzie zgrzytanie zębów i płacz nie ustaje!

O bracia! nie dajmy się łudzić szatanom i światu, co dyabła sobie obrał za książęcia swego. O bracia! więcej miłosierdzia. Więcej miłosierdzia, a mniej wszystkiego innego: mniej choćby szkół, mniej choćby banków, mniej choćby teatrów, — a będzie mniej koszar, mniej więzień, mniej lazaretów. Śmiało więc twierdzić mogę, że lepiej miłosierdzie pełnić samemu, niż bank założyć, — lepiej zlitowania się nauczyć, niż szkołę ufundować, — lepiej modlić się za nieprzyjaciela, niż dać ofiarę na kościół, — lepiej pomyśleć nad tem, co ku pokojowi twojemu jest, niż nad ulepszeniem karabinu maszynowego.

Świat i szatan zawołają głosem wielkim: Nie prawda! W rzędzie wsteczników mnie postawią, że przeciwko szkołom, bankom, teatrom, lazaretom i tym podobnym zdobyczom postępu i kultury powstawam, bo świat się w pogaństwo cofnął, a prowodyrzy jego — ludzie mali, małego serca, przeczyć będą, owładnięci przez szatana, zakonowi miłości ze wszystkich sił. — Toż upodobanie w brutalności i bezczeszczeniu ludzi w życiu publicznem smutną cechą tych, co stoją na wyżynach. Świat ten bez serca! Jaka jest cena miłosierdzia pojąć nie chce lub nie może, a miałby rozumieć, co to jest cnotą najwyższą — także społecznie przewyższającą wszystkie inne?

Ale przebaczać trzeba się **nauczyć.** Jak nie będzie umiał pisać, kto w pisaniu się nie będzie ćwiczył, nie przejdzie szkoły pisania: tak przebaczać nie będzie umiał, kto się w tem nie wyćwiczy. Przebaczanie znów stanie się szkołą pożyteczną wielce ułomnej naturze człowieka i oczyszczać ją będzie z jadu nienawiści i odejmować jej będzie truciznę zazdrości, a pozbawi ją rogatej pychy. Kto wydarł z siebie żądło, rogi i pazury, ten deptać może węże, lwy i tury. I rzeczywiście przebaczanie w duchu Chrystusowym „dziwnym jest rylcem, co takie rysy wykuwa w duszy, że podziw budzą u aniołów i ludzi". Tak pierwsi wyznawcy Chrystusowi według świadectwa

Apostoła narodów: — spectaculum facti sunt et angelis et hominibus: tak w nich całkiem wydarte było żądło, rogi i pazury; tak bez lęku chodzili wśród wężów, lwów i turów; aż się wreszcie przeżyło hasło: Christiani ad leones; aż wreszcie podziwiający zostali chrześcianinami.

Być może, że ten i ów nie pogodzi się sam z myślą o przebaczeniu, ale w podziwianiu stanie jak wryty wobec widowiska przebaczania. Powiedzcie sami! czy nie podobało się wam, kiedyście czytali o tego rodzaju szlachetności duszy; — czyście nie byli pod urokiem dzisiejszej Ewangelii, że pan darował słudze cały dług niezmierny i przebaczył mu, — czy wam to do serca nie przemawia, kiedy regestrują w referatach wojennych, że się zdarzył jakiś miłosierny uczynek, wyświadczony ze strony nieprzyjacielskiej; — czy jest kto, któremuby się nie podobał ów epizod z „Krzyżaków" o Jurandzie, przecinającym własną jedyną ręką więzy temu, co go pozbawił drugiej, a okrom tego wydarł mu język i wyłupił oba oczy? Największy jednak podziw: to początek i pierwiastek wszystkich krzyżów przebaczenia, — krzyż, na którym Syn Jej wisiał. Stała pod nim Matka boleściwa.... Ale przybyli podeń tacy, którym męka człowiecza była sensacyą tylko i niczem więcej. Ci przyszli na to tylko, bo żądni byli nowej sensacyi. Myśleli, że ujrzą jeszcze coś nadzwyczajnego. Jeśli synem Bożym jest, to zstąpi z krzyża, pogromi i pogrąży nieprzyjaciele swe. Myśleli. Lecz myśli moje, nie myśli wasze.

On, gdyby, będąc Bogiem, cud uczynił: to nicby nie było nadzwyczajnego, bo cud w mocy Boga, to rzecz zwykła. Ale, że mąż boleści otwiera swe zbolałe usta, aby wygłosić słowa przebaczenia, to było czemś nieznanem dla Żydów, czemś nowem dla pogan; to nieledwie większy podziw budzące, niżeli cud; to zakasowało doktrynę Sokratesa; to przechodziło naukę filozofów; to

otworzyło nową szkołę; to w tej nowej szkole uznanem jest według wyrażenia **św. Chryzostoma** jako szczyt wszechmądrości.

Wszelako ludzie nie lubią tego słowa, które padło tam z krzyża, słowa „przebacz!“, bo to upokorzenie; nie lubią upokarzać się, ale to lubią, aby się przed nimi korzono. Takich, co się płaszczą, jako swoje kreatury wynoszą i windują w górę. Tem tłomaczy się zjawisko nierzadkie, że, co podlejsze, dostaje się na wierzch, a ci, co mają rzetelną wartość, nie są naprzód posuwani. Największem to nieszczęściem dla społeczeństwa ludzie mali, których to społeczeństwo robi wielkimi.

Gdy się uda do takiego małego zwierzchnika ten, co zbłądził, a zawinił, — z przeproszeniem, czy tak będzie jak w trybunale miłosierdzia dziać się ma grzesznikowi, czyli raczej non pro pane porriget ei scorpionem? Czy nie wystąpi mały zwierzchnik, (także mający się za takiego), nie bacząc na Wielkiego Nauczyciela naprzeciw winowajcy w zołści z jadem trucizny? czy nie zada mu w pysze, świadczącej o swej małoduszności, ciosu ostatecznego?

* * *

Podnieście bracia! serca i oczy ku Bogu, jak Go macie na pierwszym planie przedstawionego w Ewangelii dzisiejszej, a wyciągnijcie rękę waszą ku bliźnim, nie rękę zbrojną puginałem zemsty, szpadą odwetu, zapozwem sądowym, — ale rękę, krzyża św. znak czyniącą, jak go uczynił z Horeszków ostatni w stronę dyszącego gniewem Jacka Soplicy.

Ćwiczcie się w dawaniu pardonu, a posiędziem sztukę i mistrzostwo cnót wszystkich. Dokażecie tego, ale nie bez modlitwy.

Mówcie zatem za Jeremiaszem: Sana me Domine et sanabor — **„Uzdrów Ty mnie Panie, a uleczony będę“.** (Jer. 17.) Od gniewu nienawiści i wszelkiej złej woli wy-

baw nas Panie!... I wlej w serca nasze Miłość Ty, coś powiedział, że **kto kocha bliźniego, zakonu i przymierza z Tobą dochował.** (Rom. 13, 8.)

Gdy zatopiony w to wołanie do Pana Boga swego będziesz, błogosławić będzie dusza twoja Panu, a **jak dalekim jest wschód od zachodu tak daleką od niej będzie wszelka nieprawość.** (Ps. 102.)

Bóg wszystko pojmuje i wszystko przebacza — tylko On jeden. Bóg jeden dobry jest. My o tyle, o ile Jemu podobni się stawamy, o ile do Niego się zbliżamy. Zbliżajmy się do Niego i przebaczaniem, — wynikającem już z przyrodzonego poczucia godności naszej, a pobłażliwości i wyrozumiałości dla bliźniego, a będziem potrafili **przebaczać więcej, przebaczać wiele, przebaczać wszystko** z Łaski Boga i z Miłości ku Bogu, tej najlepszej pobudki i jej równającej się: — abyśmy przebaczenia, a zbawienia swego dostąpili. Za cenę przebaczania osiągniemy grzechów naszych odpuszczenie, albowiem odpuści nam je:

Ojciec nasz, który jest w Niebiesiech,
jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.
Amen.

Na niedzielę XXII po Świątkach.

KAZANIE I.

O krzywoprzysięstwie.

(Ks. Fr. Guzikowski.)

„Nauczycielu, wiemy iżeś jest prawdziwy". (Mat. 22, 16.)

„Jam jest prawda" (Jan 14, 6.), powiedział Pan Jezus o sobie; prawdziwem było jego życie, prawdziwa nauka i prawdziwe uczynki. Nieprzyjaciele Jego całe życie Go

prześladując, przedewszystkiem czyhali, aby Mu kłamstwo udowodnić. Lecz daremna była ich praca. I dzisiaj przychodzą do Jezusa i zniewoleni oświadczają: **„Nauczycielu, wiemy iżeś prawdziwy“.** Obyśmy zawsze, idąc za przykładem Boskiego Mistrza umiłowali prawdę i nią się zawsze tak w słowach jak i uczynkach, kierowali. **„Błogosławiony, który w życiu swem kieruje się prawdą, którego nie schwytano na kłamstwie. Prawdziwy naśladuje Boga i dlatego podoba się Bogu“.** (Św. Efrem.) Obrzydzenie do kłamstwa, a umiłowanie prawdy powinno być znamieniem każdego człowieka, a przedewszystkiem chrześcianina, a zwłaszcza kiedy zmuszony jest składać przysięgę. Kto rozumie wielkość i świętość przysięgi, temu w głowie pomieścić się nie chce, w jak przerażający sposób mnożą się krzywoprzysięstwa. Poganie, powiada św. Augustyn, drżeli, gdy mieli wymówić imiona swych bogów, a ich bożkami były nikczemne stworzenia lub złudne urojenia fantazyi. A z chrześcian kto lęka się wzywać imienia Bożego na świadectwo? Co mówią kupcy? Przysięgają się na Boga i zbawienie swej duszy, że nic na towarach swych nie zarabiają. Co mówią rzemieślnicy? Przysięgają tak samo, że zamówioną robotę na oznaczony czas dostawią. Co robią inni? Przy ladajakiej okazyi przysięgają się na Boga, na niebo, na krzyż Zbawiciela, na sakramenta św., na zbawienie duszy swej. Wieki upłynęły od czasów św. Augustyna, a do dzisiaj nic się nie zmieniło, może jest jeszcze gorzej. Będzie więc na czasie zastanowić się

1. **nad przyczynami krzywoprzysięstwa,**
2. **nad bezecnością tego grzechu.**

Krzywoprzysięstwo popełnia ten, który pod przysięgą zapewnia, że coś jest prawdą, o czem wie, że nie jest prawdą, dalej ten, który przysięga coś uczynić, czego dotrzymać nie myśli; wreszcie ten, który obietnic danych pod przysięgą świadomie i naumyślnie nie dotrzymuje.

Okoliczności, które osłabiają świętość przysięgi, a tem samem stawają się przyczynami krzywoprzysięstwa jest bardzo wiele. Najgłówniejszą z nich jest zły przykład z góry. Niema pewnie wioski choćby najmniejszej i najwięcej odległej, gdzieby po dziś dzień nie czytano gazety. Tam dowiadują się, ile to w świecie przysiąg złamanych, ile układów zawarto i uroczystą przysięgą potwierdzono i ich nie dotrzymano. Tego wszystkiego dowiaduje się z gazet prostaczek, i jeżeli prawdziwem jest przysłowie, że słowa uczą, a przykłady porywają, musi, jeżeli nie jest mocnej wiary dojść do tego wniosku, że przysięga nie może być czemś tak bardzo ważnem, kiedy ludzie przewyższający go o całe nieba wykształceniem i urodzeniem tak mało ją sobie cenią, a ponieważ ku złemu człowiek każdy skłonniejszy jest aniżeli ku dobremu, ostateczny skutek jest ten, że ów prostaczek, który dotąd imię Boskie miał w poszanowaniu w danym razie, dla uniknięcia szkody lub dla osiągnięcia zysku nie cofnie się przed zbrodnią krzywoprzysięstwa. Ile mamy takich przypadków! Drugim źródłem krzywoprzysięstwa jest chciwość. Duch święty powiada: **„Którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidła dyabelskie“.** (I. Tym. 6, 9.) Czego nie dopuści się człowiek, którego sercem chciwość zawładnęła? Opanowany chciwością jest zdolny do oszustwa, kradzieży, rozboju, jednem słowem do każdej zbrodni, a więc i do krzywoprzysięstwa. Z największym spokojem kląć się będzie na Boga, aby tylko jaką korzyść osięgnąć. Św. Ambroży nazywa chciwość „postronkiem szatana“. Na tym postronku zawiedzie szatan chciwca do wyrządzenia największej zniewagi Bogu, którego on najbardziej nienawidzi — do krzywoprzysięstwa.

Są niektórzy ludzie nieszczęśliwi, którzy zawsze chcą mieć słuszność po swojej stronie i to zarozumiałe obstawanie przy swem zdaniu jest dla wielu przyczyną krzywoprzysięstwa. Wiedzą napewno, że są w błędzie,

ale pychą zaślepieni, nigdy tego nie przyznają. Jeżeli wydarzy się jaki przypadek, który tylko sąd za pomocą przysięgi rozstrzygnąć może, wtedy ci zaślepieńcy nie zawahają się krzywoprzysiądz, aby tylko swój fałszywy honor ratować. Fałszywa bojaźń przed ludźmi również wielu spowodowała do krzywoprzysięstwa. Niema pewnie więcej błahej rzeczy jak oglądać się na względy ludzkie i z tego powodu dopuścić się największej zniewagi Boskiej. O cóż chodzi takiemu człowiekowi? Otóż nie chce postradać miru u ludzi, nie chce pozbawić się donośnego stanowiska, nie chce narazić się na wstyd i szyderstwo, i to wystarcza bojaźliwemu, że przysięga fałszywie, nie pomny, że dopuszcza się największej zbrodni względem Boga. Tak uczynił Piotr św., ów uczeń Pana Jezusa, który trzy lata słuchał nauk Jego, który patrzał na tyle Jego cudów, który wiedział i wierzył, że Jezus jest Bogiem, a mimo to z lęku przed służbą arcykapłańską zaparł się Mistrza swego, **„począł przeklinać i przysięgać, że nie znał człowieka“** (Mat. 26, 74). Naśladowców ma Piotr św. bardzo wielu, niestety, że naśladują go tylko w grzechu, a nie w pokucie.

Wielka część grzechów krzywoprzysięstwa pochodzi pozatem z nieświadomości, jak świętą rzeczą jest przysięga, jak podłą zbrodnią jest krzywoprzysięstwo. Jest to nieświadomość w każdym razie zawiniona, bo każdy ma sposobność czy to w kościele, czy to na nauce przygotowawczej do Sakramentów św., czy to z książek w tym celu napisanych, pouczyć się o świętości przysięgi. Gdyby tej nieświadomości nie było, nie słyszelibyśmy podobnych uniewinnień krzywoprzysięstwa jak: Przez krzywoprzysięstwo mógłem ocalić swój i bliźniego honor, gdybym nie krzywoprzysięgał, skazanoby mnie na śmierć, albo wreszcie: przysięgałem a w sercu myślałem sobie co innego; nie wzywałem Boga na świadka kłamstwa, bo Bóg wie, że w sercu co innego sobie myślałem. Tyl-

ko wielka nieświadomość rzeczy może zrodzić tak czcze uniewinnienia.

Co wreszcie może powoduje znaczną ilość krzywoprzysięstw, to za częste, nieraz bezpotrzebne używanie przysięgi. Przysięgać powinno się tylko z powodów bardzo ważnych. Św. Augustyn powiada: Nie jest wcale zbawienną rzeczą, używać przysięgi, jeżeli nie chodzi o rzecz sprawiedliwą i zarazem ważną. Niestety często zbyt pochopnie żąda się przysięgi, nieraz dla niewiele znaczącej drobnostki. Stąd też traci przysięga swą świętość w oczach ludzi, a dalszem tego następstwem — krzywoprzysięstwo.

II.

Przypatrzmy się teraz wielkiej bezecności tego grzechu i to najpierw w **stosunku do Boga.**

Krzywoprzysięstwo jest strasznem szyderstwem z Boga. Co bowiem czyni krzywoprzysięzca? Zmusza on niejako Boga, który jest nieskończenie prawdziwym, by świadczył, że kłamstwo jest prawdą. Staje krzywoprzysięzca przed Majestatem Boga Ukrzyżowanego, wznosi rękę ku niebu i powiada: Boże, ja wiem, żeś Ty jest wszystkowiedzący, Ty wiesz, że ja w tej chwili nieprawdę mówię, ale właśnie powołuję się na Twą wszechwiedzę, aby moje kłamstwo u ludzi za prawdę uchodziło. Wiem, żeś Ty święty i każdem kłamstwem, a więc i mojem się brzydzisz, ale właśnie Twoja świętość ma być płaszczykiem do pokrycia mojej złości. Wiem, żeś sprawiedliwy, że nie ujdę Twej kary, ale właśnie sprawiedliwość Twoja ma obecnie przysłużyć się do tego, aby niesprawiedliwa sprawa moja nad słuszną sprawą przeciwnika zwycięstwo odniosła. Nie mówi tego krzywoprzysięzca słowami, ale uczynek jego tak za niego przemawia.

Krzywoprzysięzca nadto wyrzeka się wszelkiej wspólności z Panem Bogiem i ściąga samowolnie pomstę Bożą na siebie. Wynika to ze słów, którymi się zaprzysięga:

„Niech nieba nie oglądam, jeżeli tak nie jest, jak mówię“ — tak mi dopomóż Panie Boże i wszyscy Święci“. Te słowa nie znaczą nic innego jak to: jeżeli teraz kłamstwo powiem, wyrzekam się nazawsze pomocy i łaski Boskiej. Opuszczonym niech będę przez Boga, pozbawionym na zawsze nieba, niech popadnę w najcięższe kary, spodziewam się, że każdej chwili do piekła wtrąconym będę. Tak mi, Panie Boże, dopomóż! Niech słowa przysięgi inaczej brzmią, krzywoprzysięstwo zawsze pozostanie wyrzeczeniem się Boga, bo krzywoprzysięzca dopuszcza się największej zbrodni względem Boga, wyrzuca Go ze swego serca, a oddaje się szatanowi.

Złość tego grzechu objawia się ponadto w stosunku **do bliźniego.** Nie starczyłoby lat, gdyby ktoś chciał policzyć krzywdy, których ludzie przez krzywoprzysięstwo doznali. Tu zburzone szczęście rodzinne, tam zdeptane dobre imię, tam utrata majątku — nędza i bieda niezasłużona — oto skutki krzywoprzysięstwa, a i innych, tak dużo, tak wiele.

Szkody, które krzywoprzysięzca wyrządza, nie dotyczą tylko poszczególnego człowieka, dotknięte jest niemi całe społeczeństwo ludzkie. Krzywoprzysięstwo jest w stanie zachwiać filary, na których spoczywa szczęście narodów. Łzy i krew były nieraz plonem przeklętym zaprzysiężonych obietnic, danych przez monarchów, które później złamane zostały. Te łzy i ta krew spaść muszą na sądzie Boskim na niecnych krzywoprzysięzców. Tam stokroć im biada!

Największego potępienia godnem jest więc krzywoprzysięstwo. Dlatego też mówi św. Chryzostom: „Żaden sztylet nie rani tak bardzo, jak krzywoprzysięstwo, i żaden miecz nie zabija tak skutecznie, jak fałszywa przysięga. Napisz to na ścianie domu i serca Twego“. Przekleństwem grozi Pan Bóg za ten grzech, przekleństwem, które zniszczy dom, drzewo, a nawet kamienie krzywo-

przysięzcy“ (Zach. 6, 4.) a na sądzie ostatecznym chce Bóg być świadkiem przeciw krzywoprzysięzcom. (Mat. 3, 5.)

Biada tym, przeciw którym tak potężny świadek stawać będzie. Stąd też Ojcowie Kościoła upominają, aby nie przysięgać, jeżeli tego koniecznie nie potrzeba. „Nie przysięgaj, jeżeli chcesz się ustrzedz krzywoprzysięstwa“, mówi św. Augustyn. Stąd ten wstręt, który odczuwały już narody pogańskie do krzywoprzysięstwa, który występek zresztą ciężkim podlegał karom. U Egipcyan ścinano krzywoprzysięzców. Indyanie ucinali im nogi i ręce. W wiekach średnich ucinano im palce wskazujący i średni. Dziś jeszcze prawa świeckie każą krzywoprzysięzców domem karnym. Ciężką pokutę nakładał dawniej Kościół na krzywoprzysięzców. Prawo kościelne brzmiało: Kto świadomie fałszywie przysięga, musi 40 dni o chlebie i wodzie pościć i 7 lat pokutę czynić, aż otrzyma rozgrzeszenie.

Bezecność i złość tego grzechu niech każdego z nas od niego powstrzyma. Nie chcę przypuszczać, aby się znalazł jeden między nami, któryby miał to nieszczęście, tak ciężką zniewagę Bogu wyrządzić. Gdyby się jednak kto tego grzechu miał dopuścić, niech pokutuje ciężko, niech naprawi szkodę bliźniemu wyrządzoną, a tylko w ten sposób Bóg w miłosierdziu Swym wielkiem ten grzech mu odpuści. Amen.

KAZANIE II.

(Ks. S. J.)

Na czem polega cnota sprawiedliwości?

„Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, Cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.“

Kochani bracia!

Kończy się już czas pobytu Zbawiciela na ziemi. Smutek niezmierny ogarnia duszę Jego, bo liczba nieprzyjaciół

i wrogo usposobionych Żydów z każdym dniem wzrasta. Dawno już Faryzeuszowie postanowili Zbawiciela za wszelką cenę usunąć i zgładzić. Lecz Chrystus Pan przejrzał straszne ich zamiary i niweczy je wszystkie, ponieważ sam chciał się oddać w ręce oprawców jako Baranek niewinny. Kiedy Go podstępnem pytaniem skłonić chcą do odpowiedzi takiej, z którejby później uczynić Mu mogli zarzut, wtedy Chrystus Pan im daje krótką, lecz zasadniczą odpowiedź, w której też zawarta nauka dla nas wszystkich. „Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedzże nam tedy, coć się zda, godzili się dać czynsz cesarzowi, czyli nie?" Oto ich obłudne pytanie. Jezus zaś dobitnie odpowiada: „Oddajcie tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu". Innemi słowy: Oddajcie każdemu, co się jemu słusznie i sprawiedliwie należy. Na tem bowiem polega cnota sprawiedliwości. O tejże cnocie dzisiaj do was mówić pragnę i wykazać wam, jak się w niej ćwiczyć mamy:

1. **względem Boga,**
2. **względem samych siebie i**
3. **względem bliźnich.**

I.

Kochani bracia! Patrząc na stosunki dzisiejszego świata, zauważymy, jak wielkie zamieszanie co do pojęcia cnoty sprawiedliwości wśród ludzi panuje. Co nam wydaje się być sprawiedliwem, w oczach innych uchodzi za coś niesprawiedliwego i przeciwnie. A jednak sprawiedliwość to fundament wszelkiego bytu. Bez sprawiedliwości niemożliwy jest postęp tak dla jednostek, jak i dla całych społeczeństw. Bez sprawiedliwości niemożliwe jest wszelkie pożycie dobre z bliźnim. Skoro bowiem opuścimy drogę sprawiedliwości, powstaną nieporozumienia, niesnaski, gniew a nawet straszna nienawiść. Spra-

wiedliwość to cnota, która nam ustawicznie przypomina, że trzeba każdemu oddać, co się jemu słusznie należy.

Na pierwszem miejscu jest Bóg.

„Oddajcie, co jest Bożego, Bogu". Wszystko, co piękne i święte, wzniosłe i dobre, masz od Boga. Wszystko do Niego należy, nie do ciebie; sprawiedliwość więc wymaga, abyś zawsze o tem pamiętał, że Bóg ścisłego rachunku od ciebie domagać się będzie. Lecz zajrzyj tylko w głąb sumienia swego, zapytaj go szczerze, a ono z pewnością ci odpowie, żeś nieraz bardzo lekko się zapatrywał na obowiązki swoje względem Boga. Bóg dał ci rozum i wolną wolę. Ach, jak piękne to dary i wzniosłe zarazem, bo one stawiają człowieka na wyżynach i czynią go podobnym do samego Stwórcy, Boga. Na co zużyłeś te dwa talenty dane od Boga? Czy zawsze w szlachetnym zamiarze i celu? Czyś starał się pogłębiać prawdy religijne w duchu Kościoła świętego, czyś szukał światła i posiłku dla rozumu swego w Mądrości Bożej? Czyś umiał chętnie złożyć ofiarę z rozumu swego, poddać się niepojętej Wszechmądrości, kiedyś się przekonał, że daleko nie zajdziesz rozumowaniem własnem pomnąc na słowa Mędrca Pańskiego: **„I zrozumiałem, iż wszystkich uczynków Bożych żadnej przyczyny znaleść nie może człowiek, które się dzieją pod słońcem: a im więcej pracuje szukając, tem mniej najduje: choćby też mówił mądry, że wie, nie będzie mógł naleść."** (Eccles. 8, 17.) Często człowiek pojąć i zrozumieć nie może, dlaczego tak, a nie inaczej Bóg w Swej Opatrzności zrządzić raczy. Wtedy zamiast ukorzyć się przed Panem swoim, szemrze przeciw Niemu, burzy się w sercu i nie poddaje się wyrokom Boga. Wiarą żywą, silnem przekonaniem umocnioną, poddać się Bogu, tego wymaga od nas sprawiedliwość. A ponieważ Bóg prawdy odwieczne przez Syna swojego objawił i przez Kościół Swój święty do wierzenia podaje, słusznie i sprawiedliwie od nas żąda, abyśmy tak wyrokom Jego jak i Kościoła świętego bez szemrania i narze-

kania się poddawali. Ile krzywdy pod tym względem dzieje się Kościołowi, ile niesprawiedliwych sądów, którym hałaśliwy świat niestety tak łatwo posłuch i wiarę daje, ile zohydzeń i naigrawania się z wszystkiego, co Kościół święty ogłosi lub rozporządzi. Z bólem serca wyznać trzeba, że nawet w obecnym czasie mało jeszcze, bardzo mało jest poprawy. Dziwna jakaś obojętność ogarnia pewne sfery i warstwy społeczeństwa, których nie wzrusza ani groza wojny, ani smutny los współbraci, ani przykre przedewszystkiem położenie Kościoła i Jego widzialnej Głowy, Ojca świętego! Co gorsza, jak dotąd, tak i nadal żyją w oddaleniu od Boga, odpłacają Jemu straszną niewdzięcznością, pobudzając Go tem samem do większej jeszcze surowości w wymierzaniu kary. Zwróćmy się więc do Boga wszyscy całem sercem i całą duszą, oddajmy się Jemu jako dzieci Ojcu swemu najlepszemu. Niechaj nasz stosunek do Boga oparty będzie na miłości i sprawiedliwości, a poprowadzi nas Bóg drogą jedyną wiodącą do szczęścia wiecznego. Jak rozum tak i wolę naszą poddajmy chętnie pod rozkazy Woli Wszechmocnego. Znośmy chętnie wszystko, cokolwiek Bóg na nas ześle, w tem silnem przekonaniu, że nigdy, nigdy nas nie opuści, chociaż nas doświadcza.

II.

Na drugiem miejscu okazać mamy sprawiedliwość względem samych siebie. Ponieważ człowiek składa się z ciała i duszy, ma też podwójne obowiązki względem własnej osoby. Ciału swemu oddaj to, co się jemu należy. Po gorliwej i sumiennie wykonanej pracy niechaj spoczywa, niechaj się odżywia a w chorobie niechaj się leczy. Pozatem nic więcej. Byłoby więc już wykroczeniem przeciw sprawiedliwości, gdyby człowiek na pierwszem miejscu stawiał swe ciało, jemu tylko dogadzał, je pielęgnował zbytecznie i stroił, nie pomnąc na słowa Pisma świętego: **„Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała**

jego jako kwiat polny. Uschła trawa i opadł kwiat: bo duch Pański wionął nań.“ (Izaj. 40, 6.)

O zaiste, na cóż te wszystkie zabiegi i starania około ciała naszego, które z prochu powstało i w proch się znowu obróci? Nad ciałem naszem niechaj zawsze dusza panuje. O niej pamiętajmy i stawiajmy ją zawsze na pierwszem miejscu. Ciało bowiem tutaj zostanie, dusza zaś pójdzie przed sąd Sprawiedliwego, który ją osądzi według sprawiedliwości swojej. To też póki czas, póki Bóg miłosierny litość nad nami okazuje, starajmy się o zdrowie i życie duszy naszej. Kiedy dusza twoja łaknie i pragnie prawdy, nasyć ją, lecz u źródła czystego, wytryskującego z boku Chrystusowego.

Nie szukaj w smętnych moczarach brudu światowego prawdy, bo jej tam nie znajdziesz, a za to wsiąknie do duszy twej zatruty jad fałszu i zaszkodzi jej. Od młodości aż do lat sędziwych czuwaj nad duszą swoją, zaspakajaj wszystkie jej pragnienia szlachetne. Ach, jak bardzo krzywdzisz samego siebie, jeżeli nie pielęgnujesz swego skarbu najdroższego, który ci Bóg dał: swej duszy. Wszelkie zaniedbanie jej, to niewdzięczność względem Zbawiciela i niesprawiedliwość względem samego siebie, wyrywa się dusza do Boga, o pozwól jej dążyć do celu swego i pomagaj jej w tej pracy. Pragnie dusza twoja być czystą i świętą, nie przeszkadzaj ciałem swojem, poskramiaj wszystkie zachcianki jego, a ona rozwinie swobodnie skrzydła swe, by się unosić z tej doliny mitręgi do wyżyn doskonałości. W krainie szczęścia wiecznego i u źródeł wód żywota niechaj twe myśli najczęściej i najchętniej przebywają, tego wymaga sprawiedliwość, do tego pobudzać winna wdzięczność ku Jezusowi, który tak drogo okupił duszę twoją.

III.

Sprawiedliwość wreszcie regulować powinna stosunek nasz do bliźniego. Justitia fundamentum regno-

rum — sprawiedliwość fundamentem królestw, sprawiedliwość to podstawa, na której opierają się wszelkie społeczeństwa, państwa. Bez sprawiedliwości niemożliwe jest pożycie ludów obok siebie wśród zgody i jedności. Zostawił nam wprawdzie Chrystus Pan owo wzniosłe przykazanie miłości: „Będziesz miłował bliźniego swego jako samego siebie“, i panowałyby prawdziwie idealne stosunki na ziemi, gdyby ludzie umieli, a przedewszystkiem chcieli przeprowadzić czynnie powyższe słowa Zbawiciela. Ale niestety dalekimi jesteśmy od wykonania tak wzniosłego przykazania miłości. Bądźmy więc conajmniej sprawiedliwymi wobec bliźnich! Nie przyszłoby może do tak strasznego krwi rozlewu, gdyby wśród ludów wszystkich sprawiedliwość panowała, nie byłoby ucisku i prześladowania z jednej strony, a szemrania i narzekania z drugiej, gdyby jeden drugiemu przynajmniej to oddał, co się należy. Lecz niesprawiedliwi jesteśmy względem Boga, niesprawiedliwi jesteśmy względem własnej osoby, niesprawiedliwi też jesteśmy względem bliźnich naszych. Na każdym niemal kroku napotykamy na niesprawiedliwość. Nie dziw tedy, że Bóg zsyła na nas klęskę po klęsce, grom po gromie, bośmy na to zasłużyli, bo staliśmy się winnymi gniewu Bożego. Kiedyż nareszcie zapanują inne wśród nas stosunki? Kiedyż nareszcie przekonamy się o prawdziwem owego starego przysłowia: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe?“ Chcesz być sprawiedliwym wobec innych, chcesz być poważanym, umiej uszanować prawa bliźniego, jego dobra, jego imię i sławę, a uszanują ciebie inni; widzisz, że bliźniego w twej obecności prześladują, szarpią jego dobre imię i sławę, stań odważnie w jego obronie, nie lękaj się żadnego prześladowania, a przysłużysz się dobrej sprawie; widzisz, że się bliźniemu dobrze wiedzie, że wzrasta majątek i dobrobyt jego, o nie zazdrość jemu, owszem cieszyć się winieneś i sam pracować i starać się około sprawiedliwego i ucz-

ciwego pomnażania dobra swego; widzisz, że bliźni twój w nędzę i niedostatek popadł straszny, że przez nieszczęsny zbieg okoliczności w rozpaczliwem znajduje się położeniu, o nie odwracaj się wtedy od niego, okaż mu się przyjacielem, zdążaj z pomocą zaraz i chętnie, chociażbyś wiedział, że na ziemi na zapłatę i wdzięczność liczyć nie możesz, bo tego sprawiedliwość się domaga i spełnisz święty swój obowiązek. Niechaj każdy człowiek odpowiednio do swego stanowiska sprawiedliwość wobec bliźniego okazuje. Sprawiedliwy więc ten sędzia, który bez względu na osobę według wielkości przekroczenia karę wymierza, sprawiedliwy więc ten poddany, który stara się zadośćuczynić wszystkim powinnościom swoim, w posłuszeństwie trwa i zawsze ze czcią o władzy swej się wyraża, sprawiedliwy więc ten przełożony, który nie zapomina o tem, co zawdzięcza krwawej nieraz pracy robotników swoich. Nawet z chwilą śmierci bliźniego sprawiedliwość ustawać nie powinna, przeciwnie wtenczas właśnie nakłada nam nowe obowiązki. Zmarłemu wszelkie urazy i winy chętnie darować trzeba, tego bowiem uczy zasada: O zmarłych tylko dobrze mawiaj. Nieraz pobudza nas sprawiedliwość do wdzięczności względem zmarłego, na którą sobie za życia zasłużył.

Gdybyśmy o tych wszystkich zasadach zawsze pamiętali, a w życiu tak prywatnem jak i publicznem sumiennie je wykonywali, tedy pożycie wspólne z bliźnim przedstawiałoby idealnej harmonii obraz. Lecz niestety tak nie jest. I tak znowu sprawdzają się słowa świętego Pawła: **„Gniew Boży objawia się z nieba na wszelką niepobożność i niesprawiedliwość ludzi tych, którzy prawdę Boża w niesprawiedliwości zatrzymują“.** (Rzym. 1. 18.) Niech nas poganie pouczą, jak się na cnotę sprawiedliwości zapatrywali. Kiedy pogańskiego wodza Agesilausa zapytano, którą cnotę wyżej ceni, waleczność czy sprawiedliwość, odpowiedział: „Na nic nie przyda się waleczność bez sprawiedliwości, gdyby zaś wszyscy byli

sprawiedliwymi, zbyteczną byłaby waleczność.“ Cesarz Trajan, oddając miecz wodzowi swemu, w te do niego odezwał się słowa: „Przyjmij odemnie miecz i używaj go z korzyścią dla mnie, jeżeli sprawiedliwym będę w rządach swoich, zauważysz jednak w nich niesprawiedliwość, zwróć go spokojnie przeciwko mnie.“

* * *

Kochani bracia! Oto pokrótce obowiązki nasze względem Boga, samych siebie i bliźnich wypływające z cnoty sprawiedliwości. Oto treść krótkiej odpowiedzi Zbawiciela: **„Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.“**

Oby się te słowa Chrystusa Pana głęboko zakorzeniły w sercach naszych, abyśmy życiem okazali, iż jesteśmy wiernymi dziećmi Boga i Kościoła. Czasy, w których obecnie żyjemy, bardzo groźne i poważne. My jednak stańmy i wytrwajmy niezłomnie przy świętych zasadach naszych, starajmy się o sprawiedliwość w każdym czynie naszym, by i nam Chrystus Pan kiedyś powiedział: **„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.“** (Mat. 5, 6.) Amen.

Na uroczystość poświęcenia kościoła

O zachowaniu się w kościele.

(Ks. Prob. Suszczyński.)

„Dom mój, dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“.
(Łuk. 19, 46.)

Ewangeliści święci przytaczają nam ze życia Zbawiciela pewne zdarzenie, które uderza i podpada w osobie tak łagodnej, cichej i słodkiej, jaką była osoba Pana Jezusa. Kiedy bowiem raz ujrzał P. Jezus w podwórzu

świątyni zgraję kupczących Żydów ze stołami wekslarskiemi i towarami kupieckimi, uniósł się gniewem świętym i spuściwszy na nich dyscyplinę, powyganiał ich wszystkich z miejsca świętego, wołając głosem potężnym: **„Dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.“** Wszystko inne przebaczył Pan Jezus, ale nie mógł bezkarnie puścić zbezczeszczenia domu Bożego. Nie gniewał się, gdy ganiono jego nauki, a cuda jego przypisywano mocy Belzebuba, przebaczył cudzołożnicy, przebaczył Magdalenie, przebaczył oprawcom swoim, ale gdy widzi zniewagę wyrządzoną świątyni Ojca jego, błyszczy ogień święty w oczach jego, gniew Boży maluje się na obliczu jego, przestaje być łagodny i przemocą świątynię oczyszcza.

Najmilsi! I nasze świątynie bywają nieraz znieważane, pohańbione przez tych, którzy wprawdzie noszą na sobie miano Chrystusowych synów, ale ducha Chrystusowego nie mają. A przecież kościoły nasze są czemś więcej, aniżeli świątynią w St. Zakonie, bo w Nowym Zakonie i najmniejszy kościółek jest istotnie mieszkaniem Króla niebios i Boga naszego. Zaprawdę! Gdyby Jezus wszedł dziś do naszych kościołów, chwyciłby musiał znowu za powróz nie raz, nie dwa, ale co niedzielę i święto i musiałby dziś wypędzić z tego miejsca świętego tych, którzy w nieświętym zamiarze przychodzą tutaj i w nieświęty sposób się tu zachowują, a co najgorsza zachowanie takie ani za grzech sobie nie poczytują.

Dlatego postanowiłem sobie skorzystać z dzisiejszej uroczystości tutejszej, aby wam wystawić **całą zgrozę podobnego nieuszanowania kościoła Bożego i pouczyć, jak się w czasie nabożeństwa zachować winniśmy.**

Zdrowaś Marya!

I.

Kiedy spojrzymy na świat cały z niezliczonemi dziełami wszechmocy, dobroci i mądrości Stwórcy, po-

cząwszy od kwiatka rosnącego przy ziemi aż do błyszczącej gwiazdy na niebie, od kwilącego ptaszka na drzewie aż do huczących bałwanów morskich, tedy zda się nam, że cały ten wielki i przedziwny świat, to jakoby jedna świątynia pełna majestatu i wszechmocy Bożej, że świat ten to mieszkanie Stwórcy. Lecz jednak niczem ten świat w porównaniu z jedną świątynią katolicką, bo w niej Bóg istotnie choć tajemniczym sposobem, bo ukryty, zamieszkuje dzień i noc począwszy od dnia i godziny, w której ten dom Boży na służbę Bożą poświęcony został.

Bóg jest wszędzie obecny — to prawda, ale tu w kościele w osobliwszy sposób jest obecny. Jeżeli każde miejsce, każdy kącik na ziemi mówi ci: Bóg cię widzi, pamiętaj, że Bóg jest wszędzieobecny, to głośniej na nas wołać powinny te święte miejsca, te kościoły nasze, abyśmy w pośród murów ich, w bliskości ołtarzy Pańskich ducha zawsze w skromności i pobożności prawdziwej trzymali.

W świątyni jerozolimskiej zakryte było najświętsze t. j. arka przymierza zasłoną grubą. Żaden król, żaden prorok, żaden kapłan wnijść tam nie śmiał, sam tylko arcykapłan wolny miał wstęp do tego miejsca i to tylko raz do roku, a wtenczas musiał mieć w ręku krew bydlęcia ofiarnego, tak przepisał sam Bóg.

I cóż takiego znajdowało się na onem nikomu niedostępnem miejscu? Oto nic więcej, jak tylko tablica Mojżesza, parę ziarn manny cudownej i laska zielona Aarona, obraz i cień tylko w porównaniu do przyszłej świętości świątyni chrześciańskiej. Nie zamieszkiwał bowiem wówczas jeszcze Bóg w świątyni jerozolimskiej tak, jak zamieszkuje w każdej z naszych świątyń. Dopiero w Nowym Zakonie stały się kościoły nasze drugiem niebem, bo ołtarze zawierają Boga zastępów Baranek, którego ofiarujemy na nich, to ten sam Baranek Boży, który mieszka teraz w niebie. Ci sami Aniołowie i Archaniołowie,

którzy otaczają Trójcę świętą w niebiesiech, są i tu w kościołach naszych niewidzialnie obecni, te pieśni święte, które tu śpiewamy, są tylko odgłosem, że tak powiem, tych pieśni świętych, które rozlegają się w królestwie niebieskiem. Dla tej nadzwyczajnej świętości tych miejsc Bożych na ziemi, poświęca Kościół modlitwą swoją wszystko, cokolwiek odnosi się do ołtarzy Pańskich. Poświęca szaty kapłańskie, obrusy na ołtarzu, kielich ofiarny i wszystkie przybory do niego należące, poświęca i namaszcza nawet kamienie tych murów, aby je niejako uczynić godnymi oka boskiego, które na nich tutaj spoczywa. A u drzwi stawia Kościół święconą wodę w tym celu, aby nam była obrazem czystości serca, z jaką przed Bogiem stawać należy.

Dawnymi czasy, kiedy jeszcze wiara i życie chrześcian było nieskalane, nie chowano też po kościołach nikogo ze zmarłych jak tylko zwłoki męczenników i świętych w tem słusznem przekonaniu, że nie wolno w miejscach poświęconych Bogu składać popiołów ludzi nieświętych i ludzi grzesznych.

I grzeszników wielkich, publicznych nie przypuszczano do wnętrza kościoła, do udziału w świętych tajemnicach; we włosienicy, z popiołem na głowie stać musieli przed bramą i wśród łez i surowej pokuty prosić się przechodzących o modlitwę.

Najmilsi! Jeżeli dziś Kościół nie taki surowy dla grzeszników to tylko stąd, że wiara i przywiązanie do Kościoła u chrześcian ostygło. Bez różnicy otwiera dziś Kościół podwoje domów Bożych sprawiedliwym i grzesznikom, ale wymaga od **wszystkich** obecnych czystości intencyi, czystości serca i ducha upokorzonego. Pokornie, z uszanowaniem głębokiem własnej niegodności wstępować nam trzeba do tych świętych miejsc, bo wszystko, co tu widzisz, jest poważne i napełnia nas świętemi myślami. Uważ tylko na to, co ci powiem.

Rozległość i wysokość domu Bożego przypomina ci mieszkanie niebieskie, dokąd masz dążyć całe życie.

Ozdoby, jakie tu widzisz, złoto, srebro, marmury wskazują ci na potęgę i na wszechmoc Boga, który z niczego świat ten stworzył, wskazuje też na wewnętrzną ozdobę serca, na cnoty, jakiemi błyszczeć ma dusza twoja; krzyże, jakie napotykasz na wieży, na ołtarzach, to godło twego zbawienia, to obraz męki i ofiary Zbawicielowej, która ma cię poruszyć do podobnej ofiary, do oddania serca swego Panu Bogu; obrazy, które patrzą na ciebie ze ścian, z ołtarzy, przypominają ci życie i wzory świętych, i mówią ci, naśladuje ich. Te trybunały pokuty, konfesyonały, przypominają ci twoją nędzę i grzeszność, mówią ci o wielkiem miłosierdziu Bożem i przywodzą ci na pamięć przyrzeczenie, jakieś na ostatniej spowiedzi dawał Bogu. Ambona jest wymownem świadectwem, jak często łaska Boska kołace do serca twego przez słowa kapłana, którego tak często słyszysz — a jednak tak mało słuchasz. Ołtarze zroszone niejako tyle razy krwią Baranka Bożego, głośnem są dowodem miłości ojca niebieskiego, który **„tak bardzo nas umiłował, że nam syna swego jednorodzonego dał.“** Tabernakulum, ono schowanie ze skarbem najświętszym, ono mieszkanie, więzienie ukrzyżowanego Zbawiciela, otoczone niewidzialnymi chórami aniołów czyż nie mówi ci o niezgłębionej tajemnicy miłości Jezusa ku tobie? A Stół Pański, czyż nie przypomina ci twojej I Komunii świętej, czy nie mówi ci, że dawniej byłeś lepszym i stąd szczęśliwszym? Czyż nie wyrzuca ci widok tego Stołu twej gnuśności w przyjmowaniu Ciała Pańskiego, za którem wcale przestałeś tęsknić i łaknąć?

Wreszcie lampa wieczna z tajemniczem światłem swojem jest symbolem światłości świata, która nam zabłysła po długich wiekach ciemności pogańskiej. Jak płomień tej lampy ciągle płonie, tak i w tobie wiara ma palić się jasno i nigdy nie gasnąć.

Wobec tylu przedmiotów tak wymownych, tak ważnych i wzniosłych, otoczony zewsząd świętością i obec-

nością Boga, czyż byś śmiał jeszcze znieważać ten święty przybytek bezbożnem zachowaniem się?

II.

„Nie zbliżaj się do miejsca tego, ale zezuj wpierw obuwie twoje, rzekł Bóg z krzaka gorejącego do Mojżesza, **albowiem ziemia, na której stoisz ziemią świętą jest.“** I zakrył Mojżesz twarz swoją nie śmiejąc spojrzeć ku Panu.

Najmilsi! Ten sam straszliwy Bóg jest i tu w świątyni naszej obecny, z tą samą więc bojaźnią i szacunkiem zbliżać się nam należy do ołtarzy, co Mojżesz do krzaku gorejącego.

Kiedy Pan Bóg na górze Synai Żydom chciał przykazania ogłosić, kazał ludowi przez usta Mojżesza powiedzieć, aby wszyscy w szatach odświętnych czekali u stóp góry w pewnej odległości, a ktoby się zbliżał, miał umrzeć. A kiedy Oza, król, chciał się raz dotknąć arki przymierza, do czego nie był powołany, śmiercią rażony upadł u stóp jej. Najmilsi! Jeżeli Bóg w St. Zakonie za takie przekroczenia lekkie już tak surowo karał, jakoż dopiero karać będzie tych chrześcian, którzy w obliczu Najśw. Sakramentu nie boją się rozmawiać bez potrzeby śmiać się, rozglądać ciekawie po kościele i zgorszeniem być dla drugich?

O! gdybyśmy mogli zajrzeć do serc wielu obecnych w kościele, jakiebyśmy tam znaleźli zamiary i myśli niegodne i gdyby mogły mówić te mury i filary świątyni, czegobyśmy się dowiedzieli? Oto jedni przychodzą do kościoła z próżności, aby wystawić na okaz ludziom swoje szaty, w które się ustroili, iżby je ludzie podziwiali. Inni przychodzą tu na to miejsce święte nie po to, aby się modlić, ale aby ludzi oglądać, jednych pochwalić, drugich zganić, innych krytykować i posądzać o przesadę. Słuchają kazania często tylko z ciekawości, ważą słowa, słyszane i odnoszą je do drugich, do siebie zaś nigdy.

A ponieważ nie przyszli z chęcią i z pobożności, wszystko im trwa za długo, liczą kwadranse i minuty tej ofiary bezkrwawej, liczą chwile tego czasu obfitego w cuda i łaski. Są to zwykle ci, którym nie zadługo siedzieć za stołem zastawionym, przy kieliszku, przy kartach lub plotkarskich mowach, którym nigdy niezadługo wśród towarzyszy im podobnych, a z nocy dzień by zrobić gotowi. Tam nie liczą godzin, tam im czas za prędko schodzi, ale tu w kościele godziny za wolno im mijają. Czemu? Bo ciałem są w kościele, a duchem gdzieindziej.

Są dalej chrześcianie, którzy do kościoła przychodzą, aby szukać osób pewnych wśród ludzi i oczy swe zmysłowemi spojrzeniami nasycić, szerzyć truciznę zgorszenia i niepokój w sercach jeszcze niewinnych i niezepsutych. Takim sposobem grzeszą tu nietylko sami, ale innych do grzechu pobudzają.

Pan Jezus mówi do nas: **„Proście a otrzymacie“**, a ludzie ci o nic go nie proszą, nie wynurzają mu swoich boleści i zmartwień, — a przecież gdzież jest lekarstwo na łzy i biedę, jeżeli nie tu u stóp Jezusa, blisko serca Jego?

Pan Jezus mówi: **Przyjdźcie do mnie wy wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“**, — a oni przychodzą w innych celach, dla popisu, dla zwyczaju tylko. Myślą o wszystkiem, o świecie, o interesach, o pieniądzach; rolnik myśli o sprzęcie, o trzodzie, młodzieniec o zabawach, dziewczyna o strojach, choć niby usta szepcą pacierze a palcami przerzucają koronkę. Najmilsi! Pamiętajmy o tem zawsze, że dom Boży jest domem modlitwy, a nie zagrodą jaką, ani rynkiem, ani teatrem, ani miejscem do spania. **„Dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią łotrów i zbójców“.**

Nasze nabożeństwo ma być nietylko wewnętrzne ale i zewnętrzne, nasz szacunek dla domu Bożego ma się objawiać w postawie, w twarzy, w całem zachowaniu

się, aby każdy mógł po nas poznać, że nie zmyślamy, że wiemy, pocośmy tu przyszli. W pierwszych wiekach chrześcianin leżał na twarzy przed Najśw. Sakramentem, a ów celnik, o którym wspomina P. Jezus nie śmiał podnieść oczu w górę, tylko z pokorą bił się w piersi i wzdychał: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

Lecz z drugiej strony na nic się nie zda ani leżenie krzyżem, ani długie klęczenie, ani bicie się w piersi, jeżeli i duch nie jest przy Bogu, jeżeli serce nie jest przejęte ważnością tej chwlii. **„Ten lud czci mnie wargami“,** skarży się Bóg na Żydów w Starym Zakonie, a w Nowym Testamencie mówi Pan Jezus, że czcić należy Boga **„w duchu i prawdzie“** t. j. z nabożeństwem i w skupieniu. Modlitwa zatem, która tylko polega na bezmyślnem ust otwieraniu, nie może się Bogu podobać. Modlitwa zasadza się na tem, aby myśli wznieść ponad świat, aby w tej chwili Bogiem i tylko Bogiem być zajętym i zapomnieć o ziemi, o sprawach doczesnych, a ponieważ zwyczajnie w modlitwie o wszystkiem się myśli, tylko nie o Bogu, przeto u wielkiej części chrześcian modlitwa nie uzyska wysłuchania. Poprawmy się odtąd, najmilsi. Gdy jesteśmy w kościele, módlmy się przed Panem uczciwie, a nie tylko połowicznie, bo nie można równocześnie służyć dwom panom; albo Bogu, albo światu służ, jedno z dwojga.

Nie przyjdzie teraz Jezus już z dyscypliną w ręku, aby wypędzić stąd wszystkich takich, jałowych, połowicznych chrześcian bez serca i ducha Chrystusowego, ale przyjdzie kiedyś sądzić żywych i umarłych i wtedy podniesie ku tobie prawicę, spojrzy na twoje serce próżne, kłamliwe, obłudne i rzeknie ci okropne słowo: nie znam cię! Obcym byłem dla ciebie, a więc i ty teraz obcym będziesz dla mnie!

Nie ściągajcie, drodzy bracia, na siebie sprawiedliwej ręki boskiej. Wstępujcie w te święte progi nie dla rozrywki, dla zaspokojenia ciekawości, jeno z szacunkiem

głębokim i z gorliwością, w tym celu jedynie, aby przez tę chwilę chwalić Boga, dziękować mu za odebrane dobrodziejstwa, aby prosić go o nowe, a przepraszać go za zniewagi mu przez nas i przez innych tu wyrządzane. A wtedy pobyt tu na tem miejscu świętem stanie się nam pociechą prawdziwą na tym padole płaczu i nędzy, stanie się ucieczką przed pokusami świata i szatana, schronieniem przed walką z rozlicznemi wątpliwościami we wierze, stanie się jednem słowem przedsionkiem nieba, i przedsmakiem tego spokoju zupełnego, którego błogosławieni w niebieskim Syonie zażywają, a którego sobie i wam życzę. Amen.

Przemowa na nabożeństwie żałobnem za spokój duszy poległego na wojnie.

(Ks. W. Leitgeber.)

„A gdy otworzył czwartą pieczęć, słyszałem głos czwartego zwierzęcia mówiącego: Chodź a patrzaj. A oto koń blady: a który siedział na nim, imię jemu Śmierć, a piekło szło za nim i dana mu jest moc nad czterema częściami ziemi, zabijać mieczem, głodem i śmiercią i przez zwierzęta ziemskie."

(Obj. św. Jana 6, 7—8.)

ŻAŁOBNI SŁUCHACZE!

Gdy Bóg stworzył człowieka, chciał, aby tenże był po wieczne czasy szczęśliwy, aby nie znał żadnych dolegliwości i cierpień ni ducha ni ciała. Atoli to stworzenie, najdoskonalsze ze wszystkich, okazało się niewdzięcznem za otrzymane dobra i nieposłusznem. Podniosło rokosz przeciwko swemu Dobroczyńcy i Stwórcy, podeptało i wzgardziło jego świętem przykazaniem idąc za podszeptem wroga szczęścia ludzkiego, odwiecznego kłamcy: szatana. I stała się rzecz straszna... Bóg dokonał wy-

miaru sprawiedliwości na grzesznych naszych prarodzicach, wypędził ich z miejsca szczęścia i rozkoszy — raju i cisnął na nich wyrok śmierci: **„W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której wzięty: boś jest proch i w proch się obrócisz“.** (Gen. IV, 19.)

Z nieubłaganą koniecznością spełniał się po wszystkie czasy ten wyrok na całej ludzkości. Śmierć dotykała swą zimną i kościstą ręką każdego człowieka, żadnego nie ominęła. Ofiarami jej stali się wszyscy ludzie przed nami żyjący. Policzmy je, a liczba tysiące milionów wynosić będzie, spojrzmy poza siebie, a ujrzymy olbrzymie cmentarzysko, które miliardy zalegają. Nigdy atoli nie zbierała śmierć naraz tak bogatych plonów jak w czasie obecnym. Toż można powiedzieć, że setki tysięcy ofiar pochłonęła ta straszna wojna, co niby nawałnica gwałtowna od roku przeszło nad Europą rozszalała. Prawdziwie — teraz jest dana śmierci „moc nad czterema częściami ziemi zabijać mieczem, głodem i śmiercią“. Nie ma zakątka na tym szerokim świecie, z którego by ktoś nie zginął. Z naszej parafii poległo dotychczas kilkudziesięciu, a w ostatnich dniach rozeszła się ta smutna wieść, że między ofiarami znajduje się dwóch sąsiadów, dwóch mieszkańców tej samej wioski — Kr. W czwartek modliliśmy się za jednego, dzisiaj zanosim modły przed tron Boży za drugiego, a mianowicie za ś. p. Franciszka F.; mnie zaś przypadło w tak krótkim czasie po raz wtóry to smutne zadanie przemawiania na nabożeństwie żałobnem. To smutne — mówię — zadanie, bo któż — pytam — może bez wzruszenia patrzeć na łzy stroskanej, złamanej żony, na płacz kilkorga dzieci opłakujących dobrego ojca, któż — pytam — może nie współczuć z dolą biednej wdowy i politowania godnej dziatwy?

Oby słowa moje wlały tym ciężko dotkniętym istotom otuchy i dodały siły do zniesienia tak niespodziewanego ciosu!

Żałobni Słuchacze!

„Przychodniami i gośćmi" (I. św. Piotra 2, 11.) jesteśmy wszyscy na ziemi. Był czas, gdy nas nie było na świecie, przyjdzie znowu ta chwila, kiedy nas nie stanie. Grób — to cel naszej podróży życiowej. Jeden do tej mety dochodzi wcześniej, drugi później. Rychło zakończył pielgrzymkę życiową ś. p. Fr., bo w chwili tragicznego zgonu na polu walki liczył dopiero lat czterdzieści i trzy. Był zatem w pełni sił, mógł był długo jeszcze żyć i pracować na korzyść swą, swoich i bliźnich. W całej pełni ziściły się na nim słowa Apostoła: **„Bo cóż jest żywot wasz? Para jest ukazującą się na mały czas, a potem zniszczona będzie".** (Św. Jakób 4, 15.) Krótka wprawdzie była jego droga życiowa, lecz piękna zato. Można go ze spokojnem sumieniem postawić innym jako wzór do naśladowania. Gdyby wszyscy kmiecie polscy byli takimi jak dobrze byłoby. To pewna, że i on nie był bez wady i grzechu, bo przecież był tylko człowiekiem, a każdy z nas ma swe ułomności i braki. **„Albowiem we wielu upadamy wszyscy"**, poucza Jakób święty (3, 2).

Przypatrzmy się bliżej temu życiu ś. p. Franciszka. Od urodzenia aż do śmierci był on członkiem parafii naszej. Między tym oto kościołem a nim ścisły zachodzi stosunek. Tutaj był chrzcony, tutaj przystępował do I. Komunii św., tu przed tym wielkim ołtarzem ślubował, tutaj wreszcie za spokój Jego duszy się modlimy. Od samego urodzenia — mówię — należał do parafii K., bo przyszedł na świat we wsi Skrz. przed 43 laty, roku zatem 1872. Troskliwie wychowali go rodzice, dzisiaj staruszkowie. Nie przypuszczali pewnie nigdy, że przyjdzie im przeżyć syna kochanego i zgon jego przedwczesny opłakiwać. Z domu dzięki szczególnie wzorowej swej matce wyniósł ś. p. Franciszek te cnoty, któremi się przez wszystkie dni życia swego odznaczał: pobożność, pracowitość, oszczędność i dobroć serca. W młodym stosunkowo wieku opuścił zagrodę rodzicielską i wioskę rodzinną i założył swe

własne ognisko domowe. Liczył bowiem dopiero lat dwadzieścia cztery, gdy w tym — jak już wspomniałem — kościele połączył się węzłym dozgonnym z młodziutką H. J., sierotką wychowanką zacnych P.

Nie długie pożycie małżeńskie było obojgu przeznaczonem, bo tylko lat dziewiętnaście trwać miało ono, ale to pożycie było chrześciańskie, więc dobre, szczęśliwe.

Ś. p. Franciszek posiadał bowiem w wysokiej mierze zalety potrzebne mężczyźnie jako głowie rodziny. Był wpierw człowiekiem zaradnym, gospodarnym, trzeźwym, oszczędnym i pracowitym. Jak mrówka pracował na swym zagonie, dbał o swoje gospodarstwo. Roli dokupił, podwórze odbudował — słowem niczego nie uronił, ale wiele pracą rąk swoich dorobił. Błogosławił mu Bóg, bo temu Bogu wiernie służył. Wiarę ojców wyznawał nie tylko usty, lecz i czynami. Częściej przystępował do Sakramentów św., teraz zaś służąc we wojsku nie odjeżdżał nigdy z domu nie wyspowiadawszy się wpierw i nie zasiliwszy się Ciałem i Krwią Pańską. Swej wierze głębokiej dał wyraz, kiedy ostatnim razem wyjeżdżając z domu niejako w przeczuciu swej blizkiej śmierci zwrócił się do swej wiernej żony z usilną prośbą, aby o duszy jego pamiętała w razie nieszczęścia. Temi słowy dowiódł, że myślał o życiu zagrobowem, że pamiętał o Boskim Sędziu. To też nie lękajmy się o niego, lecz miejmy tę nadzieję, że ten „Bóg miłosierdzia" był mu miłosiernym.

Wzorowym gospodarzem i katolikiem był ś. p. Franciszek — niemniej dobrym był on mężem i ojcem. Szacunkiem i miłością otaczał tę, której na stopniach ołtarza miłość ślubował. Szedł za napomnieniem św. Pawła piszącego do Kolosan: **„Mężowie, miłujcie żony wasze, a nie bądźcie gorzkimi dla nich".** (3, 19.) Gdzie miłość w małżeństwie, tam szczęście zakwita, tam Bóg błogosławi, gdzie zaś „zadrość i spór", przestrzega Jakób, apostół, (3, 16.), „tam niedostateczność i wszelaka zła sprawa". Nie było pod strzechą ś. p. Fr. zazdrości i sporu, nie było

zatem niedostateczności i złej sprawy, lecz była zgoda, panował miły pokój.

Bóg sprawił, że ś. p. Franciszek został ojcem sześciorga dzieci. Jak spełniał — zapytajmy — swe obowiązki ojcowskie? Był ojcem kochającym, troskliwym. Zachodził około dobrego wychowania dziatwy, a ponadto dbał o to, aby im zapewnić przyszłość. Bądźcie mu za to wdzięczne, dzieci, a tę wdzięczność okazujcie modląc się zań!

Żałobni Słuchacze!

Kto ma serce, a serce pełne tego najpiękniejszego daru niebios — miłości, ten umie odczuć, co się dzieje w duszy kobiety, kobiety kochającej, która opłakuje zgon swego najwierniejszego przyjaciela, jakim jest dobry mąż. Kto ma serce, ten wie, jaka boleść napełnia wnętrze dzieci, które straciły żywiciela. Mam ja serce i umiem odczuć Twoją boleść, strapiona żono, Waszą boleść, kochane dzieci, a z wami współczując, chciałbym i Ciebie, wdowo biedna, i Was, miłe dzieci, pocieszyć, użyczyć mocy i siły do zniesienia tego ciężkiego krzyża. To też wołam do Ciebie wdowo słowami Zbawiciela, które On wyrzekł kiedyś do wdowy z Naim litując się nad jej losem: **„Nie płacz“** (Łuk. 7, 13.), a do was dzieci mówię: **„Nie płaczcie, dziatki“**. Lecz cóż? Wy szlochacie! O tak, bom ja człowiek, a słowa ludzkie nie są wstanie łez osuszyć, ran duszy uleczyć! Jeden tylko skutecznie pociesza — to Bóg Wszechmocny! Doznał Jego pociechy nieraz w swem życiu apostół narodów św. Paweł, to też pisze w swem drugiem orędziu do Koryntyan z wdzięcznością: **„Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia, a Bóg wszystkiej pociechy, który nas cieszy we wszelakiem utrapieniu naszem“** (II do Kor. 1, 3.). Tak — Bóg cieszy strapionych! Czyż nie mówił do rzesz u stóp góry świętej zebranych: **„Błogosławieni, którzy płaczą: albowiem oni będą pocieszeni?“** (Mat. 5. 5). Czyż nie wołał: **„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i je-**

steście obciążeni, a ja was ochłodzę?" (Mat. 11, 28). Do tego więc Boga wszelakiej pociechy zwracajcie się, — ty żono, wy dzieci, i wy płaczący nad zgonem tragicznym śp. Franciszka. **„Smuci się kto z was? Niech się modli"**, radzi Jakób, apostół (5, 13). Idźcie za radą tego męża modlitwy, a z niebios spłynie do dusz waszych łaska i orzeźwi was!

Żałobni Słuchacze!

Módlmy się wszyscy o łaskę pocieszenia dla tych, którzy jej najbardziej potrzebują, prośmy Boga, ażeby się opiekował wdową i sierotami, ażeby **ona** mogła spełnić należycie to trudne zadanie, które na jej słabe barki niewieście skutkiem śmierci męża spadło, **one** zaś aby matkę zawsze miłowały i wedle sił wspomagały, a wreszcie zanośmy korne błagania za ś. p. Franciszkiem, bo **święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani"**. (2 Machab. 13, 46). Amen.

Na niedzielę XXIII po Świątkach.

O ufności w Bogu.

(O. Bonawentura)

„Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła!" Mat. IX, 22.

Jakże szczęśliwym był ten lud, wpośród którego Pan Jezus chodził podczas Swego ziemskiego życia! Bo jeżeli wielką bardzo boleścią jest patrzeć na konanie drogiej nam osoby i wielkiem nieszczęściem marnieć pod brzemieniem nieuleczalnej choroby, to jakieś wielkie dobrodziejstwa wyświadcza Pan Jezus temu ludowi. „Panie, córka moja dopiero skonała", mówi ze smutkiem ciężko strapiony ojciec; — a Jezus „wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka". — „A oto niewiasta, która krwotok

przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się skraju szaty Jego; — i uzdrowiona jest od onej godziny". Zaprawdę, sprawdziło się na tym szczęśliwym ludzie to, co prorok Izajasz przepowiedział mówiąc: **„Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają".** (Izajasz XXXV).

Ale zapytasz się może, drogi bracie, czem sobie ten książę, czem ta chora niewiasta zasłużyli, że im właśnie Pan Jezus takie wyświadczył dobrodziejstwa? Przecież Pan Jezus przyszedł nietylko dla ludu żydowskiego ale i dla nas wszystkich i jest, jak sam powiedział, z nami, **„po wszystkie dni, aż do skończenia świata".** (Mat. XXVIII, 20).

Przecież Pan Jezus ma i dziś tę samą nieskończoną czułość i przejęty jest tem samem współczuciem dla bied ludzkich jak wtenczas, kiedy chodził po ziemiach żydowskich. A i mnie, pomyślisz sobie, w ciężkich nieraz życia godzinach podobne dobrodziejstwo mogłoby i szczęście stracone przywrócić i niejedną łzę osuszyć. Ale gdzie znaleść sposób zasługi na takie dobrodziejstwo?

Nietrudno go odnaleść, moi drodzy. Chrystus Pan wyraźnie powiada do tej szczęśliwej niewiasty: **„Ufaj córko, wiara twoja"**, t. j. ufność i zaufanie jakie miałaś do mnie, **„ciebie uzdrowiła".** Tak. Ufność wielka tej niewiasty skłoniły Pana Jezusa do cudownego jej uleczenia, tak samo jak ufność owego książęcia przywróciła życie jego zmarłej córce.

A zatem jest ufność w Bogu ważną bardzo i wielką cnotą; a choć Pan Jezus niezawsze uwieńcza ją naocznymi cudami, to jednak przynosi ona zawsze duszy piękne bardzo i cenne owoce.

Warto więc zastanowić się nad cnotą ufności, a mianowicie nad tem, że

1. **ufność w Panu Bogu jest nam koniecznie potrzebną, i że**
2. **winna ona być mocną i wytrwałą.**

I.

Ufność w Panu Bogu jest nam koniecznie potrzebną, dlatego, że **Pan Bóg od nas wyraźnie ufności wymaga.** Wynika to jasno z Pisma św. i z przykładów w niem zawartych, które nam pokazują, że o ile zaufanie jest Panu Bogu rzeczą bardzo miłą o tyle brak ufności srogimi karze karami. Patrz na to cudowne uleczenie owej niewiasty lub na wskrzeszenie córki książęcia ewangelicznego: **„Wiara twoja ciebie uzdrowiła“,** mówi Pan Jezus; czyli innemi słowy ta ufność, jaką mi okazałaś, kiedy przystąpiłaś z tyłu i dotknęłaś się kraju szaty mojej wierząc, że będziesz zdrowa, jest sercu mojemu tak miła, iż nie wahałem się użyć mej wszechmocy, aby ci to twoje zaufanie wynagrodzić. Niemniej wielką była ufność owego książęcia. Pomyślcie tylko! Córka jego już skonała; już zgasła po ludzku sądząc ostatnia iskra nadziei przywrócenia jej życia i zdrowia; a on mimo to nie waha się powiedzieć: „Pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie“. To też prawdziwie boską była nagroda takiej ufności: „A wstawszy Jezus, szedł za nim..... i ujął rękę jej i powstała dzieweczka“. Podobnie stało się onemu nieszczęśliwemu człowiekowi, który był powietrzem ruszony. Razu pewnego Pan Jezus nauczał w Kafernaum. „I przyszli do niego, niosąc powietrzem ruszonego, którego nieśli czterech. A gdy go nie mogli przedeń przenieść dla ciżby, odarli dach, gdzie był: a uczyniwszy dziurę spuścili łóżko, na którem powietrzem ruszony leżał. A Jezus obaczywszy wiarę ich“, t. j. ufność jaką w sercach mieli i całem swem postępowaniem tak pięknie okazali, rzekł powietrzem ruszonemu: **„Synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje“.** (Mar. II. 3—5). Patrz, drogi bracie! Tak Pan Jezus na-

gradza ufność w Nim pokładaną; tak miłą jest ona Jego Boskiemu Sercu.

To też zachęca i nawołuje On nas do ufności tak wymownemi i rzewnemi słowy: „Nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czem byście się odziewali.... Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je..... Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną i nie pracują ani przędą. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa: jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać; albowiem ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie“. (Mat. VI. 25 ff.)

Ufaj więc w potrzebach ciała a tem więcej w potrzebach duszy, że cię Bóg nie opuści. On zna dobrze potrzeby twoje i strzeże cię jako „źrenicę oka“ i karmi cię i tuli przy piersiach jak matka swe niemowlę. „Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“ — tak mówi Pan Bóg przez Proroka. (Iz. 49, 15).

Jak z drugiej strony wstrętną rzeczą jest dla Pana Boga brak ufności w Niego, pokazuje nam przykład Mojżesza na puszczy i kara jaka spotkała tego zresztą tak wiernego sługę Bożego za chwilowe zwątpienie. Gdy mu bowiem Pan Bóg rozkazał, aby uderzeniem laski sprowadził źródło żywej wody dla spragnionego ludu, zachwiał się Mojżesz w swej ufności dla niewdzięczności ludu. I ukarał go Pan Bóg srodze za ten brak ufności, i Mojżeszowi danem nie było wnijść do Ziemi Obiecanej. Tak Pan Bóg karze brak zaufania, a prawdziwą ufność nagradza.

I słusznie. Bo **rzeczą sprawiedliwą jest i należy się to Panu Bogu, abyśmy mu bezgranicznie zaufanie okazywali.**

Patrzmy na codzienne życie nasze. Komu okazujesz zaufanie? Z pewnością li tylko temu, o którego rzetelności i uczciwości przekonanym jesteś, czyli temu, co zda ci się być godnym twego zaufania. Stąd idzie, że przez okazanie zaufania oddajemy pewien rodzaj czci temu, któremu je okazujemy, dając naoczny dowód naszego przekonania o jego cnocie. Tej czci, jaką się okazuje przez dane zaufanie, wymagają słusznie rodzice od dzieci swoich, bo bez niej niema prawdziwego szczęścia rodzinnego; podobnie i przyjaciel od przyjaciela żąda zaufania, bez którego prawdziwa przyjaźń ostać się nie może.

Weź teraz na uwagę nasz stosunek do Pana Boga; ten stosunek stworzenia do Stwórcy, dzieci kochających do najlepszego Ojca, i pomyśl tylko: czyż nie należy się Panu Bogu nasza ufność bezgraniczna? Przecież Pan Bóg jest nieskończenie dobry i dlatego pragnie nam dać dobra potrzebne; On jest nieskończenie mocny i może je dać; On jest nieskończenie wierny i da z pewnością cokolwiek przyobiecał. A cóż powiesz o Panu Jezusie? Jak wielka ufność należy się Temu, co tyle się napracował i nacierpiał, aby zdobyć sobie twoje zaufanie! Czyż nie zaufasz zupełnie temu, który życie swoje położył za ciebie? To też brak zaufania to jedna z najboleśniejszych ran, jaką zadać możemy Sercu Pana Jezusa. Pan Jezus pragnie i żąda od nas najzupełniejszego zaufania i ma do tego prawo najzupełniejsze.

Ufność jest nam koniecznie potrzebną i ze względu na cenne owoce jakie duszy przynosi. Przedewszystkiem daje ona siłę i męstwo. Daje siłę, bo dusza ufająca w Panu mówi śmiało: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia". (Filip. IV. 12). Ufność rozszerza serce i świętą je radością napełnia, iż wszelki trud, wszelka boleść zdaje się niczem. Daje męstwo, bo czegoż się ulęknie ten, kto ma pomocnikiem Boga. Dlatego też ten, co nie ma w sercu prawdziwej ufności, nie jest w stanie

nieraz zachować równowagi umysłu i spokoju duszy, mianowicie w kłopotach i w nieszczęściu. Znachodzą się bowiem, i to wcale nie rzadko, w życiu każdego człowieka chwile tak pełne grozy i zmartwienia, że po ludzku sądząc niema drogi wyjścia z opłakanego położenia. Na jak ciężkie pokusy zniechęcenia i zwątpienia w podobnych wypadkach narażeni jesteśmy, to każdy zapewne wie po trochu i z własnego doświadczenia. Tylko ufność w Opatrzność i Dobroć Pana Boga może w takich razach dodać człowiekowi odwagi i otuchy. Kto ją posiada, ten nie upadnie na duchu i zniesie wszystkie dopuszczenia Boże z poddaniem się i gotowością.

Kiedy rozważam o ufności a mianowicie o cennych owocach jakie ona duszy przynosi, przychodzi mi zaraz na pamięć przykład pewnej staruszki leżącej na łożu boleści.

Miała ona jednego syna na obczyźnie, który jej przysyłał pieniądze na utrzymanie. Lecz po pewnym czasie zaczął on prowadzić życie rozpustne i pieniądze przestały przychodzić. Na upomnienia matki odpisał hardo i zuchwale. I tu biedna matka leżała tak opuszczona i sama. Gdy jej się tedy kapłan zapytał, czy przebacza synowi, który się tak niegodziwie z nią obchodzi, odpowiedziała: „Serce matki nie może inaczej jak tylko przebaczać, ale ja wiem, że i Pan Bóg mu przebaczy“. A te słowa wypowiedziała z taką pewnością i z takiem spokojem, że jej się kapłan zdziwiony zapytał, skądby miała tę pewność, co jej tak nadzwyczajny spokój w tak przykrem daje położeniu. A ona odrzekła: „Jestem zupełnie spokojną o niego, bo syn, za którego matka tyle łez przelała, zginąć nie może; mam ufną wiarę w dobroć Bożą“. I umarła spokojnie. To znaczy, moi drodzy, ufać w Bogu, i takie są owoce prawdziwej ufności.

II.

Przykład tej pobożnej staruszki uczy nas też jaką winna być nasza ufność.

Przedewszystkiem **powinna ona być mocna,** to jest, daleka od powątpiewania lub niepokoju **i wytrwała,** to jest, nie lękająca się żadnej próby. Wynika to już z rzeczy samej. Ufność bowiem jaką w Panu Bogu pokładamy nabiera wtenczas dopiero znaczenia prawdziwej cnoty i jest Panu Bogu miłą, kiedy człowiek zrobi wszystko, co do niego należy i użyje pilnie środków ludzkich, jakie są w jego mocy; ale owoc pracy i zabiegów swoich i cały los swój złoży ufnie w ręce Pana Boga.

A to jest nieraz rzeczą niełatwą. Jesteśmy bowiem skłonni szukać w trudnościach i nieszczęściu pomocy przedewszystkiem w środkach doczesnych i opierać się na tem co widzimy i czego się dotykamy; a gdy to nas zawiedzie, popadamy łatwo w małoduszne zniechęcenie i tracimy nieraz równowagę i spokój. Tylko niewzruszona i wytrwała ufność może wtenczas dodać nam sił i odwagi. Taką ufność miał Abraham. Oto już ma ugodzić nożem syna jedynaka, a jednak nie przestaje ufać, że Pan rozmnoży jego potomstwo jako piasek morski; — a więc miał nadzieję przeciw nadziei.

Niechaj i ciebie, drogi bracie, podobna ufność ożywia, mianowicie w walkach i cierpieniach życia. Nie zaniedbuj naturalnie tego, co do ciebie należy, użyj godziwych środków ludzkich, jakie ci Pan Bóg dał, abyś doszedł do celu twego, bo lenistwa i niedołęstwa Pan Bóg popierać nie będzie; ale zresztą nie opieraj się na stworzeniach, ani na sobie, ani na środkach ludzkich, jakobyś w nich pokładał całą nadzieję, lecz oprzyj się na Bogu i Jemu zaufaj zupełnie. Oto uczniowie płyną po morzu, a Pan Jezus śpi pośrodku nich. Wtem zrywa się burza i miota łodzią na wszystkie strony. Apostołowie poczynają się trwożyć, zapomniawszy snać, że Pan jest z nimi; a gdy burza coraz bardziej się sroży, budzą Go przerażeni: „Ratuj nas, bo giniemy“. Pan Jezus uciszył natychmiast wichry, ale skarcił bojaźliwych uczniów. Podobnie i ty we wszelakiej burzy życia, w przygodach i ciężkich

przejściach obudź Pana Jezusa, śpiącego w sercu twojem, a obudź modlitwą ufną; a strzeż się przytem niepokoju i nieufnej obawy, aby ci Pan nie powiedział: Czemu się lękasz, człowiecze małej wiary?

* * *

Kiedy lud Izraelski i miasto święte Jerozolimskie gnębieni byli srodze od wewnętrznych i postronnych nieprzyjaciół, tedy Psalmista Pański nauczał lud wierny pieśni o ufności w Panu: „Bo jako te góry nieprzebyte otaczają dokoła Jerozolimę, broniąc ją przed nieprzyjaciółmi, tak Pan otacza opieką swoją tych, co w Nim położyli ufność swoją; i jak ta góra Sion, co patrząc się w niebo stoi niewzruszona, tak silnie i niewzruszenie stoją i ci, co w Panu ufają". (Ps. 124).

O tę niewzruszoną ufność prosimy Pana Boga, bo jest nam ona bardzo potrzebną. W smutku będzie nam ona pociechą, w niebezpieczeństwach ratunkiem, w przeciwnościach odwagą. Bo kto w Panu ufność swą położył „nie będzie zawstydzon na wieki". (Ps. XXX, 2). Amen.

Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej.

O różańcu.

(Ks. Reszelski.)

Lud polski w szczególniejszy sposób odznacza się czcią i nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Świadczą o tem wymownie te modlitwy, które każdego dnia zanosimy do Najśw. Maryi Panny, te przepełnione kościoły, ilekroć Kościół św. obchodzi uroczystość poświęconą jej czci, te pielgrzymki, które odprawia do najodleglejszych cudownych miejsc jej imienia, a które z tak wielkimi połączone są trudami zmęczenia i niewygody.

Dzisiejsza uroczystość poświęcona jest Matce Boskiej Różańcowej. Chociaż w ogólności otaczamy Najśw. Maryę Pannę wielką czcią, to jednak dzisiejsza uroczystość wskazuje nam na niejedne braki, jakich dostrzedzby można nawet pomiędzy wielbicielami tej Najśw. Bogarodzicy. Mam tu na myśli cześć oddawaną Matce Boskiej przez odmawianie różańca. Wiele ludzi pokochało tę modlitwę i uważa ją nawet jako codzienny swój obowiązek, ale iluż to się znajduje pomiędzy nami, którzy drwią sobie i szydzą z modlitwy. Jednym wydaje się ona nudną i niedość interesującą przez wzgląd na powtarzające się „Zdrowaśki"; zniechęcają siebie i innych do tej modlitwy przez ostre krytyki i niedorzeczne słowa. Inni znów uważają ją za męczącą rzecz, gdzie silić się trzeba na skupienie ducha i wszelkich używać środków, by ze zmęczenia nie zasnąć. A nawet znajdują się ludzie, którym ta modlitwa wydaje się śmieszną, którzy nie przebierają w słowach, żeby ją wyszydzić i przedstawiać jako niedorzeczną. Smutna to zaiste rzecz, że pomiędzy wiernymi takie się znajdują jednostki. Jeżeli innowierca wyrazi się o tej modlitwie niekorzystnie, to można mu to wybaczyć, bo nie wie, czem jest Najśw. Marya Panna w stosunku do ludzi, czem jest różaniec dla odmawiającego go człowieka. Ale pomiędzy wiernymi nie powinno być nikogo, któryby miał uchybiać w tym względzie czci Bogarodzicy.

Dlatego to korzystam z uroczystości dzisiejszej, aby wytłomaczyć wam **znaczenie różańca świętego.**

I.

Sam początek różańca wskazuje nam doniosłość tejże modlitwy. Było to w wieku XIII, kiedy z niepowstrzymaną szybkością szerzyła się w południowej Francyi herezya Albigensów, uwłaczając czci Boga i Najśw. Pannie. Piekielna ta zaraza czepiła się serc ludzkich w straszliwy sposób. Ginęło wiele dusz; wiele miast

i królestw odpadało od Chrystusa i Kościoła jego. Heretycy burzyli w zajadliwości swojej świątynie Pańskie, poniewierali obrazy święte, lżyli Sakramenta św. tak dalece, że można było z Jeremiaszem lamentować: **„Rozrzucone kamienie świątyni po wszystkich drogach“.** Ileż to bólu i jęku wydobywało się z ust wiernej trzody Chrystusowej! Niemniej budziło się pragnienie, żeby ratować prawdy objawione przed grożącem niebezpieczeństwem zniszczenia. Głównie św. Dominik, przejęty czcią do Najśw. Maryi Panny, u Bogarodzicy szukał pomocy przeciwko heretykom. Porzucił zgiełk świata i zgrzyt miecza, aby na odosobnionem miejscu serce i ducha wznieść do Królowej Niebios i znaleść u niej środek obrony. Snać wysłuchała go Najśw. Marya Panna. Bo otóż podaje mu różaniec, którym ma walczyć przeciwko nieprzyjaciołom Kościoła. Z tą bronią w ręku idzie św. Dominik, by gromadzić zwolenników, do Tuluzy. Pierwsze swe kroki skierował do świątyni Pańskiej. W tem dzwony kościoła zaczęły same dzwonić i cudownym swym dźwiękiem wielkie zwoływać zastępy ludu. Zapełniony już kościół, wiele się zgromadziło ludu, nawet zwolennicy Albigensów znaleźli się pomiędzy zebranym ludem. Wchodzi św. Dominik na ambonę, mówi o sądach Bożych, o Boskiem miłosierdziu, wykazuje, że niemasz lepszego środka, by złagodzić sądy Boże i znaleść łaskę, nad różaniec i poucza, jak tę modlitwę odmawiać należy; a w końcu klęka i wespół z zebranymi odmawia różaniec. Dziwna i cudowna była moc tej modlitwy. Lud pokrzepiony na duszy, a wielu z heretyków wyrzekło się swoich błędów i powróciło na łono Kościoła św. Wszyscy uszczęśliwieni zawiązali bractwo różańca św. a wkrótce różańcem zażegnano wpływ herezyi i złość jej.

Taki jest początek różańca i tak wielkiem okazało się znaczenie jego. Stąd to uciekano się w czasach grożącego Kościołowi niebezpieczeństwa do różańca, który

tak wielką okazał siłę zwycięstwa. W wieku XVI. maurowie, naród dziki i pogański, zebrawszy liczne wojska, niezmierne chrześciaństwu czynili szkody. Zbiera papież Grzegórz XIII wojsko chrześciańskie, każdemu żołnierzowi daje do rąk różaniec, i stało się, że chrześciaństwo zwyciężyło. Na wieczną tego zwycięstwa pamiątkę ustanowił Grzegorz XIII święto Najśw. Maryi Panny Zwycięzkiej.

I jeszcze raz, za czasów papieża Piusa V, grozili Turcy chrześciaństwu zniszczeniem. I znów za przyczyną M. B. Różańcowej wojsko katolickie całą flotę turecką zwycięża. Stąd to papież Klemens VIII dzień dzisiejszy uroczyście obchodzić nakazał pod tytułem Matki Boskiej Różańcowej.

Te są znane skutki różańca św., dlatego że odnoszą się do zagrożonego Kościoła św. w wielkich jego rozmiarach. Lecz kto zdoła wyliczyć cudowną moc różańca wobec dusz pojedyńczych! Iluż to przezeń wyzwolonych zostało od grzechu! iluż zawdzięcza mu wejście na drogę świątobliwości! iluż mu zawdzięcza śmierć szczęśliwą i teraz zażywanie chwały niebieskiej. Warto poczytać, co o tem piszą w wielu książkach zalecanych. Ale w tem największa zachęta do pokochania modlitwy różańcowej, że jestto nabożeństwo zatwierdzone przez Kościół i że tak wielkiemi obdarzone odpustami.

II.

Czytamy w Starym Zakonie, jak Pan Bóg ludowi Izraelskiemu, kiedy go wyprowadził z Egiptu i dał ziemię obiecaną, surowo przykazał, żeby pamiętał o zmiłowaniu Bożem nad sobą. I rozkazał Izraelitom, żeby w każdy dzień sobotni zgromadzali się i rozpamiętywali one cuda, jakie dla nich w Egipcie uczynił. A zatem Pan Bóg chce tego, aby ludzie rozważali z wdzięcznością jego dobrodziejstwa. Lecz czemże są największe oznaki miłosierdzia Bożego w porównaniu do miłosierdzia Nowego

Zakonu! Czem on Mojżesz, człowiek zwyczajny, wobec nieśmiertelnego Króla chwały i Boga Jezusa Chrystusa? Czem niewola egipska wobec niewoli piekła, z której nas uwolnił Jezus? Czem fale Czerwonego Morza w porównaniu do Nieba, naszej ojczyzny, której dla zasług Jezusa jesteśmy dziedzicami? Czem jest ona manna na puszczy wobec Najświętszego Sakramentu, w którym obecny sam Jezus Chrystus na posiłek duszy? Cienie to tylko wobec tych wszystkich dobrodziejstw Nowego Zakonu, boć Stary Testament jest słabem tylko wyobrażeniem Przymierza łaski. Zrozumiałą więc rzeczą, że tem więcej Bóg od nas wymaga byśmy o dobrodziejstwach nie zapominali. Możemy tę pamięć podtrzymywać w modlitwach, rozmyślaniach. Ale środkiem najłatwiejszym i najodpowiedniejszym jest różaniec. Tam zestawione wszystkie tajemnice zmiłowania Bożego.

Tajemnic jest 15, jak wszystkim wiadomo. A zawierają one najważniejsze i najświętsze prawdy Wiary naszej, — całe dzieło Wcielenia Bożego, Odkupienie rodzaju ludzkiego. Wszystko, co najlepszego Bóg dla nas uczynił, tam możemy rozpamiętywać. Tam wszystkie dobrodziejstwa się mieszczą: od powołania Najśw. Maryi Panny na urząd macierzyństwa Bożego aż do jej ukoronowania w niebiesiech — od poselstwa Gabryela aż do chwalebnego Wniebowstąpienia Zbawiciela. Widzimy tu, jakoby w jednej zebranej całości, całe życie, mękę, śmierć i chwałę Odkupiciela naszego, widzimy całe życie, boleści, radości i chwałę Bogarodzicy. Gdy różaniec odmawiamy, to tak, jakbyśmy czytali całą Ewangelię świętą.

Dlatego powinniśmy pokochać tę modlitwę, bo tak bardzo nam dopomaga do rozmyślania dobrodziejstw nam od Boga wyświadczonych, które rozpamiętywać jest naszym obowiązkiem. Odmawianie różańca nie jest bezmyślnem odliczaniem ziarnek koronki i powtarzaniem zdrowasiek, ale jest najpiękniejszym sposobem rozpamię-

tywania. Odmawiając różaniec, stoimy kolejno przed duchowymi obrazami dzieła Odkupienia ludzkiego, na które przez przeciąg dziesiątki różańcowej wpatrywać się winniśmy. Początek różańca tworzą tajemnice radosne, stąd, że zapowiadają nam zbliżające się miłosierdzie Boże. Tu widzimy stojącego przed Najśw. Maryą Panną Archanioła i uczymy się, z jaką pokorą przyjmować należy poselstwo od Boga. Tu znów myślą przeniesieni jesteśmy do domu św. Elżbiety, która Matkę przenajśw. przyjmuje u siebie z przykładną radością. Patrzymy dalej na stajenkę Betleemską, gdzie Matka Boska porodziła dzieciątko Jezus — Boga w największem ubóstwie i uczymy się stąd znosić nędzę i biedę. Tu znów czwarty obraz przedstawia nam Matkę Boską, jak starannie poleca siebie i dzieciątko opiece Bożej i przyjmuje z poddaniem się woli Bożej zapowiedzianą jej przez Szymona mękę Chrystusową. Aż ostatecznie cieszymy się z Maryą Panną, gdy znalazła zgubionego syna w świątyni Jerozolimskiej i uczymy się, gdzie szukać Jezusa, jeśliśmy Go zgubili.

Następują tajemnice bolesne, które nam przedstawiają już samo dzieło odkupienia i przypominają męki i śmierć Zbawcy świata. Jezus przygotowuje się do męki w ogrójcu. Na widok grzechów ludzkich i mąk, które ma za nie rozpocząć, krwawym potem się oblewa. O jakaż to dla nas nauka, abyśmy grzechy znienawidzili i za nie gorzko płakali. Ale już się rozpoczyna męka Zbawiciela. Widzimy Jezusa ubiczowanego, cierniem zranionego, pod krzyżem upadającego. Ileż to przy tych obrazach nasuwa nam się myśli pobożnych — uczymy się tu od Jezusa umartwiać i cierpieć. Ale Jezus już wisi na krzyżu i umiera — a Matka boleściwa stoi pod krzyżem! Któż na ten widok nie zadrży i nie wyrzecze się swoich nieprawości, skoro rozpamiętuje, że własnemu Synowi Bóg nie przebaczył, ale na śmierć go okrutną wydał!

Ostatecznie w tajemnicach chwalebnych rozpamiętywać możemy chwałę, jakiej stali się uczestnikami Jezus i Marya za spełnione już dzieło Odkupienia. Jezus chwalebnie zmartwychwstaje i wstępuje do nieba, aby siedzieć po prawicy Ojca swego niebieskiego. Zostaje jeszcze naszym opiekunem, bo zsyła nam Ducha świętego. Powołuje do chwały swojej tę, która mu była Matką i towarzyszką w cierpieniach i koronuje ją na królową wszystkich Świętych. To nasza zapłata, jeżeli i my cierpieć będziemy razem z Jezusem i Matką bolesną. To rozpamiętywanie złagodzi cierpienia, bo nadzieja wiecznej nagrody nam je osłodzi. Naczerpniemy ducha chrześciańskiej miłości i nauczymy się poddania się woli Bożej.

Nie jest więc czczą modlitwa różańcowa, bo ma się łączyć z rozmyślaniem nad tajemnicami Odkupienia, nad poprawą życia naszego. W tem zrozumieniu każdy chrześcianin wysoko cenić sobie winien modlitwę tę, bo przynosi mu niewyczerpane korzyści dla duszy.

I jakież to korzyści?

III.

Myśmy wszyscy tak czuli na przeciwności, tak lękający się krzyża — a przecież bez cierpienia niema cierpliwości, a bez cierpliwości niema nadziei, a bez nadziei zbawienia. Nie możemy królować z Chrystusem, jeżeli z Nim nie współcierpimy. A gdzież nauczymy się cierpliwości i kto nam doda siły, żebyśmy wszelkie przeciwieństwa znosili, jeźli nie Bogarodzica, której serce miecz boleści przeniknął siedem razy, a która jednak nie upada, ale stoi cierpliwie? A książka tej nauki, to różaniec.

Myśmy wszyscy zarozumiali i pełni uporu, wszędzie własną wolę okazać chcemy; a przecież nie możemy być zbawieni, bo „pysznym i zarozumiałym sprzeciwia się Bóg“. Kto twardą wolę naszą skruszy, nauczy nas pokory? To znów ten Jezus, ta Bogarodzica, którzy do tak

wielkiej powołani godności, a jednak nad wyraz pokorni i cisi! Więc uczmy się tej pokory a uczmy w różańcu.

Myśmy wszyscy tak światowi, do ziemi przykuci. Nawet największe uciski i smutki nie zdołają nas ocknąć i podźwignąć do stref niebieskich. A przecież nikt nie wzbije się do nieba, kto przynajmniej za niebem nie tęskni, nie pragnie nieba. A skąd ta tęsknota i to pragnienie ma przyjść i kto da skrzydła tęsknocie naszej? To widok Zbawiciela wstępującego do nieba. To widok Maryi w niebo wziętej i królującej tam ponad gwiazdami w majestacie i chwale.

W różańcu wielkie zawarte cnoty, a cnoty do zbawienia nam potrzebne, cnoty, których nie nauczylibyśmy się na wieki, gdybyśmy ich u Jezusa i u Maryi nie widzieli.

Żywot Jezusa i Maryi zawiera w sobie najwspanialsze nauki dla wszystkich bez wyjątku: dla małych i dla wielkich, dla prostych i uczonych, dla ubogich i bogatych. Każdy znajdzie tam najsilniejsze pobudki do cnoty i do chrześciańskiej doskonałości. Nie może przeto dla nas być nic zbawienniejszego nad odprawianie różańca, w którym życie, mękę i chwałę Jezusa oraz Maryi w jednej zebrane widzimy całości.

Zatem początek różańca święty, święty i cel jego, zbawienny to środek. Niech to znaczenie różańca, jakie mamy w sprawie zbawienia nauczy nac cenić tę świętą modlitwę. Syn Boży nauczył nas modlitwy Pańskiej, Marya nauczyła nas różańca. Niech więc te modlitwy będą drogie sercu naszemu. One najdoskonalszą stanowią cześć dla tych, którym zawdzięczamy nasze zbawienie. Amen.

XV. Bóg jest wszędzie obecny i wszystkowiedzący.

„A za nieba i ziemie ja napełniam, mói Pan?“ (Jerem. 23, 24.)

„Albowiem Panu Bogu pierwej niźli były stworzone wszystkie rzeczy znajome są, także i po dokończeniu na wszystko patrzą“. (Ekkl. 23, 29.)

XV.

Mówiąc obecnie o przymiotach, czyli doskonałościach Bożych, zawsze nam pamiętać należy o tem, że Pan Bóg w tychże nie jest od niczego zależnym, że jest nieograniczonym. O żadnej doskonałości Bożej nie można powiedzieć, że tylko tak daleko sięga a nie dalej, gdyż każda z nich jest bez granic, bez końca, każda nieograniczona, każda nieskończona. I tak więc P. Bóg nie jest ograniczonyczasem; czasu wogóle przed Bogiem niema. Niemasz przed Nim żadnej przeszłości i przyszłości, jest tylko bezustanna, ciągła teraźniejszość, nie miał początku, końca też mieć nie będzie. Był zawsze, będzie zawsze, jest zawsze; jest odwieczny, jak o tem ostatnim razem mówiliśmy. A jeżeli jest odwiecznym, tem samem jest też i nieodmiennym, gdyż to, co się zmienia, staje się innem, a zatem nie jest wiecznem. Bóg nigdy nie staje się innym, zawsze jest tym, kim był od wieków i będzie nim po wszystkie wieki: nie zmienia się ani w doskonałościach, ani w wyrokach Swoich. Te dwa przymioty Boże podają nam przedewszystkiem

tę naukę, abyśmy gardzili przemijającemi dobrami tego świata, nie przywięzywali serc swoich do nich, lecz jedynie szukali dóbr nieprzemiennych, wiecznie trwających, które nam Bóg przeznaczył w królestwie Swojem niebieskiem.

W dalszym ciągu weźmiemy pod rozwagę dwa następujące przymioty Boże, jak je Katechizm wylicza: będziemy mówili o wszędzieobecności i wszechwiedzy P. Boga.

Co znaczy: Bóg jest wszędzieobecny? Bóg jest wszędzieobecny znaczy: że Bóg jest wszędzie: w niebie, na ziemi i na każdem miejscu?

Co znaczy, że Bóg jest wszystkowiedzący?

Bóg jest wszystkowiedzący znaczy, że Bóg wie wszystko doskonale: co się działo, co się dzieje, co się dziać będzie, a nawet przenika najskrytsze myśli nasze.

Według sił naszych **objaśnimy sobie**

1. nasamprzód **oba przymioty wszędzieobecności i wszechwiedzy Bożej;**

2. powtóre: **jak błogą jest ta prawda dla sprawiedliwych, jak straszną dla grzeszników, jak pocieszającą w spotykających nas utrapieniach doczesnych.**

Dałby to Bóg, iżbyśmy zawsze wiarą w Jego wszędzieobecność i wszechwiedzę nawskroś przejęci byli, o jakże wiernie pełnilibyśmy służbę Bożą, jakże gorliwie gromadzilibyśmy zapasy dobrych uczynków na żywot wieczny, jak skrzętnie unikali grzechów, jak cierpliwie znosili wszelkie doświadczenia Boże! Niechże nam wyprosi tę łaskę ona najwierniejsza służebnica Pańska, Niepokalana Marya, którą z uczuciem najgłębszej czci i miłości pozdrówmy, mówiąc pobożnie:

Zdrowaś Marya!

I.

1. **Bóg jest wszędzieobecny znaczy: że Bóg jest wszędzie: w niebie, na ziemi i na każdem miejscu.**

Jako skutkiem wieczności nie zna Bóg czasu, tak skutkiem wszędzieobecności nie zna granic przestrzeni. Bo ten wyraz **„wszędzieobecność“** przedstawia nam Boga jako takiego, którego ani miejsce, ani przedmiot żaden objąć nie zdoła. Ten wyraz wypowiada raczej, że Bóg sam obejmuje każde miejsce i każdą rzecz i Swoją istotą wszystkie miejsca i rzeczy przenika i napełnia. Mówiąc więc, że Bóg jest wszędzieobecnym, uznajemy zarazem, że jest **nieogarnionym,** a wszystko, co istnieje, w Nim ma swoją bytność. Gdybyśmy wrzucili gąbkę w głębię morza, woda morska, która już przedtem łożysko morza wypełniała, przeniknie ją i napełni zupełnie, w każdej cząsteczce. Tak samo Bóg napełnia Sobą równocześnie cały wszechświat i jest poza nim i równocześnie mieści się w najdrobniejszym pyłku, nieograniczony niczem, a przecież cały we wszystkiem, co istnieje. Słowem, niema miejsca, gdzieby Boga nie było, a każde miejsce jest w Bogu, choć stworzenie zostaje stworzeniem, a Bóg Bogiem. On tylko je przepełnia i przenika, nie krępując się żadnym rozmiarem ni przestrzenią. Jest równocześnie jak najbliżej, bo wewnątrz samej istoty każdej rzeczy, i najdalej, bo nikt Go dosięgnąć i objąć nie zdoła. Inne duchy czyste, n. p. aniołowie, również nie są objęte pewną przestrzenią, a jednak są w jakiejś przestrzeni, Bóg zaś jest i w przestrzeni i wypełnia przestrzeń i jest poza przestrzenią — wszędzie.

Niepojętą i niezbadaną dla nas jest ta tajemnica wszędzieobecności Bożej, a jednak już sam **rozum** nasz na nią wskazuje. Przecież wielką to jest ducha naszego doskonałością, że może się myślą i w najodleglejsze regiony wszechświata przenosić, lecz większą doskonałością jest, być wszędzie i na wszystkich miejscach. Ależ Bóg jest istotą najdoskonalszą, zatem musi i tę doskonałość posiadać. Gdyby był ograniczonym przestrzenią, gdyby nie był wszędzie, możnaby w takim razie pomyśleć coś, coby było większem od Niego, poza Nim, trzebaby przyjąć,

że Bóg mógłby się z miejsca na miejsce przenosić, a więc począć być tam, gdzie jeszcze nie istniał, i tak zmieniać się. To wszystko z pojęciem Boga, jako istoty ze wszech miar doskonałej, nieodmiennej, pogodzić się nie da.

Daremnie usiłowalibyśmy wyobrazić sobie, wysłowić przedziwną tajemnicę wszędzieobecności Bożej, niechże nam tu choć w pewnej mierze dopomoże natchnione Duchem św. **Pismo św.: „Wielki Pan i bardzo chwalebny: a wielkości jego niemasz końca“**, woła Psalmista (144, 3.) **„O Izraelu“**, odzywa się prorok Baruch do Żydów, **„jako wielki jest dom Boży i niezmierne miejsce posiadłości jego. Wielkie jest, a niema końca: wysokie i niezmierne“** (3, 23). W księdze Joba czytamy: **„Wyższy jest niż niebo, a cóż uczynisz? głębszy niźli piekło, a skądże poznasz? Dłuższa niźli ziemia miara jego, a szersza niż morze.“** (11, 859.) Król Dawid stawiając sobie przed oczy wszędzieobecność Boga, pyta się: **„Gdzie pójdę od ducha Twego, a kędy ucieknę od oblicza Twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś ty jest: jeśli zstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mię doprowadzi ręka twoja: i trzymać mię będzie prawica twoja.“** (138, 7 sq.) **„A za nieba i ziemie ja nie napełniam, mówi Pan?“** u proroka Jeremiasza. (23, 24.) Salomon wybudowawszy wspaniałą świątynię Panu z pokorą odzywa się do Niego: **„Jeśli niebo i niebiosa nad niebiosy ciebie nie ogarniają, jako daleko więcej ten dom, którym zbudował?“** (2 Paradip. 6, 18.) Bóg **„od każdego z nas nie jest daleko. Albowiem w nim żywiemy i ruszamy się i jesteśmy“**, tak nauczał Paweł św. przed areopagiem ateńskim. (Dz. Ap. 17, 27.)

Ojcowie św. również usiłują wymownemi słowy przedstawić wszędzieobecność Boga: „Bóg jest cały w niebie i na ziemi“, pisze św. Augustyn, „w niebie zatem jest cały, na ziemi samej jest cały i na każdem miejscu nieba i ziemi jest cały, a wszędzie tylko jeden.

Nie trzeba więc myśleć, że Bóg to jakiś ogrom, sięgający po niebo i wyżej, że Bóg jest rozmieszczony po przestrzeni świata, n. p. na pół w niebie, a w połowie na ziemi". „Bóg jest wszędzie, a wszędzie cały" powiada św. Grzegorz W. Przecież i dusza ludzka mieszka w całem ciele i jest całkowitą w każdej cząstce ciała, a jednak nie jest objęta przestrzenią i w całem ciele jest całą i jedną.

Jakiemże zdumieniem i podziwem napełniać nas powinna myśl o wszędzieobecności Bożej! Ach Boże! jesteś we mnie, jesteś na każdem miejscu ziemi, jesteś w jej wodach i wnętrzu, w wszystkich przestrzeniach, na słońcu, księżycu i na każdej z gwiazd i ponad niemi, daremnie szukam końca, gdzieby twoja obecność ustawała. Rozum się mięsza, gdy tę niezmierzoność Boga przedstawiać sobie pocznie. Raczej zadowolnić nam się odpowiedzią, którą dał on roztropny chłopczyk pewnemu panu, który stawił mu pytanie: powiedz mi gdzie jest Bóg, a dam ci talara, a on chłopczyk na to: a ja panu dam dwa talary, jeżeli mi pan powie, gdzie Boga niema.

Wszędzie jest Bóg, szczególniej jednak obecnym jest **w niebie,** gdzie widokiem Swym i miłością napawa Aniołów i Świętych, będąc ich nieprzebranem, wiekuistem szczęściem. Dalej jest obecnym, nie zapominajmyż nigdy o tem, **w Najśw. Sakramencie Ołtarza,** żywy, istotny jako Bóg-człowiek, choć dla oczu ludzkich cudownie zakryty pod postaciami chleba i wina. Wreszcie **w duszach ludzi sprawiedliwych,** którzy są wolni od grzechu ciężkiego, Swoją łaską.

2. Z wszędzieobecności Boga wypływa samo z siebie, że P. Bóg jest **wszystkowiedzącym,** to znaczy, że **Bóg wie wszystko doskonale; co się działo, co się dzieje, co się dziać będzie, a nawet przenika najskrytsze myśli nasze.**

Swoją wszechwiedzą poznaje Bóg wszystko, co tylko poznać można, a że poznanem wszystko być może, co

jest rzeczywistem albo możebnem, więc też Bóg poznaje wszystko co jest **rzeczywistem** i wszystko co jest **możebnem** i to jak najdoskonalej.

Przedewszystkiem przeto poznaje Bóg Siebie samego, jako pierwotną i fundamentalną rzeczywistość i to jak najdoskonalej; innemi słowy, pojmuje Siebie. Jakaż to niepojęta dla nas właśnie ta wszechwiedza, właśnie to poznawanie Boga samego Siebie. Już starzy mawiali, że najtrudniejszą rzeczą jest samego siebie poznać, a otóż Bóg zupełnie i jak najdoskonalej poznaje Swą nieskończonną istotę wraz z jej doskonałościami, które są bez miary i bez liczby.

A jak Bóg Siebie samego poznaje jako pierwszą rzeczywistość, tak poznaje i wszelaką rzeczywistość, która prócz niego istnieje, czy ona przeszłą czy teraźniejszą, czy przyszłą, czy to rzeczy stworzone, czy też ich przymioty, ich stany, zewnętrzne albo wewnętrzne czynności, nawet najtajniejsze myśli ducha i najskrytsze poruszenia serca, dlatego też Pismo św. o Nim mówi, że **„bada serc inerek“** (Ps. 7, 10.) Wszystko to poznaje Bóg w sposób najdoskonalszy, poznaje bezpośrednio, (scientia visionis) bo wszystko poznaje patrząc na nie. Wszystko zaś poznaje od wieków, a to poznanie jest niezmiennem, nie zna przypomnienia albo zapomnienia, niczego się nie doucza; wszystkie rzeczy poznaje naraz, jednym aktem. Co więcej, wszystkie te rzeczy w Sobie samym, w Swej własnej istocie poznaje i nie potrzebuje poznania tychże czerpać zzewnątrz, zpoza Siebie.

Jakiż to niepojęty ogrom wszechwiedzy Boga! Zatem On wie ile było i jest i będzie ziarnek piasku morskiego, ile liści na wszystkich drzewach, ile kropli w wszystkich morzach i wodach, ile włosów na głowie każdego człowieka i wszystkich ludzi, zna w najdrobniejszych szczegółach ich życie, wszystkie ich myśli, mowy, uczynki, zna historyę wszystkich narodów, przyczyny wszystkich wojen, małych i wielkich wydarzeń w całym

wszechświecie, na ziemi słońcu, księżycu i onych niezliczonych gwiazdach, zna wszystkie siły przyrody, wie o każdem stworzeniu, by i najniepozorniejszem, wie wszystko co się działo w ubiegłych wiekach, wie wszystko, co się dzieje w tej chwili, co się dziać będzie do końca świata i przez wieczność całą. Cokolwiek kto z ludzi najmędrszych, czy Aniołów nawet wie, i niema wiedzy, czy nauki, którejby Bóg nie znał, bo ta wszystka nauka i wiedza świata, to tylko promyczek Jego wiedzy Boskiej i Jego to dar. Wszystkie wiedze świata i inne do których świat nie dojdzie i których nie zgłębi, Bóg obejmuje wciąż, w każdej chwili jak najdokładniej i tak jak nikt, tylko On sam objąć i zgłębić może. Przed Jego wiedzą nie ukryje się nikt, ani nic.

Ale Bóg poznaje również wszystko, co jest **możebnem.** Choćby przeto stworzył miliony i miliardy światów i na nich miliony i miliardy stworzeń, Bóg i dziś i od wieków wie, coby się na nich i z niemi działo.

Że Bóg jest wszystkowiedzący, do tego przekonania już **rozum** nasz dojść musi, jeżeli chce mieć prawdziwe pojęcie o Bogu. Bóg, aby był Bogiem, musi wszystko wiedzieć, to co było, jest i będzie; to co jawne i najskrytsze; nawet to, coby się mogło stać, choć się nigdy nie stanie.

Wiadomość wszech rzeczy tak jest Bogu właściwą, że i uczeni poganie w starożytności to przyznawali. „Kiedy wzrok twój tylko na pewną ilość staj sięga", mówi Sokrates, „nie wnoś stąd, jakoby Bóg nie mógł wszystkiego razem widzieć. A kiedy dusza twoja myśli, co się tu w Egipcie i na wyspie Sycylii dzieje, nie wystawiaj sobie, że Bóg nie zdoła myśleć od razu o wszystkiem". Tego nauczają także Ksenofon, Plato, Tales i inni starożytni twierdząc, że nawet tajniki serca są Bogu znajome. Gdy się ktoś filozofa Talesa zapytał, czy człowiek przed Bogiem ukryć się może, gdy coś złego uczyni? odpowiedział: nawet wtenczas nie, gdy coś złego myśli.

Pismo św., jak zawsze, w wspaniałych słowach wyraża się o wszechwiedzy Boga. **„Podobno ciemności zakryją mnie“**, mówi Psalmista, **„lecz ciemność nie zaciemnia tobie, a noc jako dzień będzie oświecona. Jako ciemność jej, tak i światłość jego“.** (109, 11.) **„Pan zna wszystko“**, mówi Mędrzec, **„i wejrzał na znak wieku, oznajmując rzeczy, które przeszły, i które przyjść mają. Nie jest mu tajna żadna myśl, a żadna powieść nie jest przed nim skryta.“** (Ekkli 49, 19.) **„Panu Bogu pierwej niźli były stworzone wszystkie rzeczy znajome są: także i po dokończeniu na wszystko patrza.“** (Ekkli 23, 29.) **„Pojrzał Pan z nieba; ujrzał wszystkie syny ludzkie“.** (Ps. 32, 13.) **„Oczy Pańskie daleko są jaśniejsze nad słońce, wypatrujące wszystkie drogi człowiecze.“** (Ekkli 23, 28.)

Pan Jezus, jak czytamy w Ewangelii św. Mateusza w rozdziale szóstym, po kilkakroć upomina słuchaczów Swoich, aby sprawiedliwości swojej, t. j. dobrych uczynków, nie czynili przed ludźmi, aby byli od nich widziani, lecz raczej w skrytości i zawsze dodaje: **„a Ojciec twój, który widzi w skrytości odda tobie“.** Paweł św. w liście do Żydów pisze: **„A niemasz żadnego stworzenia niewidzialnego przed obliczności ą jego: lecz wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte oczom jego.“** (4, 13.)

Podobnie wyrażają się i **Pisarze Kościoła.** Św. Augustyn pisze: „Bóg widzi uczynki moje o wiele lepiej, niż ja, który je czynię.“ „Boga uznawać, a zaprzeczać, że Bóg przyszłość zna, to jawnem szaleństwem.“ (Deciv. D. l. 5. c. 9.) Tertulian wskazując na proroctwa Starego Zakonu, które tak dokładnie w Chrystusie się spełniły, tak się wyraża: „Bóg ma tylu świadków Swej wszechwiedzy, ilu proroków powołał.“ (contra Marc. c. 5.) „Bóstwo jest jakby zwierciadłem niezmiernej wielkości i blasku; wszystko, co czynimy, odbija się w niem“, powiada św. Teresa. „Wobec Boga cała przyszłość już się stała“, pisze św. Hieronim.

Ale wobec tej wszechwiedzy P. Boga niektórzy stoją bezradni, inni czy bezwiednie, czy z rozmysłem fałszywie ją pojmują i tłumaczą. Rozumują bowiem w ten sposób: jeżeli Bóg jest wszystkowiedzącym, natenczas wie też, czy będę zbawionym lub potępionym. Jeśli wie, że będę zbawionym, to i tak pójdę do nieba, choćbym i źle żył, a jeśli przewiduje, że będę potępiony, to się już zmienić nie da i muszę iść do piekła, choćbym i nie grzeszył. i otóż przez takie rozumowania wyrodziła się wśród wielu wiara w **przeznaczenie,** którą się przejął i której uczył współheretyk Lutra, Kalwin.

Jakąż my katolicy mamy na takie potworne wnioskowania odpowiedź?

Moi kochani, my wierzymy, że P. Bóg prócz rozumu dał człowiekowi wolną wolę, którą on więc ku dobremu lub złemu kierować może i na którą Bóg żadnego przymusu nie wywiera. Człowiek może więc czynić według swej woli dobre czy złe. Oczywiście Bóg przewiduje, co człowiek z swą wolną wolą uczyni, czy jej do dobrego, czy złego użyje, ale człowiek nie jest przymuszony złe czynić. Jeżeli człowiek będzie czynił złe i w grzechu umrze, będzie potępionym i Bóg to przewiduje, ale stanie się to nie z przeznaczenia Bożego, lecz jedynie z własnej winy człowieka; nie Bóg jego potępienia przyczyną, lecz człowiek sam. Moi kochani, weźmy przykład: gdybym widział, że ktoś, — a może to wielki zbrodniarz, bezbożnik, — zarzuca powróz na gałąź i zawiesza go sobie na szyję, albo rozbiera się nad brzegiem głębokiej wody i uwiesza sobie kamień u szyi, albo nabija rewolwer i przytyka go do głowy, to pewnie się nie omylę, jeżeli sądzić będę, iż chce sobie życie odebrać. Ale przecież nie dlatego on samobójstwa się dopuszcza, że ja to widzę, lecz dlatego poznaję jego zamiar, ponieważ on czyni to wszystko, co samobójcy czynią, gdy życie sobie chcą odebrać. Podobnie ma się rzecz z wszechwiedzą Bożą. Nie dlatego grzesznik się potępia, że Bóg to przewidział

i jakoby na potępienie przeznaczył, lecz Bóg przewidział, że on swej woli źle użyje i samowolnie się potępi. Pisze św. Augustyn w tej sprawie: „Jako wypadki przeszłe, które tkwią w mej pamięci, nie dlatego zaszły, że są w mej pamięci, tak to, co Bóg przewiduje w przyszłości, nie dlatego musi się stać, że przewidziane już jest w Jego duchu.“ I lekarz bardzo często u chorych przewiduje, że śmierć się zbliża, mimo to nie ma żadnej w tem winy.

Ale powie kto: przecież i największy grzesznik może się jeszcze nawrócić i zbawić, najsprawiedliwszy mógłby przed śmiercią upaść, ciężko zgrzeszyć i się potępić. Na to odpowiadamy: owszem, zgadzamy się na to, ale czy się to z owym grzesznikiem lub sprawiedliwym stanie, czy z Jego łaski korzystać będą lub ją odepchną, to także Bóg przewidział, zostawiając każdemu jego wolną wolę.

Nie da się zaprzeczyć, że jest pewna trudność w rozwiązaniu tej sprawy, nie dziwmy się, przecież przymioty Boże są niezgłębione, ale wszelkie nasuwające się nam wątpliwości, powstające niepokoje, usuwajmy tą niezłomną wiarą i ufnością, że Bóg, On nieskończenie dobry, miłosierny, święty, sprawiedliwy Bóg, nikomu krzywdy nie wyrządzi, lecz z każdym obejdzie się według jego zasługi. Tu rozchodzi się przedewszystkiem o naszą wolną wolę. Niechże ona tylko zawsze zgadza się z wolą Bożą, a to w naszej jest mocy, a Bóg, powtarzam raz jeszcze, nikogo z nas nie ukrzywdzi.

II.

Moi drodzy, niechże nam ta wszędzieobecność i wszechwiedza Boga zawsze stoi na pamięci.

1. Pamięć na obecność Boga i Jego wszechwiedzę, jakże błogą, pokrzepiającą będzie **dla cnotliwych i sprawiedliwych.** Ta pamięć będzie dla nich najskuteczniejszym środkiem do utrzymania się w łasce Bożej. O, bo „kto chodzi ciągle w obecności Boga, nie może utracić miłości Boga“ mówi słusznie św. Tomasz z Akwinu.

„Nie utraci on zarówno Boga, jako i klejnotu nie utraci ten, który go mocno trzyma w ręku“ powiada św. Fr. Salezy. W pokusach razem z Józefem egipskim, kuszonym przez żonę Putyfara powiedzą sobie: **„Jakoż mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?“** (Gen. 39, 9.)

Pamiętając, że Bóg jest wszędzieobecny i wszystkowiedzący, będą gorliwie i coraz gorliwiej pełnić swe obowiązki, wykonywać dobre uczynki, a przytem nie dbać o pochwałę ludzką, o własną korzyść, im to wystarczy, że Bóg wszystko widzi i wszystko wie i że ufać mogą, iż ten Bóg i najskrytszy, najdrobniejszy uczynek, nawet kubek wody w imię Jego bliźniemu podany, sowicie wynagrodzi. I tak spełnią się na nich słowa św. Efrema: „Błogosławiony, który zachowuje zawsze pamięć Boga; będzie jako anioł nieba na ziemi.

2. Ale biada, po tysiąc razy **biada nieszczęsnym grzesznikom,** którzy zatracając pamięć na wszędzieobecność i wszechwiedzę Bożą, występnemu oddają się życiu. Nie uchronią się oka Boskiego, a w zgryzotach sumienia, któremi Bóg ich dotyka, zatrutą mają wszelką życia przyjemność. Uważ, grzeszniku, i staw sobie przed oczy wszystkie myśli twoje, jakie ci się przesunęły przez głowę, wszystkie żądze i pragnienia, jakie przepaliły się w sercu twojem, wszelkie słowa i kłamliwe i potwarcze i bezwstydne, dwuznaczne, jakie wymówiły twoje usta, twe nieskromne spojrzenia, twe haniebne tak sprosne, godność człowieka upadlające uczynki, których aż wstydziłeś się wyznać na spowiedzi, więc jako świętokradzca stoisz tu pomiędzy nami, — czyś ty pomyślał o tem, że o tem wszystkiem wie, to wszystko słyszał, to wszystko widział, On wszędzieobecny, wszystkowiedzący Bóg? Bo czyż ten **„Który uformował ucho, nie usłyszy? Który uformował oko, nie ujrzy?** pyta się Psalmista (93, 9) i dodaje: **„Pan zna myśli człowiecze.“** (11.) Czyś ty już pomyślał o tem? Czyś ty pomyślał,

że ty i dziś jeszcze z całą brzydotą występkami zbrukanej twej duszy chodzisz przed Nim? A tenże Bóg kiedyś cię przed Swój trybunał powoła, jakiż sąd, jakiż wyrok tam cię oczekuje? Ale zastanówże się, bracie kochany, czyż naprawdę chcesz i nadal w kałuży grzechowej się tarzać, najświętszym oczom twego Boga obrzydliwe dawać widowisko i na nieszczęśliwą wieczność się narazić?

3. A jakąż to **pociechą dla was, którzy dźwigacie ciężki krzyż ucisków i utrapień doczesnych,** których złość ludzka niewinnie prześladuje i krzywdzi, ta wiara w wszędzieobecność i wszechwiedzę Boga! Tak, biedaku, Bóg cię widzi i wie, co cierpisz, ale i ty wiesz i wierzysz, że tenże Bóg nie więcej ci krzyży ześle, jak tylko tyle, ile ich znieść możesz, a abyś je z zasługą dla żywota wiecznego nosić zdołał, On cię Swą łaską pokrzepi i wspomoże. Ty wiesz i wierzysz, że Bóg zna każdą twoją potrzebę, widzi każdą twoją łzę, słyszy każde twe westchnienie i że je do księgi żywota zapisze. Wiesz i wierzysz, ty opuszczona wdowo, ty pogardzana sługo, ty osierocone dziecko, że Bóg tak samo cię widzi i o tobie wie, jak widzi i wie o najpotężniejszym monarsze na tronie najwspanialszym. Świat cię niewinnie prześladuje, oczernia, krzywdzi, ale ty wiesz i wierzysz i powtarzasz sobie: Bóg mnie widzi, Bóg wie, że niewinnie cierpię, ty wiesz i wierzysz, że **„Jeśli z Chrystusem spół cierpimy, będziemy też z nim spółuwielbieni“**, że **„utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“**, że **„kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje“.** (Rzym. 5. 17, 8. Żyd. 12, 6.)

O, bracia drodzy, miejmyż ustawicznie, we dnie i w nocy, każdej chwili na pamięci te kilka słów: Bóg mnie widzi, Bóg wszystko wie, a będziemy wszystkie nasze uczynki jak najdoskonalej wykonywać, nasze obowiązki najgorliwiej spełniać, wszystko na chwałę Bożą

poświęcać i tak w cnocie rość, coraz doskonalszymi się stawać.

A przystąpi do ciebie pokusa i szeptać ci pocznie do ucha: nikt cię nie widzi, idź kraść, ciemna noc, idź kraść, nikt cię nie widzi, nie dowie się o tem, zezwól na tę szkaradną myśl, nikt nie słyszy, rozwiąż twój język na plugawą rozmowę, odważ się na on bezecny uczynek, — albo on kusiciel mówić ci będzie: ciemna noc, nikt nie widzi, nikt się o tem nie dowie: zgrzeszmy! — ty sobie wspomnij, a jemu odpowiedz: ale Bóg widzi i wiedzieć będzie, gdy się na grzech odważę, — precz odemnie! Bóg mnie widzi, Bóg wie wszystko, o zaprawdę, opłaciłoby się te słowa wypisać nad wejściem każdego domu, na ścianach każdego mieszkania, na stodołach i śpichlerzach i chlewach i na każdem drzewie i na każdem polu powinna stać tablica, a na niej wypisane te słowa: Bóg wszystko widzi i Bóg wszystko wie. Bóg mnie widzi i wszystko wie, te słowa napisz sobie nad ową skrzynią ty, któryś przez lichwę, oszukaństwo kupy złota w niej nagromadził, ty kupcze w twoim kramie, ty rzemieślniku w twym warsztacie, ty robotniku na każdem narzędziu twego zawodu. Bóg mnie widzi i Bóg wszystko wie, te słowa wyobrażaj sobie, ty młodzieńcze, ty dziewico, jakoby ognistemi głoskami były wypisane na czole onej osoby, która już tylokrotnie była dla ciebie przyczyną grzechu. Te słowa wypiszcie na wszelkich zmysłach ciała, na wszystkich władzach duszy. Bóg widzi wszystko i wszystko wie, te słowa powtarzajcie ustawicznie, wy rodzice, dzieciom waszym, a one więcej skutku odniosą, niż wszelkie gderania, wyzwiska i klątwy. O, wypiszmy wszyscy niezatartemi głoskami te słowa: Bóg mnie widzi, Bóg wszystko wie, w serca nasze, a one staną się najlepszem opancerzeniem przed grzechem, zachętą do jak najwierniejszej służby Bożej, najsłodszą pociechą i osłodą w wszelkich utrapieniach i smutkach. Amen.

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

Czego nas uczą przykłady Świętych Pańskich?

(Ks. Reszelski.)

„Czas przyszedł i Święci odzierżyli królestwo". (Daniel 7, 22.)

Człowiek przechodniem jest na ziemi; jego przeznaczenie jest niebo. Stworzony dla nieba, winien mieć oczy zwrócone ku temu błogiemu siedlisku podczas swego pielgrzymstwa. Wygnany z dziedzicznych swych posiadłości przez grzech, ów król stworzenia, pracować winien nad odzyskaniem królestwa swego; jeżeli o tem nie myśli, królować jest niegodnym, tem mniej, że wiara wciąż mu wskazuje ojczyznę prawdziwą, przemawia doń słowy: **„Pamiętaj, że jesteś nieśmiertelnym".**

Byli pomni przeznaczenia swego Święci Pańscy. Całe życie pracowali nad uświęceniem swojem. A dzisiaj Kościół, który ogląda ich w chwale, powtarza słowa od dawna wyrzeczone przez Proroków i głosi, że nadszedł wreszcie czas nagrody: **„Czas przyszedł, i Święci odzierżyli królestwo".**

I my jesteśmy wezwani do podziału z Świętymi onego szczęścia, o którem napisano, że **„oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie przeczuło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują".** Ta nadzieja szczęścia ma podnieść odwagę naszą i dodawać siły do podjęcia walki wśród przeciwności tego świata. A Święci Pańscy mają nam być wzorem, jak mamy zasługiwać na

niebo. Dlatego posłuchajmy, czego nas uczą przykłady Świętych Pańskich.

I.

Przykłady Świętych Pańskich uczą, jak zręcznie można połączyć świętość życia z powinnościami doczesnemi. Bezsprzecznie każdy człowiek powinien wypełnić obowiązki swoje wobec towarzystwa, społeczeństwa swego i całej ludzkości. Nie wolno mu pomijać niczego, coby się sprzeciwiało pożyciu z ludźmi, rozwojowi społecznemu lub też wymaganiom całej ludzkości.

1. Zazwyczaj sądzą ludzie, że święci powinni stronić od pożycia z ludźmi. Ich powinność uważają dopiero za spełnioną, jeżeli usuwają się od ludzi i żyją w zaciszu domowem, ba często wymagają od nich, aby usunęli się od świata i żyli gdzieś na ustroniu, w pustelni.

Z woli Bożej mieliśmy i takich świętych; ale i wśród ludzi i świata mogą być i są ludzie święci. Samo pożycie z ludźmi bynajmniej nie sprzeciwia się świętości. Przeciwnie z woli Bożej jest ono koniecznem. Bóg przecież stworzył człowieka jako istotę towarzyską. Człowiek może spełniać i spełnia też wolę Bożą zupełnie mimo, że się od ludzi nie usuwa i z nimi żyje.

Jakżeż świętobliwa była postać św. Franciszka Ksawerego. Już sam fakt, że Kościół zaliczył go w szeregi świętych, daje dowód nieskalanego jego życia i szlachetności serca. Bóg za życia i po śmierci nawet szerzył przezeń cuda i tem samem okazał, jak miłym Mu św. Franciszek był sługą.

A jednak tenże św. Franciszek, jako misyonarz i apostół Indyi, miał ciągłą styczność z ludźmi, bywał w ich towarzystwie, uczestniczył w rozrywkach. By nie stać się towarzystwu ciężarem, brał udział w rozmowach, ba, dowcipkował nawet dla rozweselenia towarzystwa. Każde zajęcie umiał pogodzić z wolą Bożą w myśl słów św. Pawła: **„czy jecie, czy pijecie lub cokolwiekbądź czyni-**

cie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie“. Warto poczytać życiorys jego, aby poznać zachowanie się św. Franciszka, ludzkie ale i beznaganne i nauczyć się od niego, jak żyć w towarzystwie.

Swoboda, jaką żyli Święci wśród ludzi powinna być zachętą do naśladowania, ale zarazem hamulcem przeciwko wszelkim wybrykom. Ażaliż wybryk nie paraliżuje najwięcej swobody? Dopókąd zabawa trwa, jest on u wielu ludzi koniecznością wyuzdania dzisiejszego. Ale niech tylko refleksya nastąpi czasu spokojnego, czy właśnie wspomnienie niecnoty nie wywołuje rumieńca wstydu na twarzy winnego. Kto pragnie prawdziwej swobody, winien pragnąć przedewszystkiem skromności, skromność właśnie uprzyjemni wspomnienie przeżytych chwil wśród ludzi i będzie podstawą przychylności, jakiej potrzeba wśród ludzi. Niestety brak jej, gdyż nadużycia przyjaźni podkopały zaufanie i stały się powodem sromu i hańby. O jakżeż potrzeba w tych czasach smutnych obyczajów reformy! Dać ją może tylko naśladowanie Świętych Pańskich.

2. Przykład Świętych pouczy nas także bardzo w obowiązkach naszych wobec społeczeństwa, którego członkami jesteśmy.

Kochać społeczeństwo, kochać naród swój uważali Święci za największą swą zaletę. Dlatego nie brak nam prawdziwych bohaterów wśród Świętych, którzy z miłości dla ojczyzny nie wahali się nawet życia swego położyć w ofierze. Płakał kiedyś Zbawiciel nad Jerozolimą, stolicą Izraela, którego był dzieckiem, gdyż widział nieszczęsny upadek jej w niedalekiej przyszłości. Na wzór mistrza swego z nieustraszoną odwagą wyszedł papież Leon św. przeciwko barbarzyńcom, ażeby rozbroić Atylę i ocalić kraj swój. Joanna d'Arc, znana ogólnie pod mianem dziewicy orleańskiej, odważa się stanąć na czele wojsk francuskich, aby męstwem swem zagrzać walczących i zadać klęskę wrogom ojczyzny swojej, chociaż

przewidywała bohaterską śmierć swoją. Genowefa choć prześladowana przez współziomków, żywi ich wśród okropności wojny.

Im więcej ktoś religijny, tem więcej będzie się starał, aby pomoc nieść w możliwy sposób społeczeństwu, z którego wyrósł. Tylko człowiek, który zaprzedał duszę czartu, będzie także trutniem społeczeństwa, narodu. On gorszy od cudzoziemca, będzie zdradzał rodaków swoich i oskarżał ich o używanie języka ojczystego; on wyprze się języka swego, bo mu wygodniej żyć narzeczem obcem; on zaprzeda pochodzenie swoje cudzoziemcowi, byle tylko wejść w koligacye małżeńskie. A cóż dopiero mówić o obronie praw narodu? Ukrywa się i wstydzi pochodzenia swego, więc nie będzie go pomiędzy obrońcami najświętszych praw narodu, nie zna poświęcenia, ba nawet przyczynia się do powiększenia liczby przedstawicieli opozycyi.

Święty człowiek najwięcej może okazuje miłości dla narodu. Tam nie będzie przymieszki względów doczesnych, własnego interesu. Obowiązek dlań będzie najgłówniejszym bodźcem do miłości prawdziwej. Czyż więc nie powinniśmy przedewszystkiem starać się o świętość duszy naszej, żeby stać się wiernymi synami ojczyzny, społeczeństwa naszego. Uczmy się więc tejże obowiązkowości od Świętych Pańskich, naśladujmy ich przykłady; nawet śmierci nie ulękniemy się, jeżeli chodzić będzie o obronę słusznych praw naszych.

3. Ostatecznie przykłady Świętych Pańskich będą dla nas wzorem obowiązkowości wobec potrzeb ogólnych ludzkości.

Słusznie nazywa się ten świat padołem płaczu. Niema człowieka na ziemi, któremuby utrapienie i nieszczęścia, cierpienia i nędza nie wyciskały łez z oczu. Wszyscy jesteśmy powołani do tego, aby sobie wzajemnie pomagać i pocieszać wśród smutku. Dąży do tego t. zw. filantropia, ale ileż tam zauważyć można usterek. Wprawdzie

dopomaga ona cierpiącej ludzkości, ale ileż z drugiej strony pozostawia braków, i to braków świadomych. Jedną ręką łagodzi nędzę, ale drugą pozbawia nas nawet słusznych praw naszych do życia; jedną ręką ociera łzę strapionego, a drugiej dozwala wyciskać łez strumienie: jednej każe koić ranę, a drugiej dozwala ostrzyć sztylet zemsty; jedną podaje zgłodniałemu kawał chleba, a drugą wydziera sposób do życia wdowie i sierotom; jedną daje pieniądz jałmużny, a drugą wydziera cudze majątki. Są częściowe dziś uczynki miłosierdzia, ale niema miłości, miłości chrześciańskiej, ogólnej bezinteresownej.

Jakżeż różni się od tej filantropii miłosierdzie chrześciańskie. Wystarczy wspomnieć na św. Karola Boromeusza, który narażał się na śmierć, ażeby nieść pociechę, wspierać ofiary okrutnej plagi. Wystarczy przypomnieć św. Wincentego à Paulo, który przez miłość stał się ucieczką i niejako opatrznością wszystkich nieszczęśliwych. Przykłady tych Świętych okazują nam miłosierdzie chrześciańskie w całej swej rozciągłości i zapalają do niego.

Oto są cnoty, które świat zna jeszcze i ceni. A ileż w życiu świętych jest cnót, których świat pojąć nie może, a które zdobiły serce tysięcy! Przyjrzyjmy się św. Ignacemu, obleczonemu w łachmany dobrowolnego ubóstwa i pokochajmy na wzór jego miłość pokory i wzgardy. Posłuchajmy św. Teresy, która pragnie **„albo cierpieć, albo umrzeć“**, i nauczmy się od niej umartwienia i znaczenia krzyżów. Patrzmy na Franciszka Salezego, błogosławiącego tego, który go skrzywdził, i naśladujmy tę miłość nieprzyjaciół.

Oto są piękne cnoty, które Kościół w dniu dzisiejszym rozmyślać nam każe, abyśmy wśród świata umieli stać się podobnymi Świętym i naśladując ich, umieli w doczesnych naszych obowiązkach stać się apostołami Ewangelii św.

II.

Tem ważniejszą rzeczą przykłady Świętych Pańskich pod względem duszy naszej. Tu już nie chodzi o obowiązki, nasze doczesne, ale o zapewnienie sobie szczęścia stałego, szczęścia duszy, bylebyśmy przez Świętych Pańskich pouczyć się dali.

Często myśl o Królestwie, do którego zdobycia jesteśmy powołani, odstręcza nas i zastrasza, gdy przeciwnie powinna nas pokrzepiać i ośmielać. Wzdychając poglądamy na ów błogosławiony przybytek, który także dla nas jest przeznaczonym, i na widok onej ścieżki ciasnej i trudnej, którą ciało nasze widziećby pragnęło zasypaną kwieciem i skropioną wonnościami; gotowi jesteśmy zawołać z apostołami: **„Któż tedy może być zbawion“.** (Św. Mat. 19, 25). Jeżeli dla pozyskania nieba potrzeba zadać sobie gwałt, dźwigać krzyż swój codziennie i zaprzeć się samego siebie; jeżeli trzeba mieć duszę w pogardzie i zapomnieć najsłodszych i prawych uczuć, któż może być zbawion?

Oto z wysokości onego przybytku podnoszą się jednozgodnie liczne głosy, aby ożywić nasze męstwo; głosy onych pierwszych chrześcian, których potyczki i tryumfy cały świat podziwiał. Ewangelii świętej posłuszni, strasznymi nieprzyjaciółmi otoczeni, gwałtownemi pokusami miotani, mogli pozyskać niebo; a ich przykład uczy nas, że i my pozyskać je możemy, jako i oni.

Słuchajcie ich głosów. Nie zatają one przed wami ofiar, jakie są konieczne, ale powiedzą wam także o zwycięstwach które łaska ułatwia. Posłuchajcie św. Szczepana, pierwszego męczennika, a powie wam, że męki poniesione dla Jezusa stają się słodkiemi. Posłuchajcie św. Polikarpa, a dowiecie się że starość jest także wiekiem walki, że ten, który przeżył lat 90 dla Boga swego, może mu jeszcze uczynić ofiarę z ostatnich dni życia swojego. Posłuchajcie św. Agnieszki, a powie wam, że lubo przy-

rodzenie zachowuje swoje prawa i smutno jest umierać w 13 roku życia, to jednak umierać dla oblubieńca duszy swojej jest los godzien zazdrości, szczęście, którego wiek nawet dziecięcy za łaską Boga dostąpić może. Posłuchajcie, a wszyscy wam powiedzą, że to mniemane niepodobieństwo, które nas zraża i przestrasza, jest zasadzką szatana, że można dostąpić nieba, byle nam nie brakło odwagi do pracy nad zbawieniem swojem. Widok Świętych tryumfujących w chwale, pamięć ich przykładów wspierać nas i ożywiać powinny.

Jeżeli widok trudnej drogi do nieba nas zastrasza, ach! niech dusza nasza ulatując na skrzydłach wiary przeniesie nas za granicę siedzib ziemskich i spocznie na chwilkę w nieśmiertelnym przybytku szczęśliwości. Tam ujrzymy onego pasterza, który nas odkupił od śmierci i krwią swoją otworzył nam bramy nieba; tam usłyszymy one błogosławione dusze, których przykład nam wskazuje drogę do szczęścia wiekuistego.

Nie zdołasz tego uczynić, co tylu innych już uczyniło? Wszakżeż i Święci Pańscy byli słabymi ludźmi; cierpienia ich przewyższały cierpienia nasze. Dlaczego się więc lękać, że nie osiągniemy nieba? Przecież mamy, podobnie jak oni, w modlitwie ten środek obcowania z niebem; w Sakramentach św. źródło wszelkich łask; w męce Pańskiej najpewniejszą rękojmię zbawienia. I nadto mamy przykłady Świętych, wspomnienia ich męstwa. Przeto nie mówmy, że droga do nieba jest zbyt stroma, że jesteśmy zbyt słabi, ażeby się dostać do górnej krainy.

Kiedy wędrowny stanie u podnóża gór, których szczyt zdaje się ginąć w obłokach, zatrzymuje się niepewny, czy zdoła się wedrzeć na nię i już może pomyśli o powrocie. Lecz gdy spostrzeże chatkę, którą na wierzchołku góry dla znużonego pielgrzyma pobudowała miłość bliźniego, nabiera otuchy i stara się dostać tam,

gdzie go już inni wyprzedzili. Tak też chrześcianin zatrwożony niekiedy wysokością swej ojczyzny niebiańskiej, niechaj nie traci nadziei. Wyprzedzili go do niej bracia i już cieszą się jej urokiem, więc i on mimo trudności może ją osięgnąć.

Aleć to jeszcze nie wszystko. Przykłady Świętych nauczą nas, że nie trudno jest pozyskać niebo. Chociaż Zbawiciel zapewnia, że **„wielu jest wezwanych, ale mało wybranych“**, to jednak liczba Świętych jest wielką. Jan, ukochany uczeń, w zachwyceniu widział niebiosa otwarte i te wypowiada słowa: **„Potymem widział rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć“.** (Apok. VII, 9.) Otóż słowa, które powinny ożywiać chrześcianina. Gdyby tak trudno było dostać się do nieba, czyliż mogłoby tyle dusz dostąpić tego szczęścia? To nas poucza, że łatwo jest za śladem Świętych zostać także świętymi.

Bez wątpienia, gdyby dla pozyskania nieba trzeba złożyć ofiarę ze życia i krew przelać męczeńską, udać się na samotność, żyć jako pokutnicy w najostrzejszem umartwieniu, natenczas moglibyśmy się obawiać o zbawienie duszy. Ale świętość nie wymaga nadzwyczajnych rzeczy. Można zostać świętym wykonując obowiązki swego stanu i religii. Tu nawet mniej potrzeba trudu, aby się zbawić, niż aby się potępić! Korona chwały nietylko tym zapewniona, którzy mogli umrzeć dla Boga; świetna i nieśmiertelna nagroda czeka także tych, którzy dla Boga żyć umieli. Nietylko noszą palmy zwycięstwa mieszkańcy pustyń, ale i ci, którzy mieszkali pośród ludzi dla ich zbudowania i pociechy. Potok rozkoszy napełnia dusze, które tu na świecie nie znały innej pociechy, jak tylko łzy pokuty; ale wiekuisty odblask szczęśliwości rozwesela także tych, którzy w prostocie życia pospolitego umieli unikać złego, a czynić dobrze. . Iżaliż trudną i przykrą może być ta ścieżka Ewangelii, którą postępujemy w miłości dla Boga przez wszystkie dni żywota naszego? O łatwiejsze nabycie chwały niebieskiej, aniżeli

ziemskiej, bo dostateczny jest nieraz kubek wody podany w imię Chrystusa bratu swojemu.

Ach! nabierzmy nowych sił w tym dniu świętym i pracujmy odważnie i wytrwale nad świątobliwością naszą. Wy grzesznicy czyńcie pokutę, niech nagroda w niebiesiech was do tego zachęci. Wy sprawiedliwi nie zatrzymujcie się na ścieżce cnoty. Idźcie dalej i dalej, dopóki nie wnijdziecie do górnego Syonu.

III.

Ostatecznie przykłady Świętych uczą nas, że chwalebną jest rzeczą pozyskać niebo.

Za doświadczonym wodzem spieszy żołnierz do boju i szuka chwały na polu śmierci. W oczach jego szlachetnie jest postępować wśród niebezpieczeństw za bohaterem, którego łaska monarchy otacza, który walczy za ojczyznę. Uważa on sobie za chlubę łączyć skromny los swój z losami cesarza, skrapiać krwią własną wawrzyny, które nie jego ozdobią czoło, i przykładać się do pozyskania zasługi, której zaszczyt komu innemu przyznany będzie.

Drodzy bracia! Jeżeli chlubnie jest postępować krwawymi ślady tych sławnych niszczycieli, którzy przeszli ziemię zabijając swych bliźnich, czyliż nie będzie chlubą postępować za Świętymi w świętych walkach cnoty! za Świętymi, pocieszycielami cierpiącej ludzkości, których niebo wydało dla naprawy złego, jakie niesprawiedliwi ich prześladowcy zrządzili na ziemi. Filozofom starożytnym towarzyszyli uczniowie liczni, zwabieni miłością nauki, lub ciekawością. Zaślepieni czciciele mistrzów swoich, uważali sobie za chlubę podzielać najdziwniejsze ich zasady, zbyt często naśladować brzydkie ich wady. A my chrześcianie, my uczniowie onych prawdziwych mędrców, których duch Boga samego oświecił, nie mielibyśmy sobie uważać za chlubę chodzić za przykładami, jakie nam zostawili? Szalony, który wstydzi się należeć

do owej wielkiej rodziny wybranych, którzy byli niegdyś pociechą wojującego Kościoła, a dziś są ozdobą nieba! To największa dla nas chluba, że **„synami Świętych jesteśmy“.**

Zatem chlubnem jest i będzie pracować za przykładem Świętych nad pozyskaniem nieba. Wszakżeż to praca, która podnosi człowieka do wyżyn szlachetności. Za przykładem Świętych zwyciężać będzie namiętności. Wszakżeż to praca, która go ochroni często od haniebnego poniżenia. Za ich przykładem, w ich ślady wstępując, pracować będziemy nad pokonaniem w sobie pychy. Za przykładem Świętych zniszczymy w sercu swem egoizm, sobkostwo, a dla pozyskania nieba zastąpimy je miłością bliźniego. Ostatecznie za przykładem Świętych rozgromimy szatana, który pragnie zmysły nasze podnieść ku rzeczom sprosnym i zapewnimy sobie na zawsze posiadanie Boga **„bo błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.** (Mat. 5, 8.)

O wy, którzy nie macie odwagi do naśladowania Świętych, wyznajcie przynajmniej, że chwalebnie jest postępować ich śladem i starać się o ich koronę. Zaprzestańcie okrywać onych przyjaciół Boga krzywdzącem i bezwstydnem szyderstwem. Zostawcie chrześcianinowi onych wiernych przewodników, którzy go prowadzą do nieba; a on wam zostawi hańbę niewiary waszej, nikczemność waszych słabości. Lecz raczej, ach! połączcie się z nim dla oddania czci Świętym i połączenia się z nimi na wieki.

* * *

Widzicie, drodzy bracia, jak wielkiej wartości dla nas przykłady Świętych. One krzepią i ożywiają odwagę naszą i przypominają nam stale, że w świątobliwości życia najlepiej dopełnić można obowiązków swoich pośród ludzi, że przedewszystkiem możebnem i łatwem, a nawet chwalebnem jest za ich wzorem pozyskać niebo. Sta-

rajmy się czytać żywoty Świętych, a rozważajmy przykłady dla własnego naszego pożytku. One nas jako latarnia morska u skalistego brzegu będą prowadzić, oświecać pośród burz życia i wskazywać port, gdzie nieomylnie wylądujemy w ojczyźnie naszej niebieskiej. Amen.

Na Dzień Zaduszny.

(O. Bonawentura.)

„Święte i zbawienne jest obmyślanie, modlić się za umarłe, aby od grzechów rozwiązani byli".

(II. Mach. 12.)

Czytamy w księgach Starego Zakonu jak Judasz Machabeusz po odniesionych zwycięstwach posyła do Jerozolimskiego kościoła kapłanom wiele pieniędzy, na które się wszystko wojsko składało na ofiarę za poległych żołnierzy. I dodaje tam Pismo św. naukę dobrą, mówiąc: **„Święte i zbawienne jest obmyślanie, modlić się za umarłe, aby od grzechów rozwiązani byli."** (II. Mach. 12.) Ten obowiązek święty pamiętania o duszach zmarłych braci naszych kładzie nam nasza dobra Matka, to jest Kościół św., przedewszystkiem dziś na sumienie. A jeżeli przez cały rok w codziennych modlitwach pamiętać mamy o duszach zmarłych, to dzień zaduszny jest im w szczególniejszy sposób poświęcony, a nas ma zachęcić do stałego i wiernego wypełniania obowiązków miłości wobec dusz w czyścu cierpiących. Niechaj więc każdy ofiaruje dzisiaj wszystkie swe modlitwy i dobre uczynki Panu Bogu za dusze zmarłych. Aby się zaś zachęcić do stałej i wytrwałej pracy nad niesieniem pomocy duszom, które same już o sobie radzić ani pomódz sobie nie mogą, zastanówmy się teraz nad tem, co nas pobudzać powinno do wypełniania tego obowiązku.

Modlić się mamy za dusze zmarłych

I. **przez wzgląd na Pana Boga, którego chwałę przez to pomnażamy i wolę spełniamy;**

II. **przez wzgląd na stan opłakany, w jakim się te dusze znajdują;** a wreszcie

III. **przez wzgląd na korzyści, jakie ten uczynek miłosierdzia duszom naszym przynosi.**

I.

Każdy dobry chrześcianin powinien posiadać taką cześć i takie poszanowanie dla spraw i interesów Pana Boga, iżby we wszystkich swych czynnościach na nie się przedewszystkiem starannie oglądał, uważając sobie za święty obowiązek pełnić wszystko, co się do służby Bożej odnosi lub też do pomnożenia chwały Pana Boga przyczynić się może. A taką rzeczą jest w pierwszej linii każdy uczynek miłosierdzia wyświadczony duszom zmarłych braci naszych. Bo baczmy.

Jeżeli jałmużna czyniona ubogiemu lub każdy inny uczynek miłosierdzia podoba się Panu Bogu, o ileż milszą być musi w oczach Jego pomoc jaką z miłości niesiemy duszom w czyścu cierpiącym, skoro każdy uczynek miłosierdzia względem nich zawiera niejako w sobie wszystkie inne uczynki miłosierne. Kto bowiem niesie pomoc tym biednym duszom, ten je karmi i gasi pragnienie ich widzenia Pana Boga, które jest stokroć więcej palące, aniżeli każde pragnienie ciała; ten równocześnie pociesza strapionych, odwiedza więźniów; on więcej czyni, aniżeli ten, co umarłych grzebie lub podróżnych przyjmuje, bo te dusze znajdują się w daleko większej potrzebie. A ponieważ dusz w czyścu widzieć nie możemy, widok ich nie budzi w sercach naszych takiego współczucia, jakieby łachmany żebrzącego nędzarza w nas wywołały. Lecz przez to właśnie zyskuje nasz uczynek miłosierdzia na wartości w oczach Bożych, bo jest oparty na silnej i nie-

wzruszonej wierze. Dlatego każdy choćby i najmniejszy uczynek spełniony w intencyi niesienia pomocy duszom cierpiącym ma tak wielkie znaczenie u Pana Boga.

Ale nie dosyć na tem. Przez to, że pamiętamy o duszach zmarłych, przykładamy niejako rękę do tego, aby się najgorętsze pragnienia i zamiary Boże jak najrychlej spełniły; i tak wypełniamy wolę Bożą, która kieruje się we wszystkiem ku zbawieniu dusz i za którą iść winniśmy zawsze krok za krokiem.

Otóż wolą Bożą i najgorętszem pragnieniem Jego najlepszego Serca jest, aby dusze w czyścu jak najprędzej opuściły to straszne miejsce męki i tęsknoty i połączyły się ze Świętymi w niebie. Bo jak ojciec rodziny tu na tym świecie, pragnie rozproszone dziatki swoje mieć i widzieć około siebie, tak Ojciec niebieski z całem utęsknieniem miłości Boskiego Serca Swego pragnie mieć dusze w czyścu w przybytkach chwały swojej. Ale świętość i sprawiedliwość Jego nie mogą dopuścić skalanej duszy do królestwa czystości i niewinności. A ponieważ te biedne dusze same sobie już dopomódz nie są w stanie, dlatego pragnieniem i wolą Pana Boga jest, abyśmy, żyjący, pomagali duszom do oczyszczenia i za nie zapłacili dług, jaki one zaciągły wobec sprawiedliwości Boskiej. O jak błogą i pocieszającą jest dla nas ta myśl, że to od nas, od naszych modlitw i dobrych uczynków należy włożyć tym biednym duszom koronę chwały, otworzyć im bramy Królestwa niebieskiego, a przez to spełnić najgorętsze pragnienie Pana Boga, pomnożyć chwałę Jego i sprawić radość i wesele całemu niebu! Pan Bóg bowiem odbiera chwałę największą i w sposób najgodniejszy od Aniołów i Świętych w niebie. Czem zatem więcej przybywa dusz błogosławionych do nieba, tem większa staje się chwała Boża. Oby ta myśl, że wybawieniem każdej duszy z czyśca podnosimy tak bardzo chwałę Boga naszego, a całemu niebu wielką sprawiamy radość i wesele, przyczyniając mu nowych mieszkańców, pobudziła nas

silnie, abyśmy o ile w mocy naszej jest różnymi sposoby, przez Kościół ustanowionymi, wybawiali dusze z czyśca.

II.

Drugą pobudką, która nas bezustannie nakłaniać i zachęcać powinna do niesienia pomocy duszom w czyścu, jest przekonanie i myśl o nieszczęśliwym stanie, w jakim się te dusze znajdują.

Pan Bóg dla świętości Swojej nie może znieść nic nieczystego i skalanego. Dlatego każdy choćby najmniejszy grzech i najdrobniejsze uchybienie, jeżeli człowiek tu na ziemi za nie zadość nie uczyni, musi być odpokutowane na drugim świecie. Skoro przez śmierć dusza łączy się z ciałem, w okamgnieniu rozwiną się w niej władze duchowe, przedtem krępowane ciężarem ciała. A jak ptak uwięziony i spętany, skoro mu skrzydła rozwiążą, ulatuje w powietrze do wolności, bo tam jest jego przeznaczenie, tak i dusza unosi się i całą siłą dąży tam skąd wyszła, dąży do Boga, bo od Niego wyszła i w nim chce żyć na wieki. Lecz najmniejsza skaza, jaką dusza na sobie dostrzeże, zatrzymuje ją w tym błyskawicznym polocie. Widok świętego Majestatu Bożego byłby dla duszy niezupełnie czystej nie do zniesienia; — i rzuca się ona do czyśca, bo tylko tą drogą oczyszczającą do Boga dojść może. I zaczyna się dla tej biednej duszy straszna kara czyścowa.

Według nauki Kościoła dwojaka jest kara w czyścu: Kara zmysłów i kara nie oglądania Boga do pewnego czasu.

Według zdania Ojców Kościoła męki zmysłów, jakich doświadczają dusze w czyścu, są takież same, co i dusz potępionych. Zachodzi atoli ta różnica, że dusze w czyścu pocieszają się tą pewną nadzieją, że te ich męki kiedyś się skończą i przyjdzie czas, kiedy wejdą do chwały niebieskiej. Tej zaś nadziei dusze potępione mieć nie mogą.

Choć my, w naszem ciele śmiertelnem, nie jesteśmy w stanie pojąć tego jaki jest ten ogień czyścowy i jakie męki gotuje duszom w nim cierpiącym, to jednak domyśleć się można, że te męki muszą być niepojęte, skoro ten ogień czyścowy stworzony jest na to, aby karał i oczyszczał. Stąd też Ojcowie Kościoła twierdzą, że męki ognia czyścowego przewyższają wszystkie męki i cierpienia, jakie kiedykolwiek ludzie ponieśli na świecie — i to tak dalece, że męki wszystkich męczenników, męki i boleści jakie sprawiają choroby, wszystkie tortury i katusze ludzi najokrutniejszych, wszystko to razem wzięte, słabym zaledwo jest cieniem męki ognia czyścowego. Najmniejsza męka w czyścu, mówi św. Tomasz z Akwinu, przechodzi największą, jaką człowiek na tym świecie ucierpieć może.

Do tych cierpień zmysłowych dochodzi dla dusz w czyścu jeszcze inna i o wiele dotkliwsza męka, a mianowicie pozbawienie na jakiś czas widoku Boga. Trudno to ludziom światowego życia i przywiązanym do pociech doczesnych zrozumieć i ocenić tę stratę, jaka dotyka duszę, gdy pozbawioną zostaje widoku Pana Boga. Lecz jeżeli już na tym świecie, gdzie wszystko przemijające i marne, tęsknota za przedmiotem sercu naszemu drogim, sprawia nam boleści i smutek, jakaż być musi tęsknota dusz w czyścu, których do ludzi i świata nic już nie ciągnie, za posiadaniem Boga godnego najwyższej miłości? Ta tęsknota za tym najwyższem Dobrem sprawia im niepojęte męki; usychają one z pragnienia, co ich mocniej pali niż sam ogień czyścowy.

Otóż w takim opłakanym stanie pozostają te biedne dusze czyścowe nieraz przez wieki całe. Sam o sobie radzić ani ulżyć sobie nie mogą. Lecz wiedzą one dobrze, że my im dopomódz możemy i że w naszych sercach jest miłość, którą Kościół św. zawsze budzi i podnieca. Do tej tedy miłości zwracając się wołają błagalnie: **„Zmiłujcie się, zmiłujcie nad nami przynajmniej wy przyjaciele, albowiem ręka Pańska srodze dotknęła nas“.** Wprawdzie

ich wołania nie słyszymy, ale Kościół, rządzony Duchem św. słyszy je i nam je powtarza.

Biada człowiekowi, który na prośby i wołania bliźnich swych i braci miałby serce twarde i nieczułe! My takiego serca podobnego do głazu zimnego mieć nie chcemy; i jako litujemy się nad żebrakiem, co już nie umie na kęs chleba zapracować, tak i o owych duszach nieszczęśliwych nie zapominajmy nigdy, ale spieszmy im z rychłą i skuteczną pomocą.

III.

Ratując dusze w czyścu, wielkie wreszcie odnosimy dla siebie korzyści.

Ażeby dobrze żyć a przedewszystkiem, aby szczęśliwie umrzeć potrzebne nam jest koniecznie wielkie miłosierdzie Boże i dużo łaski. Otoczeni zewsząd słabościami naszemi i sidłami piekła, upadamy codziennie, tak iż bez szczególniejszej opieki Bożej zguba nasza byłaby nieuniknioną. A otóż Pan Jezus pokazuje nam tak łatwy i każdemu przystępny środek, aby ściągnąć miłosierdzie i pomoc Boską: **„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.** Czegoż nam też już więcej potrzeba, jeżeli nas sam Jezus, sam Bóg nasz, błogosławi za miłosierdzie dla bliźnich? Tu już i łaska i pomoc wszelka. A naszymi braćmi, to dusze w czyścu. Mamy z nimi wspólnego Ojca niebieskiego, wspólną Matkę w Kościele świętym. Jeżeli tedy przez modlitwy, Komunię św. lub inne dobre uczynki wyświadczamy miłosierdzie duszom w czyścu, otrzymujemy i błogosławieństwo i miłosierdzie Pana Boga zawsze, a przedewszystkiem w godzinę śmierci. Czyż to nie zysk, zjednać sobie łaskę i miłosierdzie u takiego Pana, który nam jest bardzo potrzebny w życiu, przy śmierci i po śmierci? **„Błogosławiony, mówi Prorok Pański, który ma baczenie na nędznego i ubogiego, albowiem w dzień zły wybawi go Pan“.** (Ps. 40.)

Kto pilnie i wytrwale niesie pomoc duszom w czyścu, ten zyskuje obok niezrównanego skarbu błogosławieństwa i miłosierdzia Bożego także i przyjaciół bardzo drogocennych i wiernych, którzy, gdy ustanie, przyjmą go do wiecznych przybytków. Ludzie na świecie ubiegają się często o przyjaźń innych ludzi, w tej nadziei, że im kiedyś będą potrzebnymi i za nich przemówią. Ale jakże często na przyjaźni ludzkiej zawieść się można! **„Nie ufaj... w synach człowieczych, w których niemasz zbawienia“**, mówi Psalmista Pański. (Ps. 145.) Na przyjaźni zaś, którą zawieramy z duszami w czyścu przez to, że o nich pamiętamy w modlitwach naszych, nikt się nie zawiedzie. Jest to przyjaźń święta; a owoce z niej muszą być święte.

Na sądzie ostatecznym, gdy Pan Jezus zasiądzie jako Sędzia, aby rozbierać uczynki miłosierdzia, wtedy powstaną te dusze, za naszą przyczyną wybawione z czyśca, i będą świadkami naszego miłosierdzia i obrońcami naszymi. O jak błogo nam będzie, jeżeli w tym strasznym dniu gniewu Bożego te dusze staną się naszymi patronami i świadczyć będą za nami: Otóż głodną byłam, a on przyjmując Komunię św. na moją intencyę, nakarmił mnie; byłam spragnioną, a on napoił mnie Ofiarą Mszy św. On nagiego przyodział, on chorego nawiedził na moje wybawienie; on codziennie przy pacierzu wieczornym o mnie pamiętał. Panie! daj mu za to wszystko, co uczynił dla mnie, nagrodę niebieską; on nawiązał ze mną świętą przyjaźń! Nie rozrywaj tej naszej przyjaźni, która polega na miłości ko Tobie. Panie! Postaw go przy mnie po prawicy Twojej!

Tak jest. W godzinę śmierci przyjaciele ziemscy opuszczą nas, ale przyjaźń zawarta z duszami w czyścu przyniesie nam wtenczas właśnie pożytek nieoceniony.

* *
*

Nie odmawiajmy duszom w czyścu wsparcia miłości naszej. Ubogiego nie każdy jest w stanie wspomódz groszem lub chlebem, bo niejeden sam nic nie posiada, a na świecie zawsze jest więcej ubóstwa niż majętności. Ale zmarłych każdy bez wyjątku wspierać może, byle tylko miał dobrą wolę dać to, na co go stać. Niema kto pieniędzy na jałmużnę i inne dobre uczynki, ten niechaj się modli, Mszy św. pobożnie słucha, niechaj Komunię św. za zmarłych ofiaruje. Na to każdy łatwo zdobyć się może.

Pamiętajmy więc o wszystkich duszach ratunku naszego potrzebujących, ale przedewszystkiem nie zapominajmy o tych, co za życia swego tak bardzo o nas pamiętali: o rodzicach, o braciach, dobroczyńcach naszych. Nie bądźmy teraz skąpymi względem tych, co dla nas tak hojnymi byli. Nie litujmy modlitw i umartwień za tych, co dla nas tyle pracy i trudów ponieśli a może i z naszej przyczyny męki czyścowe ponoszą.

A kto wedle możności pospiesza z pomocą biednym duszom czyścowym, ten — jak widzieliśmy — spełnia wolę Bożą i chwałę Pańską pomnaża, ten duszom ulgę przynosi i je wprowadza do nieba, ten wreszcie i sam wielkie odnosi korzyści.

Niechaj więc żaden z nas przy wieczornym pacierzu nie zapomni nigdy westchnąć o wieczny odpoczynek dla dusz w czyścu cierpiących, albowiem: **„Święte i zbawienne jest obmyślanie, modlić się za umarłe, aby od grzechów rozwiązani byli“.** Amen.

Na niedzielę XXIV po Świątkach.

KAZANIE I.

Co czyni gorszyciel?

(Ks. N....)

„Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? skąd tedy kąkol ma?“ (Mat. 13, 27.)

Dziwowali się słudzy z dzisiejszej Ewangelii świętej, że na roli dobrem ziarnem zasianej wyrastał kąkol. Gospodarz zapytany o przyczynę, odpowiada: **„Nieprzyjazny człowiek to uczynił.“**

Tym nieprzyjaznym człowiekiem jest nie kto inny, tylko szatan, który **„jako lew ryczący krąży wkoło nas, szukając kogoby pożarł.“** (1. Piotr 5, 8.) Od samego początku świata nieprzyjaciel dusz ludzkich stara się je zatracić i potępić. Nie mogąc zaś sam tego dzieła dokonać, wysyła pomocników swoich, złych ludzi na świat. Oni sieją kąkol między pszenicę, ziarno grzechu i występku, którego owocem ma być wieczne potępienie.

Pomocnikami w dziele zniszczenia dobrego zasiewu cnoty w sercach ludzkich są **gorszyciele.** Jak zgubna ich działalność, rozważymy sobie po krótce w dzisiejszej nauce.

Zgorszyć kogo znaczy tyle, co uwieść go do jakiegokolwiekbądź grzechu ciężkiego. W rozmaity sposób można dać bliźniemu zgorszenie, umyślnie, lub nieumyślnie, mową, nierozważnem słowem, żartem, dowcipem, uczynkami i zaniedbaniem dobrego. Największe nieraz zgorszenie można dać bliźniemu złym przykładem. Odnosi się to mianowicie do rodziców, chlebodawców, przełożonych i osób wysoko postawionych, z których podwładni i niżsi biorą sobie częstokroć wzór życia.

Co czyni gorszyciel?

Każdy pomocnik szatana pracuje w jego duchu. **„Czart wychodzi i zwodzi narody, które są na czterech węgłach ziemi“.** (Objaw. 20.) — Podobnie czyni gorszyciel. A więc nasamprzód znieprawia cel dany każdemu stworzeniu przez Boga Ojca, czyni bezowocnem dzieło odkupienia duszy ludzkiej przez Boga Syna i niszczy działalność Ducha świętego zstępującego na nas w Sakramentach świętych.

Nie dość na tem. Gorszyciel

1. **zabija duszę swojej ofiary.**

Życiem duszy jest łaska uświęcająca. Bez niej dusza jest umarła dla Boga i w tym stanie nie zdoła spełnić żadnego dobrego uczynku i zasłużyć sobie na żywot wieczny. Kto bliźniego swego do grzechu śmiertelnego zgorszeniem swojem przywodzi, pozbawia go życia nadprzyrodzonego; zatem jest zabójcą duszy bliźniego. Jako taki jest pomocnikiem szatana, o którym Boski Zbawiciel powiada: **„Ten był mordercą od samego początku“.** (Jan 8, 44.)

Cóż nam, najmilsi, powiedzieć o okropności tego grzechu! Jeżeli wielką zbrodnią jest utopić nóż w piersi bliźniego i pozbawić go życia przyrodzonego, o ileż większą musi być odpowiedzialność tego, który duszę zabija!

2. **zatruwa ją jadem grzechu.**

Gorszyciel przywodzi duszę bliźniego do opłakanego stanu grzechu nałogowego, z którego trudno się naprawić. W tym stanie grzechowem żyje nieszczęśliwa ofiara zgorszenia nieraz lata całe mimo częstych wysiłków do powstania z nałogu. Narażona więc jest na utratę żywota wiecznego, a częstokroć nałóg staje się jej przyczyną wiecznego potępienia...

Nader smutny żywot takiej ofiary. Gorszyciel pozbawił ją pokoju i wesela serca, nauczył ją kosztować truciznę, zatruł jej duszę, pokazując chwilowe zmysłowe rozkosze. ...Zgorszony człowiek, skoro jeden krok fałszywy uczyni, idzie na pochyłej drodze coraz dalej, aż

wpadnie w przepaść bezdenną. Najwięcej się to okazuje przy grzechu pijaństwa i nieczystości...

3. **wyrządza jej niepowetowaną szkodę na duszy.** Gorszyciel pozbawia bliźniego najkosztowniejszego skarbu, jaki człowiek posiada, t. j. cnoty chrześcijańskiej. Trudno zgorszonemu człowiekowi podźwignąć się z upadku. Jeszcze trudniej zgorszycielowi zgorszenie naprawić. Chociażby bowiem starał się upomnieniami i prośbami swoją ofiarę odwieść od grzechu, czyż nie musi się obawiać, że wszelkie wysiłki jego będą bezowocne? Zły przykład niestety daleko skuteczniej oddziałuje na znieprawioną grzechem naturę ludzką aniżeli dobry. Łatwiej naprawić szkodę wyrządzoną bliźniemu na sławie lub na mieniu, aniżeli szkodę na duszy. Oszczerstwo i posądzenie można odwołać, krzywdę wynagrodzić, grzech żalem serdecznym zmazać. Ale zgorszenie nie da się tak łatwo naprawić.....

4. **Gorszyciel staje się przyczyną wielu innych grzechów.**

Zgorszenie szerzy się dalej przez osoby uwiedzione. Jak dżuma lub cholera rozchodzi się od osoby do osoby, od domu do domu, tak zgorszenie idzie szerokim szlakiem w świat cały i zatruwa niezliczone ofiary.... Jeroboam zgorszył naród żydowski, ucząc go bałwochwalstwa. Następcy jego poszli jego śladami i Izraelczycy nie prędzej się nawrócili, aż Bóg ich podał w niewolę. Komuż przypisać bezbożność i złe życie ludu żydowskiego, jeżeli nie królowi Jeroboamowi, który pierwszy bałwochwalcze postawiał ołtarze?...

Ileż zgorszenia dawali żydom faryzeuszowie i arcykapłani, odrzucając Boską naukę Zbawiciela! Gdyby oni byli uwierzyli w Mesyasza, z pewnością cały naród byłby się nawrócił i wszyscy żydzi byliby dzisiaj chrześcianami. Podobnież heretycy i sekciarze, którzy uwiedli i dziś jeszcze uwodzą tysiące i miliony dusz, odrywając je od Kościoła katolickiego, szerzą w świecie ogromne zgor-

szenie. Za wszystkie grzechy uwiedzionych ofiar kiedyś przed Bogiem odpowiadać będą musieli....

Jak kamień rzucony we wodę coraz szersze zatacza kręgi, tak zgorszenie idzie coraz dalej, z jednej osoby na drugą, trzecią, dziesiątą i setną, tak że niepodobną jest rzeczą je naprawić. Przypuśćmy, że rozpustny chłopak uwiódł drugiego do grzechu lubieżności, ten zgorszy trzeciego, i tak idzie ten okropny grzech dalej w szerokie koła młodzieży. Jedna zła dziewczyna zdoła zepsuć wszystkie swoje rówieśnice, tak jak jedno zgniłe jabłko całą gromadę zdrowych jabłek zarazi. ...To samo odnosi się do grzechu rozpusty, pijaństwa, karciarstwa, kradzieży, słowem do wszystkich grzechów nałogowych.

Zły przykład działa mianowicie na podwładnych. Obojętność i oziębłość we wykonywaniu obowiązków wiary przenosi się z chlebodawcy na całe otoczenie. Jeżeli gospodarz, majster, przełożony nie uczęszcza na Msze święte w niedziele i święta, zazwyczaj i czeladnik, uczeń i parobek zaniedbuje ten obowiązek. Gdzie przełożeni złem życiem dawają gorszący przykład, tam i podwładni żyją bezbożnie.....

„Biada temu, przez kogo przychodzą zgorszenia! Lepiej by mu było, gdyby kamień młyński zawieszono na szyi jego i zatopiono go w głębokościach morskich. W tych słowach oznaczył Boski Zbawiciel okropność grzechu zgorszenia. I słusznie! Gorszyciel zasługuje na ciężką karę, bo zatraca nieraz setki i tysiące dusz... Jakże surowo ukarał Pan Bóg Lucyfera! Był księciem niebios, jednym ze znakomitszych aniołów. Złym przykładem swoim uwiódł niezliczone zastępy duchów niebieskich do buntu przeciw Bogu. I za ten jedyny grzech wszyscy źli aniołowie zostali strąceni do piekła.

Biada ci, gorszycielu! Gdybyś słyszał te przekleństwa i złorzeczenia, które uwiedzione przez ciebie ofiary uświadamiając sobie swoje nieszczęście, wydawają, nie miałbyś spokoju ni we dnie ni w nocy! Zrabowałeś im

niewinność duszy i serca, nauczyłeś grzechu nałogowego, którego trudno się pozbyć... Tyś gorszy od złodzieja i rabusia, boś im wydarł najdroższy klejnot, cnotę ze serca!... O, jeżeli możesz, napraw czemprędzej dane zgorszenia, by bliźni twój wszedł znowu na drogę cnoty i obowiązku!...

Jakże upokarzającą i zarazem przerażającą musi być dla niejednego gorszyciela ta myśl: Jam to sprawcą nieszczęścia duchowego tej lub owej osoby, jam ją tego grzechu nauczył, jam ją zgorszył... Tylu innych bliźnich przeze mnie poniosło szwank na duszy, straciło niewinność. Osoby uwiedzione przeze mnie stawają się znów gorszycielami drugich... I jeszcze po mojej śmierci może grzech mój żyć będzie w duchowych potomkach moich...

Strzeżcie się, najmilsi moi, dawania zgorszenia! Nie kuście nikogo do grzechu! Lękajcie się tej strasznej odpowiedzialności przed Bogiem za grzech zgorszenia! Strzeżcie się przedewszystkiem wobec młodzieży! Jedno niebaczne słowo, jeden tłusty dowcip, jeden zły postępek może zatruć młodociane serce i zaprawić je jadem grzechu... Wy przedewszystkiem, rodzice, opiekunowie i przełożeni, dawajcie młodszym zawsze i wszędzie dobry przykład! Młodzież na was się zapatruje. Wasze postępki są im normą, jak swoje życie ukształtować mają. Wy za nich przed Bogiem odpowiadać będziecie musieli. Nie narażajcie nikogo na niebezpieczeństwo grzechu!... Skoro zaś sumienie wasze wyrzuca wam, że w ciągu całego życia waszego już niejednę osobę zgorszyliście, starajcie się naprawić to zgorszenie! Upominajcie ich do pokuty i módlcie się gorąco, aby Bóg naprawił to, czego wy naprawić nie możecie... Dawajcie odtąd waszemu otoczeniu, a zwłaszcza podwładnym, dobry przykład, aby zbawić nietylko swoją duszę, lecz i duszę bliźniego. Amen.

KAZANIE II.

W jaki sposób możemy pokonać nieprzyjaciół zbawienia naszego?

(Ks. St. B.)

„A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel....“

(Mat. 13, 25.)

Niejednokrotnie już zastanawialiśmy się nad tem, skąd to pochodzi, że mimo tylu łask, jakie Pan Bóg ludziom udziela, mimo tych nieprzebranych skarbów, jakimi w Sakramentach św. Kościół tak hojnie szafuje, mimo pełnej poświęcenia pracy tylu kapłanów, mimo tylu kazań i nauk — tak mały pożytek na świecie, tak mało dobrego, a tyle zła, przewrotności i nędzy moralnej! Na to pytanie odpowiadają nam słowa dzisiejszej Ewangelii św.: **„A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicę i odszedł“.**

Człowiek, którego celem Bóg i niebo, jest otoczony zewsząd nieprzyjaciołmi, usiłującymi oderwać go od Boga, czyhającymi na zgubę jego. Słusznie zatem Piotr św. napomina nas, abyśmy pilne dali baczenie na krążących około nas nieprzyjaciół, co czyhają na naszą zgubę a podając środek i sposób, w jaki go pokonać możemy, powiada: **„Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie!“**

Kto nie czuwa nad sobą i nie uzbraja się do boju przeciwko nieprzyjaciołom duszy swej, ten — jakoby w uśpieniu — pozwala się ująć w niewolę i popada w grzech i ginie w chwastach zła i przewrotności.

Trzeźwymi zatem bądźmy i czuwajmy, jeżeli nieprzyjaciół zbawienia naszego pokonać chcemy. Trzeźwość zaś tę i czujność najlepiej okażemy przez walkę, albowiem **„bojowaniem jest życie człowieka na ziemi“.** Lecz aby w tem bojowaniu ciągłem, w tej walce o niebo zwyciężyć, trzeba

1. **poznać nieprzyjaciół duszy naszej;**
2. **walczyć z nimi.**

I.

Wojsko nieprzyjacielskie, z którem nam tu na ziemi walczyć trzeba, składa się jak zwykle z trzech części: **z prawego — lewego** skrzydła — i **ze środka.**

a) **Na prawem skrzydle stoi potęga piekła,** które od samego początku najzaciętszym jest nieprzyjacielem Boga i duszy ludzkiej. **„Nietylko walczyć nam trzeba z ciałem i krwią, ale przeciwko książętom i rządzcom ciemności“** tak mówi Paweł św. Szatan nienawidzi Boga i wszystkiego co z Bogiem ma związek, a więc i duszę naszą, a mianowicie tę duszę, która Bogu jest najmilszą. Ponieważ zaś szatan Bogu samemu szkodzić nie może, przeto wywiera wściekłość swoją na duszach „aby się zemścić na Panu Bogu w jego obrazach“ jak mówi Bazyli św.

Jakże tedy szatan usiłuje dusze nasze pokonać?

Otóż najprzód „jakoby lew ryczący“ stara się duszę **otwarcie** zastraszyć. Czyni to szatan stosunkowo rzadko, przybierając straszną jaką postać. Tak czytamy np., że św. Antoniemu pokazywał się szatan już to w postaci dzikich zwierząt, już to jako jadowita żmija, grożąca ukąszeniem, już to jako obrzydliwa poczwara piekielna.

Zwykle jednakże stara się szatan **podstępem** podbić sobie dusze i dla piekła je pozyskać. Najczęściej stara się poruszyć jakąś żądzę w człowieku, naśladując ptasznika. — Ptasznik, chcąc ptaki w sidła ułowić, uważa, jaki pokarm jest dla nich najmilszy i taki też zastawia jako ponętę. Podobnie i szatan bada, jaką dusza ma żądzę lub wadę główną, jakie przywiązanie, jakie pragnienia, i tych używa jako ponęty. Stąd zniewieściałemu przedstawia rzeczy budzące zmysłowość — drażliwego podnieca do gniewu — próżnego do dumy — łakomego do oszukaństwa — smutnego do rozpaczy.

Jeżeli dusza trzyma w karbach te żądze i broni się, tedy postępuje szatan z nią tak, jak nieprzyjaciel z fortecą oblężoną: Zwykle nieprzyjaciel stara się opanować bramy i wtargnąć przez nie do miasta — podobnie i szatan czyha na to, by zmysły, te bramy duszy, nie były strzeżone, bo wtenczas zwycięstwo łatwe.

Znajdując bramy zamknięte i obwarowane, śledzi nieprzyjaciel, gdzie mury są najsłabsze, aby z tej strony uderzyć. Wtenczas nieprzyjaciel albo podkopuje w tem miejscu mury albo bije do nich z dział ciężkich, nie pozwalając naprawić zrobionych wyłomów. — Podobnie i szatan śledzi ten mur wiary, nadziei i miłości, który duszę otacza i chroni od zguby, a zbadawszy, która z tych cnót jest najsłabszą, stara się ją zachwiać. Nasuwa wątpliwości w wierze, wywołuje w sercu nieufność lub oziębłość względem Boga — a kiedy już dusza w jaki grzech popadnie, wtenczas stara się szatan podobnie jak nieprzyjaciel, który raz wyłamany otwór w murze rozszerza i powiększa go, o to, aby człowiek rany grzechowej nie leczył, ale ją ponownemi cięższemi grzechami rozjątrzał i duszę osłabiał.

Trafia się jednak, że twierdza dzielnie się broni. — Wtenczas stara się nieprzyjaciel odciąć jej dowóz żywności, a tem samem wygłodzić i zmusić do poddania się Tak samo czyni i szatan z duszą naszą, jeżeli jej przemocą pokonać nie może. Usiłuje odjąć duszy żywność, zniechęcając ją do słuchania słowa Bożego, do zasilania się Chlebem Anielskim, usiłuje pozbawić ją wszelkiej pomocy z góry przez to, że odrywa ją od modlitwy i Sakramentów św. A tak osłabiona i pozbawiona siły nadprzyrodzonej dusza poddaje się szatanowi. Ten zaś wstępując do duszy, okropne sprawia w niej spustoszenie. A w tem pustoszeniu używa szatan do pomocy — złego świata.

b) **I ten zły świat — to lewe skrzydło** potężnego wojska nieprzyjacielskiego, czyhającego na zgubę naszej duszy.

Świat i jego rozkosze, zabawy i uciechy, złe przykłady i zgorszenia — oto sprzymierzone wojska szatana. — Przed tym światem przestrzega chrześcian Jan św., gdy mówi: **„wszystko co jest na świecie, jest pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota!“** (I. Jan 2, 16). I tak jak szatan usiłuje zdobywać dusze nasze w dwojaki sposób: otwarcie lub podstępem — tak też i świat dwojakiemi strzałami do dusz naszych wymierza: już to, chcąc nas bojaźnią ustraszyć, już to pochlebstwem oszukać.

Bojaźń przed światem! Co to za potężna broń piekła! — Ileż to ona już dusz ludzkich nie zatraciła na wieki! Bojaźń o utratę łaski u możnych, obawa o utrzymanie żony i dzieci trzyma tysiące urzędników i poddanych w strasznej herezyi i w niedowiarstwie! Obawa o wzgardę i szyderstwo powstrzymuje tysiące dusz od naprawienia krzywdy, od wypełniania powinności religijnych!

Nie mniej **jednakże i pochlebstwo** tego świata podbija i zatraca tysiące dusz na wieki. Jak dziwnie pociągającym jest blask złota, jak dziwnie potężnym i zaślepiającym blichtr honorów, jak czarującą jest rozkosz cielesna, jak porywające są przykłady złe! Ileż tysięcy, ba milionów ludzi ulega tym ponętom, idzie na lep tych pochlebstw i ginie na wieki dla nieba!

c) Poznaliśmy prawe i lewe skrzydło nieprzyjacicla dusz naszych — na prawem szatan podbija dusze — na lewem świat mu dopomaga. **A środek** w tem nieprzyjacielskiem wojsku — między szatanem a światem — **my sami stanowimy.**

I my właśnie jesteśmy najniebezpieczniejszymi dla siebie samych nieprzyjaciółmi. Tymi nieprzyjaciółmi w nas samych to nasze **namiętności.** One to niweczą harmonię między duszą a Bogiem, rozbijają zgodność woli naszej z wolą Bożą, z nich rodzi się występek — grzech. Podczas gdy panowanie nad namiętnościami

oświeca rozum, kieruje wolę ku dobremu, to przeciwnie folgowanie namiętnościom zaślepia rozum, bałamuci wolę, pcha ją do złego i prowadzi człowieka w przepaść potępienia. Serce namiętnością wzburzone wre, kipi i dyszy najrozmaitszemi pragnieniami przewrotnemi i niegodziwemi. Jest one podobne do morza wzburzonego, po którego falach nie Syn Człowieczy chodzi, aby te rozhukane żywioły uciszyć — ale szatan, aby je tem bardziej rozburzyć a z ciałem i duszę zatracić.

II.

Szatan, świat i ciało to owi nieprzyjaciele, co jak zbójcy rozsądzili się po drogach, by nas, pielgrzymów do niebieskiej ojczyzny, co chwila zaczepiać, z zasług obdzierać, a w końcu pozbawić korony wiecznej nagrody. — Jeżeli chcemy, bracia drodzy, dopiąć celu i swe skronie w niebie uwieńczyć koroną Świętych — to musimy koniecznie czuwać i zwalczać tych nieprzyjaciół.

Zapytacie z pewnością: — ale jak tu walczyć z tak potężnym potrójnym nieprzyjacielem. Prawda, groźny to nieprzyjaciel, ale nie mów, że nie do zwyciężenia. **„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia?“**, mówi św. Paweł. — Któż on jest, który mdłe mocnymi czyni, a słabe olbrzymami? To nasz Pan i Mistrz, który nam przyobiecał, że będzie z nami aż do skończenia świata. — On z łaską swoją czeka na nas, on nas nią darzy i bogaci, byśmy potężnymi byli do tej walki. — Ale nie trzeba się spuszczać na samą łaskę Bożą, z tą łaską musimy współpracować. Wtenczas dopiero pobijemy tych nieprzyjaciół duszy z całą pewnością.

A to współpracowanie dwojakim trzeba okazać sposobem:

a) albo przezorną, **rychłą ucieczką** przed nieprzyjacielem,

b) albo mężnym **a stałym oporem.**

ad a) O ile hańbiącą jest dla zwykłego żołnierza zaraz przy wstępnym **boju ucieczka,** o tyle zaszczytną i chlubną jest ona dla żołnierza Chrystusowego. W tym względzie tak się wyraża św. Augustyn: Szatan jest skrępowany jakoby pies na łańcuchu; i tak jak pies na nas szczekać może, a nie skaleczy, jeżeli się sami do niego nie zbliżymy — tak samo i szatan może nas swemi pokusami niepokoić, do grzechu nagabywać, ale skaleczyć nas t. j. do grzechu uwieść nie może, skoro tylko zaraz od niego się usuniemy t. j. jego podszeptów słuchać nie będziemy.

Tak samo i przed światem mamy uciekać t. zn. musisz, bracie drogi, porzucić tę służbę, ten lepszy zarobek, jeżeli widzisz, że tam duszy twej niebezpieczeństwo grozi; musisz uciekać i opuścić towarzystwo tej osoby, która ci już tyle razy może była pobudką do grzechu; uciekać musisz z tego domu, gdzie widzisz, że tam Boga niema, z domu o którym wiesz, że złego ducha i grzechu jest siedzibą.

ad b) Ale nie wszędzie i zawsze można uciekać! Przed niesprawiedliwości mamoną, przed światem zwodniczym, przed gorszycielami mogę się schronić — ale sam sobie największym będąc nieprzyjacielem, **uniknąć nie mogę walki usilnej** a walki na życie i śmierć. Jak więc w tej walce mam sobie postąpić, dokąd się mam zwrócić o pomoc? Gdzież indziej, jeżeli nie do Boga, który jest **„umocnieniem mojem“** i który najpewniej zastawi mnie przed niebezpieczeństwami wroga mej duszy! Powiedz sobie wtenczas, kiedy pokusy, namiętności, samolubstwo do grzechów pchać cię będą: Nie, ja nie chcę zgrzeszyć — nie mogę zgrzeszyć! Wolę żyć w ubóstwie i poniżeniu, wolę tysiąc razy życie swoje stracić, niż Pana, Boga mego obrazić! — nie, ja wobec łaski Bożej i przeznaczenia mego nie chcę i nie potrafię już zgrzeszyć. — **„Czuwajcie i módlcie się“,** woła Zbawiciel, **„abyście nie weszli w pokuszenie!** — Czuwajcie więc nad sobą i przytłumiajcie w sobie z góry każde poruszenie

tej potrójnej pożądliwości ciała, oczu i pychy żywota! — Czuwajcie, zdając sobie codziennie wieczorem w rachunku sumienia sprawę z swych skłonności i wad, a rano z nowemi postanowieniami stawajmy codziennie przed Bogiem do pracy. Tym sposobem zahartujemy duszę swą do walki i uchronimy ją od upadku. — Ale i **„módlcie się“,** bo **„beze mnie nic uczynić nie możecie“** przypomina Pan Jezus. Módlcie się często, a módlcie się szczerze i gorąco. Modlitwa jest twierdzą niezdobytą, gdzie się żołnierz chrześciański w każdem niebezpieczeństwie chować powinien i musi; tu jest pewnym, tu mu nieprzyjaciel żadnej nie uczyni szkody. — I tak modląc się często, zasilaj duszę Twoją w częstej Komunii św. Chlebem Anielskim — uczyń w duszy twej ciągłe mieszkanie Ducha św., a duch zły do niej nigdy przystępu nie znajdzie. — Tam u stóp ołtarza, u Stołu Pańskiego przyrzeknij Najsłodszemu Sercu Jezusa czujność nad sobą i baczność na grożące niebezpieczeństwo. Przyrzeknij Mu, iż chętnie będziesz uczęszczał na kazania i nauki, by pobudzać się do ciągłej czujności nad sobą — do walki zwycięskiej wobec nieprzyjaciół duszy. — W ten sposób usuniesz tę tak niebezpieczną oziębłość, odrętwiałość i senność a z głębi serca będziesz mógł wtenczas powtarzać z Psalmistą:

„Jam spał i twardom zasnął alem wstał, bo Pan obronił mię“. (Ps. 3, 6.) Amen.

Na niedzielę XXV po Świątkach.

Strzeż się małych uchybień!

(Ks. Szałkowski.)

„Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie“. (Ekkl. 19, 1.)

Ziarnko gorczyczne, mówi Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii świętej, jest może najmniejsze z nasion, ale

wysiane na glebę żyzną, wyrasta na wielką i okazałą roślinę. Jak ziarnka nasiennego nie można oceniać podług jego wielkości, lecz podług plonu, który przynosi, tak też i w życiu ludzkiem nie to jest wielkiem, co się wielkiem wydaje, lecz to, co wielkie wywołuje skutki. A w życiu naszem niema drobnostki tak nieznacznej, żeby żadnego nie wywierała wpływu, żadnych nie sprowadzała następstw. To też kiedy zasłaniamy się wobec popełnionego błędu czy uchybienia wymówką: „To drobnostka“ — „Ktoby na taką małą rzecz zdołał zawsze zważać!“ czujemy, że to rzeczywiście wymówka tylko, bo któż po głębszem zastanowieniu się nie przekona się niechybnie, że gdy rzuci w słomę choćby tylko iskierkę małą, wnet wszystka w jasnych stanie płomieniach i skutki fatalne powstać mogą. Tak też i najmniejsze uchybienie nasze za sobą szereg złych a często wprost fatalnych skutków wiedzie. Stąd też jest powinnością każdego z nas wystrzegać się nawet najmniejszych uchybień, a wszystkim tym, którzy się wystrzegają przewinień większych, pragnę przypomnieć ich błędy małe i uchybienia i zwrócić uwagę ich na te powody, które każą nam wystrzegać się także małych uchybień i błędów.

I.

Że mały błąd, uchybienie różni się zasadniczo od grzechu ciężkiego, to każdy rozumie. O różnicy nie potrzeba się więc szczegółowo rozwodzić. Mowa będzie tylko o drobnych uchybieniach, które nie są wyrzeczeniem się Boga, ale które przyrównał ktoś trafnie do owych drobnostek, które wkradając się pomiędzy przyjaciół sprawiają, że przyjaźń ich słabnie i stygnie. W oczach Bożych każde przewinienie jest i pozostanie przewinieniem, błąd błędem, wyraźnem naruszeniem porządku Bożego. Jest ono zniewagą Boga, jest buntem stworzenia wobec Stwórcy swego, jest jakby owo: „Nie będę służył“ aniołów zbuntowanych. Jak może Bóg kochać

stworzenie, które zdaje mu się mówić: We wszystkiem będę Cię słuchać, tylko w tej małej rzeczy nie usłucham, choć wiem, że Cię to obraża? Pan Bóg nie może sobie zakryć oczu na te brzydoty, nie może nie widzieć tego liczenia na to, że uchybienie małe ujdzie nam bezkarnie. A licząc na bezkarność nie staramy się o poprawę z uchybień i błędów małych. Wystawmy sobie, jak takie postępowanie musi Boga zasmucać i zastanówmy się, cobyśmy w podobnym przypadku zrobili, jakbyśmy się postawili wobec takiej istoty niewdzięcznej! Że Bóg w dobroci swojej niezgłębionej postępuje inaczej niż ludzie, że nie odpycha zupełnie istot tak niewdzięcznych i małodusznych, czyż to może nas upoważnić do małych uchybień dobrowolnych, do wyrządzania obrazy Bogu wprost strasznej? Przy bliższem zastanowieniu się znajdziesz w każdem uchybieniu dobrowolnem sprzeniewierzenie się woli Bożej, znajdziesz niedbałość wobec głosu serca i sumienia, znajdziesz naruszenie odwiecznych planów Bożych. W najmniejszem uchybieniu, jeżeli ono jest rozmyślne, dobrowolne, wyrządzasz najlepszemu Bogu ujmę, krępujesz w bezmyślny sposób Jego miłość, odpychasz od siebie ręce Jego wyciągnięte ku tobie, aby cię obsypać dowodami miłości.

Wiedz i pamiętaj, że najmniejsze uchybienie ma wpływ ujemny na łaskę Bożą działającą w twem sercu; nie tracisz wprawdzie łaski Bożej zupełnie, bo to tylko sprawia grzech śmiertelny, ale ją w karygodny sposób uszczuplasz. Poza łaską konieczną do zbawienia, której Bóg żadnej nie odmawia duszy, nawet najbardziej zatwardziałemu grzesznikowi, Pan Bóg niezliczone łaski rozdziela swoim umiłowanym, t. j. nam wszystkim. A jeżeli ci umiłowani przez Niego okazują Mu obojętność, obrażają go uchybieniami dobrowolnemi, wtenczas zamykają Bogu Jego rękę szczodrobliwą, odpychają dary, z którymi się nam Pan Bóg, że się tak wyrażę, wprost narzuca. A tak każdy błąd nasz, drobny ale dobrowolny,

sprawia, że Bóg pewien skarb łaski, już dla nas przeznaczony, musi cofnąć i nas niem nie może obdarzyć. Nieraz dusza pobożna skarży się na brak słodyczy w modlitwie, jęczy pod brzemieniem trudności życia, nie odczuwa żadnej pomocy Bożej w dźwiganiu krzyża codziennego. Czy ją Bóg opuścił? Nie! Więc czemuż Bóg odmawia jej pomocy? Często dlatego, że wystrzegając się błędów wielkich nie umie się dusza ta zdobyć na tyle wielkoduszności wobec Boga, alby dla niego poświęcić swe błędy małe, codzienne, do których przywykła.

II.

W odwiecznych wyrokach Bożych postanowiono człowiekowi żyć w społeczności, razem z drugimi ludźmi; z woli Bożej mamy więc wobec bliźnich pewne obowiązki,. Że nam niewolno uchybiać ciężko przeciwko tymże obowiązkom, w tem się zapewno wszyscy zgadzamy. Ale nasze małe, codzienne uchybienia, które jak to widzieliśmy, mącą nasz stosunek do Boga, choć go nie zrywają, czyż one są w stosunku do bliźnich tak niewinne, jak się nam wydają? Niestety, stosunek nasz do bliźnich cierpi z powodu drobnych, codziennych uchybień częściej, niż sobie z tego zdajemy sprawę. Wszystko bowiem, co uszczupla naszą siłę moralną i nas pozbawia łask wielu, czyni nas też mniej zdolnymi do spełniania jakichkolwiekbądź obowiązków. Tak też rzecz się ma z małemi uchybieniami naszemi. Jednym z najgłówniejszych obowiązków i zarazem pewien rodzaj odpowiedzialności przed Bogiem, to przykład, jaki dajemy. Taka już jest natura ludzka, że zawsze skłonna jest naśladować to, co u drugich widzi, a jeżeli widzimy u drugich to, czego sami się dopuszczamy, wtedy mówimy sobie, żeśmy przecież nie najgorsi, kiedy i inni tych samych dopuszczają się przewinień co i my. Zachowujemy się np. źle w kościele. Może to nawet rozmyślnym grzechem nie było, może wpływało tylko z lekkomyślności naszej, z braku zastanowienia się,

bez najmniejszej chęci obrazy Boga. Drobnostka to na pozór, ale jakież będą skutki tej lekkomyślności, jeżeli na nasze zachowanie się patrzało dziecko, które z natury rzeczy naśladuje wszystko, co widzi u starszych, dobre i złe. I ono będzie postępowało tak jak my, i małem uchybieniem naszem najgorszy daliśmy przykład. O gdybyśmy sobie umieli uprzytomnić, że ten wpływ naszego przykładu żyć będzie i rozmnażać się będzie do końca świata! Że tam na sądzie ostatecznym jeszcze go rozpoznamy! My zazwyczaj myślimy, że on z nami umiera, a tak niestety nie jest.

A nie trzeba także zapominać, że niejedno uchybienie nasze, uważane przez nas za drobnostkę, otoczeniu naszemu często sprawia przykrość. Jesteś przyzwyczajony zbyt żywo obstawać przy swojem zdaniu, nie znosisz innego zapatrywania, a jak często ranisz tem serce kochanej osoby! Nie nauczywszy się panować nad niższemi popędami duszy, nie możesz się powstrzymać, aby komuś nie okazać pogardy; słówkiem może jednem, drobnostką, a zrażasz sobie to serce na zawsze. Musisz zrobić komuś wymówkę, może nawet z obowiązku; mógłbyś to uczynić z miłością, wyrozumieniem, ale czynisz to z surowością. Drobnostka to dla ciebie, a w sercu drugiego wzbudzasz bunt, a więc wywołujesz skutek wprost odwrotny od zamierzonego. I wieleby można wyliczyć szkód, które w sercu bliźniego powodują małe, drobne na pozór uchybienia?

III.

Najgorsze jednak spustoszenie wywołują uchybienia drobne w naszych własnych sercach. Są one bowiem drabiną, po której dochodzimy do największych błędów i zbrodni. Bóg obrażony najmniejszem przewinieniem, odbiera nam część swoich łask. W miarę więc popełniania błędów słabnie w nas odporność, trudniej nam coraz więcej uchronić się od uchybień z początku małych, później

większych. Nie zważając na małe uchybienia, stajemy się powodem, iż w sercach naszych coraz więcej słabnie wstręt do grzechu, że sumienie, z początku tak czujne, przestaje z czasem spełniać obowiązki gorliwego stróża niewinności naszej. Bo jak najostrzejsze narzędzie przy ciągłem uderzaniu o opokę stępi się i celu swego już dobrze spełniać nie może, tak też i czujność nasza i odporność słabnie wobec ciągłych przewinień i uchybień w drobnostkach. I ani się nie spostrzeżesz, jak ta drobnostka rozgości się na dobre w sercu twojem, jak się z tobą zrasta i jak zaciera tam w głębi serca twego te granice, które palec Boży naznaczył pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy przewinieniem małem a grzechem i grzechem ciężkim. Nikt odrazu nie wpada w grzechy ciężkie; powoli przyzwyczaja się do małych i ani się spostrzeże, jak przekroczy granicę, która dzieli uchybienie od grzechu śmiertelnego. Nie odrazu nauczy się dziecko kłamstwa, ale kiedy przyzwyczai się do niego, uciekać się będzie do wykrętów niby to małych, a gdy spostrzeże, że tym sposobem zdoła się uchronić od kary zasłużonej, wnet zatrze w sercu swojem delikatne granice pomiędzy prawdą a fałszem i kiedy mu wykrętu nie stanie, ani spostrzeże się, jak do kłamstwa się ucieknie. Raz, drugi i dziesiąty pozwolił sobie na małe uchybienie, potem zaczął przebierać miarkę i wkrótce już nie umiał rozróżnić uchybienia od grzechu; opętał go szatan nałogu, wpił się w jego duszę i wolę i pogrążył go w kałuży występku. I nie odrazu stał się lichwiarz lichwiarzem, ani skąpiec tem, czem jest dzisiaj, ani odrazu stał się złodziej złodziejem, ani morderca mordercą. Ich wszystkich rzuciły w objęcia występku przeważnie małe, ciągle powtarzane uchybienia. I tu tkwi pewna tajemnicza groza, która towarzyszy występkom i uchybieniom na pozór drobnym. Dlatego też mistrzowie życia duchownego tak często i tak gorąco przestrzegają właśnie przed przyzwyczajeniem się do małych, regularnych uchybień. **„Wolałbym się rzucić w ogień, niż do-**

puścić się ze świadomością choćby najmniejszego grzechu przeciwko Bogu mojemu" mawiał św. Edmund, a św. Teresa każe nam się modlić: **„Od grzechu rozmyślnego choćby najmniejszego, zachowaj mnie Panie".** Św. Jan Złotousty powiada nawet, że małe błędy i przewinienia wymagają większej uwagi niż ciężkie, bo te odstraszają nas całą swoją szpetnością, małe zaś uchybienia powodują, że nie bronimy się przed niemi tak, jakby się to należało, a z nich rodzi się potem wszystko zło. Budzą się w sercu złe skłonności, budzą się namiętności uśpione dotąd, i ani się człowiek spostrzeże, jak popadnie w niewolę grzechu. Znana jest bajka o człowieku, co się dostał do kraju karłów. Zrozumiały one maleńkie istoty, że ten olbrzym jest dla nich postacią groźną, bo jednym palcem zniszczyć może ich byt. A jak tu ujarzmić olbrzyma? Zadanie to dla nich niby niewykonalne, a jednak je spełnili. Powiązali śpiącego nie czem innem, jak nićmi, bo tylko tak grube były ich powrozy. Ale przybiegło ich tysiące, tysiącami niteczek skrępowali mu ręce i nogi tak misternie i tak mocno, że obudziwszy się ów człowiek spostrzegł, iż zdany był na łaskę i niełaskę maleńkich istotek, które dotąd lekceważył. Podobnie dzieje się z nami. I nas krępują małe, codzienne błędy nasze tysiącami niteczek maleńkich, ledwo dostrzegalnych, ale krępują nas tak silnie, że wkrótce stajemy się niewolnikami naszych uchybień, i wtenczas stają się one dla nas powodem upadku, powodem zatracenia nawet duszy naszej, bo mówi Duch św.: **„Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie".**

Niech więc nikt nie mówi, że jego uchybienie jest drobnostką tylko, bo widzieliśmy, że i te małe drobnostkowe uchybienia są obrazą dla Boga, krzywdą dla bliźniego a szkodą wielką dla duszy własnej. W sprawie zbawienia duszy niema drobnostek, bo wszystko, co stoi na przeszkodzie najważniejszemu celowi naszemu, niechby ono wydawało się nam najmniejszem, najbardziej drobnostkowem uchybieniem, nabiera przez wzgląd na

duszę naszą wagi niezmiernej. I właśnie małe uchybienia nasze podobne są do kwasu ewangelicznego, który wziąwszy niewiasta zmieszała z trzema korcami mąki, a odrobina kwasu skwasiła wszystką mąkę. Nie mówmy, że uchybienia nasze są małe, bo one zdołają przerobić duszę naszą i przeprowadzić ją na manowce. Hasłem naszem niech będzie unikanie każdego, nawet najmniejszego błędu popełnianego rozmyślnie, a sumienność najwyższa w spełnianiu najmniejszych, najbardziej drobiazgowych obowiązków naszych, bo w ten sposób nietylko uchronimy się od zguby, ale postępować będziemy szybko na drodze ku doskonałości. Oby Bóg najlepszy pozwolił nam przeprowadzić w czyn te postanowienia! Amen.

MATERYAŁ DO KAZANIA

Na urozystość Ofiarowania N. Maryi Panny.

Jakie nauki daje uroczystość dzisiejsza rodzicom i młodzieży?

„Łaknące napełnił dobremi rzeczami, a bogacze rozpuścił próżne".
(Św. Łukasz 1, 53.)

Kiedy Marya była w czwartym roku życia, wyraziła życzenie spędzenia dalszych dni swojej młodości w świątyni jerozolimskiej, gdzieby pod przewodnictwem pobożnych niewiast i Bożą opieką mogła swe życie rozwijać. Życzenie to spełnili pobożni jej rodzice. Było im ciężko rozstawać się z tą dzieciną, ale pocieszali się myślą, że przez jej usta Bóg sam swoje zamiary objawił i że im błogosławi za tę wielką ofiarę. Udali się więc do Jerozolimy i zostawili Bogu swe dziecię. Marya przebywała tam aż do swego ślubu ze św. Józefem. W każdej epoce ludzi świętych zawarta jest nauka dla nas. **Czego więc uczy nas uroczystość dzisiejsza?**

I.

Jakie nauki uroczystość dzisiejsza daje rodzicom?

1. Poświęcajcie wasze dzieci Panu Bogu, prowadźcie je często do kościoła i ofiarujcie Boskiemu sercu i opiece Matki Boskiej.

W Starym Zakonie osobne prawo nakazywało przynosić do świątyni dzieci pierworodne. Dzieci te składano Bogu w ofierze. Poddając się temu prawu, stwierdzali żydzi, że Bóg, jako pan całego świata, ma w pierwszej linii prawo do ludzkiego życia.

W Nowym Zakonie prawo to już nie istnieje. Ale jest inne, które obowiązuje rodziców chrześciańskich do przyniesienia swych dzieci do kościoła, gdzie kapłan, udzielając im chrztu św., oczyszcza je z grzechu i przyjmuje na łono Kościoła katolickiego. Przynosząc je do chrztu św., oddajecie je Panu Bogu, jako temu, co o waszych dzieciach najlepiej będzie pamiętał.

Pewna matka poświęciła swego jedynaka sercu Pana Jezusa. Kiedy dziecko podrosło, powiedziała mu o tem i dodała, że starać się winno sprawiać Jezusowi dużo radości swem życiem. Z biegiem czasu chłopyszek tak przejął się całkiem tą myślą, że na zapytanie: „czyjżeś ty jest", odpowiadał: „należę do serca Pana Jezusa, więc muszę być dobrym". Zdarzyło się, że do domu rodziców przybyło dużo gości, a chłopca usadzono obok pewnego wysokiego oficera. „Czyim ty jesteś?" — zapytał oficer. „Ja należę do serca Pana Jezusa" odpowiedział chłopiec. „Ty należysz do serca Pana Jezusa! ale cóż to znaczy?" pytał dalej oficer. Dziwił się takiemu pytaniu chłopiec, bo myślał, że to przecież każdy powinien rozumieć. Pobiegł więc do matki i powiedział: „Wystaw sobie, mamo, ten żołnierz nie wie, co to jest serce Pana Jezusa". Z uśmiechem odpowiedziała mu matka: „Módl się tylko za tego żołnierza, żeby i on poznał serce Pana Jezusa". Za-

wstydził się ów gość dostojny, ale zajście to tak nań wpłynęło, że postanowił prowadzić życie pobożne.

Jeżeli więc wasze dzieci opiece Bożej będziecie poświęcali, rodzice, jeżeli im o tem często mówić będziecie, wasz czyn i wasze mowy sprawią, że w duszy waszych dzieci głębokie zapuści korzenie bojaźń Boża, ów pierwiastek każdej tężyzny moralnej i wszelkiej mądrości.

2. Ale jest jeszcze drugi powód, dla którego winniście to czynić. Jeśli was Bóg obdarzy potomkiem, wpatrujecie się w to szczęście wasze z obliczem rozpromienionem. Ale równocześnie i lęk poczyna wam wchodzić do duszy, bo nie wiecie czem i jak się rozwinie ta młoda latorośl. Może to dziecko wyrośnie Bogu na chwałę, wam na pociechę, może kiedyś wysoko podniesie wasze imię i będzie wam słońcem na stare lata. Ale może ono wam się nie uda, może zgryzotą zamąci wasze szczęście, może wam będzie gwoździem do trumny. Kto to dziś zdoła przewidzieć! Jeżeli naprawdę pragniecie szczęścia tego dziecka, złóżcie je Bogu w ofierze, oddajcie Jego opiece. Kładźcie pod gmach tego życia młodego ciosy kamienne zasad religii, a żadna moc ludzka nie zdoła ich skruszyć.

Czytamy w Piśmie św., że w górach Ephraim żyli pobożnie Anna i mąż jej Elkana. Przez długie lata nie mieli żadnego potomstwa. Ślub więc uczyniła pobożna Anna i rzekła: „Jeżeli dasz mi syna, Tobie, mój Boże, złożę go w ofierze. Wysłuchał Bóg prośbę serdeczną i dał im syna, którego nazwali Samuelem t. j. wyproszonym od Boga. Rósł chłopiec, a błogosławieństwo Boże było nad nim. Gdy podrósł matka zaprowadziła go do Silo i oddała Bogu na służbę. Samuel stał się chlubą rodziców i swego narodu.

Wspomnijcie dalej na Joachima i Annę, którzy w dniu dzisiejszym przynieśli Maryę do świątyni i Bogu ją poświęcili. Także i Marya uczyniła to z Jezusem w 40 dni po jego narodzeniu.

W 13 wieku żyła św. Blanka, żona króla Ludwika VIII. Nie mając syna, udała się do św. Dominika z prośbą, by ten mąż wielki wyprosił u Boga spełnienie jej marzenia. Kiedy Bóg się zmiłował i dał jej syna, czuwała nad nim, jako nad darem Bożym, poświęciła go Bogu i wychowała zeń św. Ludwika.

3. Ale samo oddanie Bogu waszych dzieci nie wystarcza. Zadaniem to matki przyuczać dziecko do bojaźni Bożej i pobożności. Powiadają ludzie, że pobożności nie można nauczyć. Kto taką głosi zasadę, ten widocznie nigdy nie był w kościele, ten nie zna rodzin bogobojnych. Cóż to niejednego męża przywiodło do życia bogobojnego, jeżeli nie przykład zacnej, bogobojnej żony? Czy cię to nie obejdzie, kiedy, wstąpiwszy do kościoła, widzisz starców na klęczkach odmawiających różaniec? Czy cię nie buduje poświęcenie się świątobliwego kapłana, jego słodycz w obejściu, jego skromność w życiu? Objawy takie działają na człowieka, zostawiają na nim ślady. One uczą pobożności. Jeżeli zaś przykład obcego ci człowieka wpływa na ciebie dodatnio, to cóż mówić o przykładzie bogobojnej matki? Czy ty myślisz, że to na dzieci nie wpłynie dodatnio, jeżeli je będziesz prowadzała do kościoła, jeżeli razem z niemi odmawiać będziesz różaniec?

Choćby zresztą później twe dziecko się zapomniało, wspomnienia takie z lat dziecięcych doprowadzą je do upamiętania, bo nieśmiertelna jest potęga matki bogobojnej.

Kilka lat temu przechodził pewien pan przez uliczkę w Berlinie i słyszał, jak chłopczyk pięcioletni, bawiąc się z rówieśnikami, co chwila szkaradnie klął. Matka jego stała przed domem i patrzała nań z zadowoleniem.

„Mały jesteś", odezwał się ów pan do chłopca, „a umiesz już kląć jak dorosły". „Tak, tak", wtrąciła matka, „ta żaba umie znakomicie wyklinać". „A umie

się on też już modlić?“ zapytał ów pan. „Miły Boże ‘, odrzekła matka, „toć on jeszcze bardzo mały“.

Czy takich matek niemasz w naszej parafii? Jaka będzie ich starość i jaka pociecha z podobnie chowanych dzieci?

II.

Jakie nauki daje dzisiejsza uroczystość młodzieży?

Napomina ją, by czuwała nad swem sercem młodzieńczem, które tak wrażliwe na wszystkie złe wpływy; napomina, byś unikał świata, a często się chronił do kościoła; byś sobie tam wypraszał odpowiednie światło i siłę.

Matka Boska była bez grzechu pierworodnego. Nie miała więc w duszy żadnych złych skłonności, nie miała tych szkodników, z którymi my przychodzimy na świat. A jednak w świątyni Pańskiej spędzała swe młode lata.

Skąd pochodzi, że tyle naszej młodzieży ginie, że wielka jej część życia i pracy nie dębem, ale karłowatem drzewem staje na arenie życia publicznego?

Przyczyny szukaj w tem, że pogardzili wpływami Bożymi i wiarą w nie. Te Boże wpływy sprawiają, że się młodzieniec zapatruje poważnie na życie, na pracę, na wartość zabawy. Mimo powagi gdzie ona na miejscu, nie traci młodzieniec naturalności i poezyi. Pamiętając o tem, że młodość jest rzeźbiarką, wykuwa on z marmuru życia postać piękną, niczem nie rażącą, bo patrzy na wzory Boże, a nie na ludzi przeciętnych.

Trzymając się zasad religii, może będziesz stał osamotniony. Ale wiedz o tem, że później właśnie do ciebie garnąć się będą drudzy, że właśnie tobie powierzą urzęda lub prace, które się oddaje ludziom wyrobionym, prawym i z przeszłością bez skazy.

* *
*

Przed kilkudziesięciu laty wystawiono w Monachium wspaniały obraz. Każdy nań patrzał ze czcią, a niektórzy ze łzami w oczach, bo im ten obraz dawniejsze otwierał rany. Co przedstawiał ten obraz? Widać tam było starca, który siedział na obalonem drzewie. Rzadki włos siwy pokrywał jego głowę, głębokie bruzdy wyryte miał na twarzy, a na zapadniętych policzkach były łzy. Starzec wspierał się na kiju i był bardzo smutny. Pod obrazem był napis: „Tak oto grzechy młodości dręczą człowieka na starość“. Niejeden z tych, co na ten obraz patrzeli, poruszony do głębi, powtarzał: „tak jest, grzechy młodości dręczą człowieka na starość“.

Jeżeli nie chcecie mieć takiej starości, młodzi przyjaciele, Bogu dziś waszą młodość poświęćcie i Niepokalanej Dziewicy. Wy zaś, rodzice, nie składajcie pracy nad dziećmi waszemi w ręce obce, choćby najlepsze. Takie ręce mogą wam w pracy dopomódz, mogą ją uzupełniać, ale zastąpić jej nie zdołają nigdy. Dając wam dzieci, dał wam też Bóg osobliwy dar wychowywania.

Na niedzielę ostatnią po Świątkach.

KAZANIE I.

Śmierć grzesznika.

(Ks. Fr. Guzikowski.)

Nie bez powodu czyta nam Kościół św. w ostatnią niedzielę roku kościelnego ustęp Pisma św., który nam w tak jaskrawych barwach przedstawia grozę skończenia świata. Mamy sobie uprzytomnić, że ten świat nasz mimo mądrości i przebiegłości ludzkiej kiedyś dobiegnie do swego celu, że zniknie i rozpadnie się, że wszelkie życie na nim przestanie istnieć; następnie mamy sobie uprzytomnić, że z końcem świata nastąpi sąd ostateczny, na którym zasiadać będzie sędzia, Syn człowieczy **„który**

jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie“. (Mat. 24, 27); gdzie ciało i dusza człowieka odbiorą zasłużoną nagrodę albo karę — i to publicznie, przed oczami wszystkich ludzi. Przy tej sposobności nasuwa nam się myśl, że już przed sądem ostatecznym, przed końcem świata, wybije dla nas godzina, gdzie nam przyjdzie pożegnać się z tem wszystkiem, co nas z tem życiem wiąże. Lękiem przejmowała pamięć tej chwili Świętych Pańskich, drżą z bojaźni na myśl o tym strasznym terminie sprawiedliwi, którzy przez całe życie drogami Bożemi chodzili; jakiem przerażeniem powinna napełnić myśl o zgonie serce grzesznika, któremu całe życie zeszło na dogadzaniu swym namiętnościom, na znieważaniu Boga! Jakie uczucie owładnie nim, gdy stanąć mu przyjdzie na progach wieczności? Jakie myśli dręczące przebiegać będą szalonym pędem jego mózg, jakie słowa skargi popłyną z jego ust? Posłuchajmy tych skarg umierającego grzesznika; biada on

1. **nad swoją przeszłością,**
2. **nad swoją przyszłością.**

I.

Mówią, że umierający widzi w jednej chwili całe swe życie ubiegłe, widzi swoje cnoty i dobre uczynki, ale widzi również swoje upadki i grzechy. Jakie uczucia muszą przepełniać w chwili konania serce grzesznika! Z ust jego zbielałych wyrywa się przedewszystkiem skarga: **Ile** ja niebaczny **utraciłem!** Ile czasu drogiego zmarnowałem! I rzeczywiście grzesznik tracąc czas, wiele utracił, bo czas jest może jednym z największych skarbów człowieka. Powiada św. Alfons Liguori: „Żaden ziemski klejnot nie dorówna wartości, jaką posiada chwila czasu“. Najjaśniej i najwymowniej mogliby nam przedstawić wartość czasu potępieni, bo oni czas już na zawsze utracili. Czegoby ci nieszczęśni nie poświęcili, gdyby im kto choć małą chwilę czasu wrócił! Wartość czasu

jest niezmierna, bo jest przecież małym środkiem do zasłużenia sobie nieba. Św. Bernard mówi, że czas w pewnym sensie znaczy tyle co Bóg, bo posiadanie Boga jest nagrodą za dobre użycie czasu.

Widzi więc grzesznik umierający, że mu tylko chwil kilka tego tak bardzo drogiego czasu zostaje, widzi czas swej młodości, kiedy niewinnością swą aniołom się równał, widzi lata młodzieńcze, kiedy dni całe, tygodnie i miesiące, Boga znieważając, wcale nie pamiętał o zbawieniu swej duszy, widzi się w wieku dojrzałym, a i wtedy jeszcze nie chciał się upamiętać, widzi się wreszcie starcem, który jeszcze nie chciał pozbyć się światowych pragnień a pokutę na ostatnią odkładał godzinę. Nieubłagane sumienie głosem donośnym jak trąba Archanioła przypomina mu jego życie, że dziesiątki lat liczy, dziesiątki tysięcy dni, miliony godzin, z których może jedna dobrze użyta stanowiłaby o jego szczęściu przyszłem, a tymczasem to wszystko bezpowrotnie stracone. **„Dni moje przeminęły prędzej, niżeli tkacz płótno obrzyna, i wytrawione są bez żadnej nadziei.“** (Job 7, 6.)

Postradałem następnie **tyle tak wielkich łask.** Bóg, który **„jest bogatym w miłosierdzie“,** (Ef. 2, 4.), każdemu człowiekowi daje dostateczną łaskę, której mu potrzeba w pracy około swego zbawienia. **„Każdemu z nas dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego.“** (Efez. 4, 7.) Ale ojciec kochający dzieci swe nie ogranicza się na dawaniu im tylko tego, co im koniecznie potrzebne, obsypuje je raczej łaskami, dobrodziejstwami. A Pan Bóg to ojciec najdoskonalszy, najwięcej nas, dzieci swe, miłujący. Dobrym Swym dzieciom świadczy dobrodziejstwa, ale i krnąbrne i nieposłuszne z miłości Swej nie wyłącza.

Grzesznik konający spogląda wstecz na ubiegłe swe życie i widzi nadmiar łask, które od Boga otrzymał. I rozpaczy blizki jęczy szarpany wyrzutami sumienia. Jak mogłem zmarnować tyle łask, tyle dobrodziejstw!

Wołał go Bóg nieraz a on Go nie słuchał, pukał do jego serca a on Mu go nie otworzył. Domy Boże wrotniami swemi otwartemi zapraszały go, a on ich progów nie chciał przestąpić; kapłani w konfesyonałach upominali go, a on szydził z ich rad i upomnień; sumienie jego nieraz buntowało się przeciw niemu, a on je gwałtem zmuszał do milczenia. Biada ci, stokroć biada, grzeszniku!

Odwraca grzesznik konający oczy swe od tych obrazów ponurych i szuka pociechy tam, gdzie jej za życia już szukał, przygląda się szczęściu, które mu świat przez tyle lat dawał. Konającemu opada łuska z ócz, nie widzi w tem szczęścia, co przedtem za szczęście uważał i znów jęk rozpaczliwy wyrywa się z jego piersi: jak mało zyskałem.

Mało zyskał radości. Nie wiele chwil szczęśliwych i radosnych jest w życiu grzesznika. Dusza człowieka pochodzi od Boga i w czasie swej pielgrzymki ziemskiej tęskni do Boga, bo On dla niej szczęściem zupełnem i celem ostatecznym. To co nam świat kłamliwy jako szczęście przedstawia jest tylko ułudą. I jako ten motyl ulatujący od kwiatka do kwiatka, tak bieży człowiek od szczęścia do szczęścia i ku wielkiemu swemu zdziwieniu spostrzega, że szczęścia prawdziwego znaleść nie może. Już za życia doszedł do tego przekonania, a spotęguje się ono stokrotnie w godzinę śmierci. Zdawało mu się, że pije z pełnego kielicha rozkoszy, a tam na spodzie była trucizna, po której pozostały gorycz, niesmak i wstręt. Ile to nocy bezsennych, które sowicie pomściły te kilka nikłych chwil rozkoszy i zapomnienia! I chcąc nie chcąc musi powtórzyć słowa twórcy księgi Mądrości: **„Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, i chodziliśmy drogami twardemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy“.** (5, 7.)

Mało też zyskał chwały. Koniecznem następstwem grzechu każdego jest hańba. Świat inaczej się na pozór zapatruje, schlebia namiętnościom ludzkim. Kłania się nie-

raz występkowi, bije nieraz czołem przed zbrodnią, ale i u tych ludzi na spodzie serca znajdzie się dla tego, którego namiętnościom tak schlebiali, tylko lekceważenie i pogarda. Tę wzgardę odczuwają już wtedy, kiedy o łaski jego się ubiegają, kiedy przed nim muszą lękać się i drżeć, a cóż dopiero się stanie, gdy stoczy się z majestatu swej wysokości, gdy nadejdzie dla niego termin, gdy za chwil kilka stanie się marnym prochem? Na widok tej strasznej nędzy musi grzesznik powtórzyć słowa z księgi Mądrości: **„Cóż nam pomogła pycha, a chluba bogactw cóż nam przyniosła?“** (5, 8.) Korzyści żadnej, a wstydu wiele. Ile to razy naraził się na naganę z ust rodziców, którzy wyrodne dziecko strofowali, ileż to razy prawdziwi przyjaciele surowymi słowy karcili jego występne życie, a w końcu odsunęli się od niego; ile to razy doznał upokorzenia, najadł się wstydu i hańby? A to wszystko dlatego, że chciał mieć mir u ludzi sobie podobnych. Jakie to wszystko w godzinę śmierci czcze i marne!

II.

Obrazy minionej przeszłości lękiem przejmują serce grzesznika konającego; gasnące oko jego, z jakiejkolwiek strony wyglądając pociechy, zwraca się ku przyszłości.

I tu czeka nieszczęśnika rozczarowanie, bo oto pierwsza myśl, która mu się nasuwa: **Co mnie czeka?** Czeka grzesznika najpierw ciężki obrachunek. Wiara nasza nas uczy, że Bóg jest sprawiedliwy sędzia, który za dobre wynagradza, a za złe karze, że za uczynki dobre odbieramy zapłatę a za złe karę. **„Każdy z nas za się liczbę da Bogu“.** (Rzym. 14, 12), mówi Pismo św. Liczbę tę będzie trzeba zdawać nie tylko z uczynków, ale także ze słów, a nawet i z myśli i pragnień najtajniejszych: **„z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczby w dzień sądny“.** (Mat. 12, 36.) A sąd ten będzie trudniejszy, im więcej człowiek Boga naobrażał.

I drży grzesznik konający na widok tak wielkiej odpowiedzialności, na wspomnienie myśli i słów i uczynków, które Bóg potępić musi. Tyle lat naigrawał się z Boga i Jego cierpliwości. Bóg mu tyle miłości okazywał, szczęściło mu się na każdym kroku, a za to płacił Mu czarną niewdzięcznością. I to trwało nie dzień lub miesiąc, ale lata. Niema prawie przykazania, któregoby nie przestąpił. O gdyby tylko o jego osobę chodziło! Ale tu wchodzą w rachubę rozmaite zgorszenia, których się względem tych dopuścił, których Zbawiciel nazywa „maluczkimi", których On najwięcej umiłował. Ile dusz z jego winy znosić musi katusze piekielne! Jeżeli za jedno słowo na marne wypowiedziane rachunek będzie trzeba zdawać, cóż się stanie, jeżeli rachować się przyjdzie z tylu zbrodni i występków?

W uszach konającego już brzmi głos straszliwego Sędziego: **„Oddaj liczbę włódarstwa twego".** (Łuk. 16, 2).

Drży biedny grzesznik na widok tego obrachunku, z lęku zbieleją jeszcze bardziej jego lica na wspomnienie kary, która go czeka. Każde przewinienie domaga się ukarania. W tem życiu może każdy zmazać swe winy dobrą spowiedzią i pokutą, ale nie stanie na to czasu konającemu. O gdyby jeszcze kilka dni, a jakby on grzesznik pokutował, by zmazać swe winy. Niestety! Śmierć się zbliża, już czuje jej tchnienie zabójcze! Nie czas już na pokutę! I już nie jęk, ale krzyk straszny wyrywa się z zgnębionej jego piersi: Boże, jaka mnie czeka kara! I otwierają się przed oczyma jego duszy czeluście piekielne i widzi męki tych, którzy z nim razem grzeszyli, którzy grzeszyli tak jak i on. Na chwilę silniejszem tętnem bije serce konającego. Lęk i strach owładnęły nim zupełnie. Mimowoli nasuwa mu się pytanie: Ażali i ja tak ciężko będę musiał cierpieć? A to sumienie nieubłagane a w chwili konania najpotężniej rozbudzone, odpowiada mu: tak. **„Cnoty żadnego znaku nie mogliśmy po**

sobie pokazać, aleśmy zniszczeli w złości naszej". (Ks. Mądr. 5, 13.)

A drugie pytanie, które sobie stawić musi, brzmi: **Od kogo mogę się spodziewać pomocy?**

Od świata? Przenigdy! Świat jest obłudnikiem. Póki mu służę, wtedy on na mnie łaskawy, przynajmniej pozornie; ale biada jego słudze, gdy się znajdzie na łożu śmiertelnem. Gdzie się podziali przyjaciele, towarzysze zabaw? Ani jeden z nich nie stoi przy łożu, aby konającego pocieszyć, otuchy mu dodać! Tak! świat jest niewdzięczny. Tyle lat na jego służbie spędzonych, a w zamian za to, jaka zapłata! Nietylko, że sługi jego nie wspomaga, ani go pociesza, ale z bezczelnym uśmiechem spogląda na umierającego swego niewolnika.

I znikąd pomocy ani pociechy! Trwożnie podnosi grzesznik swe oczy tam, kędy ich za dobrych czasów nigdy nie zwracał — ku niebu: Może Bóg mnie ocali! Bóg jest miłosiernym bez granic i bez miary. Ale z tego miłosierdzia Bożego trzeba było korzystać! Ile to lat, dni i godzin minęło, kiedy to miłosierdzie Boże z największą obojętnością traktował. Myślami, słowami i uczynkami wywoływał wprost gniew Boży na siebie. Czy ten Bóg, tak srodze obrażony, zechce mu dziś, gdy leży na śmiertelnej pościeli, przebaczyć? A może w tej śmiertelnej godzinie podszepnie mu szatan słowa Kaina: **„Większa jest nieprawość moja, niżbym miał być odpuszczenia godzien".** (Gen. 4, 5.) Tak i my biadać będziemy w ostatniej naszej godzinie, jeżeli nie zawrócimy z drogi grzechu. Módlmy się codziennie gorąco o szczęśliwą śmierć a gdy pożegnać nam się przyjdzie z tem życiem, nie będziemy rozpaczać ze strachu przed sprawiedliwym sądem Boga ale westchniemy z ulgą: **„Teraz puszczasz sługę Twego, Panie!"** (Łuk. 2, 29). Amen.

KAZANIE II.

(Ks. Gerntke.)

O skutkach grzechu.

„Wiedz i obacz, że zła i gorzka jest rzecz, żeś ty opuścił Pana Boga twego". (Jerem. 2, 19.)

Grzech dwa razy Pana Jezusa na ten świat sprowadza. Pierwszy raz zstąpił Jednorodzony Syn Boży z niebios, aby zadośćuczynić sprawiedliwości Boga za grzechy ludzkie, po raz drugi zjawi się w dzień ostateczny aby świat sądzić z grzechów. To też nie bez ważnej przyczyny czyta Kościół w dzisiejszej i następnej niedzieli Ewangelię o sądzie ostatecznym, na którego samo wspomnienie lęk i groza przenikają serca nasze. Nawet wielcy Święci drżeli, ilekroć stanął przed okiem ich duszy obraz dnia sądnego. **„Biada mnie grzesznemu"**, wołał nieraz Cypryan św., **„gdy Bóg straszny sąd nademną odbywać będzie"**. A w znanej pieśni naszej kościelnej śpiewamy:

„Ach jak wielki tam strach będzie,
Gdy sam Bóg na tron zasiędzie
I roztrząsać wszystko będzie".

Straszneć to będą czasy, kiedy się zbliży ten dzień sądu ostatecznego, lecz najstraszniejsze dla grzesznika. Upomina Mędrzec Pański: **„We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostateczne rzeczy, a na wieki nie zgrzeszysz"**. (Ekkl. 7, 40). Do tych ostatecznych rzeczy należy i sąd Boży. Opis jego, podany nam dziś przez samego Ducha św., ma nas przejąć trwogą zbawienną i odwieść od grzechu. Ach, jakże często, bracia drodzy, zapominamy o tej prawdzie, że grzech śmiertelny jest największem nieszczęściem, jakie nas spotkać może w tem życiu, że człowiek nim dotknięty, to jakoby trup chodzący w obliczu Boga, podczas gdy na wszystko, co ciała

naszego dotyczy, niewypowiedzianie jesteśmy czuli i dotkliwi, a straty majątkowe, choroby i inne nieszczęścia do rozpaczy nieraz nas doprowadzają. Otóż, abyśmy kiedyś uniknąć mogli strasznego sądu Boga, spojrzmy zawczasu na to, czego oczyma ciała nie dostrzegamy, okiem wiary.

W świetle tej wiary poznajmy dziś, **jak okropne i przerażające są skutki grzechu śmiertelnego.**

O Jezu, Zbawicielu nasz, aby zgładzić grzech, przyjąłeś postać sługi i umierałeś na krzyżu. Ześlij nam promień Twej łaski, abyśmy zrozumieli, jak straszne skutki sprowadza grzech śmiertelny i odtąd stanowczo go unikali. Maryo, ucieczko grzesznych, módl się za nami!

I.

W zuchwałem zaślepieniu i niebywałej zatwardziałości grzesznik niejednokrotnie lekceważy sobie złość ciężkich przewinień swoich, lecz straszne ich skutki czy prędzej, czy później wyraźnie mu się okażą. **„Wiedz a obacz“,** woła Prorok, **„że zła i gorzka jest rzecz, żeś ty opuścił Pana Boga twego“.** Kielich tej goryczy wtedy grzesznik aż do dna wychyli.

„Zgrzeszyłem“, mówisz może nieraz z owym bezbożnikiem Starego Zakonu, **„a cóż mi się złego stało?“** (Ekkl. 5, 4). Nieszczęsny! pytać śmiesz jeszcze, co cię złego spotkało? Oto podobieneś do chorego śmiertelnie i beznadziejnie, co w miarę postępowania choroby traci równowagę umysłu i poczucie własnej niemocy. Lecz, jeśli choć iskierka jeszcze wiary katolickiej tli w tobie, otwórz oczy, spojrzyj uważnie na przerażający stan twej duszy, a wtedy, skoro możesz, wstrzymaj się od łez!

Jerozolima była zdobyta i zburzona, czarne zgliszcza tylko po niej zostały, zaś lud Boży jęczał w niewoli pogańskiej. Na ruinach miasta siadłszy, płakał i narzekał Prorok Jeremiasz: **„I onoż to jest miasto doskonałej piękności, wesele wszystkiej ziemi?“** (Tren. 2, 13).

O grozo spustoszenia! Gdzież jest, Jerozolimo, świątynia twoja, cud świata, świętość Boża, chwała i chluba narodu? Zburzona! — Gdzie podziały się pałace, te gmachy wspaniałe, mieszkania twych licznych poddanych? Zburzone! — Gdzie kapłani, lewici, dom królewski, książęta, nauczyciele zakonu, ten wszystek naród twój, tak dotychczas szczęśliwy? Uprowadzeni wszyscy! — Gdzie twoje skarby, bogactwa, ten dobrobyt niebywały? Wszystko zniweczone, znikło bezpowrotnie! — O miasto święte, cóż więc pozostało z dawnego blasku, z twej wspaniałości i chwały?! Nic, prócz dymiących rozsypisk i tych ruin krwią ociekłych!

1. Słusznie płacze prorok, bo sroga boleść szarpie jego serce na widok smutnego losu miasta. Lecz z większą słusznością, ty grzeszniku, opłakiwać winieneś straszne spustoszenie, jakie w duszy twojej grzech śmiertelny wyrządza. **„Ogień się zapalił z zapalczywości mojej“**, mówi Pan, **„na was się rozpali!“** (Jerem. 15, 14.) To ogień sprawiedliwych sądów Bożych, a spadnie znienacka na grzesznika i zapłonie nad nim. Rozważmy szczegółowo, jak Bóg karze duszę grzeszną.

Przed popełnieniem grzechu śmiertelnego dusza żyła **w stanie łaski Bożej.**

Posiadała przyjaźń Boga, przyjaźń Aniołów i Świętych, miłość i względy wszystkich sprawiedliwych. Odziana promienną szatą łaski Boskiej przewyższała blaskiem swym słońce, a kiedyś cieszyć się miała nieustającą chwałą w niebie. **„O jakożeś piękna“**, mówił sam Bóg do niej, **„przyjaciółko moja“.** (Cant. 4, 1.) **„Zraniłaś serce moje, siostro moja, oblubienico.“** (Cant. 4, 9.) **„Kochanie moje być z synami człowieczymi“.** (Prov. 8, 31.) A cóż z tej duszy tak pięknej, tej lśniącej świątyni Boga uczynił grzech? Obecnie wyzuta ona z łaski uświęcającej, przeklęta od Boga, przeklęta od Świętych, przeklęta od wszystkich sprawiedliwych na ziemi. Mówi Bóg w Piśmie św. **„Przeklęci, którzy odstępują od man-**

datów Twoich". (Ps. 118, 21.) Jakaż wielka zaszła w niej zmiana. Okryta szatą sromoty grzechowej, czarniejsza niż węgiel, przedstawia widok tak okropny, iż wedle słów św. Bonawentury cały rodzaj ludzki pobudziłaby do ucieczki.

Smutnym bez wątpienia byłby los człowieka, któregoby Bóg nagle zamienił w zwierzę. Z grozą przypomina nam się król Nabuchodonozor, co za swą pychę w ten sposób został ukarany. Jak zwierzę nogami i rękami wlókł się po ziemi, jak zwierzę karmił się sianem, jak zwierzę krył się w odległej leśnej jaskini. Podobny los gotuje grzesznik duszy swojej. A chociaż my obecnie nie dostrzegamy tego, to jednak widzą tem jaśniej Bóg i duchowie dobrzy i źli. Wszak mówi Pan: **„(Człowiek) przyrównany jest bydlętom nierozumnym i stał się im podobny".** (Ps. 48, 13.) Owszem głosi św. Chryzostom w jednem z swych kazań, gorszy jeszcze los spotyka duszę grzesznika; nietylko zstępuje do rzędu zwierząt, ale niżej od nich jeszcze staje. By zaś słuchacze nie posądzali go o przesadę, powołuje się na świadectwo Pisma. W swym hymnie dziękczynnym, mówi, młodzieńcy w babilońskim piecu gorejącym cudownie ocaleni wzywają żywioł wszelki, nawet wszystkie zwierzęta do chwały Boga. Chwalić Go mają zwierzęta polne, ptastwo niebieskie, ryby w wodzie, a nawet węże i smoki. O jednym tylko nie wspomina hymn, jeden zostaje pominięty zupełnie, tj. grzesznik. I na tem miejscu kazania swego urywa wielki Święty, umysł mu się mąci, głos wypowiada posłuszeństwo, z piersi wydobywa mu się westchnienie, jakoby serce pękało z boleści; tak nad wyraz opłakanym wydaje mu się los nieszczęśliwego grzesznika. — Czy chcecie więcej świadectw Ojców Kościoła? Od św. Ignacego Męczennika pochodzi to słowo: **„Przez grzech śmiertelny dusza zamienia się w szatana".** Bo i szatan jest duchem, co przez grzech Boga opuścił.

Czyżby więc grzesznik przez prostą **litość** nad biedną

duszą swą nie miał poprzestać jej hańbić i znieważać? Nie, on litości nie zna. Bez lęku kroczy dalej na drodze swej, zadając duszy cios śmiertelny. Czytamy wyraźnie w Piśmie św. **„Dusza, która zgrzeszy, ta umrze“.** (Ezech. 18, 20.) Morderstwo własnej duszy, jakaż to zbrodnia niesłychana! Z oburzeniem czytamy o godnym potępienia pomyśle tyrana Kaliguli. Wyraził kiedyś życzenie, iżby cały naród rzymski jednę tylko miał głowę; wtedy bowiem jednym zamachem miecza mógłby go życia pozbawić. Na większe atoli potępienie zasługuje postępowanie grzesznika. Jedno jedyne życie ludzkie więcej waży, niż życie wszystkich zwierząt. Podobnie kosztowniejsze życie jednej duszy, aniżeli życie wszystkich ciał. Stąd też zbrodnia grzesznika dopuszczającego się morderstwa własnej duszy ohydniejsza nierównie, niż niewykonany zamiar zbrodniczy Kaliguli. Płaczesz nieraz nad śmiercią bliskich twych krewnych, ojca, matki, lub ukochanego dziecka. Wiedz, iż większa spotyka cię strata, skoro popełnisz grzech śmiertelny. Wtenczas ktoś o wiele ci bliższy nad ojca, matkę, dziecko, bo własna twa dusza, leży martwa przed tobą, zamordowana własną twą ręką!

2. Przed dopuszczeniem się grzechu dusza była **dzieckiem Boga.**

Boski Zbawiciel sam ją uczył modlić się: **„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!“** I była ta dusza Ojcu swemu podobna: posiadając rozum oświecony, wolę świętą, do wszystkiego dobrego skłonną, jaśniała w blasku łaski jak sam Bóg. Zostawała pod szczególnem kierownictwem swego Ojca, który przez Ducha św. drogą cnoty wiódł ją ku wiekuistej szczęśliwości. Chodziła w obecności Ojca, a serce jej było mieszkaniem Trójcy Przenajśw. Niestety przez grzech stała się dzieckiem szatana; tych bowiem, co zmazali się grzechem śmiertelnym, gromi Zbawiciel: **„Wy z ojca dyabła jesteście!“** (Jan 8, 44.) Dyabła więc, przeklętego smoka piekielnego mają grze-

sznicy za ojca, a on słusznie może ich zwać dziećmi swemi. Z czasem zaś stają się do niego coraz podobniejsi, spędzając lata w jego niewoli i najbliższym sąsiedztwie.

3. Grzech śmiertelny **ogołaca** dalej człowieka z wszystkich **zasług** dotąd zdobytych za łaską Bożą, które udzielały mu niezaprzeczone prawo do nieba. Za dawnych czasów zdarzało się, iż na okręty handlowe, spieszące z cennym ładunkiem ku rodzimej przystani, na pełnem morzu nagle napadli korsarze, ograbiając je z wszystkiego. Podobny do tych rozbójników morskich i grzech śmiertelny człowieka z wszystkiego obiera. Odrazu traci on wszelkie zasługi nagromadzone od dni dziecięctwa przez modlitwy, cnotliwe i miłosierne uczynki, prace w służbie Bożej podjęte. **„Wszystkie sprawiedliwości jego‘,‘** woła Prorok (Ezech. 18, 24), **„które czynił, nie będą wspomniane“.** Że zaś żyje w nieprzyjaźni z Bogiem, w stanie śmierci duchowej, przeto i nowych zasług dla nieba zdobyć sobie nie może. Bez zasługi więc wszystkie tej duszy modlitwy, wysłuchane msze św., jałmużny, cierpienia i prace.

II.

1. Ale ogień ów karzącej sprawiedliwości Bożej trawi, niszczy i pożera nie tylko duchowe, lecz i **doczesne dobra** grzesznika. Skądże niewypowiedziane okropności wojen, na które po dziś dzień własnemi patrzymy oczyma, połączone z tylu ofiarami śmierci, strasznemi kalectwami, utratą majątków, spustoszeniem olbrzymich obszarów? Jeśli dziś kraje Europy drżą od grzmotu armat i krwawe łuny na widnokręgu przerażają i trwożą ludy, czyż możemy powiedzieć, że niewinnych nas Bóg nawiedza? Dwukrotnie w ostatnich latach, w r. 1908 i 1913, zgromadzeni w Fuldzie biskupi w iście apostolskich słowach podnosili głos swój przeciw coraz bezczelniej szerzącej się niemoralności. Upadek życia rodzinnego, powszechna chęć używania, gonitwa za groszem, nikczemna

prasa, wyuzdanie mody, niewiara, zanik uszanowania wobec wszelkiej powagi, zwłaszcza u młodszego pokolenia, to wszystko winno nas było pouczyć, że miara win naszych się przebiera. **„Ziemia splugawiona jest od obywatelów swoich“**, groził Duch św., **„dlatego przeklęctwo pożre ziemię.“** (Iz. 24, 5, 6.) Obecnie, gdy skutki grzechu widzimy naocznie, gdy ta straszna plaga spadła na nas, kajać nam się trzeba przed Bogiem i błagać o ustanie sprawiedliwego gniewu Jego. Smutny los rozpustnej Sodomy i Gomory, zuchwali i nieposłuszni Kore, Datan i Abiron pochłonięci w przepaści, oddanie w ręce wrogów Izraela, ilekroć zapominał o Bogu, i tyle innych wypadków, zapisanych na każdej niemal stronicy dziejów, pouczają nas, że i obecne klęski są rózgą Bożą, wyrosłą na drzewie złego, co tak szeroko rozgałęziło się na świecie.

Innych jeszcze używa Bóg kar, aby chłostać za grzechy społeczeństwa, kraje, rodziny. Zbytnia wilgoć lub susze, sprowadzające na kraj nieurodzaj i głód, niesnaski rodzinne, śmierć osób, które bardzo jeszcze zdawały się być na świecie potrzebne, choroby zaraźliwe, kłótnie i zawiści, nieszczęścia, straty itd., to wszystko, lubo nie zawsze, często jednak jest następstwem grzechów, dającem się w znaki zarówno poszczególnym rodzinom jak całym społeczeństwom.

2. Ogień karzącej sprawiedliwości Bożej wreszcie i **własnej osoby grzesznika nie oszczędza.** Żyje on wprawdzie, lecz jakież to jego życie? Płyną dni jego pełne niepokoju i wewnętrznej rozterki, a życie takie prawdziwą dla niego torturą.

Bo czyż mógłbyś spać spokojnie wiedząc, iż w mieszkaniu twojem ukrywa się jadowita żmija? Lecz czy śmierć, śmierć okropna w stanie grzechu i nieprzyjaźni Bożej, która każdego momentu spaść może na cię i wyrwać z pośród żyjących, nie grozi ci daleko większem niebezpieczeństwem niż wszystkie żmije tego świata?

A i w to nędzne, tak pełne niepokoju, życie grzesznika

wgryza się jeszcze ogień gniewu Pańskiego. Król i Pan wszelakiego życia mówi w księdze Przypowieści: **„Lata niezbożnych będą ukrócone“.** (Prov. 10, 27.) Umiera często człowiek nagle w kwiecie wieku. Dlaczego? Przyczynę zwykle przypisuje się chorobie. Lecz skąd się wzięła choroba? Oto Bóg ją zesłał, a zesłał nieraz w tym celu, aby kres położyć grzesznemu życiu. Atanazy cesarz przez lata całe żył w grzechach. Pewnego dnia staje przed nim czcigodny starzec. W jednej ręce trzyma wielką księgę otwartą, a drugą robi długą kreskę poprzez jednę stronicę księgi i rzecze do cesarza: „Dla bezbożności twej wykreślam 14 lat z twego życia!“ W tejże chwili podnosi się grzmot gwałtowny, ziemia cała zda się drży w posadach swoich. Cesarz ucieka, kryje się w najbezpieczniejszym kącie swego pałacu, lecz i tu ręka Boża go dosięga: umiera, rażony piorunem, za swoje grzechy.

3. Najokropniejszej jednak kary za grzech śmiertelny jeszcze nie wymieniłem. Grzech śmiertelny skazuje grzesznika na wieczność nieszczęśliwą i na wieki go wyklucza z nieba. Stracony dlań na zawsze wspaniały dom Ojca, do którego miał wrócić, stracone miejsce wiecznego odpoczynku, owa szczęśliwość niepojęta, polegająca na oglądaniu Boga, najwyższego dobra, twarzą w twarz. Zamiast tego wszystkiego zostaje potępiony i odrzucony od Boga na wieki. Piekło, ono najsmutniejsze więzienie, pełne płomieni ognistych, rozpacz i boleść bez granic, bez końca, — oto udział jego na wieki. Ach, biada nieszczęsnemu grzesznikowi, biada!

* * *

Oto, bracia najmilsi, grzech śmiertelny w całej grozie okropnych swych skutków. Może rozumiemy teraz, że niemasz na całym świecie nic straszniejszego nad grzech, że istnieje właściwie jedno tylko zło, którego lękać się winniśmy, a jest niem grzech śmiertelny. Jeżeli zaś tak jest, czy będziemy go sobie i nadal lekceważyć,

uważać go za drobnostkę, odważać się nań z uśmiechem na ustach? O, brzydźmy się tem jedynem i największem złem ziemskiem, znienawidźmy sobie grzech tak, jak św. Blanka. Razu pewnego trzymając na ręku dziecię swe, św. Ludwika, rozpłakała się rzewnie, mówiąc: „O dziecko moje, Bóg mi świadkiem, jak bardzo cię kocham. A jednak wolałabym cię widzieć na marach, aniżeli w stanie grzechu śmiertelnego". Brzydźmy się grzechem śmiertelnym tak, jak Zbawiciel nasz Jezus. W Ogrójcu pada na oblicze, a pot krwawy spływa z niego. Cóż tak ciężkiem brzemieniem padło na Jego duszę? Oto wstręt przed grzechem. Cała Jego istota wzdryga się przed grzechem, a jednak ma go przyjąć na Siebie, aby go zgładzić krwią Najświętszą.

Jeśliśmy więc mieli nieszczęście popełnienia śmiertelnego grzechu, wołajmy ze skruchą prawdziwą i szczerą: **„Moja wina, moja bardzo wielka wina!"** Jeszcze nam Bóg miłosierny użycza czasu na zgładzenie grzechu naszego i uniknienie strasznych jego skutków. Korzystajmy z tej łaski! Zbliżmy się rychło do trybunału pokuty z mocnem postanowieniem unikania grzechu w przyszłości, a Bóg, co Magdalenie i łotrowi przepuścił, i naszą nie wzgardzi pokutą, lecz będzie nam kiedyś Sędzią litościwym. Amen.

Na niedzielę I Adwentu.

Sąd ostateczny dniem tryumfu dla ludzi pobożnych.

Opis sądu ostatecznego dreszczem przejmuje każdego. Biada tym, do których powie Pan Jezus: „Idźcie ode mnie przeklęci!" Ale szczęśliwi owi „błogosławieni Ojca". — Życie prawe i bogobojne — jest ciężkie. Ma ono jednak swoje słodycze. Jeżeli nosisz krzyż Chrystusowy, nie upadaj na duchu. Wiedz, że przyjdzie chwila,

w której twoja wierność i pobożność, która ci tyle przykrości sprawiała za życia, ukaże się w blasku przed całym światem. Bóg sam to uczyni.

Dzień sądu ostatecznego to dzień radości i tryumfu ludzi pobożnych.

I.

Należy mi się zapłata, bo

1) na tym świecie ludzie pobożni stanowią z reguły część cierpiącą społeczeństwa.

a) Na pobożnego spadają potwarze.

Przykład Zbawiciela, Apostołów, Świętych. Świat, choć „positus in maligno", zaczepia zacność, przeczy jej, zakrywa ją fałszywymi sądami. Pan Jezus to przepowiedział i zachęcał do wytrwania: **„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie.** Radujcie się i weselcie". (Mat. 5, 11.)

b) Pobożny jest przedmiotem nienawiści i prześladowania.

„I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego". (Łuk. 21, 17.) Św. Elżbieta. Po śmierci męża wygnał ją z zamku własny jej szwagier. Jak ostatnia żebraczka musiała się tułać z dziećmi po obcych. I za co wydalono ją z pałacu? Za to, że była skromną, że gardziła przepychem, że kochała Boga i biednych. Być pobożnym znaczy i teraz to samo, co być zacofańcem, być tchórzem (jeżeli się nie mścisz za doznaną zniewagę), być członkiem społeczeństwa do niczego nie zdatnym.

2) Pobożnemu należy się zapłata, bo jego życie, to twarda służba. Walczyć musi

a) **z sobą:** z przyrodzonem lenistwem, zmysłowością, pychą. Ludziom się zdaje, że ów uśmiech anielski, zdobiący oblicze człeka pobożnego, skutkiem jest wewnętrznego pokoju duszy, do jakiego dochodzi bez trudu. Ile na

dnie takiej duszy mieści się tragizmu, ile walk okropnych musi ona staczać! **nietylko z sobą,** ale

b) **z otoczeniem!** Zły przykład, otoczenie nieżyczliwe, pokusy kultury.

c) **Z tem wszystkiem, czego się wyrzeka dla miłości Zbawiciela.** Dobra doczesne, jakżeby mszcząc się za pogardę, którą ma dla nich człowiek pobożny, rozbudzają, potęgują tęsknotę za sobą nawet w cichej celi zakonnej.

3) Pobożnemu należy się zapłata, bo on jej na świecie nie żądał, ani też nie otrzymuje.

a) „Non nobis, Domine! non nobis, sed nomini tuo da gloriam!“ takiej oto zapłaty żądał św. Ignacy za to, że swoje życie poświęcił dla Boga i Kościoła.

b) Z reguły zaszczyty, honory, majątki, wzięcie u ludzi spadają na tych, którzy najwyżej w godzinę śmierci myślą o Bogu. Pobożny może powtarzać za św. Pawłem: **„Myśmy głupi dla Chrystusa... myśmy bezecni... łakniemy, pragniemy, nadzy jesteśmy,... staliśmy się jako śmieci tego świata“.** (I. Kor. 4, 10.)

II.

Na sądzie ostatecznym otrzymają pobożni obfitą zapłatę.

1) Zapewnia o tem Duch święty. **„Sprawiedliwy Pan i sprawiedliwość miłuje“.** (Ps. 10, 8.) **Światłość weszła sprawiedliwemu, a wesele ludziom prawego serca.** (Ps. 96, 11.) **Ale gdy się Chrystus, on żywot nasz, ukaże, tedy i wy z nim okażecie się w chwale“.** (Kol. 3, 4.)

III.

Jaką będzie ta zapłata?

a) Staniemy po prawicy Zbawiciela.

Pomyśl, jaka to będzie radość. Kiedyś żył na świecie, ledwie się ludzie do ciebie przyznawali. Gdzie cię tam jaki pan dopuszczał do siebie, kiedyś był ubogim! Co on rozumiał z twojej zacności i pokory! Całą duszą zajęty światem i jego hasłami, patrzał na ciebie z politowa-

niem, kiedyś nawiał: tego mi czynić nie wolno, boby mnie Bóg skarał. **„Tedy staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy je cisnęli i którzy prace ich odjęli. Ujrzawszy będą zatrwożeni bojaźnią straszliwą i zdumiewać się będą w prędkości niespodziewanego zbawienia, mówiąc sami w sobie: ciż to są, któreśmy niekiedy mieli za posmiech... My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo... oto jak policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest".** (Sap. 5, 1...)

b) Publiczne ogłoszenie uczynków, intencyi, prawości serca.

Ileś to się za życia nacierpiał, kiedyś bronił bliźniego. Podsuwano ci najnikczemniejsze zamiary, piętnowano cię publicznie. Tyś się martwił, bo nie miałeś sposobu wykazania niewinności. Broniłeś, bo tak Bóg nakazuje. Zalecałeś zgodę, modliłeś się za nieprzyjaciół, a świat mówił o tobie, że nie masz patryotyzmu.

c) Tryumfalny powrót do nieba.

* * *

Powiedział św. Paweł: **„Utrapienia teraźniejszego czasu nie są godne onej przyszłej chwały, która się ma objawić w nas".** (Rzym. 8, 18.) Nie daj się porwać opinii świata, ale trzymaj się sztandaru Bożego. Przejdziesz może milczkiem przez życie, nie będą o tobie pisały gazety... ale kiedyś Bóg sam pokaże, coś uczynił dla świata i jak wiele ważyła twoja pobożność...

Kazanie w dniu ingresu
Najprzewieleb. Ks. Arcybiskupa Edmunda Dalbora
do katedry gnieźnieńskiej

wygłoszone w tejże katedrze przez
Ks. St. Krzeszkiewicza.

„Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego". (Ps. 121.)

Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterzu!
Wysoki senacie duchowny!
Najmilsi bracia!

„Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego", tak oto śpiewali żydzi, rzewną uniesieni radością, kiedy udając się do Jerozolimy na święta, ujrzeli z daleka rysujące się na niebie kontury lśniącej złotem a swej jedynej wówczas świątyni. Im zaś poniżenie tego narodu było większe, im sroższy ucisk zsyłali nań ci, co nad nim dzierżyli swe berło, tem szczersze było wołanie pielgrzymujących do Pańskich przybytków.

Najmilsi bracia! Czem ongi dla żydów była świątynia jerozolimska, tem dla nas Polaków jest gnieźnieńska katedra. Ona jest matką wszystkich kościołów, jakie na polskiej ziemi stawiła pobożność i wiara naszych praojców. W tej katedrze każda niemal cegła, każdy kamień mówi o naszej przeszłości, a od progu kościoła i jego bramy, od tej trumny srebrnej i tego tronu na naszą duszę rzuca się świat cały imion, obrazów, wrażeń, wspomnień najdroższych. Tu możesz oddychać prochami, unoszącymi się z wielkiego narodowego mogilnika, tu możesz się ocierać o trumny, w których spoczywają popioły Dąbrówki, św. Wojciecha i naszych prymasów. Bylebyś te zimne marmury przytulił do duszy miłością i rozcieplił serdeczną rzewnością, już te mroźne głazy ożyją, przemówią i za-

śpiewają pieśń cudowną o wielkiej przeszłości naszego narodu i wielkich jego synach.

„Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego“, tak oto słusznie tu wołać możemy, bo w tym przybytku uderza gromem na nasze biedne dusze wielkość historycznych idei, bo one pod wpływem tego dziwnego gromu panoszeją i wielką zasilają się mocą.

Ale to nie cały powód naszej radości.

Przybytek ten, to nietylko narodowy mogilnik, ale to Dom Boży.

Chodzimy doń z weselem, bo tu mieszka Bóg, bo nam tu spada pleśń grzeszna z duszy, bo nam tu do serca wchodzą moce, których potrzebuje ten, co chce nosić krzyż i upokorzenia, a pragnie żyć tak, jak Bóg nakazuje. Wchodzimy doń z weselem, bo wiemy, że przynajmniej tu jakieś śluby tajemne wiążą nas w braterstwo i jedność społeczną, że nasze głosy błagalne łączą się w jeden ton wspólnej modlitwy, bo wiemy, że tu płynie źródło miłosierdzia, które dla wszystkich bez różnicy jest zawsze przystępne.

Ale jest jeszcze jedna przyczyna, dla której właśnie dzisiaj rozpiera nam duszę radość bardzo wielka.

„Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego“, tak oto wołamy, przejęci uczuciem największej radości, bo dzień dzisiejszy, to dzień ingresu naszego nowego Arcypasterza, to chwila, w której się on po raz pierwszy zmierzyć ma ze świętym Wojciechem jako jego następca. Dzień dzisiejszy to nowy dowód, że ręka Pańska zawisła nad nami — nie ta, co karze i w puch rozbija przędze ludzkich wysiłków, ale owa ojcowska, która na wszystkiem, czego się dotyka, zostawia ślady błogosławieństwa. Patrz, Miły Bracie! Kiedy na świecie wszędzie mroczno i posępnie a wszystko dyszy burzą wojenną, kiedy i do nas dochodzi chichot śmierci, co naszych braci i ojców i synów bierze w swe szpony okrutne, nie pozwalając nam zamknąć do snu wiecznego tych

ócz, które na nas tak czule patrzały, — kiedy więc nasze serca skłute, rozdarte, zbolałe a przytem gnębione straszną prozą życia, Bóg rzuca dzisiaj na ten dramat straszny jasną oponę, i żeby nas pocieszyć i zapalić do dalszego noszenia krzyżów, jakie się zewsząd na nas tłoczą, zsyła nam swoje błogosławieństwo przez ręce swojego wybrańca. Najmilsi bracia! Nie ważcie sobie lekko tej pierwszej daniny, jaką Wam przynosi Wasz nowy Arcypasterz. Otwórzcie Wasze serca szeroko dla jego błogosławieństwa, by się po nich mogło rozlać i przeniknąć wasze myślenie, zamiary, zabiegi, by was mogło stawić na owe szczyty Bożych ideałów, z których sprawy doczesne najlepiej się ocenia i najrzetelniej można im służyć.

Żeby Was lepiej na nie przygotować, odpowiem Wam dziś na pytanie: **dlaczego błogosławieństwo Boże każdemu jest potrzebne?**

* * *

Co to jest błogosławieństwo Boże? Wyznaję szczerze, że trudno jest zamknąć w kilku zimnych słowach odpowiedź na to pytanie. Na błogosławieństwo Boże patrzymy codziennie. U naszych stóp płynie ten potok cudowny, czerpiemy zeń i zasilamy nim miazgę naszego życia — a przecież trudno nam jego istotę określić i trudno ją ubrać w szatę słowa odpowiedniego. Kiedyś na wiosnę stanął, Miły Bracie, wśród świeżej natury, co tchnęła życiem i do życia budziła uśpione zimy powiewem rośliny — wtedyś wołał: błogosławieństwo Boże rozlało się po tych łąkach i niwach. Kiedyś jako człek ubożuchny i nic nie znaczący wychował zacnie gromadę dziatek, co ci teraz na starość opromieniają dni twego życia, mówisz: Bóg mi pobłogosławił. Kiedy ci się wiedzie w pracy, a w oczach się mnoży dobytek, kiedy na cię spada uznanie ludzkie i cześć twoja rośnie, wtedy mówisz: Bóg mi błogosławi. Więc czemże jest błogosławieństwo Boże? Nazwij je majątkiem, zdrowiem, radością z dzieci, nazwij

je szczęśliwym splotem okoliczności — a powiedziałeś to samo, co przez to słowo należy rozumieć. Błogosławieństwo Boże to ręka wszechmocna, co wspiera słabe twe ramię, to oko, co czuwa nad każdym naszym krokiem, to duch wszechmądry, który zasila nasz słaby rozum. Błogosławieństwo Boże, powiada Tomasz z Akwinu, to zlanie na ciebie wszystkich darów Bożych i ciągłe ich mnożenie. Błogosławieństwo Boże, to moc niewidzialna, która krzepi, co słabe, naprawia, co się skaziło, podpiera, co się do upadku nachyliło.

Dał wprawdzie Bóg każdemu stworowi pewne siły i narządy, którymi się może przejawiać na zewnątrz. Dał ci rozum i wolę i ręce, byś mógł wysnuwać przędzę twego życia. Ale we wszystkiem, co zamierzasz, żywem bić musi tętnem jego błogosławieństwo, na wszystko jego oko musi spoglądać. Tak dalece, że gdyby tej pomocy Bóg światu odmówił na chwilę, musiałby runąć i zagrzebać się w swoich własnych gruzach.

Ludzie, którym kultura wyssała wiarę w Boga, nie wierzą w potrzebę jego błogosławieństwa. Oni liczą na swoje palce, swój mózg i urok, na postęp — i sądzą, że takie pierwiastki wystarczają do wykuwania postaci szczęścia. I zdawało się, że tak jest istotnie. Aż oto nagle w tych ludzkich żywotach, rzeźbionych bez błogosławieństwa Bożego, dumnych z haseł postępu i cywilizacyi, zawrzała nienawiść i wynurzyły się z nich ciemne pędy życia, ślepe chcenia, zdziczenie sumienia — i oto teraz w tej wojnie zgubę sobie gotują te kwiaty cywilizacyi bezbożnej. Spełniło się znowu to, co powiedział Psalmista: **Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują".** (126, 1.)

Nas, ludzi wierzących, przekonuje o potrzebie błogosławieństwa Bożego ta prawda, że od czasu pierwszego grzechu wszystko na świecie uległo zepsuciu i wszystko nosi ślady Bożej klątwy — począwszy od człowieka skończywszy na pyłku, co wirem się toczy w powietrzu.

Przyjrzyj się, Miły Bracie, przez chwilkę twemu rozumowi, twej woli, twoim uczuciom, popędom, a przekonasz się, że to wszystko słabe, zepsute, skłonne raczej do złego aniżeli do cnoty. Najszlachetniejsze zamiary, z którymi po spowiedzi wracasz do domu, poczynają podgryzać, osłabiać, niszczyć dawniejsze nałogi, względy, okazye i wpływy towarzyszów. Ta moralna tężyzna, którą u Ciebie podziwiają drudzy, to szata, tak delikatna, że lada słabość, co się wciąż w Tobie odzywa, może ją stargać na strzępy, każdy krok zacny, każde przedsięwzięcie szlachetne, każda walka z pokusą wtedy się tylko udają, kiedy widzimy nad sobą jasne oko Boga, kiedy jego ręka nas wspiera, jego tchnienie ożywia, — słowem, kiedy nam Bóg błogosławi. Czyś ty, Miły Bracie, nie doświadczał tego w twem życiu? Czy też dziś nieraz nie mówisz: prawdziwie Bóg to sprawił, że moje serce dziś zdobi kwiat niewinności, choć żary namiętne i całe morze pokus uderzyły we mnie, jak bałwan morski wali w skałę nadbrzeżną. Czy ty nieraz nie mówisz: prawdziwie Bogu zawdzięczam, że moją duszę dziś zdobi prawość i gołębia prostota, choć stałem we wirze życia i mówiono mi wszędzie, że kłamliwa reklama i spryt prowadzą do znaczenia i majątku. A jeżeli tu jest taki, coby tego doświadczenia nie miał, albo zgoła chciał twierdzić, że prawość i charakter wyrastają z zasad kultury i postępu, ten niechaj posłucha tego, co mówi o sobie Apostół narodów. **„Nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię. Kocham się wespół z zakonem Bożym według wnętrznego człowieka. Lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?“** (Do Rzym. 7, 19...) Patrz, Miły Bracie! tak oto szczerze przyznaje się do swojej słabości nie jakiś młody szeregowiec, poczynający stawiać pierwsze kroki na polu walki z życiem, ale żołnierz

doświadczony, w pracy posiwiały, mąż, co za lat swoich młodych uczył się mądrości u największych uczonych. A Ty myślisz, że bez błogosławieństwa Bożego wyrzeźbisz z Twojej młodości jej posąg o liniach i kształtach, jakich wymaga społeczeństwo do swego rzetelnego rozwoju i Bóg do swojej chwały!

I żeby Ci przynajmniej moce natury były uległe i nie utrudniały roboty nad charakterem. Ale Ty wiesz z doświadczenia, że ta natura to wroga, to pokusna potęga, którą ciągle trzeba ujarzmiać; Ty wiesz, że ona raz ujarzmiona, ciągle się miota, szamocze, nową siłą wybucha i zdradne swe sidła rozpina, by niemi omotać wszystkie twoje wysiłki, starania, czyny. To ci grad stłucze owoce pracy na roli, to ogień w perzynę obróci majątek, to woda zaleje pola, unosząc z nich snopy.

Teraz rozumiesz, dlaczego to w ludzkiem życiu potrzebne błogosławieństwo Boże. Potrzebne Ci ono dlatego, że wszystkie żywioły sprzysięgają się na Ciebie; potrzebne dlatego, żebyś zawsze odczuwał obowiązek modlitwy. Potrzebne wreszcie dlatego, że tak Bóg postanowił. Posłuchajcie, co mówi Duch święty. **„Moja jest rada i prawość, moja jest roztropność, moje jest męstwo. Przeze mnie królowie królują i prawodawcy stanowią sprawiedliwość. Przy mnie są bogactwa i sława, pyszne majętności i sprawiedliwość.** (Przyp. 8, 14...) **Pan ubogiego czyni i zbogaca, poniża i podwyższa. Wzbudza z prochu nędznego a z gnoju podnosi ubogiego, aby siedział z książęty i trzymał stolicę chwały. Albowiem Pańskie są zawiasy ziemi i na nich świat założył“.** (1 Król. 2, 7...) Z rozlicznych przykładów, świadczących o wielkiej potędze błogosławieństwa Bożego, jeden Wam kładę na duszę. Któż z Was nie słyszał o św. Wincentym à Paulo, owym działaczu społecznym w całem słowa znaczeniu, owym apostole, którego czyny nie zgasły z jego życiem, ale przetrwały wieki? Ten biedny, prosty kapłan żywił i przyodziewał codziennie tysiące ubogich, za-

łożył trzysta sierocińców i domów podrzutkowych, wybawił z głodu całą prowincyę. Przez jego ręce przechodziły nie tysiące, nie krocie, ale miliony. Czy on zawdzięczał to wszystko swoim przyrodzonym talentom, swemu sercu mężnemu i poświęceniu? Był wielkim działaczem, był królem czynu dlatego, że uprawiwszy rolę, obsiawszy ją ziarnem swego geniuszu organizatorskiego, prosił Boga o błogosławieństwo i że mu go Bóg nie odmawiał nigdy.

* * *

Najmilsi Bracia!

Błogosławieństwem rozpoczyna obecny nam tu Arcypasterz swoją działalność w grodzie Lecha. Włóżcie do serca tę daninę serca, a za ten dar czcigodny otoczcie jego życie bezgranicznem zaufaniem i ślubujcie mu, że nigdy z waszej przyczyny w krwawe ciernie pleść się nie będzie jego życie. On ma być Stróżem najwyższym waszych sumień, ma stać wśród swoich owieczek jak drogowskaz na poplątanych drogach i ścieżkach, jak morska latarnia w ciemnościach mgły czy nocy. On ma być Ojcem. Cokolwiek zrobi, postanowi, rozkaże, niech dla Was będzie święte. Złe tylko dziecko, kiedy ojciec włoży nań rozkaz, lub krok jaki stawi, pyta o powód i pociąga go do odpowiedzialności. Jeżeli kiedyś, to właśnie dzisiaj naród nasz potrzebuje koniecznie, gwałtownie ludzi, którym mógłby wierzyć i ufać, na których mógłby polegać jako na tych, co nigdy o sobie myśleć, nigdy dla siebie robić nie będą, tylko zawsze o nim myśleć, dla niego poświęcać się będą.

W osobie naszego Arcypasterza dał nam Bóg męża takiego, dał sternika tej wielkiej łodzi Chrystusowej, w której się wszyscy wieziemy.

Najczcigodniejszy Księże Arcybiskupie!

Kiedy kilka dni temu kardynalskie ręce na Twoją duszę włożyły sakrę biskupią, a Ty, zatrwożony i rozrado-

wany tym wielkim zaszczytem szukałeś wyrazu wdzięczności dla dostojnego konsekratora, zawołałeś: **ad multos annos.** I wzbijało się to wołanie wyżej a wyżej, jakby chciało przebić stropy świątyni i chmury jesienne i zabrzmieć przed Bożym tronem. Musi ten dank serdecznej wdzięczności być bardzo drogi i bardzo zacny, skoro sam Kościół kładzie go w usta biskupie. Więc takie życzenie kładę i ja na Twoje serce w imieniu tego ludu, co dziś wita następcę św. Wojciecha. **Ad multos annos!** za błogosławieństwo, które nam przynosisz, za trudy, które bierzesz na swoje barki, za wszystko, czem nas będziesz obdarzał. **Ad multos annos!** długich lat życia Ci życzę, lat takich, których każdy dzień woniejącym kwiatem spocznie w zielniku Twych wspomnień, których kłopot i każdy krzyż my ochuchamy naszą miłością, których każdy krok historya złotem zapisze na Twoją radość, na chlubę Kościoła i społeczeństwa. Amen.

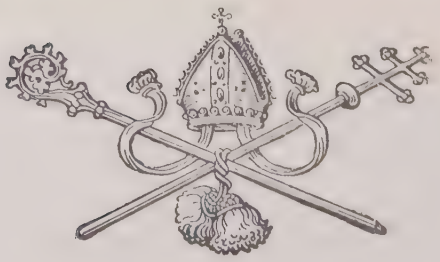

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Prob. E. Gryglewicz.

XVI. Bóg jest nieskończenie mądry.

„Mądrości jego niemasz liczby".
(Ps. 146, 5.)

Ostatnim razem słyszeliście, najmilsi, naukę o wszędzieobecności i wszechwiedzy Boga. Bóg jest wszędzieobecny, to znaczy, że jest wszędzie, w niebie, na ziemi i na każdem miejscu i nie można sobie pomyśleć choćby i najodleglejszego, najskrytszego kącika, gdzieby Boga nie było. Jest On tu między nami, jest na całej ziemi, ale jest też tej samej chwili, i to nie częściowo, lecz z całą Swoją Boską istotą, na słońcu i na każdej z gwiazd, z których niejedne tysiące milionów mil od nas są oddalone. Bóg niebo i ziemię napełnia, a jest nieskończenie większym od nieba i ziemi. Bóg nawet w piekle jest obecnym, aby szatani i potępieni widząc i poznając jego przymioty, a zwłaszcza Jego piękność, dobroć, miłosierdzie, miłość, tem dotkliwiej odczuwali, jak wielkie Dobro na wieki utracili i tem sroższych doznawali katusz. **„Jeśli wstąpię do piekła, tameś jest"**, powiada Psalmista (138, 8.)

Ponieważ zaś Bóg wszędzie jest obecnym, dlatego widzi wszystko i wie wszystko, co się przez ubiegłe sześć tysięcy lat w świecie działo, wie wszystko, co się w tej chwili dzieje, co się aż do końca świata stanie, co się przez całą wieczność dziać będzie. Wie o każdem stworzeniu, przenika najtajniejsze myśli człowieka każdego.

Ta nauka o wszędzieobecności i wszechwiedzy Pana Boga ma głębokie dla nas znaczenie. Bo, moi kochani, czyż przejęci tą żywą wiarą, że Bóg zawsze jest przy nas, że przed Bogiem ukryć się nie możem, że Bóg wie wszyst-

ko, co myślimy, słyszy wszystko, co mówimy, widzi, co czynimy, będziemy mieli jeszcze tyle bezczelnej odwagi grzeszyć i dopuszczać się obrazy Jego nieskończonego Majestatu? Przecież, że Bóg wie, co ja myślę, słyszy, co mówię, widzi, co czynię, nieskończenie więcej znaczy, niż gdyby wszyscy ludzie o moich myślach wiedzieli, moje mowy słyszeli, na moje uczynki patrzyli. Przed ludźmi bracie kochany, niejednokrotnie za nic w świecie nie wyjawiłbyś swoich grzesznych myśli, kryjesz się z mowami, aby tylko ciebie i twych towarzyszy ktoś nie podsłuchał, zapadłbyś się w ziemię ze wstydu, gdyby cię ojciec, matka lub inni przy twych bezecnych uczynkach spostrzegli, a przed wszędzieobecnym, wszystkowiedzącym Bogiem nie miałżebyś się wstydzić, Boga, który cię kiedyś sądzić będzie, nie miałżebyś się bać?

Ta wiara, że Bóg jest wszędzieobecny, wszystkowiedzący winna być dla nas zachętą do dobrego, a mianowicie do spełniania dobrych uczynków w skrytości, nie dla oka ludzkiego, nie dla chwalby ludzkiej, lecz jedynie na Jego cześć, na Jego chwałę, a On i najtajniejsze widzieć będzie i bez nagrody nie pozostawi.

Ta głęboka wiara, że Bóg jest wszędzie i wszystko wie, niechże nam dodaje odwagi w każdem położeniu naszego życia, bo bez Jego woli ani włos nam z głowy nie spadnie, nikt nam nie będzie mógł szkodzić; niechże będzie pociechą wśród tych rozlicznych utrapień, przykrości, krzyży, jakie nam w czasie naszego ziemskiego pielgrzymowania ponosić trzeba. Wierzajmy Jego zapewnieniu, że On wie, jaki ciężar dźwigamy i że większego na nas nie włoży, jak tylko ten, który znieść możemy; ufajmy, że gdy szczerze do Niego udawać się będziemy, On nas pocieszy, On nam doda mocy i siły i ochoty do dźwigania i najcięższych krzyży, abyśmy jak najwięcej zasług dla żywota wiecznego zebrali. To zaufanie, tę nadzieję w Bogu powiększy w nas jeszcze bardziej rozważanie dalszych Jego przymiotów.

Idąc zaś za Katechizmem rozważymy sobie dziś następujący przymiot Boga: że **Bóg jest nieskończenie mądry,** to znaczy, że **Bóg wszystko urządza najlepiej.**

1. Najprzód **objaśnimy sobie według możności mądrość Bożą,**

2. powtóre **zastanowimy się, jakie znaczenie ma ta doskonałość Boga dla nas.**

Rozważając, że Bóg jest nieskończenie mądrym, nauczmy się pokornie poddawać wszelkim wyrokom i zarządzeniom Bożym, mimo że one częstokroć niezrozumiałe dla nas, a my tak skorzy jesteśmy przeciwić się im. Wierzajmy niezłomnie, że co Bóg z nami czyni, zawsze na nasze dobro wychodzi. Aby łaskę Bożą do zbawiennego wysłuchania mej nauki sobie wyprosić, westchnijcie razem zemną do Najśw. Maryi Panny, pozdrawiając Ją pobożnie słowy Archanioła: Zdrowaś Marya!

I.

Mądrość Boga objawia się w tem, że Bóg do doskonałego, ostatecznego celu, który sobie wytknął, wybiera zawsze zupełnie odpowiednie, doskonałe środki, a tym celem jest: chwała Boża i dobro stworzeń. Mądrość Boską widzimy we wszystkich dziełach Boga: w przyrodzonem urządzeniu świata i każdego stworzenia z osobna; w dziejach nadprzyrodzonego objawienia; w prowadzeniu całych państw i narodów, jako też w całem naszem życiu, ale mianowicie i najwyraźniej w dziele naszego odkupienia i uświęcenia.

1. Spojrzyjmy tylko **na świat,** jakże tam wszystko przemądrze urządzone! Przecież my na ustawiczne cuda mądrości Bożej patrzymy, a któżby je wyliczył? Ono słońce na niebie, to jakoby wieczysta lampa, która światłość swoją na wszystkie strony, w najdalsze krańce świata rozlewa, a mimo że już od tysięcy lat istnieje, mimo że przeszło dwadzieścia milionów mil od ziemi odległe, zawsze z tą samą siłą świeci i grzeje. Któż tu nie po-

znaje, jak nieskończenie mądrym musi być Bóg, który tę niezmierną, bo blizko o półtora miliona razy większą od ziemi kulę w przestworzu zawiesił ku pożytkowi wszystkich i żyjących i martwych stworzeń? Ono stoi niewzruszone na firmamencie niebieskim, a około niego obracają się całe roje gwiazd, a razem z niemi i nasza ziemia, i to sprawuje regularną odmianę dnia i nocy i pór roku, a to wszystko dzieje się z taką akuratnością, że bieg ciał niebieskich z swą niepojętą dla nas szybkością pozostaje zawsze ten sam, ani na sekundę nie zwalnia, ani o sekundę nie przyspiesza, ani o włos od swej kolei nie odbiega. Ale takich słońc jak nasze, więcej jest w przestworzach nieba, choć one nam tylko jako gwiazdeczki maleńkie się przedstawiają, a około każdego z nich grupuje się znów niezliczone wojsko innych gwiazd, i tak powstają inne światy, do których człowiek ani myślą sięgnąć nie jest w stanie. Najmilsi, to są cuda niepojętej mądrości Bożej. Istotnie, — precz z wszystkiemi sztukami i arcydziełami ludzkiemi! To co człowiek, choćby był mistrzem nad mistrzami, wykona, jakie to nędzne, marne, nieudolne w porównaniu do najniepozorniejszego stworzonka, które z rąk Bożych wyszło. Co człowiek wykona, czasami na oko doskonałe i podziw w nas wzbudza, ale po niejakim czasie potrzebuje naprawy, albo staje się zupełnie bezużytecznem. Tam w owych dziełach Bożych nie potrzeba nic naprawiać, a wszystko, choć tysiące lat minęły, służy zawsze w równej mierze ku temu samemu celowi.

2. A **na ziemi** jakież niepojęte dziwy! Tam niebotyczne góry, tam obszerne doliny, tam pola, lasy, rzeki, morza. Podajcie mi choć trawkę polną, choć ziółko, choć listek, kwiatek jeden i zwołajcie największych mędrców świata, o tak! oni mnie objaśnią jak przedziwnie i misternie i mądrze tam w ich wnętrzu wszystko urządzone, jak przez powiększające szkła widzieć w nich można maleńkie komórki, cienkie żyłki, krótsze i dłuższe, a niemi płynie życiodajny sok dla trawki, listka, kwiatka onego,

ale mi ani marnej trawki, ani kwiatka nie stworzą. A gdy przejdę do żyjących stworzeń, czyż n. p. taka mrówka, pszczółka, pajączek, te ptaszki i robaczki, — i wogóle i te najmniejsze i największe, czy nie wskazują mi na nieskończenie mądrego Stwórcę, który je do życia powołał i tak przedziwną zmyślnością, cudownym prawdziwie instynktem obdarzył? Cuda, najmilsi, na każdem kroku cuda, na których opisanie, tak możnaby z św. Janem powiedzieć: **„sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały“.** (21, 25.)

3. A już największem arcydziełem mądrości Bożej jest sam **człowiek.** Już postawa jego prosta, szlachetna odróżnia go zupełnie od zwierząt, jako ich i całego stworzenia pana. A jakże cudowne one pięć zmysłów, którymi włada! Już samo oko jakież cuda w sobie mieści! To tylko mała kulka, a jeszcze mniejszą jego źrenica, jakże więc przemądrą, jak misterną musi być jego budowa, kiedyć w niem i największe domy, kościoły, całe wsie i miasta i lasy i niebotyczne góry, gdy na nie patrzysz, się pomieszczą i ty swem okiem przedmioty daleko, nawet miliony mil, jak słońce, gwiazdy, od ciebie oddalone, widzieć możesz. A twoje ucho, jakież kunsztowne to narzędzie, które umożliwia, że jeden drugiemu swe myśli wyjawiać jest w stanie, a to za pomocą mowy, która w tem pośredniczy. Pomyśl tylko o innych zmysłach, o wewnętrznym ustroju ciała, a to wszystko wyraźnie ci powie, jak nieskończenie mądrym musi być ten, który je stworzył. Zaiste tylko ramionami wzdrygnąć, gdy się słyszy lub czyta takie brednie, że te prawdziwe cuda bez arcymistrza, bez Boga, same ze siebie powstać mogły. Pogański lekarz Galenus, który wiele lat strawił nad badaniem ciała ludzkiego, nie mógł się wstrzymać od podziwu i zawołał: „O Ty, któryś nas stworzył, kiedy opisuję ciało ludzkie, zdaje mi się, że śpiewam hymn pochwalny na cześć Twoję.“ — I mnie kiedyś pewien jeszcze dziś żyjący lekarz, gdym się wobec niego cokol-

wiek nieostrożnie wyraził, że lekarze po większej części słabi są w wierze, z wielką powagą odpowiedział: „tak wam księżom zwykle się zdaje, a ja księdzu zaręczam, że każdy z nas, co choć odrobinę jeszcze poczucia religijnego z domu rodzicielskiego wyniósł, gdy przy krajaniu trupów i z wykładów profesorów coraz dokładniej poznaje ustrój ciała ludzkiego, nietylko wiary nie traci, lecz raczej w niej się utwierdza, bo musi uznać Stwórcę, Boga i podziwiać Jego mądrość, — a nawet niejeden, co wiarę stracił, gdy się poważnie zastanowi, na nowo ją odzyskuje". — Iluż to od tego czasu poznałem głęboko wierzących lekarzy!

4. Ale w ciele ludzkiem mieszka **duch,** — a któż mi powie, w jaki sposób on z ciałem złączony, w jaki sposób swą władzę nad ciałem sprawuje i jego zmysłami się posługuje? A co ten duch ludzki, obdarzony rozumem i wolą zdziałał, jakie wynalazki, odkrycia poczynił, do jakiego stopnia podniósł naukę, oświatę, cywilizacyę, — jeżeli tylko rozsądnie i mądrze udzielonemi sobie od Boga władzami się posługiwał, — o tem nie czas i miejsce mówić, napomknąć tylko można, a raczej uznać, że nad wszelki wyraz mądrym musi być Ten, co go tak ukształcił.

5. Jeżeliśmy dotąd uważali mądrość Bożą już w samem stworzeniu, niemniej nam ją podziwiać trzeba **w rządzeniu losami ludzkimi,** i to w równej mierze tak pojedyńczego człowieka, jak całych państw, narodów i całego rodzaju ludzkiego. Będziemy mogli o tem później obszerniej mówić, gdy przejdziemy do nauk o Opatrzności Boskiej, tu wspomnijmy choć tylko pokrótce n. p. na Józefa, syna Jakóbowego, który za zrządzeniem Boskiem zostaje sprzedany przez braci, więziony za poduszczeniem żony Putyfara, a oto dostaje się na dwór Faraona i jako najwyższy urzędnik w państwie, w czasie głodu ratuje ojca i braci. Mojżesz miał być wodzem ludu żydowskiego na puszczy. Umiał więc Bóg tak urządzić, że choć był wydany wyrok na wszystkich nowonarodzonych

chłopców żydowskich, on mimo to uszedł śmierci, dostał się nawet na dwór królewski, aby tam otrzymał odpowiednie wykształcenie do późniejszego urzędu. Musiał on potem uciekać i opuścić dwór królewski i przez czterdzieści lat owce pasał, ale i to stało się z rozporządzenia Boskiego, aby nauczył się cierpieć i nie zapomniał o nieszczęśliwem położeniu ziomków swoich. — W dziejach ludu żydowskiego od początku do końca jakże wyraźnie okazują się mądre rządy Boże. Pogańscy Rzymianie cały świat wówczas znany zawojowali, a to przyczyniło się do rozkrzewienia chrześcijaństwa. Jakże mądrze wszystko P. Bóg urządził, aby się przechowało na ziemi Jego objawienie, aby ludzi przygotować na przyjście Zbawiciela. Wybiera sobie z pomiędzy wszystkich narodów na ziemi naród żydowski, nim się szczególnie opiekuje, z nim zawiera przymierze, jemu daje Swoje objawienia przez osobno do tego powołanych mężów, Patryarchów i Proroków i przez nich przechowuje między ludem izraelskim wiarę w przyjście obiecanego w raju Mesyasza.

6. A już najwięcej okazuje się mądrość Boża **w dziele naszego odkupienia i uświęcenia.** Szatan uwiódł praojca naszego i przez grzech poróżnił całą ludzkość z Bogiem, jakże będzie ją można z Nim pojednać? Niech nad tem przemyśliwają ludzie i aniołowie, a sposobu nie znajdą. Ale mądrość Boża go znajdzie: oto przez Wcielenie się Syna Bożego, przez Jego śmierć na krzyżu będzie Bóg przebłagany i niebo przez grzech utracone na nowo otwarte. Ale to królestwo Zbawiciela jakżeż zwycięży panującą w świecie chciwość, pychę zmysłowość? Czy może zwalczać będzie bogactwo bogactwem, blask blaskiem, żądzę i chuć obietnicą rozkoszy, potęgę jeszcze większą zewnętrzną potęgą? O nie! **„Bóg wybrał głupstwa świata“,** powiada św. Paweł, (1. Kor. 1, 27), wybrał ubóstwo, słabość dwunastu ubogich rybaków, aby świat podbić. A jakże Bóg utrzyma to królestwo niebieskie na ziemi? Oto przez Swój Kościół, któremu pomimo usiłowań piekła, zginąć nie pozwoli.

We wszystkiem zatem, najmilsi, jak się przekonaliśmy, przebija się nieskończona, przedwieczna mądrość Boża. Przedwieczna, — bo jak czytamy o niej w przypowieściach: **„Od wiekum jest zrządzona, i starodawna pierwej niźli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była... Jeszcze był ziemię nie uczynił, ani rzek, ani zawias okręgu ziemi. Gdy gotował niebiosa, tamem ja była... Gdy niebiosa utwierdzał wzgórę, i ważył źródła wód. Gdy zakładał morzu granice jego,.. kiedy zawieszał fundamenty ziemi. Z nimem była wszystko składając.“** (8, 22, 59.) Zastanówmy się choć tylko cokolwiek nad dziełami Bożemi, a zawsze i wszędzie spostrzeżemy przyczyny, które wiodły do dopięcia pewnych celów, a chociażby pierwsza przyczyna na oko drobiazgową tylko była, zawsze ona stać będzie w ścisłym związku z celem największej doniosłości, tak jak w zegarku maleńkie kółko w bieg wprowadza większe, to porusza inne większe od siebie, a wszystkie przyczyniają się do tego, że ostatnie największe w ciągłym ruchu pozostają, a wszystkich celem jest czas dobrze wskazywać. Kto potrafi pójść za tą złotą nicią w dziełach Bożych tak przyrodzonego, jak nadprzyrodzonego świata, będzie musiał zdumiony z Dawidem zawołać: **„Jako wielmożne są Panie uczynki twoje, wszystkoś w mądrości uczynił, napełniona jest ziemia osiadłością** (dobrocią) **twoją“**, (Ps. 103, 24.) albo z Pawłem św.: **„O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej. Jak nieograniczone są sądy jego i niedościgłe drogi jego“.** (Rzym 11, 33.)

II.

Zastanówmy się teraz, **jakie ta wiara w nieskończoną mądrość Pana Boga wkłada na nas obowiązki.**

1. Moi drodzy, pierwszym naszym obowiązkiem będzie tęż mądrość **uznawać i uwielbiać.** Przecież już dzieła ludzkie wywołują w nas uznanie i podziw, a ci których stać na to, i o tysiące mil nieraz jeżdżą i kosztów

nie żałują, a gdy powrócą i o nich opowiadają lub się rozpisują, to ani słów znaleść nie mogą, aby przedstawić dokładnie, co widzieli. Jakżeż więc, czyż patrząc na każdym kroku na daleko większe nieporównanie wspanialsze cuda mądrości Bożej pozostaniemy zimni i obojętni? A niestety tak się dzieje; przechodzimy obok nich zwykle bezmyślnie, a jeżeli przypadkowo się niemi zachwycimy, powiemy co najwyżej: jakaż piękna ta okolica, jakże przecudne te góry, doliny, lasy, pola, łąki, a pewnie nigdy nie pomyślimy o onym przemądrym Stwórcy, który tym pięknościom byt dał. Gdy zobaczymy ładny obraz, zaraz się pytamy, kto go malował? Podziwiamy bowiem mistrza więcej, niż jego dzieło, gdyż ani nam na myśl nie przyjdzie mniemać, że to dzieło samo się tworzyło. A otóż wpośród tego przepięknego świata, z którego przecież jedynie wszyscy artyści i mistrze czerpali wzory do swych dzieł, stoimy jak ślepi wśród światła i ani pomyślimy o mistrzowskiej ręce Boga naszego, który ten świat tak przecudnie przyozdobił. Zaprawdę poganin nas zawstydza, który na widok wspaniale wschodzącego słońca, na kolana pada i swe czoło aż do ziemi pochyla, aby uczcić onego wielkiego ducha, który je tak pięknem uczynił. Sami siebie dobrowolnie najczystszych rozkoszy się pozbawiamy, gdy tak wielką obojętność dla dzieł Bożych okazujemy. Świętym już jeden kwiatek wystarczał, aby ich serca do Boga podnosić i niewymowną radością napawać. Król Dawid największą przyjemność znajdował w rozważaniu dzieł Bożych, a uczucia swego serca wyraził w onych słowach: **„Będę śpiewał Panu za żywota mego, będę grał Bogu memu póki mię stawa“.** (Ps. 103, 33.) Trzej młodzieńcy w piecu ognistym wszystkie stworzenia zapraszają: słońce i gwiazdy, deszcze i wichry, upały i mrozy, śniegi i grady, wszystkie zwierzęta, wszystkich ludzi i aniołów, do wychwalania P. Boga: **„Błogosławionyś jest na utwierdzeniu niebieskiem: i sławny i chwalebny na wieki. Błogosławcie wszystkie**

sprawy Pańskie Panu, chwalcie i wywyższajcie go na wieki." (Dan. 3, 56, sq.) Moi kochani, miałożby dla nas, chrześcijan, być niemożliwem podobne uczucia w sercu naszem wzbudzać, gdy na cuda tego świata patrzymy? Ćwiczmyż się w tej świętej sztuce, rozczytujmy się w przeogromnej księdze stworzenia, a każde stworzonko niech nam przywodzi na pamięć mądrość Boga naszego, a wtedy ta cała przyroda niejako żywą nam się przedstawiać i bezustannie nam mówić będzie o Ojcu, który jest w niebiesiech. Zwłaszcza wy matki, naśladujcie przykład pobożnych matek, które wcześnie zwracają uwagę swych dziatek na wszechmoc, mądrość, dobroć Boga okazującą się tak naocznie w Jego dziełach i tym sposobem w ich serduszkach wdzięczność i miłość ku Bogu wzniecają. Jakże zbawiennem byłoby takie wychowanie dla dzieci waszych, ileż pociechy przyniosłoby ono wam!

2. Powtóre, najmilsi, **nie ośmielajmy się nigdy ganić mądrości Bożej.** Nie pozwalajmy sobie na takie wyrażenia, jak: to albo owo nie jest dobrze urządzone, to mogłoby być inaczej, tego Bóg nie powinien był dopuścić, — takie gadanie byłoby zuchwalstwem, gdyby bluźnierstwo tylko zuchwalstwem być mogło. Jakże? ty nędzny robaku ziemski, ty, który zaledwie swoim domem zarządzać potrafisz, ty chciałbyś Rządcę wszechświata pouczać? Czyż miałby On ciebie do rady powoływać? Czemu i na co niektóre rzeczy są stworzone, ty nie wiesz i tego nie pojmujesz, na to zgoda, że ci wierzę i przyznaję. Ale czyż to, że ty nie pojmujesz, nie powinno być dla ciebie wskazówką, że to, czego nie pojmujesz, ta sama mądrość odwieczna urządziła? Pewien książę, tak opowiadają, też nie mógł pojąć na co są muchy i pająki i sarkał na Pana Boga, że je stworzył. A oto wypadło mu uciekać przed nieprzyjacielem, zmęczony położył się i usnął pod drzewem i tak go znalazł jeden z ścigających. I już dobył miecza, aby go zabić, ale oto mucha ukąsiła śpiącego księcia

w rękę, obudził się, schwycił za miecz i udało mu się uratować swoje życie. Uciekał dalej, a w nocy schronił się do jaskini. Jego wrogowie, idąc jego śladem, stanęli przed jaskinią i już zamierzali do niej wejść, ale jeden z nich rzekł: tu go nie szukajmy, bo gdyby się był w jaskini skrył, byłby rozdarł pajęczynę, którą w otworze widzimy. I poszli dalej, a książę padł na kolana i dziękował Bogu, który przez te niepozorne i pogardzane zwierzątka od śmierci go uchronił.

Znanem też jest opowiadanie o onym wieśniaku, który leżąc pod dębem, krytykował P. Boga, że małe żołędzie na tak ogromnem drzewie zawiesił, a wielkim dyniom na ziemi rość każe. Ale wnet zmądrzał, gdy żołądź spadła mu na nos i krew zeń ciec poczęła, bo powiedział sobie: coby się to ze mną stało, gdyby dynie na dębach rosły.

3. Ciemnemi zdają się nam nieraz być drogi Boże, ale im ciemniejsze one, tem większą będzie nasza zasługa, jeżeli zawsze silnie wierzyć będziemy, że i temi drogami mądrość Boża chodzi. **Na niej polegajmy, w niej ufajmy** zwłaszcza **wśród cierpień, krzyży, i utrapień,** jakiemi nas Bóg w tem życiu ziemskiem dotyka. Przecież z Jego woli pochodzą, a Bóg już wie, czemu nam je zsyła. Wierzajmy zapewnieniu Pawła św., że **„tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu“** (Rzym. 8, 28.), a z Psalmistą powtarzajmy: **„Pan twierdza moja, i ucieczka moja, i wybawiciel mój, Bóg mój wspomożyciel mój, i w nim będę nadzieję miał... Bo choćbym też chodził w pośród cienia śmierci, nie będę się bał złego: bowiemeś ty jest zemną.“** (Ps. 17, 3—22, 4.)

4. **Niechże się też nikt nie wywyższa** ponad innych **z wiedzy, mądrości, nauki** swojej. Jakąż to bowiem drobnostką ta cała wiedza i mądrość ludzka w porównaniu do mądrości Bożej. To tylko maleńkie światełko w porównaniu do światła, jakiem słońce naszą ziemię darzy, to kropelka w stosunku do bezbrzeżnego morza. Już najmędrszy z pogańskich filozofów, Sokrates zwykł był ma-

wiać: wiem, że nic nie wiem. I zaprawdę, choćbyś sam jeden posiadał mądrość wszystkich najmędrszych mędrców, zawszebyś odczuwał, że jeszcze daleko więcej pozostałoby tajemnic, do których twa mądrość nie miałaby przystępu. A jeżeliś istotnie nabył cokolwiek wiedzy i mądrości niż drudzy, dziękuj za to P. Bogu, a nie nadymaj się, bo i ciebie pyta się św. Paweł: **„co masz czegoś nie wziął? A jeśli żeś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?“** (1 Kor. 4, 7.)

Najmilsi, mądrość Boża okazuje się, jak zaraz na początku powiedziałem, w tem, że do ostatecznego celu wybiera zawsze odpowiednie, doskonałe środki. Pod pewnym względem możemy i my Boga w Jego mądrości naśladować i mądrość prawdziwą okazywać tym sposobem, że do naszego, od Boga nam wyznaczonego celu przez używanie odpowiednich środków dążyć będziemy. Okazujmy tę prawdziwą mądrość przez to, że na tej ziemi nie będziemy szukali naszego celu, lecz poza tym światem. Tym celem jest Bóg, którego przez poznanie i miłość posiąść i w którym, jako w najwyższem Dobru, wiecznie odpoczywać mamy. Nie wolno nam zatem w niczem innem upatrywać nasz cel, lecz raczej wszystko, co nie jest Bogiem, powinno nam służyć jako środek do uzyskania naszego celu, ale tylko o tyle, o ile i ponieważ do celu prowadzi. Boga trzeba nam nadewszystko miłować, z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił naszych; obok tej miłości, inna miłość, któraby nie obejmowała Boga, albo nie miłowała dla Boga, istnieć nie może. Prawdziwą mądrość naszego własnego życia będziem więc okazywali przez to, że nie będziemy przywięzywali swych serc do dóbr tego świata, że ich nadużywać, że ich przeciw Bogu używać, że więc nigdy grzeszyć nie będziemy. Ale o tę mądrość prosić nam trzeba, jak Salomon się o nią modlił: **„A przeto daj słudze twemu serce rozumne, aby mógł rozeznać między złem a dobrem“.** (3 Król. 3, 9.) Modlić się nam o nią trzeba i prosić Boga od najwcze-

śniejszej młodości aż do starości najpóźniejszej, modlić, gdy nasze kroki się chwieją, gdy żądze i namiętności będą usiłowały nasz rozum zaciemnić, naszą wolę osłabić. Niechże nam w takich chwilach staną na pamięci słowa Księgi Mądrości: **„A radę twoję kto pozna, jeśli ty nie dasz mądrości, a nie spuścisz ducha twego świętego z wysokości?... Bo przez mądrość uzdrowieni są którzykolwiek się Tobie, Panie, podobali od początku.“** Amen.

STUDYA KATECHETYCZNE

Ks. St. Krzeszkiewicz.

O METODZIE NAUCZANIA KATECHIZMU.

(Ciąg dalszy).

Ale nauka powinna mieć wzgląd głównie na przyszłość dziecka. I z tego to powodu dowód jest konieczny. Celem jego jest wyrobienie przekonania religijnego na cały już życie. Jak dobrym wykładem można zastąpić uzasadnienie prawdy, tak z drugiej strony umiejętny dowód potęguje jej zrozumienie. Wnikanie w istotę prawdy prowadzi często do poznania jej podstawy i odwrotnie.

§ 1.

Przedmiot dowodu.

A.

1. Są prawdy, które w życiu praktycznem albo żadnego nie mają znaczenia, albo niesłychanej są doniosłości. Są też i takie, które podrzędne tylko mają znaczenie. Prawda np., że Chrystus stał się człowiekiem daleko jest ważniejszą od prawdy, że Chrystus zstąpił do piekieł. Chodzi więc o to, żeby uczeń głębokie miał przekonanie o tych prawdach, które wpływają na kierunek życia, jego stosunek do otoczenia, do Boga. Takie więc prawdy uzasadniać należy gruntownie.

Przedmiotem dowodu powinny więc być prawdy zasadnicze. Uzasadnieniu tychże trzeba poświęcać dużo czasu, bo z nich czerpią swe życie i znaczenie wszystkie inne. Dalej uzasadniaj także prawdy, które w późniejszem życiu mogą być zachwiane.

2. Uważaj wogóle, żeby to, co chcesz udowodnić, dowodu rzeczywiście potrzebowało. Są bowiem prawdy, które dziecko odczuwa i głębokie ma o nich przekonanie zanim przyjdzie na naukę religii. Takich nie potrzeba dowodzić formalnie per longum et latum. Któżby uzasadniał np. prawdę, że człowiek winien kochać siebie samego? Dowodu wreszcie nie potrzebują i te prawdy, które są tylko logicznym wynikiem innych prawd. Że Chrystus był bez grzechu, wypływa z tego, że był Bogiem.

3. Wogóle prawdy takie, które przeszły w świadomość ogółu uzasadniaj raczej **indirecte.** Takt i zrozumienie duszy dziecka, jego obecnego i późniejszego położenia najlepsze tu poda katechecie wskazówki.

„Viele Wahrheiten der Religion", powiada Hirscher (Katechetik (3) str. 326.) „durch den öffentlichen Glauben geheiligt, müssen dem Zögling als so ausgemacht und über jedes menschliche Bedenken so erhaben erscheinen, dass ein förmliches Beweisen derselben aus dem Grunde verfehlt erscheinen muss, weil solches sie in und mit der Verteidigung als der letzteren bedürftig, folglich als möglicher Einrede unterworfen darstellte, sie mithin um jene heilige Unantastbarkeit brächte, womit der Zögling von der Wiege an auf sie hingesehen hatte, und die ihm keine Beweisführung zurückgeben kann. **Alles beweisen, heisst in einem gewissen Sinne alles zweifelhaft machen.**"

§ 2.

O źródłach dowodów.

1. Dowód twierdzenia zależny jest od natury dziedziny, do której ono należy. Nauki przyrodnicze budują swoje dowody na faktach doświadczenia; nauka wiary szukać musi argumentów w źródłach wiary, t. j. tam, kędy wogóle treść swoją czerpie.

Gdy zaś podstawą każdej wiary jest powaga, więc fundamentem wiary nadprzyrodzonej może być jedynie

powaga nadprzyrodzona, Boska. Każde zdanie katechizmowe, które ma przejść do świadomości ucznia i jego przekonania, winno nosić stygmat powagi Bożej. Winien zatem katecheta wykazać, że to, co uczniowi podaje jako przedmiot wiary, opiera się na powadze Bożej, czyli winien wykazać, że jest objawionem. Że Bóg w St. Testamencie przemawiał do ludu przez usta Proroków, że Syn Boży nas odkupił, o tem możemy się dowiedzieć jedynie tylko na drodze historycznej powagi.

Prawd takich nie zdoła udowodnić najsubtelniejsze rozumowanie.

Najwyższą i jedyną instancyą jest tylko Bóg i Kościół, który jest stróżem Słowa Bożego.

Skoro więc katecheta wykaże, że prawdy religijne należą do treści Słowa Bożego, że są zawarte w Piśmie świętem i tradycyi, — da dowód katechetyczny najlepszy. Katecheta nie konstruuje prawdy jak filozof, któremu tylko droga rozumu otwarta; on ją już posiada i ma tylko pokazać, że to, co mówi, jest potwierdzone przez Boga.

Ściśle biorąc jedno więc tylko jest źródło argumentów: **facta et eloquia Dei.** Że powołanie się na Boga najwyższą stanowi instancyę, widzimy już u Proroków St. Testamentu. Nauki swoje rozpoczynali oni od **„haec dicit Dominus“** albo **„hoc verbum factum est ad Achaz prophetam“.** To samo potwierdza N. Testament. By odrzucić żądania kuszącego szatana, powołuje się Pan Jezus trzykrotnie na Pismo św.: **„Scriptum est“.** (Mat. 4, 4, 7, 10.) Na drodze do Emaus przygania uczniom, że są **„tardi corde ad credendum in omnibus, quae locuti sunt prophetae“,** którzyby ich najlepiej pouczyli o tem, co się stało w Jerozlimie.

Gdy zaś Pan Jezus całą swoją naukę powierzył Kościołowi, wyposażył go nieomylnością i jemu jedynie dał prawo wykładu, więc **haec dicit Ecclesia** jest taką samą instancyą jak powaga samego Boga.

Pismo święte i tradycya, których stróżem jedynym jest Kościół, albo raczej on sam jest źródłem dowodu katechetycznego.

Zaleca się bardzo, żeby się dzieci pilnie uczyły na pamięć dowodów z Pisma świętego i nauki Kościoła. Im więcej ich będą miały w pamięci, tem głębsze będzie ich religijne przekonanie. Życie każdego człowieka toczy się zwykle około kilku zdań zasadniczych. One to stanowią o jego wartości. Kto nosi w sercu zasady Boże, ten choćby czasem zboczył z drogi uczciwości, będzie miał przyjaciela życzliwego, który go wyprowadzi z manowców.

B.

Istota i znaczenie dowodu rozumowego.

Wykazanie, że nauka objawiona zawartą jest w prawdzie, zdobytej za pomocą przyrodzonego poznania, albo też w niej znajduje potwierdzenie, stanowi w naszym przypadku istotę dowodu rozumowego. Że urządzenie świata jest mądre, to poznaje i przyznaje rozum. Prawdę tę podaje także Objawienie.

Czy ograniczony nasz rozum może stworzyć dowody na czyny i nauki objawione przez Boga i przechodzące nasze pojęcia?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważna, bo z niej wypływa sąd o wartości i zadaniu dowodów rozumowych w nauczaniu prawd wiary.

1. Przedewszystkiem należy nam pamiętać, że posługując się dowodami rozumowymi, czynimy to nie dlatego, że dowody ex auctoritate divina wydają się nam za słabe i że jedynie tylko rozumowi przypisujemy moc przekonywającą. W przeciwnym bowiem razie ubliżalibyśmy powadze Boga, a miasto wiary tworzylibyśmy wiedzę.

Dowodzenie zresztą prawd Bożych li tylko za pomocą rozumu nie jest ani możliwe ani godziwe. Religia nasza ma swoje tajemnice i musi je posiadać, zważywszy jej pochodzenie. (Cfr. Scheeben, Die Mysterien des Christentums, str. 1—38.) Świadectwem rozumu posługu-

jemy się tylko dlatego, żeby treść wiary, o której nikt nie wątpi, potwierdzić i oświetlić.

Czem bowiem jest rozum? Czy materyał myśli leży w jego głębinach jakby w jakiemś „repertorium“ i czy możemy na podstawie tego materyału budować wnioski pewne, dotyczące nauki wiary?

Jak wszystkie władze duszy, tak i rozum jest tylko władzą formalną, która na świat nie przynosi gotowej już treści. Nie może zatem rozum być źródłem materyalnem prawdy nadprzyrodzonej. On nie nosi w swem łonie ani tajemnic ani wrodzonej idei Boga. Z tego wynika, że treści, nie mającej swego źródła w rozumie, ale daleko poza niem leżącej, rozumem też żadną miarą nie można udowodnić. Wogóle rozum ludzki nie jest pierwiastkiem twórczym. Jego myślenie jest tylko zastanawianiem się nad pewnym, danym już przedmiotem. Idee swoje formuje on z wyobrażeń, podanych przed ten lub ów przedmiot. Nie jest więc rozum śpichlerzem pewnych, gotowych już idei, ale — i w tem właśnie leży punkt ciężkości jego działalności — nosi w sobie prawa wszelkiej pracy myślnej, nosi przyrodzoną zdolność rozwijania idei z ogólnych zasad prawdy i dobra, jakie na świat przynosi zarodkiem, rozwijania ich, skoro w świecie zewnętrznem znajdzie podnietę.

Chociaż atoli rozum nie jest twórczym pierwiastkiem ani normą religijnego poznawania i życia, akt wiary bez niego obyć się nie może. Bez jego pomocy niemożliwa jest wiara i nauka wiary. Dlaczego?

1. Proces wiary, jaki się odbywa w duszy, suponuje działalność rozumu: **fides praesupponit cognitionem naturalem.** Chociaż prawdy wiary są nadprzyrodzone i przechodzą zdolność rozumu, to jednak nie są rozumowi przeciwne. To rozum może i powinien poznać, a poznawszy zamienia ślepą dotąd wiarę w rationabile obsequium.

2. Rozum bada źródła wiary. Wykazawszy zaś wiarogodność Objawienia, stwierdza tem samem i to, że jego treść nie jest mu przeciwną. Jego dalej zadaniem sądzić i rozstrzygać o motiva credibilitatis.

3. W rozumie spoczywają pewne prawa, aksyomata, o które prawdy wiary opieramy. Jeżeli się dowiemy, że Pan Jezus uzdrowił śliną oczy ślepego, lub słowem uciszył burzę, pytamy na podstawie aksyomatu „de ratione sufficiente" o przyczynę takiego objawu.

4. Także i przy dowodach ex autoritate rozum jest czynny. Pismo św. nie podaje wykończonej dogmatyki lub moralnej, ale tylko materyał, fakta, prawdy zasadnicze, które dopiero rozum porządkuje, łączy w system, nowe z nich wyprowadza wnioski.

Z uwag powyższych pokazuje się, jakie jest znaczenie rozumu w sprawach dotyczących wiary. Toruje on drogę ad certitudinem fidei, poznaje, że między nim a wiarą niemasz żadnej sprzeczności. Ale tam gdzie się rozchodzi o prawdy nadprzyrodzone i ich uzasadnienie jest on tylko środkiem pomocniczym i drugorzędnym. W rzeczywistości bowiem i najlogiczniejszem wnioskowaniem nie stworzysz wiary, bo ona jest darem nadprzyrodzonym, który nas skłania do przyjęcia za prawdę to, co Bóg objawił, jest virtus infusa.

Ilekroć wypadnie ci zatem posługiwać się także dowodem rozumowym, czyń to tak, żeby powaga Boża nigdy nie ucierpiała. Niech dzieci stoją zawsze pod wrażeniem, że powaga Boża jest najwyższą instancyą.[1])

---

[1]) „Der Katechet, powiada Gruber, muss das grösste Gewicht auf die göttlichen Ausprüche legen. Und es muss überhaupt eine seiner Hauptsorgen sein, dass die Katechumenen ihre Ueberzeugungen wohl auch als Ergebnis ihrer Reflexion, aber ebenso sehr, ja noch mehr als Ausprüche Gottes mit der diesen Aussprüchen gebührenden Ehrfurcht in sich tragen und im Leben festhalten. Namentlich in Betreff des moralischen Teils der Religionslehre; was ist es mit aller Wahrheit, die sich nicht auf göttliches Ansehen

C.

Dowód z doświadczenia.

Przez doświadczenie rozumiemy naukę, którą zdobywamy z konkretnych wypadków za pomocą wniosku.

---

stützt, sobald gehandelt — sobald namentlich in heisser Versuchung gegen die Sünde gesiegt werden soll?è Die fleischliche Neigung weiss die Grundsätze, die wir uns selbst gemacht haben, zu umgehen oder nach ihrem Interesse zu beugen; und wo sie das auch nicht vermag, geradezu zur Untreue gegen sie fortzureissen. Denn die Grundsätze, die nicht Gottes Wort und Ausspruch sind, stehen blos in uns, nicht aber in unantastbarer Majestät über uns, sie lassen mit sich unterhandeln, und entbehren jederzeit in solchen Lagen, wo wir ihrer am meisten bedürfen, d. h. wo wir von Versuchungen gedrängt sind, am meisten lebendiger Gegenwart und Kraft. Nur der gewohnte ehrfurchtsvolle Blick der Seele aufwärts — auf irgend ein bestimmtes, scharf entscheidendes Gotteswort ist es, was uns in der Stunde des Kampfes aufrecht erhält. Aber ausserdem und überhaupt ist des Raisonnirens und des moralischen Geschwätzes schon viel zu viel in der Welt, viel zu wenig dagegen jener stillen Gewissenhaftigkeit, die bei allem Tun und Lassen nur ehrerfurchtsoll und kindlich fragt: was ist Gottes Wille?

Jak z prawdami moralnemi, powiada dalej tenże uczony katecheta, tak też i z dogmatycznemi. „Wer in der ganzen göttlichen Anstalt zur Erlösung des Menschengeschlechts und in den klaren Aussprüchen Jesu nicht den Beweis unserer Unsterblichkeit bis zur höchsten Evidenz findet, der wird aus den tiefsten Forschungen über die Einfachkeit der Seele, ihrer unbeschränkten Perfectibilität u. dgl. auch nicht zur Ueberzeugung von der Unsterblichkeit der Seele gelangen". (Theoretisch-praktisches Handbuch der Katechetik, strona 596—599.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KONIEC TOMU OŚMNASTEGO.